Kolberg

48

II. 720.950

OSKAR Kolberg

DZIEŁA WSZYSTKIE

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

REEDYCJA

Monografie etnograficzne wydane za życia autora

Pieśni ludu polskiego

Sandomierskie

Kujawy (2 t.)

Krakowskie (4 t.)

Wielkie Księstwo Poznańskie (7 t.)

Lubelskie (2 t.)

Kieleckie (2 t.)

Radomskie (2 t.)

Łęczyckie

Kaliskie i Sieradzkie cz. I

*

Mazowsze (5 t.)

Pokucie (4 t.)

Chełmskie (2 t.)

Monografie etnograficzne wydane pośmiertnie

Przemyskie

Wołyń

UZUPEŁNIENIA REEDYCYJNYCH MONOGRAFII ETNOGRAFICZNYCH

Suplementy (3 t.)

*

Komentarze do reedycji (2 t.)

OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

TOM 48

POLSKIE TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE
WROCŁAW – POZNAŃ

OSKAR KOLBERG

TARNOWSKIE-
RZESZOWSKIE

LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA
POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE

WYDANO POD OPIEKĄ NAUKOWĄ POLSKIEJ AKADEMII NAUK
Z FUNDUSZU KOMITETU OBCHODU TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

Z rękopisów opracowali

JÓZEF BURSZTA I BOGUSŁAW LINETTE

Redaktor tomu

JÓZEF BURSZTA

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001007908352

BIBLIOTEKA NARODOWA
II.720.950

KOMITET REDAKCYJNY

Julian Krzyżanowski – przewodniczący, Józef Bursztа – redaktor naczelny, członkowie: Kazimiera Zawistowicz-Adamska, Stefan Dybowski, Józef Gajek, Czesław Hernas, Helena Kapełuś, Władysław Kuraszkiewicz, Tadeusz Ochlewski, Bolesław Olszewicz, Anna Kutrzeba-Pojnarowa, Maria Znamierowska-Prüfferowa, Kazimierz Rusinek, Marian Sobieski, Maria Turczynowiczowa, Stanisław Wilczek, Bogdan Zakrzewski

1967 eo 62,81
5 1/1

„TARNOWSKIE-RZESZOWSKIE" OSKARA KOLBERGA

Wśród zachowanej spuścizny rękopiśmiennej O. Kolberga znajduje się nieduża teka nr 15 z oryginalną naklejką i napisem: „Tarnów-Rzeszów". Materiały zawarte w tej tece zostały wydane przez Seweryna Udzielę na wzór innych tomów *Ludu*, pt. *Tarnów-Rzeszów. Materiały etnograficzne*[1]. Jest to zatem jeden z czterech tomów *Ludu* — obok *Śląska*, *Przemyskiego* i *Wołynia* — wydanych po śmierci O. Kolberga. W przeciwieństwie do dwóch ostatnich, które zostały wznowione bez zmian, techniką fotooffsetową (DWOK T. 35 i 36), tom niniejszy, podobnie jak *Śląsk* (DWOK T. 43), został opracowany na nowo i wydany techniką typograficzną. Aczkolwiek S. Udziela opracował materiał z teki 15 na ogół wiernie i wydał go poprawnie, z zachowaniem stosowanego przez Kolberga układu[2], to jednak zmuszony był sporo zeń, szczególnie w dziale pieśni, opuścić. Nie uwzględnił też zapisków odnoszących się do tego regionu a zachowanych w innych tekach. Zaszła więc potrzeba wydania i tych materiałów. Niniejszemu tomowi nadajemy nieco zmieniony tytuł. S. Udziela przejął go bowiem wprost z okładki teki 15, tymczasem Kolberg, planując całość swego wydawnictwa w znanym liście do Augusta Bielowskiego[3], zamierzał wydać kolejny tom 58 pod tytułem *Tarnowskie-Rzeszowskie*. Zgodne jest to z charakterem wszystkich tytu-

[1] „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne" Kraków 1910 s. 116—323 i odbitka Kraków 1910.

[2] W przedmowie do *Tarnowa-Rzeszowa* S. Udziela zaznacza: „Cały materiał z wielkim pietyzmem dla zasłużonego autora [Kolberga] został do najdrobniejszych szczegółów użyty w niniejszej pracy i uporządkowany według schematu, jaki O. Kolberg przyjął w dziełach swoich". (Tamże s. 117).

[3] Zob. *Korespondencja O. Kolberga* cz. I (DWOK T. 64) list 210.

łów *Ludu*, branych bądź od grup etnicznych czy etnograficznych, bądź stanowiących nazwę regionu.

Na nasuwające się tu pytanie, jak mogło dojść do wydania tego właśnie tomu przez Seweryna Udzielę, można odpowiedzieć stosunkowo łatwo. Udziela, jako kierownik działu etnograficznego w Muzeum Narodowym w Krakowie, miał łatwy dostęp do tek kolbergowskich, spoczywających w archiwum Akademii Umiejętności; korzystając z nich sam wydał już *Śląsk* (1906), a J. Tretiak *Wołyń* (1907). Teka 15 zawierała przy tym materiał dotyczący terenu, na którym Udziela przez wiele lat pracował jako nauczyciel i inspektor szkolny i który sam starał się jak najdokładniej przebadać i etnograficznie opisać, o czym świadczy rozwijana przezeń od 1895 r. bardzo żywa działalność na tym polu. Okres opracowania tomu *Tarnowskie-Rzeszowskie* był bodaj najbardziej żywym i wydajnym w działalności badawczo-terenowej i wydawniczej S. Udzieli. Część tej działalności dotyczyła właśnie omawianego regionu. Już wcześniej zgromadził i wydał materiały etnograficzne z miasta Ropczyc i okolicy, następnie zebrał sporo wiadomości z ziemi sądeckiej, interesował się także ogólnymi tematami dotyczącymi obszaru ówczesnej Galicji Zachodniej[1].

S. Udziela był jednym z nielicznych wówczas badaczy opracowujących etnograficznie region Tarnowskiego i Rzeszowskiego. Ówcześni etnografowie skupiali znacznie więcej uwagi na bardziej interesującym terenie gór i podgórza, szczególnie Podhala, oraz na Krakowskiem, stanowiącym najbliższe zaplecze ówczesnej kulturalnej stolicy Polski — Krakowa. Teren leżący dalej na wschód był — jak

[1] Zob.: S. Udziela *Materiały etnograficzne z miasta Ropczyc i okolicy*. „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej" (w dalszym ciągu skrót: ZWAK) 1886 s. 75—156; *Wspomnienie z przeszłości Ropczyc*. Tarnów 1888; *Lud polski w powiecie ropczyckim w Galicji*. ZWAK 1890 s. 1—136, 1891 s. 53—180, 1892 s. 1—57 i odb.; *Opowiadania ludowe ze Starego Sącza*. „Wisła" 1894 s. 227—236, 435—443, 521—541, 1885 s. 100—103, 1896 s. 1—11; *Kilka słów o strojach, budowlach, sprzętach i naczyniach w Sądeczyźnie*. „Lud" 1904 s. 168—193, 299—321, 423—433 i inne. Zob. „Literatura uzupełniająca i nowsza" w tym tomie.

i poprzednio, za czasów Kolberga — mocno zaniedbany. Był to zresztą region nieduży i, co więcej, wyraźnie przejściowy: nie posiadał żadnego ośrodka centralnego. Nie był nim przecież ani Tarnów, ani Rzeszów — stąd teren ten ciążył z jednej strony do Krakowskiego, z drugiej do Przemyskiego i Lwowskiego.

Nic zatem dziwnego, że opracowania dotyczące interesującego nas tutaj regionu można by po prostu policzyć na palcach. Pominąwszy literaturę z czasów Kolberga i z okresu działalności S. Udzieli (kiedy to zaczyna się właściwa literatura etnograficzna), wymienić można kilka tylko publikacji. Tak więc Z. Wierzchowski publikuje w 1890 r. ciekawe materiały z powiatów tarnobrzeskiego i niskiego[1]; tego terenu dotyczą drobne prace Sz. Matusiaka[2] oraz kilka rozpraw K. Mátyása[3]. Jest kilka pierwszych monografii miejscowości, okolic czy drobnych grup etnicznych: W. Badury o Husowie i o ludzie w pow. łańcuckim[4], A. Saloniego o mieszkańcach okolic Przeworska, Łańcuta i Rzeszowa[5] czy W. Sarny o powiatach jasielskim i krośnieńskim[6]. I to wszystkie właściwie, poza pracami S. Udzieli, ważniejsze pozycje z literatury etnograficznej do około r. 1908, dotyczące omawianego tu regionu.

---

[1] Z. Wierzchowski *Materiały etnograficzne z pow. tarnobrzeskiego i niskiego w Galicji.* ZWAK 1890 s. 145—251.

[2] M. in. Sz. Matusiak *Gwara lasowska w okolicy Tarnobrzegu.* „Rozprawy Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności" 1880 s. 163—166 i odb. Kraków 1880.

[3] K. Mátyás *Zapust — Popielec — Wielkanoc. Kilka zwyczajów ludu w Tarnobrzeskiem.* „Lud" 1895 s. 46—52, 79—89, 129—130; *Przezwiska ludowe w powiatach: tarnobrzeskim, niskim i brzeskim w Galicji.* „Wisła" 1895 s. 542—557, 1896 s. 725—744, 1897 s. 14—32, 672—715; *Jesień. Studium z życia ludu dawnej Puszczy Sandomierskiej.* Lwów 1903.

[4] W. Badura *Husów, wieś powiatu łańcuckiego. Zarys etnograficzny.* „Lud" 1903 s. 1—18, 113—123, 268—280, 360—368, 1905 s. 31—38.

[5] A. Saloni *Lud wiejski w okolicy Przeworska.* „Wisła" 1897 s. 738—759; 1898 s. 47—64, 508—517, 719—748; 1899 s. 97—112, 223—248; *Lud łańcucki. Materiały etnograficzne.* „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne" (w dalszym ciągu skrót: MAAE) 1903 s. 187—421; *Lud rzeszowski. Materiały etnograficzne.* Tamże 1908 s. 50—344.

[6] W. Sarna *Opis powiatu krośnieńskiego pod względem geograficzno-historycznym.* Przemyśl 1898; *Opis powiatu jasielskiego pod względem geograficzno-historycznym.* Jasło 1908.

Jest zatem wyraźne, że Udziela przez wydanie *Tarnowskiego-Rzeszowskiego* zmierzał do uzupełnienia pozycją kolbergowską literatury o ulubionym przez siebie regionie. Oczywiście w pierwszym rzędzie powodowało nim uznanie dla dorobku i spuścizny Kolberga.

Nie wiemy nic o tym, kiedy Kolberg założył tekę *Tarnów-Rzeszów* i czym się kierował, wydzielając taki właśnie region. Ale skoro teka nosi nr 15, musiała zostać założona wcześnie; dla wydzielenia zaś regionu przyjmował zapewne kryteria fizjograficzne i etniczne, nie kierując się podziałem na większe od powiatów jednostki administracyjne. Nie brał także pod uwagę względów ściśle kulturowych. Tak jak to wynika z zachowanych materiałów, obszar Tarnowskiego-Rzeszowskiego byłby od północy wyraźnie ograniczony biegiem Wisły, od wschodu linią Sanu i zasięgiem Przemyskiego. Od zachodu linia jest niewyraźna. Jest nią mniej więcej granica biegnąca w części północnej gdzieś przez środek powiatu brzeskiego. Jeszcze trudniej jest odgraniczyć omawiany obszar od południa. Są w tece materiały dotyczące powiatów Jasło i Krosno, które — przynajmniej w swej południowej części — wchodzą w obręb innego regionu i innego tomu *Dzieł wszystkich*, mianowicie *Sanockiego-Krośnieńskiego* (DWOK T. 47).

Aby nie komplikować zagadnienia, tylko niektóre materiały, mianowicie z północnej części obu tych powiatów, włączono do niniejszego tomu, inne zaś materiały z teki, choć zostały przez S. Udzielę opublikowane w tomie *Tarnów-Rzeszów*, zostały przesunięte do tomu *Sanockie-Krośnieńskie*. Łatwo zauważyć, że jest to teren wydzielony dość sztucznie. Niewątpliwie znaczna część Tarnowskiego ciąży do Krakowskiego i kulturowo zlewa się z nim niemal całkowicie. Rzeszowskie natomiast stanowi wyraźny obszar przejściowy do terenów wschodnich, polsko-ruskich i ruskich.

Istnieje też zasadnicza trudność w ustaleniu pobytu O. Kolberga na omawianym terenie. Bezpośrednich danych nie mamy niemal wcale. W sporządzonym przez Kolberga gdzieś pod koniec życia itinerarium[1] brak jakiejkolwiek wzmianki na temat jego wypraw w Tarno-

[1] Teka 2184 k. 69.

wskie i Rzeszowskie, nie wymienia się też tam żadnej miejscowości z tego regionu. Wspomniane źródło informuje jedynie o dacie przejazdu Kolberga koleją przez ten teren: a więc rok 1861, kiedy to wędrował „na Jasło" i przebywał w Sanockiem podczas podróży na teren Lwowskiego; lata 1867, 1868 i 1876, kiedy przejeżdżał do Lwowa i na Pokucie, oraz r. 1880, gdy jechał do Kołomyi. Jest pewne, że w czasie pobytu w Sanockiem zebrał Kolberg nieco materiału do omawianego tu regionu. Jest też prawdopodobne, że w czasie swych podróży koleją krakowsko-lwowską mógł przerwać jazdę i zatrzymać się gdzieś na krótki pobyt. Możliwe, że przebywał w Łańcucie i jego okolicy. Tym właśnie faktem moglibyśmy wytłumaczyć istnienie w tece sporej porcji brulionowych zapisów, zwłaszcza pieśni, noszących proweniencję: „Łańcut, Leżajsk". Wymienia tu Kolberg wieś Żołynię, gdzie zanotował poza pieśniami kilka danych dotyczących ludu, obrzędów i zwyczajów, oraz wieś Markową pod Łańcutem, skąd pochodzą dwa żartobliwe opowiadania: „Skruszyła" i „Maciek księży", oraz pieśń 7. Chyba że w czasie swoich badań w Przemyskiem napotkał ludzi z okolic Łańcuta i Leżajska i tam sporządził zapisy. Sprawy tej nie da się zapewne ostatecznie ustalić, gdyż nawet korespondencja nie dostarcza żadnych wyjaśnień w tej mierze.

Pewniejsze dane posiadamy co do pobytu Kolberga na terenie Puszczy Sandomierskiej. Oto na jednej małej kartce papieru[1] znajdujemy odręczny rysunek przodka wozu z wymienieniem lokalnych nazw jego części, podpisany: „Zaleszany". Trudno przypuścić, aby nie był on wynikiem bezpośrednich obserwacji. Na innym znów miejscu[2] spotykamy przy zapisie brulionowym trzech pieśni notatkę: „Ksawery". Łącząc obie informacje wnioskujemy, że chodzi tu o Ksawerego Konopkę, właściciela Zaleszan z Wólką, Kęp i Bezdechowa w pow. tarnobrzeskim[3]. Jak wiadomo, od 1871 r. Kolberg mieszkał stale u Konopków w Modlnicy pod Krakowem. Ksawery Konopka z Zaleszan był kuzynem Józefa Konopki z Modlnicy, nietrudno zatem byłoby Kolbergowi wpaść „po znajo-

[1] Teka 15/1205 k. 65. Por. ryc. przed s. 65.

[2] Teka 15/1204 k. 11.

[3] Zob. *Korespondencja O. Kolberga* cz. I (DWOK T. 64) przyp. 3 do listu 252.

mości" do Konopków w Zaleszanach. O tym, że Kolberg był w Zaleszanach, acz chyba bardzo krótko, mogą świadczyć bruliony kilku innych pieśni z takąż proweniencją, a także tekst pieśni „Nasz pan cesarz..." (nr 117), pisany obcą, bardzo niewprawną ręką, nad którym Kolberg dopisał: Zaleszany. Zapewne kartkę tę uzyskał wprost w terenie. Jednak czasu pobytu Kolberga w tych okolicach nie da się w żaden sposób ustalić.

Nie da się też ustalić, czy i kiedy mógł być Kolberg w Tarnowskiem. Kilka brulionowych zapisów pieśni (tekstów i melodii) nosi proweniencję: „Zakliczyn" (mylnie czasem „Zakluczyn"), sądzić by więc należało, że pochodzą one z miejscowości o tej nazwie, leżącej nad Dunajcem w pow. brzeskim. Intryguje jednak dopisek Kolberga na jednej z kart[1], na której przy takiejże proweniencji widnieje notatka „Michałowa Konopka"[2]. Czyżby dane te uzyskał Kolberg w Zaleszanach od Konopków, bądź od ludzi pochodzących z Zakliczyna? Wiemy dobrze, że z każdej takiej okazji uzyskania materiałów od ludzi przygodnych Kolberg skwapliwie korzystał[3]. Mamy np. w *Tarnowskiem-Rzeszowskiem* kilka pieśni[4], które „Śpiewał pastuch w Złotopolicach [pow. Płońsk], z Galicji będąc". Podobnie zapewne korzystał Kolberg z usłużności Szczęsnego Morawskiego, który śpiewał mu kilka pieśni, jednak gdzie i kiedy — nie wiemy.

Tak więc wiadomości o osobistych kontaktach Kolberga z ludnością omawianego regionu są bardzo fragmentaryczne, niepewne i wysoce niezadowalające. Jest charakterystyczne, że tą sprawą Seweryn Udziela nie zainteresował się w ogóle i nie podał żadnych w tej mierze informacji.

Kiedy O. Kolberg założył tekę *Tarnów-Rzeszów* i zaczął gromadzić do niej materiały, nie miał łatwego zadania ze względu na skąpość opracowań dotyczących tego regionu Była to kraina —

[1] Teka 15/1204 k. 57.

[2] Michałowa Konopka — żona Michała, syna Ksawerego Konopki.

[3] Por. *Śląsk* (DWOK T. 43) s. VII i nast. (przedmowa M. Gładysza) i s. XXXI (uwagi B. Linette).

[4] Numery *9, 35, 67, 75, 88, 107, 143.*

jak wspomnieliśmy — bardzo zaniedbana w owczesnych zainteresowaniach naukowych, co uwidacznia się wyraźnie w zgromadzonych materiałach zaczerpniętych z literatury. Kolberg mógł tylko rozporządzać niektórymi opisami miast i miasteczek galicyjskich w opracowaniach W. Balickiego[1], M. Balińskiego i T. Lipińskiego[2], A. Bielowskiego[3] czy Ż. Paulego[4]. Wynotowywał skwapliwie okruchy różnorodnych informacji o ludzie i terenie z nielicznych odnoszących się do tego regionu artykułów w ówczesnych czasopismach: w najbardziej może wartościowym i stąd konsekwentnie wykorzystywanym leszczyńskim „Przyjacielu Ludu" oraz w „Tygodniku Ilustrowanym". Czerpał też wiadomości z czasopism galicyjskich takich, jak: „Lwowianin", „Strzecha", „Przegląd Domowy Lwowski" i inne, a zwłaszcza dodatek do krakowskiego „Czasu". Samodzielnych opracowań o charakterze etnograficznym, na których wspierał się Kolberg, można wskazać zaledwie kilka. Skwapliwie wykorzystał dane znajdujące się u S. Goszczyńskiego w jego opisie podróży do Tatr oraz zawarte w fragmentach głośnej wówczas rozprawy Zoriana Dołęgi Chodakowskiego *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*[5]. Korzystał także z nowszej, niewielkiej pracy Szymona Matusiaka *Stalowskie wesele*[6]. I to — poza drobnymi pozycjami o charakterze raczej ogólnym, zamieszczonymi w różnych czasopismach — byłoby właściwie wszystko. Ciekawe, że nie znajdujemy u Kolberga śladów znajomości takich publikacji, jak prace wspomnianego Sz. Matusiaka o gwarze Lasowiaków[7] czy rozprawy R. Zawi-

[1] W. Balicki *Miasto Tarnów pod względem historycznym, statystycznym, topograficznym i naukowym*. Tarnów 1831.

[2] M. Baliński, T. Lipiński *Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i politycznym*. T. 1—3 Warszawa 1843—1850.

[3] A. Bielowski *Rzeszów i jego okolice*. W: *Album na korzyść pogorzelców wydane przez Józefa Dunin-Borkowskiego*. Lwów 1844.

[4] Ż. Pauli *Starozytności galicyjskie*. Lwów 1838—1840.

[5] S. Goszczyński *Dziennik podróży do Tatrów przez autora „Sobótki"*. Petersburg 1853; Z. D Chodakowski [Adam Czarnocki] *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem*. Kraków 1835.

[6] Sz. Matusiak *Stalowskie wesele*. „Ateneum" 1881 T. 2 s. 123—151.

[7] Sz. Matusiak *Gwara lasowska...*; Tenże, *Volkstümliches aus dem Munde der Sandomierer Waldbewohner*. „Archiv für Slawische Philologie" 1881 s. 631—656.

lińskiego[1]. Nie znana mu też była, jak widać, rozprawka ks. A.M. Podgórskiego o drewnianym budownictwie w Rzeszowskiem[2]. Tego ostatniego autora znał Kolberg bezpośrednio z treści opracowania K. Rogawskiego[3], jeszcze przed ukazaniem się drukiem wspomnianej rozprawy Podgórskiego. Widać więc jasno, że regionowi temu poświęcał Kolberg uwagi niewiele, traktując go marginesowo.

Znacznie lepsza była sytuacja w zakresie zbiorów pieśni. Mógł tutaj Kolberg rozporządzać doskonałym, największym zbiorem, jaki się pojawił przed jego *Ludem*, mianowicie publikacją Wacława z Oleska (Zaleskiego) pt. *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego* (Lwów 1833). Z tego zbioru zaczerpnął ok. 50 tekstów pieśni. Nie wiemy, jakim kryterium posługiwał się w ich wyborze. Na pewno nie było to bierne odpisywanie[4]. Pewne różnice między kolbergowskim tekstem pieśni a tekstami drukowanymi oraz opatrywanie w znacznej mierze tych tekstów oznaczeniem proweniencji[5] — świadczą, że zasadniczą podstawą zapisu pieśni był teren, nie wiemy tylko, kiedy i gdzie, a także na ogół nie znamy informatorów. To samo dotyczy drugiego zbioru — *Pieśni ludu polskiego w Galicji* Żegoty Paulego (Lwów 1838), z którego zaczerpnął Kolberg również sporą ilość pieśni. Korzystał także z dorobku nagromadzonego przez Kazimierza Władysława Wójcickiego, a zwłaszcza z jego tomiku *Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów i Rusi znad Bugu...* (Warszawa 1836-1837). Miał wreszcie do dyspozycji tomik *Pieśni ludu krakowskiego* (Kraków 1840) zebranych przez

---

[1] R. Zawiliński *Brzeziniacy. Szkic etnograficzny.* „Ateneum" 1881 s. 423—471; *Gwara brzezińska w starostwie ropczyckim.* „Rozprawy Wydz. Filol. AU" 1880 s. 180—234.

[2] A. M. Podgórski *Dwa szczególne znamiona budownictwa w Rzeszowskiem.* Rzeszów 1857.

[3] K. Rogawski *O wykopaliskach leżajskich.* „Czas" 1856 dodatek z. 7 s. 43—84, 315—362, 515—543.

[4] Istnieją między tekstami rękopisów Kolberga a tekstami pieśni Wacława z Oleska mniejsze lub większe różnice treściowe, różnice w oznaczaniu gwary (u Kolberga jest ona wprowadzona, bądź odwrotnie — zniesiona), nie zawsze pokrywa się ilość zwrotek, nie zawsze też dana pieśń rozpoczyna się od tej samej zwrotki. W obecnym wydaniu kierowano się tekstem Kolberga, nie sygnalizując różnic między nim a tekstem Wacława z Oleska.

[5] Np. przypis do pieśni *127*: „znana w Rzeszowskiem, Przemyskiem, Sanockiem".

Józefa Konopkę, które po części pochodzą z zachodniej części Tarnowskiego lub znane są na tym terenie. Rzecz znamienna, że wszystkie zbiory pieśni, jakie odnoszą się do Tarnowskiego-Rzeszowskiego, pochodzą z lat trzydziestych i czterdziestych, z okresu romantyzmu i sprzed powstania chłopów galicyjskich z 1846 r. Po tym wydarzeniu bowiem entuzjazm zbieraczy zamiera; nie pojawia się w tym zakresie przez kilkadziesiąt lat żadna publikacja. Dopiero ostatnie dwa dziesięciolecia XIX w. przynoszą — jak widzieliśmy — pewne ożywienie na polu zbieractwa ludoznawczego w tym zaniedbanym regionie.

Materiały składające się na treść tomu *Tarnowskie-Rzeszowskie* pochodzą głównie z teki 15. Posiada ona twardą, szarobrunatną oprawę o płóciennym, ciemnozielonym grzbiecie, na którym widnieje naklejona przez Kolberga biała karteczka z liczbą 15. Na stronie tytułowej — większa naklejka z takąż numeracją i napisem Kolberga *Tarnów-Rzeszów*. Wewnątrz mieszczą się 4 podteki, noszące nadane przez archiwistę Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego sygnatury: 1204-1207.

Podteka 1204 posiada oryginalną obwolutę z ołówkowym nadpisem Kolberga: *Tarnów, Rzeszów, Jasło*. Widnieje tu ponadto napisany ołówkiem, niewątpliwie ręką I. Kopernickiego, tytuł: „*Pieśni z melodiami*"; również ołówkiem, ale inną już ręką dopisano: „kartek 57"; ta ostatnia notatka pochodzi zapewne od kogoś porządkującego później zawartość teki (S. Udzieli?), który też nadał kartom paginację, a całość podteki opatrzył własną obwolutą. Podteka zawiera ułożone bez większego porządku karty z melodiami i tekstami pieśni, pisane ręką Kolberga. Obcą ręką pisane są tylko 3 karty. Z tej właśnie podteki pochodzi większość pieśni w tomie *Tarnowskie-Rzeszowskie*.

Podteka 1205 została (zapewne przez S. Udzielę) podzielona na 3 pliki. Plik 1, najobfitszy (66 kart różnego formatu, aż do drobnych karteluszków włącznie), zawiera różne materiały dotyczące głównie działów „Kraj" i „Lud". Z wyjątkiem kilku kartek pochodzących z pociętego na części jednego rękopisu pisanego obcą ręką — reszta stanowi wypisy Kolberga. Plik 2 (14 drobnych karteczek) zawiera kolbergowskie zapiski bibliograficzne, często w postaci nie-

pełnej. A znów plik 3 — to 5 wycinków z gazet i czasopism, odnoszących się do różnych zagadnień.

Podteka 1206 stanowi specjalny i interesujący problem. Zawiera ona 3 bruliony o formacie zeszytowym, zapisane do karty 55 drobnym nieznanym pismem, noszące tytuł: *Lud nasz, jego wiara, podania, zwyczaje etc.*; u góry znamienne motto: „Co kraj — to obyczaj, co wieś — to inna pieśń, co chałupa — to inna nauka". Sądząc po papierze, atramencie i piśmie, rękopis ten pochodzi gdzieś z lat sześćdziesiątych ub. wieku. Niestety, nigdzie nie można znaleźć autora. Nie odszukał go też S. Udziela, znający dobrze region. Pisze on krótko: „Materiały te, spisywane przygodnie, bez ładu, w czasie między 1855 a 1860 rokiem w okolicy Pilzna pod Tarnowem, prawdopodobnie przez księdza, na co naprowadzają uwagi o pobożności ludu naszego"[1]. Tak istotnie wygląda. Wydawca niniejszego tomu usiłował ustalić autorstwo tego rękopisu poprzez podobieństwo charakteru pisma z zapisami archiwalnymi[2], niestety poszukiwania nie przyniosły na razie pozytywnego rezultatu. Nie ma też nigdzie śladu, jaką drogą rękopis ten dotarł do Kolberga; czy poprzez bezpośrednią styczność z autorem (może w czasie pobytu w Sanockiem?), czy pośrednio, dzięki znanej odezwie O. Kolberga do społeczeństwa, wydrukowanej w „Bibliotece Warszawskiej" w 1865 r.[3] Rękopis ten zasługuje na szczególną uwagę z tej racji, że — o czym będzie jeszcze niżej mowa — z niego pochodzi większość tekstów w niektórych rozdziałach *Tarnowskiego-Rzeszowskiego.*

Podteka 1207 (kart 11), zawierająca obce rękopisy melodii i tekstów pieśni, nie dotyczy zupełnie Tarnowskiego-Rzeszowskiego i znalazła się w tej tece chyba zupełnie przypadkowo.

Wydając *Tarnów-Rzeszów*, Seweryn Udziela opracował i opublikował jedynie materiał zawarty w tece 15. Jak jednak wiadomo,

---

[1] *Tarnów-Rzeszów. Materiały etnograficzne.* MAAE 1910 s. 117, przedmowa S. Udzieli. W rkp. tym powtarzają się m. in. następujące miejscowości: Braciejowa, Dębowa, Dzwonowa, Gębiczyn, Gołęczyny, Jaworze, a więc przeważnie z okolic Pilzna.

[2] W tym celu rozesłano fotokopie kilku stron rękopisu do różnych osób i instytucji w Tarnowskiem.

[3] Zob. *Korespondencja O. Kolberga* cz. I (DWOK T. 64) list 87.

materiały do danego regionu znajdują się zazwyczaj także w tekach noszących inne oznaczenia. Tak jest i w tym wypadku. Nieco materiału do rozdziału „Lud" i innych znajduje się w tece 11, zatytułowanej *Górale* (zob. „Wykaz źródeł rękopiśmiennych"), podobne materiały zawiera teka 12 *Podgórze*, *Myślenice*, *Wadowice*, skąd pochodzi także 6 pieśni. Nieco materiału pieśniowego do omawianego przez nas tomu znajdujemy także w tekach 36 i 39 *Miscellanea*, 12a *Podgórze*, 19 *Ruś Czerwona* oraz w tekach 2185 i 3207. To m.in. sprawia, że nasze wydanie *Tarnowskiego-Rzeszowskiego* różni się znacznie od wydania Udzieli. Dochodzi tu jeszcze materiał nie uwzględniony przez Udzielę, mianowicie spis nazwisk. Otóż w tece 13 *Kraków* znajduje się plik 44 kartek brulionowych, z których pierwsza nosi tytuł: *Nazwy rodowe miast i wsi*. Na dalszych kartkach notowane są miejscowości byłej Galicji, zwykle z podaniem powiatu, regionu czy okolicy, oraz niektóre występujące tam nazwiska. Sporadycznie tylko umieszczone są adnotacje uzupełniające, np.: włościanie, Żydzi, ruscy chłopi, polscy chłopi, wyświęceni księża. Rzadko widnieją przy nazwiskach imiona. Materiał ten jest nieusystematyzowany i wymagał bardzo pracochłonnego opracowania. Czerpał go Kolberg zapewne z wykazów uczniów różnych szkół, zwłaszcza krakowskich, a także z innych źródeł[1]. Część z niego została przez samego Kolberga wykorzystana w części IV *Krakowskiego*, część weszła do tomów *Góry i Podgórze* (DWOK T. 44-45) oraz do tomu niniejszego, reszta wejdzie do *Suplementów* (DWOK T. 54-56).

Jako całość tom *Tarnowskie-Rzeszowskie* przedstawia się na ogół dość skromnie. Skąpa jest przede wszystkim ilość zapisów terenowych pochodzących bezpośrednio od Kolberga, ogromna większość to materiały pośrednie, czerpane z drugiej ręki: odpisy ze źródeł drukowanych oraz rękopis nieznanego autora z okolic Pilzna (podteka 1206). Z takich niepełnych i różnorodnych materiałów udało się mimo wszystko skompletować tom zbliżony charakterem do innych tomów *Ludu*, fragmentarycznie jednak reprezentu-

[1] Zob. *Krakowskie* cz. IV (DWOK T. 8) s. 336 i 343, gdzie Kolberg wyjaśnia, że nazwiska chłopskie czerpał z wykazów urzędowych oraz z ogłoszeń w czasopismach.

jący teren i o nierównej wartości poszczególnych rozdziałów. Najbardziej systematycznie reprezentowane jest oczywiście Pilzneńskie, dzięki wspomnianemu rękopisowi, w którym znajdują się materiały do wszystkich tematów, z wyjątkiem pieśni. Inne tereny przedstawione są dość wycinkowo. Są to: okolice Wojnicza, Dąbrowy Tarnowskiej, Kolbuszowej, Tarnobrzega, Łańcuta i Leżajska, a już bardzo skąpo reprezentowane są okolice samego Rzeszowa. Najbardziej ubogi w treść jest rozdział „Kraj", którego w wydaniu S. Udzieli w ogóle nie było. Bardzo skromnie przedstawia się opis kultury materialnej w nieco większym rozdziale „Lud". Cały niemal materiał w rozdziałach „Zwyczaje" i „Obrzędy" pochodzi z rękopisu 1206. Najbogatszy jest dział kultury umysłowej ludu, składają się nań bowiem z jednej strony pieśni, z drugiej treści wierzeniowe, na te bowiem ostatnie najwięcej zwracał uwagi autor rękopisu z podteki 1206.

Ten też rękopis 1206 stanowił największą trudność wydawniczą. Pisany, jak widać z tekstu, w różnych okresach czasu, zawiera treść całkowicie nieuporządkowaną. Autor zapisywał kolejno wszystko to, co mu aktualnie wpadło w rękę, co mu się w danej chwili przypomniało, o czym się właśnie dowiedział albo co odszukał w innych jakichś zapiskach. Stąd na jednej i tej samej stronie znajdujemy notatki na najróżnorodniejsze tematy. I choć autor dawał zazwyczaj tym zapiskom odpowiednie tytuły na marginesie kartek zeszytowych, zapomniał o nich później i na te same tematy pisał nieraz wielokrotnie.

W przygotowaniu tego rękopisu czyniliśmy tak, jak to zapewne zrobił Udziela: cały tekst trzeba było wiernie przepisać, skolacjonować, a następnie pociąć na tyle części, ile było oddzielnych zapisków. Było ich bez mała tysiąc. Dopiero wówczas można było przystąpić do ich scalenia, stosownie do treściowej przynależności. Spośród kilku powtarzających się tekstów wybierano jeden, zazwyczaj najpełniejszy. Tak ułożony materiał z rękopisu podteki 1206 trzeba było ostatecznie powiązać z innym, pochodzącym z innych źródeł.

W wyniku takiego postępowania kolejność układu niniejszego tomu różni się w wielu miejscach od opracowanego przez Udzielę. Np. część materiału z podteki 1206, którą Udziela przydzielił do

kultury materialnej ludu, znalazła się — z racji przeważającej w nim treści — w części kultury umysłowej (przesądy).

Jeśli zaś chodzi o materiał pieśniowy i muzyczny, to — jak o tym jest mowa niżej — wyłączono stąd ten, który pochodzi z okolic południowych, jako przynależący do tomu regionalnego *Sanockie-Krośnieńskie*.

Całość materiału niniejszego tomu opracowano według zasad przyjętych dla wszystkich monografii regionalnych wydawanych z rękopisów O. Kolberga. Zostały one omówione w przedmowie do tomu *Pomorze* (DWOK T. 39) oraz po części przypomniane w tomach 40-45. Tutaj należy jedynie zaznaczyć, że wszystkie niemal tytuły pochodzą od wydawcy, zaś o proweniencji źródłowej poszczególnych partii materiału informuje ogólny „Wykaz źródeł rękopiśmiennych", zamieszczony w końcu niniejszego tomu.

Józef Burszta

Folklor muzyczny regionu tarnowsko-rzeszowskiego w zbiorach Kolberga reprezentowany jest skromnie. Niniejszy tom zawiera 222 pieśni (w tym 51 bez melodii) oraz 35 melodii bez tekstu. Nie są to liczby zbyt imponujące[1], zważywszy na potencjalne możliwości tego regionu, należącego obecnie jeszcze do najżywotniejszych w kraju pod względem zachowania tradycyjnego folkloru muzycznego.

Ta stosunkowo niewielka ilość materiałów muzycznych pochodzi przy tym z niezbyt wielu miejscowości. Gdyby nanieść na mapę regionu punkty proweniencji poszczególnych pieśni — ich sieć okazałaby się nader rzadka i nierównomiernie rozłożona. Punkty te bowiem skupiają się tylko w niektórych okolicach, podczas gdy znaczne obszary regionu pozostają nietknięte. Dodać trzeba, że szereg pieśni posiada proweniencję bliżej nie określoną, np. „z Tarnowskiego", „Rzeszowskie", lub w ogóle jej nie posiada.

[1] Dla ścisłości należałoby je uzupełnić kilkunastoma pieśniami znajdującymi się w *Pieśniach ludu polskiego* (DWOK T. I).

Przyczyn tego stanu rzeczy upatrywać należy przede wszystkim w braku dostatecznych kontaktów osobistych Kolberga z regionem. Jak już wspomniano, nie posiadamy bezpośrednich dowodów dłuższego pobytu Kolberga na terenach objętych granicami omawianego regionu, co nie oznacza bynajmniej, że Kolberg w ogóle tam nie był. Krótkie pobyty przy różnych okazjach, chociażby przy okazji podróży na wschód, niewątpliwie miały miejsce. Z całą pewnością można natomiast stwierdzić, że Kolberg nie prowadził na terenie regionu tarnowsko-rzeszowskiego systematycznych badań, jakie prawdopodobnie miał w planie, zakładając odpowiednią tekę regionalną. Trudno dziś dociec, dlaczego do takich badań nie doszło; zapewne brak czasu stanął Kolbergowi na przeszkodzie. Gdyby systematyczne badania terenowe zostały przeprowadzone, inaczej zupełnie musiałaby się przedstawiać zawartość teki, przede wszystkim pod względem ilościowym, inny charakter miałyby rękopisy, a wreszcie pozostałby jakiś trwały ślad w korespondencji czy w innych notatkach.

Dla uzyskania pełnej ewidencji zbiorów Kolberga dotyczących regionu rzeszowskiego należy tu jeszcze uwzględnić artykuł pt. *Pieśni ludu weselne*, opublikowany przezeń w kolejnych zeszytach „Biblioteki Warszawskiej". Mianowicie w rozdziale 10 artykułu, poświęconym pieśniom weselnym Rzeszowskiego[1], znajdują się teksty (bez melodii) 21 pieśni, opatrzone na wstępie ogólną uwagą autora: „Od Rozwadowa, Tarnobrzega, Rudnika, Leżajska, Sokołowa, Głogowa i Rzeszowa. Wsie: Jamnica, Zatrześnie, Dęba, Jedlice, Przyszów, Burdzów, Stany, Kojanów[2], Zagrody, Kamień, Górno, Mazury, Raniżów, Pogwizdów itd." Wymienione miejscowości znajdują się terenie Puszczy Sandomierskiej bądź na jej skraju i zwiększają, rzecz jasna, liczbę reprezentowanych w zbiorach Kolberga punktów geograficznych regionu rzeszowskiego. Dotykamy tutaj znów kwestii kontaktu Kolberga z interesującym nas regionem. Okazuje się, że już dość wcześnie, bo przed rokiem 1849, był Kolberg w posiadaniu materiałów z Rzeszowskiego. Nasuwa się

[1] Oskar Kolberg *Pieśni ludu weselne (z Rzeszowskiego)*. „Biblioteka Warszawska" 1849 T. 4 s. 383-388. (Por. DWOK T. 61).

[2] Winno być: Bojanów (pow. Nisko).

jednak pytanie, czy materiały te zdobył on bezpośrednio w terenie, w trakcie jakiegoś przelotnego pobytu we wspomnianych okolicach, czy raczej otrzymał je drogą pośrednią, z innych źródeł. Ta druga możliwość wydaje się bardziej prawdopodobna. Przemawiałby za tym fakt, że pieśni te — w przeciwieństwie do innych pieśni z tegoż artykułu — opublikowane zostały bez melodii, a te byłby chyba Kolberg zanotował, zapisując pieśni osobiście. Dodać trzeba, że rękopisy tych pieśni nie zachowały się w tekach Kolberga. Omówiony wyżej materiał w niniejszym tomie nie został uwzględniony, gdyż wspomniany artykuł, jako zwarta praca, ukaże się w całości w T. 61 DWOK *Studia, rozprawy i artykuły*.

Jak wynika z powyższych uwag oraz z analizy źródeł Kolberga (o czym niżej) — pochodzenie materiałów do *Tarnowskiego-Rzeszowskiego* ma charakter przypadkowy, same zaś materiały (nie tylko muzyczne) nie odzwierciedlają kultury regionu w takiej mierze, w jakiej by ona na to zasługiwała, i tak wszechstronnie, jak to zwykł był Kolberg opracowywać w większości swych tomów regionalnych.

Materiały dotyczące folkloru muzycznego, opublikowane w niniejszym tomie, pochodzą z różnych tek Kolberga. Zdecydowaną większość (ok. $\frac{3}{4}$) stanowią rękopisy zawarte w tece 15. Pozostałe są rozproszone w dwunastu innych tekach: 12, 12a, 13, 19, 36, 39, 48, 2183, 3194, 3206, 3207, TNW 150[1].

Podstawę do zamieszczenia pieśni (lub melodii) w tomie stanowiło — zgodnie z przyjętą zasadą — ich pochodzenie geograficzne. Większość rękopisów wyraźnie jest pod tym względem oznaczona[2]. Natomiast z rękopisów nie posiadających zaznaczonej proweniencji zakwalifikowano do publikacji te melodie, których przynależność terytorialna nie pozostawiała wątpliwości. W tomie znalazły się 32 takie melodie. Większość z nich pochodzi z teki 15, a więc już sam Kolberg określił ich przynależność, umieszczając

[1] Por. „Wykaz źródeł" na s. 340-341; szczegółowy wykaz tek Kolberga zamieszczono we wstępie do tomu *Pomorze* (DWOK T. 39).

[2] W przypadku podwójnych oznaczeń, dotyczących różnych regionów, decyduje pierwsza z podanych miejscowości.

je w odnośnej tece regionalnej. Część tych rękopisów stanowią wypisy ze zbioru Wacława z Oleska[1]. Ze zbioru tego pochodzą także rękopisy czterech pieśni z teki 36. Pozostałe melodie weszły w skład tomu w wyniku analizy rękopisów, w których występują one w otoczeniu melodii z zaznaczoną proweniencją. Dotyczy to szczególnie siedmiu melodii z teki 13 (karta 8), których pewne cechy zewnętrzne, jak: charakter pisma, rodzaj atramentu i sposób zanotowania, identyczne z tymi, jakie posiadają sąsiadujące z nimi w rękopisie melodie o określonej przynależności terytorialnej, dowodzą, że melodie te stanowią zwartą grupę zapisów. Dało to podstawę do zaliczenia wszystkich melodii ze wspomnianego rękopisu do tego samego regionu.

Wszystkie wyliczone wyżej rękopisy dzielą się na dwa rodzaje: zapisy dokonane przez samego Kolberga oraz odpisy z innych, odnotowanych przezeń źródeł. Manuskrypty pisane obcą ręką są w omawianych materiałach tak rzadkie, że nie ma potrzeby omawiania ich w tym miejscu; informacje o nich podano w przypisach do odnośnych pieśni.

Własne zapisy Kolberga mają postać bądź notatek terenowych, bądź czystopisów. Przez notatki terenowe rozumiemy tutaj takie autografy, których charakter wskazuje na to, że są one rezultatem bezpośredniej notacji wykonania pieśni. Niekoniecznie musiały one być dokonane „w terenie", wiadomo bowiem, że Kolberg wykorzystywał każdą nadarzającą się okazję w celu gromadzenia materiałów i zdobywał je często w miejscach oddalonych od tych, którymi później oznaczał ich przynależność terytorialną, kierując się w tym względzie pochodzeniem informatora czy wykonawcy. Tę metodę Kolberga ilustruje najlepiej karta 11 z teki 15, zawierająca 8 pieśni opatrzonych generalną uwagą u dołu strony: „Śpiewał pastuch w Złotopolicach, z Galicji będąc". U góry Kolberg dopisał: „Z Galicji (z Rzeszowskiego), od Leżajska". Z adnotacji tych wynika, że wspomniane pieśni zapisał Kolberg w czasie jednej ze swych mazowieckich wypraw, w majątku złotopolickim w powiecie płońskim, usłyszawszy je od zatrudnionego tam pastucha, pochodzącego z okolic Leżajska.

[1] Wacław z Oleska *op. cit.*

W olbrzymiej jednak większości nie znamy bezpośrednich źródeł pochodzenia terenowych zapisów Kolberga, gdyż przypadki wskazania przezeń osoby wykonawcy zdarzają się niezmiernie rzadko. Do takich wyjątków należą zapisy na kartach 10 i 57 z teki 15, będące wyraźnie rękopisami terenowymi. Na karcie 10 widnieje notatka: „Śpiewał Szczęsny Morawski", przy czym jako miejscę pochodzenia czterech pieśni z tej karty zaznaczył Kolberg Rzeszów, natomiast przy piątej pieśni dopisał — Podhorce. Na podstawie tych informacji nie można, rzecz jasna, wnioskować o miejscu powstania zapisu, który mógł zostać dokonany gdziekolwiek; trudno też wyjaśnić tę rozproszoną proweniencję pieśni wykonanych przez jednego wykonawcę. Zapewne on sam tak poinformował Kolberga. Druga ze wspomnianych kart, zawierająca jeden zapis pieśniowy, jest opatrzona uwagą Kolberga: „Pani Michałowa Konopka". Jak sądzić można, była ona wykonawczynią zanotowanej pieśni. Przypomnieć należy, że omówione tutaj adnotacje zostały powtórzone w przypisach do odnośnych pieśni.

Przytoczone wyżej przykłady obejmują wszystkie przypadki oznaczenia przez Kolberga wykonawców pieśni, jakie znajdują się w zbiorach z Tarnowskiego-Rzeszowskiego, a zarazem naświetlają niektóre ze stosowanych przezeń metod gromadzenia materiałów.

Część rękopisów wykorzystanych w niniejszym tomie swym charakterem zdradza, że powstały one bezpośrednio w terenie. Notował je Kolberg przeważnie atramentem, na dużych kartach, odręcznie wykreślając systemy pięcioliniowe dla melodii. Nie brak także zapisów ołówkowych na małych, luźnych kartkach różnego formatu. Sądząc po rękopisach, przypuszczać można, że Kolberg przebywał przez krótki czas gdzieś w okolicach Łańcuta — Leżajska, stamtąd bowiem pochodzi najwięcej rękopisów terenowych. Mógł Kolberg zresztą materiały te uzyskać także poza regionem, od ludzi stamtąd pochodzących. Możliwe były przecież kontakty Kolberga na przykład z flisakami pochodzącymi ze znanych z uprawiania tego rzemiosła okolic nad Sanem. W ówczesnej Warszawie nietrudno było spotkać tych ludzi, zatrzymujących się w mieście w czasie spławu. Że Kolberg takie kontakty musiał posiadać, dowodzą nierzadkie w jego zbiorach pieśni flisackie. Być może, z takich

właśnie źródeł pochodzą omówione poprzednio pieśni z Puszczy Sandomierskiej. Bez dodatkowych wiadomości, które pozwoliłyby poznać ten rodzaj powiązań i przygodnych znajomości Kolberga, nie da się tego z pewnością ustalić.

Następną grupę manuskryptów Kolberga w dziale pieśni stanowią czystopisy. Nadaje im ten wygląd staranne pismo, równo wykreślone systemy pięcioliniowe, przejrzysty układ pieśni na karcie. Zapisane są one wyłącznie atramentem, na niebieskich przeważnie kartach dużego formatu. Czystopisy te są częstokroć kopiami pieśni znajdujących się w brulionach, czyli zapisach terenowych.

Podwójne, a nawet potrójne zapisy tych samych pieśni lub melodii występują w rękopisach tarnowsko-rzeszowskich dość nagminnie, przy czym nie zawsze jest to relacja brulion — czystopis. Trafiają się zarówno dwa bruliony, jak i podwójne czystopisy. Nie ma tu żadnej reguły. Zaznaczyć należy, że przepisując pieśni wprowadzał Kolberg niejednokrotnie pewne zmiany. W melodiach sprowadzają się one do drobnych poprawek rytmicznych czy melodycznych, do zmiany metrum zmierzającej do zwiększenia lub zmniejszenia wartości rytmicznych, wreszcie do transpozycji melodii. W tekstach pieśni dotyczą zazwyczaj pojedynczych słów. Niekiedy zmieniał Kolberg również nazwę miejscowości określającą pochodzenie pieśni[1] lub do istniejącej dopisywał inną.

W związku z powyższym wszystkie wielokrotne zapisy zostały krytycznie przeanalizowane i za podstawę do publikacji przyjęto ten z rękopisów, który wydawał się najbardziej autentyczny; z reguły był to zapis terenowy. Niekiedy zachodziła konieczność dokonania drobnych zabiegów kompilacyjnych lub pewnych korektur czy uzupełnień melodii. O wszelkich zabiegach edytorskich dokonanych w toku redagowania melodii poinformowano w przypisach. Rękopisy, które posłużyły za podstawę do publikacji, wymienione zostały w „Wykazie źródeł", zaś informacje o ich replikach zamieszczono w przypisach do poszczególnych pieśni.

Skoro jest mowa o redakcji materiału, należy zaznaczyć, że w niektórych pieśniach tekst podpisany pod melodią różni się nieco od tekstu w kolumnie. Różnice te, występujące w rękopisach,

[1] Por. przypis do pieśni *44*.

świadomie utrzymano w publikacji — dla uniknięcia ingerencji w tekst pieśni oraz w trosce o to, by nie zubożyć edycji o któryś z zachowanych w oryginale wariantów.

Osobny rodzaj rękopisów Kolberga stanowią odpisy z obcych źródeł. Ich liczba w tece 15 jest znaczna, gdyż stanowią one przeszło $\frac{1}{3}$ wszystkich pieśni. Kolberg zawsze posługiwał się obcymi źródłami, tym bardziej więc jest zrozumiałe, że kompletując zbiory do *Tarnowskiego-Rzeszowskiego*, wobec szczupłości własnych materiałów, szczególnie obficie zasilił je wypisami z innych publikacji. Do dyspozycji miał dwa poważne zbiory pieśni, w swym założeniu obejmujące m.i. również region tarnowsko-rzeszowski, a mianowicie: *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego* Wacława z Oleska oraz *Pieśni ludu polskiego w Galicji* Żegoty Paulego. Prawie wszystkie odpisy Kolberga pochodzą z tych dwóch publikacji; inne natomiast źródła występują tylko sporadycznie, nie ma więc potrzeby wymieniać ich tutaj, zwłaszcza że w przypisach znajdują się odpowiednie adnotacje.

Sposób wykorzystania przez Kolberga zbiorów Wacława z Oleska i Żegoty Paulego był już omawiany w pierwszej części wstępu; pozostają przeto do omówienia zagadnienia czysto muzyczne. Wiążą się one tylko ze zbiorem Wacława z Oleska, ponieważ publikacja Paulego — z której Kolberg zaczerpnął 28 pieśni — zawiera wyłącznie teksty bez melodii. Na zbiór Wacława z Oleska składają się teksty 1496 pieśni oraz melodie 158 pieśni, opracowane przez znanego skrzypka i kompozytora, Karola Lipińskiego[1]. Jak widać, zaledwie nieco ponad 10% znajdujących się w zbiorze pieśni zostało opublikowanych łącznie z melodiami. Melodie te, zgodnie z ówczesną modą, opracował Lipiński w formie pieśni na głos solowy z akompaniamentem fortepianu, przy czym melodia głosu solowego przeważnie jest zdublowana w partii akompaniamentu. Opracowanie jest więc dość prymitywne, a jego wartość artystyczna co najmniej wątpliwa. Znaczenie zbioru Lipińskiego polega raczej na jego wartości dokumentalnej — o ile zaufać można autentycz-

[1] Karol Lipiński *Muzyka do pieśni polskich i ruskich ludu galicyjskiego zebranych i wydanych przez Wacława z Oleska. Do śpiewu i na fortepian ułożył* ... Lwów 1833.

ności zapisów muzycznych, nie wiadomo gdzie i przez kogo dokonanych[1] — jest to bowiem jedna z najwcześniejszych publikacji melodii ludowych w Polsce. Tak też wartość tego zbioru widział zapewne i Kolberg. W jego rękopisach znajduje się 51 pieśni posiadających odsyłacze (z podaniem strony) do zbioru Wacława z Oleska, z czego 37 stanowi kompletne zapisy tekstów z melodiami, zaś 14 to same teksty. Odsyłacze te dotyczą jednak wyłącznie tekstów pieśni, nie ma natomiast wśród nich ani jednego odnoszącego się do melodii. Tak więc nie wiemy, w jakim stopniu korzystał Kolberg przy sporządzaniu odpisów również ze zbioru melodii Karola Lipińskiego. Brak wzmianek na ten temat w jego rękopisach nastręcza zasadnicze trudności w ustaleniu, które melodie u Kolberga zostały z tego zbioru odpisane, które zaś są jego własnymi zapisami, przypadkowo zbieżnymi z tekstami Wacława z Oleska. Dodać trzeba, że wszystkie teksty omawianych pieśni są zgodne z odnośnymi oryginałami we wspomnianym źródle.

W wyniku porównania zapisów Kolberga ze zbiorem pieśni Wacława z Oleska — Karola Lipińskiego wyłania się następujący obraz: Z 37 melodii będących przedmiotem analizy tylko 20 posiada w zbiorze Lipińskiego odpowiedniki[2], z którymi zapisy Kolberga są całkowicie identyczne lub wykazują nieznaczne, mieszczące się w granicach dopuszczalności różnice[3]. Melodie dwóch dalszych pieśni są u Kolberga całkowicie różne od melodii do identycznych tekstów ze zbioru Lipińskiego[4]. Natomiast 15 pozostałych pieśni[5] w ogóle w tym zbiorze nie znajduje odpowiedników. Podkreślić trzeba, że znaczna część omawianych melodii posiada dodaną przez Kolberga w rękopisach proweniencję, i to z różnych stron regionu. Powstaje

[1] Nie ma dowodów, że melodie te zebrał Lipiński osobiście, a tym bardziej jest wątpliwe, by mógł je zapisać Wacław z Oleska.

[2] Są to melodie *42, 46, 54, 78, 79, 121, 127, 151, 176, 179, 192, 193, 202, 203, 204, 205, 208, 209, 210, 214*. Por. Karol Lipiński *op. cit.* kolejne numery: 42, 100, 49, 64, 148, 12, 6, 81, 99, 93, 98, 103, 23, 27, 28, 25, 22, 26, 33, 65.

[3] Różnice te są następujące: zmiana metrum z $\frac{3}{8}$ u Lipińskiego na $\frac{3}{4}$ u Kolberga w melodiach *203, 208, 209*, transpozycja melodii *54* oraz drobny retusz melodii w t. 13-14 pieśni *208*.

[4] Pieśni *152* i *216*, u Lipińskiego pieśni 9 i 10.

[5] Pieśni *55, 84, 85, 105, 111, 114, 129, 134, 141, 146, 173, 185, 190, 191, 207*.

zatem niełatwa do rozstrzygnięcia kwestia faktycznego pochodzenia wymienionych pieśni: czy Kolberg zdobył je w drodze swych własnych poszukiwań terenowych, niezależnie od źródeł, na jakie się powołuje w przypisach, które miałyby wówczas wyłącznie porównawcze znaczenie, czy raczej odpisał te pieśni z publikacji Wacława z Oleska, dodając proweniencję od siebie. Żadna z tych alternatyw, z racji istniejących w nich sprzeczności, nie może być przyjęta bez zastrzeżeń. Jeżeli bowiem Kolberg sam jest autorem zapisów — czym wytłumaczyć tę tak daleko sięgającą zbieżność z innym źródłem? Przecież wobec immanentnej w folklorze muzycznym wielości wariantów melodycznych, jak i tekstowych, całkowicie nierealna wydaje się możliwość, by Kolberg napotkał istniejące w żywej praktyce pieśni, przypadkowo całkowicie identyczne z dużo wcześniejszymi zapisami Wacława z Oleska, a częściowo także z muzycznymi zapisami anonimowego autora, opracowanymi przez Lipińskiego. Jeżeli natomiast Kolberg odpisał pieśni ze zbioru Wacława z Oleska, to skąd wziął do nich proweniencję, która tam nie jest podana? Ta ostatnia możliwość wydaje się mimo wszystko bardziej prawdopodobna, jeśli zważyć, że istnieje w zapisach Kolberga całkowita zgodność z cytowanym źródłem wszystkich tekstów, a częściowo także melodii, oraz że nie do wszystkich pieśni została proweniencja dopisana.

W tym stanie rzeczy pozostaje przyjąć pogląd, że Kolberg istotnie 20 wymienionych poprzednio melodii odpisał ze zbioru Lipińskiego, biorąc stamtąd oczywiście tylko partie głosu solowego, które potraktował jako zapisy autentycznych melodii ludowych, zaś proweniencję dopisał do nich, kierując się sobie tylko wiadomymi kryteriami.

Pozostaje jeszcze pytanie, skąd wziął Kolberg melodie do tych pieśni, których teksty pochodzą wprawdzie ze zbioru Wacława z Oleska, ale których melodii brak w muzycznej części publikacji. Wysunąć tu można dwa przypuszczenia: albo Kolberg uzyskał te melodie od kogoś, kto znając repertuar pieśni Wacława z Oleska, potrafił je zaśpiewać, albo też sam podłożył do odpisanych tekstów jakieś pasujące, skądinąd mu znane melodie.

Warto wreszcie wymienić jeden z zapisów Kolberga, który zewnętrznie posiada wszelkie znamiona zapisu terenowego i nie jest

opatrzony żadnym odsyłaczem, lecz którego bardzo zbliżony wariant znajduje się w publikacji Lipińskiego[1]. Ściśle biorąc, jest to ta sama melodia, tylko u Lipińskiego występuje ona w innej tonacji i jest rozszerzona przez powtórzenie poprzednika; tekst pieśni jest w obydwóch wariantach ten sam, z nieistotnymi zmianami. Jest to pieśń o tak charakterystycznych cechach melodii i rytmu, że znów wydaje się nieprawdopodobną przypadkowa zbieżność obu zapisów. Nie uważając sprawy za przesądzoną — wobec braku odsyłacza w rękopisie Kolberga, przypuszczać można, że i w tym przypadku mamy do czynienia z poprawioną przez niego kopią.

Jak wynika z powyższych rozważań, pochodzenie materiałów Kolberga, nawet w przypadkach odnotowania przezeń źródeł, nie jest całkowicie jednoznaczne i nie da się zadowalająco wyjaśnić.

Opublikowane w niniejszym tomie materiały muzyczne w części pochodzącej z teki 15 ukazują się w druku po raz drugi. Pierwsze wydanie miało miejsce w 1910 r., w redakcji Seweryna Udzieli. Zostało ono bliżej omówione w pierwszej części wstępu. Tam również podano przyczyny, dla których wydanie Udzieli nie mogło stanowić podstawy do reedycji. Co się tyczy części muzycznej cytowanej publikacji, to, nie wdając się w szczegółową analizę, stwierdzić można, że na ogół jest ona dość poprawnie zredagowana, choć nie pozbawiona drobnych uchybień i błędów edytorskich. Obejmuje ona przy tym tylko materiały z teki 15, a więc nie wszystkie, jakie Kolberg zgromadził z omawianego regionu. Z drugiej zaś strony zasięg regionu przewidziany przez Kolberga został w wydaniu Udzieli wypaczony poprzez włączenie do publikacji wszystkich pieśni zawartych w tece 15, ta zaś zawiera szereg materiałów przynależnych terytorialnie do sąsiednich regionów. W niniejszym wydaniu, opartym wyłącznie na rękopisach, wspomniane usterki stały usunięte.

Klasyfikacja i układ pieśni w tomie wzorowany jest na systemie stosowanym przez Kolberga; pieśni znajdują się więc — zgodnie z ich klasyfikacją — w kilku kolejnych rozdziałach, począwszy od rozdziału „Zwyczaje". Uderzająco duża (ponad 20%) jest w tym tomie liczba pieśni pochodzenia nieludowego. Są to pieśni

[1] Jest to pieśń *137*. Por. K. Lipiński *op. cit.* s. 118 pieśń 105.

szlacheckie, dworskie bądź mieszczańskie, często mało wartościowe i nie reprezentatywne dla muzyki regionu. Szczególnie znamienne są dość liczne w tej grupie pieśni związane z hulatyką i pijaństwem. Z uwagi na znaczną ilość pieśni nieludowych, zostały one sklasyfikowane odrębnie i ułożone w przyjętej kolejności, zgodnie z tematyką tekstów.

Stosunkowo duży procent pieśni pochodzenia nieludowego w materiałach do *Tarnowskiego-Rzeszowskiego* tłumaczy się niedostatecznym kontaktem Kolberga z terenem regionu, który to brak usiłował on widocznie zastąpić zbieraniem materiałów z drugiej ręki. W rezultacie doprowadziło to jednak do zachwiania proporcji i wypaczenia prawdziwego obrazu kultury muzycznej regionu. Trzeba tu z całym naciskiem podkreślić, że zebrane przez Kolberga i opublikowane w niniejszym tomie pieśni nie ilustrują w pełni pod względem ilościowym i jakościowym całego bogactwa form tak przecież interesującego folkloru muzycznego ziemi rzeszowskiej.

Bogusław Linette

TARNOWSKIE-RZESZOWSKIE

KRAJ

Przejazd przez kraj[1]

W ujściu Dunajca przeprawiłem się przez Wisłę i jechałem w górę tej rzeki do Tarnowa. Widziałem tu dwie mogiły: jedną w Siedliszowicach, drugą niedaleko Wojnicza, i rozpoznawałem okolice Dunajca, który za przykładem Dunaju, sławnego w tysiącznych śpiewach wiejskiego ludu, tak osobliwie jest nazwany. Gdy będę widział i tamten pod Izmajłowem, i pod Belgradem, odkryję powód takiego nazwania. Z Tarnowa jechałem aż do Sieniawy w największej cichości, samego tylko chłopa śmiejąc czasem zapytać. Bo chociaż mnie graf Szwerc, komisarz pełnomocny Austrii w Krakowie, na moim pasie (pasporcie) mianował: *Aufsucher slawischer Altertümer*, jednak z ostrzeżenia urzędników galicyjskich i z nazwania na komorze ujskiej (Ujście Solne) astrologiem nie śmiałem w badania otwarte wchodzić; potrzeba wyraźnego pozwolenia z Wiednia, a przynajmniej ze Lwowa, aby w tej krainie można mówić bez bojaźni o korowajach i pokładzinnych piosnkach. Niedawne tytuły świętego Państwa Rzymskiego tkwią jeszcze w pamięci; mógłbym zostać potępionym. Radzono mi w Krakowie otrzymać indult takowy przez Ossolińskiego[2], lecz bez książąt nie chciałem starać się, i mam przyrzeczenie, że rychło to otrzymam.

---

[1] List Z.D. Chodakowskiego ze stycznia 1818 r. [Zob.: „Rozmaitości Naukowe" 1828 nr 1 oraz *Wiadomość o Zoryanie Dołędze Chodakowskim i korespondencja jego*. „Pamiętnik Umiejętności Moralnych i Literatury" 1830 T. 4 s. 208—231.]

[2] [Zapewne chodzi tu o Józefa Maksymiliana Ossolińskiego (1748—1826) założyciela Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie w r. 1817, autora wielu monografii historyczno-literackich.]

Tarnowskie

Tarnów i okolice

Tarnów miasto, ze starożytnym ratuszem z połowy wieku XIV, otoczone było murami.

Za Tarnowem rozwija się oku piękna okolica; rzeka Dunajec, miasteczko Wojnicz, zamek Dębno, miasteczko Brzesk, obwodowe miasto Bochnia sławne solnymi żupami, r. 1180-90 za Kazimierza Sprawiedliwego odkrytymi. Powieść przyznaje to odkrycie Kunegundzie, żonie Bolesława Wstydliwego, jakoby ona sól z Węgier do Polski w wiano mężowi swemu przyniosła tym sposobem, że wyjeżdżając z Węgier do Polski, wrzuciła pierścień w solne żupy węgierskie, który potem w żupach bocheńskich znaleziono. R. 1251 założono miasto i kościół Św. Mikołaja. Przed żupami Bochnia należała do klasztoru w Staniątkach[1].

Tarnów ma przedmieścia: Strusina, Zabłocie, Grabówka, Kantarówka[2].

O ćwierć mili od Pilzna ku wiosce Łękom na płaszczyźnie, lecz w ziemi skopanej, zrytej i nierównej, wskazuje lud miejsce, na którym miał stać zamek królewski[3].

Romantyczną okolicę Wojnicza przerzyna szumiący Dunajec. Sterczące rozwaliska ziemi i kamieni, poobrywane góry — ślady potopu wiosek i nizin, zobaczy podróżny po jednym i drugim wybrzeżu rzeki.

Woda porysowała tu i ówdzie piękny obraz przyrody, ale to rozdarcie ziemi, wywrócenie skał i lasów, zalanie łąk i wiosek nie odjęło włościanom ochoty tak stawiania domków na brzegach tej

---

[1] Opis Tarnowa przez ks. Balickiego r. 1831. Zob. także „Lwowianin" 1840 z. 5 s. 107. [Wincenty Balicki *Miasto Tarnów pod względem historycznym, statystycznym, topograficznym i naukowym.* Tarnów 1831; *Wspomnienie Tarnowa, Krakowa i odwiedziny gór tatrzańskich. Wyjątek z podróży po Galicji odbytej w 1840 r. drzez Ludwika Zielińskiego.* „Lwowianin" 1840/1841 z. 5 s. 107. Streszczenie O.K.]

[2] [Rkp. sygn. 15/1205 k. 14.]

[3] [Tamże, k. 13.]

rzeki, jako też wesela i zabaw domowych. Gdy groźny Dunajec roztoczy swe fale po wszystkich nizinach sobie przyległych, gdy zabierze z sobą domy i ich mieszkańców, ledwie dalej upłynął, a postrach zatopu przeminie, już pracowite dziatki i krewni zwożą drzewo, budują na nowo, gospodarują i żenią się[1].

Wieś Dębno leży przy Wojniczu, obok traktu wiodącego z Bochni do Lwowa, w okolicy pagórkowatej. Prócz zamku spośród drzew i ogrodów na niewielkim wzgórzu występującego, gniazda Dębińskich Odrowążów, posiada starożytny kościół z ciosu budowany[2].

We wiosce Jadowniki, niedaleko Brzeska i stacji Słotwiny, jest góra uwieńczona kościółkiem Św. Anny, zwana Bocheniec, na której szczycie dostrzegać się dają eliptyczne koła coraz wyżej się wznoszące, zarosłe, stanowiące jakoby dawne drogi, rodzaj horodyszcza czy uroczyska. Lud mówi, że do góry tej był wchód, a w jej wnętrzu leżały skarby, między innymi złota kolebka.

Latoszyn pod Dębicą — siarczane kąpiele.

Powiat Dąbrowa Tarnowska[3]

Nie wiem, czyli przy zaprowadzeniu rad powiatowych były drogi gdzie w gorszym stanie jak w powiecie dąbrowskim. Rada powiatowa dąbrowska nie odebrała ani piędzi drogi bitej. Gdy zaś prawie cały powiat dąbrowski leży nad Dunajcem i Wisłą, ma więc ziemię ciężką, rędzinną, gdzie oprócz piasku w łożyskach rzek, kamienia nigdzie nie widać, nikt się dziwić nie będzie, że mamy dotąd drogi, którymi już nie mówię w jesieni lub na wiosnę, ale nawet w lecie przy obfitszych deszczach wyjechać z domu niepodobna. W jesieni i na wiosnę lgnie błoto do kół, tak że co kilkanaście kroków trzeba stać i łopatą błoto z kół oczyszczać, a trzykroć gorzej,

[1] B*** *Wesele.* „Lwowianin" 1839/1840 z. 8 s. 191. [Odpis dosłowny O.K.]
[2] W. Łuszczkiewicz *Zamek w Dębnie.* „Tygodnik Ilustrowany" 1866 nr 331; *Kościół w Dębnie* (litografia wg rys. Matejki). Tamże 1867 nr 387.
[3] *Z Tarnowskiego, 7 czerwca.* „Czas" 1874 nr 131.

gdy to błoto zamarznie, bo po grudzie już i pieszo trudno chociażby mały kawałek drogi przebyć. Nie widać też całe tygodnie nikogo przejeżdżającego, a jeżeli kto w tym czasie zachoruje, to o lekarzu i aptece tylko mu myśleć wolno. W czasie takiego bezdroża odzywa się chyba tylko smutny głos dzwonka kapłana odwiedzającego konających. Wiadomo bowiem, że kiedy stan dróg najgorszy, wtenczas chorych także najwięcej. Chłop nasz umiera bez lekarza, ale nigdy bez kapłana, bo chociaż i trzy godziny milę jechać musi, przybywa po księdza.

Rzeszowskie

Baranów[1]

<Wpośród łąk, w pobliżu Wisły, wznosi się zamek i miasteczko Baranów (Krasickich)>. Niosło podanie, że stare zamczysko z nie ociesanych kamieni w Baranowie wymurował Bogusław Jaksyc, <wielkorządca> pomorskiej i kaszubskiej ziemi za rządów Bolesława Krzywoustego, za pomocą jeńców wojennych, zabranych na Kaszubach, między którymi były i kobiety; jedna z nich, młoda i znaczna Ałena, przebrawszy się za pachołka, pociągnęła z nim znów na Kaszuby; tu dała pod pewnym zamkiem znać Pomorzanom o Jaksycu, ci wypadli i schwytali go, i do podobnychże robót zaprzęgli. Jaksyc, wróciwszy, wyprzysiągł się dumy i srogości. Z żony swej (a córki Mieczysława Starego) miał synów: Bogusława, Mściuga i Sombora.

Pniów

Żegota Pauli mówi[2], że we wsi Pniów przy ujściu Sanu do Wisły (w Rzeszowskiem) wykopano dwie popielnice (urny z popiołami) z czasów pogańskich.

---

[1] L[udwik] Z[ieliński] *Baranów*. „Lwowianin" 1839/1840 z. 3 s. 50.

[2] Żegota Pauli *Starożytności galicyjskie*. Lwów 1840 s. 37.

Spod Kolbuszowej[1]

List ten mówi o złym stanie dróg tutejszych, lubo kraj jest równiną, dosyć kamienia i szutru (żwiru) posiadającą do budowy tychże. Powiada, że trzy miasteczka: Kolbuszowa, Majdan i Dzików, są jakoby od reszty świata odcięte dla braku dróg, które by ożywiły ruch i handel od Rzeszowa, Głogowa, ku Wiśle i urodzajnej nadwiślańskiej okolicy. Tymczasem (mówi list) brodzimy głęboko w piaskach, to znów lgniemy w iłach, aż bydlęta się topią w błocie. Każdy korczyk wywieziony, każda furka z towarem, każdy kawał drzewa, zanim się parę mil przewiezie, ileż to kosztuje zachodu, przyborów, przemyśliwań i niepokojów! Prostaczkowie przed taką wyprawą, ażeby się zabezpieczyć od nieszczęśliwych wydarzeń, używają przeróżnych praktyk: uważają oni, czy jaskółki nisko lub wysoko latają, czy wrony się trzepocą, czy dym prosto idzie w górę itd.; uczeńsi zwracają badawczy wzrok ku wiedeńskiemu barometrowi, który jak prawdziwy Niemiec, we framudze okna tak spokojnie niby i poważnie się ulokował, a przecież taki figlarz i niecnota, że owo luźne ptactwo częstokroć nie gorsze.

Jednym słowem — wyprawi się człowiek, jak może, z krzyżem na drogę, a tu jakoś nigdy nie obejdzie się bez tego, by koń nie okulał, uprząż się nie potargała, wóz się nie zepsuł, nie potłukło lub wreszcie nie rozsypało się coś na drodze. A subwencja Wydziału Krajowego na drogi zbyt szczupła i konieczną jest pomoc ze strony władz wyższych, dotąd na skargi i żale ludności miejscowej głuchych.

Wszakże sto lat dobiega, jak płacimy na ręce kulturników (Niemców) podatek krwi i potu, jak składamy w skarbony niemieckie grosz ciężko zapracowany; niech się przypatrzą, jak oną sławioną roznieśli cywilizację, jak o parę mil od kolei, od telegrafu żyją ludzie bez potrzeb ciała i duszy, których żywnością czarny chleb, odzieniem szmat grubego płótna, którzy nie myślą i nic się nie spodziewają; niech widzą, jak o kilka mil od owego ruchliwego, żyjącego świata dzieci, ba, kobiety i starsi ludzie, z miną na wpół zdziwioną, na wpół przestraszoną, kryją się za węgieł nędznej chaty

[1] „Kraj" 1871 nr 194.

na widok przejeżdżających, jeżeli ci przejeżdżający nie są również ubrani w grube płótno i nie jadą wozem nie kutym; tak dalece nie zboczono ani kroku z kierunku, który stale i zawsze prowadził tylko w tę stronę, gdzie mogły skupiać się i rozwielmożniać bogactwa i władze niemieckich naszych opiekunów. Ku Wiedniowi najpierw zrobiono i wybornie utrzymywano drogę murowaną, a z owej to stolicy przepychu, zbytków i wygód niemieckich spływały przez alembik gubernialny na nasz biedny kraj, z natury tak szczodrze wyposażony, w czasie częstego niestety głodu, owe filantropijne rozporządzenia, jak np. to, gdzie pan hofrat, po smacznym zapewne obiedzie, rumiany i kontent, radzi nam łaskawie, aby, jeżeli nie ma mąki na chleb, użyć do tego słomy (dosłownie *zum Strohmehl ist zwar jedes Stroh, vorzüglich aber das reine Gersten- und Haberstroh geeignet*, lub też *triticum repens*, czyli po prostu perzu (*pierzu*), podaje nawet uprzejmie dokładną receptę do sporządzenia tego przysmaku i jest zdania, że dodawszy trochę *fein gestossenen Kimmel* (kmin), taki słomiany chleb staje się smacznym pożywieniem i służy zdrowiu! (Rozp. gubern. z 18 kwietnia 1831 r. l. 10181). Instrukcja ta uczy zresztą: aby dobre ziarno tatarki jeść, a gorsze siać, bo tamto jest pożywniejsze. Cóż z tego, kiedy w czasie głodu zwykle żadnego nie bywa.

Kiedy te poczciwe rady nic nie pomagały, wzięto się później do innych sposobów, nie mniej praktycznych. W pamiętnym r. 1847, gdy lud z głodu setkami ginął, przyszła naszym dobroczyńcom szczęśliwa myśl. Polecono kreiskomisarzom rozwozić nasienia rzepy, którą należało tylko zasiać, na jej wyrośnięcie zaczekać i tym sposobem głód zaspokoić. Kreiskomisarze, przejęci swoim obowiązkiem, rozwozili gorliwie (zapewne na osobnych furach) rzepę, rozumie się, rachując nie mniej gorliwie *normalmässige Diäten*, do których łączyły się należytości (prócz kupna rzepy), jako to: *Postrittgeld, Postillionstrinkgeld, Kaleschengeld, Wagenreparaturgeld* i *Schmiergeld* (na złych drogach galicyjskich o jedną czwartą wyższe, Hofkam. dekr. l. 598 z r. 1847).

Lecz i to podobno zawiodło (gdyż koszta te bodaj czy nie przenosiły wartość całego plonu z owego dobroczynnego siewu), bo gdy głód się powtórzył, rozdawano z wojskowych magazynów otręby, których zwrot w pieniądzach zresztą potem sumiennie wyegzekwo-

wano (obywatel w Krakowskiem spłaca do dziś dnia z tego powodu znaczną sumę). Głód miewa tu zwykle wówczas miejsce, gdy chybi żyto i ziemniaki.

Gmina Pstrągowa[1]

Gmina Pstrągowa w powiecie ropczyckim, położona w kotlinie wśród stromych gór, narażona na częste gradobicia, wyposażona zresztą wszystkim, co tylko na niekorzyść gospodarstwa rolniczego posłużyć może, była biedną, a lud tamtejszy wśród biedy był ciemny i, jak niestety wszędzie prawie, podejrzliwy, nieufny, ba, Panie! nie pamietaj mu roku 1846, nawet pod ten czas okrutny!

Pan Franc[iszek] Xaw[ery] Jarecki (daruj, szlachetny mężu, że twoje zacne imię wzmawiam, a ciche twe zasługi podnoszę), jeden z właścicieli większych posiadłości w Pstrągowej i jeden z tych właśnie, co zaledwo uniósł swe życie w owym nieszczęsnym roku, a z majątku swego wiele wskutek rabunku postradał, powróciwszy do swej wioski, zapomniał zaślepionym doznanej krzywdy, a swym zachowaniem, pełnym taktu, uczynności, gotów zawsze pomóc, poradzić, pomówić, zjednał sobie zaufanie włościan pstrągowskich tak dalece, że ciż zaproponowali mu, aby przyjął urząd wójta gminy.

Pan Jarecki żądaniu temu odmówił, zrobił im jednak wzajemną propozycję, a to taką, aby sobie obrali wójta spomiędzy siebie, jemu zaś powierzyli urząd pisarza gminnego, który to urząd gotów jest przyjąć, pod tym jednakże warunkiem, aby narady gminne odbywały się nie w karczmie, lecz w jego pomieszczeniu. — Przyjęto tę propozycję z wdzięcznością.

Biedacy nie spostrzegli się zrazu, że pisarstwo gminne, powierzone właścicielowi większej posiadłości, nabawi ich kłopotu, bo zapomnieli zapewne w chwili wzajemnych wynurzeń, że u pana nie uda się już sądzić przy kieliszku, braknie poczciwego arendarza do porady, kląć nie sposób, a i laska wójtowska przy braku powyższych warunków nie może odgrywać swej śmiałej, swobodnej i decydującej roli, którą dotąd pełniła.

[1] „Kraj" 1872 nr 40.

Byłem sam przed laty świadkiem (w innej wsi), jak sądzono złodzieja, któremu odebrano skradzionego konia. Wyrok doraźny wypadł taki: winnemu ogolić głowę, zakuć (nogi) w dyby, a każdy z przytomnych w karczmie (było ze czterdzieści osób obojga płci) ma wypić po trzy kieliszki wódki — nim jednak wypije, winien przed każdym kieliszkiem uderzyć delikwenta w twarz całym rozmachem! Silono się, by sumiennie spełnić wyrok, pito do sucha, a bito tak, że twarz nieszczęsnego okropnie zapuchła i posiniała. Nie brakło na dowcipach i dzikim śmiechu egzekutorów, jako prywatnych dodatkach do oficjalnego męczeńskiego wyroku. Już się przecież kończyło na 120. policzku, gdy arendarz poczciwiec, mający również swe poczucie sprawiedliwości, odezwał się w te słowa: „Co to, Bartłomieju, po trzy kieliszków, aj waj! na taki wielki drab pięć kieliszków to śmiech (200 uderzeń!), abo to ni ma odebrany kuń w stajni, to wun przecie wart wasze fatygę, żebyście napili na niego, jak się patrzy (należy)!" — „Głupiś, Mośku, jak ten wół, co rycy; a w co będę bił, kiej mu już ślipiów nie znać, a gębę ma już, psiawiara, jak nalepę — wara mi ruszać *lenkmizyta* (delikwenta), a jak go kto draśnie, no, to ja go pałą, a nie będę żartował" — odrzekł groźnie wójt, wywijając kijem, bo miał wprawdzie jeszcze ochotę bić, ale — nie w nalepę.

Winienem dodać, że odezwało się w wójcie coś na kształt litości, bo przystąpił krokiem trochę już niepewnym do delikwenta, pocałował go w ogoloną głowę i podał własnoręcznie półkwartówkę z wódką.

„No, pij, złodziejski synu, a ludzkiej pracy nie ruszaj, bo drugą razą *buczka* każę *puścić*"[1].

Takie to błogie czasy przypominały się zapewne urzędowi w Pstrągowej — bo gdy przyszło wysłuchać pozwu, repliki, świadków, nareszcie osądzić sprawę — wyrok wobec pisarza wiązł w gardle, w głowie szumiało, laska, co tak skutecznie dodawała kontenansu,

---

[1] *Buczka puścić* — [tak] nazywała się dawniej w kodeksie karnym wójtów w Rzeszowskiem następująca kara: Czterech chłopów trzymało dwa drążki, na tych kładziono delikwenta twarzą na dół, wynoszono tak do możliwej wysokości, podrywano nagle drążki, delikwent spadał całym ciężarem ciała na ziemię. Wyrok opiewał na 5, 10, 15 i więcej buczków, to jest tyle razy trzeba było spaść całym ciałem i twarzą na ziemię. I to, niestety, widziałem naocznie. [Przyp. autora art.]

została w sieni, a usta wahały się wyjawić myśl; a nuż ta myśl będzie głupią?

„Wielmożny pan tam lepiej będą wiedzieć, co z tą rzeczą zrobić" — odzywa się upokorzony wójt do pisarza.

„Nie, panie wójcie, wy powinniście wiedzieć, bo wy jesteście wójtem, a ja tylko pisarzem".

Rad nierad, musiał wójt wygłosić orzeczenie, wyjaśnić motywa wyroku. Tu dopiero, jeżeli myśl rzeczywiście okazała się nierozsądną, powoli, nieznacznie, bez narzucenia swego przekonania, zestawiając wywody swoje i wójta, zacny pisarz dochodził w końcu do tego, że zdanie jego stawało się zdaniem wójta, a słuszności stało się zadosyć.

W szkole tej wyćwiczył się też urząd gromadzki dziś tak dobrze, że obrady, sądy polubowne, wybory, rachunki gminne, dozór interesów gminy w ogóle prowadzą się spokojnie, przyzwoicie, skutecznie, a bez pedanterii.

By skrócić za długą już może pisaninę, powiem tylko jeszcze, jak wielką stosunkowo od lat kilku takie postępowanie odniosło korzyść. Zaufanie pojawiło się w całej pełni — pisarz, stawiając się zawsze pod firmą wójtowską, czynił, co chciał, a czynił dobrze.

W gminie był spichlerz gromadzki, do którego raz tam coś nasypawszy, urząd zapasy wydawał, a nikt, jak to po większej części i w innych wsiach się dzieje, o oddaniu nie pomyślał. Zwrócił na to uwagę pisarz, zaproponował odebrać długi w pieniądzach — i odebrano paręset reńskich, dołączono kary pieniężne (nie było je gdzie przepić), taksy od muzyki karczemnej; zebrał się spory fundusik, utworzono kasę pożyczkową z dokładną rachunkowością. Otóż gmina ta, niedawno tak biedna, posiada dziś kapitał 1 240 złr., opłaca nauczyciela, zaopatruje prócz tego wszystkich swych miejscowych ubogich w domu, który kosztem 300 złr. wystawiła, a z którego domu znów sama gmina połowę na szkółkę odnajmuje — w szkółce zaś tej uczy się chętnie i licznie dziatwa czytania, pisania, modlitwy i rzeczy ojczystych; pan pisarz, choć to tam do niego po prawdzie nie należy, jako wściubski, często zagląda; jest też wszelka nadzieja, że pstrągowianie nigdy się więcej do rabunku nie rzucą, bo już dziś są dla innych przykładem. Wsie sąsiednie

zaczynają z wzoru korzystać, a organizując się równie za radą p. Jareckiego, mają już fundusze zakładowe dla kas pożyczkowych, mianowicie: gmina Zawadka 164 złr., Bystrzyca Górna 266 złr., Bystrzyca Dolna 258 złr. i 57 centów.

Okolice Leżajska[1]

O milę niżej po ujściu Wisłoku do Sanu jest Leżajsk. Okolica cała, zasypana tu piaskami, zarosła szpilkowymi lasami, zwilżona podmakającymi wodami i moczarami, dziwnie posępne przedstawia oku wejrzenie. Na powierzchni gdzieniegdzie żwir, jak około Majdanu, indziej wiele odcisków muszlowych i roślinnych, jak koło Raniżowa, indziej znowu wielkie bryły granitu polnego, jak koło Raniżowskiej Woli. Jest i ruda błotna, a z rzadka płaty ziemi glinkowej. Gór nie ma nigdzie. Wielka to równina, urozmaicona tylko miejscami lekkimi, falistymi, gliniastymi wzdęciami i nasypiskami piasku.

Taka lesista i posępna, jak widzimy, miejscowość, jak z jednej strony przeważnie musiała wpływać na charakter osiedlających się tu ludów, tak znowu strzegąc je od obcego napływu, pozostawiła aż dotąd na tutejszych mieszkańcach wybitne piętno tej miejscowości i zatrzymała na nich pewne powinowactwo pierwotnego ich pochodzenia. Pierwotne bowiem osady tutejsze dla swej lesistej siedziby ani do szczętu wyparte z swych osiedlisk, ani wytrzebione być mogły — a światło chrześcijańskie później zapewne niż gdzie indziej wśród tych borów zaświtać mogło. W pokoleniach więc dzisiejszej tu ludności, nie bez przesady sądzimy, szukać należy potomków owych praojców, których popioły wraz z zabytkami w urnach po tutejszych wynajdujemy wykopaliskach.

Wola Żarczycka i Stara Wola, b. województwo ruskie, starostwo leżajskie. „Czas" krakowski[2] podaje dwa wyroki gardłowe z tej włości z XVI i XVII wieku.

---

[1] Karol Rogawski *O wykopaliskach leżajskich.* „Czas" 1856 dodatek z. 7 s. 48-49.

[2] *Dwa wyroki gardłowe z XVI i XVII wieku.* „Czas" 1875 nr 38, 39. [Artykuł anonimowy.]

Żołynia miasteczko, niegdyś przez Niemców lutrów (których potomkowie są katolikami) osadzone (których sprowadził Stadnicki, gorliwy dysydent). Ma kościół, który niegdyś był luterskim, ale że piorun w niego trzasł (jak podanie głosi) i spalił go, więc wystawiono nowy, katolicki.

Mieszkańcy: Fuss, Reimann, Leja.

Sieniawa[1] jest nad Sanem, który stanowił najdawniejszą i przyrodzoną granicę Rusi od Lachów; tu mowa Rusinów więcej zmieszana z polszczyzną, jak zwyczajnie na pograniczu. Pieśni ich jednak w dialekcie wołyńskim pełne obrazów i wyrazów starożytnych; spisuję one i cieszę się nadzieją, że głębiej w Rusi Czerwonej, koło Lwowa i Halicza postąpiwszy, więcej jeszcze znajdę.

[1] Z. Chodakowski w liście swym ze stycznia 1818 r. [Zob. przyp. 1 na s. 3.]

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

LUD

Słówko o ludzie tarnowskim[1]

Lud tarnowski jest jedno z krakowskim. Znać to na pierwszy rzut oka. Budowa ciała, rysy twarzy okazują tę jednoplemienność. Ten sam ubiór, tylko mniej strojny, ubóstwo widoczne. Błyska w nim także nieraz prawdziwa krakowska żywość i bystrość. Zaród na dnie duszy dobry, piękny; rzadkie przymioty w ukryciu, ale w ogólności rzadko objawia swoją poczciwą, dobrą stronę. Tchnienie jakiegoś zepsucia, obcego jemu, straszliwie przeciągnęło nad nim i dotknęło głębokim skażeniem słowiańską jego istotę. Sam dzisiaj nie wie, czym jest, traci coraz więcej pamięć i wiedzę siebie, a kto to traci, temu trudno poznać się na swojej wartości moralnej i okazywać ją światu; wówczas wady namiętności wystawiają się za dobre przymioty.

Uczucie godności własnej, cechujące Krakowiaka, w chłopie tarnowskim przeradza się w oburzającą zuchwałość, szczególniej w stosunkach z miejscową szlachtą, z dziedzicami. Miłość chrześcijańska gaśnie w nim zupełnie pod uczuciem nienawiści. Lada spór wywołuje zemstę, niewiele mu potrzeba, aby ogień podłożył pod gumno swojego przeciwnika, co nazywa: „zaświecić świeczkę komu" — ale jestże to w szlachetnym charakterze naszego ludu? Nie jestże to głębokim jego upadkiem? Nie lubię słuchać ich śpiewów, bo pod tym względem strona ta przypomina mi Ukrainę. Krakowiak śpiewa wiele, ale co za różnica w charakterze śpiewu! Tam cię śpiew rozrzewnia, podnosi, przywiązuje do ludu, a tu obraża, oburza,

[1] [S. Goszczyński] *Dziennik podróży do Tatrów przez autora „Sobótki"*. Petersburg 1853. [Wyd. II: Seweryn Goszczyński *Dziennik podróży do Tatrów*, oprac. S. Sierotwiński. Wrocław 1958 s. 19-23. Strony cytuje się według tego wydania.]

odstręcza. Nie znajdziesz w nim uczuć delikatnych, wyższych, jak w śpiewie ukraińskim, tylko w natchnieniu żółć lub rozpusta, w wyrażeniach cynizm obrzydły, tym smutniejszy, że muzyka prawie zawsze skoczna, wesoła, że człowiek bawi się obrzydliwością, podoba sobie w niej. Znam, prawda, kozaki podobnego ducha, ale wiadomo, że one po największej części są własnością torbanistów[1], echem zepsucia dworskiego, nie są powszechne między ludem; krakowiaki Tarnowian są dziełem ludu i niepodobna, żeby kiedyś nie odpokutował za to.

Smutny widok! Biedny lud! Tym biedniejszy, że ręki, co by się ofiarowała z prawdziwej miłości pomóc mu wejść na powrót w ten karb chrześcijański, który sam jedynie jest uczciwością, oświatą, prawem najwyższym, a następnie szczęściem i zbawieniem ludu chrześcijańskiego. Uchowaj Boże, abym utrzymywał, że ta czarna zasłona leży na całym ogóle tutejszego ludu; nie! Są wyjątki: i wsie całe, i w każdej wsi pojedyncze osoby, którzy wiążą tę część z całością plemienia, obecność jego z przeszłością, są wierni odwiecznemu duchowi słowiańskiemu; ale złe dlatego jest bardzo rozszerzone, bardzo widoczne.

Głównym zatrudnieniem i utrzymaniem mieszkańców tej okolicy jest rolnictwo. Ziemia w ogólności urodzajna, a niektóre miejsca, zwłaszcza na równinie około Wojnicza, przybliżają się do najżyźniejszych pól sandomierskich. Lud ten mógłby stanąć prędko w dobrym bycie, ale ma do tego wiele przeszkód zewnątrz i wewnątrz siebie. Najgłówniejsza wewnętrzna jest opieszałość, próżniactwo, a druga po niej — skłonność do pijaństwa.

Co potrzeba im przyznać, to wysoką zdolność do koni. Zręczność ich w prowadzeniu koni, w powożeniu, jest istotnie rzadka. W tym celują, są prawdziwymi Krakowiakami. Lubią konie i mają ich dosyć; toteż furmanowanie i przewożenie towarów jest jedną z gałęzi ich zarobkowania.

Kobiety, jak w ogóle Krakowianki, są powabne żywością; są ładne a często niepospolicie ładne. Ale ubóstwo znać w ich ubiorze

[1] [Od nazwy instrumentu torban (lub teorban), podobnego do lutni, rozpowszechnionego w XVI—XVIII w.]

jeszcze więcej jak w ubiorze mężczyzn. Rozwolnienie obyczajów mniej tu widoczne jak na Rusi; po wielkiej części stąd, że kobiety są zimniejsze, mają mniej czucia jak Rusinki. Zepsucie jednak i pod tym względem jest niemałe, a najwięcej przyczyniają się do tego wojskowi.

O szlachcie tutejszej mniej jeszcze mam do powiedzenia jak o chłopach. I tu także zostało niewiele śladów dawnego dobrego, a nowo nabyte — nie wiedzieć, do czego podobne. Chciałbym powiedzieć o wszystkich, co mógłbym powiedzieć o niektórych znanych mi bliżej, ale nie mogę, bo albo ich wcale nie znam, albo znam z próbek bardzo niekorzystnych (...) Tarnowskie słynie <z obfitości> szlachty drobniejszej, nie zbywa <mu> jednak i na magnatach.

Wypadki r. 1846 aż nadto sąd ten usprawiedliwiły. Wszakże dziś (186..) lud dźwiga się z upadku, w jakim był pogrążony; nadto dobry byt, a z nim i zdolność w ubiorze, powiększa się[1].

Tymowianie[2]

Znani byli Tymowianie przed przybyciem do nich pasterza, ks. [J.] Rozwadowskiego, w dalekie strony. Kto ukradł? — pytano. Odp[owiedź]: Tymowianin; kto zabił? — Tymowianin; kto się upił? — Tymowianin.

Patrząc na tę tłuszczę, dziedzic tymowski wyrzekł raz w rozpaczy: „Gdybym powiedział, że chłop nasz psem, to bym psu uchybił". Poszedł ks. Rozwadowski do dworu, wytłumaczył dziedzicowi, że chłop jest człowiekiem, ale wychowanie jego na człowieka jest zaniedbane, bo nawet wcale nie rozpoczęte, więc je rozpocząć trzeba i, nie zrażając się przeciwnościami i dziką naturą chłopa, prowadzić je usilnie w duchu miłości.

I dziedzic usłuchał proboszcza. I wzięli się oburącz do pedagogii ludu, i cóż zrobili? — Ksiądz zaprowadził Towarzystwo Wstrzemięźliwości, dziedzic wyrzucił z karczmy Żyda, a osadziwszy w niej uczciwego katolika, zrobił z niej prawdziwą gospodę i „dom groma-

[1] [Ostatni ustęp jest dopiskiem O.K. na marginesie rkp.]

[2] *Ze świata pedagogicznego.* „Gazeta Narodowa" Lwów 1876 nr 221.

dy". Zaprowadzili obaj szkołę, w której ks. proboszcz rozwinął pracę nie mniejszą jak w kościele, a dziedziczka była prawdziwą matką ludu i lekarką.

Po kilku latach tej pracy widziałem we dworze chłopa siedzącego w pokoju dziedzica i z całym zaufaniem radzącego się dziedzica w sprawach swego gospodarstwa i krajowych. Założono tu potem Towarzystwo Zaliczkowe i Kasę Oszczędności, itd. — Oto owoc połączonej pracy wychowawczej kościoła, szkoły i dworu.

Z Powiśla[1]

Biedna jedna kobieta (mająca dwoje dzieci, dziewczynkę i mniejsze dziecko), głodna i do ostateczności nieludzkim obchodzeniem i chciwością pana przyprowadzona, biegła z dziecięciem gościńcem i stanęła na przyległej błoni na Powiślu. Wycieńczona wraz z dzieckiem, upatrywała tylko, rychło małe z głodu skona, i rozmyślała, jakby go jeszcze ratować. Nadszedł Żyd i mówi: „Ny! ja wezmę tego dziecię, ono i tak zaraz zamrze. Ja go będę wychowywać. A jak będzie wielki, to mi będzie niósł wodę, drwa rąbał. Ty głodna, ny! Masz kawałek chleba. Ny! gadaj, bo jak nie chcesz, to ci go zostawię, niech zdycha!" Matka wahała się i spuściła oczy. Żyd pobiegł z dzieckiem, biegła za nim matka aż do lasku, gdzie się skręcał gościniec. Żyd biegł prędzej, straciła go z oczu. Podjęła z ziemi kawał żydowskiego chleba, jadła sama i znowu biegła do dziewczynki do chaty.

Czyn, który tu opowiadam, jest prawdziwy. Zaciągniony wywód słowny sądu karnego rzeszowskiego. Ten sam Żydek, co podjął z gościńca dziecię, wszedł wieczór z wielkim koszem do miasteczka Dąbrowy. Dalej zginął ślad dziecka. Byli świadkowie, co słyszeli płacz w koszu. Myśleli, że w nim bachor siedzi. Pytano nieszczęśliwą matkę, gdzie podziała dziecko? Posądzono ją o dzieciobójstwo. Ona, obłąkana cierpień natłokiem, to znowu wściekła zemstą za morderstwo dziecięcia, upomniała się na Żydzie o swego Józia.

[1] Mar. *Leon Haber*. „Przyjaciel Ludu" 1846 nr 20 s. 159. [Streszczenie i częściowo dosłowne wyjątki z artykułu.]

Żyd wypierał się wszystkiego, uciekał. Sąd karny uwolnił oboje dla braku dowodów. Ale wieść o spełnionej zbrodni przez całą żydowszczyznę wszerz i wzdłuż po Polsce się rozległa.

Między ludem naszym powszechną jest wiara, że Żydzi potrzebują do pewnych obrządków krwi chrześcijańskiej, niewinnej. W Ostrogu na Wołyniu pokazują w katedrze beczkę wybitą gwoździami krwią zbroczonymi. Od kilku wieków przechowują ten dowód okropnego zabobonu wraz z opisem całego zdarzenia i aktami urzędowymi, stwierdzającymi zbrodnię i winowajców. Nie należy bynajmniej obwiniać religii żydowskiej o tak barbarzyńską zbrodnię, ale to pewna, że była między nimi jakaś sekta zagorzałych fanatyków, łaknąca dzikich tych ofiar.

Pod tym tytułem[1] przesłał nam p. Tomasz Wilk, włościanin z Woli Rogowskiej, obrazek stosunków ludności nadgranicznej, wyrobionych pod wpływem przemytnictwa. Wybaczy nam autor obrazka tego, że nie czynimy zadość jego życzeniu, żeby pismo to przerobić „po naszej myśli i rozumie". Podajemy nie zmienione, aby nie zacierać świeżości jego i oryginalności, których bezpośrednie wrażenie pewno czytelnikom naszym będzie miłe. Oto, co pisze pan Wilk:

Któż nie zna północnej kraju naszego granicy, przerzynającej najżyźniejsze niwy kochanej ojczyzny? Któż nie wie, że nad brzegami Wisły i Sanu żyje pracowity i zamożny lud polski?

Obce żywioły kilkakrotnie używały wszelkich swych szachrajskich sztuczek, by lud ten zrujnować i wyzuć z ojcowizny, lecz zawsze odchodzili z kwitkiem, gdyż włościanie, zapoznając częściowo wartość czasu, zaczęli naprawdę porzucać pijaństwo i próżniactwo, a imali się rządnej pracy.

Dla przekonania, rodaku, przyjacielu, rzuć okiem na sioła po obydwu stronach granicy, a nierzadko uwidzisz schludne chłopskie zagrody, zamożne dworki i śliczne kościoły, to wszystko nasze, polskie, bo wzajemnymi siłami narodu zbudowanym zostało.

Choć czasem klęski elementarne nadszarpnęły fortunę, to znów przy lepszych latach zapomniano o biedzie, a niejeden wyniósł

[1] Tomasz Wilk *Głos znad granicy*. „Reforma" 1883 nr 86 i 87. [Wycinek z gazety.]

z tego nawet naukę, bo nie mogąc sam wyżyć z szczupłej roli, dawał dzieci swoje uczyć rzemiosła o tyle, że każda okolica miała swoich wiejskich: kowalów, ślusarzów, szewców, krawców, cieślów, stolarzów, tkaczów, rymarzów, koszykarzów itd., a że na granicy, jak przy ścianie, ludność zwykle liczebniejsza, zatem czy to zamożniejszy gospodarz wiejski, czy dwór — dostali o każdej porze robotnika, kontentnego z niewysokiej płacy.

I było na tej granicy niby niedostatnio, ale i nieostatnio, widziano czy to w kościele, czy we dworze przy robocie, czy na własnej roli przy pracy dosyć wesołego i czerstwego ludu, a w domu każda rodzina używała często błogich chwil tego świętego spokoju, jakiegoli społeczeństwo polskie pod godłem naszej świętej religii doznaje.

Tak było do niedawna, dziś, niestety, jest inaczej, gorzej.

Idź do kościoła na mszę św., a obaczysz zaledwie kilka kobiet, zbocz do dworu w najpilniejszym czasie, a przy robocie uwidzisz sług i kilku innych górali, idź na pole chłopa, a ono źle obrobione lub odłogiem leży, chcesz potrzebny sprzęt gospodarczy sprawić lub poprawić, musisz nieraz o parę mil do miasta jechać, przejdź się po wiosce w niedzielę po południu, gdzie to przedtem gospodarze i młódź w przyzwoitych odświętnych ubiorach wili się w różnych kierunkach lub grupowali się na poważne rozmowy lub czytania, a nie widzisz ich więcej oprócz kobiet i obdartych dzieci.

A gdzież się to owi weseli, o czerstwych twarzach ludzie podzieli; czy głodem, wojną lub morowym powietrzem wygłodzeni zostali? O, nie! Coś straszniejszego, w skutkach okropniejszego ich spotkało, bo co nie mogły klęski elementarne, co nie mógł głód, co nie mogła lichwa, co nie mogła cholera, przyniosły nam stosunki państwowe!

Udaj się, przyjacielu, ze mną do karczmy nadgranicznej, tylko sobie nos i usta zatkaj, byś, odurzony smrodem alkoholu, śledzi i niechlujstwa, nie zginął, a obaczysz tam u Żyda w izbie szynkownej, w alkierzu, w komorze, w stodole, w stajni pełno obtarganych, z obrzękłymi twarzami, wpół pijanych owych z obydwu stron granicy zacnych przedtem gospodarzy, tych wiejskich kowalów, ślusarzów, szewców, cieślów, stolarzów, kołodziejów, tkaczy, rymarzów, koszykarzów, a co najgorsza, wszystką młódź, tę nadzieję przyszłości.

Zapytaj ich się, czemu porzucili żony, dzieci, gospodarstwa, warsztaty, a chórem ci odpowiedzą, że przeszli na lepsze, rzucając się w wir przemysłu, jakim jest od lat trzech przemycanie okowity z Galicji do Królestwa Polskiego.

Wystaw sobie, kochany rodaku, granicę, przez którą co noc idzie w kompanii od 50 do 100 chłopów galicyjskich i zakordonowych z Żydami na czele, a każdy bierze od 10 do 20 litrów w pęcherzach do wora na barki okowity i z tym udaje się przez obsiane żytem, pszenicą, jęczmieniem, owsem, bobem, grochem, prosem, ziemniakami, burakami, lnem, konopiami, kukurydzą pola, nie dbając wcale o to, że większe od szarańczy spustoszenia czynią, idą wprost do granicy, tu opłacają się straży tutejszej, za kordonem opłacają się straży tamtejszej, zatem bezpiecznie idą przez dalsze pola do tamtejszych żydowskich składów okowity.

Za jednorazowe przeniesienie okowity zarabia chłop rubla lub więcej, w stosunku do ilości ciężaru; taki przemytnik, pospolicie szwarcownikiem albo szwarcerem zwany, w nadziei dalszego zarobku z wyprawy nocnej nigdy prawie do domu swego nie wraca, lecz do karczmy, za tego rubla kupuje chleb, śledzie, a za napój — myślisz, że wódkę? Nie — żaden szwarcownik wódki nie pije, tylko okowitę, czyli spirytus nad 90 trałów siły mający. Czym więcej zarabia, więcej przepija, i nierzadkie przykłady, że tacy przemytnicy wysprzedali chudobę i grunta.

Szwarcownik taki nigdy się nie myje, nie czesze, nie strzyże, nie goli, bielizny nie zmienia, pacierza nie mawia, do kościoła, ani na inną robotę nie chodzi, żyje gorzej od bydlęcia, chodzi istny trup, siłą spirytusu od czasu poruszany, do wszelkiego rodzaju występków i zbrodni skory, jedynie zabójstwa, zapicia się, spalenie żywcem okowitą, utopienie, przez żołdaka zastrzelenie przerzedzają ich szeregi, które dorastająca młodzież chętnie uzupełnia.

Zresztą któż potrafi tak smutny obraz właściwymi kolorami odmalować; ja, choć co dzień na to patrzę, ani jednej setnej części opowiedzieć nie potrafię tego złego, jakie się w rzeczywistości dzieje.

Czy nikt tego nie widzi, czyli też u wszystkich ludzi czucie na sercu i ustach zamarło, że ani słowem, ani czynem nie starają się ową niewypowiedzianą klęskę odwrócić?

Kto na tak wielkie złe patrzy przez palce lub przytakuje w celu pomnożenia dochodów z gorzelni, podobnie czyni jak wędrowiec morza, przypatrujący się spokojnie na tonący pod jego nogami okręt. Już ta piekielna, dostarczająca trucizny milionom ludu egoistyczna fabryka spirytusów rozwielmożniła się jak nigdzie w naszym kraju, nie dając przystępu korzystniejszej gałęzi przemysłu, dała się naszemu krajowi zanadto we znaki, a jeszcze nie nauczyła nikogo zdrowego rozsądku — i tak fabrykanci razem z konsumentami lecą bezwiednie w przepaść jak owi graniczni szwarcowniki, nie pomnąc, że każdy człowiek, każdy stan, każdy naród szczęście lub nieszczęście sam knuje dla siebie.

Nic więcej nad to nie powiem, bo mi serce pęka, patrząc na płacz ich żon i dzieci żyjących w opuszczeniu i nędzy, na przyszłość naszą.

Jeżeli, szanowny panie redaktorze, podzielicie zapatrywania moje, proszę was, przeróbcie to pismo po waszej myśli i rozumie i wydrukujcie w gazecie, a nie będę sobie czynił wyrzutu, że milczałem na współbraci biedę[1].

Mieszkańcy Radomyśla[2]

Daleko i szeroko szukać trzeba miasteczka, które by pod względem handlowym tak było rozwinięte jak Radomyśl. Handel w Radomyślu ogranicza się na samą trzodę, czyli, jak nazywają, na „towar". W Radomyślu dwie klasy mieszkańców istnieją: arystokracja i klasa rzemieślnicza. Do arystokracji należą kupcy, i ci prawie nigdy swojego syna nie żenią z córką rzemieślnika ani też córki nie wydają za rzemieślnika, tylko związki małżeńskie zawierają po największej części między sobą, rzadko nawet pojmują żony z obcego miejsca, gdyż takowe małżeństwa, jak sami twierdzą, nie udają się. Arystokracja radomyślska ma nawet swój osobny cmentarz.

Kupców w Radomyślu znajduje się 19, i ci albo pojedynczo, albo w spółce handel prowadzą; inni mieszkańcy Radomyśla są u nich pełnomocnikami albo z niemieckiego wyrazu „trejberami" lub „cłekami" zwani.

---

[1] [Podpis:] Wola Rogowska, 14 kwietnia 1883. Tomasz Wilk, włościanin.

[2] Ks. A. *Radomyśl, 24 września.* „Czas" 1873 nr 223. [Wycinek z gazety.]

Kupiec daje pełnomocnikowi albo wspólnikowi pieniądze, ten puszcza się w drogę; od jednych rozchodzą się po Galicji, od drugich udają się do Rosji, gdzie za Kijów albo do Czarnego Morza dochodzą, gdy znowu inni do Mołdawii lub Węgier.

Gdy pomocnik sztukę składającą się z (są to ich wyrazy) 300-400 lub 500 kawałków nakupi, telegrafuje do kupca i uwiadamia go, że towar jest w drodze. Ten na oznaczony czas spieszy do Czarnej lub innego miejsca, gdzie na kolej ma być ten towar przyjęty, tam sortuje, przebiera i te wybrane daje na kolej, czyli, jak mówią, ładuje i koleją posyła do Oświęcimia lub Białej, a gdy tu nie sprzedadzą, do Ostrawy. Do Oświęcimia, Białej lub Ostrawy sami kupcy jadą, i to co tydzień — inni wprost posyłają do Wiednia, gdzie pomocnicy albo wspólnicy prawie stale mieszkają, ten towar z kolei odbierają i kupcom wiedeńskim albo też z Niemiec przybyłym sprzedają. Radomyślanie bardzo dużo na wystawę wiedeńską liczyli, tymczasem wystawa ich zawiodła i kilkadziesiąt tysięcy stracili. Chłopiec, zaledwie 10. rok ukończywszy, nie myśli już więcej o szkole, ale rzuca się do tego zawodu i początkowo pędzi trzodę do Czarnej za dziennym wynagrodzeniem jednego złr. Kupcy bardzo dobrze płacą pomocników i trejberów, bo od 5 do 15 złr. tygodniowo podług zdolności, do tego wikt i przyodziewkę, ile zedrze. Mając tak korzystne widoki bez mozołu szkolnego, mało znajduje się inteligencji z Radomyśla — jeden ksiądz, jeden kleryk i aspirant pocztowy, na tym kończy się cała inteligencja pochodząca z Radomyśla. Najbogatsi kupcy posyłają swoje dzieci obecnie do szkół, ale rozmawiając z nimi, mówią: niech skończy parę klas realnych, a potem ich weźmiemy do handlu.

Gdy pomocnik udaje się na Podole — do Rosji lub Wołoszczyzny — pozostaje tam kilka miesięcy, a często nawet i rok cały. Kupiec w tydzień, gdy odbierze towar i takowy spieniężyy, posyła mu pieniądze, za które nowy towar znowu nabywa. Na jedną tylko Wielkanoc każdy, choć i najdalej oddalony, przyjeżdża do Radomyśla; w Wielkim Tygodniu idą do spowiedzi, w Wielki Piątek i Sobotę stoją u grobu Pańskiego, a w czasie rezurekcji i w Wielkanoc strzelają, a w drugie święto po rannej mszy św. opuszczają Radomyśl na parę miesięcy albo i na cały rok.

Obrót pieniężny jest bardzo znaczny; miesięcznie radomyślscy kupcy mają w handlu do 250 000. Radomyślanie bardzo by się mieli dobrze, gdyby te pieniądze były wyłącznie ich własnością; niestety, są to pieniądze pożyczane, i to na procent bardzo duży, procent żydowski 2%, 3%, 4% miesięcznie. Kredyt u Żydów mają nieograniczony, gdyby dziś zbankrutował, dziś Żyd dałby mu jeszcze drugie tyle na prosty weksel, bez żadnej gwarancji. Ubolewać należy, że tak przemyślne miasteczko jak Radomyśl nie ma kasy oszczędności lub innego zakładu kredytowego, z którego by bez lichwy pieniądze pożyczać mogli.

Radomyśl od czasu spalenia się w r. 1863 bardzo się podniósł, piękne powstały kamienice; błota, które niegdyś słynne były, dziś znikły już pod brukami — nawet i rada powiatowa mielecka w jednej ulicy zrobiła gościniec, a przez miasto już przeszło rok robi i Pan Bóg raczy wiedzieć, kiedy będzie skończony. Zagórską ulicę rada powiatowa oddała za kontraktem dziekanowi, który miał ją ukończyć do 1 października, tymczasem dzisiaj 24 wrzesień, a robota jeszcze nie rozpoczęta. Prawda, że cholera była silna, i ten jest, sądzę, dostarczający powód do uniewinnienia.

Gdy radomyślanie za handlem się w świat puszczają, radomyślanki, zacne i poszanowania godne osoby pod względem moralności, zajmują się tymczasem gospodarstwem domowym i gruntowym. Grunta około Radomyśla są bajecznie drogie, bo radomyślanin, gdy zarobi w handlu, zaraz kawałek gruntu kupuje. Miło widzieć radomyślanki w niedzielę lub święto idące do kościoła w samych jedwabiach i kapeluszach; i niejedna bogactwem przewyższa damę z miasta wielkiego, z tą różnicą, że nie wszystkie stosują się do chwilowej zmiany stroju. Twarze ich miłe i przyjemne, cera czerstwa i zdrowa — niestety, rozpocząć z nimi rozmowę, okazuje się brak wszelkiego wychowania, po polsku nawet dobrze wysłowić się nie są w stanie. Czują to bardzo dobrze, bo niektóre, jak np. p. T., posyła swoje córki do Krakowa celem odpowiedniego wykształcenia. Obywatele chcieliby rozszerzyć szkołę, bo widzą konieczną tego potrzebę przy handlu w dzisiejszych stosunkach, i dlatego p. Ludwik Kostórkiewicz przyrzekł 200 złr., p. Marcin Trybulec 100. Sumka zebrałaby się, gdyby tylko i wys. rada szkolna raczyła nie mijać Radomyśla, bo smutne doświadczenie uczy,

iż przeznaczyła pieniądze na szkoły panieńskie tam, gdzie by się prędzej obejść mogło, jak np. w Gdowie, a tymczasem pominęła tak piękne i handlowe miasteczko Radomyśl, koniecznie potrzebujące lepszej szkoły niż obecna, która jest mała, wilgotna, ciemna. Jeden nauczyciel, mając do 200 dzieci, uczy starsze z rana, a początkujące po południu. Byłoby ich nawet i 400, gdyby tylko szkoła pomieścić je mogła, ale jeden nauczyciel nie jest w stanie odpowiedzieć zadaniu, pomimo usilnej pracy swojej. Do rozszerzenia szkoły inaczej nie przyjdzie, chyba drogą przymusową, bo Izraelici zawsze stawiają opór; pokładamy też niezachwianą nadzieję, że obecny starosta mielecki, p. Beneschek, który dał dowody troskliwości o oświatę ludu, zajmie się i tutejszą szkołą, co uczynić przyrzekł, gdy tylko szkołę w Mielcu wystawi.

Pod względem moralności radomyślanki są charakteru niezmazanego, pomimo że mężów po kilka miesięcy nie ma w domu, a często i po roku; nie usłyszy nigdzie o niemoralnej osobie — niechajby tylko radomyślanka roześmiała się do kogoś lub zażartowała nieprzyzwoicie, wnet wieść gruchnęłaby po całym miasteczku i ta osoba nawet by w oczy drugim spojrzeć nie śmiała; same zatem radomyślanki są stróżami moralności — i dałby Bóg, aby bezwyznaniowość wiedeńska do nas nie zawitała.

Dzisiaj radomyślanie są dobrymi Polakami, ale też i katolikami — do kościoła bardzo przywiązani; za czasu teraźniejszego proboszcza sprawili p. Aleksander Solarski i Jan Trybulski ambonę, ks. proboszcz z dobrowolnych składek dwa ołtarze, zaś lichtarze i obrazy do jednego ci sami co ambonę; do drugiego p. Karol Woliński i Franciszek Trybulec, a wielki ołtarz sam p. Ludwik Kostórkiewicz z żoną Antoniną. A gdy w czasie grasującej epidemii ks. proboszcz przemówił do ludu i na górze Przemienienia Pańskiego, gdzie niegdyś stał drewniany kościółek, oznajmił życzenie wymurowania kościoła wotywnego na pamiątkę tej strasznej klęski, zaraz zgłosili się obywatele z ofiarami. I tak: p. Ignacy Kalita 10 000 cegły, p. Teodor Wacławski 15 000, Dybowski 1 000, śp. Józef Trybulec w testamencie legował 30 korcy wapna, śp. Klos 480 złr., śp. Julia Wolińska 300 złr., p. Franciszek Szlajber 100 złr. ofiarowali na ten cel. Lecz i tu znalazł się Judasz, który jak niegdyś przy zbieraniu składek na ołtarze mówił: „Co nam po więcej, mamy

dosyć trzy ołtarze" — tak teraz podburzał mieszczan, aby na ten kościółek nic nie dawali. Cześć i sława tamtym, a temu odpuść, Panie, bo on nie wie, co czyni.

Emigracja do Ameryki

1. Nie ma dnia i dziennika krajowego, aby nie zapełnił kroniki swej doniesieniami o cholerze. Że epidemia ta stała się u nas swojską i miejscami wybiera po kilka osób, nie da się zaprzeczyć; lecz dużo tu przesady, a jeszcze więcej strachu. I śmiało rzec można, opierając się na cyfrach i doświadczeniu zebranym, że połowa umiera ze strachu (?), czwarta część, szczególnie po wsiach, z braku wszelkiego ratunku i pomocy, a są ludzie, co by radzi mieć epidemię jak najdłużej, jak Rosjanie wojnę na Kaukazie lub powstanie w Polsce. Wielu lekarzy zasługuje swą niezmordowaną, pełną poświęcenia pracą na uznanie powszechne, jak dr Januszkiewicz w Pilźnie, dr Biesiadecki w Jaśle lub dr Kuczyński w Brzostku; lecz są i tacy, co zamiast pomocy i dodania odwagi roznoszą trwogę, a tym samym rozszerzają cholerę.

Ale kto wie, czy nierównie gorszą epidemią niż cholera jest wychodźstwo do Ameryki, które w sposób zastraszający opanowało porzecze Wisłoki. Ludzie posiadający dobytek i nieruchomość wyprzedają się, powszechnie przy sprzedaży takowe marnując, przenoszą się za Ocean, rozmarzeni szczęścia i dobrobytu widokami, które im przedajni i od jakiejś piekielnej spółki rozsyłani ajenci obiecują. Dużo przyczynił się do tego wychodźstwa niejaki ksiądz Feliks Orzechowski z Husterwill w Texas, który pisząc fantastyczne listy, do reszty lud obałamuca. Z małego miasteczka Brzostku wyszło w tym roku 40 kilka osób; z Błaszkowej, Jasła, Czernej, Jodłowej Lipnicy, Bączalu, Skurowej, Jodłowej, Brzezin, Siedlisk — po kilka rodzin gospodarzy-rolników. W Błaszkowej sprzedał taki wychodźca 27 mórg dobrego gruntu z budynkami i zasiewem za 1100 złr., zasiew i las na tym gruncie bez budynków warte są 600 złr., zmarnował więc grunt z budynkami za 500 złr. Prócz tego zmarnował czas kilkomiesięczny, to wybierając się do Ameryki, nic nie robiąc, to pijąc szukał towarzyszy podróży, stracił przeszło 500 złr., tak że pozostanie mu na przewóz całej rodziny ledwie 600 złr. Nie

gorszaż to epidemia emigracyjna? Cholera zabiera tylko ludzi, ta zaś niszczy i mienie. Są to skutki źle pojętej wolności i samorządu. Lud nasz ciemny, nieźrały do wolności, potrzebuje jeszcze, aby nim kierowano i oświecano, inaczej pójdzie na bezdroża. Wszelkie perswazje duchowieństwa i ludzi dbałych o dobro kraju nie osiągają celu naprzeciw podszeptom swobodnie włóczących się ajentów i listów otrzymywanych niby z Ameryki, iż tam rola bez uprawy obfite wydaje plony, że podatków nie płaci się żadnych, ba, że nasz cesarz idzie sam do Ameryki i jak najwięcej chce mieć stąd ludzi; to ostatnie najwięcej utwierdza ich w tym obłędzie. Nawet były wypadki, że urlopowani żołnierze zabrali się do Ameryki. Na robione im przedstawienia odpowiadają naiwnie: gdyby cesarz nie chciał, to by zakazał i ze starostwa nie dawaliby zaświadczeń, i na kolejach nie puszczano by ludzi!

Cóż na takie argumenty odpowiedzieć? Oto wydać zakaz surowy w gminach, aby lud rolniczy i małomiejski, podpora rolnictwa i rękodzielnictwa krajowego, tak lekkomyślnie nie przenosił się do Ameryki. Nakaz taki sprzeciwia się wprawdzie zasadom konstytucyjnego państwa, ale wobec ciemnego ludu można użyć żartu rosyjskiego: amnestia nie dla ciebie, amnestia dla Europy. Tak też konstytucja jest dla ludzi wiedzących, co jest ta konstytucja. Czas upływa i nagli, aby z góry w tę sprawę wejrzeć chciano, póki nie będzie za późno[1].

2. Między ludem wiejskim zachodnich okolic naszego kraju, a mianowicie w powiatach jasielskim, pilzneńskim i tarnowskim, objawia się od lat kilku agitacja emigracyjna, która ostatnimi czasy tak znaczne przybrała rozmiary, tak wiele pociągnęła za sobą nieszczęśliwych ofiar, że uważamy to za obowiązek prasy zwrócić uwagę publiczną na ten objaw szkodliwy i usiłowania władz poprzeć głosem publicznej przestrogi. Wieśniak nasz z natury swej silnie przywiązany jest do rodzinnej ziemi, a w charakterze jego nie ma wcale owych instynktów awanturniczych, którym za ciasno w obrębie własnej zagrody i własnego kraju, nie wypiera go także z ojczystych okolic żaden z tych twardych warunków, jakie

[1] M.M. *Znad Wisłoki.* „Czas" 1873 nr 177. [Wycinek z gazety.]

stwarza gdzie indziej przeludnienie, jedynym tedy powodem tej manii wychodźstwa do Ameryki może być i jest rzeczywiście tylko lekkomyślna, a niekiedy nawet niesumienna i wprost karygodna agitacja dla egoistycznych celów lub dla nikczemnych, szalbierczych zysków, zdradzająca naiwną łatwowierność naszego ludu.

Pierwsze ślady tej agitacji pojawiły się w r. 1873. Podczas gdy przedtem nie słyszano niemal nigdy o włościańskich wychodźstwach, dążących do Ameryki, spotykamy obecnie zbyt często w dziennikach zagranicznych wiadomości o całych gromadach wieśniaczych rodzin z Galicji, które w drodze do Ameryki, nie dostawszy się nawet do któregoś z portów europejskich, padają ofiarą ostatecznej nędzy i ratowane być muszą od głodu datkami litościwych cudzoziemców lub zasiłkiem poselstw i konsulatów austriacko-węgierskich. Z Berlina, Hamburga, Liverpoolu i z wielu innych miast otrzymywaliśmy takie doniesienia, a wszędzie były to wieśniacze rodziny z okolic Jasła lub Pilzna.

W kwietniu wzywało w Berlinie litości 38 wychodźców galicyjskich, między którymi były i drobne dzieci. Nieszczęśliwi ci, zbałamuceni przez niesumiennych ajentów, dostali się już byli do Hamburga, skąd, jak ich łudzono, mieli bezpłatnie odpłynąć do Ameryki; ogołoconych z wszelkich środków nie tylko do podróży, ale do życia, odstawiono na powrót do Berlina, gdzie zajęła się nimi ambasada austriacka, wysyłając ich na Wrocław i Bogumin do Galicji. Do Liverpoolu przybyło dn. 8 maja 66 wychodźców galicyjskich z powiatu jasielskiego, głównie z gminy Osobnica i włości przyległych. Gromadka ta, w której było 16 kobiet i 34 dzieci, przybyła w ostatniej nędzy do wspomnianego miasta, a gdyby nie opieka konsula austriackiego i szlachetna pomoc tamtejszego dobroczynnego towarzystwa *Society of Foreigners in Distress*, ludzie ci, zrozpaczeni, nie znający języka, upadający z głodu i znużenia, stać by się byli musieli ofiarami najsroższej, niewypowiedzianej niedoli. Dla nikczemnego zysku, byleby mieć żywą ładugę do pustego pasażerskiego statku, wyprawił tych biednych włościan pewien szalbierczy ajent emigracyjny z Hamburga do Liverpoolu, wyłudzając od nich na przewóz grosz ostatni pod pozorem, że z Liverpoolu odwiezie ich inny statek bezpłatnie do Ameryki. Z przesłuchania w konsulacie okazało się, że rodziny te namówione zostały do emigracji przez

pewnego Polaka mieszkającego w Kuryhaba w Brazylii, dokąd też udać się zamierzały.

Jak wspomnieliśmy zaraz na wstępie, cały ten ruch wychodźczy, który w Jasielskiem i Pilzneńskiem dotąd się objawia w sposób niemal niepokojący, rozpoczął się w roku 1873, a pierwszym jego inicjatorem był niejaki ksiądz Orzechowski, misjonarz z okolic Jasła, który przesiedlił się do Ameryki i stamtąd systematycznie prowadził ów niesumienny werbunek, w którym przy doskonałej znajomości lokalnych stosunków jasielskich okolic pomagali mu namówieni przez niego ajenci, najczęściej ludzie podejrzani, którzy niestety wybornie wyzyskiwać umieli i umieją łatwowierność i ciemnotę ludu. Kilku co najśmielszych uległo pokusie i dotarło do Ameryki, a odtąd agitacja stawała się silniejszą i skuteczniejszą. Zaczęły nadchodzić w Jasielskie listy zza morza, pisane niby przez owych pierwszych wychodźców, a w listach tych, obok bajecznych obietnic szczęśliwości i cudownych błogosławieństw dobrobytu, znajdowało się zawsze w roli najsilniejszego, najwymowniejszego argumentu po kilka nowych złotych dolarów. Listy biegły z ręki do ręki, ze wsi do wsi, z jarmarku na jarmark, a wraz z nimi krążył lśniący, ważny dolar, złota rękojmia szczęścia bez trudu, bogactw bez pracy, które czekają wszystkich w cudownej krainie za dalekim morzem.

Tym sposobem stało się, że niektóre wsie opanowane zostały formalnym szałem emigracyjnym. Z samego Dębowca np., która to wieś pierwsza postawiła kontyngens wychodźczy, odjechał do Ameryki przed miesiącem transport włościan liczący 97 osób! Władze krajowe śledzą ruch ten od samego początku, czynią wszystko, co tylko leży w obrębie prawnych środków, aby zapobiec tej manii emigracyjnej, która formalnie zarazą chodzić poczęła po ciemnych i łatwowiernych umysłach. W tym celu odbywano śledztwa po całych okolicach, aby odkryć szajkę ajentów i poznać całą organizację tego bezecnego werbunku, który obliczony jest na brudne zyski ciągnięte z nieszczęśliwych ofiar łatwowierności. Przekonano się, że propaganda emigracyjna liczy wcale pokaźny zastęp apostołów, że podsycaną bywa listami z Ameryki i podszeptami ajentów hamburskich, istnych „handlarzy dusz", którzy obiecują swym pokątnym ajentom w Galicji po 20 złr. od każdego zwerbowanego wychodźcy. Głównymi i najczynniejszymi organami

tej pokątnej, nurtującej agitacji bywają indywidua awanturnicze, włóczęgi bez stałego zajęcia i miejsca pobytu, przebiegający jarmarki i odpusty.

Najruchliwszym z tych ajentów był pewien neofita, postać dziwna, niemal fantastyczna; jedna z tych figur, które zabobon ciemnego ludu otacza pewnym urokiem nadnaturalnym. Człowiek ten, na pół wariat, na pół mistyk religijny uchodzący za znachora i wróżbitę, nosi przezwisko Bożka; i ten Bożek, pozyskany najpierw przez wspomnianego już ks. Orzechowskiego, z fanatyzmem namawiał lud do wychodźstwa, któremu wytykał także cel religijny, bo zatknięcie krzyża na bezludnej ziemi, utworzenie nowych gmin chrześcijańskich za Oceanem. Poczęły się rozbiegać między ludem modlitwy, wyłącznie dla wychodźców pisane, modlitwy cudowne, które miały służyć za talizman w przeprawie do nowego świata. A ten świat nowy poczęli malować ajenci jako krainę szczęśliwości i rozkoszy, jako ziemię obiecaną, gdzie używanie nie idzie w parze z troską, bogactwa urastają bez potu. Ziemia to mlekiem i miodem płynąca, złoto samo się rodzi, rola nie potrzebuje uprawy; „rośnie tam drzewo — cytujemy dosłownie jednego z tych agitatorów — rośnie drzewo, które dość nożem zaciąć, aby mleko obfitym strumieniem spływało, rośnie drugie, z którego uciąć kawałek i w piec tylko wrzucić, a w piękny, wonny chleb się przemieni". Polem do takich agitacji są jarmarki i odpusty, a dla charakterystyki całego ruchu warto przytoczyć, że obok postaci jak ów Bożek jedną z najgorliwszych ajentek jest pewna stara baba, zachęcająca z formalnym fanatyzmem do wychodźstwa.

Ale Ameryka daleko i mimo czarownych opowieści o tej ziemi obiecanej skończyłoby się może na samej tęsknocie do niej, gdyby nie nawijały się zaraz zbałamuconym wieśniakom indywidua, które podają bliższe, praktyczniejsze szczegóły. Jest jeden wieśniak, który wybrawszy się do Ameryki, pozostał w Hamburgu, a tam ujęty zapewne przez któregoś z ajentów, wrócił do kraju i udziela programów podróży i adresów biur emigracyjnych za honorarium 50 centów; jest drugi, który utrzymuje biuro korespondencyjne i wysyła listy do miast portowych.

Tego rodzaju jest agitacja, która rzuca łatwowiernych wieśniaków na łup wyzyskiwaczom i niesumiennym ajentom emigracyjnym,

aby się później stali pastwą najdotkliwszej nędzy wśród cudzoziemców, a powróciwszy w końcu do kraju, w którym też nic nie posiadają, pomnażali zastęp wiejskiego proletariatu.

Władze krajowe z największą czujnością śledzić będą tę szkodliwą agitację, która obecnie objawia się już i w powiecie tarnowskim, ale usiłowania ich muszą znaleźć jak najszersze poparcie we wszystkich kołach, które wpływają na lud i w częstszej z nim zostają styczności. Władze przeszkadzać mogą ruchowi emigracyjnemu tylko w obrębie środków prawnych i z uszanowaniem konstytucyjnej swobody osobistej, ale środki te nie wystarczą, jeśli nie poprą ich wszyscy ludzie dobrej woli, żyjący między ludem. Przeciw agitacji pokątnej, nieuchwytnej, nurtującej głucho pomiędzy ludnością, potrzeba przeciwdziałania wszystkich, których obchodzi los bałamuconych prostaczków. Trzeba, aby wpływ władzy został poparty wpływem duchowieństwa, obywateli, nauczycieli ludowych, rozumnych mieszczan, całej zgoła inteligencji tych okolic, trzeba, aby przekonano bałamuconych wieśniaków, że wybierając się po złoto i rozkosze, idą w nędzę, nieszczęście, w rozpacz, a może i śmierć głodową na śmiecisku pierwszego miasta portowego, że pozbywają się mienia swego na rzecz oszustów, którzy traktują ich jak niegdyś traktowano Murzynów, uważają ich za zwykłą ładugę okrętową, a wyłudziwszy ostatni grosz od swych ofiar, rzucają na pastwę ostatecznej nędzy. Dla wszystkich prawdziwych przyjaciół ludu w tych okolicach jest to pole do prawdziwej zasługi — a wszystkie galicyjskie pisma i wydawnictwa ludowe spełniłyby pięknie swe zadanie, gdyby się przyczyniły z swojej strony do przekonania ludu wspomnianych powiatów, że ulegając namowom do wychodźstwa, skazuje się sam na opłakaną niedolę bez ratunku i staje się po prostu łupem nikczemnych oszustów[1].

3. Niedawnymi czasy, donosząc wam o przebiegu pełnej rady powiatowej tarnowskiej, pominąłem w pośpiechu wniosek postawiony tuż przed zamknięciem posiedzenia przez nowo wybranego radnego, p. Władysława Żelichowskiego, celem zapobieżenia gromadnej emigracji naszego włościaństwa do Ameryki. Nad wnioskiem

[1] „Czas" 1876 nr 131. [Wycinek z gazety.]

tym przeprowadzono obszerniejszą dyskusję. Interpelowano komisarza rządowego: jakie środki zaradcze przedsięwziął rząd celem zapobieżenia zbrodniczemu wyludnianiu naszej i tak jeszcze niezbyt zaludnionej krainy? Czy śledzono agitatorów tej wędrówki i co przeciwko nim zarządzono? Komisarz rządowy odpowiedział na tę interpelację, iż rządowi jest wiadomym, że propagandę tego ruchu urządził niejaki ksiądz Orzechowski, wychodźca z roku 1863, bawiący obecnie w Ameryce w stanie Texas, że rząd śledził za agitatorami, ale dotąd bezskutecznie; dalej, że utrudnia, ile możności, wydawanie paszportów emigracyjnych, że czyni perswazje emigrującym, ale że te wszystkie kroki zostają bezskuteczne i że w końcu według praw austriackich nikomu jego wolności osobistej tamować nie można i paszporta wydawane być muszą, przeto środków zaradczych trzeba szukać w siłach samego narodu.

Po tym przemówieniu zabierali głos różni radni z różnymi wnioskami, które jednak do celu nie prowadziły; w końcu zabrał głos wiceprezes rady, Stojałowski, i między licznymi swoimi wnioskami, jakie podawał, tj. ażeby wezwać Namiestnictwo o polecenie c.k. starostwom czuwania nad tymi wysyłkami, zawezwać konsystorz biskupi o polecenie proboszczom wpływania na lud, by nie opuszczał rodzinnej chaty i ziemi, postawił w końcu wniosek, aby wezwać sądy krajowe wyższe o polecenie sądom powiatowym, aby — czy to na podanie sąsiadów, czy to radnych gminy, czy to krewnych — uznawały za marnotrawców tych, którzy przed wychodźstwem pozbywają za bezcen swoje majątki i żeby wziąwszy ich pod kuratelę, odbierały im tym samym własną wolę dysponowania majątkami i dziećmi swymi — i swą własną osobą, a tym samym zaradzi się gromadnemu wychodźstwu.

Że szybkie zaradzenie temu wychodźstwu jest niezbędnym, przekonaliśmy się najlepiej wczoraj, kiedy całe rodziny z żonami, dziećmi, to na wozach, to pieszo dążyły przez nasze miasto na dworzec kolei żelaznej. Uderzony tak licznym pocztem ludzi, których ze stroju poznałem, iż pochodzą z okolic naszego Podgórza, przybliżyłem się do jednej z tych gromad i zapytałem: „Skąd wyście, ludzie, i gdzie tak śpieszycie"? Na to zapytanie otrzymałem lakoniczną odpowiedź, że byli z Jodłowej i że śpieszą na kolej; resztę pytań zbyli tajemniczym milczeniem, tak że już jednego słowa z nich wy-

dobyć nie zdołałem. Wiedziony domysłem, iż ludzie ci emigrują, udałem się na dworzec kolei — lecz tu nikogo nie zastałem prócz kilku mieszczan śpiących w sieni dworca na swych manatkach, włościan bowiem jodłowskich przyjęły karczmy około kolei. Jedynie od urzędnika kolejowego i traktierniczki kolejowej dowiedziałem się, że ta emigracja w ostatnich dniach przybrała ogromne rozmiary, że tych biedaków namawiają tak zwane biura wywiadowcze i komisowe, że słynne niegdyś wyrobem płócien miasteczko Dębowiec i okoliczne wsie wyludnione zostały do połowy, że grunta wykupili za bezcen jacyś obcy przybysze, że ci biedacy tak są otumanieni namowami agitatorów, iż nie zważają na żadne przedstawienia, udają się prawie o żebranym chlebie w te dalekie krainy, by się zaprzedać w wieczną niewolę. Dziś krążyły po naszym mieście całe tłumy tych biedaków z jakimiś podejrzanymi prowodyrami na czele, lecz władze miejscowe nic a nic nie robiły, by im choćby przynajmniej utrudnić to wychodźstwo.

Donoszę wam o tym fakcie, abyście zainterpelowali tak rząd, jako też i naszą radę powiatową, czy rezultaty ostatniej w tym przedmiocie dyskusji w radzie powiatowej zostawią tylko ślady na papierze, czy też cośkolwiek zarządzono dla odwrócenia złego[1].

Lud w okolicach Leżajska[2]

Zwrócić nam przeto także uwagę należy na dzisiejszych tych okolic mieszkańców, na lud tutejszy, na jego charakter, usposobienie i obyczaje, postawę i strój.

Lud ten, zwany Leśniakami, Borowcami lub Grębowiakami, osiadł północną część Tarnowskiego, Rzeszowskiego od Sokołowa i Mielca, pomiędzy Wisłoką a Sanem, ku Wiśle.

Ród to miernej budowy ciała, cery więcej śniadej, włosu płowego, źrenicy dużej, oczu pospolicie piwnych. Religijny, do kościoła przywiązany, naiwny, lecz bardzo zabobonny. Skłonny do złodziejstwa i rozpusty. Mowy polskiej, wymowy syczącej.

---

[1] „Dziennik Polski" 1876 nr 108. [Rkp. O.K.]

[2] K. Rogawski *op. cit.* s. 49—51.

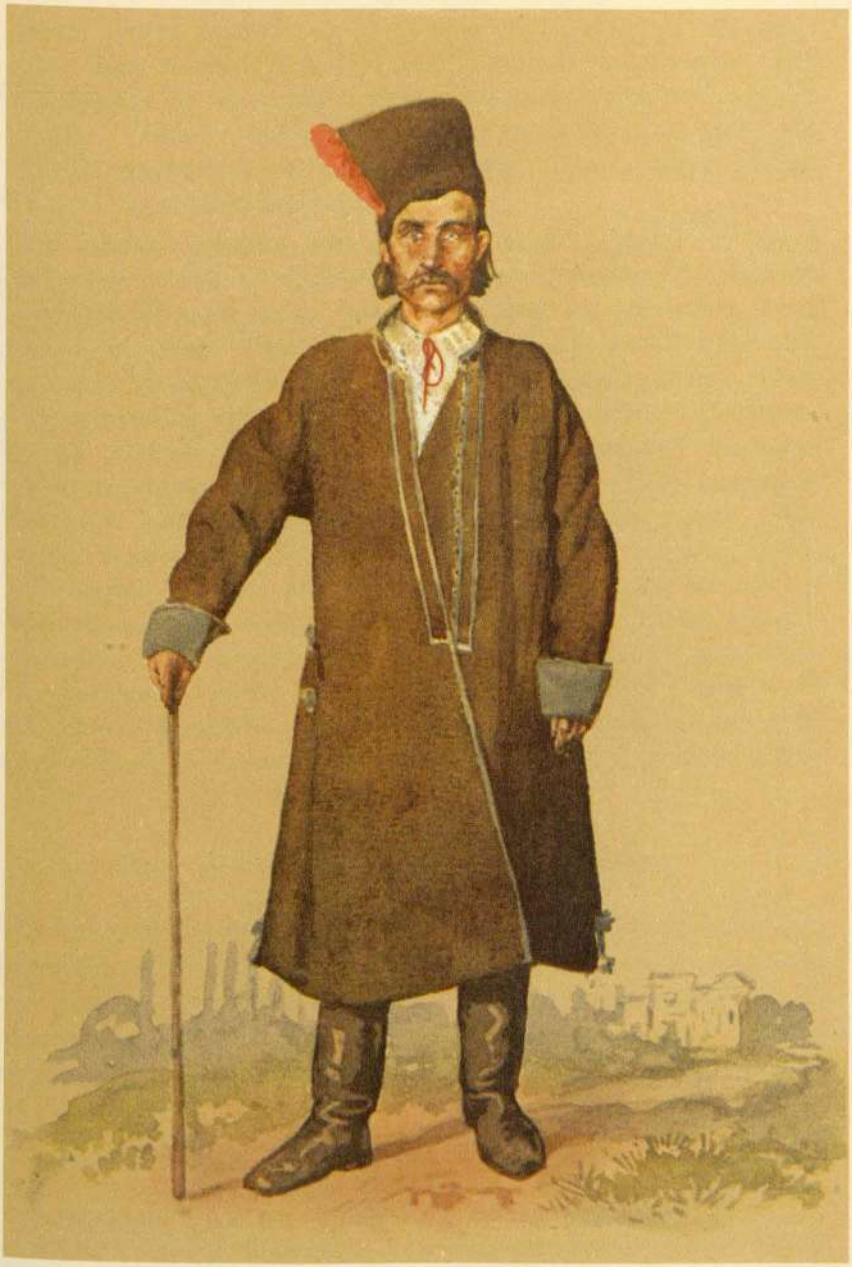

Włościanin z Grębowa pow. Tarnobrzeg
rys. z natury Tadeusz Konopka

BIBLIOTEKA NARODOWA

Rzeka Wisłok stanowi na teraz granicę Polaków od Rusinów, wszakże i na lewym jej brzegu znachodzą się osady ruskie. Sam nawet Leżajsk po tej stronie będący ma dotąd cerkiew wschodniego obrządku i ludność tego wyznania, choć ta ni słowa po rusku nie mówi. Co dowodzi, że obrządek wschodni i mowa ruska pierwej i dalej w te strony posuwała się.

Cała okolica Leżajska posiada dużo legend i gadek, a nawet pieśni miejscowych. Rozmiłowany w swoich rodzinnych stronach ks. Podgórski[1] zajął się z całą skrzętnością ich zbieraniem i ma już pono sporą tego wiązankę, obiecując kiedyś ją na świat pokazać. Daj, Boże, aby się z tym nie ociągał. Przecież w nich niejedna wskazówka znaleźć by się mogła do odgadnięcia przeszłości i pochodzenia tego leśnego ludu — mimo wszelkich błędnych dowodzeń i spotwarzeń przez p. Berwińskiego, tej, jak ją niewłaściwie nazwał, „literatury ludowej"[2]. Podania i zwyczaje ludowe należy tylko oczyścić z napływowych, oddzielić, co mają właściwego w sobie, a co obcego — ocenić należycie i umieć poszukać ich duchowego pierwiastku, wcielić się duchowo w nie, a do wielu rzeczy klucz w nich znaleźć by można; przedrwiwać zaś nikomu ich nie wolno. Z powinowactwa podań i zwyczajów pomiędzy obcymi sobie narodami da się odszukać i powinowactwo pochodzenia — lub skąd one i dokąd, a nawet prawdopodobnie kiedy napłynąć mogły.

Cechy psychiczne i moralne. Życie społeczne

Lud nasz nadzwyczaj jest wesoły, dowcipny, ochoczy, gościnny. Objawiają się te cechy jego zwłaszcza przy zebraniach liczniejszych, szczególniej podczas pracy w polu. Wtedy to wśród roboty niezliczone występują gadki (gawędy) o rzeczach niestworzonych. Śpiewki (piosnki) zwykle żartobliwe, humorystyczne, którym dowcipu

[1] [Chodzi o ks. A.M. Podgórskiego, autora m. in. rozprawki *Dwa szczególne znamiona budownictwa w Rzeszowskiem* (Rzeszów 1857), z którego bezpośrednich informacji K. Rogawski korzystał.]

[2] [R. Berwiński *Studia o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki*. Poznań 1854. Drugie wydanie nosi tytuł: *Studia o gusłach, czarach, zabobonach i przesądach ludowych*. Poznań 1862.]

nie brak, lekkie naigrawanie się z spółpracowników, wtedy o niejednej tajemnicy rodzinnej dowiedzieć się łacno, równie jak o tysiącznych czynach i zdarzeniach, które liczne zasoby do pamiętników dziejowych dostarczyć mogą. Zdarzenia te, zwykle przekształcone, do potwornej czasem wyrastają wielkości. Dla badacza zwyczajów ludowych nie byłyby może bez korzyści.

Lud nasz gdzieniegdzie jeszcze w nieskażonej czystości. Przy pracy w polu, gdy robotnik zabiera [się] do śniadania, obiadu lub *jużyny*, zdejmuje przede wszystkim czapkę, żegna się krzyżem św., pobożniejszy stosowną odmawia modlitewkę i dopiero zabiera się do jadła. Po jadle żegna się krzyżem św. i po pomodleniu się zabiera się znowu do pracy. Nie zachowującego tego obrzędu czeka pogarda, naigrawanie się, od pobożniejszych spotka i kazanie czasem, ale to takie, „że mu aż w pięty pójdzie". Lekceważeniem i pogardą płacą pobożniejsi tym, co do świątyni Pańskiej nie uczęszczają, co przynajmniej raz w rok koło Świąt Wielkanocnych się nie „słuchają" (spowiadają) i nie idą do *odprawy* (przystępują do Stołu Pańskiego), co w wigilią Bożego Ciała od mniej więcej trzeciej godziny po południu nie poprzestają prac wszelkich. Dziwią się, jak też to Pan Bóg takiego stworzyć mógł zbrodniarza, wróżą mu nieszczęście, które go spotka, i to niebawem, unikają towarzystwa z nim i w żadne z nim stosunki *przyjacielstwa* (pokrewieństwa) nie wchodzą.

Wyobrażenia narodu ani narodowości [lud] nie zna. Miłości ojczyzny nie czuje w sobie nasz chłopek i nie dziwota temu. Z wielu innymi podrzędnymi wyobrażeniami zapoznać się, wiele innych uczuć w sercu wypieścić potrzeba, zanim wyobrażenie narodowości duszy gwiazdą zabłyśnie przewodnią, a miłość Boga i Ojczyzny walną żywota stanie się potęgą. Chata rodzicielska, rodzina, tak zwane przyjacielstwo cielesne (pokrewieństwo) i duchowe (kumowie, drużbowie, swacia, swaty), wieś ojczysta, plebania, a teraz i powiat — oto główne szczeble, po których dopiero do wyobrażenia i miłości dochodzi się Ojczyzny. A wszystkie te żywota społecznego podstawy nieobce, Bogu dzięki, ludowi naszemu. Przebijają się one i w niektórych przysłowiach naszych. Oto z nich kilka: „Kto się gdzie ulągnie, tam też zawsze ciągnie". — „Kto się gdzie nauczy, tam też i maruczy". — „Cudze kraje chwalmy, swoich się trzymajmy".

W natchnienie bezpośrednie do jakiego czynu, z którego sprawy zdać sobie nie umie, mocno lud nasz wierzy. I dlatego często mówi niejeden: „powiedziało mi to a to", „podleciało mnie", „podwiało mnie tym a tym" — jeżeli czynności swej lub zamiaru powziętego nie zdoła wykazać przyczyny.

Wkrótce po rzezi 1846 r. ogromne nastały przednówki (głód przed nowymi żniwami). Wtedy to tu i ówdzie ludzie zjadali ludzi. W Połomiji np., niedaleko Pilzna, w Tarnowskiem, rodzina Świątka tak się żywiła. W sąsiadującej z Połomiją [wsi], Gębiczynie, wdowa Zielińska z własnych dzieci smażyła sobie pieczenie. Przypominają te zdarzenia nieco owo podanie ludu ukraińskiego, z którym obznajomił nas p. Antoni Nowosielski w szanownym swym dziele: *Lud ukraiński*[1]. Podanie o zwyczaju kiedyś istniejącym — zabijania rodziców starych przez dzieci własne, aby daremnie nie zjadali chleba, w którym autor słusznie uważa potwierdzenie powieści Herodota o Issedonach i Massagetach, co starych swoich zabijali krewnych.

Chłopek nasz polski nadzwyczaj rozmowny, pogawędą najłacniej ująć go sobie — w niej powoli ze wszystkich tajemnic wyspowiada się swoich. Największą u niego zaletą i pochwałą kogoś, „że łatwy do pogadania".

Zdolności wrodzone. W Markuszowej, obwodzie jasielskim, w Galicji, od lat niepamiętnych leczy wściekliznę rodzina Grochowskich; W Dębowej pod Brzostkiem Dusza, chłop, wszystkie niemal choroby; tak zwany Jaś z Kolbuszowej, nie znający not, Woj[ciech] Bęben z Głob[ikowej?] w Tarnow[skiem], nie umiejący czytać ani pisać — skrzypkami są doskonałymi, których sława po całej rozchodzi się okolicy. A ileż to w każdej niemal wsi samorodnych cieśli, krawców i innych rzemieślników, których nikt nie uczył ich rzemiosła.

Chytrość to jedno ze znamion właściwych ludowi naszemu.

Zadziwiającą jest pamięć ludu naszego. Najdrobniejsze szczegóły życia swego lub współczesnych swoich do późnego pamiętają wieku, są przy tym nader przebiegli, skryci, wytrwali na głód i nieszczęś-

[1] Antoni Nowosielski [= A. Marcinkowski] *Lud ukraiński*. Wilno 1857.

cia, co wszystko, według mego zdania, zabytkiem jeszcze dawnych, pańszczyźnianych stosunków.

Upór jest jednym z istotnych znamion ludu naszego. „Uparty jak Mazur" — mówi przysłowie.

Lud nasz liczy zwykle „na palcach". I dlatego, gdy jeden z drugim w liczbie zgodzić się nie może, przycina mu złośliwie: „Zdejm buty, porachuj sam".

„Chłop" — to już wyraz oznaczający arystokrację między nimi. Chłop zwłaszcza „całą gębą" — to wieśniak zamożny, u swoich wpływ mający i *poszanę*. Tytułem wielce zaszczytnym jest wyraz „gospodarz", odpowiadający serbskiemu *gospodin*.

Własności swojej, którego bądź członka gromady, a we wielu miejscach i dworskiej nie oznacza chłopek wyrazami: „mój", „jego", lecz wyrazem „nasz". Zabytek to bardzo dawny i zaprowadziłby nas podobno, jak słusznie uważa p. T[eodor] T[omasz] J[eż] (w ślicznej powieści swej: *Wasyl Hołub*), do owej prastarej gminy słowiańskiej, w której wyobrażenia wspólności majątkowej — pojęcia o własności jednostkowej wyprzedziły o wiele i zastępowały tak długo.

Przy głosowaniu na obradach gromadzkich i zebraniach ludowych do przeprowadzenia ważniejszych pomysłów w żywot społeczny, utworzenia z nich ustaw nie wystarczała większość głosów, niezbędną była jednozgodność. Boć pomysł każden taki, zbawienie niosący w sobie, to bezpośrednie natchnienie Ducha św., który sobie samemu sprzeciwiać się nie może. I dlatego każde zebranie ludowe powinno się było rozpoczynać odśpiewaniem pieśni: „Duchu św., daj natchnienie" itd.

O ludziach starszych lub w stanie małżeńskim zostających mówią lub do nich mówi się zawsze w liczbie mnogiej. Nie mówią więc: *on*, *ona*, lecz: *oni*; nie *robił* lub *robiła*, lecz *robili*. Np.: Wincenty chodzili, Bartkowa robią.

Na Rusi, a zapewne i w innych częściach, rodziców i innych krewnych sędziwych, do pracy niezdatnych, wyganiali, a gdzieniegdzie i dotąd wyganiają na żebry chłopi, aby (wedle ich mniemania) niezdary takie nie stawały im się ciężarem.

Dziedzicom do dworu swego powracającym z obczyzny zielone gałązki i kwiaty rzucali pod nogi.

Czasy dawnymi na oznakę granicy stało drzewo nietykalne od nikogo, bo za poszkodowanie go winowajcę wieszano na gałęzi. Osadzano na nim między gałęźmi cudowny obraz Pana Jezusa i Matki Boskiej, którzy strzegli drzewo od burzy i pioruna.

„Imiennicy" lub „imienniczki", tj. noszący wspólne imię chrzestne, są drużbami lub drużbinami, żony imienników drużbinami sobie. I tak np. Stanisław drużbą jest Stanisława, Stanisławowa Stanisławowej drużbiną. Jeżeli rozważymy tę ogromną cześć ludu naszego dla świętych, tę głęboką wiarę każdego chłopka w bezpośrednią opiekę nad sobą patrona swego, to najzupełniejsze wylanie i poświęcenie się jego dla tego świętego opiekuna swego, to nie odrzucimy może od siebie domysłu, że pomiędzy kółkiem wyznawców oddanych przez kościół pieczy jednego i tego samego świętego tworzyło się i istniało niegdyś pewne pokrewieństwo duchowe, którego ślady w dotychczasowym znaczeniu wyrazu „drużba" przechowuje się jeszcze. Ale wyraz ten podwójne u chłopka ma znaczenie. Drużbą jest mu nie tylko imiennik, lecz i przy ślubie świadek kościelny zawierającego się małżeństwa. Czy jednego z drugim łączył kiedy węzeł i jaki?

W dzień imienin raniutko znajomi i przyjaciele solenizanta lub solenizantki otaczają ich kołem, powrozem wiążą lub chustką i występują z życzeniami wszelkich pomyślności. Dla zdolniejszych życzących pole tu obszerne do różnych a przeróżnych improwizacji, do których osobiste zwłaszcza stosunki solenizantów nieskąpego dostarczają przedmiotu. Solenizanie życzącym odwdzięczają się wódką, którą ciż spijają ich zdrowie.

Gdzie pomiędzy dworem a czeladzią nie ustał jeszcze stosunek patriarchalny, tam solenizant-czeladnik przychodzi z wódką do państwa swoich, którzy mu za to pieniędzy dają w upominku nieco, a czeladzi całej wyprawiają biesiadkę.

Lubieżnictwo to grzech śmiertelny. Dziewczynę lub niewiastę, która nieprawym obcowaniem się skalała, w miejscu publicznym śród zbiegu ludzi na [w]znak kładziono i w nagie przyrodzenie po kilkadziesiąt batów jej sypano.

Jeżeli kto z gromady jawny a wielki grzech popełnia, to jej członkowie mówią, że kara P. Boga wisi zań nad nimi. Jakie to szczytne łączności (solidarności) w gminie wiejskiej poczucie.

O żyjącym w nieprawym małżeństwie mówią, iż „na bok się ożenił".

Kto kogo wskutek sporu prawnego pozyskuje grunt lub dom w przeciwnika dotąd będący posiadaniu, o tym mówią, iż go wyrzucił stamtąd.

Młodszy, jeżeli starszemu udziela chleba zamiast dać mu cały bochenek lub część jego, aby sobie z nich ukroił, ile mu się podoba, popełnia grzech.

Jeżeli kto coś zaręcza, a wierzyć mu nie chcą, to zapewnienie swoje stwierdza nieraz zaklęciem: „Bogdajem wieczora nie doczekał świętego".

Kapłana swego miejscowego lud nasz zowie *par excellence* jegomością.

Dobre (życzliwe) i złe słowo u ludu wielkie mają znaczenie, bo urzeczywistniają się wkrótce. Dobre sprowadza zdrowie, szczęście i darzenie się we wszystkim; złe — choroby, niedolę i cierpienia. I dlatego to, jeżeli kilku chłopków o tym i o owym pogaworzą sobie pod dostatkiem, odchodzący żegna najpierw pozostałych: „Dziękuję za dobre słowo". Na co ciż mu odpowiadają: „Idźcie z Panem Jezusem".

„Dziękuję" (lub dziękujemy) za „dobre słowo" mówi się za życzenie szczęścia i powodzenia lub za pociechę w strapieniu.

Przy piciu pijący do drugiego przemawia dorównie, jak u nas: „W ręce wasze", na co mu tenże odpowiada: „Pijcie zdrowi!" Albo „Zdrowia życzę dobrego".

Religijność

Lud nasz bardzo pobożny. W niektórych okolicach całe gromady do różnych bractw należą. Tak np. w Oponiu koło Wojnicza kobiety wszystkie, wpisane do Bractwa św. Franciszka, opasują się paskami rzemiennymi, które w dalszym ciągu wzdłuż nogi prawej do samych spuszczają kostek. W Zawadzie koło Dębicy wielu włościan i włościanek należy do Bractwa Szkaplerza św. Członkowie bractwa tego w skrzyneczkach umieszczonych w kościele przechowują świece poświęcane, które podczas mszy św. i innych nabożeństw kościelnych trzymają w ręku — gdzie indziej w domu

u siebie. Co sobotę przed obrazem Matki Boskiej przez noc całą palą świece. Przed jedzeniem i po jedzeniu, zwłaszcza obiadu, stosowną zwykle odmawiają modlitwę.

Przy wymówieniu lub odśpiewywaniu wyrazów: Ciało i Krew Pańska, Przenajświętszy Sakrament, Panna, Matka, Dziewica Przenajświętsza, Bogarodzica — lud nasz w kościele i podczas procesji pada na kolana, wzdycha gdzieniegdzie i obie ręce wznosi w górę, indziej, np. koło Wojnicza, w obydwa uderza się policzki na pamiątkę ubiczowania Chrystusa Pana. W ogóle najmniejsze wspomnienie o wcieleniu się Zbawiciela niesłychane na ludzie naszym czyni wrażenie.

Każdy człowiek ma swego Anioła Stróża i swego złego ducha. Towarzyszą mu oni ciągle, choć niewidomie, we dnie i w nocy. Anioł snami rozwesela go błogimi, zły duch strasznymi trapi. Dlatego to „po prawej ręce" kładą się do snu.

Ludzie starzy, pobożni a cnotliwi przewidywali śmierć swoją na trzy dni przed jej nastąpieniem. Nie bywało to przeczucie, lecz wiedza bezpośrednią łaską zesłana bożą. Wiedza ta wystarczała im do urządzenia ostatecznego spraw swych doczesnych i pojednania się ze Stwórcą. Dzień ostatni psalmy odmawiali pokutne, zamożniejsi, wespół z kapłanem miejscowym, jedną ręką krzyż przyciskali do serca, w drugiej trzymali gromnicę i tym sposobem z modlitwą na ustach snem zasypiali wiecznym.

Wierzy lud nasz w to mocno, iż teraz „wiek się przeważa", tj. przetwarza, przeobraża ziemia cała i jej mieszkańcy. I to na daleko gorsze w porównaniu z tym, co dawniej było. Ludzie dziś daleko mniejsi, nierównie chorobliwsi, nie dożyją ani połowy lat tylu co niegdyś przodkowie nasi. Jako zabytek dawniejszego pokolenia wskazują sobie, np. w obwodzie tarnowskim około Truskawca, staruszków dwoje mających po lat półtorasta, siwiutkich jak gołąbków para, a przecież silnych, czerstwych i zdrowych. I bydło nędzniejsze nierównie jak ongi, słabowitsze, zdycha nierównie prędzej. I zboże drobniejsze, chudsze, ani w połowie nie takie plenne, ani w połowie tak długo nie wytrwa jak za dawnych czasów. I roki (lata) wreszcie inne, daleko krótsze, jak pierwej. A wszystko to dlatego, bo ludzie o Panu Bogu zapominają, więc też i Pan Bóg zapomina o nich.

W cudowne miejsce wiara ogromna. Wszędzie ich mnóstwo, w każdym odpustów corocznie kilka, kilkanaście, gdzieniegdzie kilkadziesiąt nawet. W wielu z nich źródła święte. Tak np. w Szczepanowie, dwie mile od Wojnicza, studzienka, z której brano wodę do okąpania nowo narodzonego św. Stanisława. W Biadolinie, ćwierć mili od Wojnicza, źródełko św. Piotra, niedaleko od Brzeska źródło św. Anny, w Poczajowie źródło wytryskające ze stopy Najświętszej Panny Marii. O wodę taką cudowną stara się lud nasz skwapliwie i przechowuje ją bardzo starannie. Gdzie wody nie można dostać z miejsc cudownych, tam muszą wodę mieć święconą, tj. poświęcaną przez kapłana w kościele w wigilię Trzech Króli lub w Wielką Sobotę. Woda tak jedna, jak druga przy wielu przydatna chorobach, np. przy bólu oczu, gardła, obłąkaniu i innych.

Nierzadko też spostrzec leżącego krzyżem podczas całego nabożeństwa.

W wielu kościołach, zwłaszcza cudownych, kładzie ksiądz stułę na głowę grzesznika lub okrywa ją ornatem. W Częstochowie poświęcaną laską długą, podobną do dziryta, zieloną, ksiądz stojący przy ołtarzu całe roje modlących się dotyka.

J. U. Niemcewicz w swych podróżach historycznych po ziemiach polskich, między rokiem 1811 a 1828 odbytych, wspomina, iż w Poczajowie w r. 1818 księża tamtejsi za obkładanie stułą, przykrycie ornatem głowy grzesznika, za przeczytanie nad nim modlitwy, za wodę święconą — płacić sobie kazali i znaczne stąd ciągnęli zyski. Na pochwałę duchowieństwa naszego powiedzieć muszę, iż pomiędzy nim coś podobnego nie spostrzegłem nigdy.

Do Panny Przenajświętszej u ludu naszego *nabożeństwo* (cześć, miłość, wiara, poświęcenie się) ogromne. W każdej dolegliwości, w cierpieniu wszelakim do niej jako do Pocieszycielki, Orędowniczki się zgłaszają. Przy każdym zamiarze swoim dodają zwykle: „Jeżeli Pan Bóg pozwoli i Matka Najświętsza". Zdawałoby się nieraz, iż cześć dla Matki większą od czci dla P. Boga samego. Jeżeli np. chłopi w czapkach na głowie wymawiają imię P. Boga i Matki Boskiej, dopiero przy wymawianiu tego ostatniego zdejmują je z głów swoich. Zdawałoby się, iż to poczucie się poddanymi Bogarodzicy-Dziewicy, to poświęcenie się Jej zupełne i bezwarunkowe, to oddanie się Jej łasce i opiece w każdej żywota przygodzie,

tej Królowej i Orędowniczki naszej, które dawniej ożywiało wszystkie tętna narodu polskiego, tkwi dotąd, choć już nieświadomie, w całym żywocie ludu naszego.

Odpust jest to uroczystość kościelna gromad, do jednego należących kościoła. Bywa ich zwykle dwa do roku: jeden w dzień św. Patrona kościoła, drugim dzień drugiego świętego, którego także kościół szczególnej oddany opiece. W miejscach cudownych bywa ich więcej, bo po kilkanaście i kilkadziesiąt do roku. Np. w Kobylance, w Galicji, w obwodzie jasielskim, odbywają się odpusty: na Zielone Świątki, Serce Pana Jezusa (pierwszy piątek po Bożym Ciele), na św. Piotr, na św. Michał, na Wszystkich Świętych, w każdy „nowy" piątek (pierwszy piątek w nowiu). Gdzieniegdzie dotąd jeszcze w dzień św. Patrona kościoła znoszą parafianie „na ofiarę", co kto ma: barany, cielęta, koguty (np. w Kobylance), jaja, len, pieniądze. Z nimi przed nabożeństwem wchodzą do kościoła, stosowną przed wielkim ołtarzem odmawiają modlitwę, po czym od lewicy począwszy, obchodzą poza ołtarz. Po jego prawej stronie spotykają organistę, dzwonnika lub dziada z krzyżem w ręku. Temu oddaje każdy, co przyniósł „na ofiarę", krzyż całuje, żegna się i w głąb posuwa się ołtarza.

Kto powraca z odpustu (z cudownego zwłaszcza miejsca), o tego, jako o „poświęconego", ocierają się ludzie.

W kościele po jednej stronie (zwykle na przedzie) stają niewiasty, po drugiej (za nimi w tyle) mężczyźni.

W kościele podczas nabożeństwa kobiety od mężczyzn ściśle odosobnione, bo przed nimi główną zajmują nawę, mężczyźni za nimi dopiero ku bramie się roztaczają. Czemu tak się dzieje?

Na nabożeństwo do kościoła chadzali niedawno jeszcze „ludzie" (chłopi) na czczo, zwłaszcza podczas adwentu. Dzisiaj, niestety, zapominają już o tym.

Przy zetknięciu się z sobą rozpoczynają włościanie gawędę „pochwaleniem Pana Boga". Po przybyciu do domu cudzego w gościnie lub za sprawą jaką na polu, w drodze lub gdziekolwiek zwykłym ich powitaniem lub pożegnaniem owo staropolskie nasze: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", na co powitany lub pożegnany odpowiada: „Na wieki wieków". Naszemu „Pochwalony" odpowiada małoruskie: „Pomahaj Bih", na co odpowiedź: „Daj wam

Bih zdorowie". Po czym przy pracy życzą sobie szczęścia: „Daj, Boże, szczęście", i otrzymują w odpowiedzi: „Daj, Panie Boże!". W drodze spotkanego u nas i na Rusi zapytują się: „Gdzie (dokąd) lub skąd to Pan Jezus prowadzi?", a przy rozstaniu zwykłym, jak i pożegnaniu: „Zostańcie" lub „Idźcie z Bogiem", lub: „Panu Bogu was oddaję". W ciągu rozmowy zapytany: „Jak się miewacie?" — odpowiada: „Jak wola Pana Jezusa". Opowiadający o nieszczęściu, co go spotkało, cierpieniu, co mu dolega, dodaje z westchnieniem: „Przemienienie Pańskie"; na odwrócenie ich sobie lub komu odmawiają koronkę i litanię do tegoż Przemienienia; o zysku lub szczęściu niespodziewanym: „Opatrzność boska!" — lub: „Bogu dziękować!". Przy zapaleniu światła mówią: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". O zamiarach swych i postanowieniach na przyszłość rozprawiają zawsze pod warunkiem: „Jeżeli Pan Bóg da doczekać". Wychodząc w drogę, na progu chaty robią znak krzyża św. W trwodze, kłopocie, cierpieniu, rozpaczy pierwszym ich wykrzykiem: „Jezus, Maria, Józefie św.!" Wspomnieniu o nieboszczyku towarzyszy dodatek: „Panie, daj mu niebo" — lub: „Panie, odpuść mu grzechy".

Jeden to z najpiękniejszych zabytków przeszłości naszej. Ta cześć oddawana Chrystusowi Panu i Ojcu Jego Przedwiecznemu, to pragnienie zespolenia się z Nimi zawsze i wszędzie, to oddawanie się bezpośrednie Ich przenajświętszej opiece, to poczucie wewnętrzne, iż w każdym kroku żywota Oni nam gwiazdami winni być przewodnimi, że więc poddanie każdej czynności naszej Ich woli świętym obowiązkiem naszym — jest tak wielkie, tak święte, że nam go każdy inny naród pozazdrościć może.

Toteż zabolałem niepomału, gdym spostrzegł, że przecudowne zwyczaje te pradziadów naszych tu i ówdzie u ludu coraz to bardziej w poniewierkę idą i niepamięć. Kto wioskę opuścił rodzinną, w służbę poszedł do miasta, kto do oświaty prawo sobie rości i postępu, i wiedzieć nie chce już o nich. Urlopnicy zwłaszcza i żołnierze wysłużeni na wskroś przesiąkli obczyzną i niesłychanie dumni z tego, przy zetknięciu się ze znajomymi, miasto pochwalić Pana Boga, przecedzą przez zęby: „Witajcie!", „Dzień dobry" lub „Dobry wieczór". Zapytanie: „Skąd" lub „Dokąd Pan Jezus prowadzi?", zastępuje u nich proste: „Gdzie idziecie?" A przy rozstawaniu się

zamiast poruczyć odchodzącego Panu Bogu, kiwną mu od niechcenia głową, przyłożą rękę do czapki lub, jeżeli łaska, i zdejmą niekiedy.

Za tą poniewierką zwyczajów naszych idzie i lekceważenie wiary, i każenie mowy ojczystej niemczyzną, i wynarodowienie coraz to większe.

Przy jedle zachować się człowiek winien „podobnie jak w kościele, kiedy nabożeństwo stoi". Ma więc przystępować doń ze skruchą, wszelkich śród niego światowych wystrzegać się żarcików, a z najgłębszą pokorą i zupełnym oddaniem się woli bożej pożywać dary Jego. Robi więc znak krzyża św., kiedy siada do miski, i powtórny, gdy wstaje od niej. Przy jedle w polu, podczas roboty, zdejmuje mężczyzna czapkę z głowy. Niebłogosławieństwo boże ściga zuchwalca, który nie zachowuje tych przepisów.

Przed zmówieniem pacierzy porannych jeść ani pić nie wolno.

Baba, gdy chleb krajać rozpoczyna, nożem na spodniej bochenka połowie, chłop zabierający się do wiania omłóconego siedleczką na omłocie — kreśli krzyż.

Przy rozpoczęciu jadła mówi się: „Pobłogosław, Boże, darom Swoim, które pożywam w tej chwili".

Po skończonym jedzeniu mówi się: „Dziękuję ci, Panie, za Opatrzność Twoją albo za dary".

Przed odmówieniem pacierza nic do ust wziąć nie wolno.

Przy zgarnianiu zwianego zboża siedleczką, przy wyjeździe z pługiem lub bronami w pole, z wozem w podróż — biczyskiem kreślą znak krzyża św.

Zapalając światło albo wchodząc gdzie z nim, mówi się: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!"

Na Anioł Pański jak dzwonią z wieczora, przechodnie koło kościoła z odkrytą głową modlitwy odmawiają wieczorne.

Modlitwa „na wschód słońca" najskuteczniejsza. Zapewne dlatego, że na wschodzie od nas Ziemia Święta leży.

W dnie świętych, których obrazki zawieszone w chałupie, zapala się wieczorem świeca, jeżeli można, poświęcona. Domownicy po wieczerzy stosowną pod obrazkiem odmawiają modlitwę i pozostawiają przed nimi płonącą świecę przez noc całą.

W poście nie jedzą ludzie z masłem, lecz z olejem lub jałowo, pobożniejsi wstrzymują się od wódki.

Są rodziny, a nawet wsie całe, np. Braciejowa w pobliżu Dębicy, które przez adwent i Wielki Post cały (siedem tygodni przed Wielką Nocą) nie tylko nie jedzą mięsa i słoniny, ale nawet z masłem, serem. Nie pijają przy tym mleka ani wódki, ni żadnych napojów gorących.

Dawniej przez adwent cały nie jedli śniadania, mszę św. w kościele, równie jak piastun boży (tak zowią księdza w ogóle), wysłuchiwali na czczo. Później dopiero, gdy zasłabło pokolenie ludzkie, niektórzy w kościele mdleli lub serce im się ściskało, podali biskupi prośbę do Ojca św., aby im pozwolił śniadać w adwent i przed słuchaniem mszy św. Na słabowitych zapatrzyli się niebawem i zdrowi, a dziś już i podczas adwentu, i przed słuchaniem mszy św. śniadają sobie wszyscy.

W Suchedni ani w Wielki Czwartek nie piorą *chust* (bielizny).

W dzień przyjmowania Ciała i Krwi Pańskiej nie śpi się przez dzień cały.

W dniu przyjmowania Ciała i Krwi Pańskiej spowiednikowi niewidomie towarzyszą aniołowie, dlatego też choć wtedy winien się od wszelkiego, nawet najlżejszego wystrzegać się grzechu.

Świętym dzień i jego części: rano, południe i wieczór. Jeżeli więc np. w południe mówi się coś nieprzyzwoitego, dodaje się: „Z przeproszeniem tego południa świętego". Świętym jednak przede wszystkim jest wieczór. I dlatego to podczas wieczora nie godzi się nic złego mówić o umarłych, a jeżeli się mówi, powinno się dodać: „Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków". Albo: „Panie, świeć nad ich duszą", lub: „Panie, odpuść im grzechy".

Świętymi są u ludu: ziemia, wieczór, dzień; np. gdy kto *zemstuje* (przeklina) drugiego, powiada: „Nie godzieneś, aby cię ta święta ziemia nosiła"; jeżeli kto co nieprzyzwoitego w domu cudzym ma wypowiedzieć, przeprasza: „Z uczczeniem domu tego i tego dnia świętego".

Wykrzykiem zadziwienia u nas: „Jezus, Mario, Józefie święty!" Odpowiada on ruskiemu: „Bihme".

Przechodząc koło robotnika jakiego, mówi mu się: „Daj, Panie Boże, szczęście!" Na co tenże odpowiada: „Daj, Panie Boże!"

Na zapytanie: „Jak się macie?" — odpowiada chłopek: „Jak wola Pana Jezusa".

„Z przeproszeniem tego dnia świętego lub dnia dzisiejszego" — dodaje mówiący coś nieprzyzwoitego. (Czy to nie bogosłowia zabytek?)

Cierpienie jakie znoszący mówi: „Panie Boże! Za duszę zmarłych ofiaruję Ci to cierpienie moje".

O czym złym mówiąc, dodaje się: „Boże, odpuść", spluwa się trzykroć i żegna. Gdy się wspomina o wrogu swym, o krzywdzie przezeń wyrządzonej sobie, dodaje się: „Niech mu Pan Bóg nie pamięta tego".

[Inne formy wyrażania się.]

„Będę ja na tym polu, sąsiedzie, miał żyto" (lub inne jakie zasiane zboże)? Chybaby nie było woli Pana Boga i Matki Najświętszej".

„Jak się macie?" — „Jak wola Pana Jezusa."

„Czyje to woły?" — „Naprzód boskie, potem moje."

„Kto wóz ten zrobił?" — „Ja przy pomocy bożej."

„A dokąd Pan Bóg prowadzi?" — „Dokąd Jego wola."

Jeżeli się wspomina o nieszczęśliwym wypadku, grzechu lub występku jakim, dodaje się: „Przemienienie Pańskie", aby wspominającemu nie zdarzyło się coś podobnego kiedy.

Przy wspomnieniu Pana Zastępów, Zbawiciela, Marii Dziewicy, Ducha św., Hostii Przenajświętszej zdejmują czapki z głowy, schylają się, biją się w piersi, żegnają i wzdychają. Pobożniejsi po zjedzeniu jakiej bądź *warzy* (potrawy) mówią: „Dziękuję ci, Panie, za opatrzność Twoją".

Przy wspominaniu lub usłyszeniu wyrazów: „A Słowo Ciałem się stało" etc. — wymawiający je i słuchacze jego robią krzyż św., wzdychają i biją się w piersi.

Jeżeli chłopek zadziwi się czemu, wykrzykuje: „Wszyscy święci!" Jeżeli go spotka lub mu zagraża nieszczęście jakie, woła: „Przemienienie Pańskie".

Jeżeli się o kimś mówi, że jest zdrów, dodaje się zawsze: „Bogu dziękować"; o poczciwym żyjącym wspominając człowieku: „Niech mu Pan Bóg da zdrowie".

Na powitanie mówi [się]: „Niech będzie pochwalony" etc., na co odpowiada powitany: „Na wieki wieków. Amen". Przy rozstawaniu się: „Zostajcie" albo „Idźcie z Panem Jezusem", albo: „Dziękuję za dobre słowo". Odchodzący zaś: „Panu Bogu was oddaję i Matce Najświętszej".

Przy rozstawaniu się mówią nieraz, zwłaszcza do wyższych od siebie: „Dziękuję za wszyćko" (wszystko).

Życząc komu szczęścia mówi się: „Oby mu Pan Bóg nieba przychylił".

Jeżeli gwałci się niedzielę lub święto pracą w polu, to Pan Bóg ukarze nieurodzajem tego właśnie gatunku zboża, około którego robiło się w dnie świąteczne.

W poniedziałek i piątek nie rozpoczyna się roboty żadnej, w której krajać by coś potrzeba. Są to dnie nieszczęsne, zwłaszcza piątek, dzień śmierci Zbawiciela. Nie wyjeżdża się także w poniedziałki z domu.

Nie wiedzie się praca rozpoczęta w piątek, boć to dzień Zbawiciela śmierci; najlepszy jej początek w sobotę, pod Matki Boskiej opieką[1].

W piątek, zwłaszcza wieczorem, nie godzi się przenosić się z miejsca na miejsce.

W piątki i soboty nie tańcują ani piosnki śpiewają „światowe", bo to grzech weselić się w dnie śmierci Chrystusa Pana lub Matki Przenajświętszej. Stąd też i przepowiednia:

Kto w piątek tańcuje, a w sobotę śpiewa,
ten niechaj w niedzielę płaczu się spodziewa.

Kto przyrzecze lub postanowi sobie coś uczynić, zwłaszcza Panu Bogu lub kościołowi św., a nie dokona tego, tego spotka nieszczęście albo przynajmniej wypadek jaki.

Kto fałszywie przysięga, diabłu zaprzedaje duszę.
Kto fałszywie przysięga, wieczora nie doczeka.

[1] [Na innym miejscu rękopisu 15/1206 k. 29 zgoła odwrotnie. Czytamy: „W piątek dobry początek. Chętnie też chłopi nasi w dzień ten wszelką ważniejszą rozpoczynają pracę".]

Krzywoprzysięzca umiera z pewnością w przeciągu roku i sześciu niedziel od chwili przysięgi.

Krzywoprzysięzca, aby od nagłej ocalić się śmierci, przysięgając, trzyma potajemnie pod prawą pazuchą placek i sera ma przy sobie kawałek. W powrocie do domu pierwszemu psu, którego napotka, rzuca jedno i drugie, co pies zjadłszy, natychmiast zdycha i tym sposobem od nagłej wybawia go śmierci.

Przekleństwo: „Bogdajeś szczęśliwego nie doczekał skonu".

Ubiór. Zdobnictwo

Łachy (suknie) są dwojakie: kościelne, w których się chodzi do kościoła, miasta, dworu i w gościnę; i robocze (zwykłe), w których się chodzi codziennie.

W Białej pod Rzeszowem są Mazurzy i Rusini, Mazurzy noszą białe płótniaki jak i Rusini, ale Mazurzy mają kołnierz i rękawy czerwone, a Rusini żółte. Rusini używają tu w domu polskiego języka.

okolice Leżajska

Co się ubioru tyczy, jest niby rycersko-królewski[1]. Sukmana z tak zwanymi *siekierkami*, to jest występami na *kłębach* do podtrzymywania *kupli*. Przezwisko zaś siekierki czyli nie przypomina, że za pas kładziono siekierki wojenne? Czapka, zwana *magierką*, koronę zębatą przypomina. Na mężczyźnie wszędzie i zawsze wisiała torba skórzana (znak to pochodzenia ludów wędrownych), bo kieszeni nie zna. Spodnie obcisłe, na nogach chodaki. Strój kobiecy podobny męskiemu, tylko że dziewczęta noszą na głowie tak zwaną chustkę prostą, co zupełnie jest to samo co *fascia diademalis*, opasuje bowiem tylko czoło i boki głowy tak, iż wierzch zupełnie nie pokryty. W ubiorze tym przy nadzwyczajnej prostocie jest wzgląd jakiś dziejowy i uwzględnienie nawet estetyczne. Pod ręką artysty stać się może bez żadnej istotnej zmiany klasycznym.

[1] K. Rogawski *op. cit.* s. 51—52. [Informacje pochodzą z listów ks. A.M. Podgórskiego do K. Rogawskiego.]

Ma lud tutejszy, nie uwierzy pan może — pisze mi następnie ks. Podgórski — swoje w części lokalne nawet rysownictwo: 1° — na pisankach. Znaczenie jaja przecież od zamierzchłych wieków jest hieratyczne. Takie miało ono znaczenie i u Słowian. Zdobią go tu rysunkiem stałym, jakby w tym jakaś świadomość była; rysunkiem lokalnym. Pisanka musi być zawsze przepasana taśmą, jakby grecki *omfalos*, rozmaicie zdobioną, w rozmaitych kombinacjach. Używają jeszcze pospolicie do jej ozdoby gałązki chojowej, ślimaków rozmaicie ułożonych, niekiedy gwiazd, paprotki, malin. Wykończyć ten rysunek, a będzie doskonałej piękności. 2°. Drugie właściwe stronom tym rysownictwo jest na zawiciach (rańtuchach), koszulach, prostych chustkach. Już ktoś w „Przyjacielu Ludu", mówiąc o wykopaliskach grobowych dawnych Słowian, rzucił słowo, iż zdaje się, jakoby ulubioną i uświęconą linią Słowian była linia ślimakowata. Potwierdza się to w tym kącie na wyszyciach powyżej wyrażonych chust. Wyszycia te, gdyby były czysto zrobione, prześliczny stanowiłyby rysunek. Podstawą jego, jak nadmieniłem, jest linia ślimakowata i kombinacje jej — zygzakowe, kraciaste, oraz wtrącone do przyozdobienia, młode, omdlałe gałązki świerkowe, bławat, młynek, miesiączek, poziomki, koło wozowe, kubek kielichowy, groty dzid. Główne siedlisko wyszywających robotnic, którymi są proste wieśniaczki, jest między Raniżowem a Grębowem. Drobne to, niestety, i bardzo drobne znaki jakiegoś estetycznego zmysłu — wszelakoż i tych pomijać nie można.'

Pożywienie

Wszyscy mieszkańcy jednej chałupy jadają wspólnie z jednej misy każdą potrawę. Przed jedzeniem stojący żegnają się krzyżem św., siedzą z wzrokiem zwróconym ku wschodowi, mężczyźni nawet w polu jedzą z odkrytą głową, a skończywszy jedzenie, wstają, żegnają się powtórnie i mówią: „Dziękujemy Ci, Panie, za Opatrzność Twoją!"

Czas od *jadwientu* (adwentu, mniej więcej od marca)[1] do nowego chleba (żniw) zowie lud przednowkiem. Wtedy to w okolicach nie-

[1] [Widoczna pomyłka. Powinno być: Wielkanocy.]

urodzajnych, zwłaszcza w górach, gdzie gleba glinkowata, jałowa mało co większy od zasiewu wydaje plon, przeszłoroczne kończą się zapasy, a bieda i głód doskwierać zaczynają. Wtedy to człekowi *winocha* mruczy, a „zające skakają mu po brzuchu" (jeść mu się chce ogromnie). Bieda ta w połowie wiosny do najwyższego dochodzi stopnia, jeżeli nigdzie nie nadarzy się zarobek. Stąd też i przysłowie: „Jak kwitnie bób, to największy głód". Przy końcu lipca dopiero, kiedy to już i w polu *pośpiechów*[1] udłubać można, zmniejsza się nieco, dlatego też i dalszy ciąg tego przysłowia: „Jak kwitnie mak, to już nie tak". A ponieważ największa bieda zwykle lud nasz podczas przednowku napastuje, więc też i niedostatek wszelki przenośnie nazywa przednowkiem.

Chata

Szczególnym sposobem domy tutaj takie budują, podobnym zupełnie do greckiego. Przyczółki zawsze od gościńca, w których jedno lub dwa okna. Okap zawsze nad okna wysunięty. Dach z dranic i tak niski, iż pod nim stanąć w żaden sposób nie można. Ledwo półtora łokcia ma nieraz wysokości od szczytu. Przyczółki dachowe często ż jednej i z drugiej strony nie zabite, a wiatr i śnieg swobodnie przelatują przez całą powałę. Tak kryta jest tylko izba mieszkalna, gdy tymczasem przytykająca w tyle komora i stajnie mają już szczytowy słomiany dach[2].

Przy stawianiu budynku sypie się pod węgły soli św. Agaty i kładzie się masła św. Wawrzeńca nieco. Przed rozpoczęciem budowli mówi się: „Panie Boże, dopomóż w szczęśliwą godzinę!"

Przed zamieszkaniem nowej chałupy kapłan ją poświęca, tj. stosowną nad nią odmawia modlitwę i ze wszech stron święconą pokrapia ją wodą, aby Pan Bóg w pieczy swej przenajświętszej miał jej mieszkańców. Poświęca go także powtórnie po popełnionej w nim zbrodni, zwłaszcza po dokonanym morderstwie.

Po poświęceniu i odejściu lub odjeździe kapłana wpuszcza się oknem kota, mysz lub innego jakiego niepotrzebnego *gada* (zwierzę),

[1] Wczesnych ziemniaków

[2] K. Rogawski *op. cit.* s. 52—53.

który wkrótce potem zdycha i tym sposobem wszelkie nieszczęście nowych spotkać mające mieszkańców śmiercią swą od nich odwraca. Proszonych wreszcie sąsiadów i przyjaciół raczy się, jak kto może, wódką i jadłem, aby nie zapomnieli o mieszkańcach chałupy, ale często uszczęśliwiali ich swą gościną.

Godzi się też oblać *wiechowym* majstra.

W chałupie dymna izba mieszkalna nazywa się *chyża*; z oknem większym i kominem — *świetlica*.

Obrazki świętych zawiesza się nade drzwiami, i to zewnątrz, bo w izbie lub kómorze zakopciłyby się dymem.

Przemiana pomieszkania szkodzi ludziom i bydlęciu, nic im się nie darzy.

Prace rolne

Przy rozpoczęciu pracy żegna się chłopek i mówi: „Panie Boże, dopomóż w szczęśliwą godzinę" (rozpocząć pracę). Są więc i godziny nieszczęśliwe (zapewne ludowi bliżej nie znane), w których nie darzy się praca.

Urodzaju w polu głównym a niezbędnym warunkiem jest wola boża, dlatego też na najlepszym, najlepiej uprawionym a znawożonym gruncie posiane zboże w „najurodzajniejszym" roku lichy przyniesie plon lub nie wyda go wcale, jeżeli tak postanowi Pan Bóg. Wspominając więc chłop o przyszłych zbiorach swych lub cudzych, jeżeli zupełną ma nadzieję, że się udadzą, dodaje zawsze: „Za wolą Pana Jezusa powinno np. żyto tu się zrodzić", albo: „To a to zboże obfity wyda plon, chybaby woli w tym Pana Jezusa nie było".

Przy pracy, zwłaszcza w polu, przechodzień zdejmując przed gospodarzem czapkę, wita go i kółko jego rodzinne lub gospodarskie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" — na co odbiera odpowiedź: „Na wieki wieków, daj Boże szczęście", „Daj Panie Boże". Po pogadance odchodzący mówi: „Zostajcie z Bogiem", na co mu odpowiadają: „Idźcie z Panem Jezusem".

Ziemi świętej podczas adwentu już się nie ruszy (pługiem, bronami, łopatą), bo cierpieć będzie do lat siedmiu.

Po Bożym Narodzeniu piętnastego tygodnia w pole z pługiem wyjechać konieczna.

Zboże na polu zeszłe, chociażby najlichsze, zorywać — to grzech. I dlatego mówi przysłowie, że „kto dwa razy orze, nie zbiera ni razu", bo takiego grzesznika sam Pan Bóg karze.

Kto cudzą orze miedzę, niech się spodziewa nędzy — bo tego Pan Bóg rzeczywiście wszelkimi prześladuje nieszczęściami, dopóki nie *skapie*.

Gdy chłop lub chłopak pierwszy raz z pola powrócą do domu, to ich baby i dziewki zimną zlewają wodą.

Siew rozpoczyna się w dnie Matki Boskiej (środę lub sobotę). Ziarno pierwsze wodą pokrapia się święconą.

W tydzień św. Jadwigi (od 15 do mniej więcej 24 października) nie sieje się ziarna, boby się nie zrodziło.

Żyto w *tydniu* (tygodniu) św. Jadwigi (15 października) siane, zwykle bywa kiepskie. Wtedy to będzie „żytko jak Jadwisia". Choć znajdują się między ludem i tacy, u których „każdy dzień jest boski", więc też i urodzaj żyta, kiedy bądź sianego, od Jego Przenajświętszej zależy woli.

Chłop niech sieje owies w rękawicach i w kożuchu, a będzie go zbierał w koszuli.

W górach tarnowskich przy siewie prosa przesypują ziarno przez płomień rozpalonego wiechcia słomy, aby się nie śnieciło.

Len siewa się zawsze z rana tylko, bo li wtedy posiany, przez dzień kwitnie cały. Zaczyna się zaś siew lnu w wigilię Zielonych Świątek, kończy w dzień św. Antoniego (13 czerwca).

Groch i bób tylko sadzi się na pełni, żeby w strączkach było „jich" pełno, lub „ku wietkowi", żeby były miękkie, bowiem groch i bób na początku miesiąca sadzony, zazwyczaj bywa twardy.

Dawniej po dworach szlacheckich hodowano w ogrodach dynie, czyli banie[1]. Robiono z nich zupy, osobliwie dla czeladzi, a częste użycie, niezbyt dla żołądka strawne, sprowadzało niekiedy biegunki.

[1] [Zapis O.K. — aż do końca wierszy.]

Gdy te [dynie] podrastały, wyrzynano na skórze [rosnącej bani] drutem lub szpilką wiersz jaki, który już pozostał, gdy bania podrosła. Np.:

Kto skosztuje[1] tej tu bani,
pamiętaj o starej pani.

Czasem sadzono w pobliżu krzak rabarbarowy z dużym liściem i wyrzynano na sąsiedniej bani:

Gdy ci bania zrobi larum,
masz tu obok rambarbarum.

Kapusta w „młodziankowy" dzień (w dzień ten w tygodniu, w który święto przypadało Młodzianków) nie sieje się rozsada, nie sadzą się karpiele ani kapusta.

Sadzenie rozsady na kapustę przysługą jest sąsiedzką, bo gdyby sadziły ją najemnice, to by się nie darzyła. Sadzi więc „na wsi" (pomiędzy włościanami) jedna sąsiada drugiej, która jej się w tym odwzajemnia wkrótce. [Gdy sadzi się] „we dworze" (szlachcie, właścicielom lub posiadaczom łanów szlacheckich), częstują robotnice gorzałką, dają im ziemniaków, lnu, konopi, „ziarna" (zboża) itp. nieco, bo pieniężna ubliżałaby im zapłata.

Żniwa żytnie w górach następują zwykle przy końcu lipca, stąd też i przysłowie: „Po św. Jakubie (25 lipca) w swoim garnku każdy dłubie".

Gdy dziewki len wybierają, wiążą gospodynię, aby się darzył. Gospodyni okupić im się musi wódką.

Przy rozpoczęciu młocki mówi młocek, zdjąwszy czapkę: „Panie Jezusie, dopomóż!"

Przy rozpoczęciu wiania na kupie zboża szuflą lub siedleczką kreślą znak krzyża św. naprzód wszerz, potem wzdłuż i mówią: „Panie Boże, dozwól rozpocząć w szczęśliwą godzinę". Po zwianiu: „Dziękuję Ci, Panie Boże!"

Przy zgarnywaniu omłotu do wiania etc. robi się znak krzyża św.

[1] [nadpisane: „zażyje"]

Hodowla zwierząt domowych

Dziennik „Czas" krak[owski][1], wspominając o komisji wystawy rolniczej w Tarnowie, mówi między innymi: „Staraniem komisji być powinno, by także były reprezentowane rasy czysto krajowe tak bydła, jak i koni; powinny tam być okazy koni włościańskich i tych ras bydła, które u nas coraz bardziej giną, a których wartości nie umieliśmy dotychczas ocenić. Mamy np. w górach tak zwane sójki[2], które doskonałych dostarczają roboczych wołów; są ku Wiśle rozrzucone okazy starej, tzw. świętokrzyskiej rasy; w lasach między Mielcem a Kolbuszową są resztki rasy bydła leśnego, które nie ma swoich cech wybitnych — dowodzących rodu niesłychanie stałego.

Ażeby jałówka lub krowa wydawała cieliczki tylko, z rana w dniach doganiania nie doi jej się wcale.

Po ocieleniu daje się krowie do zjedzenia ciepłej kapusty, ziela różnego, jako to: dzwonku, bylicy, wrotyczu itp. święconego na Wniebowzięcie Matki Boskiej, jajo, żytniej mąki, soli i słoniny nieco, żeby się wyprawiła łacniej, a pokrzepniała prędzej.

Ciołek ssać powinien siedem niedziel (tygodni). Nie odsadza się go od matki na nowiu, lecz na pełni, żeby wół z niego później pełny był i *pęcny*. Jałówkę zaś odstawia się *na wietku*, boby jej duszno było, jak będzie cielną.

Mleko jeżeli utraci krowa, daje jej się przywrotniku z wianuszków na Boże święconych Ciało.

W maju tylko rośnie w ziemi korzeń podobien do bulwy, barwy żółtej, czasem pojedynczo po polach, czasem kępami po krzakach, łąkach i pastwiskach. Jest to „maj"[3], który gospodynie wyszukują, krają i jeść dają krowom, aby masło od nich było żółte, lepsze i nierównie od bielszego trwalsze.

---

[1] „Czas" 1872 nr 127.

[2] Sójki — wysokie nogi i długie rogi, od gran[icy] węgierskiej z Sanock[iego], Sąmborsk[iego], Kołomyjsk[iego].

[3] [Zapewne chodzi o majówkę, konwalijkę (*Smilacina a. Majanthemum*), roślinę z rodziny liliowatych. Por. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki *Słownik języka polskiego*. T. 2 s. 851.]

Jeśli pastuch lub pasterka bydło swe puszczają gdzie w szkodę, to popełniają grzech.

Przeciw wydymaniu się cielnych krów sposób najlepszy: konopnego siemienia utrzeć nieco, roztopioną omaścić go słoniną i kilkakroć miejsce wydymające się nim osmarować.

Krowy po ocieleniu często dostają *krety*, *woły*, *dzika*, po które lekarki sięgają wiejskie; *paskudnika* na oczach bydlu ściera się solą.

Paskudnik wydziera się bydlęciu paznokciami z ócz, a zaciera się miejsce zadrapane, uszy (zwłaszcza ich wnętrze) i ozór solą.

Przy chwianiu się zębów bydlęcia wyciera się je dobrze rozgniecionym czosnkiem, solą, sadzą i karmazynem, a w jego braku kawałkiem świeżego, nie pranego płótna.

Na *dziuka*[1] używa się *kurzenice*[2], *oprόciska* (ze starych butów i mazi), którymi trze się dziuk. Zwykle nacierają także i miętą chorego zwierzęcia krzyże.

Zapalonemu (podpalonemu) koniowi handlarze z rana dnia, w którym wyprowadzają go na sprzedaż, dają zamiast wody pół kwaterki okowity wypić i dwa jaja i tym sposobem podpalenie jego ukrywają przez czas niejaki.

Odparzenie konia i oparzelitość cielęcia leczy się najskuteczniej *dreszczem* (zielem)[3] gotowanym w serwatce. W dreszczu tym maczają szmatki, którymi obkładają rany, dopóki się nie zagoją. Oparzeliste cielę z dwoma pępkami przychodzi na świat, jeden z nich roztaczają robaki, które wkrótce i do reszty biorą się ciała i tak długo go gryzą, dopóki nie zagryzą.

Leki koniom. *Ząbrze sprawia* (zajady zdejmuje się) koniom w dzień św. Szczepana (w dniu, w którym r[oku] b[ieżącego] św[iętego] było Szczepana).

Świnię nie żywi się ziarnem ani ciastem pszenicznym, bo z nich komunia wyrabia się święta. Sromota chłopu świnię doganiać do wieprza.

---

[1] [dziuk — rodzaj choroby u bydła; wrzód]

[2] [kurzenice — tutaj kurze łajno]

[3] [dreszcz — inaczej: rdest — chwast (*Polygonum*)]

Prosięta, zwłaszcza małe, *szwedami* zowią. „A dlaczego?" — pytałem się raz pasterki. — „Bo maleńkie". Odpowiedź zadowalniająca[1].

Świni, gdy się huka, zabijać nieradno, bo mięso z niej całe będzie czerwone, ani na nowiu, bo wkrótce roztoczą go robaki.

Psom i koniom nie godzi się dawać ziarna pszenicznego.

Hodowla pszczół

Pszczoły w wielkiej u ludu *poszanie*. One to pracują na światło do świątyni Pańskiej, nie mówi się więc o nich, że zdechły, lecz — że usnęły. Kradzież wosku za wielką uważają zbrodnię.

Dawnymi czasy, jeżeli kto komu pszczoły z ula *wyłupił* (wykradł), to go urząd gromadzki (wójt, przysiężni, mężowie wybrani) wespół z właścicielem pszczół sprowadzali do ula; jeden z nich na gołym brzuchu wykrawał mu pępek, a wszyscy obwodzili go naokoło ula. Podczas tej okropnej pielgrzymki winowajca śmiał się przeraźliwie, u brzucha wysnuwały mu się *baciogi* (wnętrzności), dopóki nie wysnuły mu się wszystkie, a on sam trupem nie padł pod ulem. Dziś, dzięki Bogu, ten barbarzyński, okropny, prawdziwie piekielny ustał już zwyczaj, choć jeszcze tu i ówdzie pomiędzy ludem znalazłby zwolenników. I tak np. chłopek, co mi opowiadał o nim, podczas gdy mnie z przerażenia włosy stawały na głowie, z całą szczerością na moje oburzenie odrzekł: „Ale też wtedy i dziesiąty *kail* (lękał, obawiał) się łupienia pszczół".

Jeżeli pszczoły przechowają się w jakim ulu do Świąt Zielonych, to im już nic nie będzie (nie spadną).

Po zachodzie słońca do pasieki zaglądać nie wolno; przy rojeniu się pszczół, przed osadzeniem nowego płodu w świeżym ulu stary i nowy, i pasiekę całą święconą skrapiają wodą.

Kiedy roić zaczynają się pszczoły, a nowe pokolenie w nowym osadzać się ma ulu, trzeba się najprzód postarać o to, aby nikt niepotrzebny nie przyglądał się temu, zwłaszcza kobiety, bo „złe

[1] Małe, niezdarne, niedołężne zwierzątka domowe zowią w Tarnowskiem *szwedami*. Zdaje się więc, że i o Szwedach w ogóle nieszczególne tam wyobrażenie u ludu.

oczy" (a u kogoż gorsze jak u nich!), zadziwienie się niewczesne, zbytnia pochwała bardzo łatwo „uroki zadadzą" pszczołom, które z największą zaciętością na pszczelarza rzucają się wtedy. Przyda się też i pomocnik, zwłaszcza biegły, a nie podszyty tchórzem, bo z pszczołami jednemu sprawa trudna, ba, niepodobna prawie.

Przystępując do pracy żegna się pszczolarz krzyżem świętym, stosowną odmawia modlitwę, wodą święconą pokrapia pasiekę i jej ule, a na głowę wkłada rodzaj sita podłużnego, którego *obiecaj* (brzegi drewniane) czystym obszyty rańtuchem, aby go w twarz rozjuszone nie kąsały pszczoły. Po czym ul nowy otwiera tenże cały, a zwłaszcza wnętrze jego jak najstaranniej wyczyszcza, wyciera je *matecznikiem*, zielem[1], w którym szczególnie lubuje sobie matka, miodu weń wkłada zapasik i przymyka go znów nieco. Wreszcie w miejscu dogodnym, niedalekim od starego ula, zawiesza na drzewie stojącym lub żerdzi przetak doskonale obłożony matecznikiem. Rządczyni nowego pszczół pokolenia, zwabiona wonią ziela, a za nią rój cały osiada na przetaku, pod którym ukryty pszczolarz żarzącymi spróchniałkami sosnowymi wykurza je stamtąd. Wtedy to między pszczolarzem a rozwścieklonymi pszczołami, zwłaszcza *urokliwymi* (którym zadano uroki), rozpoczyna się bój zacięty. Przy jego rozpoczęciu zwykle pomocnik *zatwór* (główne drzwi) nowego odejmuje ula, aby w nim przytułek młode znalazło pokolenie. W boju samym zwycięzcami nieraz pozostaną pszczoły; biedny ich napastnik, pokąsany, opuchły, krzycząc, płacząc i jęcząc, przez pobliskie ucieka pola, a wrogi jego swobodnie z matką na cztery sobie ulatują wiatry. W razie jednak przeciwnym, gdy miód i matecznik pszczoły wraz z panią matką do wnętrza nowego przynęcą ula, pozostawia pszczolarz na boku ula otwór niewielki, okrągły, którędy by pszczoły wylatywały sobie, a do nich świeże przypływało powietrze, a zatwór i wszystkie szpary ula szczelnie zalepia gliną. Na tym też praca skończona.

W czasie boju pod przetakiem rozmaicie bronią się pszczolarze. Jedni, gdy obejdą ul stary dokoła, silnie wierzą, iż wrogów żądła ich już nie dosięgną. Drudzy ziemią spod tegoż ula, w którą potajemnie zaopatrzyli się poprzednio, trzykroć rzucają na rozwściek-

[1] [matecznik, rojownik — jastrun, złocień (*Chrysanthemum leucanthemum*)]

lone owady. Inni znów *kretówką* (ziemią wyrytą przez kreta), lecz przez nikogo niepostrzeżenie z cudzego pola zabraną, czynią to samo. Są zapewne i tacy, co w tym krytycznym położeniu innej jakiej używają broni, mnie już nie znanej.

Po św. Bartłomieju (24 sierpnia) roić przestają się pszczoły. Jeżeli się burzą, to wkrótce będą ulewy i zawieruchy.

Z początkiem wiosny, gdy śnieg z pól zejdzie, po Świętach Wielkanocnych, znowu podbierają miód pszczelarze. Zbliżając się do ula, pilnie przede wszystkim baczy na to, aby świadków nie mieć nieproszonych, boć to o uroki nietrudno, a wtedy i „robota" cała napróżna, i pogryźć go pszczoły „zajątrzone" (pogniewane) o zabór własności swej nie lada, złośliwsze nawet *zachlać* (zakąsać) go, a wreszcie i same wyginąć mogą. Łaskaw więc wielce pszczelarz na tego, komu przy swej „robocie" do ula zbliżać się dozwala. Głównym orężem obronnym i zaczepnym przeciw wrogom swoim jest mu *trzop*[1] stary, z którego spróchniałki sosnowe lub dębowe wydają woń pszczołom nieznośną. Nim uzbrojony przystępuje do ula, żegna się po trzykroć w imię Ojca i Syna, i Ducha świętego, a z westchnieniem: „Panie Jezusie, Matko Najświętsza, dopomóż!", wykrawa drzwiczki w nim ruchome, wlepione weń poprzednio gliną, a wyjąwszy je, podkadza pszczoły, które, wypłoszone tym sposobem z siedzib swoich, hurmem rzucają się na niego. Wtedy to pszczelarz niemałą rozwinąć musi zręczność, by swym trzopem dzielnie im się obronić. Niektórzy pszczelarze i spróchniałek do swej nie potrzebują obrony, lecz przed przystąpieniem do pszczół jakąś siebie samych okadzają trawą lub opatrują w konopie, innych inny tajemniczy jakiś środek ubezpiecza przeciw napastniczek żądłom. Tak przynajmniej utrzymują ich towarzysze, a mnie przyznał się wręcz do tego jeden czarodziej taki, nie wymieniając atoli tajemnicy swojej. Wtedy to chwila przekonać się pszczelarzowi, czyli w ciągu zimy wiele nie „spadło" (wyginęło) pszczółek, chwila radości lub smutku. Po czym nożem wykrawa z ula plastry miodu i „suszu" (próżne w nich komórki woskowe) pod obroną trzopa; ukąszony, przykłada natychmiast ranę do kawałka stalonego żelaza, zwykle siekiery, lub gnojówkę przykłada na nią, zmiata z plastrów skrzy-

[1] [trzop — stary, gliniany garnek, służący tutaj do kadzenia pszczół]

dłem gęsim pszczoły śmielsze, pozostałe na nich, odkrawa susz od komórek miodowych, których część znaczniejszą pozostawia pszczołom, z zabranych miód wyciska i pozostawiwszy wychowankom swoim w ulu otwór do przelotu niewielki, zalepia gliną drzwiczki, ul błogosławi znów przeżegnaniem go trzykrotnym, i na tym skończona „robota".

Miodu wiośnianego nie przechowują długo pszczelarze, bywa on czarny (a raczej brunatny) i kwaśnieje wkrótce, radno więc pozbyć go się co prędzej.

Pszczelnik każdy zielem *rojnikiem* naciera się, aby go nie kąsały pszczoły. Pszczelnicy nie cierpią się nawzajem. Każdy z nich prawie umie *uczyniać* (czarować). I tak np. S. z Braciejowej w Tarnowskiem opowiada, że jemu żaden rój nie spadnie, że może sobie sprowadzić rojów, ile zechce, a innym zepsuć (sprawić, aby spadły), ile mu się tylko spodobać będzie.

Jak w pierwszy *jadwient* (adwent — zwykle 1 grudnia) lub nawet w późniejszym adwencie *złocielina* (pozłotka, olodowacenie) błyszczy po gałęziach, to na pszczoły będzie *poroda* i zboże w polu nie będzie ubogie.

Narzędzia. Naczynia

[Nazwy części wozu w Rzeszowskiem.] Na przodzie wozu: kołowrot (w Zaleszanach: *rycoń*), *sierdzień* (sworzeń), *zawadnia (zwarnia)*[1].

[Nazwy naczyń stosowane w Tarnowskiem i Rzeszowskiem.][2]

Komitet Towarzystwa Gospodarczo-Rolniczego Krakowskiego urządził w r. 1871 publiczną wystawę masła i sera i za najlepsze z nich przeznaczył nagrody, mianowicie:

1. Za najlepsze masło w lecie zrobione, a starannie przechowane: garnitur holsztyński naczyń na 27 garncy mleka z lanego żelaza emaliowanego, 3 *młostki* na mleko po 9 garncy, dźwignia szrubowa do nachylania tychże, wózek żelazny z korytkiem i stągwią dębową na śmietanę i mleko, *zgartka* do śmietany i dębowa maślnica.

2. Garnitur holsztyński żelazny, emaliowany na 18 garncy mleka (6 *młostków* po 3 garnce, żelazny wózek ze stągwią dębową i *zgartką*

[1] [Zob. fotokopia rysunku O.K. po s. 64.]

[2] [Rkp. O.K.]

do śmietany i maślnica dębowa na 6 garncy mleka), razem wartości 77 złr. i srebrny medal.

3. Garnitur szwedzki z blachy żelaznej cynowanej na 8 garncy mleka (4 *młostki* z rynienką i wiadrem, stągiew z cedzidłem i *powązką* pytlową, skopiec, sito, 2 kopystki drewniane do ugniatania masła, rogowa łopatka, klamra na gąbkę do czyszczenia młostków i widełki do czyszczenia wentylów w młostkach, z maślnicą łużycką) razem wartości 58 złr.

Dalej idą nagrody za:

ser tłusty na sposób limburskiego robiony w cegiełkach, za ser tłusty w kręgach na sposób szwajcarski, za bryndzę owczą, za chudy ser dzieżkowy (w dzieży zarobiony) z kminkiem, za słodki ser w *płaskankach* (spłaszczonych bochenkach), za gomółki z sera krowiego, za *bundze* z sera owczego.

Rzemiosło. Handel

Rzemiosło ani sztuka ludziom na wsi zwykle się nie darzy, zwłaszcza skrzypki bez grosza chodzą, z przędziwa jednego jeszcze do majątku najprędzej ludzie przychodzą.

W każdej niemal wiosce jest kilka tak zwanych „handlarzy bydlęcych". Są to gospodarze znający się doskonale na pewnym gatunku bydląt domowych, np. świń, koni, wołów, na wszelkich jego przymiotach, słabościach i lekach na nie, umiejący bydląt chorych wady ukryć bardzo zręcznie lub nawet wyleczyć na czas niejaki. Handlarze ci żadnego jarmarku nie opuszczają ni targu. Na każdym po parze zwykle kupują koni lub wołów, świń kilka lub maciorę z prosiętami, podpasają je nieco i na następnym w okolicy jarmarku z zyskiem odsprzedają, a na świeżą spekulację inne znów zakupują bydlęta. Tym to sposobem w przeciągu roku „zdolny (dobry) handlarz przerzuci kilkadziesiąt sztuk bydła", zarobiwszy na nich nieraz i z kilkaset reńskich. Aby bydło jego *miało targ* (pokup na jarmarku lub targu), wplata mu do powrozu, na którym prowadzi go na sprzedaż, *targownik* poświęcany w „wiankach" na *Oktaby*. Jest to ziele bardzo podobne do koniczu białego[1] które zwykle zbierają po miedzach.

[1] *[Trifolium montanum]*

ZWYCZAJE

Adwent

Adwent u ludu naszego jest świętym. Nie wspomina o nim chłopek bez przydomku tego. Nie piją podczas niego wódki, nie jedzą mięsa, słoniny, a w środy, piątki, soboty ani masła nie używają, ni mleka, które zastępuje olej.

W adwencie świece (sople) na dachu na wczesny, w marcu na późny znaczą len.

Św. Barbara (4 grudnia)

Jeżeli mróz, a tęgi, na św. Barbarę, to na wiosnę w polu robić będzie sucho.

Niepokalane Poczęcie N. Maryi Panny (8 grudnia)

W dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Maryi kto siedemkroć odmówi godzinki do Niej (na ten dzień ułożone), pozyska wszystko, czego sobie życzyć będzie (a raczej czego mu będzie potrzeba). Ale zapewne to tylko, co się nie sprzeciwia woli Boga i Jego Rodzicy.

Św. Łucja (13 grudnia)

Dnia przybywa na św. Łucją *na kurzą stopę*; na Boże Narodzenie *na wołowe zalężenie*; na Nowy Rok *o zajęczy skok*; na Trzech Króli *na godzinę*.

W adwencie od św. Łucji jakie będą dnie aż do Bożego Narodzenia (od dnia 13 do 25 grudnia — dni dwanaście): mroźne, słotne,

mgliste, pogodne, ciepłe, zimne itd., takie też, od nowego począwszy roku, następne będą miesiące.

W innych okolicach przeciąg czasu od św. Łucji do Wilii zwiastunem pogody lub niepogody miesięcy następujących po sobie. Tak też przodkowie wierzyli nasi, co i wierszyk wyraża w Smagłowskiego umieszczony „Liwoczaninie"[1]:

Od Łucji do Wilii — licz dwanaście sobie dni,
a w jakim po sobie toku
słonko we dnie, pod noc gwiazdy
światłem tuż po sobie lśni,
takim będzie miesiąc każdy
w nadchodzącym tobie roku.

Wigilia Bożego Narodzenia (24 grudnia)

We wigilią Bożego Narodzenia z rana schodzą się domownicy, łamią się opłatkiem każdy z drugim do trzeciego razu (po trzykroć), życząc sobie: „Dosiego roku". Krąży bowiem podanie, iż Dorota pewna, czyli Dosia, przeżywszy szczęśliwie sto lat, umarła właśnie w wigilię Bożego Narodzenia.

Pamięć o tym, z kim się pierwszym łamało w Wigilię — skuteczna wielce przy spotkaniu się kiedy bądź z wilkiem, który traci wtedy władzę nad człowiekiem, i przy tonięciu, bo kto w chwili tonięcia przypomni sobie o tym, nie utonie.

We Wilią kto się gniewa, kłóci, ten się gniewać, kłócić będzie przez rok cały.

W Wilią nie wyrzuca się gnoju, nie zamiata się izby, nie ściera prochów, w ogóle nic się nie robi, tylko to, co do utrzymania życia niezbędnie potrzebne, tj. jeść się gotuje i bydłu jeść się daje.

W Wilią wybaczają sobie urazy, wyrządzone zapominają krzywdy, godzą nieprzyjaźnie, umawiają i ugadzają czeladź. Stąd też i Wilia *Godami* nazwana.

---

[1] [Mowa tu o „Kalendarzu Rolniczo-Gospodarskim" pt. „Liwoczanin" anonimowo wydanym we Lwowie w 1851 r. przez W. Smagłowskiego. Tekst ten zamieszczony jest bezimiennie na s. 39 „Liwoczanina".]

Czeladnika kto sobie zgodzić chce na Gody, do jego rodziców lub gospodarzy idzie z wódką i z tym *poczestnym* dopiero układa się o niego.

Czeladnik gdy opuszcza służbę, daje mu się chleba na drogę kawałek, aby dostatek nie opuszczał go nigdy; gdy wstępuje w służbę, daje mu gospodarz kolędę pieniężną.

W Wilią przez dzień cały pobożniejsi suszą, mniej pobożni poszczą do wieczora, a właściwie do chwili, w której pierwsza gwiazdka na tle zabłyśnie niebieskim na pamiątkę, iż w chwili, w której na ziemię zstąpił nasz Zbawiciel, gwiazdka zajaśniała nad stajenką. Wtedy dopiero wszyscy razem do postnej zasiadają wieczerzy, na której w potrawach wszystkie występują ziarna i jarzyny, którymi Pan Bóg w tym roku pola gospodarza obdarzył. Zaczynają pić wódkę, której nie pito podczas Adwentu.

Dziewczęta przynoszą wity ze wszystkich zboża rodzajów wieniec i wśród stołu, na którym sianko przykryte obrusem[1]. Na obrusie paczki opłatków i wszystkie rodzaje potraw postnych. Najstarszy z gospodarzy siada na czele stołu, potem siadają po prawej stronie mężczyźni, po lewej kobiety. Klękają, odmawiają pacierz, odśpiewują pieśń wieczorną, siadają na powrót, gospodarz bogatszy częstuje ich najprzód piwem, potem wódką. Zabierają się do jadła. Pierwszą [potrawę] przynosi gospodarzowi do skosztowania naczelnik biesiady, przedtem jednak podaje mu opłatek, który oba trzykrotnie ze sobą łamią, po czym gospodarz stosownie przemawia do wszystkich gości swoich. Tak bywa przy każdej potrawie, którą popijają wódką (ale skromnie), tylko z tą różnicą, że przy każdej w szeregu mężczyzn...

W kącie stawia się trzy snopki owsa i wiązeczkę siana, które w dzień św. Szczepana wraz z resztkami warzy daje się na kolędę bydłu.

Przy zasiadaniu do wieczerzy uważa się, ażeby osób siedziało do pary, a na stole było wszystko, cokolwiek zebrało się z pola.

Omastę stanowi olej, który dla przysmaku przesmażają z cebulą. W środku stołu leży opłatek. Kucharka rozkrawa bochenek chleba, daje z niego stołownikowi każdemu kromkę. Więcej jak bochenek jeden rozdać przy tym nie wolno. Zostawia się też kawałek chleba

[1] [Tak w rkp.; zdanie niekompletne.]

i bydłu na kolędę. Z otrzymanej kromki przy każdej warzy przekąsa nieco stołownik; więcej jak jednej kromki zjadać mu nie lża. Zostawia też z niej i bydłu kąskę na kolędę. Przy jedzeniu grochu *combrzą się* na pamiątkę łez Matki Boskiej. Każdą miskę z *warzą* stawiają na opłatku. Wódka zakończa wieczerzę.

Po wieczerzy równej słomy przynoszą wiązankę i ździebłami z niej rzucają pod stragarz w powałę. Komu te ździebła zgrabnie się wbijają a licznie — temu przy przyszłych zbiorach i zboże kopić się będzie snadnie a prędko, w razie przeciwnym przy kopieniu rozłazić się będzie. Ile ździebeł wbije się w powałę, tyle kop zboża stanie w przyszłym roku na gruncie gospodarza. Ździebeł spadłych na ziemię zamiatać się nie godzi, lecz pozostawia się je do św. Szczepana na kolędę bydłu.

Na mszę pasterską idą ludzie gromadą (kilkanaście lub kilkadziesiąt ludzi wraz) do kościoła. Przez drogę śpiewają jeszcze pieśni adwentowe.

Do r. 1847, a raczej do rzezi galicyjskiej r. 1846, msza pasterska rozpoczynała się o północy. Po tym okropnym ustępie dziejów naszych zakaz rządowy polecił, aby odbywała się z rana. Odtąd — dla braku czasu — straciła wiele z uroczystości swojej. Wielu jednak poczciwych plebanów odprawia ją dotąd o północy.

Po skończonym nabożeństwie i wyniesieniu hostii rozpoczyna ksiądz lub organista pieśni o narodzeniu Pańskim, czyli tak zwane kolędy. Kolędy w różnych okolicach odśpiewują różne, w Tarnowskiem najużywańsze: „W żłobie leży", „Anioł pasterzom mówił", „W dzień Bożego Narodzenia", „Pan z nieba i z łona Ojca przychodzi", a gdzieniegdzie i „Bóg się rodzi, moc truchleje", tę dziwnie piękną przodków naszych spuściznę. Wszystkie te kolędy znajdują się w zbiorze pieśni kościelnych, czyli tak zwanych kantyczkach.

Wigilią Bożego Narodzenia po wieczerzy słuchają dziewki, z której strony pies szczeka, albo hukają, a w którą głos leci stronę — z tej im przybędzie mąż przyszły. Piszą też same lub piszą im na osobnych kartkach różne imiona męskie — kartki te mieszają, a które imię na chybił trafił po omacku wybiorą, takie imię nosić będzie ich narzeczony.

Drzewo owocowe gdy przestaje rodzić, właściciele jego, małżonkowie, urodzajność starają się mu przywrócić tym sposobem:

W Wilią Bożego Narodzenia wieczorem gospodarz chce go ściąć siekierą (pozornie) wtedy, gdy gospodyni misi na strucle ciasto. Najukochańsza prosi go za biedakiem, on przystaje na jej prośbę — i oboje kręcą powrósło słomiane, i nim obwiązują drzewo. I to ma mu przywrócić urodzajność. I inne też mają ludzie przy tym praktyki; przez niejaki czas nie wolno wchodzić na nie ani go trząść.

Szukają też w Wilią szczęścia złodzieje. Jeżeli ukraść im się co uda, będzie im się darzyć kradzież przez rok cały.

To samo dzieje się z darem otrzymanym w Wilią, który pociąga za sobą darów mnóstwo przez rok cały.

Na Rusi w Wilią Bożego Narodzenia wieczorem rzuca się *kutią*, która składa się z pszenicy, [miodu] i maku, o powałę tak, aby się przylepiła o nią. Która z tych trzech części składowych najpierw spadnie na ziemię, na tę najmniejsza w następnym roku będzie poroda.

Od Wilii do Nowego Roku prząść nie wolno.

Boże Narodzenie (25 grudnia)

Na Boże Narodzenie i Wielki Piątek, Sobotę i Niedzielę nie wolno ogarów tłuc w piecu ani na *natoniu*[1]. Nie wolno także przy karmieniu drobiu domowego przez te dni cztery zwykłym wołać sposobem, np. *tiu tiu*, *liwu*, *duzia* itp.., tylko po prostu karmię im rzucić na ziemię.

W dzień Bożego Narodzenia nie chodzi się tam, gdzie zboże przechowane do siewu, nie odwiedza się sąsiadów, nie zamiata się podłogi, nie ściera prochów, nie wyrzuca gnoju spod bydła, w ogóle robi się tylko to, co do utrzymania życia i gospodarstwa niezbędnie potrzebne, więc jeść się gotuje i bydłu jeść się daje.

Od Wilii do Trzech Króli ksiądz z organistą, dzwonnikiem i z dwoma chłopcami jeżdżą lub chodzą po kolędzie, życzą Świąt wesołych, śpiewając kolędy, i otrzymują za to podarki ze zboża i datki pieniężne.

W Tarnowskiem wróżą sobie *porodę* albo nieurodzaj zboża na rok przyszły sposobem następującym: w dzień Bożego Narodzenia

[1] [natoń, natonie — pień do rąbania drewna]

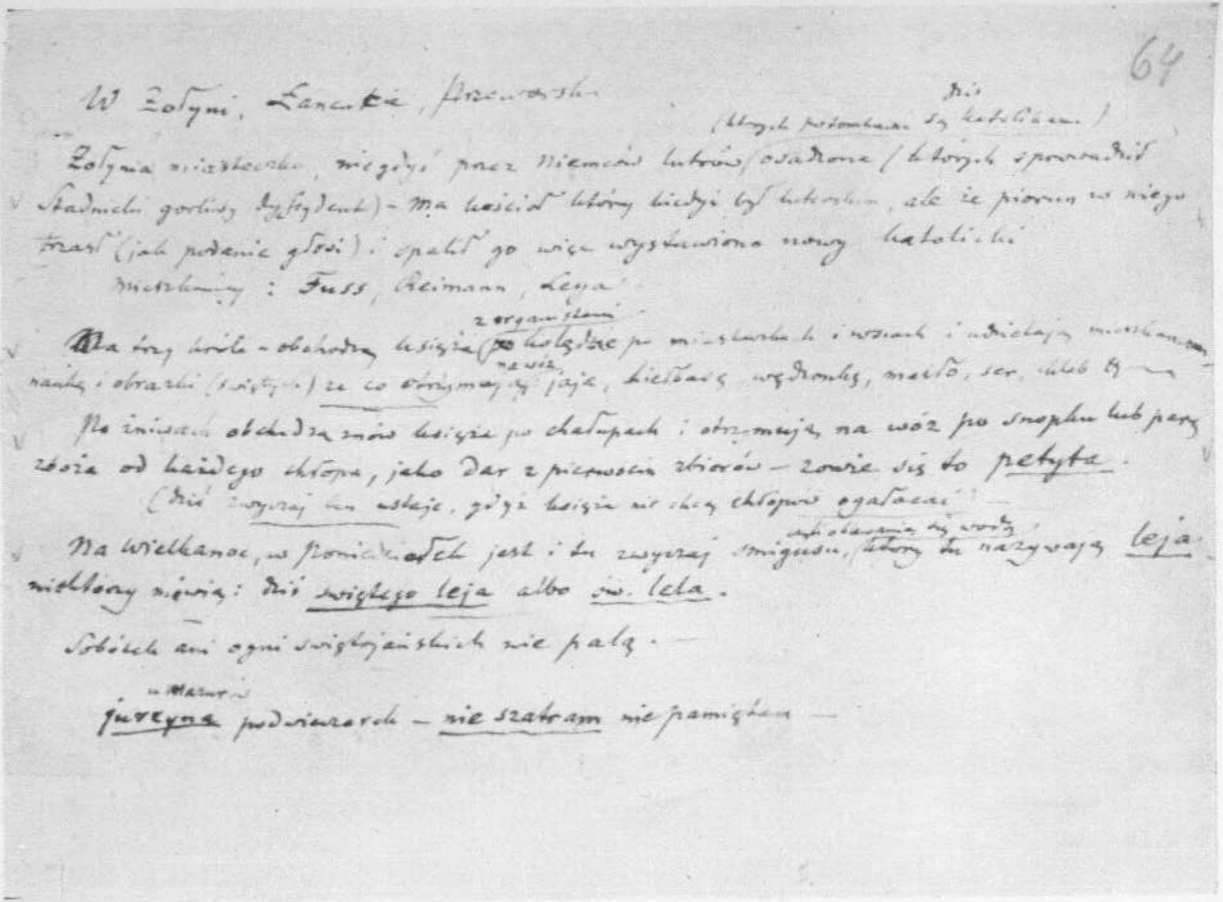

64

W Żołyni, Łańcucie, Przeworsku

(których potomkowie dziś są katolikami)

Żołynia miasteczko, niegdyś przez Niemców luterów osadzone (których sprowadził Stadnicki gorliwy dyssydent) – Ma kościół który kiedyś był luterskim, ale że piorun w niego trzasł (jak podanie głosi) i spalił go więc wystawiono nowy katolicki

Mieszkańcy: Fuss, Reimann, Leja

Na trzy króle – obchodzi księża z organistami po kolędzie po miasteczkach i wsiach i udzielają mieszkańcom [illegible] i obrazki (świętych) za co otrzymują na wóz jaja, kiełbasę, wędzonkę, masło, ser, chleb itp.

Po żniwach obchodzi znów księże po chałupach i otrzymuje na wóz po snopku lub parę zboża od każdego chłopa, jako dar z pierwocin zbiorów – zowie się to petyta.

(Dziś zwyczaj ten ustaje, gdyż księża nie chcą chłopów ogałacać) –

Na Wielkanoc, w poniedziałek jest i tu zwyczaj śmigusu, (oblewania się wodą) który tu nazywają leja. niektórzy mówią: dziś świętego leja albo św. leja.

Sobótek ani ogni świętojańskich nie palą. –

u Mazurów jurzyna podwieczorek – nie szatram nie pamiętam –

Rękopis terenowy O. Kolberga z okolic Łańcuta. Zob. s. 79–83.

BIBLIOTEKA NARODOWA

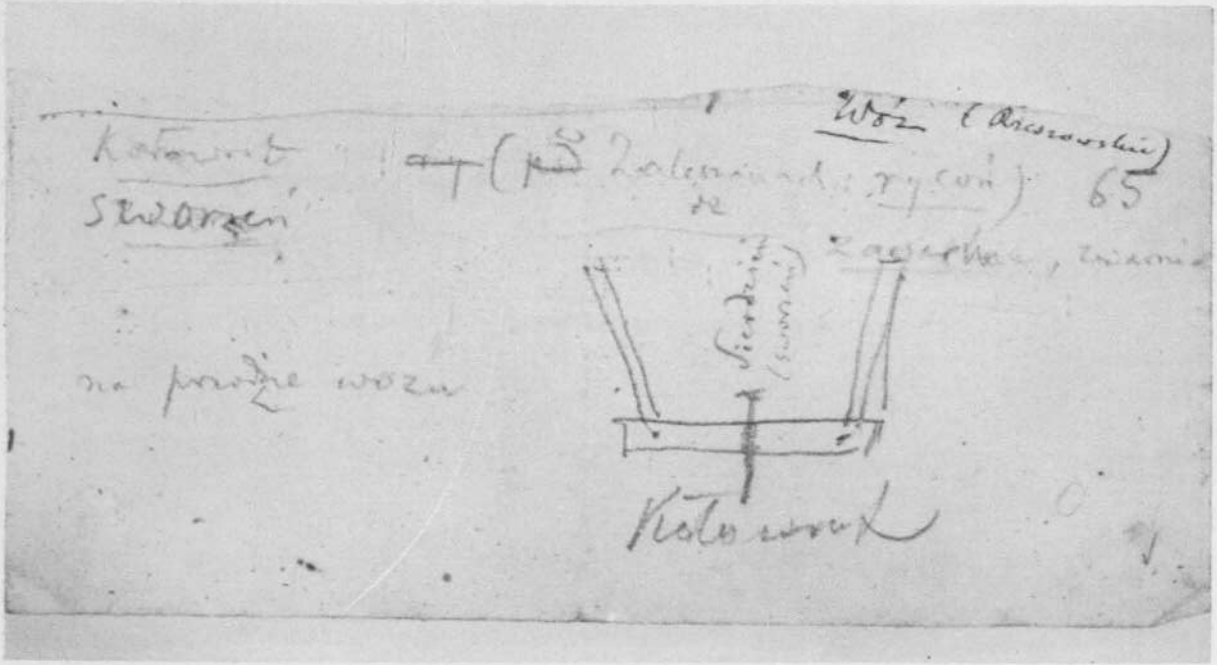

Rękopiśmienny zapis terenowy O. Kolberga (rysunek części wozu). Zob. s. IX, 58.

po ugotowaniu obiadu kładną (kładą) na piecu tyle węgli żarzących, ile jest rodzajów zboża, w pewnej od siebie odległości. Każden węgiel oznacza „pewne zboże", np. groch, bób, żyto, pszenicę, jęczmień, ziemniaki itd. Gdy któren węgiel w proch się rozsypie, na „to zboże" (przezeń wyobrażane) będzie poroda, w razie zaś przeciwnym, jeżeli mianowicie *przysiędzie pyrzeniem*, nieurodzaj będzie na nie.

Od Bożego Narodzenia do Trzech Króli (6 stycznia) uważają gospodarze na stan powietrza w tych dniach dwunastu. W dzień Bożego Narodzenia jaki będzie, taki będzie i przez styczeń cały. Dni następnych pogoda lub niepogoda następnych miesięcy zwiastuje powietrza stan.

Kolędy

1

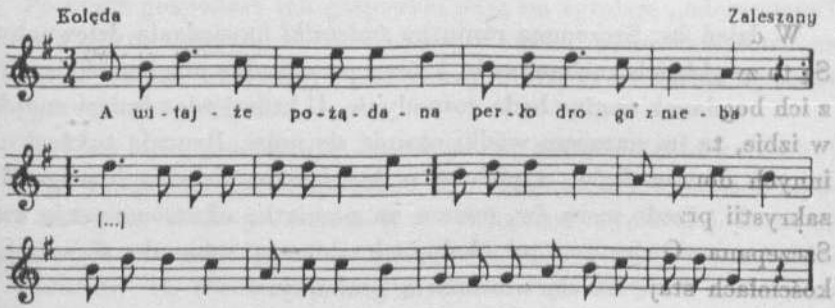

Kolęda złodziejska

2

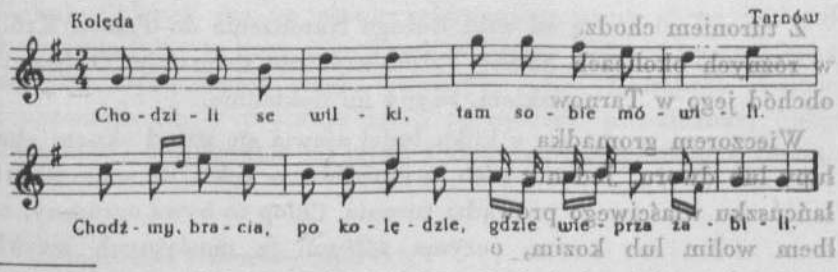

2. [W rkp. nad melodią dopisek O.K.:] Zakradli się do komory.

Chodzili se wilki,
tam sobie mówili.
Chodźmy, bracia, po kolędzie,
gdzie wieprza zabili.

Jeden zabił wieprza,
bo mu było nie trza,
kolędniki, jak się zbiegli,
całego mu zjedli.

Jedli oni, jedli,
tak sobie mówili:
Uciekajmy po jednemu,
żeby nas nie bili.

Jak się jeden został,
dobrze on tam dostał!
Jak się kija domacał,
dobrzeż on tam obracał!

Jak się stamtąd wyrwał,
sam do siebie gadał:
oj, będęż ja tę kolędę
każdemu powiadał.

Św. Szczepan (26 grudnia)

W dzień św. Szczepana raniutko *śmietniki* nawiedzają dziewuchy. Są to zwykle ich kochankowie, którzy przychodzą przekonać się, czy z ich bogdanek rządne będą gospodynie. U której więc śmieci znajdą w izbie, ta im garncem wódki okupić się musi. Rzucają także i na innych domowników, a później w kościele na księdza idącego do zakrystii przede mszą św. owsem na pamiątkę ukamienowania św. Szczepana. Owies ten po chałupach zbierają sobie do siewu, po kościołach staje on się własnością grubarzy.

Turoń

Tarnowskie

Z turoniem chodzą od wilii Bożego Narodzenia do Trzech Króli, w różnych okolicach naszej Polski zapewne rozmaicie. Opiszę tu obchód jego w Tarnowskiem, znany mi dokładnie.

Wieczorem gromadka z kilku ludzi zjawia się przed oknem chałupy lub dworu. Jeden z nich, z batogiem w ręku, na sznurze lub łańcuszku właściwego prowadzi turonia. Chłop to bywa ogromny, ze łbem wolim lub kozim, oczyma żółtymi (z mosiężnych zwykle guzików), językiem czerwonym (z szmaty jakiej czerwonej) i dzwon-

kiem pod szyją zawieszonym, którym ciągle dzwoni. Potwór to istny. Wespół ze swymi towarzyszami pod oknami różne najpierw odśpiewuje kolędy, np.: „W żłobie leży" i inne, a potem wciska się do izby lub kuchni i właściwe swoje odbywa tam hece. Zaczynają od śpiewek wesołych, skaczą, hulają, turoń niby to coś kradnie, za to towarzysz prowadzący go kropi go batem, turoń *odbada się* mu, jak może, bodzie też każdego, kto mu się nawinie. A gdy się turoniarze sprzykrzą już każdemu, ktoś z domowników zaśpiewa im:

3

Idź, turoniu, do domu,
nie zawadzaj nikomu,
nie tuś się ty wychował,
nie tu będziesz nocował.

Po czym gospodarz lub gospodyni dają im tytułem „odczepnego" grosiwa i ze śpiżarni nieco, i cała gromadka, podziękowawszy za dary uzyskane, odchodzi do sąsiedniej chałupy, by tamże te same rozpocząć znów hece.

W Tarnowie przebierają się także za turonia, Tatara (Turka) i Żyda w zapusty. Turoń ma głowę niby końską, niby wołową, z drzewa zrobioną cienkiego, rogami [i z wyciągniętym jęzorem]. Przez tę głowę jak przez maskę patrzy [chłopiec], bo w niej są oczy ze szkła. [Przebrany za turonia] pokryty jest kocem, derą lub kożuchem [i trzyma w ręce kij]. [Z turoniem idzie] Żyd, Turek [i jeszcze jeden chłopiec][1].

Za Mielcem (Cholerzów[2] etc.) chodzą z turoniem (w wilią Nowego Roku). Chłopak ma na głowie jakby przyprawną głowę jakiegoś zwierzęcia (niby to kozy, niby konia) z dwoma różkami i przyprawną szczęką, którą kłapie ciągle, przykryty derą. Postępuje skacząc i obracając się w postawie nieco pochylonej, przedłużonej (niby zwierzęcia), podpierając się kijem i nim ciągle przybijając o ziemię.

[1] [Uzupełniono brulionowy zapis O.K.]
[1] [Powinno być: Chorzelów.]

Nowy Rok

Kolędnicy od Nowego Roku przez zapust cały chodzą po kolędzie, tj. przybywają do chałup i w nich przede drzwiami odśpiewują różne pieśni o Narodzeniu Pańskim. Pomiędzy tymi niektóre dawnych sięgają czasów, inne z największą pewnością ułożone przez chłopków. Np.: „Ctery lata zawsem pasał", „Dnia jednego o północy", „W pole pasterze zasli", „Wołas taty, śpiewas maty", „Ej, bracia, cy śpicie", „A wcora z wiecora", i mnóstwo innych. Najwięcej zaś kolęd do Matki Boskiej Oczyszczenia. Np.: „Bóg się z Panny narodził", „Dzieciątko się narodziło z czystej Dziewicy", „Ach, zła Ewa narobiła", „On chytry wąż", „Śliczna Panienka Jezusa zrodziła" itp.; do tej Królowej i Orędowniczki naszej, dla której lud cześć i uwielbienie ma najgłębsze, miłość najgorętszą.

Piosnka szczodraków na Nowy Rok

4

Na szczęście, na ten Nowy Rok,
niechaj wam się rodzi tatareczka, groch!
Napiekliście szczodraczków,
to dajcie i nam, i nam.
Nie napiekliście szczodraczków, bochnaczków,
dajcie chleba krom.
Nagrodzi sam Pan Jezus i św[ięty] Jan.

[W okolicach Łańcuta i Radymna śpiewają:]

A piekliście tu szczodraczki, bochnaczki,
dejcieże i nam,
zapłaci wam Pan Jezus
i sam święty Jan.
Gospodyni się krząta,
kluczykami brząka.

Trzech Króli

W wilią Trzech Króli poszczą. W kościele święcą wodę, woda ta potrzebna pszczelnikom i na różne też przydatna choroby, np. na ból gardła.

W dzień Trzech Króli święconą w kościele kredą pisze się natychmiast po drzwiach budynków wszelkich: K.M.B. (Kasper, Melchior, Baltazar), aby ci umiłowani przez Chrystusa Pana królowie od wszelkiej je strzegli przygody.

Od Gód (Trzech Króli) do Matki Boskiej Gromnicznej obchodzi kapłan owieczki swoje. Wyprzedza go przed każdym domem dziad ze dzwonkiem, oznajmiając, że przybywa. Wtedy to mieszkańcy wychodzą naprzeciw niemu i wprowadzają go do siebie. Przy wstępie w progi domowe mówi kapłan: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", i: „Pokój domowi temu", wchodzi do izby, siada w niej na jakim podwyższonym, dla siebie przeznaczonym miejscu z krzyżem w ręku, domownicy uklękają i całują Zbawiciela stopy. Po czym kapłan wespół z organistą odśpiewują jedną z tych rozlicznych, a nieraz tak rzewnych i serdecznych kolęd naszych, np. „Dzieciątko się urodziło" itp., i stawia krzyż pośród dwóch świec jarzących; domownicy przynoszą mu wodę święconą i kropidło, on nimi kropi dom cały i mieszkańców i błogosławi im. Oni nawzajem u stóp krzyża składają mu w ofierze, co kto ma: kiełbasy, słoninę, groch, pszenicę itp., raczą go także, czym mogą.

Adam i Ewa

Około Trzech Króli rzadko tu[1] się pokazują z szopką. Natomiast obchodzi po wsi chłopiec *vel* parobczak z dużą gałęzią drzewa (zwykle choiny), na wierzchu którego utkwione jabłko. Przy nim idzie Adam i Ewa. Gdy przyjdą pod czyjąś chałupę (lub do dwora), odbywa się cała scena z Biblii znana. Ewa zrywa jabłko, zjada je, a część oddaje Adamowi, przy czym stosowny dialog. Obdarzeni odchodzą do drugiego domu, gdzie zatknąwszy nowe jabłko, tę

[1] [Tj. w Chorzelowie pod Mielcem.]

samą odgrywają scenę, i tak dalej (o ile starczy jabłek i Adam ma chęć je jeść). Czasem występuje i Herod w koronie, w asystencji dworu; tu dialog, potem bitwa króla z diabłem, który go do piekła porywa, itd.

Szopka w Tarnowskiem

5

z Tarnowskiego

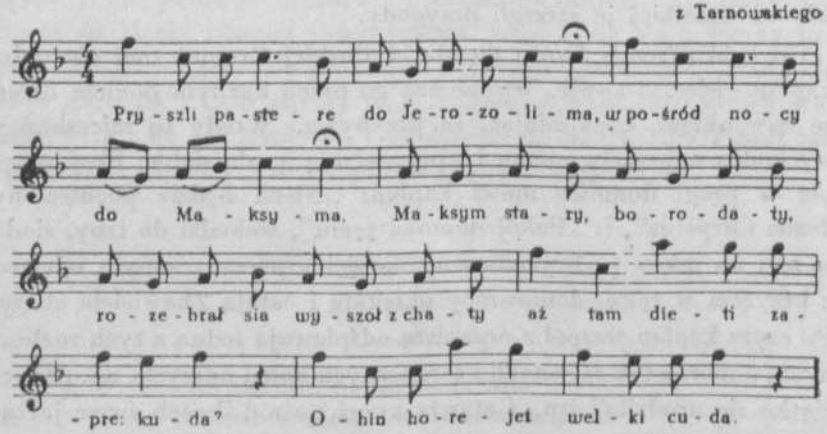

Pryszli pasterze do Jerozolima,
wpośród nocy do Maksyma.
Maksym stary, borodaty,
rozebrał sia, wyszoł z chaty.
Aż tam dieti zapre[1]: kuda?
Ohin[2] harejet[3], welki cuda.

Zwiadujat lude, sto najawił sia[4]
tam do Betlejem, tam narodił sia.
Prybliżyły do nieho, prywitały małeho,
aż tam leży car bohatoj;
ani sieńca[5] pod koleńca,

5. [U dołu kartki dopisał O.K.: Kolęda. Szopka w Tarnowskiem.]

[1] [zaprze, zamknie]
[2] ogień
[3] v. garejet, [płonie]
[4] skąd się zjawił
[5] siana

ani żłobca pod ziebierca,
z jedny strony woliczo[1],
z drugi strony osiczo[2]
zakrywajet Chrysta Boha,
jako Boha naszeho.

Pryszło do nieho dwaj Rusiny,
prynieśli jemu garczoh[3] bot'winy.
Józef stary pohladajet
na Rusiny narykajet,
ach, wy duraki, Rusiny,
Boh nie kuszajet bot'winy,
tylko kaszku z mołoczkiem[4],
dalist'e wy jemu z miodowym smoczkiem,
zwrot, zwrot, zwroty[5],
wsiem człowiek![6]

Św. Agnieszka (21 stycznia)

Na św. Jagnieszkę jeżeli z rana mgła, będą choroby w przyszłym roku na wiek młodszy; jeżeli ku wieczorowi — na starszych.

Św. Agnieszka utopi albo umrozi, tj. jeżeli roku którego w dzień św. Agnieszki będzie deszcz lub mgła, to rok ten będzie słotny; jeżeli mróz, to suchy.

Agnieszka święta wypuszcza skowronka z mieszka (skowronek po raz pierwszy z swego zimowego wylatuje ukrycia).

W Liwoczu sądeckim o św. Agnieszce przysłowie:

Od św. Agnieszki już sprzątaj z drzew liszki[7],
a jeżeli mróz tęgi, szczep gonty i dęgi.
Radź o drzewie, o stodole, nawozy też wywóź w pole.

---

[1] woły
[2] osły
[3] v. harczoh, [garnek]
[4] v. małoczkiem, [mleczkiem]
[5] poszli won!
[6] poszli, sukinsyny!
[7] Ścinaj i spuszczaj drzewo budulcowe, bo wtedy najkorzystniej. „Liwoczanin" 1851 s. 17 [zob. przyp. 1 na s. 61.]

A Krakowianie, Nadwiślanie, Ślązaki znów przepowiadają sobie na św. Agnieszkę:

Agnieszka-li łaskawa, wkrótce w polu zabawa.
Agnieszka nielusa, w zimie jeszcze pokusa.

Nawrócenie św. Pawła (25 stycznia)

W Tarnowskiem „na św. Pawła Nawrócenie" połowa przypada zimy. W Krakowskiem i na Śląsku przepowiadają sobie:

Na Nawrócenie Pawła słota, będzie wielka gołota.
Kiedy mróz tęgi, szczep gonty i dęgi.

Na Liwoczu zaś w Sądeckiem:

Nawracać Pawła pogoda — będzie na zboże uroda.
Nawracać go odwilż, deszcz — urodzajów groźnyć wieszcz[1].

Luty

„Przyjdzie luty, obuj, chłopie, dobre buty".

Matka Boska Gromniczna (2 lutego)

Jeżeli we wilię Matki Boskiej Gromnicznej lub [w] samą M.B. Gromniczną mróz, niedźwiedź swą *jatę*[2] rozwala, bo się spodziewa, że wkrótce skończy się zima. Jeżeli wilgoć, to ją poprawia, bo długo potrwa jeszcze zima.

W nocy dnia Oczyszczenia Matki Boskiej przed jej obrazami w domach włościańskich i miejskich palą gromnice aż do wschodu słońca dnia następnego.

---

[1] Tamże
[2] kryjówka, schronienie

W dzień Oczyszczenia Najświętszej Panny znoszą ludzie świece woskowe przystrojone we wstążki i inne ozdóbki, aby miejscowy poświęcił je kapłan. Świece te zapalają przy konających, zwłaszcza mających skon ciężki, czyli — jak lud mówi — nie mogących skonać, i podczas gromów. Dlatego zowią je *gromnicami*, a dzień Matki Boskiej Oczyszczenia — dniem Matki Boskiej Gromnicznej. Przy poświęcaniu i używaniu gromnic odśpiewują pieśń naszą starodawną:

6

Gwiazdo morza, któraś Pana
mlekiem swoim karmiła...[1]

Pieśń tę, jak to już jej przekonywa osnowa, odśpiewują także zwykle podczas pomoru, wojny i chorób.

Okruszynami z wosku gromniczego okadzają wreszcie gardło podczas jego bólu.

Św. Agata (5 lutego)

W dzień św. Agaty święci się sól w kościele. Sól taka skuteczna przeciwko bólowi zębów; wyniesiona od strony, z której wiatr wieje, przytłumia także pożary — zwłaszcza sól święconą 7 razy (przez 7 lat w dnie św. Agaty).

Sól św. Agaty (5 lutego poświęcona w kościele) wrzuca się do dołu przy kopaniu studni lub przy jej czyszczeniu w wilią św. Jana — także w płomień, aby się nie rozszerzał, lecz zakręcił bałwanem i szedł w górę.

Z[a]wraca też sól św. Agaty wiatr, rozszerza płomień w pewnym kierunku, w inną zupełnie stronę.

Św. Apolonia (9 lutego)

Modlitwa do św. Apolonii, odmówiona w wilię i w dzień tej świętej, chroni także od bólu zębów.

---

[1] [Opuszczono dalsze zwrotki tej powszechnie znanej pieśni religijnej. Por. M.M. Mioduszewski *Śpiewnik kościelny*. Kraków 1838 s. 188.]

Św. Maciej (24 lutego)

„Święty Maciej zimę traci albo ją bogaci" — toteż jeżeli na św. Maciej zboże choć o grosz zdrożeje, drożeć już będzie przez rok cały, w razie przeciwnym — stanieje.

Marzec

„Przyjdzie marzec, umrze niejeden starzec".

Kulig szlachecki w Rzeszowskiem[1]

Wiecie wy, moi państwo, co to jest staropolski kulig?...

Mnie się zdaje, że nie wszyscy macie o nim dokładne pojęcie. Posłuchajcie więc, a ja wam opowiem o najświeższym, którego sam gorącym uczestnikiem byłem:

Za nadejściem niedzieli, której, rozumie się, z niecierpliwością oczekiwałem, wybrałem się przed wieczorem do wspomnianego miejsca, marząc przez całą drogę o przyjemnościach, jakie mi zbliżająca się noc zgotować miała.

Przybywszy na miejsce, to jest do zajezdnego domu, zastałem tam już mnóstwo znajomych i przyjaciół, którzy dowiedziawszy się, że mam przyjechać, wybiegli z izby na dwór, już poprzebierani i zamaskowani, i zaczęli mię witać zmiennym głosem, a tak akcentem prawdziwie chłopskim, żem ich istotnie poznać nie mógł. [...]

Niezwykły ruch i żwawe rozmowy, prowadzone prawdziwie po chłopsku, uwydatniały dobrze zrozumianego ducha krakowskiego wesela. [...]

Całe wesele pomieściło się na kilkunastu bryczkach. Ruszywszy tęgim kłusem, w momencie stanęliśmy przed folwarkiem, gdzie pozsiadawszy, uszykowaliśmy się w pary następującym porządkiem: pierwszą parę stanowili państwo młodzi, drugą starosta ze starościną, trzecią marszałek ze starszą drużką, czwartą drużba z młodszą drużką; resztę zaś składali weselni, którzy również w parach stanęli.

[1] W... *Kulig*. „Czas" 1867 nr 61. [Wycinek z gazety.]

Uszykowawszy się w takim porządku, muzyka zagrała marsza-krakowiaka, a my postąpili pod same drzwi, gdzie postawszy krótką chwilkę, wyszedł nareszcie szanowny gospodarz ze swoją godną małżonką i zaczęły się obopólne przemowy wierszem i prozą, kończące się na zaproszeniu gospodarza i raczeniu chlebem i solą na wstępie.

Muzyka grać nie ustawała, a więc wszedłszy do pokoju, zaczęliśmy zaraz krakowiaka, przyśpiewując przy tym do okoliczności improwizowane krakowiaki, które w słuchających przyjemne uczucie wzbudzały, a poniekąd i w śmiech wprawiały. Panny zaś, do których owe krakowiaki stosowane były, oblewały się często żywym rumieńcem pochodzącym z błogiego uczucia świeżo rozbudzonej sympatii do swego tancerza-chłopa.

Nareszcie starosta uszykował koło, w którym się wszystkie pary mieściły, i zaczął tańczyć wraz z starościną z każdą parą z osobna dokoła, co gdy ze wszystkimi parami skończył, druga para to samo robiła, a następnie wszystkie.

Ten taniec wzbudził we mnie wspomnienie na owe świetne czasy, kiedy to w Polsce nie znano jeszcze żadnych kadryli, lancjerów i walców, a bawiono się ochoczo z całym sercem i duszą, tańcząc narodowe tańce, jako to: polonezy, mazury, krakowiaki i inne.

Po skończonym krakowiaku krótka pauza była odpoczynkiem, a wreszcie zaczął się mazur, ale z taką zapalczywością, że czegoś podobnego już dawno nie widziałem. Do uwydatnienia mazurowych kroków i hołupców przyczyniały się niewątpliwie także i ostrogi przy butach z kilkoma od tyłu kółkami, w które mężczyźni po większej części zaopatrzeni byli, a które przypominały owych dzielnych rycerzy, gotowych wprost od tańca siadać na koń i ruszyć żwawo w pole walki.

Długo byłby trwał ten ochoczy mazur, gdyby go nie przerwało wystąpienie gospodarza, który chcąc najprzód poznać swoich gości, a potem ofiarować zasiłek, prosił, ażeby zdjęli maski, co gdy nastąpiło, niemało było pocieszych żartów i śmiechów, pochodzących z dziwnego zrządzenia przypadku, kto z kim stał w parze, tańczył, mówił, a nie mógł odgadnąć właściwego nazwiska.

Teraz więc, kiedy się już wszyscy rozmaskowali, że się możemy każdemu z osobna przypatrzeć, wiedząc, kto jest, przystąpię do opisania strojów, w jakich wystąpiono.

Jak zwykle, tak i teraz oddaję damom pierwszeństwo:

Włosy gustownie przyozdobione nad czołem pięknymi kwiatami, z wypuszczonymi warkoczami w tył, a złączonymi pąsową wstążką, były ozdobą głowy. Na szyi po kilka sznurów mniejszych lub większych korali. Koszulka biała, pospinana pod szyją i u rękawów czerwonymi kokardkami, a obszyta koronką, była w ogóle do twarzy. Gorsety po większej części pąsowego koloru, z kwiatami lub gładkie, obszywane wokoło złotymi galonikami, a wyszywane pośrodku w różne kształty, zdobiły przeważnie piękne kibicie. Spódnice krótkie, muszlinowe, przybrane wokoło rozmaitymi świecidełkami, a fartuszki różowe, obszyte pojedynczo lub podwójnie wąziuchnym galonkiem; dodać do tego drobną rączkę i małą nóżkę, obciśniętą zgrabnym trzewiczkiem, z pąsową kokardą na środku, a wreszcie, co najważniejsza — rumianą twarzyczkę (albowiem chociażby która z dam z natury była bladą, to wskutek ustawicznego tańca musiała dostać żywych kolorków), po większej części z pięknymi rysami — będziemy mieli chociaż niewyraźny, to przynajmniej wierny portret pięknych Krakowianek, które wzbudzały we wszystkich zajęcie i niejako powodowały do ścigania ich wzrokiem, a w skłonnym do zakochania niezawodnie wzbudziła niejedna szał miłosny, jeżeli nie stały, to przynajmniej bardzo żywy...

Mężczyźni zaś mieli po największej części na głowach chłopskie kapelusze lub też czerwone czapki krakowskie. Przybrani byli w karazje wyszywane lub też żupany, a pod spodem kaftany przepasane pasem guziczkami nabijanym. Spodnie za cholewami, a przy butach, jak już wspomniałem — ostrogi.

Tańce szły jeden po drugim, a hoże Krakowianki, chociaż prawie ciągle mocno zmęczone, nigdy jednak tancerzom odkoszów nie dawały, czego wszelako pochwalić nie myślę, gdyż odkosza można uwzględnić, a przynajmniej niedługo pamiętać, zaś nabawionego defektu wskutek zmęczenia nie tak prędko da się pozbyć.

Nie brak także było na komikach, pobudzających prawie ciągle do śmiechu swoimi trafnymi dowcipami. Był tam i doktor Niemiec we fraku z wysokimi fatermerderami, i Żyd z długą, siwą brodą.

Słowem, kulig ów, który trwał aż do samego rana, będzie zapewne długi czas miłym wspomnieniem w okolicy dla wszystkich, którzy mieli sposobność być tegoż uczestnikami.

Powróciłem więc do domu prawie oczarowany błogim uczuciem w sercu i z tym przekonaniem, że chociaż raz w życiu miałem sposobność posiadać praktyczne pojęcie o kuligu, czyli krakowskim weselu.

Popielec

We Środę Popielcową gospodarze, zwłaszcza młodzi, w karczmach ukryci, chwytają przychodniów i powrozami przywiązują ich do kloca, na którym drwa rąbią, lub w jego braku do kołka wbitego w ścianie przy drzwiach, i przywiązanych doń trzymają tak długo, dopóki im się wódką nie okupią.

Post

Wspominając o poście dodaje się: święty. Podczas niego nie pija się wódki, nie jada mięsa ani słoniny — pobożniejsi przez post cały, mniej pobożni we środy, piątki i soboty nie pijają mleka, nie jadają z masłem, które zastępuje olej lub po prostu sól.

Niedziela Palmowa

Od Palmowej Niedzieli począwszy przez cały Wielki Tydzień do wtorku po Świętach Wielkanocnych żadnej wcale ziemskiej rozpoczynać nie godzi się sprawy.

W Palmową Niedzielę pokropione święconą wodą krzyżyki wkłada się w brogi; palmą święconą uderzają bydlęta idące pierwszy raz do roboty lub w pole.

W Palmową Niedzielę zjada się trzy palmy (bazie, pączki z wikliny), aby w tym roku nie bolało gardło.

7

od Łańcuta (Markowa)

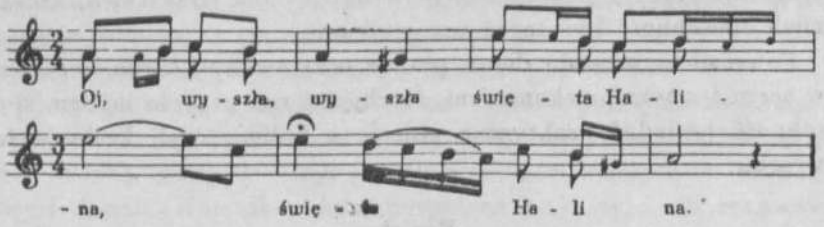

Oj, wyszła, wyszła |:święta Halina:|
i zdybało ją |:troje Żydowin:|.

Czy nie wy to, Żydzi, |:Boga męczyli?:|
Byli tam tacy, |:co przy tym byli:|.

Patrzaj, Halino, |:góra wysoka,:|
a na tej górze |:jawor zielony:|.

Pod tym jaworem |:kościół stawiony,:|
a w tym kościele |:trzy groby stoi:|.

A w jednym grobie |:Pan Jezus leży,:|
a w drugim grobie Matka Najświętsza,
a w trzecim grobie Syn Boży leży.

Przed Panem Jezusem |:organy grają,:|
przed Matką Najświętszą |:świece palają:|.

Przed Synem Bożym |:róża rozkwita,:|
a z tej róży |:ptaszek wylata:|.

Oj, nie jest to ptaszek, |:tylko Syn Boży,:|
co po całym świecie |:ludzi rozmnoży:|.

7. [Dla drugiego wiersza zwrotki należy przypuszczalnie powtórzyć tę samą melodię; w rkp. brak znaków repetycji w tekście.]

Wielkanoc

W okolicach niektórych obw[odu] tarnowskiego przez przeciąg Wielkiego Tygodnia nie spowiadają się ludzie poczciwi, tylko Cyganie, oszuści, złodzieje, rabusie i zbóje. W kilku wyjątkowych wsiach poczciwcy nie spowiadają się tylko w Wielki Piątek, zostawiając go wyrzutkom społeczeństwa.

W Wielką Sobotę święconą wodą wszystkie skrapiają pola. Kropią nią i bydlęta robocze pierwszy raz w roku wychodzące z stajni.

Od południa Wielkiego Czwartku do popołudnia Wielkiej Soboty rzemieślnicy żadnej nie przedsiębiorą pracy, rolnicy li tylko konieczne. Od południa Wielkiej Soboty rozpoczynają się uroczystości Wielkiej Nocy.

Pomiędzy pieczywa i potrawy, które kapłan na Wielkanoc poświęca, wstawia się nieco i ziemniaków przeznaczonych do sadzenia, a pewnym być można, iż udadzą a rozrodzą się obficie.

Wodą święconą przed wschodem słońca okrapiają miedze swego gruntu trzy razy do roku: w poniedziałek wielkanocny, w drugi dzień Zielonych Świątek i w dzień św. Agaty, w którym to dniu i sól święcą w kościele.

Na Wielkanoc w poniedziałek jest i tu [w Żołyni] zwyczaj śmigusu, czyli oblewania się wodą, który tu nazywają *leja*; niektórzy mówią: „dziś świętego leja", albo „świętego lela"[1].

W równinach w Wielki Poniedziałek po zachodzie słońca palą także po miedzach swoich bałwanki, a raczej snopki ze słomy.

Święconą oliwą (podczas Świąt Wielkanocnych) pokropić jęczmień, który się sieje, a robactwo go nie chwyci.

Rusini *paskę* swoją na saniach do kościoła koniecznie wieźć muszą, więc też ich Wielkanoc i nam się daje we znaki, bo wtedy i nasze kraje nawiedzają śniegi.

Dzień drugi Wielkanocnego Święta obchodzą tu[2] zabawą zwaną śmigus, znajomą na Ukrainie, a podobno i w innych częściach naszego kraju; jest to oblewanie się wodą chłodną chłopców przez

[1] [Ten ostatni fragment jest zapiskiem terenowym O.K.]

[2] [Tj. w Tarnowskiem. Tekst do końca opisu Wielkanocy pochodzi z: S. Goszczyński *op. cit.* s. 27.]

dziewczęta, dziewcząt przez chłopców. Najpodobniejsza do prawdy, że tym sposobem przechowuje się pamiątka pierwszego chrztu Polaków, który właśnie około tego czasu (w marcu) miał miejsce za Mieczysława I. Co by znaczyło nazwisko Śmigus — nie mogę się dowiedzieć.

W tym dniu są także maski. Widziałem je, bo przyszły do dworu. Jeden parobek przebrany był za niedźwiedzia, drugi za Cygana i wyprawiali sztuki, jakie u nas często widzieć dają Cygani wędrujący z niedźwiedziami; po czym prosili przytomnych o śmigus, to jest o pieniądze na wódkę.

Św. Wojciech (23 kwietnia)

Na św. Wojciech jeśli deszcz, to mleko będzie u krów obfite.

Na św. Wojciech i na św. Małgorzętę (Małgorzatę, 13 lipca) okadzają bydlęta wiankami z różnych a przeróżnych ziół, poświęcanymi przez kapłana miejscowego w *Oktaby* (w tydzień po Bożym Ciele) i na św. Wawrzyńca (10 sierpnia).

Św. Marek Ewangelista (25 kwietnia)

Jeżeli deszcz na św. Marek, to będzie lato jak ogarek (suchy rok).

Św. Filip i Jakub (1 maja)

Na św. Filipa i Jakuba strzela się i łapie kukułkę w powietrzu, a będzie szczęście w domu.

Św. Jerzy (5 maja)

Nie zazielenią się góry,
póki ruskiego nie minie Jury (św. Jerzego).

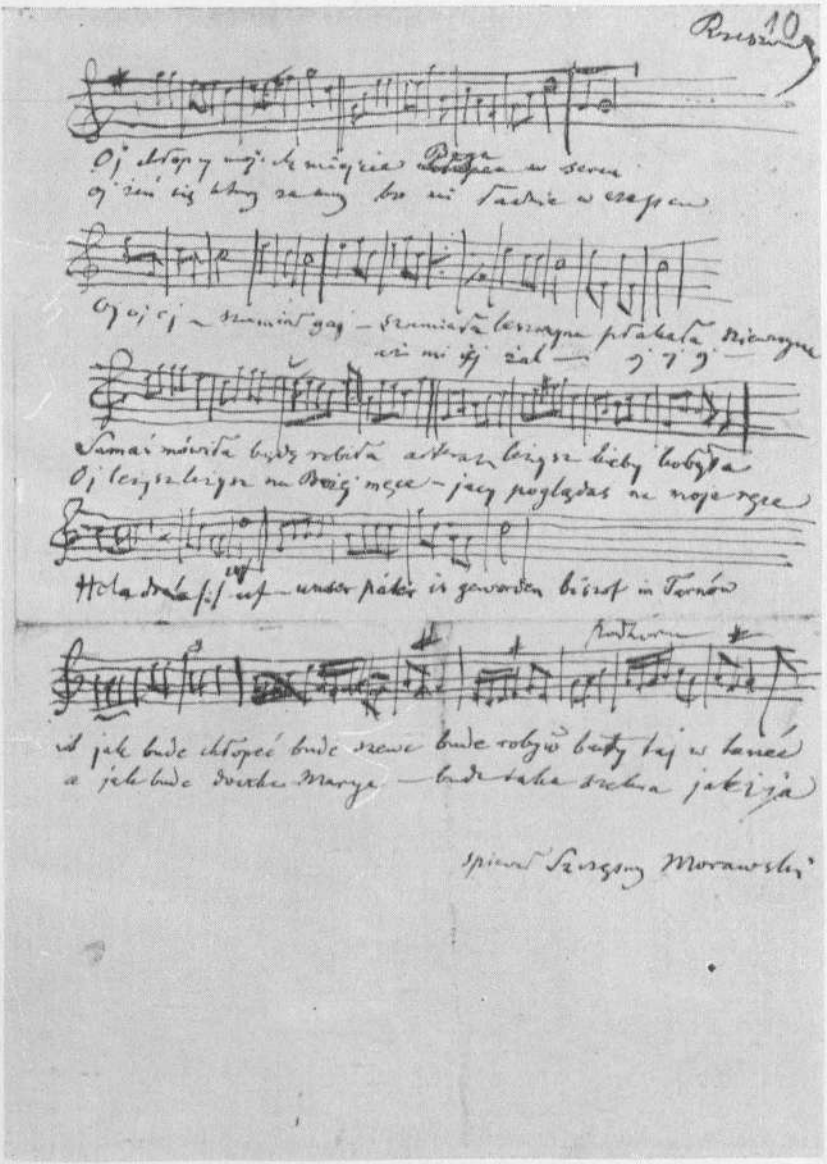

Rękopis O. Kolberga (pieśni nr 68, 97, 100, 157). Zapis terenowy.

BIBLIOTEKA NARODOWA

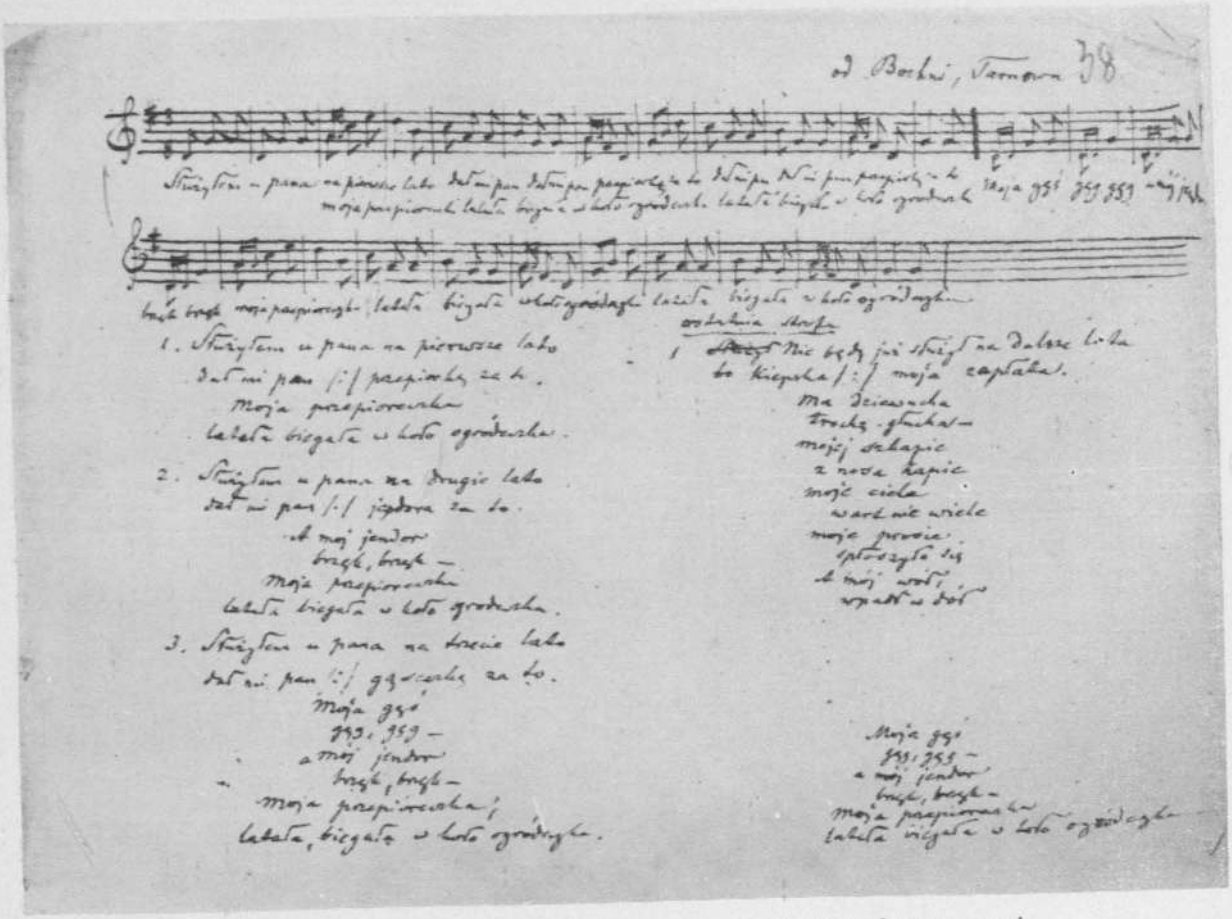

Rękopis O. Kolberga (pieśń nr 161). Zapis przypuszczalnie sporządzony w terenie.

Św. Stanisław (8 maja)

Na św. Stanisław to już kłosie w życie.
W wilią św. Stanisława groch sadzą tyczny.

Boże Ciało

Jeżeli w wigilię Bożego Ciała pada deszcz, będzie padać przez tydzień cały.

W dzień Bożego Ciała (w *oktaby*) poświęca kapłan „wianuszki", do których różne wchodzą zioła, a nawet pokrzywa, którą wraz z rozchodnikiem kadząc, „złe" rozpędza się chmury. Wchodzą do wianuszków i „dzwonek"[1], który rolnik, pierwszy raz z pługiem wyjeżdżając w pole, pod pierwszą podkłada skibę, aby Pan Bóg pobłogosławił zasiewom.

We czwartek oktabny (oktawę Bożego Ciała) po nieszporach rzucają się w kościołach tłumy ludzi na ołtarze przystrojone w gałązki lipowe, dębowe, brzozowe i z innych drzewin, poświęcone poprzednio przez kapłana, rozdzierają je pomiędzy siebie i w pola swoje wtykają, zwłaszcza zaś w zagony z kapustą albo z jęczmieniem i orkiszem, aby je tym sposobem uchronić od kruczków, które niszczą je rade. Łamią też gospodarze w „piątek oktabny" (w pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała), ale przed „wschodem słońca", gałązki „olszowe" i w zasiane wtykają je pola, aby im plenność sprowadzić, a od chorób i zarazy je ocalić.

W oktaby (tydzień po Bożym Ciele) nie sadzi się kapusty, boby się nie udała.

Św. Wit (15 czerwca)

Na św. Wit słowik cyt. I to od tego czasu jak Chrystus Pan spytał się tego świętego: „Wicie, jest ziarnko w życie?" Na co zapytany odpowiedział: „Nie wiem, Panie, bo słowik śpiewa". I wtedy to Chrystus Pan zagroził: słowik, cyt.

[1] [Nie wiadomo, o jakie ziele chodzi.]

Św. Jan Chrzciciel (24 czerwca)

Przed św. Janem Chrzcicielem nie godzi się kąpać, bo zanim ten święty ochrzci wodę, gady wszelkiego rodzaju moc mają w niej nad człekiem.

W wigilię św. Jana (23 czerwca) okopuje się kapusta, aby ją mrówki nie jadły. W południe wybiera się wodę w studniach, wrzuca się w nią sól św. Agaty, aby od wszelkich uwolnić ją nieczystości, dodaje się i chleba kawałek. Najlepsze zaś w tej mierze grochu polnego dwa ziarna, byle się je w cudzej wsi znalazło. Te ostatnie nawet zaginioną w źródłach sprowadzają wodę.

W wigilię św. Jana w ulach także zwykle pszczolarze wymiatają *troty*.

Sobótki

Pod Rzeszowem po wsiach w wigilię św. Jana Chrzciciela wieczorem lud puszcza na wodę bieżącą beczki smołą wysmarowane i zapalone tak, że płyną czas jakiś gorejąc.

[W Żołyni] sobótek ani ogni świętojańskich nie palą.

W Tarnowskiem palą sobótki na Zielone Świątki.

Gdy ognie palą na sobótce i obiegają miedzę ugorów z ożogiem, niektóre z bab chcą niby przeszkodzić zabawom dziewcząt i na kociubach lub miotłach jadąc, gaszą ogień.

Sobótkę i Słowacy znają i obchodzą.

Św. Piotr i Paweł (29 czerwca)

Święci Piotr i Paweł zapalają korzonki w życie i od ich też święta rzeczywiście kłos w życie bieleje.

Św. Piotr korzonki podpala (zboże *źraleje*).

Siedmiu Braci Śpiących (10 lipca)

Na Śpiących Braci Siedmiu jeżeli deszcz, niepogoda, zawierucha, zgniją w polu ziemniaki.

Petyta

Po żniwach obchodzą znów księża po chałupach i otrzymują na wóz po snopku lub parę zboża od każdego chłopa, jako dar z pierwocin zbiorów. Zowie się to *petyta*. (Dziś zwyczaj ten ustaje, bo księża nie chcą chłopów ogołacać.) (Żołynia, Łańcuckie, Przeworskie.)[1]

Św. Jakub (25 lipca)

Po świętym Jakubie w swoim garnku każdy dłubie (bo zboża zbiór skończony).

Na św. Jakub stanie sto kóp.

Św. Anna (26 lipca)

Kto do św. Anny co wtorek przez noc całą świeci świecą, a przy tym modli się do niej, tego bieda nie nawiedzi.

Matka Boska Zielna (15 sierpnia)

W Tarnowskiem (nie podano, gdzie) tydzień przed Matką Boską Zielną wiją dziewczęta cztery wieńce — z żyta, pszenicy, jęczmienia, a nawet owsa. Wieńce te mają kształty koron; ubrane są owocami, karmelkami, wstążkami i bukietami. W święto Matki Boskiej niosą te wieńce przed kościół, obierają je z ozdób („aby tego ludzie w kościele nie poobrywali") i stawiają przed wielkim ołtarzem. Po poświęceni[u] ich niosą do dworu, przybrawszy je znowu w ozdoby. „Wieńcule", tj. dziewczęta, które wieniec robiły, kładą je parobkom na głowy, stają przed gankiem i śpiewają:

8

U naszego pana — na niwie, na niwie
zeżęliśmy wszystko zboże — szczęśliwie, szczęśliwie.

[1] [Zapis terenowy O.K.]

U naszego pana — pszenica, pszenica,
a u wojsławskiego — belica, belica.

A u nasy pani — zieloná podłoga,
zjezdzają się goście — jak do Pana Boga.

U nasego pana — zielony podworzec,
kto u niego służy — ma pieniędzy korzec.

A u nasy pani — malowane ściany,
nié ma ci to, nié ma — jak u nasy pani.

A u nasy pani — firanki zielone,
bo dá pani lokajowi — służącą za zonę.

Bo to z nasy pani — dobrá gospodyni,
daje wiano syćkiem dziewkom, z parobkami zéni.

Potem, częstowani, tańczą z państwem i bawią się długo.

Na następną niedzielę urządzają sobie znowu podobne „poprawiny", tylko naturalnie już bez wieńców[1].

W dzień Wniebowzięcia N. Panny (Matki Boskiej Zielnej) znoszą gospodarze snopy ziół różnych, np. wrotyczu, ptasiej mięty, macierzanki, mysie uszka, podbiał, gałązki leszczyny, dębiny itp. Zioła te po nieszporach kapłan poświęca miejscowy, pokrapia je wodą święconą i stosowną nad nimi odmawia modlitwę. Ziołmi tymi okadzają wymiączki krowom przy ocieleniu lub gdy mleko tracą.

Dożynki

9

od Leżajska (z Rzeszowskiego)

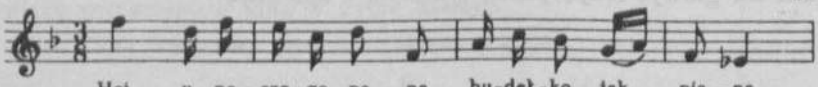

9. Śpiewał pastuch w Złotopolicach [pow. Płońsk], z Galicji będąc. [Rkp. w t. 5 w tekście po „im" jest „tu", które usunięto ze względu na prozodię.]

[1] R. Zawiliński *Z etnografii krajowej*. „Przegląd Literacki" 1882.

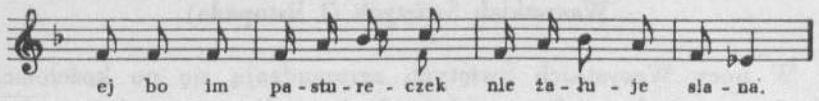

Hej, u naszego pana bydełko jak piana,
ej, bo im pastureczek nie żałuje siana.

10

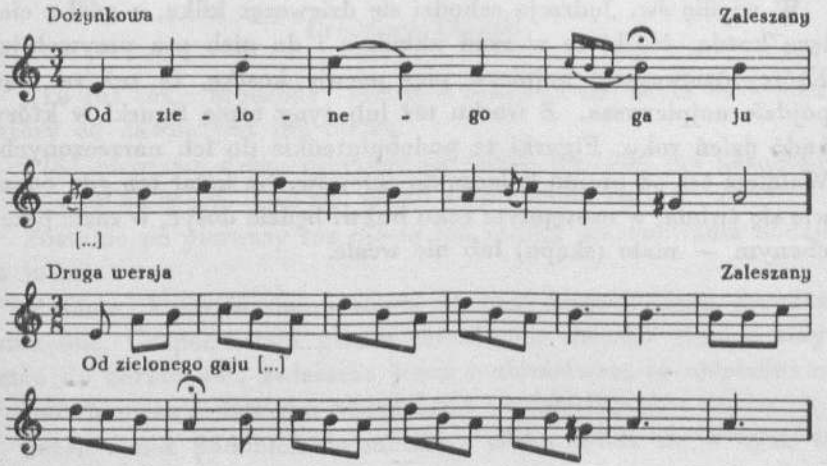

Ścięcie św. Jana (29 sierpnia)

Na ścięcie św. Jana pierwszy wypada siew, bo i gradobicia zasiane nie dozna pole, i zbiory z niego będą ładne (czyste i obfite).

Św. Mateusz (21 września)

„Po św. Mateuszu kiep, co chodzi w kapeluszu".

10. [Nad melodią tej pieśni oraz pieśni nr 182 i 249 dopisek O.K.: „Ksawery". Chodzi tu o Konopkę, właściciela Zaleszan, prawdopodobnie wykonawcę tych pieśni.]

Wszystkich Świętych (1 listopada)

W nocy Wszystkich Świętych zgromadzają się po kościołach duchy zmarłych parafian, a ich kapłani zmarli uroczyste odprawiają im nabożeństwo.

Wigilia św. Andrzeja (29 listopada)

W wigilię św. Jędrzeja schodzi się dziewcząt kilka, z nóżką cielęcą każda. Nóżki te w rząd układają i do nich psa przywołują. Której dziewczyny najpierw pies porwie kostkę, ta też za mąż pójdzie najpierwsza. Z wosku też lub cyny topią figurki w który bądź dzień roku. Figurki te podobniuteńkie do ich narzeczonych. Wałkiem też od prania kołaczą do chlewów. Na kołat ten gdy odezwie się świnia, w następnym roku bukwi będzie dosyć, w razie przeciwnym — mało (skąpo) lub nic wcale.

OBRZĘDY

Urodziny. Chrzest

„To już takie urodzone" mówią o mazgaju lub złym człowieku, który od dawna jest już takim.

Płód nieprawą drogą przybyły na świat, cieleśnie już naznaczony bywa od Boga. Tak np. *bękart* bywa niemową.

Zostanie po pierwszy raz ojcem lub matką poszanowania dodaje u ludzi.

Kobieta, która w domu zległa obcym, domowi temu przynosi szczęście. Gospodarstwo przeto obowiązani dziecko złężone trzymać do chrztu św., zwłaszcza jeżeli małżeństwem są niepłodnym, bo potem niezawodnie Pan Bóg obdarzy ich dziatkami.

Jeżeli synek podobien do matki, a córka wdała się w ojca, to im szczęścić będzie się w życiu.

Rodziców chrzestnych obowiązkiem: obdarzać chrześników swoich.

Dwa duchy w każdym przebywa człowieku, dlatego też dzieciom przy chrzcie św. dwa nadają imiona.

K u m o s t w o d u c h o w e. Trzymanie dzieci do chrztu św. jest u ludu podstawą *przyjacielstwa* (pokrewieństwa) nam już nie znanego wcale. I tak nie tylko pomiędzy „ojcami" (rodzicami) chrzestnymi nawzajem, ale i pomiędzy nimi a „ojcami" rodzonymi ich *chrzestnika* zawiązuje się *kumostwo*. Kumostwo to w pożyciu zwykłym wielkie ma znaczenie. Przy zabawach, biesiadach i wszelkich obrzędach kumowie pierwsze zajmują miejsca, urazy wybaczają, w potrzebie dopomagają sobie nawzajem.

Jeżeli zaś ojca chrzestnego dziecko rodzone trzymał znów do chrztu ojciec chrzestnika i tak samo z matkami jego stało się, chrze-

stną a rodzoną, powstaje między nimi wszystkimi kumostwo duchowne. Jest to najważniejsze na ziemi przyjacielstwo (pokrewieństwo) — nierównie ważniejsze od małżeństwa, stosunku rodziców do dzieci i nawzajem, a nawet brata do siostry, którzy największymi na ziemi są sobie przyjaciółmi (najbliższymi krewnymi). Kumom duchownym ani ich dzieciom nie wolno pobierać się (w związki wchodzić małżeńskie), jeżeli się kłócą między sobą, a nawet *swarzą*, to grzeszą mocno; jeżeli zaś w *gniewie stoją* (gniewają się przez czas dłuższy), to grzech popełniają śmiertelny, którego ani na tym, ani na tamtym świecie Pan Bóg nie wybaczy.

Grzechy przeciwko kumom duchownym okropnie karze Opatrzność. Tak np. w Tarnowskiem około Pilzna i Brzostku krąży podanie, iż dawnymi czasy w Głobikowej, na granicy od Głobikówki, stał kościół, na którego cmentarzu podczas nabożeństwa dwaj kumowie pobili się duchowni. I natychmiast kościół, cmentarz, budynki kościelne wraz z ludźmi zgromadzonymi tamże zapadły się w ziemię. I pozostał tylko dół głęboki, „Cichym Dołem" zwany, w którym wzgórzyki wskazują dotąd miejsca, na których stały ołtarze, a w wielkie święta, np. na Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki itp., słychać jeszcze dźwięk dzwonów kościelnych.

Trzymający do chrztu nie tylko „chrzestnikom", ale i dzieciom swym własnym nawzajem rodzicami zostają chrzestnymi. Ojciec chrzestny jest nim odtąd nie tylko chrzestnikowi lub chrzestnicy, lecz i dzieciom rodzonym tej, z którą ich do chrztu trzymał. I matka chrzestna zostaje nią odtąd dzieciom własnym tego, z kim do chrztu trzymała. Ojcowie chrzestni biorą, w razie wymarcia rodziny ich chrzestników, wyraźny na siebie obowiązek opieki nad nimi i starania się o nich jak rodzice właśni.

W y w ó d. Matka Boska w trzynastym tygodniu po urodzeniu Chrystusa Pana chodziła na wywód, i wieśniaczki też więc po złożeniu obowiązane odbywać święty ten obrząd. Tylko matki nieprawych dzieci uwolnione od niego. Przed wywodem nie wolno położnicy przechodzić niczyjej miedzy ani granicy wsi, boby nie rodziło się zboże na polu, tylko chwasty, zwłaszcza mietlica. U nas zwykle w trzecim lub czwartym po połogu tygodniu idzie niewiasta na wywód. Kapłan odbywa go po ukończeniu nabożeństwa, ze świecą w ręku, której dotyka się niewiasta, odczytując nad nią stosowną

modlitwę w *babieńcu*, gdzie siedzi przez ciąg nabożeństwa całego, bo jej przed wywodem do kościoła wejść nie wolno. Oprowadza ją wreszcie naokoło wielkiego ołtarza. Na tacy postawionej na ołtarzu składa niewiasta kapłanowi należność pieniężną za wywód, po różnych parafiach różną, zwykle stałą, czasami i placek pszenny. Po wywodzie wespół z sąsiadami i sproszonymi gośćmi idą do karczmy na *wywodziny*, tj. na ucztę, na której wódka najważniejszą odgrywa rolę, po czym goście dobrze podchmieleni rozchodzą się w swoją każdy stronę.

Wesele

W *przyjacielstwie* (pokrewieństwie lub powinowactwie) w związki ludzie nie wchodzą małżeńskie, bo to grzech.

„Choćbyś wziął i ciasto z dzieżą, to ci go czarci zliżą i nic nie weźmiesz" — mówią ludzie o żeniących się nie z miłości, lecz dla majątku.

Miłość wbrew woli starszych jest zaślepieniem sprowadzonym przez czarta. Stadło bez błogosławieństwa rodziców lub opiekunów zawarte — jego dziełem, i zazwyczaj bywa nieszczęśliwym.

P o s e l i n y. W okolicy Żabna i Radomyśla w Rzeszowskiem nad Sanem przychodzą swaty do rodziców lub opiekunów przyszłej panny młodej z dobrze zakorkowaną flaszą i mówią: „Przysłali tu nasi do wasych, cy data wasą świergolichę za nasego wychlustaca. Jak data, odkręciewa, jak nie data — zakręciewa".

W Tarnowskiem, zwłaszcza koło Pilzna, Dębicy, Brzostka i Wielopola, narzeczony składa podczas zaręczyn swej przyszłej piękną chustkę kolorową w darze.

Panna młoda na tydzień lub na dwa tygodnie przed ślubem przybiera sobie w pomoc starszą nieco wiekiem sąsiadę, *babką* zwaną, i chodzi wespół z nią — w górach *po wilku*, w równinach *po kądzieli*, to jest z prośbą po wsi o zapomogę na nastąpić mające wesele. Wszedłszy do chałupy jakiej, rzuca się najpierw babka gospodarstwu do nóg i prosi o obdarzenie panny młodej czym na wesele, potem panna młoda całuje stopy gospodarskie, o swej prośbie jednakże ni słówkiem nawet nie wspominając wcale. Podczas obchodu tego nazbiera sobie panna młoda nieraz mienia tyle, iż

nim nie tylko wszelkie koszta opędzi weselne, ale i zagospodarzy się na śmieciach swych nie lada. Prośbę o zapomogę odbywają stojący — sprzeciwiałoby się bowiem zwyczajowi usiąść podczas niej sobie.

okolice Wojnicza

Patrzałem[1] z przestrachem na pozostałe ślady niedawnego zniszczenia. Dunajec szumiał jak przed wieki, toczył swe nurty po drobnych kamykach i w różnych zakrętach przebiegał całą okolicę. Z dala kołysały się we mgle ubogie domki Wojnicza, wierzch kościoła i echo dzwonu, zwiastującego poranną modlitwę. Zaledwo echo dzwonu z falami rzeki zniknęło, a ja most na łyżwach rozłożony przeszedłem, nie mogąc się nadziwić pięknej okolicy, usłyszałem za sobą do Wojnicza jadące wesele.

Na kusych stępakach leciało czterech chłopaków. Każdy z nich był ubrany z krakowska; czapka rogata z pawimi piórkami, ubrana świeżym listkiem barwinku, i chustka kolorowa przez ramię przewiązana. Były to ozdoby weselne. Ubiór świąteczny i mina wesoła, czupurna odznaczały charakter Mazura. Byli to drużbowie, czyli awangarda (przednia straż) weselna. Cztery rosłe konie, ubrane także w godowe szaty, z bukietami przypiętymi do głowy, toczyły za sobą wóz drabiniasty, na którym stał woźnica, także z bukietem, i wytrzaskiwał batem w celu tym, ażeby przed nim wszystko z drogi umykało. Grajek, czyli skrzypek, we troje skurczony, i basetlista przegrywali wesoło krakowiaki. Po jednej i drugiej połaci drabiny stały hoże dziewy z bukietami, było ich osiem; w środku siedziała panna młoda, mając na głowie ładnie upleciony wieniec. Za wozem jechał starosta z *kańczugiem*, a tuż obok niego swat ze sporą manierką (blaszanką na wódkę), którą podawał na przemian dziewczętom, woźnicy i pannie młodej, to znowu panu staroście, który skropiwszy swata nahajką, łyknął z manierki i zanucił:

11

Dajże, Boże, szczęście, jeślim nie zapomniał,
dawnom nie tańcował; to będę próbował.

[1] [Tekst aż do pieśni *16* pochodzi z:] B*** *Wesele*. „Lwowianin" 1840 z. 8 s. 191. [Zob. początkową partię tego opisu w rozdz. „Kraj" s. 4-5.]

Na to mu swat odśpiewał:

12

Woj, wase starostwo,
dodajcie w-ochoty;
a wy, sksypki, grajcie,
dam wam za to złoty.

Woźnica, trzasnąwszy batem, zaśpiewał:

13

Ustąpciewa z drogi,
gdy wam trzaskam z bica;
wsak wiezę wesele
chwacko do Wojnica.

Oj, grajciez mi, grajcie,
abym się pociesył;
bo jak nie zagracie,
nie będę wam śpiesył.

Daj buziaka, dziwce,
niech cię pocałuję;
bo jak mi go nie das,
to tu zanocuję.

Kiedy widzis, dziwce,
zem dla cię zycliwy,
mozes mi dopomóc,
abym był scęśliwy.

Kiedy widzis, dziwce,
ze dla ciebie jadę;
to mi daj buziaka,
jak nie das, wywrócę[1].

Drużba, jeden z owych czterech, co naprzód jechali, zaśpiewał:

14

Ślicne twoje w-ocka
zajmują kazdego;
niejeden to myśli,
byś mogła być jego.

Koniki na górkach,
bydło po dolinie,
co mi Bóg naznacył,
to mnie nie ominie!

Najlepsa fornalka
z karo-gniadych koni,
co juz upłynęło,
to juz nie dogoni.

Cy mię, dziéwce, kochas,
cyli tez zartujes,
powiedz, prosę, scerze,
cemu mnie całujes!

[1] lub: to kładę

Ledwie drużba skończył, a już dziewczęta siedzące na wozie zaśpiewały:

15

Bogdaj ci, chłopcyno,
słońce nie świeciło;
kiedyś mnie nie kochał,
nie zwodzić mię było.

Teraźniejsze chłopcy
bardzo ciężko grzeszą,
gdy miesiąc kochają,
juz do innéj spieszą.

Na co wy, chłopcęta,
tak ciężko zwodzicie;
dziesięć rozkochacie,
z jedną się zenicie.

Zniknął śpiew dalszy i echo tego śpiewu zniknęło po rosie, wóz tylko było słychać, jak turkotał w dali, i ludzie zostali na miejscu, jedni, co z okien wyzierać zwykli, przypominając sobie słodko upłyniony wiek młody; drudzy znowu, co na targ do miasta spieszyli, gwarząc odeszli.

Aż tu znowu pojawia się pan młody na koniu, a za nim i przed nim czereda chłopaków, hałasując, pognała za wozem.

Że zaś ta prostota z serca i duszy jest tak niewinną, tak zajmującą, więc to, co sprzed ócz ubiegło, a tylko w pamięci zostało jako wspomnienie, wziąwszy ołówka, zapisałem.

16

Łańcut

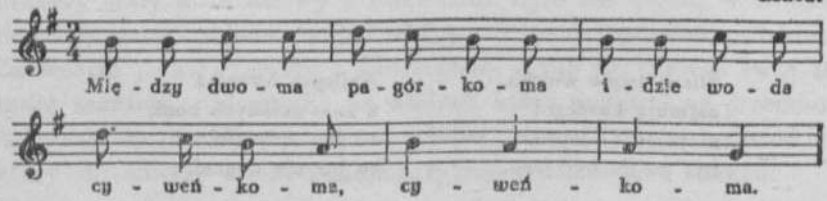

Między dwoma pagórkoma
idzie woda |:cyweńkoma:|.

Tą wodeczką kielich płynie,
w tym kieliszku |:dwie dziewczynie:|.

Jedna płacze, druga śpiewa:
wydajże mnie, |:matuś miła:|.

---

16. [Por. *Sandomierskie* (DWOK T. 2) s. 72 nr 77.]

[Przed wyjazdem do kościoła:]

17

Galicja

W progi, Kasiu, w progi,
uchwyć matkę za nogi,
a przeproś ją teraz,
rozgniewała się nieraz.

Przeproś i ojca, przeproś i matkę,
i wszystką rodzineczkę,
żeby ci dał Bóg, Matka Najświętsza
szczęśliwą godzineczkę.

[Siadając na wozy:]

18

[Galicja]

A siadajże na wóz,
warkoczyk se załóż,
czegoż będziesz płakała,
jeżeli ci żal twojej rodziny,
po coś sie z niemi śratała.

19

Siadajże ty na wóz,
warkoczki se załóż,
ja po ciebie przyjechał;
czy cię główka boli,
czy nie masz tej woli,
czy ci matuli żal?

Matuli mi nie żal,
główka mnie nie boli,
z tobą nie pojadę,
bo nie mam tej woli.

[Jadąc do kościoła:]

20

[Galicja]

Przecie w mojem ogrodeczku
topolina kwitnie,
kochałem cię, Karuś, z mała,
ludziom, nie sobie.

---

17. [Karta z melodiami opatrzona notatką O.K.:] Galicja, Dziewanowski. [Trudno ustalić, o kogo tu chodzi.]

18. [Por. przyp. do pieśni *17*.]

20. [Nieprawidłowa budowa zwrotek (4, 3, 4 i 5 wierszy). Por. przyp. do pieśni *17*.]

Oj, żal, żal mi będzie,
kiedy mi cię biorą ludzie,
moją nie będziesz.

Jak ci mi się ustroiła,
jakby w mojem sercu była,
jak ci mi się umywała,
jak róży kwiat rozkwitała.

Ona jedzie do kościoła
na cztery konie,
Wojtuś na nią poglądają,
oczki sobie zapłakają,
stojąc na stronie.

21

Radgoszcz pod Dąbrową Tarn.

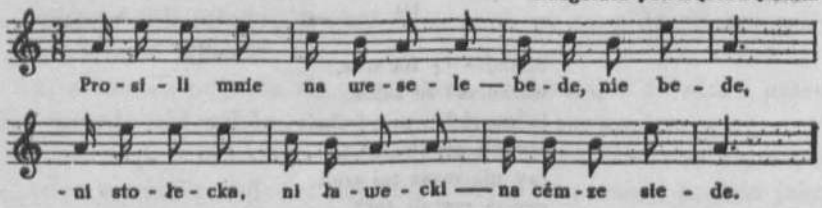

Prosili mnie na wesele,
bede, nie bede?
Ni stołecka, ni ławecki,
na cémze siede.

Prosili mnie na wesele,
upiekli tu kurę,
jaki taki po kawałku,
a mnie dali dziurę.

Prosili mnie na wesele,
upiekli ta gęś,
jaki taki po kawałku,
a mnie dali chręś[1].

Prosili mnie na wesele,
upiekli ta kackę,
jaki taki po kawałku
a mnie dali sr....

Nasa pani starościna,
piekne druzki ma,
bede chodził kole proga,
to mi jedne da.

[1] chrząstka

22

Przy weselu — od Żabna

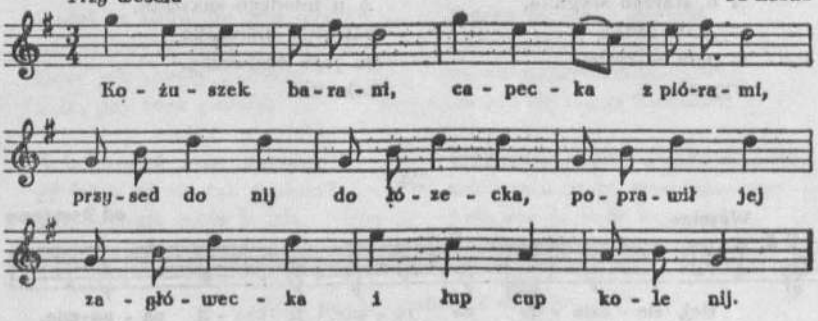

Kozusek barani, capecka z piórami,
przysed do nij do łózecka,
poprawił jej zagłówecka
i łup, cup kole nij.

23

od Dzikowa

Tam w ogródku lelija,
za ogródkiem szałwija.
Tam panny siadały,
wianeczki wijały
|:ruciane:|.

Przyszedł do nich pan żłobny[1],
prosił o wianek ozdobny:
nie dam ci wianeczka,
nie twojam dzieweczka,
|:boś żłobny:|.

Przyszedł do nich pan średni,
prosił o wianek, o srebrny:
nie dam ci wianeczka,
nie twojam dzieweczka,
|:boś średni:|.

Przyszedł do nich pan stary,
prosił o wianek ruciany:
nie dam ci wianeczka,
nie twojam dzieweczka,
|:boś stary:|.

Przyszedł do niej pan młody,
prosił o wianek różowy:
mam ja ich osiemset,
wybierz se, który chcesz,
|:boś młody:|.

23. Żegota Pauli *Pieśni ludu polskiego w Galicji*. Lwów 1838 s. 125-127.

[1] zły

[Niektórzy dodają:]

A u starego wygniło,
wygniło żytko
w polu wszytko,
wygniło.

A u młodego zakwitło,
zakwitło piórecko
za jego czapeczką,
zakwitło.

24

Weselna

od Rzeszowa

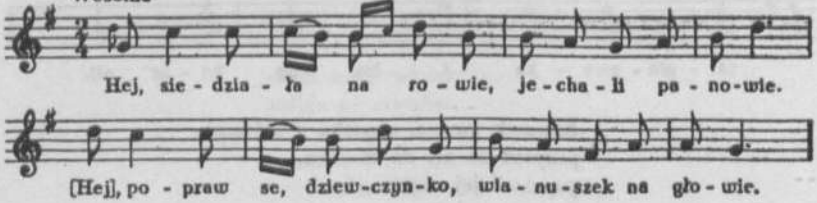

Hej, siedziała na rowie,
jechali panowie.
[Hej,] popraw se, dziewczynko,
wianuszek na głowie.

[Hej,] nico ci, nico ci
do mego wianeczka.
Bo u mnie pozłocona
każda gałązeczka.

[Hej,] dziewczyno, dziewczyno,
tyś moje tysiące,
ej, wolę ja ciebie
jak twoje pieniądze.

[Hej,] dziewczyno kochana,
z tysiącaś wybrana,
[Hej,] z tysiąca wyjęta,
dlo serca przypięta.

25

od Bochni, Tarnowa

A moja Marysiu,
nie daj się uwodzić,
bo ci bardzo ładnie
w tym wianeczku chodzić!

Nie dam ja wianecka,
do dom go poniosę,
ni mam ojca, matki,
wianeckiem się ciesę.

Pójdźże do ogródka,
przypatrz się makówce
i tobie tak ładnie
z wianeckiem na główce.

---

24. [Zapis tej pieśni także w tece 19/1242 k. 407.]
25. [Rękopis nieznanego autora.]

26

Siedzi za stolikiem dziewczątko,
patrzy gdyby jakie niewiniątko.
Oczy jak sokoły patrzały,
a łzy jak rosa padały.

Ach, urodoż moja niemiła,
gdzieżeś mi się tak zgubiła?
Jak rybkam sobie hulała,
żadnego kłopotu nie znała.

Trzeba rozkazać czeladzi
i samej robić nie wadzi,
trzeba wstążeczki pochować,
nie ma się czasu fryzować.

Wyjszła na rynek, koszyk wziąwszy,
ach, stała, stała, westchnąwszy:
Ach, cóż ja będę kupować,
nie nauczyłam się targować.

Ach, panno, panno, i służyć
podobno trzeba się uczyć!
Za wychowanie dziękuję,
inny mnie opiekun przyjmuje.

27

[Przy czepinach]

[Galicja]

A już ci precz, moja Kasińku,
już ci precz.
Zdejmże wstążeczki, włóż do skrzyneczki,
a na głowę czepiec.

28

[Galicja]

Moje miłe sąsiadeczki,
nie żałujcie tej siateczki,
niech nie siedzę między wami
kieby kołek ociesany.

---

26. Wacław z Oleska (Wacław Zaleski) *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego, z muzyką instrumentowaną przez Karola Lipińskiego.* Lwów 1833 s. 459. [Na marginesie dopisek O.K.: „szlachty zagr."]

27. [Por. przyp. do pieśni *17.*]

28. [Por. przyp. do pieśni *17.*]

29

[Galicja]

O cóżeś ci ty, moja Karolku,
oczki zapłakała?
Jeżeli o wianeczek,
nierychłoś spomniała.

A zaszumiała zielona dąbrowa,
zaszumiał ci gaj,
czegóż ty płaczesz, nadobna Kasiu,
czy ci wianka żal?

Nie takem płakała, tylkom krzyczała,
ale mi go wrócić miał.

30

Piotrkowice pod Tuchowem

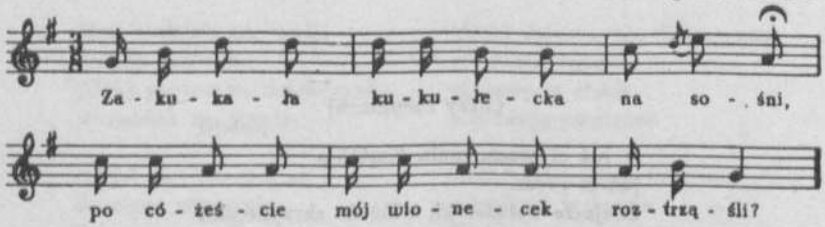

Zakukała kukułecka na sośni,
po cóżeście mój wionecek roztrząśli?

Zakukała kukułecka na roli,
wynoś się, Różieńku, powoli.

Zakukała kukułecka na miedzy,
wynoś się, Różieńku, czem prędzy.

31

Łańcut

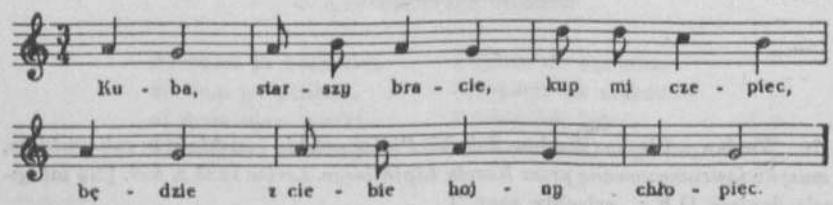

29. [Por. przyp. do pieśni *17*.]

Kuba, starszy bracie, kup mi czepiec,
będzie z ciebie hojny chłopiec.

Po ślubie z kościoła do domu wracających państwa młodych rodzice ich chlebem witają i solą, „aby nigdy chleba im nie zabrakło, a miłość łączyła ciągle spólne ich pożycie".

Czepienie. Po zawartym ślubie kobiety sąsiednie, pokrewne pannie młodej i zaprzyjaźnione z nią, schodzą się do jej domu i czepią ją, tj. obwiązują jej głowę chustką, przy czym w Krakowskiem, na Rusi i w wielu okolicach Polski obcinają jej warkocze (na Rusi *kosy*). W innych, mianowicie w górach tarnowskich, nie ma tego zwyczaju, a czepienie na prostym głowy kończy się obwiązaniu. Czepią także i *zawitki* (na Rusi *pokrytki*). Zwyczaj obcinania warkoczy pannie młodej wspólny ma lud nasz z Żydami, zdaje się więc, iż on dalekiej sięga starożytności.

Przy weselu szlacheckim w Rzeszowskiem, Jarosławskiem i w Przemyskiem [panuje] zwyczaj, że gdy panna młoda zdejmie woal i wieniec przed oczepieniem, bierze go starsza druhna na siebie i w nim tańczy, potem odda młodszej druhnie, która w nim podobnież parę razy przetańczy, ta następnie oddaje go trzeciej druhnie, ta czwartej, piątej i tak dalej do końca, ile jest druhen.

Przy ślubie zaś w kościele, podając ręce do pierścionka, [panna młoda] rzuca poza siebie białą rękawiczkę, a która z druhen ją podniesie, ta najprzód pójdzie za mąż.

O żyjącym w nieprawym małżeństwie mówią, iż „na bok się ożenił".

Śmierć. Pogrzeb

Każdy człowiek ma swoją śmierć, co za nim chodzi ciągle.

Dwa duchy ma *człek* w sobie. Pierwszego oczyszcza i na drogę zbawienia wiedzie chrzest, drugiego bierzmowanie. Człowiek nie bierzmowany umiera dwakroć, za życia odchodzi nieraz od siebie, traci przytomność, jakby wodziło go co po świecie.

Jeżeli śmierć szuka sobie „okazji do człowieka", to się jej biedak nie wymknie w przeciągu dni kilku, choćby nie wiedzieć jakich lekarzy i leków przeciw niej używał.

Po obcięciu paznokci chowają je za pazuchę, aby po śmierci nie musieć ich szukać.

[Różne oznaki przepowiadają człowiekowi śmierć.]

Gdzie krety poczną mocno ryć ziemię i mnóstwo na powierzchni ukaże się kretowin, tam, niewątpliwie wkrótce zawitawszy, zaraza mnóstwo świeżych wykopie mogił.

Komu rzeczy często giną, ten umrze niebawem.

Kto nadchodzi, gdy inni jeść kończą, umrze niebawem.

Jeżeli za kurą włóczy się źdźiebło, to będzie *umrzyk* (trup), choć niektórzy, niby oświeceńsi, utrzymują, że to tylko przypowiastka taka (czcza gadanina).

Jeżeli kura pieje, to znak, iż ktoś umrze w domu. Aby się uchronić od śmierci, mierza się kurą od ściany naprzeciw progowi do progu wzdłuż. Gdy kurze na próg przypadnie łeb, to się jej łeb ucina; gdy ogon — to ogon.

Przy instalacji kapłana jeżeli na ołtarzu jasno świecą się świece, żyć będzie długo, jeżeli *bławo* (ciemno, mglisto), wkrótce Pan Bóg zabierze go z tego świata. Tak samo przy ślubie (narzeczeni bowiem na ołtarzu każde swoją mają świecę), którego z nich świeca świeci się jasno, żyć będzie dłużej, którego bławo — krócej.

Kto się w piątek zaniemoże, ten z pewnością już się nie *odnieda* więcej.

Świeca — jeżeli sama przez się zapali się, a zwłaszcza w kościele, to zapowiedź pewna, iż ktoś w okolicy umrze niebawem.

Jeżeli zawierucha albo wichry wielkie, to pewna oznaka, że się ktoś obwiesił.

Przed chorym nie tają wcale bliskiego skonu jak u nas; uważają owszem sobie za obowiązek donieść mu o tym. „Wy wkrótce umrzecie, gospodarzu, trza, żebyście rozporządzili mieniem waszym."

Około konającego chodzą po prawej stronie *wyrka* (łóżka) z poświęconą gromnicą, którą mu potem wkładają w ręce, aby ją trzymał aż do skonu.

Umierający psalmy odmawia pokutne, jedną ręką krzyż święty przyciska do serca, a w drugiej trzyma gromnicę i z modlitwą na ustach zasypia snem wiecznym.

Do trumny wkładały kobiety dawniej zmarłym „na drogę do wieczności" każdego ziarna po szczypcie. Dziś kobiety takie uważają za czarownice i głowy im chcą ucinać.

Wióry od trumny, którą stolarz zrobił, wyrzucają na drogę przed chałupę, gdzie był nieboszczyk, aby tu zgniły.

Przez trzy dni, przez które *umrzyk* pozostaje w domu, świecą przy nim lampę lub świecę, zwołują dziadów, którzy się modlą i pieśni śpiewają nabożne we dnie i w nocy. Przy wyprowadzaniu ciała schodzą się sąsiedzi, krewni i przyjaciele i towarzyszą mu do kościoła i na cmentarz. Po pogrzebie, jak umrzykowi już zrobią porządek, kilku sąsiadów i dziadów spraszają na ucztę, na którą zwykle zabijają bydlę, raczą ich jadłem i napitkiem. Zaproszeni zaś przez godzinę lub dłużej modlą się znów za duszę zmarłego i pieśni nad nim śpiewają nabożne. W Austrii zaraz po śmierci zmarłego zwołują znajomych, krewnych i sąsiadów, raczą ich przez trzy dni i nocy aż do chwili wyprowadzenia ciała na cmentarz jadłem i napitkiem i zobowiązują zaproszonych do odmawiania modlitw za duszę zmarłego tym sposobem, iż kolejno to ucztują, to się znów modlą.

Umarłego odprowadzając do grobu i odmawiając pacierze za duszę jego, odmawiają i za własną od razu.

Bogatsi opłacają kapłanowi miejscowemu *wymianki*, tj. polecenia podczas nabożeństwa zwykle po skończonym kazaniu dusz zmarłych krewnych swoich, pamięci zgromadzonych, którzy odmawiają za nich po pięć „Ojcze nasz", pięć „Zdrowaś Maria" i jedno „Wierzę".

Lud[1] będący na pogrzebie idzie po takowym do karczmy lub do domu nieboszczyka; tu krewni zmarłego dają ucztę, przy której piją i różne, częstokroć dość żartobliwe, pieśni śpiewają. Ucztę tę zowią *stypą*[2].

[1] Żegota Pauli *Pieśni ludu* ... s. 54.

[2] U ruskich Słowian (mówi w przypisku na s. 54 Ż. Pauli) pogrzebowa ta uczta zwała się dawniej strawa (zob. J.B. Rakowiecki *Prawda ruska, [czyli prawa W.X. Jana Włodimirowicza, tudzież traktaty Olega i Igora, W.W. XX kijowskich, z cesarzami greckimi, i Mścisława Dawidowicza, X. Smoleńskiego, z Rygą zawarte.* Warszawa 1820] T. 1. Prócz tego odprawiano przy pogrzebie lub zgliszczu różne zabawy i rodzaj turniejów zwanych *tryzna*. Nestor mówiąc o Radymiczanach i Wija-

Kładą jeszcze około Raniżowa zmarłym obol w usta. Gdy ojciec zaś umrze, a syn po nim dziedziczy grunt, kładzie nieboszczykowi w usta pieniądz miedziany i to nazywa *dawaniem odprawy*[1].

Upiór wychodzi z grobu swego dla dręczenia żyjących i krew im wysysa.

Jeżeli trup po pogrzebie chodzi, ucinają mu głowę, żeby nie został upiorem.

Topielec to także człowiek o dwóch duchach, którego czart utopił, a który po śmierci innych topi ludzi.

Jeżeli matka kilkorga dzieci straci ukochane najbardziej przez siebie, a koniecznie odzyskać je pragnie jakim bądź w świecie sposobem, to się modli: „Panie Boże! Powróć mi tamto dziecko, a to (drugie jakie) chyba niech się już gdzie podzieje".

Za dusze zmarłe zmawiać wieczorem trzy pacierze „bardzo ważne", zwłaszcza za dusze „w ciemności" na pokucie siedzące.

O [zmarłym w] „wielkiej chorobie" (apopleksji) gdy mówią, dodają: „Niech śpi jak kamień".

Przy wspominaniu o nieboszczyku dodaje się: „Panie, daj mu (jej) niebo".

O nieboszczyku, zwłaszcza spokrewnionym z sobą, wspominając, dodaje się: „Panie, przyjmij go do chwały swojej!"

Tyle chłop baby po śmierci żałuje, ile się na boku od ognia gotuje (mało albo wcale nie).

W łokieć jeżeli człek uderzy się przypadkiem, to znak, że go zmarły wspomina szwagier. Wtedy to powinien odmówić modlitwę za jego duszę lub przynajmniej westchnąć za nim i powiedzieć: „Wieczne odpoczywanie racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen". Jeden to z dowodów, że lud nasz wierzy w zmarłych obcowanie, którym modły ich skuteczne.

---

tyczanach powiada: „I aszcze kto umirasze, tworiachu tryznu nad nym". [*Latopis Nestora z dodatkiem Monomacha nauki i listu do Olega w oryginale i polskim tłumaczeniu*. Wyd. A. Bielowski i J. Wagilewicz. W: *Monumenta Poloniae historica*. Lwów 1864 T. 1.] Najstarszy słownik czeski *Mater Verborum* zwie takie obiaty na grobach po pogrzebie czynione: *trizna*.

[1] K. Rogawski *op. cit.* s. 53.

U zbójcy wieczorem „na cieniu głowy" (cień jego głowy na jakim bądź przedmiocie) nie odbija się (tylko *tułub*).

Mordercy święta ziemia nie cierpi w swym łonie, ale po śmierci wyrzuca go z grobu.

O samobójcy wspominając, robi się znak krzyża św.

Samobójców nie chowają po cmentarzach, lecz na miedzach lub przy drodze pod krzyżem.

K r u d y. Zamordowany pogrzebion bywał na miejscu swej śmierci. Wysypywano nad nim krudę (kopczyk), na którą każdy przechodzień obowiązany rzucać trzy gałązki i trzykroć odmówić: „Wieczne odpoczywanie" itd.

Gdyby kto odważył się spalić je lub zniszczyć, duch nieboszczyka chodzić za nim ciągle będzie, wołając: „Oddaj mi koszulę moją!"

W lesie warzyckim (niedaleko Jasła) występują trzy takie krudy. Podanie mówi, że trzech pocztylionów zamordowali zbóje w tym miejscu. W połomejskim lesie koło Pilzna ułożył lud krud dwie w odległości tysiąc kilkuset kroków, bo dawnymi laty matkę i córkę, które tędy przechodziły, zamordowali rabusie, i to najprzód matkę, a potem i córkę, której się udało tysiąc kilkaset kroków uciec przed nimi. Pomiędzy tymi krudami stał przez lat kilka prosty krzyż na pamiątkę kilkunastu obywateli zamordowanych w tym miejscu podczas rzezi r. 1846 przez rozjuszony motłoch. Żaden chłop przechodzący koło niego nie zdjął czapki przed krzyżem uświęconym przez duchowieństwo nasze, owszem przeciwnie, każdy prawie z największą nienawiścią go podcinał, wkrótce runął ten pomnik męczenników naszych i zapewne go spalono. Dziś już ni śladu z niego.

PIEŚNI POWSZECHNE

Miłość

Pieśni zalotne

W zbiorze rękopiśmiennym pieśni ukraińskich po Zor[ianie] Dołędze] Chodakowskim znajduje się znaczna dosyć liczba polskich, nigdzie dotąd nie drukowanych. Podajemy tu jedną z nich.

32

Przyleciało dwa gołąbki,
hej, lelo lelo, dwa gołąbki.
Siedli sobie na dębie,
hej, lelo lelo, na dębie.

Wyszedł pan, chciał ich strzelać,
hej, lelo lelo, [chciał ich strzelać].
Nie strzelaj nas, pyszny panie!
Hej, [lelo lelo, pyszny panie]!

Poleciemy w świat daleki,
hej, [lelo lelo, w świat daleki].
Przyniesiemy rajskie jabłko,
hej, [lelo lelo, rajskie jabłko].

---

32. W rozprawie o pieś[niach lud]owych: J.S. [*Pieśni ludu*] „Księga Świata" 1863 cz. I s. 110. Pierwszy raz pieśń ludu; broszura Jana z Wychylówki za Zygm. Aug. [*Kiermasz Wieśniacki abo rozgwara Kmosia z Bartoszem na Zawiślu*. B. m. i r. druku] K.W. Wójcicki *Historia literatury polskiej w zarysie*. Warszawa 1849 T. 1 s. 76.

Do tego jabłka pierścioneczek,
hej, [lelo lelo, pierścioneczek].
Będziesz miał dla kochanki,
hej, lelo lelo, dla kochanki.

33

od Tarnowa, Wojnicza

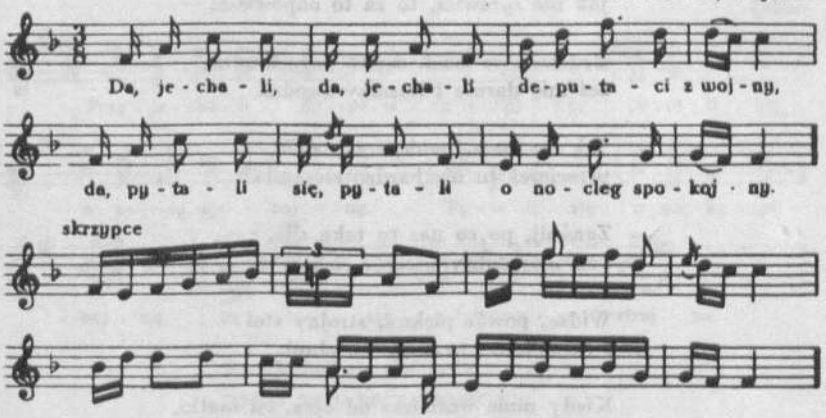

|:Da, jechali:| deputaci[1] z wojny,
da, pytali się, pytali o nocleg spokojny.

I znaleźli gospodę spokojną,
da, pytali się o dziewczynę strojną.

Mówiłem ci, chłopcze, wczora,
żeby mi była dziewczyna z wieczora.

I dlatego do gospody śpieszył,
żebym się z nią do woli nacieszył.

Każę cię strzepać miotełkami zrazu,
żeś nie posłuchał mojego rozkazu.

---

33. [Nad nutami dopisek O.K.: „szlachecka". W tece 12a/1189/4 k. 21 znajduje się identyczny zapis tej pieśni; rękopis obcy, nie zidentyfikowany. Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 108-109.

[1] Deputaci byli [to] sędziowie trybunału głównego, czyli właściwie posłowie ziemi i województw na sejmy; a podczas konfederacji barskiej zwano zaś tym imieniem szlachtę wojskową.

Oj, nie mogłem, mości panie, dostać;
trzeba po nią sześcią końmi posłać.

I husarzy z kilkanaście koni,
dopiero się na mą wolę skłoni.

Weź to wszystko, co jest potrzebnego,
jak nie sprawisz, to za to odpowiesz:

Będziesz we łzach często oczy brodził,
żeś mię darmo i husarzy zwodził.

Jak się masz, panieneczko miła,
przecieżeś tu nie bardzo stęskniła?

Zgadnij, po co nas tu taka siła,
pan mój dobry wieczór ci zasyła!

Widzę, powóz piękny, strojny stoi
i husarzowie wszyscy we zbroi.

Kiedy mnie weźmiesz od ojca, od matki,
zaprowadźże mnie we wszelkie dostatki.

Żeby mi były panny do ubrania,
żeby mi byli chłopcy do skakania.

Już nie trzeba więcej czasu dłużyć,
tylko pani do powozu służyć.

Oto masz, panie, czegoś żądał,
byleś zawsze na mnie wzgląd miał.

Bardzom kontent, żeście gwałtem wzięli,
bież po księdza, mam indult[1] w kieszeni.

Jeżeli nie chce prosto do kaplicy,
weźże za rączkę i prowadź przy świecy.

Dziś gwałtowna wyciąga potrzeba,
mija chmura, świeci miesiąc z nieba.

---

[1] Uwolnienie od zapowiedzi kościelnych trzy niedziele trwających.

Wołać gospodarza albo ekonoma
i czeladzi, jeżeli jest doma.

Widzę ekonoma, widzę i gospodarza,
przystępujcie, państwo, do ołtarza.

34

Żabno

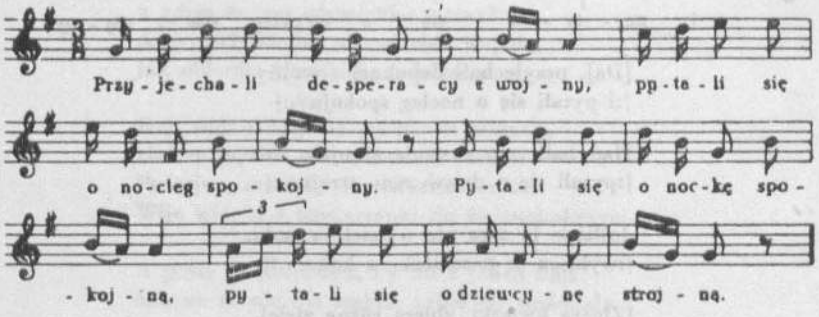

Przyjechali desperacy z wojny,
pytali się o nocleg spokojny.

I dostali gospodę spokojną,
pytali się o dziewczynę strojną.

Nie widzieliście jej to tam w polu,
wybiera se psenicę z kąkolu.

Widzieliśmy tam z daleka wianek,
myśleliśmy, ze krakowski zamek.

Pani matka po córkę posłała,
zeby córka gości przywitała.

Przywitaj ich, pani matko, sama,
a mnie wydaj za grzecnego pana.

Zebym miała seść koni w karecie,
zebym miała w pokojach obicie,

Zebym miała kucharkę, safarkę,
zebym miała do dziecięcia mamkę.

---

34. [Obcy rękopis tej pieśni znajduje się w tece 12a/1189/4 k. 20. Por. Ż. Pauli, *Pieśni ludu* ...; zob. pieśń nr *33*. Niezgodność zapisu tekstu pod melodią z zapisem kolumnowym utrzymano w publikacji dla zachowania wariantów.]

35

od Leżajska (z Rzeszowskiego)

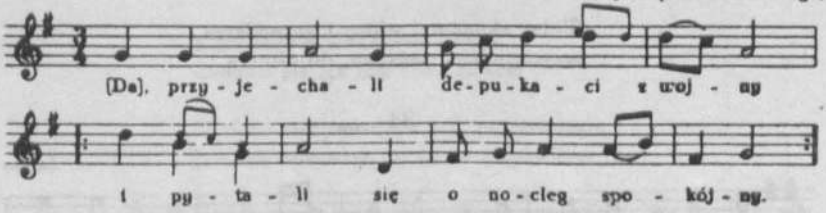

[Da], przyjechali depukaci z wojny
|:i pytali się o nocleg spokojny.:|

Nadybali tam gospodę zbrojną,
|:pytali się o dziewczynę strojną.:|

Jeśliście ją tam nie widzieli w polu,
|:wybiera se pszeniczkę z kąkolu.:|

[Zbiera kwiatki, zbiera różne ziele],
|:[wije] wianki [na swoje] wesele.:|

Posłać, posłać dwóch ułanów po nią,
[.....]

Jedni będą z panią matką gadać,
|:drudzy będą dziewczynę na[mawiać].:|

Nie tacy tu, nie tacy tu durniowie bywali,
|:co po trzy tysiące w kieszonkach miewali.:|

A wy, durniowie, szelążka nie macie,
|:a o ładną wy się dziewczynę pytacie.:|

Już mnie nie weźmiecie od ojca, od matki,
|:żeby ja tam miała wszelakie dostatki.:|

[Żeby ja tam miała] chłopców do śpiewania,
|:[żeby ja tam miała] panny do ubrania.:|

[Żeby ja tam miała] w pokoju obicie,
[żeby ja tam miała] sześć koni w karecie,
[a ja nie mam, ino te] dwie dziurek w nosie,
skończyło się.

35. Śpiewał pastuch w Złotopolicach [pow. Płońsk], z Galicji będąc.

36

Hej, przyjechali deputaci z wojny
i pytali się o nocleg spokojny.
Skoro znaleźli stancyją spokojną,
zapytali się o dziewczynę strojną.

Hej, kłaniam, kłaniam, pani matko nasza,
a gdzie to jest córusieńka wasza?
A czyliści<e> jej nie widzieli w polu,
jak obierała pszeniczkę z kąkolu.

Hej, widzieliśmy na jej głowie wianek,
aleśmy myśleli, że krakowski zamek.
Pożrejno, matusiu, co córeczka czyni!
Wije wianki z macierzanki do zielonej skrzyni.

A poślę ja pacholika, by mi z jeden dała:
ona na to nic nie rzekła, tylko się rozśmiała.
A poślę ja i drugiego, w czarnym aksamicie,
jużci, jużci, mościa panno, sam jegomość idzie.

Wziął ci ją za rączkę, wziął ci ją za obie,
poprowadził przez dziedziniec do pokoju sobie.
Postawił ją w rogu stoła, dał jej bryłę złota:
ucieszże się, moja panno, bo to twoja cnota.

Patrzże, Kasiu, patrz, kochanie, masz łóżko usłane,
masz tu cztery poduszeczki złotem nakrapiane.
Cztery świece się spaliły, nim się namówili,
a piąta się dopalała, nim się położyli.

Skoro w nocy po północy, po pierwszej godzinie,
obróćże się, moja panno, twą twarzyczką do mnie.
Nie będę się obracała, bo mnie główka boli,
straciłam se swój wianeczek, to dla twojej woli.

Żebym wiedział, żebym wiedział, że dla mnie samego,
kazałbym ci inszy uwić, zieleńszy od twego.
Żebym wiedział, żebym wiedział, że to twoja cnota,
kazałbym ci inszy uwić ze szczerego złota.

---

36. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 435-436.

Hej, trza mi będzie sześć panien stołowych,
hej, trza mi będzie cztery pokojowych,
hej, trza mi będzie kapeli do grania,
hej, trza mi będzie chłopców do kochania.

Trzeba mi będzie sześć koni w karycie
i sam jegomość w czarnym aksamicie.
Pacholiku, na stoliku podaj mi zwierciadło,
będę ja się przyglądała, czy mi liczko zbladło.

Choćbyś ty się przyglądała z rana do wieczora,
już nie będziesz taką panną, jakąś była wczora.
Wczora<j>ś była jak lilija, jak różowy kwiatek,
a dzisiajeś taka blada jak zwiędły bławatek.

Kupię ja se sznuróweczkę i różową wstęgę,
będę ja se sznurowała, jeszcze panną będę.
Choćbyś ty się sznurowała złotem i perłami,
już nie będziesz łaski miała przed kawalerami.

37

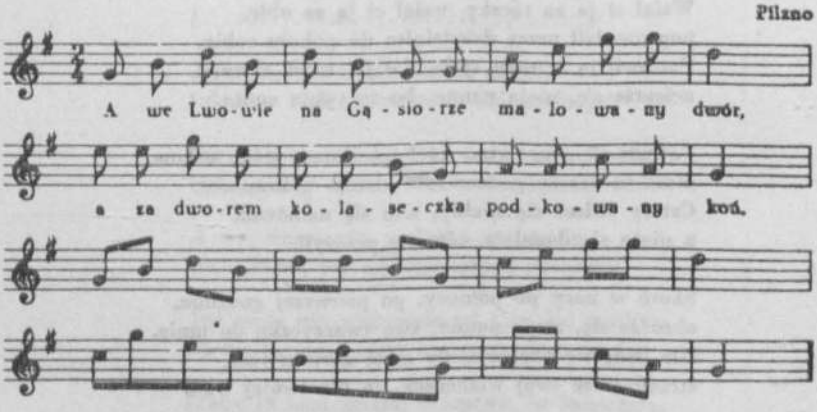

A we Lwowie na Gąsiorze
malowany dwór,
a za dworem kolaseczka,
podkowany koń.

A u konia biała noga,
srebrna ostroga,
a jużci mnie nie ominie
panna ni wdowa.

37. [Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 148-149; K.W. Wójcicki *P[ieśni] l[udu Białochrobatów, Mazurów i Rusi znad Bugu z dołączeniem odpowiednich pieśni ruskich, serbskich, czeskich i słowiańskich.* Warszawa 1836-1837] s. 293.

Idźże sobie, mości książe,
tylko skoro dzień,
nadybałem śliczną pannę,
ona plewie len.

Dzień dobry ci, moja panno,
myślisz moją być?
Dzień dobry ci, moje serce,
nie umiem robić.

W wielkim dworze przy ogrodzie
jest tam młoda wić,
nauczy cię, grzeczna panno,
wszystkiego robić.

38

[Tarnów]

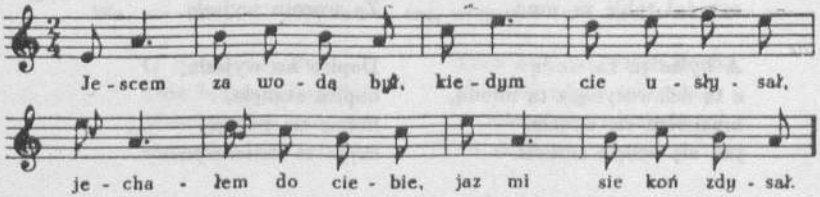

Jescem za wodą był,
kiedym cie usłysał,
jechałem do ciebie,
jaz mi sie koń zdysał.

39

Rzeszów

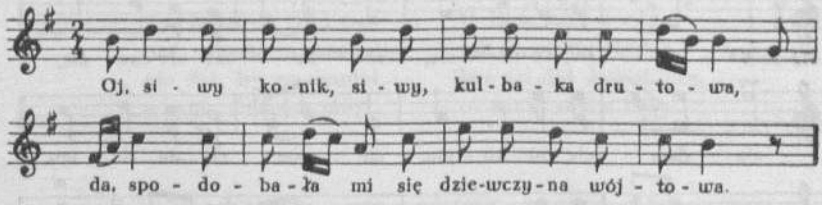

Oj, siwy konik, siwy,
kulbaka drutowa,
da, spodobała mi się
dziewczyna wójtowa.

Oj, siwy konik, siwy,
kulbaka dudońska,
da, spodobała mi się
dziewczyna milońska.

39. [Zapis tej pieśni również w tece 19/1243 k. 477.]

40

od Łańcuta

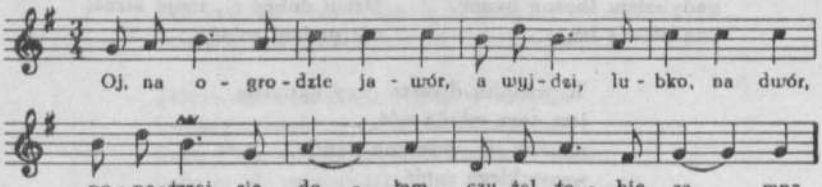

Oj, na ogrodzie jawór,
a wyjdzi, lubko, na dwór,
popatrzaj się dołem,
czy żal tobie za mną.

A byłże ja za wodą
z tą dziewczyną, z tą młodą,
musiałem się wrócić,
jak się wzięła smucić.

Wiśta, koniu, wiśta,
nie zastępuj dyszla,
a gdzież ta dziewczyna?
Za worota wyjszła.

Dopiro no wyjszła,
dopiro stanęła,
ludzie się pytają,
czyja to dziewczyna.

Czyja to dziewczyna,
co w różowym pasie,
kiedy ja ją kocham,
tu drugiemu zasie.

41

Tarnów

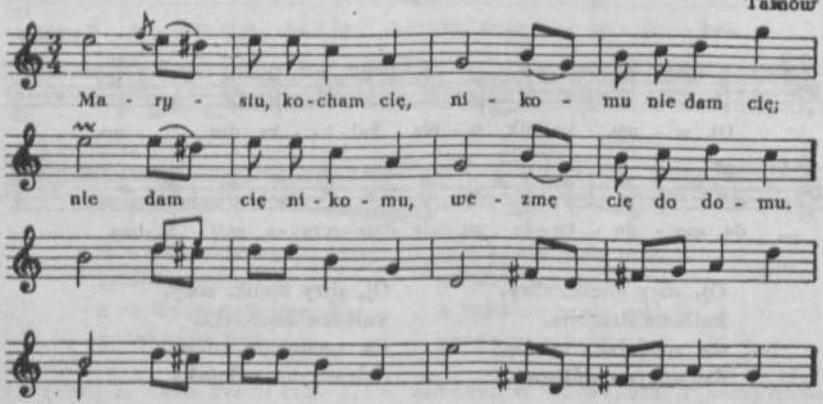

41. [Zapis tej pieśni również w tece TNW 150/5c k. 50.]

Marysiu, kocham cię,
nikomu nie dam cię;
nie dam cię nikomu,
wezmę cię do domu.

Ja swoją rodzinę
wygonię na stronę,
a ciebie, Marysiu,
wezmę se za żonę.

42

z Tarnowskiego

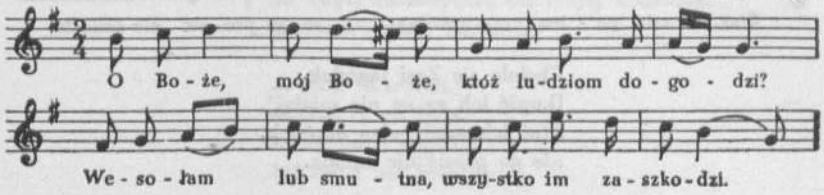

O Boże, mój Boże,
któż ludziom dogodzi?
Wesołam lub smutna,
wszystko im zaszkodzi.

Gdy jestem wesoła,
mówią, żem jest płocha,
a kiedy się smucę,
mówią, że się kocham.

Wtenczas ja wesoła,
wtenczas sobie śpiewam,
gdy na łonie swego
chłopczyny spoczywam.

Ty, losie, co rządzisz,
nad wszystkim masz siły,
nie daj, by zapomniał
o mnie chłopiec miły.

Lecz owszem, niech kocha
choć w jednej żokierce,
w miarę przywiązania,
co czuje me serce.

Chłopczyno jedyny,
smutne me godziny,
wszystko z oddalenia
twojego przyczyny.

Przybądź jak najprędzej,
niech więcej tych pieśni
nie nuci twa miła,
co bez ciebie tęskni.

O Boże mój wielki,
jak ja ciebie chwalę,
boś mi dał dziewczynę,
co mnie kocha stale.

42. [Zapis tej pieśni również w tece 12a/1186 k. 2. Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 114.

43

Bruśnik

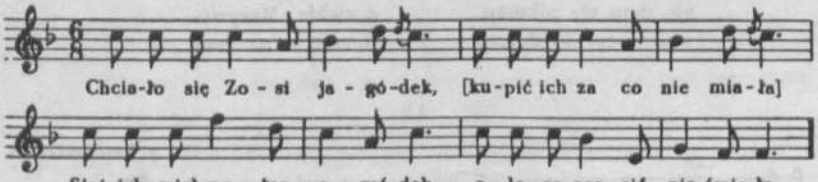

Chciało się Zosi jagódek,
[kupić ich za co nie miała][1],
Staś ich miał pełen ogródek,
ale go prosić nie śmiała.

44

od Łańcuta, Tyczyna

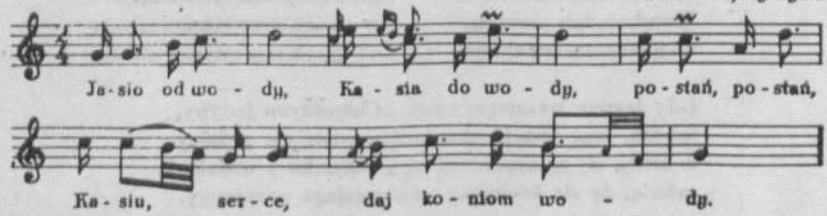

Jasio od wody, Kasia do wody,
postań, postań, Kasiu, serce, daj koniom wody.

45

[Galicja]

Żeby ja wiedział, moja Karolku,
którędy rada chodzisz,
biłby ja mosty pod twoje nogi,
czymże mi wynagrodzisz?

Kędy ci ja się wykręcić mogę,
wszędy o tobie myślę,
nie radzę gardzić mojemi ludźmi,
co ja ich do cię przyślę.

---

43. [W rkp. zamiast t. 3 i 4 jest znak powtórki w t. 2.]

44. [W tece 12a/1189/3 k. 7 znajduje się drugi zapis tej pieśni, nad którym O. K. skreślił: „Łańcut", a podał: „od Przeworska, Jarosławia".]

[1] [Tekst uzupełniono według: *Krakowskie* cz. II (DWOK T. 6) nr 500.]

Przysłał ci jej podaruneczki,
a sam staje za drzwiami,
obejrzała się nadobna Karolka
i zalewa się łzami.

Podaruneczki, podaruneczki,
toć ci wy mnie zdradzicie,
od mojej siostrzyczki, od mojej kochanej,
toć ci wy mnie oddalicie.

A moja Karolku,
dobraś ci mi była,
kiedy mnie rąbali,
toś mnie nie broniła.

46

Tarnów

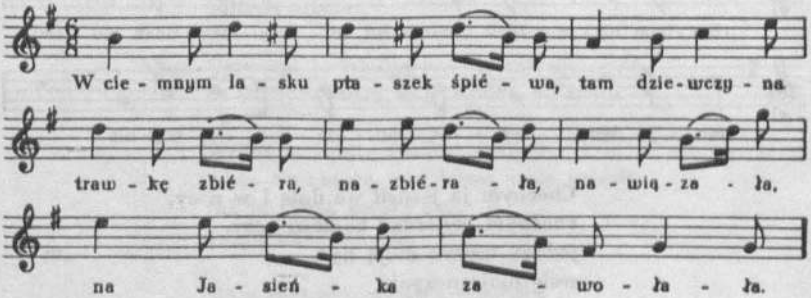

W ciemnym lasku ptaszek śpiéwa,
tam dziewczyna trawkę zbiéra.
Nazbiérała, nawiązała,
na Jasieńka zawołała:

Chodź mi, Jasiu, trawkę zadaj,
tylko do mnie nic nie gadaj.
Bo mnie matka zakazała,
bym do ciebie nie gadała.

Kamienne by serce było,
żeby do cię nie mówiło.
Kamienne byś serce miała,
żebyś do mnie nie gadała.

Jeszcze trawka nie zadana,
już Kasieńka obgadana.
Obgadana, obmówiona
i do Jasia przyłączona[1].

46. [Obcy zapis tej pieśni znajduje się ponadto w tece rkp. 12/1279 k. 7. Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 290.

[1] lub: przytulona

Siedzi, siedzi zamyślona,
że do Jasia przyłączona.
Siedzi, siedzi zapłakana,
że przez Jasia obgadana.

Czy ty chora, czy umierasz,
czyli do mnie serca nié masz?
Ni ja chora, ni umiéram,
tylko do cię serca nié mam.

Jak ja siądę koło ciebie,
myślę sobie, żem jest w niebie.
Jak ja ciebie pocałuję,
trzy dni słodycz w gębie czuję.

47

od Dąbrowy, Radomyśla

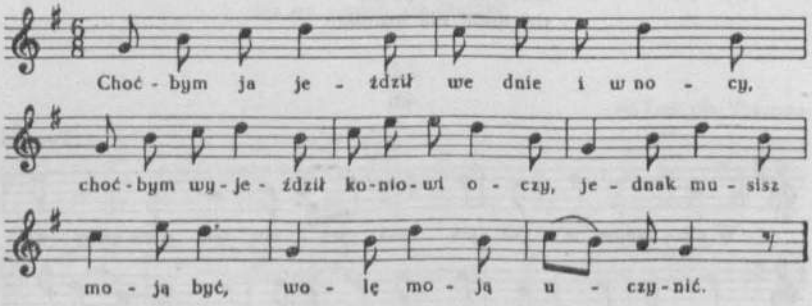

Choćbym ja jeździł we dnie i w nocy,
choćbym wyjeździł koniowi oczy,
jednak musisz moją być,
wolę moją uczynić.

Przerzucę ja się drobną ptaszyną,
będę siadać w lesie pod leszczyną;
jednak nie chcę twoją być,
wolę twoją uczynić.

A mamże ja takową siekierkę,
każę wyrąbać gęstą leszczynę;
jednak musisz...

Przerzucę ja się siwym gołębiem,
będę siedziała w lesie pod dębem;
jednak nie chcę...

47. [Zob. przypis do pieśni *46*. Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 135-138; K.W. Wójcicki *op. cit.* T. 1 s. 243.

A stanę ja się dzikim jastrzębiem,
będę ja krążył górą nad dębem;
jednak musisz...

Przerzucę ja się złotym kaczorem,
będę pływała u matki za dworem;
jednak nie chcę...

Oj, mają strzelcy takowe strzelby,
że wypalają kaczorom we łby;
jedak musisz...

Przerzucę ja się gwiazdką na niebie,
będę świeciła ludziom w potrzebie;
jednak nie chcę...

Oj, mam ja litość nad ubogiemi,
że sproszą gwiazdkę z nieba do ziemi;
jednak musisz...

Albo: Oj, mam ja władzę nad czarnoksiężnemi,
że mi sprowadzą tę gwiazdkę do ziemi.

Widzę ja, widzę twoje zapędy,
gdzie się obrócę, znajdziesz mnie wszędy,
już ja twoją muszę być,
twoją wolę uczynić.

Moja matusiu, napiecz kołaczów,
napiecz kołaczów, nagotuj piwa,
niech się ten hultaj na nim rozpija;
ja już jego muszę być,
jego wolę uczynić.

48

od Dębicy, Rzeszowa

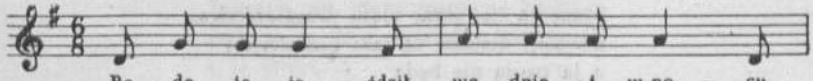

48. [Zapis tej pieśni także w tece TNW 150/5c k. 50.]

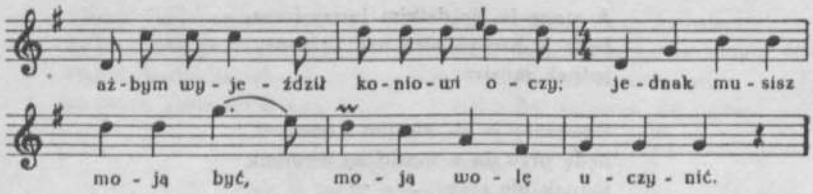

Będę ja jeździł we dnie i w nocy,
ażbym wyjeździł koniowi oczy;
jednak musisz moją być,
moją wolę uczynić.

A ja się stanę gwiazdą na niebie,
będę świeciła ludziom w potrzebie;
jednak nie chcę twoją być,
twoją wolę uczynić.

A mam ja w Bogu taką nadzieję,
co se wyproszę gwiazdę na ziemię;
jednak musisz moją być,
moją wolę uczynić.

49

Bochnia, Wojnicz

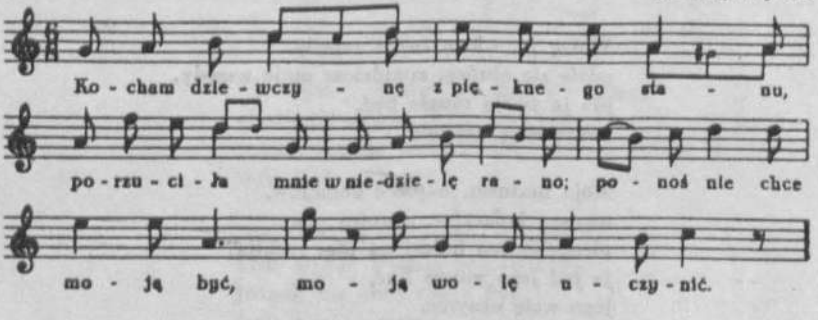

Kocham dziewczynę z pięknego stanu,
porzuciła mnie w niedzielę rano;
ponoś nie chce moją być,
moją wolę uczynić.

Stanę ja się, stanę złotą przepióreczką,
ucieknę, ucieknę tą jarą pszeniczką;
a ja twoją nie będę
ani jedną godzinę.

49. [Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 133-134.

Ma ta twoja matka takowego strzelca,
złotéj przepióreczce przestrzeli do serca;
a ty moją musisz być,
moją wolę uczynić.

Stanę ja się, stanę malutką myszeczką,
ucieknę, ucieknę malutką dziureczką;
a ja twoją nie będę
ani jedną godzinę.

Ma ta twoja matka takowe kocury[1],
najmniejszą myszeczkę wydostaną z dziury;
a ty moją...

Stanę ja się, stanę złotym pierścioneczkiem,
będę se siedziała matce nad łóżeczkiem;
a ja twoją...

Ma ta twoja matka srébra, złota dosyć,
będe ja ją, będę o ten pierścień prosić;
a ty moją...

Stanę ja się, stanę rucianym wianeczkiem,
będę se siedziała matce nad łóżeczkiem;
a ja twoją...

Ma ta twoja matka tego ziela dosyć,
będę ja ją, będe o ten wieniec prosić;
a ty moją...

Stanę ja się, stanę zielonym jaworem,
będę ja se stała nad matczynym dworem;
a ja twoją...

Ma ta twoja matka takowe topory,
co zetnie jawora, schowa do komory;
a ty moją...

Stanę ja się, stanę czerwoną kaliną,
będę ja se stała pomiędzy leszczyną;
a ja twoją...

[1] koty

Ma ta twoja matka takowe topory,
co zetnie kalinę, schowa do komory;
a ty moją...

Stanę ja się, stanę malutką gwiazdeczką,
będę ja świeciła w lesie nad góreczką;
a ja twoją...

A będę ja dawał dziadkom, babkom chleba,
będę Boga prosić, spuści gwiazdkę z nieba;
a ty moją musisz być,
wolę moją uczynić.

50

Tarnów

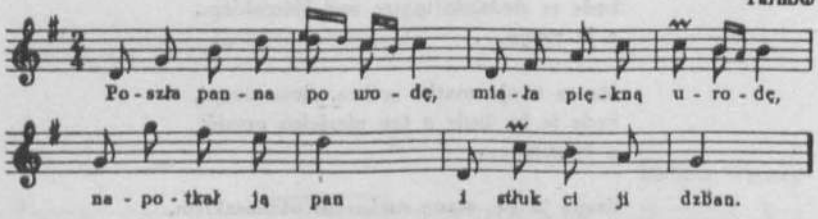

Poszła panna po wodę, miała piękną urodę,
napotkał ją pan i stłuk ci ji dzban.

51

od Łańcuta, Przeworska

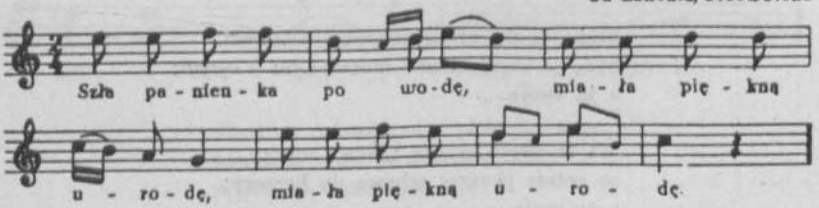

Szła panienka po wodę,
|:miała piękną urodę:|.

„I napotkał ci ją[1] pan,
|:i stłuk ji zielony dzban:|.

[1] [w rkp.: „je"]

52

od Kolbuszowy

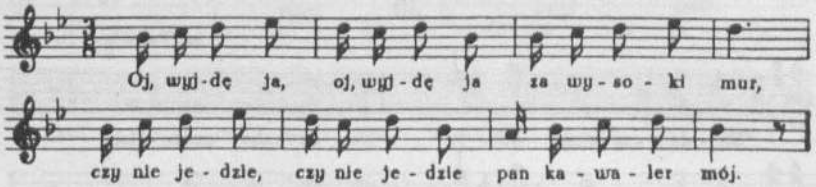

Oj, wyjdę ja, oj, wyjdę ja
za wysoki mur,
czy nie jedzie, czy nie jedzie
pan kawaler mój.

Oj, wyjdę ja, a wyjdę ja
za cisowe wrota,
czy nie stoi kawalera
koń koło płota.

Weźcie konia, weźcie konia
do stajennice,
mego pana kawalera
do kamienice.

Dajcie koniu, dajcie koniu
siana, obroku,
memu panu kawaleru
szablę do boku.

Posadźcie go, posadźcie go
za cisowy stół,
zaścielcie mu, pościelcie mu
lniany[1] obrus mój.

Postawcie mu, postawcie mu
talerz złocony[2],
na talerzu, na talerzu
kapłon smażony[3].
Na kapłonie, na pieczonym
kołacz pleciony.

Pytajcie go, pytajcie go,
a czy ma nóż swój;
a jak nie ma swego noża,
proście go na mój[4].

Dziękuję ci, panieneczko,
to za twoją cześć,
żeś mi konia napoiła,
a mnie dała jeść.

A ja ciebie brać nie będę,
brudne nóżki masz;
ja za ciebie też nie pójdę,
bo ty w karty grasz.

A ja wdowy brać nie będę,
wdowa rozpustna,
wezmę ja se panieneczkę,
będzie posłuszna.

[1] lub: cienki
[2] lub: tocony
[3] lub: piecony
[4] albo: a to daję mój

53

od Tarnowa, Dębicy

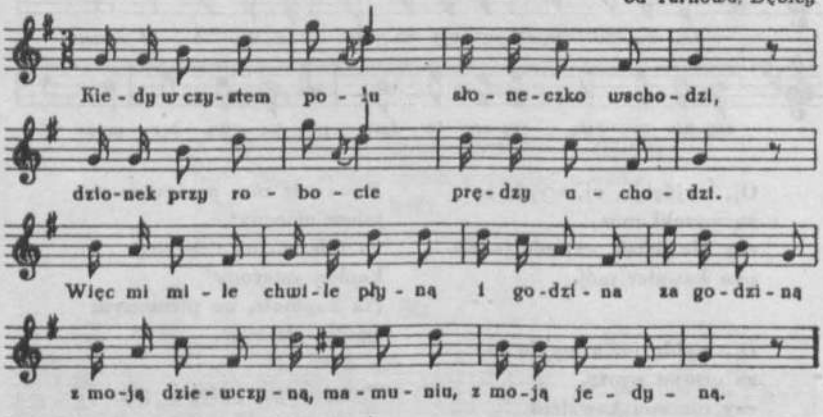

Kiedy w czystem polu
słoneczko wschodzi,
dzionek przy robocie
prędzy uchodzi.
Więc mi mile chwile płyną
i godzina za godziną
z moją dziewczyną, mamuniu,
z moją jedyną.

54

Tarnów

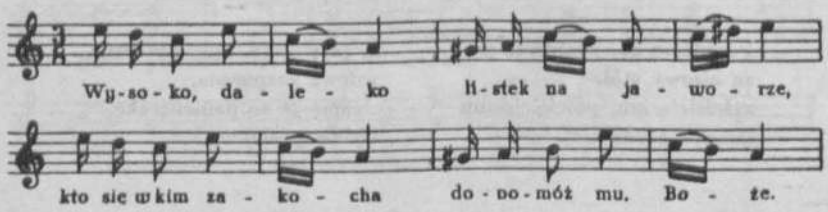

54. [Zapis tej pieśni również w tece 33/1305 k. 47. Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 167. [Dopisek ołówkowy O.K. w rkp.] Osterode, Wielkopolska.

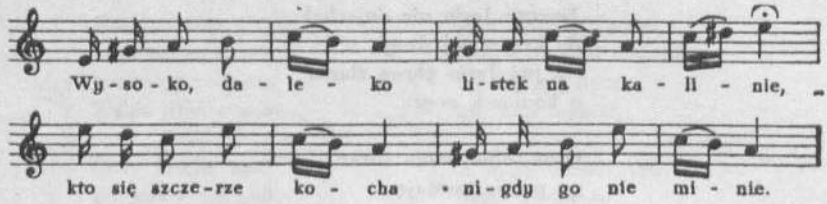

Wysoko, daleko listek na jaworze,
kto się w kim zakocha, dopomóż mu, Boże!
Wysoko, daleko listek na kalinie,
kto się szczerze kocha, nigdy go nie minie.

55

od Tarnowa, Radłowa

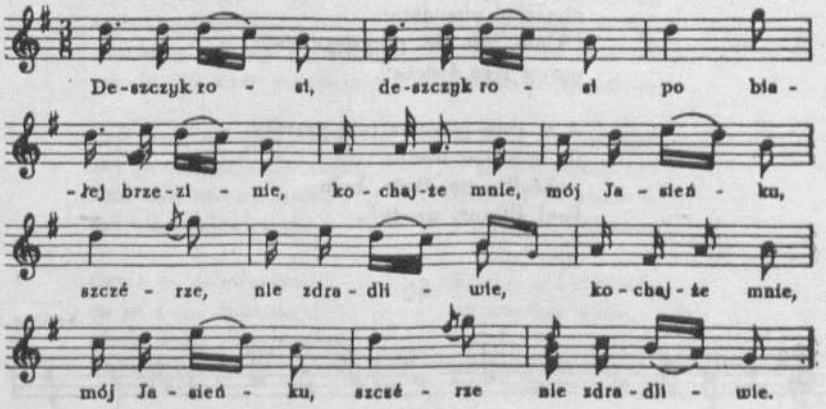

Deszczyk rosi, deszczyk rosi
po białej brzezinie,
|:kochajże mnie, mój Jasieńku,
szczérze, niezdradliwie:|.

Nie zdradzę ja, nie zdradzę ja,
nie zdradzę ja ciebie;
|:bodajże ja głowę złamał,
jadący od ciebie:|.

---

55. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 263-264; K.W. Wójcicki *op. cit.* T. 1 s. 151.

Jeszcze Jasio nie dojechał
do krzyżowej drogi,
|:a już Jasio głowę złamał,
a koniczek nogi:|.

Otóż tobie, moja córko,
na pamiątkę daję:
|:nie wierz chłopcu, nie wierz chłopcu,
choć aniołem staje:|.

Oj, bo chłopiec, oj, bo chłopiec
Boga się nie boi;
|:klnie, łaje się, przysięga się,
o Boga nie stoi:|.

Oj, bo w chłopie, oj, bo w chłopie
chytrość niepojęta;
|:klnie, łaje się, przysięga się,
mowa jego święta:|.

A w tym przecież tyle prawdy,
ile w koszu wody;
|:pożałby się, Boże, było
twej ślicznej urody:|.

56

Łańcut

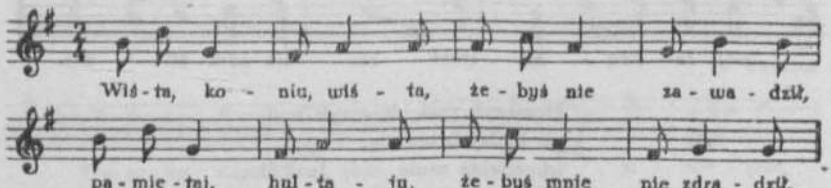

Wiśta, koniu, wiśta,
żebyś nie zawadził,
pamiętaj, hultaju,
żebyś mnie nie zdradził.

Nie chodziłem do cię,
nie namawiałem cię,
samaś do mnie przyszła,
nie oddalałem cię.

— —

56. [W rkp. cały tekst zapisany jest łącznie, w formie zwrotek jednej pieśni. W publikacji oddzielono kreską poszczególne wątki tematyczne, stanowiące samodzielne przyśpiewki.]

Zasie, chłopcy, zasie,
kupiłem se Kasie,
spodnica podarta,
Kasia diabła warta.

—

Siwy konik, siwy
podkowy pogubił,
a ja ciebie, dziewczę,
od młodości lubił.

—

W kalinowym lesie
żołnierz konia pasie,
szablą trawę kosi,
konikowi nosi.

—

Kalina, malina
szerokiego liścia,
czy mnie chłopcy nie chcą,
czy ja nie mam szczęścia.

Czy mnie chłopcy nie chcą,
czy ja szczęścia nie mam,
ach, mój mocny Boże,
tak się poniewieram.

—

Czyja to dziewczyna,
co ja z nią tańcuję,
niech będzie, czyja chce,
ja ją pocałuję.

—

Jechałem przez Kraków,
wstąpiłem do Rzymu,
do Ojca świętego,
że się będę żenił.

—

Od Krakowa jadę
na zielonym wózku,
baba sukę doji,
trzyma na powrózku.

—

A ni ma to, ni ma
jak to szewcom panom,
po świętym Michale
biją wszy pod ścianą.

A ni ma to, ni ma
jak to chłopu na wsi,
urznie psu ogona,
kapustę omaści.

—

A moja dziewczyno,
moje pocieszenie,
wypisz mi chusteczkę,
włóż mi do kieszenie.

—

Dziewczyno kochana,
z tysiącaś wybrana,
z tysiąca jednego
do kochania mego.

—

A żeby ja wiedział,
kiedy będę wisiał,
dałbym se pozłocić
szubieniczkę dzisiaj.

A żeby ja wiedział,
o której godzinie,
dałbym se pozłocić
od góry do ziemie.

—

Kiedy ja zawołam
na konika: wiśta,
będzie mnie płakało
panieneczek trzysta.

—

Wolny ci ja, wolny,
ni ma wolniejszego,
nie znajdziesz, dziewczyno,
nade mnie lepszego.

—

Spodobała mi się
dziewczyna na flisie,
ubogiego ojca,
ubogiej matusie.

—

Kiedy ja pojadę
z góry do przewozu,
polecą szynale
z kowanego wozu.

Z kowanego wozu,
z kowanego dyszla,
kiedy ja pojadę
z góry do Przemyśla.

57

od Wojnicza

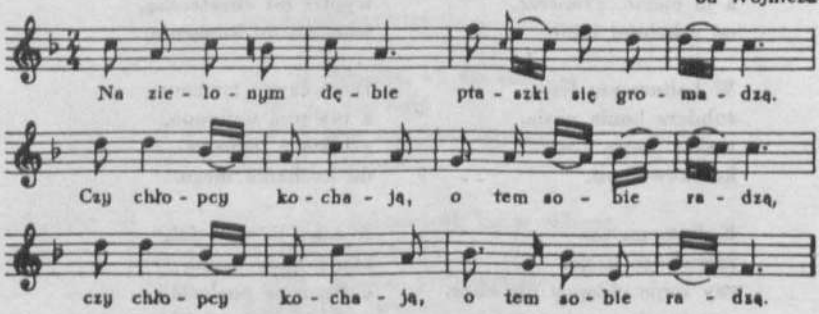

Na zielonym dębie
ptaszki się gromadzą.
|:Czy chłopcy kochają,
o tem sobie radzą:|.

Usiadł ptak na dębie
i tak sobie nuci:
|:Nie wierz chłopcu, nie wierz,
bo on bałamuci:|.

On tobie przysięga,
że cię z duszy lubi,
|:a do innej pójdzie
i z nią się zaślubi:|.

58

Rzeszów

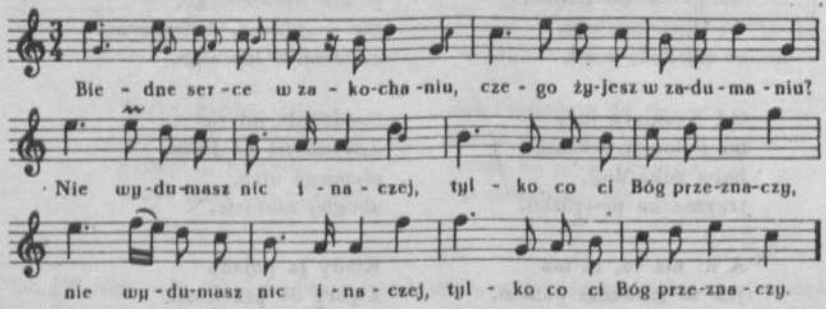

58. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 299-300.

Biedne serce w zakochaniu,
czego żyjesz w zadumaniu?
|:Nie wydumasz nic inaczej,
tylko co ci Bóg przeznaczy.:|

Bóg zaczyna, Bóg i kończy,
kochających serca łączy —
|:bez boskiego przeznaczenia
próżne myśli i westchnienia.:|

Nie potrafią ludzkie siły,
by dwa serca wraz złączyły;
|:w niebie dekret napisany,
kto komu jest obiecany.:|

Więc upadam pod twe nogi,
już odjeżdżam w dalsze drogi,
|:już odjechać, biedny, muszę,
choć cię kocham jak swą duszę.:|

Zawsze siedzi w okieneczku:
Wyjrzyj, wyjrzyj, kochaneczku.
|:Ona wyszła i wyjrzała,
smutnym głosem zawołała:|

Ty odjeżdżasz, o mnie nie dbasz,
podobno tam gdzieś inną masz!
|:Nié mam, nié mam, tylko ciebie,
Bóg mi świadkiem, co jest w niebie.:|

Nié mam, nié mam i mieć nie chcę,
tylko ciebie chce me serce,
|:tylko ciebie, śliczna damo,
serce każe kochać samo.:|

Moja luba, chciéj powiedzieć,
czy mię kochasz — radbym wiedzieć.
|:Czy mię kochasz zawsze, tego
dotąd tobie życzliwego.:|

Choćby miała sto tysięcy,
innéj kochać nie chcę więcéj.
|:Kochajmy się zawsze, stale,
serca nasze są w zapale.:|

59

od Łańcuta

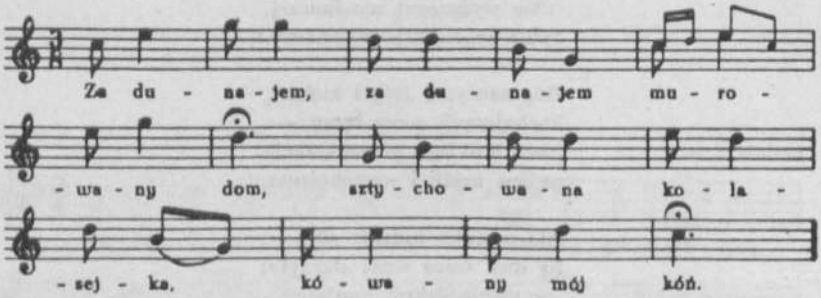

Za dunajem, za dunajem
murowany dom,
sztychowana kolasejka,
kówany mój kóń.

A u konia biała nóżka,
złota ostroga,
a jużże mnie pominęła
pierwsza nieboga.

A pierwsza mnie pominęła,
druga nie minie,
a ta trzecia kochanejka
od żalu ginie.

Nie chcę ja cie, kochanejko,
czarne nogi masz.
A ja ciebie także nie chcę,
w karczmie napijasz.

A pójdę ja do jeziora,
przemyję nogi,
ty przepijesz sto czerwonych,
będziesz ubogi.

Sto czerwonych, sto czerwonych,
toć to niewiele,
a ty głowy nie czesała
cztery niedziele.

A co tobie, psie hultaju,
do moji głowy?
Zaprzęgaj se swoje konie,
jedź se do wdowy.

A u wdowy chleb gotowy,
serce zakaliste,
a u panny rucian wianek,
ręce pozłociste.

Bo za panną posag dają,
a za wdową dzieci,
jak się dzieci rozgadają,
to ojczym poleci.

59. [Zapis tej pieśni również w tece TNW 150/5c k. 50.]

60

od Rzeszowa

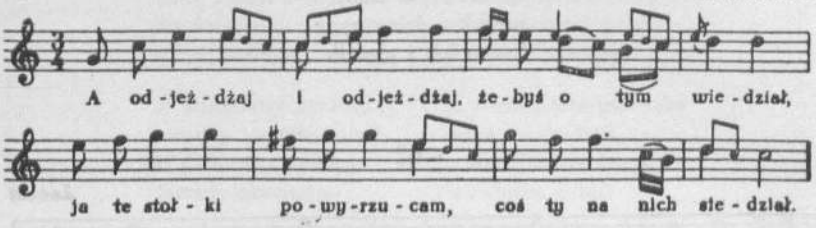

A odjeżdżaj i odjeżdżaj,
żebyś o tym wiedział,
ja te stołki powyrzucam,
coś ty na nich siedział.

A ja za ciebie nie pójdę,
bo ty w karty grywasz.
A ja ciebie brać nie będę,
czarne nóżki miewasz.

A pójdę ja do ługu
i umyję nogi,
a ty przegrasz sto talarów,
jesteś pan ubogi.

Choć ja przegram sto talarów,
to jeszcze niewiele,
twoja głowa nie czesana
już cztery niedziele.

A cóż tobie do mej głowy,
idź sobie do wdowy;
a u wdowy chléb gotowy,
nie każdemu zdrowy.

A do wdowy, a do wdowy,
a u wdowy dzieci,
a jak dzieci podorosną,
to ojczym wyleci.

61

Rzeszów

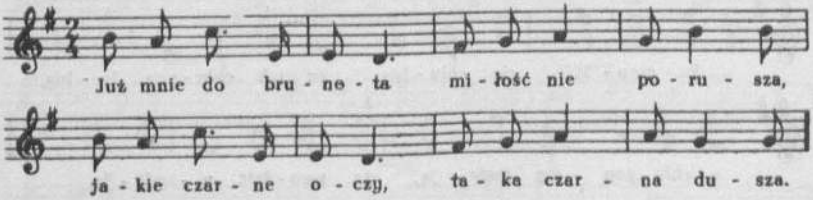

Już mnie do bruneta
miłość nie porusza,
jakie czarne oczy,
taka czarna dusza.

60. [Pieśń występuje w rkp. podwójnie: w tece TNW 150/5c k. 47 oraz w tece 15/1204 k. 26. Za podstawę do publikacji posłużył zapis terenowy z teki TNW 150 z wyjątkiem t. 3 i 7 zredagowanych, ze względu na wyraźne błędy w zapisie terenowym, według poprawionego przez O.K. zapisu z teki 15.]

A blondynów kochać,
bo blondyni stali,
niejedna dziewczyna
kocha ich i chwali.

62

Łańcut

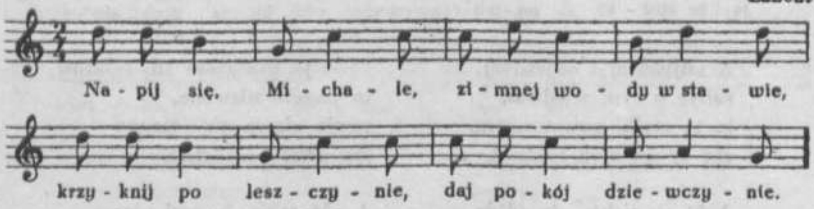

Napij się, Michale,
zimnej wody w stawie,
krzyknij po leszczynie,
daj pokój dziewczynie.

Chęć i niechęć ożenku

63

Łańcut

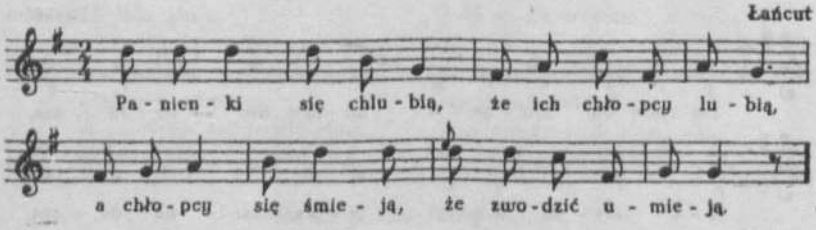

Panienki się chlubią,
że ich chłopcy lubią,
a chłopcy się śmieją,
że zwodzić umieją.

O moje panienki,
nie chlubcie się, proszę,
bo ja wam zaśpiewam,
to-j posłuchać proszę:

Przy jednej usiądę,
na drugą spoglądam,
trzeciej do ust mówię,
czwartej jeszcze żądam.

Piątą mile ścisnę,
szóstą pocałuję,
siódmej listy piszę,
a z ósmą żartuję.

A dziewiątej mówię,
że ją kocham szczerze,
do dziesiątej panny
aż[1] szaleństwo bierze.

Z jedenastej szydzę,
zwodzę na przemiany,
u dwunastej panny
jestem ukochany.

Już to jeden tuzin
uwodziłem cały,
od trzynastej biorę
podarunek stały.

Czternasta mi zaraz[2]
na pamiątkę daje,
piętnastą, że kocham,
jak mogę, udaję.

Ze szesnastej szydzę,
siedemnastą chwalę,
a do osiemnastej
komplementa palę.

Z dziewiętnastej szydzę,
zwodzę na przemiany,
u dwudziestej panny
jestem ukochany.

A dwudziesta pierwsza
serce swoje nosi,
a dwudziesta druga
o całuska prosi.

U dwudziestej trzeciej
jestem ulubiony,
do dwudziestej czwartej
idę jak do żony.

O moje panienki,
co ja was wynoszę,
całe dwa tuziny
w swej kieszeni noszę.

Ponoszę, ponoszę
i zapomnę o was,
a wy się chlubicie,
a mnie kaci po was.

64

od Dębicy

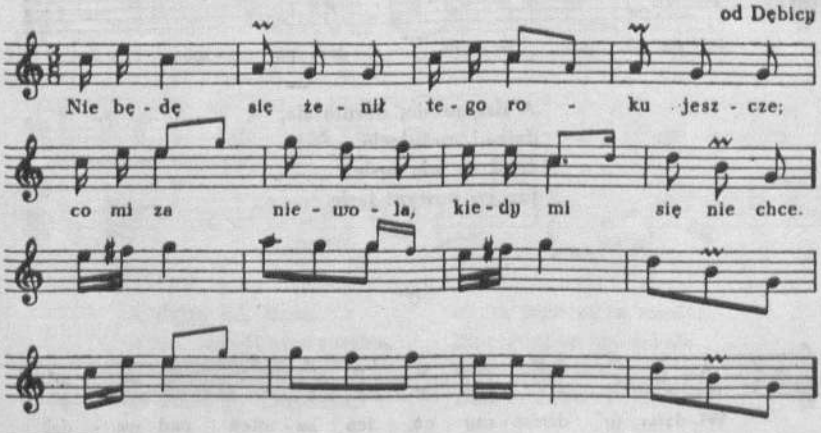

64. [Nad melodią dopisek O.K.: Ożenek.]

[1] albo: mnie
[2] [albo:] obraz

Nie będę się żenił
tego roku jeszcze;
co mi za niewola,
kiedy mi się nie chce.

Nie będę się żenił,
nie będę się śpieszył,
będę chodził po wsi,
będę dziewki cieszył.

Nie będę się żenił,
aż mi sto lat minie,
będę ja se szukał
dobry gospodynie.

Nie będę się żenił,
aż po Wielkanocy,
będę ja se szukał,
że ma czarne oczy.

Siwy koń pode mną,
siadaj, Kasiu, ze mną,
siadaj i trzymaj się,
a zdradzić nie daj się.
Trzymaj się ogona,
będziesz moja żona.

65

od Mielca, Baranowa

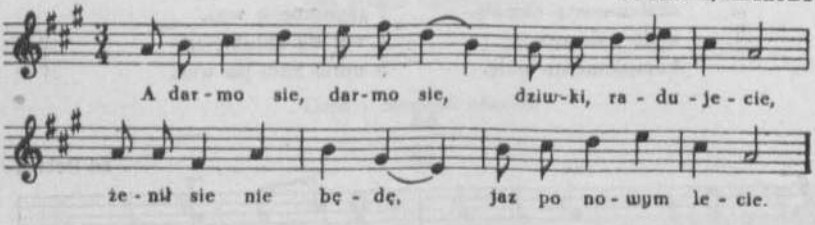

A darmo sie, darmo sie,
dziwki, radujecie,
żenił sie nie będę,
jaz po nowym lecie.

66

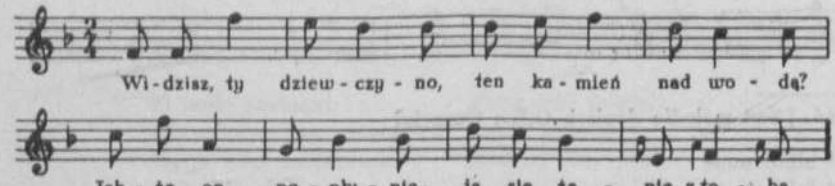

Widzisz, ty dziewczyno,
ten kamień nad wodą?
Jakże on popłynie,
ja się żenię z tobą.

Widzisz, ty hultaju,
te gwiazdy na niebie?
Jak ich porachujesz,
ja pójdę za ciebie.

Gwiazdów nie zrachujesz,
wylazą ci oczy,
jak woda przybędzie,
wylazą ci oczy.

67

od Leżajska (z Rzeszowskiego)

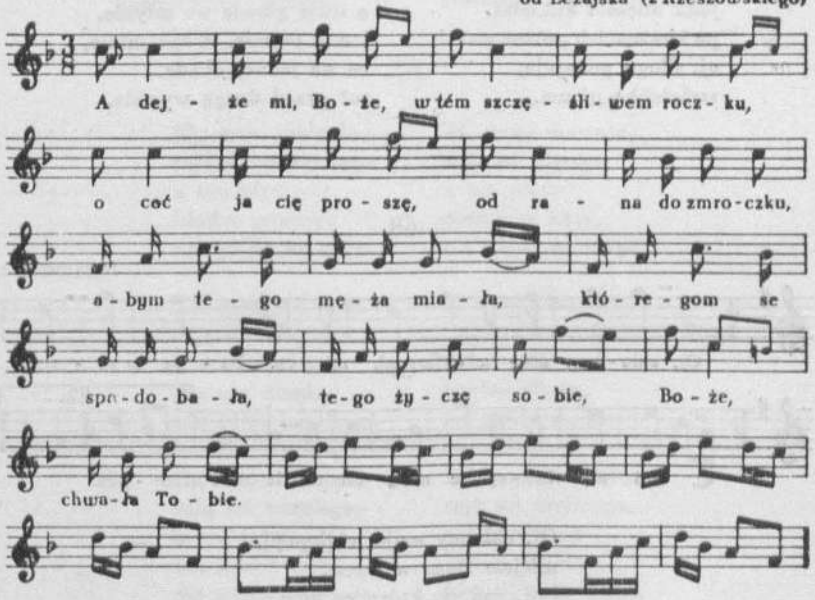

A dejże mi, Boże,
w tém szczęśliwem roczku,
o coć ja cię proszę
od rana do zmroczku,

abym tego męża miała,
któregom se spodobała,
tego życzę sobie,
Boże, chwała Tobie.

67. Śpiewał pastuch w Złotopolicach [pow. Płońsk], z Galicji będąc. [W rkp. t. 11 i 12 nie wypełnione; nad dogrywką (t. 17-24) dopisek O.K.: „lub z C-dur (o ton wyżej)".]

Żołnierza mi rają,
m[n]ie się nic nie wiedzie,
skoro się ożeni,
sam na wojnę jedzie,
a mnie zostawi w Żołeni,
tylko się ze mną ożeni,
zostawi mię z dziećmi
na [...][1] serdeczny.

I bogacza nie chcę,
boć wymawiać będzie,
u niego piniędzy
po szkatułach wszędzie,
ubogie[go] broń mię, Panie,
bo go na suknie nie stanie,
trza przymierać [z] głodu
z rana do zachodu.

I mieszczana nie chcę,
bo na letkim chlebie,
wszęgdy mięso jada,
nie przyjmą go w niebie,
jada mięso i kukiełki,
po kieszeniach próżne worki,
oj, długu ponapija,
szelężeńka ni ma.

I dworaka nie chcę,
bo on skłopotany,
we wszystkich praktykach
wypraktykowany,
a dwie głowie we młynie,
jednę pojmie, drugą minie,
co na jednej obada,
to[2] przed drugą wygada.

68

Rzeszowskie

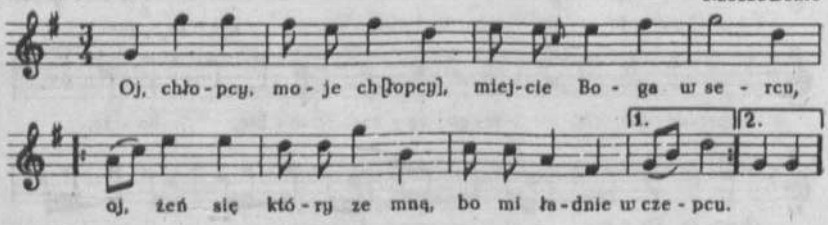

Oj, chłopcy moje, ch[łopcy],
miejcie Boga w sercu,
|:oj, żeń się który ze mną,
bo mi ładnie w czepcu:|.

68. Śpiewał Szczęsny Morawski. [W rkp. t. 7 zawiera 3 ćwiartki; pierwszą z nich rozdrobniono na 2 ósemki ze względu na rytmikę tekstu — analogicznie do t. 3.]

[1] [Brak jakiegoś słowa o dwóch sylabach.]
[2] [w rkp.: „co"]

69

[Żabno, Dąbrowa]

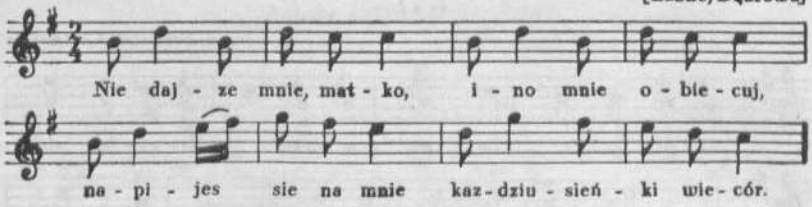

Nie dajze mnie, matko,
ino mnie obiecuj,
napijes sie na mnie
kazdziusienki wiecór.

Kazdziusienki wiecór,
kazdziusienkie rano,
będzies powiadała:
Darmo, chłopcy, darmo.

70

Bruśnik

Ej, moja matusiu,
rają mi pierwszego,
a ten pierwszy
bardzo pyszny,
nie pójdę za niego.

Ej, moja matusiu,
rają mi piątego,
a ten piąty
patrzy w kąty,
nie pójdę za niego.

Ej, moja matusiu,
rają mi drugiego,
a ten drugi
ma nos długi,
nie pójdę za niego.

Ej, moja matusiu,
rają mi szóstego,
a ten szósty
bardzo tłusty,
nie pójdę za niego.

Ej, moja matusiu,
rają mi trzeciego,
a ten trzeci
ma gdzieś dzieci,
nie pójdę za niego.

Ej, moja matusiu,
rają mi siódmego,
a ten siódmy
bardzo nudny,
nie pójdę za niego.

Ej, moja matusiu,
rają mi czwartego,
a ten czwarty
grywa w karty,
nie pójdę za niego.

Ej, moja matusiu,
rają mi ósmego,
a ten ósmy
bardzo słuszny,
nie pójdę za niego.

Igraszka. Swawola

71

od Tuchowa, Ciężkowic

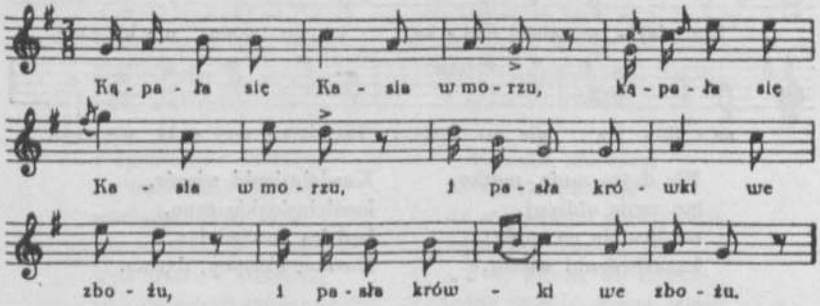

|:Kąpała się Kasia w morzu:|
|:i pasła krówki we zbożu:|.

72

od Rzeszowa, Ropczyc

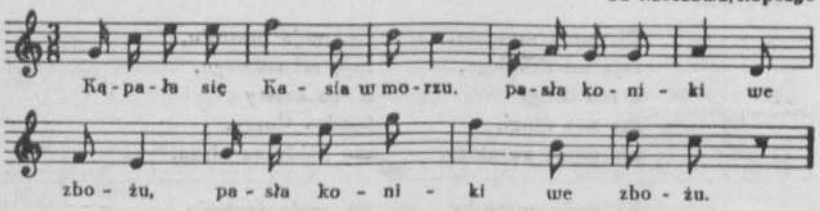

Kąpała się Kasia w morzu,
|:pasła koniki we zbożu:|.

73

od Dzikowa

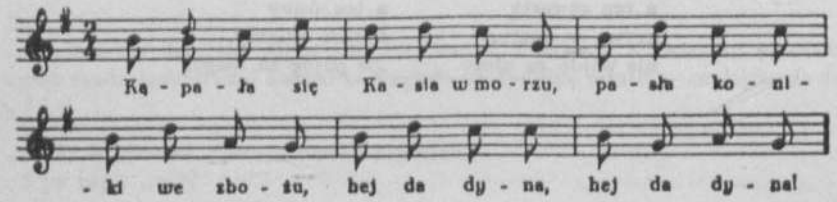

Kąpała się Kasia w morzu,
pasła koniki we zbożu,
hej da dyna, hej da dyna!

74

Zaleszany, Podwa

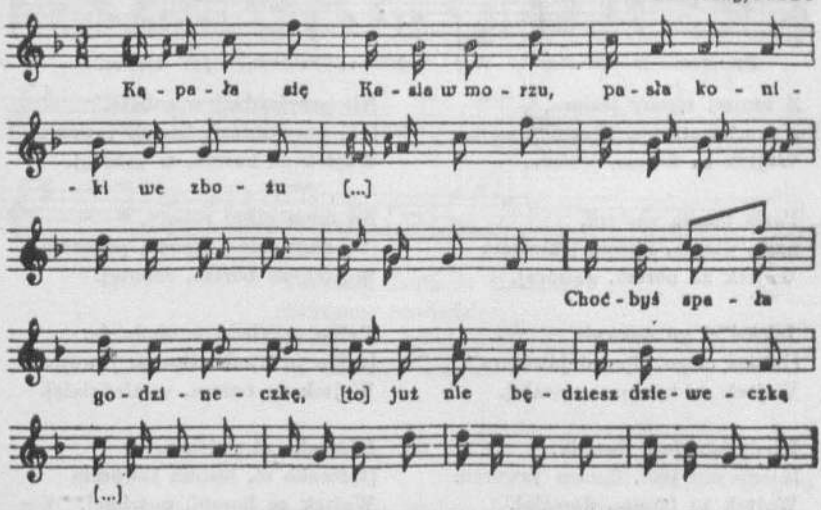

Kąpała się Kasia w morzu,
pasła koniki we zbożu.[...]
Choćbyś spała godzineczkę,
[to] już nie będziesz dzieweczką.

75

od Latajaka (z Rzeszowskiego)

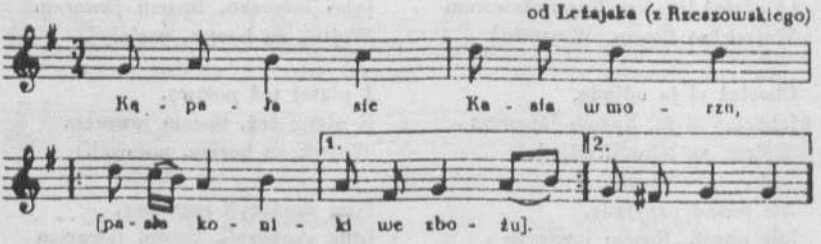

Kąpała się Kasia w morzu
|:pasła koniki we zbożu:|.

74. [Tekst podpisany pod t. 9-12 jest jedną z dalszych zwrotek pieśni; por. *Kieleckie* cz. I (DWOK T. 18) nr 289 zwr. 20.]

75. Śpiewał pastuch w Złotopolicach [pow. Płońsk], z Galicji będąc.

76

od Tarnowa

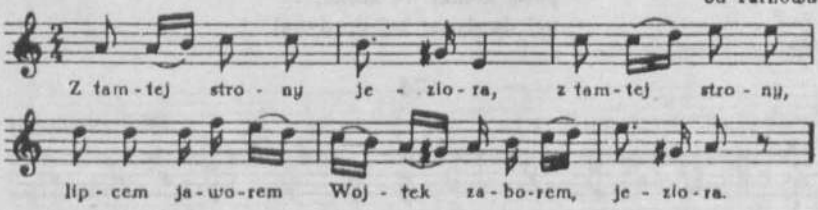

Z tamtej strony jeziora,
z tamtej strony, lipcem jaworem
Wojtek za borem, jeziora.

Pasła panna gąsiora,
pasła panna, lipcem [jaworem
Wojtek za borem, gąsiora].

Jakżeś ci go nazwała
[jakżeś ci go, lipcem jaworem
Wojtek za borem, nazwała].

Kiedy mu jeść dawała,
[kiedy mu jeść, lipcem jaworem
Wojtek za borem, dawała].

Nazwałam go liwusiu[1]
[nazwałam go, lipcem jaworem
Wojtek za borem, liwusiu].

A gdzież jedziesz, Wojtysiu?
[A gdzież jedziesz, lipcem jaworem
Wojtek za borem, Wojtysiu].

Chociaż ci ja odjadę,
[chociaż ci ja, lipcem jaworem
Wojtek za borem, odjadę].

Ale nazad przyjadę,
[ale nazad, lipcem jaworem
Wojtek za borem, przyjadę].

Nie przyjeżdżaj w sobotę,
[nie przyjeżdżaj, lipcem jaworem
Wojtek za borem, w sobotę].

Bo mam pilną robotę,
[bo mam pilną, lipcem jaworem
Wojtek za borem, robotę].

Tylko przyjedź w niedzielę,
[tylko przyjedź, lipcem jaworem
Wojtek za borem, w niedzialę].

Łóżeczko ci pościelę,
[łóżeczko ci, lipcem jaworem
Wojtek za borem, pościelę].

Cztery świece zgorzały,
[cztery świece, lipcem jaworem
Wojtek za borem, zgorzały].

Nim łóżeczko posłały,
[nim łóżeczko, lipcem jaworem
Wojtek za borem, posłały].

I piątej też połowę,
[i piątej też, lipcem jaworem
Wojtek za borem, połowę].

Nim skończyli rozmowę,
[nim skończyli, lipcem jaworem
Wojtek za borem, rozmowę].

76. [Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 120; K.W. Wójcicki *op. cit.* T. 1 s. 168; *Sandomierskie* [DWOK T. 2] s. 148.

[1] Nazwa gęsi, wołając ich do pokarmu [przyp. Ż. Paulego].

77

Rzeszów

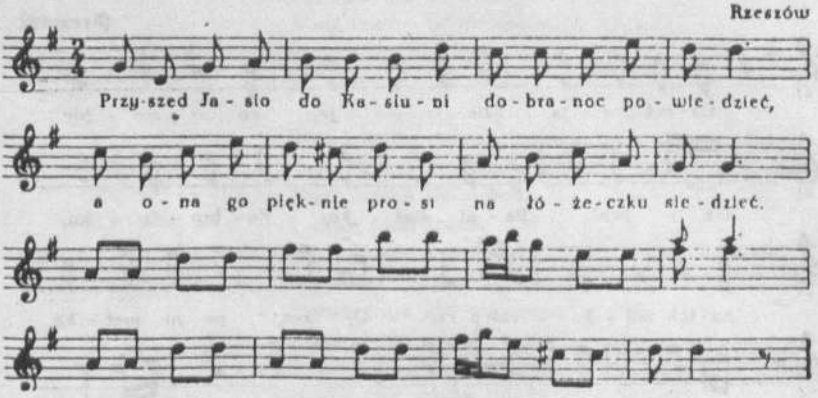

Przyszed Jasio do Kasiuni
dobranoc powiedzieć,
a ona go pięknie prosi
na łóżeczku siedzieć.

78

od Tarnowa, Wojnicza

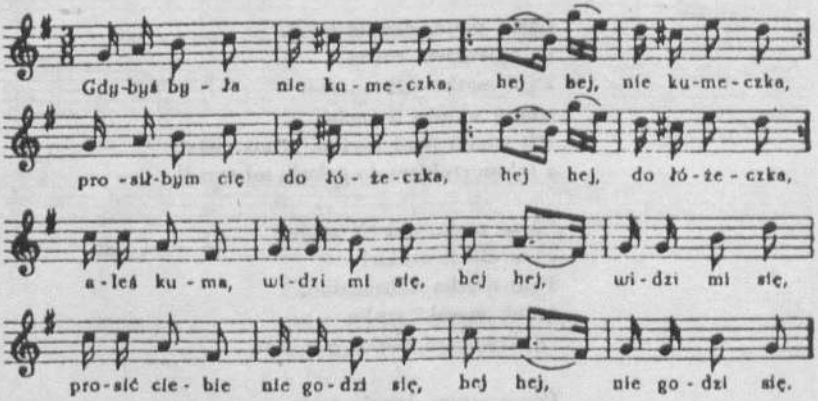

Gdybyś była nie kumeczka,
hej hej, nie kumeczka,
prosiłbym cię do łóżeczka,
hej hej, do łóżeczka.

Aleś kuma, widzi mi się,
hej hej, widzi mi się,
prosić ciebie nie godzi się,
hej hej, nie godzi się.

---

77. [Obok miejscowości dopisek O.K.:] Znane i w Lublinie.
78. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 209.

79

[Rzeszów]

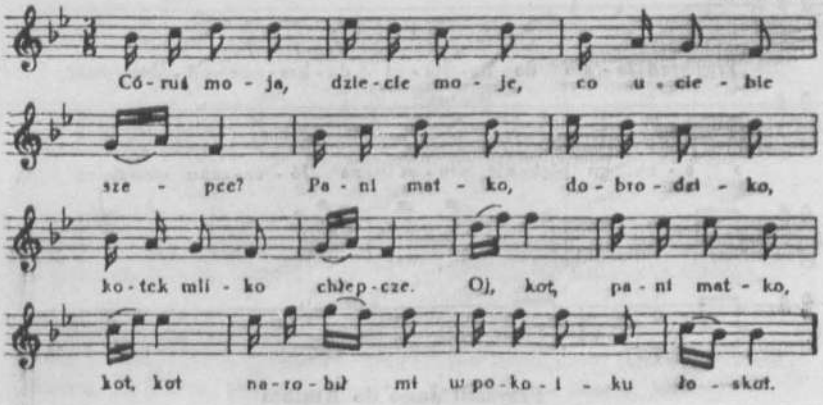

Córuś moja, dziecie moje,
co u ciebie szepce?
Pani matko dobrodziko,
kotek mliko chłepcze.
Oj, kot, pani matko, kot, kot
narobił mi w pokoiku łoskot.

Córuś moja, dziecie moje,
co okienkiem rucha?
Pani matko dobrodziko,
wiater oknem dmucha.
Oj, wiatr, pani matko, wiatr, wiatr
z takim stukiem do pokoju mi wpadł.

Córuś moja, dziecie moje,
co u ciebie stuka?
Pani matko dobrodziko,
kotek myszki szuka.
Oj, kot, pani matko, kot, kot...

Córuś moja, dziecie moje,
co stołeczek trzeszczy?
Pani matko dobrodziko,
bo nie z jednéj deszczki.
Oj, kot, pani matko...

---

79. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 419-420; K.W. Wójcicki *op. cit.* T. 1 s. 113.

Córuś moja, dziecie moje,
czy ma ten kot oczy?
Pani matko dobrodziko,
i na łóżko skoczy.
Oj, kot, pani matko...

Córuś moja, dziecie moje,
czy ma ten kot ręce?
Pani matko dobrodziko,
i złote pierścieńce.
Oj, kot, pani matko...

Córuś moja, dziecie moje,
ja cię będę biła!
Pani matko dobrodziko,
samaś tak robiła.
Oj, kot, pani matko...

Strata wianka

80

od Rzeszowa

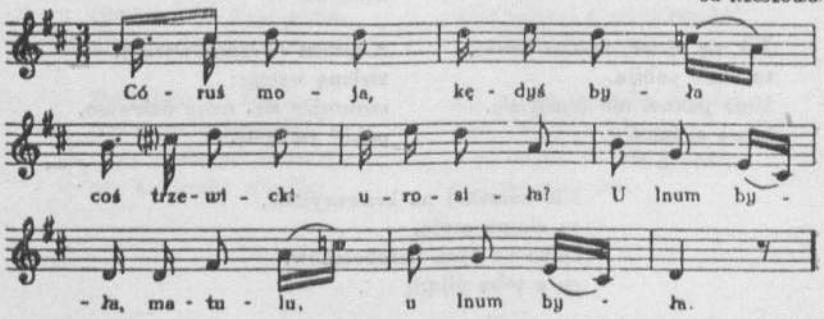

Córuś moja, kędyś była,
coś trzewicki urosiła?
U lnum była, matulu,
u lnum była.

Córuś moja, cóżeś jadła,
żeś mi tak bardzo pobladła?
Kawał chleba, matulu,
kawał chleba.

80. [Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 192.

81

od Kołaczyc

Idzie woda ze Zmigroda
wszystka rurami,
wyzierają grzeczne panny
za mną dziurami.

Na wojenkę nie pojadę,
służyć nie będę,
kupię konia cisawego,
do niej pojadę.

Kupił konia cisawego,
złomał se nogę,
Moja panno, poratuj mnie,
bardzo nie mogę.

W ogródeczku przy ziółeczku
w nowej komorze
miała ci ja sznuróweczkę,
podarłeś mi ją.

Jak się ojciec, matka dowie,
to mnie pobiją.
Moja panno, nie frasuj się,
kupię ci inną.

Pojadę ja do Krakowa
po materyją;
od Krakowa do krawczyków,
co ją uszyją.

Bodaj krawcy wykapali,
co ciasno szyją;
paluszkim se wyłomała,
oczkam sobie wypłakała
sznurujący <ją>.

A mam ci ja brata krawca
na biały skale,
uszyje mi sznuróweczkę,
co mnie obstanie.

Kupiłem ci sznuróweczkę
zielonej maści;
sznurujże się, moje dziewcze,
zarobiłaś ci.

Kupiłem ci sznuróweczkę,
zieloną wstęgę;
sznurujże się, moje dziewcze,
pókil[1] tu będę.

Nie narzekaj na krawczyków,
co ciasno szyją,
tylko na tych parobeczków,
co z tobą piją.

---

81. [Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 114-1 5; K.W. Wójcicki *op. cit.* T. 1 s. 250.

[1] [dokąd — przyp. Ż. Paulego]

82

od Przeworska, Jarosławia

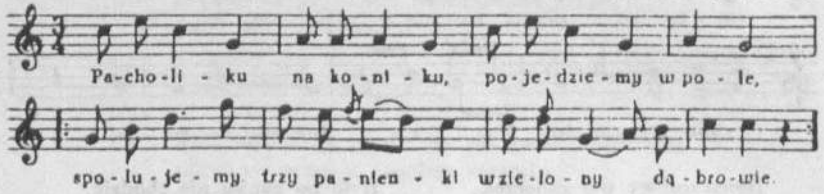

Pacholiku, na koniku
pojedziemy w pole,
spolujemy trzy panienki
w zielony dąbrowie.

Jedna panna Maryjanna,
druga panna Hanna,
a na trzecią nic nie powiem,
bo to moja dama.

A wśród nocy o północy,
o czwartej godzinie:
Obróćże się, moje serce,
prawém liczkiem do mnie.

Pacholiku na koniku,
podaj mi zwierciadło,
będę ja się przypatrzała,
czy mi liczko zbladło.

A co'b ja się przypatrzała
z rana do wieczora,
już nie będę taką panną,
jaką była wczora.

Wczoraj była czarująca
jak róża w ogrodzie,
dzisiaj taka wymoczona
jak lilija w wodzie.

Oj, pójdę ja do dąbrowy,
co panienki czynią;
wiją wianki z macierzanki
na zielonej skrzyni.

Oj, i przyszedł do drugiej,
ona nic nie miała,
a ja do ni nic nie gadam,
ona sie gniewała.

83

od Ropczyc, Sędziszowa

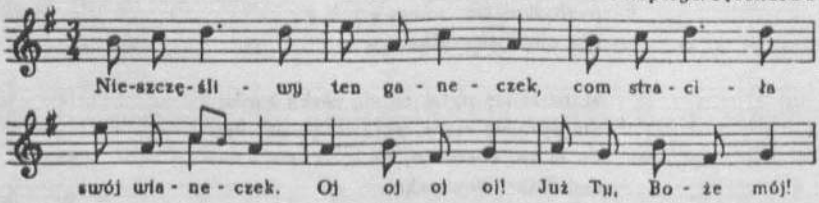

82. [Zapis tej pieśni figuruje także w tece 19 k. 471 jako pochodzący z Zadwórza (Lwowskie).]

83. [Zapis tej pieśni także w tece TNW 150/5c k. 48.]

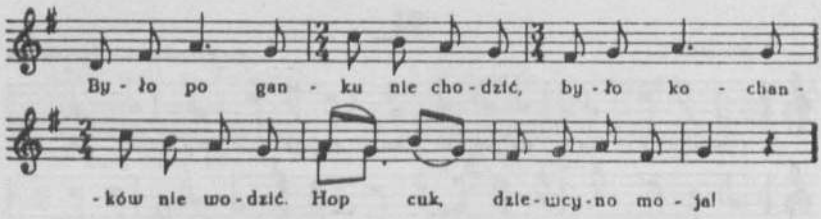

Nieszczęśliwy ten ganeczek,
com straciła swój wianeczek.
Oj oj oj oj! Już Ty, Boże mój!

Było po ganku nie chodzić,
było kochanków nie wodzić.
Hop cuk, dziewcyno moja!

84

od Pilzna, Dębicy

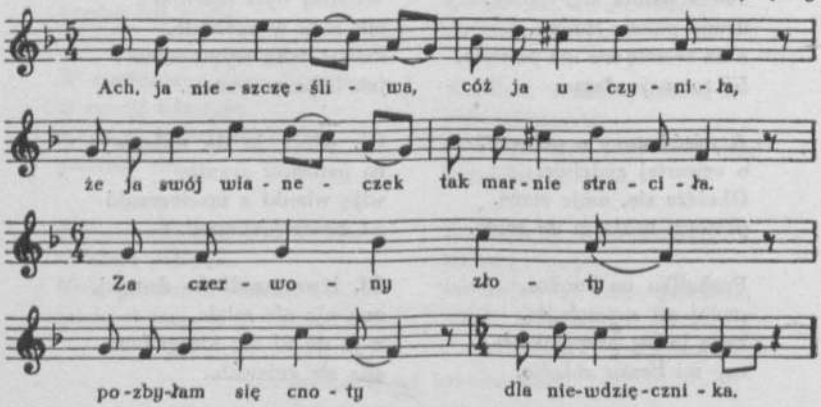

Ach, ja nieszczęśliwa, cóż ja uczyniła,
że ja swój wianeczek tak marnie straciła.
Za czerwony złoty
pozbyłam się cnoty
dla niewdzięcznika.

Matusia się pyta, co się córka kwili;
nie pyta się zaraz, pyta się po chwili:
Co ci to, córeczko,
nadobna dzieweczko,
powiedz mi zaraz.

---

84. [W rkp. nad melodią dopisek O.K.: Wianek, dziecko. Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 255.

Ach, moja matusiu, krzywdę mi uczynił,
zawżdy mi powiadał, że się będzie żenił;
wziął sobie wianeczek
za podaruneczek
i tak mnie uwiódł.

Ach, cóż to ja słyszę, że nie masz wianeczka,
takaś to ty moja nadobna córeczka?
Idź precz z mego domu,
nie powiedz nikomu,
żeś córka moja.

Z płaczem i lamentem od matki odchodzi,
idzie do kochanka, w rozmowę zachodzi:
Oj, dajże mi radę
za nieszczęsną zdradę,
żeś mnie tak uwiódł.

Oj, moja dziewczyno, nie proś boskiej kary,
pójdziem do kościoła, weźmiem ślub u fary.
Po świętach w niedziele,
zrobiemy wesele,
we wtorek chrzciny.

Dajże, Panie Boże, tego ja żądała,
bo ja sama nie wiem, co ja będę miała.

85

Radłów, Żabno, Opatowiec

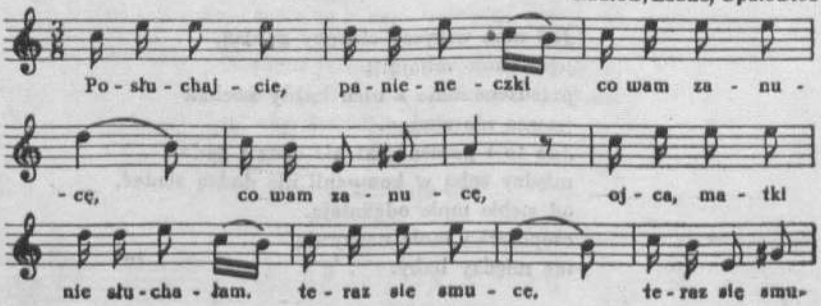

85. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 398-399.

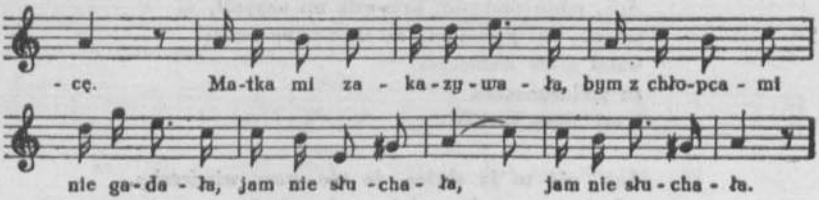

Posłuchajcie, panieneczki,
|:co wam zanucę:|,
ojca, matki nie słuchałam,
|:teraz się smucę:|.
Matka mi zakazywała,
bym z chłopcami nie gadała,
|:jam nie słuchała:|.

Wszystko mi to uczyniło
|:mocne siadanie:|;
z płaczem będę narzekała
|:do śmierci na nie:|.
Więc się, panny, wystrzegajcie,
a po nocach nie siadajcie,
|:będzie z honorem:|.

Boć to ta panieńska cnota
|:jak pajęczyna:|,
przebije ją choć paluszkiem
|:lada chłopczyna:|.
I trzeba to z tym ostrożnie,
bo to między ludźmi różnie
|:zwyczajnie bywa:|.

Już mną wszyscy chłopcy gardzą,
|:już mnie mijają:|;
przedtem mnie z nich każdy kochał,
|:teraz nie znają:|.
Już to i panieneczki nie chcą i gadać,
między sobą w kompanii nie dadzą siadać,
od siebie mnie odganiają,
czepczarką mnie nazywają,
idę między baby.

86

Tarnów

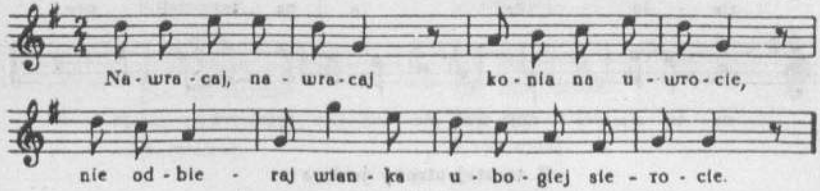

Nawracaj, nawracaj nie odbieraj wianka
konia na nawrocie, ubogiej sierocie.

Wymówka. Skarga. Smutek. Strapienie

87

od Rzeszowa

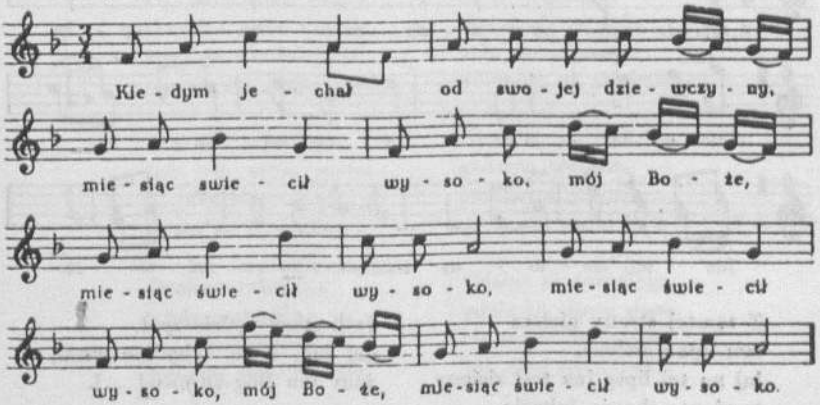

Kiedym jechał od swojej dziewczyny,
|:miesiąc świecił wysoko, mój Boże,
miesiąc świecił wysoko:|.

88

od Leżajska (z Rzeszowskiego)

88. Śpiewał pastuch w Złotopolicach [pow. Płońsk], z Galicji będąc. [Tekst

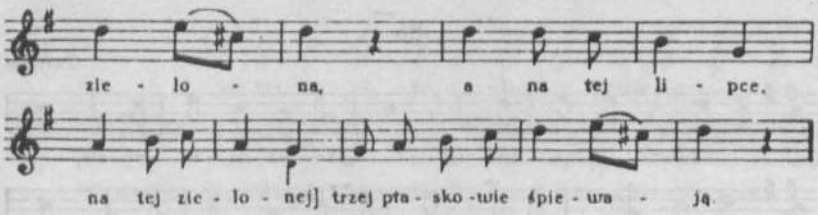

Z tamtej strony jeziora
[stoi lipka zielona,
a na tej lipce, na tej zielonej]
trzej ptaskowie śpiewają.

89

Łańcut, Przemorsk

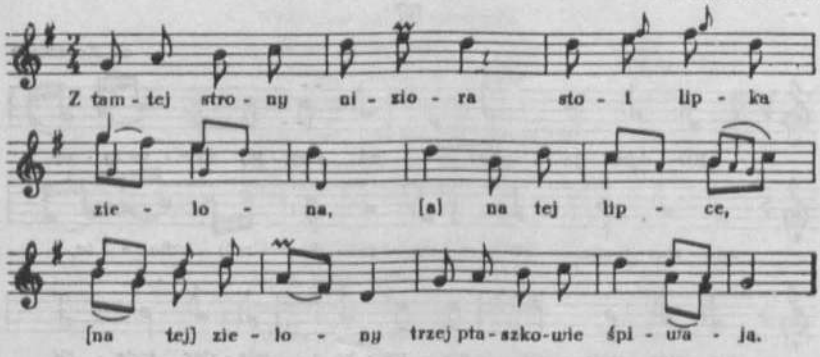

Z tamtej strony niziora
stoi lipka zielona,
[a] na tej lipce [na tej] zielony
trzej ptaszkowie śpiwają.

Jeśli stary będzie spał,
daj mu, Boże, żeby nie wstał,
żeby mu Bóg zdrowie[...].

90

od Tarnowa, Radomyśla

Na piaseczku młyneczek,
lic bic barbar
łup cup carbar,
młyneczek.

W tym młyneczku nikogo,
lic bic barbar
łup cup carbar,
[nikogo].

---

uzupełniono według: *Kieleckie* cz. I (DWOK T. 18) nr 302. Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 504-505; *Kieleckie* cz. I [DWOK T. 18] s. 169 nr 302.

90. [Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 119-120.

Tylko jedna Kasieńka,
[lic bic barbar
łup cup carbar,
Kasieńka].

Na Kasieńkę wskazuje,
[lic bic barbar
łup cup carbar,
wskazuje].

Wyglądała Jasieńka,
[lic bic barbar
łup cup carbar,
Jasieńka].

Oj, zły ojciec i zła mać,
[lic bic barbar
łup cup carbar,
i zła mać].

Jaś na morzu żegluje,
[lic bic barbar
łup cup carbar,
żegluje].

Nie chcieli mnie za mąż dać,
lic bic barbar
łup cup carbar,
za mąż dać.

91

Oj, Boże mój, Boże,
skarałeś mnie marnie,
kogo ja nie kocham,
ten się do mnie garnie.

A teraz widzę
cierpienie niewoli,
ach, serce, serce,
powiedz, co cię boli?

A kogo ja kocham,
ten ode mnie stroni,
ni ja z niego męża,
ni on ze mnie żony.

Nic mię nie boli,
godzina niemiła,
gdzież ta przysięga,
co przed nami była?

Drobna rybeczka
wodę pomąciła,
ja, nieszczęśliwa,
ciebiem się chwyciła.

Gdzież ta przysięga,
gdzie to słowo dane,
co ma w kochaniu
tak być szanowane.

Uchwyciłam się
chłopca nieszczerego,
pożal się, Boże,
kochania mojego.

Synogarlica,
gdy pary pozbędzie,
w zielonym gaju
nigdy nie usiędzie,

Jako bez miodu
pszczółka być nie może,
tak nie wiedziałam,
co kochanie może.

tylko się tai
po gęstej krzewinie,
dopóki nędzny
wiek jej nie upłynie.

91. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 269-270.

Tak i ja zbędę
i wieku, i siły,
nié ma już tego,
który mi był miły.

92

[Galicja]

Jedziesz, Jasiu, jedziesz,
mijasz moje wrota,
nie wstępujesz do mnie,
żem ja jest sierota.

Jedziesz, Jasiu, jedziesz,
mijasz moje ściany,
nie wstępujesz do mnie,
Jasieńku kochany.

A jadęć ja, jadę,
okna twoje mijam.
Jedźże se, Jasieńku,
już cię w sercu nie mam.

93

Na melodię pieśni *54*

Dlaczego, dziewczyno,
pod jaworem stoisz?
Czy cię słońce pali,
czy się wiatru boisz?

Ni mię słońce pali,
ni się wiatru boję —
nie widać chłopczyny,
smutne serce moje.

Wychodzę na drogi,
co odeń prowadzą,
żadnéj wiadomości
o nim mi nie dadzą.

Pytam się i wiatru,
co z tamtych stron wieje —
nie chce mi powiedzieć,
co się też z nim dzieje.

94

od Łańcuta, Dynowa

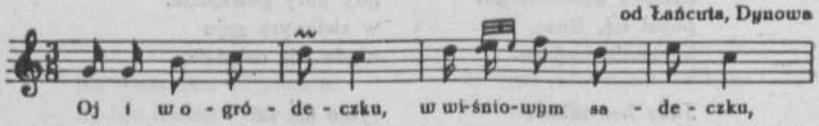

93. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 303; *Pieśni ludu polskiego* [DWOK T. 1] s. 208 i nast.

94. [W rkp. brak znaków repetycji w tekście.]

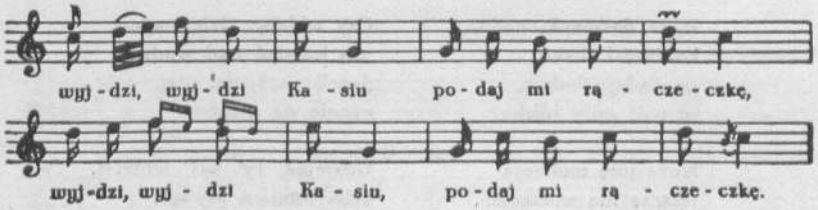

Oj i w ogródeczku,
w wiśniowym sadeczku,
|:wyjdzi, wyjdzi, Kasiu,
podaj mi rączeczkę.:|

Ja mu rączkę daję,
serce mi się kraje,
|:gdzież ty mnie odjeżdżasz
mój Jasiu, kochanie?:|

Odjeżdżam ja ciebie
jak miesiąc na niebie,
|:a za roczek, za dwa,
powrócę do ciebie.:|

Jedziesz Jasiu, jedziesz,
mijasz moje wrota,
|:zapłać mi za wianek,
ja biedna sierota.:|

Zostawię ja tobie
dwa talary bity,
|:cobyś se kazała
ze złota wyszyty[1].:|

Żebyś mi zostawił
talarow jak maku,
|:to go nie wykupisz
do samego wieku.:|

Rozstanie. Żal

95

A kiedy odjedziesz,
to mi powiedz stale,
czy się mam spodziewać,
czy zapomnąć wcale?

Czy widzisz, dziewczyno,
oto ta topola,
jak się liść rozwinie,
wtedy będziesz moja.

Patrzałam się wczoraj,
czy się już nie iści,
czy się nie zielenią
na topoli liście?

Wezmę koneweczkę,
będę wodę nosić,
będę podlewała,
będę Boga prosić.

Już się ta topola
zielenić zaczyna,
czemuż nie przyjeżdża
mój miły chłopczyna?

Zapewne zapomniał,
co wyrzekł przede mną,
a ja podlewała
topolę daremno.

95. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 294.

[1] wyszyć

Pada deszczyk, pada,
konikowi ślisko,
powiadają ludzie,
że mój miły blisko.

Może mię nadzieja
jeszcze nie zawiedzie,
może mój kochanek
dziś do mnie przyjedzie.

Czy widzisz, dziewczyno,
ten kamień nad wodą?
Jeżeli popłynie,
ożenie się z tobą.

Gdzieżeś ty zaś widział,
żeby kamień pływał,
nie chciałeś się żenić,
po coś u mnie bywał?

96

Dotąd szczęśliwy wiek życia i doli,
póki nie znało serce swéj woli.
A jak poznało — kochać kazało,
bodaj się było nigdy nie znało.

Lepiej by było żyć w samotności,
jak przez kochanie cierpieć przykrości.
Spokojne temu zawzdy wzdychanie,
kto nigdy nie znał, co to kochanie.

Gdyby nie tęsknął ów gołąb siwy,
zawdy bez pary byłby szczęśliwy.
Maleńkie rybki po wodzie błądzą;
przez to kochanie ludzie nas sądzą.

Maleńki ptaszek pilnuje siebie;
ja, nieszczęśliwy, porzucam ciebie,
porzucam ciebie, dziewczyno miła,
coś moje serce ciężko zraniła.

Kiedym, dziewczyno, u ciebie siedział,
o całym świecie nicem nie wiedział;
kiedym, dziewczyno, całował ciebie,
zdawało mi się, że byłem w niebie.

Ach, kto kochanie na świecie zmyślał,
bodaj od Boga ten łaski nié miał.
My się kochali jak te ptaszęta,
szczęśliwe były wtenczas momenta;
ale że trzeba nam się rozłączyć,
tak srogo miłość naszę zakończyć.

96. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 298.

97

Rzeszowskie

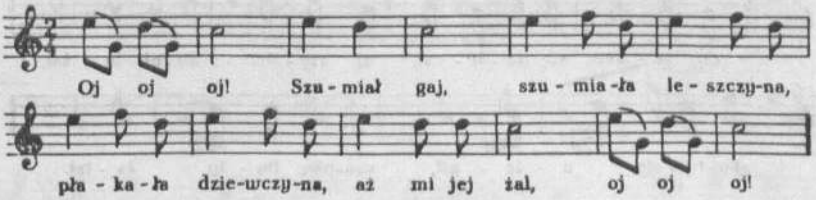

Oj oj oj!
Szumiał gaj,
szumiała leszczyna,
płakała dziewczyna,
aż mi jej żal,
oj oj oj!

Małżeństwo. Rodzina

98

od Przeworska

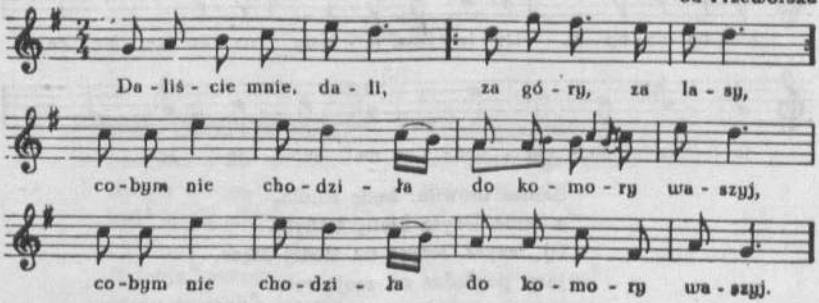

Daliście mnie, dali,
za góry, za lasy,
|:cobym nie chodziła
do komory waszyj:|.

Daliście mnie, dali
daleko, nie blisko,
|:cobym nie chodziła
po kapustę z miską:|.

Daliście mnie, dali,
za kogoście chcieli,
|:coby moje oczy
światu nie widzieli:|.

97. Śpiewał Szczęsny Morawski.
98. [Zapis tej pieśni także w tece 19/1243 k. 467.]

99

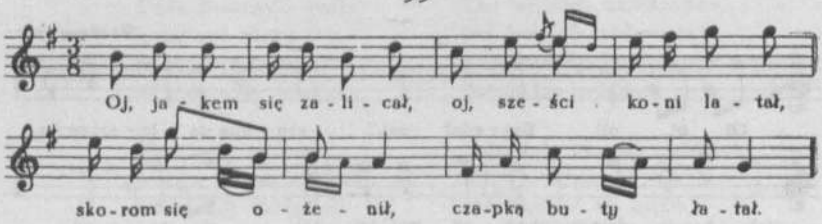

Oj, jakem się zalicał,
oj, sześci koni latał,
skorom się ożenił,
czapką buty łatał.

100

Rzeszowskie

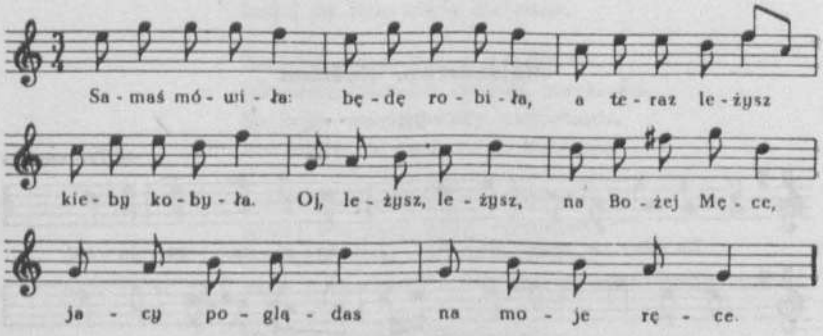

Samaś mówiła: będę robiła,
a teraz leżysz kieby kobyła.
Oj, leżysz, leżysz na Bożej Męce,
jacy poglądas na moje ręce.

101

od Rozwadowa

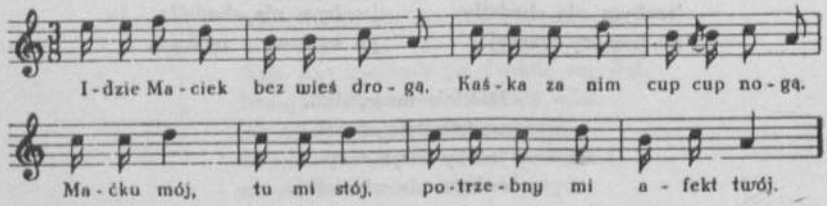

100. Śpiewał Szczęsny Morawski.
101. [Nad nutami dopisek O.K.: Małżeństwo.]

Idzie Maciek bez wieś drogą,
Kaśka za nim cup cup nogą.
Maćku mój, tu mi stój,
potrzebny mi afekt twój.

102

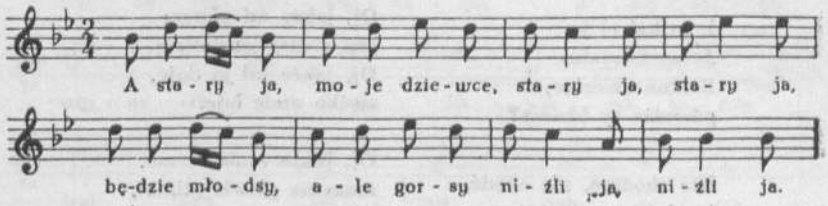

A stary ja, moje dziewce,
stary ja, stary ja,
będzie młodsy, ale gorsy
niźli ja, niźli ja.

Sieroca dola

103

Ojca, matki nié mam,
przyjacieli nie znam;
sierota uboga,
keń[1] ja sie podzieć mam?

A moja mamuniu,
co ty w grobie lezys!
Ja się poniewiram,
a ty o tym nie wies.

Ja się poniewiram
jak ptasek po polu,
nie mogę zapłakać
od wielkiego bolu.

Od wielkiego zalu
padnę do dunaju;
od wielkiej litości[2]
padnę do chorości[3].

---

103. [Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 56-57. [Drugi zapis tej pieśni w tece 12/1181 k. 29 z dopiskiem O.K.: „Rzeszów"]

[1] gdzież
[2] lutości, okropności
[3] choroby

104

od Rzeszowa, Sanoka, Dukli

Biedna sierotka
po świecie chodziła,
swojej matuleńki
łandziła[1].

I potkał ci ją
Jezus Chrystus:
Biedna dziecino,
gdzieżże ty idziesz?

Nie chodźże, nie chodź,
bo daleko zajdziesz,
swojéj matuleńki
nigdzie tam nie znajdziesz.

Idźże ty, dziecino,
na zielony cmentarz,
tam twoja matusia
z grobu się obezwie.

Oj, któż tam puka, stuka
po mojem grobie?
Oj, ja, matulu,
dzieciąteczko twoje.

Weźże mnie do siebie,
bo mi źle bez ciebie.

Idźże ty, dziecino,
do cudzéj macierzy,
niech ona ci koszulkę
wypierze.

Oj, jakże mi pierze,
leci z niej paździerze.
Oj, jakże mi ją daje,
ciężko mnie łaje.

Oj, jakże mnie czesze,
mam na głowie plisze[2],
oj, jakże mnie zaplata,
izbę mną zamiata.

Zesłał Pan Bóg
dwóch aniołów z nieba,
wzięli dzieciąteczko
do nieba.

Zesłał Pan Bóg
dwóch czartów z piekła,
wzięli macochę
do piekła.

Oj, dajże mi się, Boże,
na tamten świat wrócić,
już się nigdy nie dam
sierocie po świecie włóczyć.

---

104. [Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 75-76.

[1] z płaczem szukać i prosić
[2] strupy, rany [albo: kołtun]

Ballady

105

Rzeszów

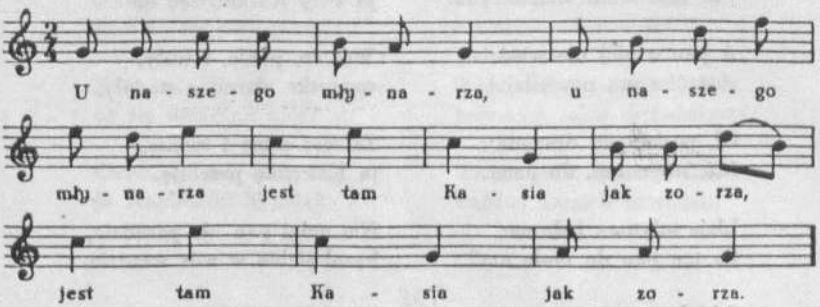

|:U naszego młynarza:|
|:jest tam Kasia jak zorza:|.

|:Pan się o niéj dowiedział:|,
|:do młynarza posyłał:|.

|:Pójdź, młynarzu, do pana:|!
|:Po kiegoż tam szatana:|?

|:Młynarz w progi wstępuje:|,
|:pan go winem częstuje:|.

|: Pij, młynarzu, to wino:|,
|:nie piłeś go, jak żywo:|.

|:Pij, młynarzu, maszli pić:|;
|:Kasia moją musi być:|.

|:Weź se, panie, i woły:|,
|:wszystko bydło z obory:|.

|:Weź se, panie, i świnie:|,
|:a ja w Kasię nóż wbiję:|.

|:Już pan nie mógł nic zradzić:|
|:i kazał się w wór wsadzić:|.

|:Nie stawiajcież mnie w sieni:|,
|:młynarz ma dużo świni:|.

|:Nie stawiajcie w mielnicy:|,
|:bo mnie zjedzą indycy:|.

|:Postawcie mnie w komorze:|,
|:gdzie jest Kasine łoże:|.

|:Aż tu przyszło w pół nocy:|,
|:wór się do Kasi toczy:|.

|:Cicho, Kasiu, nie wołaj:|,
|:ja ze dworu Mikołaj:|.

105. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 453-454.

106

U naszego młynarza
jest tam ładna dziewczyna.

A pan o niéj nie wiedział,
służeńka mu powiedział.

Oj, posłał pan dragana[1]:
Idź, młynarzu, do pana.

Idzie młynarz i duma:
Co ten pan do mnie ma?

Oddałem podatki
i od młyna drapaczki.

Młynarz wrota otwiéra,
pan mu wina naléwa.

Pij, młynarzu, to wino,
nie piłeś go jak żywo[2].

Pij, młynarzu, maszli pić;
Kasia moją musi być.

Weź se, panie, co ja mam,
ja swej Kasiuni nie dam.

Weź se, panie, i woły,
wszystko ziarno z stodoły.

Zabierz sobie i świnie,
ja Kasieńkę przebiję.

Nie mógł pan nic poradzić,
kazał siebie w wór wsadzić.

Zawieźcie mnie do młyna,
gdzie Kasieńka jedyna!

Nie kładźcie mnie we młynie,
bo mnie zjedzą tam świnie.

Nie kładźcie mnie na podzie[3],
bo mnie zmielą we słodzie.

Nie stawiajcie w mielnicy,
bo mnie zjedzą indycy.

---

106. [Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 71-73.

[1] Tak zwano za Stanisława Augusta służbę dworską i do wojny także używaną. Poubierana była zwykle w barwy swych panów.
<Żegota Pauli przygodę tu opisaną przypisuje staroście kaniowskiemu, mówiąc:> „Nie masz osoby, której by wielorakie przygody i dziwactwa głośniejsze były, jak Mikołaj Potocki, starostą kaniowskim pospolicie zwany; liczne o nim powieści po całej Polszcze krążą. Mimo niektórych okrucieństw, które mu przypisują, był jednakowoż ludzkim i dobroczynnym; w konfederacji barskiej popierał mocno stronę konfederatów. Liczne zakłady naukowe, których był twórcą, i kilka dzieł przez niego wydanych świadczą o zamiłowaniu do nauk tego męża." <Pieśń jednak powyższą opisująca przygodę bardziej (i to od niepamiętnych czasów) upowszechniona jest w ziemiach polskich, mianowicie w Wielkopolsce, niż w ziemiach ruskich, i nierównie dawniejszych sięga czasów.>

[2] póki żyjesz

[3] strych, po rusku *pid*.

Położcie mnie w kómorze,
gdzie Kasieńka ma łoże.

Już o saméj północy
wór się na łoże toczy.

Kiej tam diabeł, nie zboże,
co się toczy na łoże?

Cicho, Kasiu, nie wołaj,
ja Kaniowski Mikołaj.

Żebyś ty był dobry pan,
nie chodziłbyś w nocy sam.

Trzymałbyś se służeńki
i nadobne dzieweńki.

Kiedy ja sobie mielniczka,
trzymam sobie czeladniczka.

Trzymam dosyć czeladzi,
każden kamień nawadzi.

107

od Leżajska (z Rzeszowskiego)

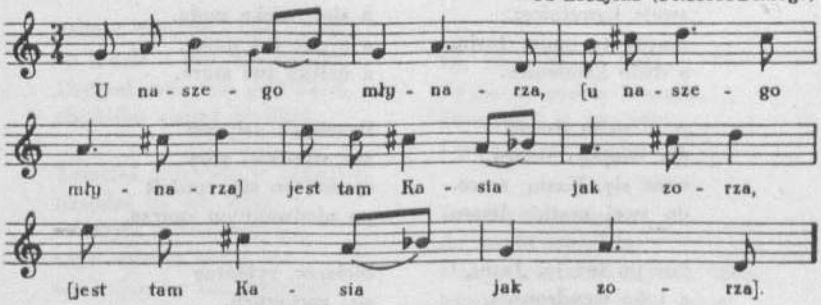

U naszego młynarza
[u naszego młynarza]
jest tam Kasia jak zorza
[jest tam Kasia jak zorza].

108

od Błażowy, Tyczyna

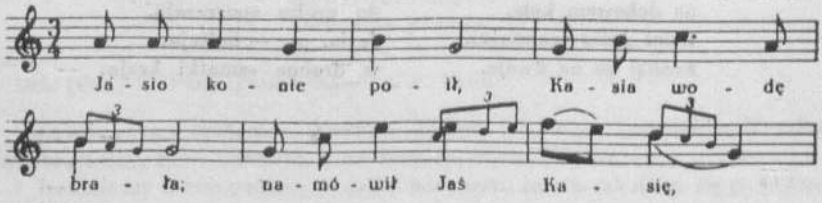

107. Śpiewał pastuch w Złotopolicach [pow. Płońsk], z Galicji będąc.

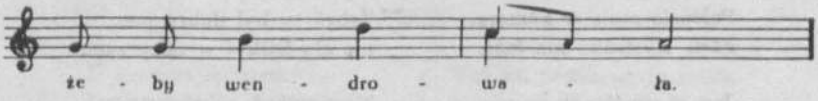

Jasio konie poił,
Kasia wodę brała.
Namówił Jaś Kasię,
żeby wendrowała.

Zawendrowali się
na ten biały kamień,
mówił Jaś do Kasi:
Spoczniemy se na nim.

Znięłaż ona z głowy
swoje bawełnice:
Kupże ty mnie, Jasiu,
a dwie kamienice.

A ni mam dworu
dla twojego zbioru,
wróć się, Kasiu, serce,
do swej matki dworu.

Nie po toż ja, Jasiu,
z tobą wendrowała,
żebym do swej matki
dworu nawracała.

Wziołże on ją i wzioł
pod obadwa boczki,
cisnął on ją, cisnął
na dunaj głęboczki.

Spioł ji sie fartuszek
na dębowem kole,
wzioł Jasio szabelejki,
rozciął go na dwoje.

Płyńże, fartuszku,
za tą mojo panio,
bo mi się serdejko
kraje barzok za nio.

Przepłynęłaż ona
kwiatu różowego,
zawołałaż ona:
Dla Boga świętego!

Braciszek na wojnie,
a siostreczka mała,
a ojciec już umar,
a matka już stara.

Braciszek usłyszał
zza wysokiej góry,
spuścił on sie, spuścił
po njedwabnym snurze.

Siciarze, rybiarze
sici zaciągneli,
nadobną Kasiunię
z wody wyciągneli.

Nadobnej Kasiuni
głośno dzwony dzwonią,
Jasia, psa — hultaja,
czterma końmi gonią.

Nadobną Kasiunię
do grobu spuszczają,
Jasia, psa — hultaja,
w drobne szmatki krają.

109

od Kołaczyc

W niedzielę rano świtało,
kej dziwce bydło wygnało.
I wzieno sobie złotą nić,
zaceno sobie wianek wić.

Przysedł do niéj młodzieniec:
Daruj mi, panno, ten wieniec!
A tyści nie jest młodzieniec,
inoś jest z piekła odmieniec[1].

I tyści nie jest panna,
tegoś wianecka niegodna;
boś troje dzieci schowała,
zadnemuś chrztu nie dała[2].

Jednoś schowała pod miedzą,
co ludzie o nim nie wiedzą.
Drugieś schowała pod śliwą,
chodziłaś panną ścęśliwą.

Trzecieś schowała w ogródku,
nasiałaś na nie lelije.
Rośnijze mi tu, lelijo,
tako wysoko jak i ja;
wrośnijże mi tak głębocko,
jak zakopane to dziecko.

Siadaj, panno, na mój koń,
zaniosę cię, gdzie mój dwór.
Nie będę ja siadała,
jeszczem z matką nie gadała.

Miałaś czasu do woli,
było gadać po woli!
Porwałci ją i niesie
po górach i po po lesie.

Nie wieźże mnie przez pole,
bo mnie w oczy zakole,
tylko mnie wieź doliną,
to mnie żale ominą.

Jakci ją porwał, tak niesie
ponad góry, przez lesie;
a zaniośłci ją przed wrota
i zawołał na brata:

Oj, niesę dusę i ciało,
co się do piekła dostało.
Posadziłci ją na stole
i po usy we smole.

Drogie listy pisała,
do matki wysyłała:
Maszci ich, matko, jesce dwie,
karzże ich lepiej niźli mnie!

Jakześ mnie, matko, karała,
kiejś mnie do karcmy puskała!
Jesceś ci za mną wyjrzała,
cym ja sie pięknie ubrała.

lub: Ćwicyłaś mnie bylicą,
nie tak to panny ćwicą.
Kiebyś biła rózgami,
bylibyśmy pannami.

---

109. [Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 76-78.

[1] diabeł; zwany Szataniec, Paskuda, Klekot, Latawiec, Asmodeusz, Rogalec, Smołka, Lelek, Bies, Ciurność, a na Rusi żartobliwie Ditko.

[2] Jest między ludem podanie, iż dzieci bez chrztu zmarłe tak długo się po śmierci błąkają, póki im kto tegoż nie udzieli.

110

od Brzeska, Wojnicza

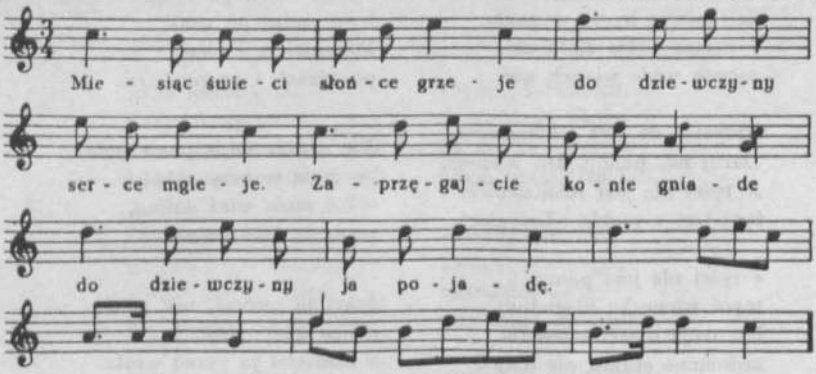

Miesiąc świeci, słońce grzeje,
do dziewczyny serce mgleje.
Zaprzęgajcie konie gniade,
do dziewczyny ja pojadę.

Przyjechali przed jej wrota:
Wychodź, wychodź, pani złota!
Ona wyszła i stanęła,
swoje oczy zapłakała.

Czego płaczesz i żałujesz,
białe ręce załamujesz?
Jak nie mam płakać, żałować,
białe ręce załamować?
Listek wpadnie, powróci się,
moja cnota nie wróci się.

Choćbym gnała na sto koni,
mojej cnoty nie dogoni,
choćbym gnała i na dwieście,
już nie będę panną w mieście.

110. [Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 118-119.

111

od Rozwadowa, Rudnika

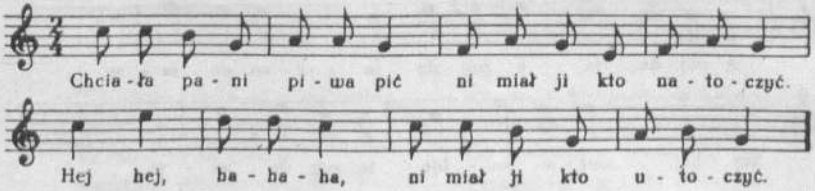

Chciała pani piwa pić,
ni miał ji kto natoczyć.
Hej hej, ha ha ha,
ni miał ji kto utoczyć.

Pan czym prędzej poskoczył
i sam piwa natoczył.
[Hej hej...]

Pan z piwnicy powraca,
żołnierz od pani wraca.
[Hej hej...]

Zapytał się pan pani,
co łóżeczko ztyrchali.
[Hej hej...]

Kotka myszkę łapała
i łóżeczko ztyrchała.
[Hej hej...]

Zapytał się pan pani:
Kto tu stoi za drzwiami?
[Hej hej...]

Stoi żołnierz ubogi,
łamał mu kartacz nogi.
[Hej hej...]

Tożby go tu zawołać,
co nieco mu darować.
[Hej hej...]

Pan żołnierza zawołał,
dukata mu darował.
[Hej hej...]

Idzie żołnierz wprost przez wieś,
śpiewa sobie taką pieśń:
[Hej hej...]

Czterym nocki z panią spał,
Jeszcze mi pan dukat dał.
[Hej hej...]

Pani oknem wyjrzała,
na żołnierza wołała:
[Hej hej...]

Ej, ty, żołnierz, nie śpiewaj,
co ci pan dał, to trzymaj.
[Hej hej...]

111. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 434-435.

112

Łańcut

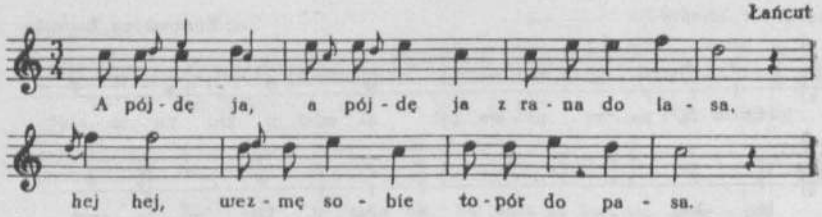

A pójdę ja, a pójdę ja
z rana do lasa,
hej hej[1], wezmę sobie
topór do pasa.

I natnę ja i natnę ja
chrustu drobnego,
hej hej, ogrodzę ja
ogródek z niego.

Nasieję ja, nasieję ja
ziela różnego,
hej hej, uwiję ja
wianeczek z niego.

Jak uwiła, tak uwiła,
w dunaj rzuciła,
hej hej, hej hej, hej hej,
w dunaj rzuciła.

Z tamtej strony dunaiku
jedzie trzech młodych,
hej hej, mówi jeden do drugiego:
Wianeczek płynie!

Mówi drugi do trzeciego:
dziewczyna tonie!
Trzeci skoczył, burkę zmoczył
i sam utonął.

Oj idźże ty, kary koniu,
z siodłem do domu,
nie powiedzże, kary koniu,
że ja utonął,
ale powiedz, kary koniu,
żem się ożenił.

113

Bruźnik

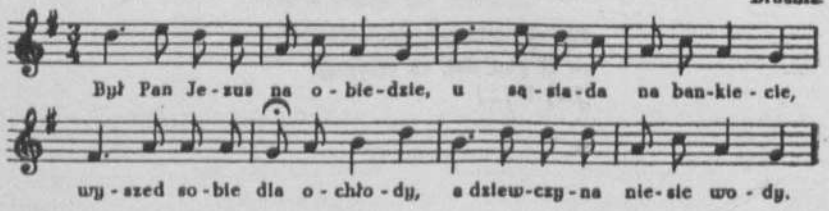

[1] [W rkp. nadpisano: „mocny Boże!" — w budowie melodii brak miejsca na te słowa.]

Był Pan Jezus na obiedzie,
u sąsiada na bankiecie,
wyszed sobie dla ochłody,
a dziewczyna niesie wody.

Ty, dziewczyno, spocznij sobie,
bo nieczystą niesiesz wodę.
Czémciś-eś ją pomąciła,
siedmiuś mężów utopiła.

A ósmego-eś ty struła;
tem to, moja dziwko miła,
temeś wodę pomąciła.
Dziwka zbladła, krzyżem padła.

Ty, dziewczyno, nie lękaj się,
weź krzyż święty, przeżegnaj się.
Do kościoła — spowiedaj się.
Przeżegnaj się i idź z Bogiem.

Tak się bardzo spowiadała,
że aż ziemia drękotała.
Organy jej same grały,
dzwony jej same dzwoniły.

Pieśni żołnierskie

114

od Rzeszowa, Głogowa

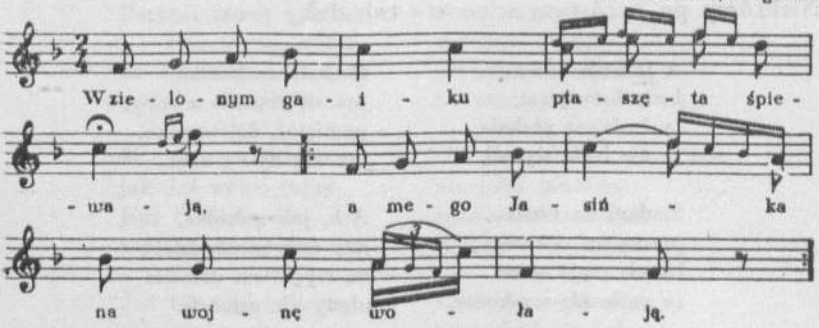

W zielonym gaiku
ptaszęta śpiewają,
A mego Jasińka
na wojnę wołają.

Wołają, wołają,
konik osiodłany:
Komóż mnie zostawiasz,
mój Jasiu kochany?

Zostawię cię Temu,
który jest na niebie,
a za roczek, za dwa
powrócę do ciebie.

Już nie roczek, nie dwa,
jak się wojna toczy,
moja kochaneczka
wypłakała oczy.

114. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 291-292; *Sandomierskie* [DWOK T. 2] s. 157.

Wyszła na góreczkę,
wyrzeka i płacze:
Ach, Jasiu mój, Jasiu,
już cię nie obaczę!

Wyszła na drożynę,
tam ułani jadą,
Spod mego Jasińka
konika prowadzą.

Prowadzą, prowadzą,
żałobą pokryty,
podobno mój Jasio
na wojnie zabity.

Oj, zabili jego
w prawy bok — do duszy,
a ja biedna, młoda,
żałować go muszę.

Oj, zabili jego
w lewy bok — do serca,
a ja biedna, młoda,
pójdę w poniewierkę.

Oj, nie płacz, dziewczyno,
nie żałuj ty jego,
jedzie nas tu tysiąc,
wybierz se jednego.

Choćby was tu było
jak na morzu piany,
nie było, nie będzie,
jak mój Jaś kochany.

Choćbym wybierała
i nadwybierała,
nie było, nie będzie,
jakiegom ja miała.

Niektórzy po >szóstym wierszu< tak dalej prowadzą:

A jak nie powrócę,
będę listy pisał,
ty będziesz płakała,
ja nie będę słyszał.

Siadam na konika,
patrzę na twe oczy,
ledwie moje serce
ze mnie nie wyskoczy.

Siadam na konika,
już noga w strzemieniu,
pamiętaj, dziewczyno,
o mojem imieniu.

Siadam na konika,
już się żegnam z tobą,
pamiętaj, dziewczyno,
jak my żyli z sobą.

Ach, jak gołębica,
gdy pary pozbędzie,
na wysokiem drzewie
nigdy nie usiędzie.

Tylko się tuła
po lada drzewinie;
albo kto zabije,
albo marnie zginie.

115

Łańcut

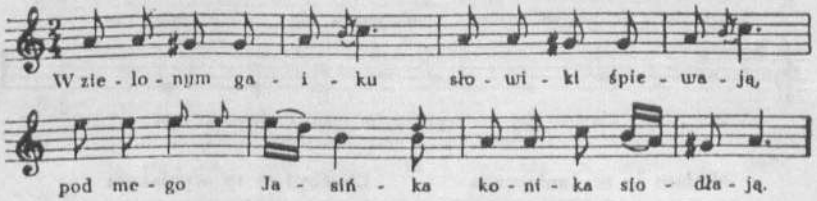

W zielonym gaiku
słowiki śpiewają,
pod mego Jasińka
konika siodłają.

A siadajże, siadaj,
konik osiodłany;
z kimże mnie zostawisz,
mój Jasiu kochany.

Zostawiam cię z ludźmi
i z Tym, co na niebie,
za dwa roki, za trzy
powrócę do ciebie.

Siódmy roczek idzie,
jak Jaś wojnę toczy,
jego kochaneczka
zapłakała oczy.

Jak ich zapłakała,
tak ich i wyciera,
jeszcze ona, jeszcze
Jasieńka wyziera.

Stoi na ogrodzie
po kolana w wodzie,
wyziera Jasieńka,
z której strony jedzie.

Wyszła za stodoły,
tam ułani jadą.
Spod mego Jasieńka
konika prowadzą.

Prowadzą, prowadzą,
welonem obkryty,
jużci mój Jasieńko
na wojnie zabity.

Nie płacz, Kasiu, nie płacz,
nie żałuj tamtego,
jedzie nas tu kilku,
wybierz se jednego.

Choćbym wybierała
wszystkich do jednego,
już se nie wybierę
Jasieńka ładnego.

116

od Pilzna, Biecza

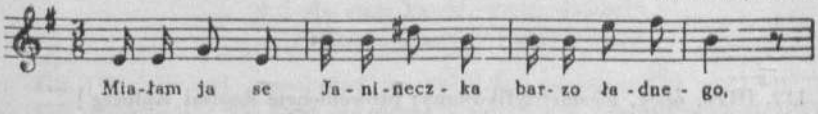

115. [W rkp. t. 3, 4 nie wypełnione.]

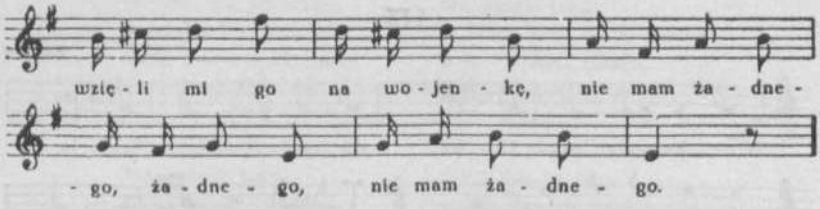

Miałam ja se Janineczka
barzo ładnego,
wzieli mi go na wojenkę,
nie mam żadnego, żadnego,
ni mam żadnego.

A wy, mili wojackowie,
oddajcie mi go,
bo nie mogę godzineczki
wyżyć bez niego, [bez niego,
wyżyć bez niego.]

Nie damy ci, nie damy ci,
swarna dziweczko,
choćbyś se ty wypłakała
to czarne oczko, [to oczko,
to czarne oczko.]

Choćbyś se ty wypłakała
i czarne obie,
nie damy go, kochaneczko,
Marysiu tobie, [Marysiu,
Marysiu tobie.]

A, moja ty mamuleczko,
są tu malerze,
dajcież mi go wymalować
choć na papierze, [papierze,
choć na papierze.]

Oj, i, moja mamuleczko,
pięknie malują,
dajcież mi go wymalować,
jako lelują.[1] [lelują,
jako lelują.]

117

Zaleszany

Nasz pan cesarz we Wiedniu stoi,
on się z nami do wojny stroi,
daje nam chleb, pieniądze;
a on z nami nie może,
a ta kupla, gwer, patrontasz,
to nas spomoże.
Tam szabelki brzdąkać będą,
a głowisie spadać będą,
nasze panie matki płakać nas będą.

117. [Rkp. obcy, niezidentyfikowany; proweniencję dopisał Kolberg.]

[1] liliją

118

od Tarnowa, Bochni

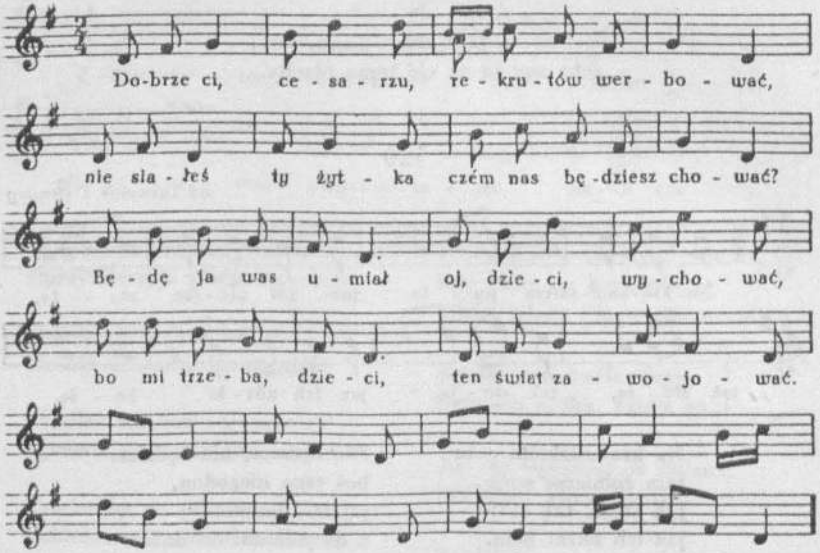

Dobrze ci, cesarzu,
rekrutów werbować,
nie siałeś ty żytka,
czém nas będziesz chować?
Będę ja was umiał,
oj, dzieci, wychować,
bo mi trzeba, dzieci,
ten świat zawojować.

119

A jak ci ja na wojenkę pojadę,
wezmę z sobą pistolecik i szablę.

A jak ci mnie na wojence zabiją,
zieloną mnie choineczką nadkryją.

A będą mnie kawki, wrony dziobały,
a będą mnie grzeczne panny płakały.

---

118. [W t. 16 nad „zawojować" zapisał O.K. „powojować".]

119. Muzyka jak: „Od Krakowa czarna chmura" [por. *Krakowskie* cz. II (DWOK t. 6) s. 115 nr 219]; J. Konopka *Pieśni ludu krakowskiego* s. 149.

Moje grzeczne panieneczki, nie płaczcie,
ino za mnie gorzałeczkę zapłaćcie.

Bo my to ją z tobą, Jasiu, piły,
żeby my ją za cię teraz płaciły.

120

od Tarnowa, Dąbrowy

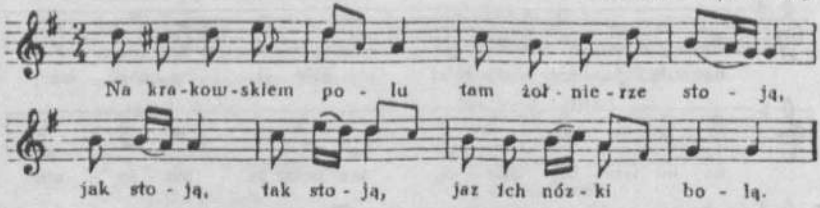

Na krakowskiem polu
tam żołnierze stoją,
jak stoją, tak stoją,
jaz ich nózki bolą.

Szli dworacy z miasta,
taj wzięli się radzić,
jak by to, tak by to
tę dziewcynę zradzić:

A ty kupis piwa,
a ja gozałecki,
zradzimy, zradzimy
nadobne dziéwecki.

A ty kupis piwa,
a ja kupię wina,
nie będzie dziewcyna
wianecka nosiła.

Nie będzies, nie będzies,
boś tego niegodna,
pijałaś, hulałaś
z dworakami do dnia.

Niewiele to było
hulanieńka tego,
z wiecora godzina
do dnia białego.

Na krakowskiém polu
stoją dwa bławaty;
sandomierskie dziwki —
jak różowe kwiaty.

Na krakowskiem polu
stoją dwa kąkole;
sandomierskie chłopcy
rosną jak topole.

120. [Zapis tej pieśni również w tece 15/1204 k. 26.]

121

od Rzeszowa, Jarosławia, Lwowa

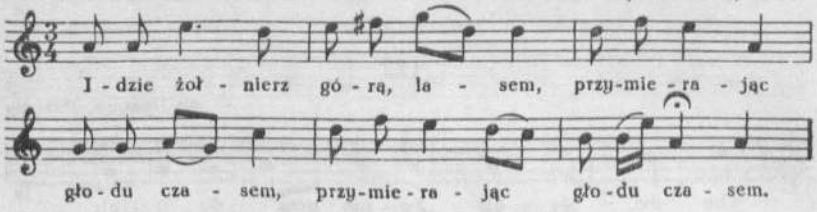

Idzie żołnierz górą, lasem,
|:przymierając głodu czasem.:|

Suknia na nim oblatuje,
|:wiatr dziurami przelatuje.:|

Chociaż żołnierz obszarpany,
|:przecie idzie między pany.:|

Trzeba by go pożałować,
|:chleba, soli nie żałować.:|

W bębny, kotły zabębnili,
|:na wojenkę zatrąbili.:|

Starsza siostra brata miała,
|:na wojenkę go wysłała.:|

W prawą rączkę miecz mu dała,
|:sama rzewnie zapłakała.:|

Nie płacz, nie płacz, siostro, brata,
|:powrócę ja za trzy lata.:|

Już trzy lata upłynęły,
|:a my brata nie widziemy.:|

Jeszcze minął rok, półtora,
|:już żołnierze jadą z pola.:|

Witam, witam, mospanowie,
|:czy daleko brat na wojnie?:|

Niedaleko, w czystym polu
leży sobie na kamieniu,
prawą nóżkę ma w strzemieniu.

Konik jego wedle niego,
|:grzebie nóżką, żałuje go.:|

Już się wgrzebał po kolana,
|:żałujący swego pana.:|

Póki mój pan na mnie siadał,
|:to ja goły owies jadał.:|

Teraz nie mam sieczki, słomy,
|:rozniosą mnie kruki, wrony.:|

Lepsza w domu groch, kapusta
|:niż na wojnie kura tłusta.:|

Lepiéj w domu cepem buchać,
|:niż na wojnie bębna słuchać!:|

Lepiéj w domu płoty grodzić,
|:niż na wojnie marszem chodzić!:|

Lepiéj w domu pole orać,
|:niż na wojnie pardon wołać.:|

Lepiéj w domu kosą kosić,
|:niż na wojnie szablę nosić.:|

121. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 72.

Bo na wojnie szable kruszą,
|:niejeden się żegna z duszą.:|

Bo na wojnie pięknie chodzą,
|:po kolana we krwi brodzą.:|

122

od Dynowa, Błażowy

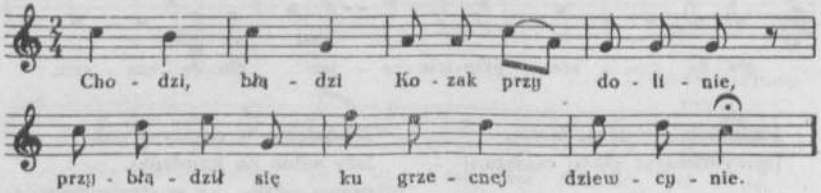

Chodzi, błądzi Kozak przy dolinie,
przybłądził się ku grzecnej dziewcynie.

O dziewcyno, przenocuj mnie neńki,
bo mój konik stajni nie przestoi.

O dziewcyno, obudzisz mnie rano,
nie tak rano, jak bedzie świtało.

O dziewcyno, zdradzicielko moja,
nie obudziłaś mnie raniućko do konia.

Już usary kónia osiodłały,
a jużci prec na nim pojechały.

Jasne zbroje kołki wyłomały
i usary kónia osiodłały,
i już prec na nim pojechały.

O dziewcyno, zdradzicielko moja,
nie obudziłaś mie raniućko do konia.

123

od Przeworska

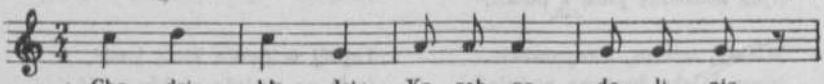

123. [Nad melodią dopisek O.K.:] Używane i przy weselu.

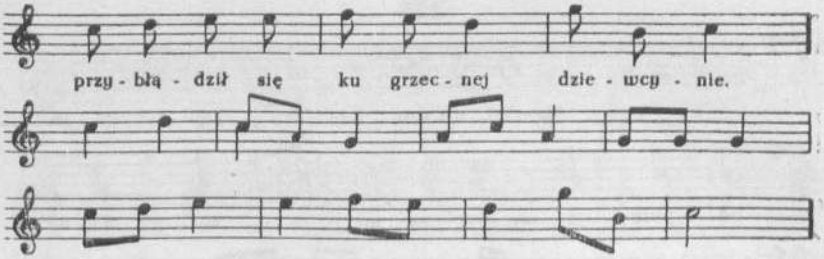

Chodzi, błądzi Kozak po dolinie,
przybłądził się ku grzecnej dziewcynie itd.

Pijatyka. Karczma. Zabawa

124

Kieliszek — braciszek,
kwatereczka — siostra.
Rączka — przyjaciółka
do gęby zaniosła.

125

Rzeszów, Leżajsk

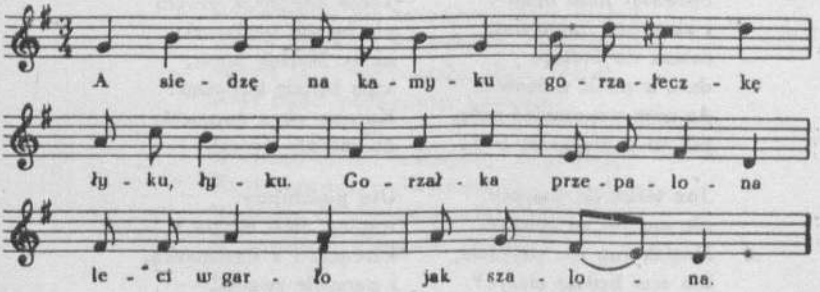

A siedzę na kamyku,
gorzałeczkę łyku, łyku.
Gorzałka przepalona
leci w garło jak szalona.

---

125. [W t. 7 rozdrobniono pierwszą ćwiartkę ze względu na tekst analogicznie do rytmu t. 3.]

126

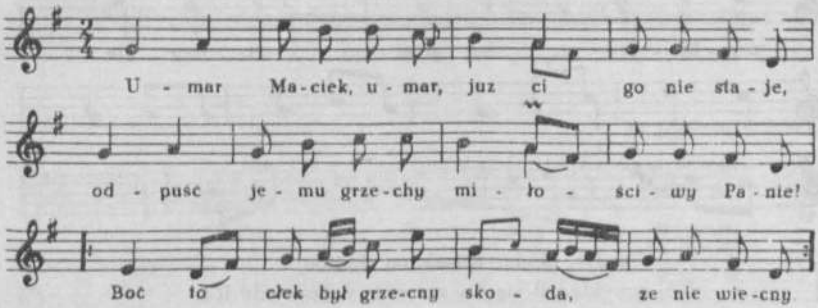

Umar Maciek, umar,
juz ci go nie staje,
odpuść jemu grzechy,
miłościwy Panie!
Boć to cłek był grzecny,
skoda, ze nie wiecny.

Umiał nas uciesyć,
umiał pięknie śpiewać,
lubił często takze
w karcmie przesiadywać.
Piwa często kupił,
kazdy się z nim upił.

Sprawiał nam ochoty[1]
i skrzypce najmował,
casem do białego
dnia z nami tańcował.
Az nam wspomnieć miło,
jak to z Maćkiem było.

Juz teraz do karcmy
nie ma po co śpiesyć.
Maciek juz nie psyjdzie,
kto nas będzie ciesyć?
Juz nam nie zaśpiéwa,
juz nie kupi piwa.

A w cóz się obróci
karcma jegomości,
ze w niej nie będzie
tyle razy gości!
Któz piwo wypije,
gdy Maciek nie zyje!

Juz teraz nie będzie
takiego odbytu,
jak przedtem bywało
do samego świtu.
Z Maćkiem się pijało,
póki piwa stało.

Teraz karcmarz piwem
nie będzie synkował;
kiedy Maciek umar,
któz będzie kupował?
Karcmę chcą porzucić,
do roli się wrócić.

Oto pozałujmy
wsyscy, mili bracia,
karcmaz i z karcmarką,
i panowie swacia!
Juz wsystko ustało,
gdy Maćka nie stało.

---

126. [Nad melodią po prawej stronie dopisek O.K.: „Pskowa". Dopisek niezrozumiały, gdyż brak miejscowości o tej nazwie. Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 55-56; *Sandomierskie* [DWOK T. 2] s. 158 nr 198.

[1] zabawę

127

Rzeszów

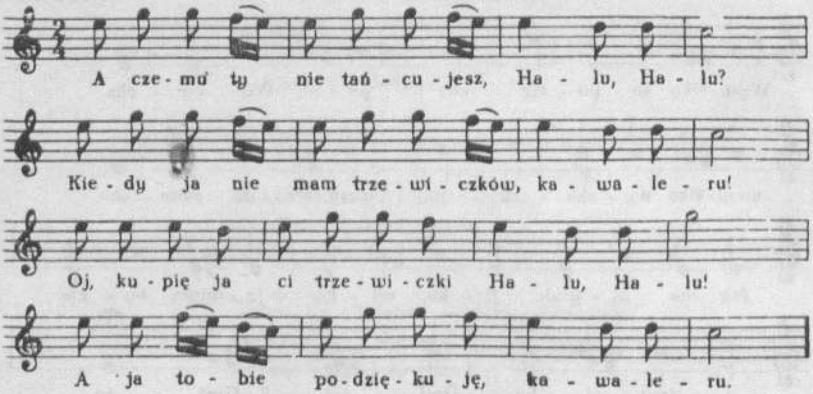

A czemu ty nie tańcujesz, Halu, Halu?
Kiedy ja nie mam trzewiczków, kawaleru!
Oj, kupię ja ci trzewiczki, Halu, Halu!
A ja tobie podziękuję, kawaleru.

A czemu ty nie tańcujesz, Halu, Halu?
Kiedy ja nie mam pończoszek, kawaleru!
Oj, kupię ja ci pończoszki, Halu, Halu!
A ja tobie podziękuję, kawaleru.

A czemu ty nie tańcujesz, Halu, Halu?
Kiedy nie mam sukieneczki, kawaleru!
Kupię ja ci sukieneczki, Halu, Halu!
A ja tobie podziękuję, kawaleru!

A czemu ty nie tańcujesz, Halu, Halu?
Kiedy nie mam pierścioneczka, kawaleru!
Kupię ja ci pierścioneczek, Halu, Halu!
A ja tobie podziękuję, kawaleru.

---

127. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 51-52. [Przy drugim zapisie pieśni w tece 15/1204 k. 44 znajduje się po prawej stronie u góry uwaga O.K.: Znana w Rzeszowskiem, Przemyskiem, Sanockiem.]

128

Rozwadów

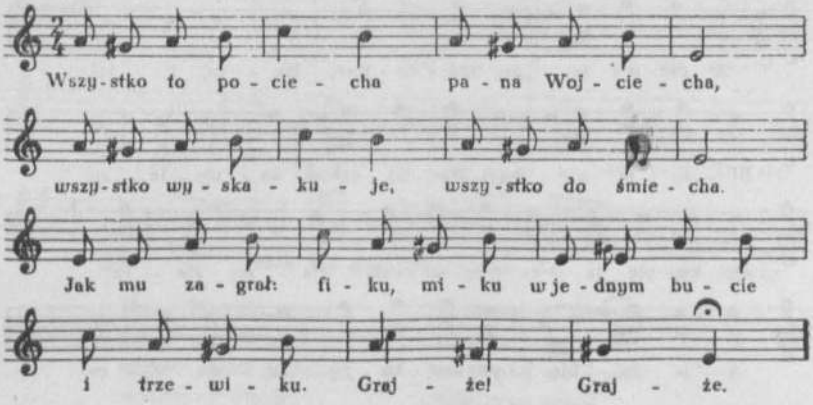

Wszystko to pociecha pana Wojciecha,
wszystko wyskakuje, wszystko do śmiecha.
Jak mu zagrał: fiku, miku
w jednym bucie i trzewiku.
Grajże! Grajże!

Przyszedł ci Odera, miał w torbie séra;
sér mu z torby wyłapali
i z karczmy go wypychali;
zła to nowina.

A wy, moi ludzie, co wy robicie?
Séreście mi zjedli, mnie wypychacie!
Już mi séra nie wracajcie,
tylko mi skoczno zagrajcie,
niech się ucieszę.

Jak ci mu zagrali — tak wesołego,
by się nagrodziła ta krzywda jego;
jak mu zagrał: dana, dana,
potłukł se Iwan kolana,
a Szczepan czoło.

---

128. [Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 193.

I siadł ci na ziemi, i medytuje,
a Iwan kolano maścią smaruje;
Matuszek bardzo szumiał,
tańcował, bo nic umiał,
z wielkiej radości.

Przyszedł ci do ula, przyniósł dwie dula[1].
[.....]
Jak ci skoczył bachur mały,
to mu dule wyskaczały
z kieszonek.

Skoro się obejrzał — dulów nie stało,
już mu się tańcować odniechciało;
popod ławą dulów szuka,
a Kasper go kijem bucha:
Bądź wesół.

Stany. Rody

129

od Dębicy, Rzeszowa

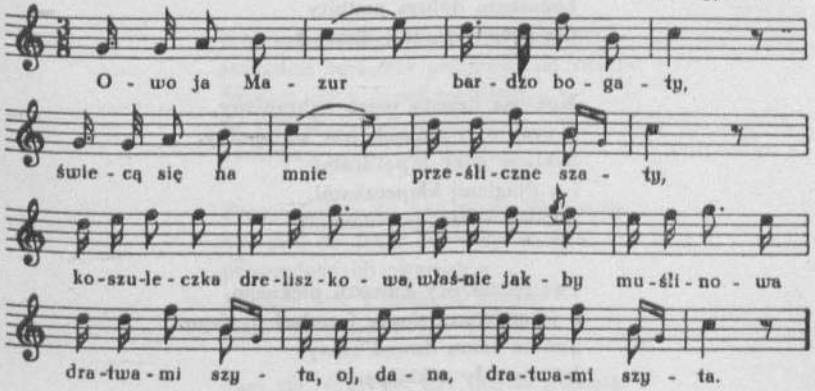

129. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 211-212.

[1] podługowate gruszki

Owo ja Mazur bardzo bogaty,
świecą się na mnie prześliczne szaty
koszuleczka dreliszkowa,
właśnie jakby muślinowa,
dratwami szyta, oj, dana,
dratwami szyta.

Jedna w robocie u miłej szwaczki,
drugą służebna dała do praczki,
trzecia on na oknie,
czwarta w blichu moknie,
piąta w schowaniu, [oj, dana...]

Kaftan czerkieski aż po kolana,
dopiero dzisiaj wziołem go z rana.
Delikatny, stębnowany,
jak gdyby nie używany,
dopiero z igły, [oj, dana...]

Żupan żółtawy — tylko od święta,
w którym ja dawniéj pasał cielęta;
z materyi samolitéj,
kożuchem dobrze podbity
dla proporcyi, [oj, dana...]

Kontusz lisiasty pstro nakrapiany,
a przy nim sznurek jest konopiany.
Szklane guzy z pętlicami
i z długiemi klapeczkami,
rękawy wiszą, [oj, dana...]

Pas łyczakowy kunsztu pięknego,
z jęczmiennej słomy frendzel u niego.
Już to temu dawne czasy,
jak bywały takie pasy
w naszej krainie, [oj, dana...]

Czapka czerwona od karmazynu —
po nieboszczyku najstarszym synu,
co to jeździł w niej na łowy,
upadł z konia między rowy
i marnie zginął, [oj dana...]

Sukno na spodnie w Krakowie brano,
po cztery grosze za nie płacono.
Kazałem je mocno robić,
żeby było dobrze chodzić
za moje grosze, [oj, dana...]

Krawcowi dałem półtora grosza,
by dobrze ręką kiwał od nosa,
musiałem mu dobrze płacić,
bo się lubi w karczmie napić[1]
na gorzalinie, [oj, dana...]

Hej, mamżeż bo ja i siekiereczkę,
pęcherz tiutiuniu, cybuch, fajeczkę.
Często sobie na niej kurzę,
a czasem też co zabzdurzę
za ojca, za mać, [oj, dana...]

Mam też szabelkę ostro toczoną,
w kilku potyczkach już wyszczerbioną.
Nierazem se nio wywijał,
jakem się z chłopami bijał
w karczmie, na piwku, [oj, dana...]

Raz też, swojego wziąwszy bachmata,
jeździłem szczęścia próbować od świata.
Skorom się z domu wytoczył,
aż mój deresz zaraz skoczył,
zadarłszy ogon, [oj, dana...]

Przyjechałem do wsi blisko Przemyśla,
aże tam do mnie panienka wyszła,
przenadobnych obyczajów;
musiała być z cudzych krajów
jakaś dzieweczka, [oj, dana...]

Jam się jéj pytał, czy będzie kochała.
Ona mi zaraz obie rączki dała.
Ojciec, matka przyjechali,
jak się o tym dowiedzieli,
już na wesele, [oj, dana...]

[1] lub: musiał ci mnie dobrze złupić,
bo się lubi w karczmie upić.

130

Tarnów

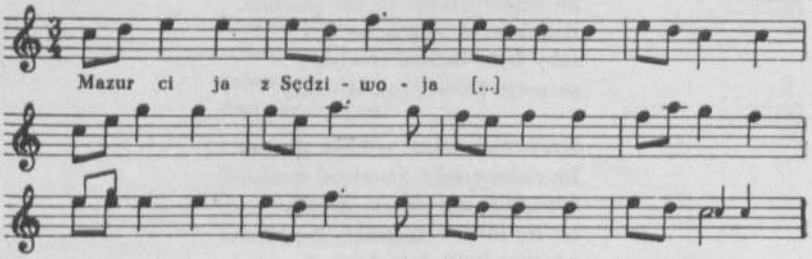

131

Tarnów

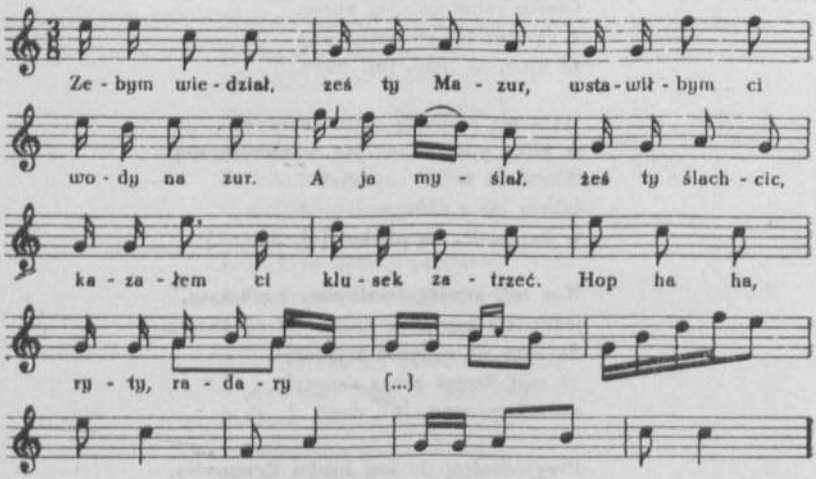

Zebym wiedział, żeś ty Mazur,
wstawiłbym ci wody na zur.
A ja myślał, żeś ty ślachcic,
kazałem ci klusek zatrzeć.
Hop, ha ha, ryty, radary [...]

132

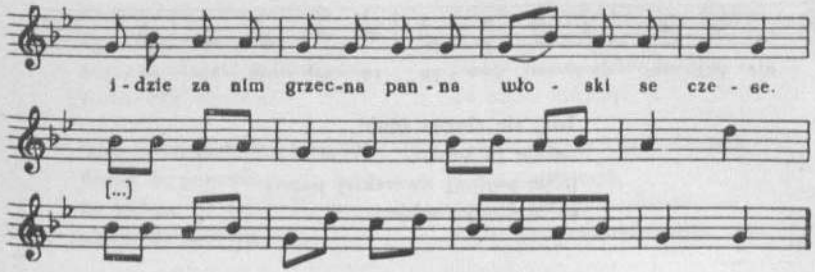

Idzie Kozak z Ukrainy,
podkówkami krzese,
idzie za nim grzecna panna,
włoski se czese.
[...]

133

Wojnicz

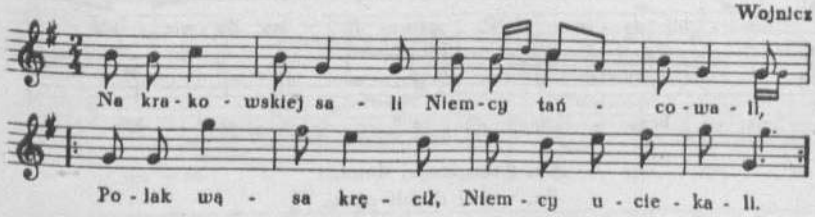

Na krakowskiej sali[1]
Niemcy tańcowali,
Polak wąsa kręcił,
Niemcy uciekali.

134

Tarnów, Wojnicz

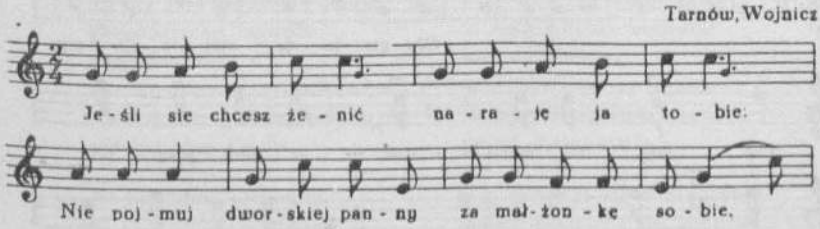

134. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 427. [Ponadto obcy rękopis tej pieśni jest w tece 12/1179 k. 7.]

[1] [W rkp. jest „soli"]

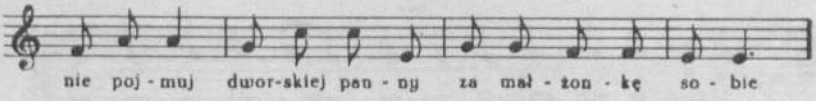

Jeśli się chcesz żenić,
naraję ja tobie:
|:Nie pojmuj dworskiej panny
za małżonkę sobie:|.

135

od Pilzna

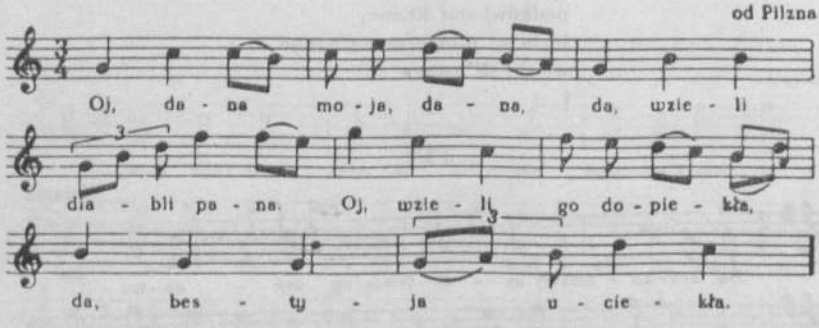

Oj, dana moja, dana,
da, wzieli diabli pana.
Oj, wzieli go do piekła,
da, bestyja uciekła.

136

Tarnów

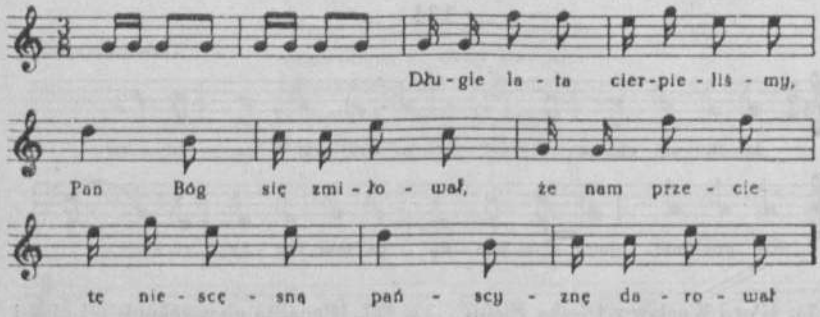

136. [W rkp. brak t. 7-8; zrekonstruowano przez analogię do t. 3-4.]

Długie lata cierpieliśmy,
Pan Bóg się zmiłował,
że nam przecie tę niescęsną
pańscyznę darował.

Oby jesce tych Miemcysków
diabli se porwali,
to byśmy tu Panu Bogu
zawse dziękowali.

Bo to, juchy, z piekła rodem,
Lucypera syny,
jakieś prawo sobie wzięni
do naséj krajiny.

Przyśli do nas boso, z psami,
a nie pamiętają,
dzisiaj jezdzą karetami,
z nas się przedrzéźniają.

O, pockajciez wy, psie wiary,
ja wam tu wywrózę,
przyjdzie kréska na Matyska,
weźmiecie po skórze.

137

od Tarnowa, Pilzna

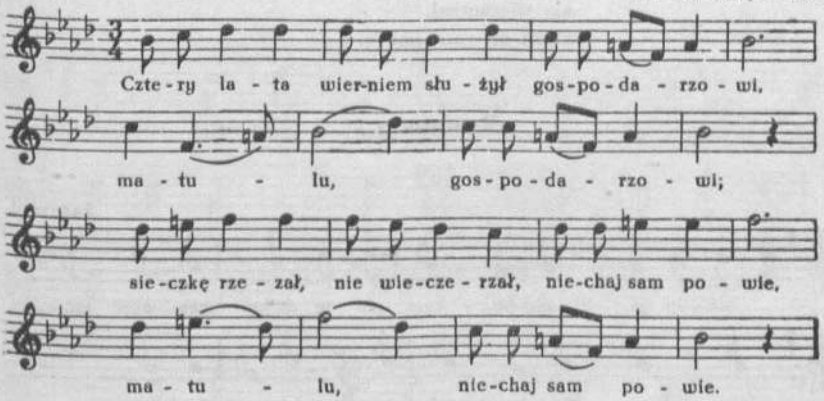

Cztery lata wierniem służył
gospodarzowi, matulu,
gospodarzowi;
sieczkęm rzezał, nie wieczerzał,
niechaj sam powie, matulu,
niechaj sam powie.

Ni ja jadać, ni ja pijać,
ni ja wyspania, matulu,
ni ja wyspania,
tylkom patrzał za dziewczyną
[wieczorki], rania, matulu,
wieczorki, rania.

I ja też tam wołki pasał
w onej dolinie, matulu,
w onej dolinie,
przygrywając na fujarce
mojej dziewczynie, matulu,
mojej dziewczynie.

Nie śmiałem się o to pytać,
czyby mnie chciała, matulu,
czyby mnie chciała.
Cztery wołki i dwie krówki
na wiano miała, matulu,
na wiano miała.

138

Rzeszów

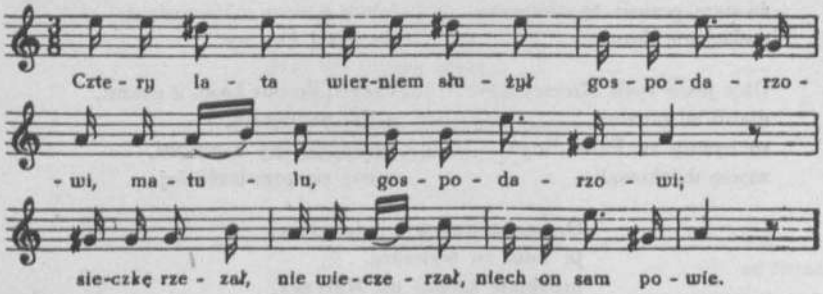

Cztery lata wiernem służył
gospodarzowi, matulu,
gospodarzowi;
sieczkę rzezał,
nie wieczerzał,
niech on sam powie.

Rzemiosło

139

Łańcut

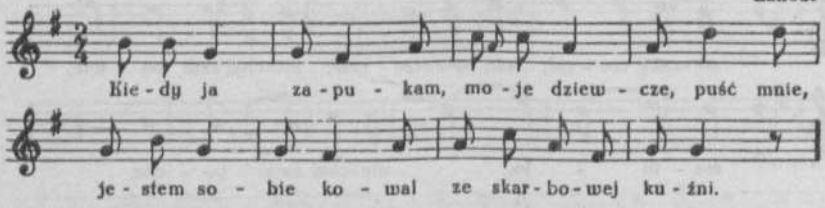

Kiedy ja zapukam,
moje dziewczę, puść mnie,
jestem sobie kowal
ze skarbowej kuźnie.

Załamała jedną,
spojrzała na niego,
załamała drugą:
Już nie będę jego.

Cesarskim gościńcem
żołnierz maszeruje,
dziewczyna go płacze,
ręce załamuje.

Choć piniędzy ni mam,
to mam ładną żonę,
nie chciałbym ją mieniać
z królem za koronę.

140

Łańcut

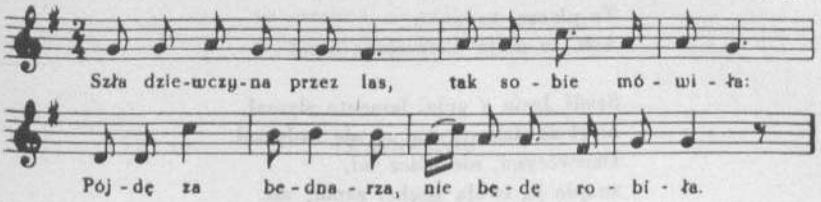

Szła dziewczyna przez las,
tak sobie mówiła:
Pójdę za bednarza,
nie będę robiła.

Poszła za bednarza
i robić musiała:
Bodajżem cię była,
bednarzu, nie znała.

141

od Rzeszowa

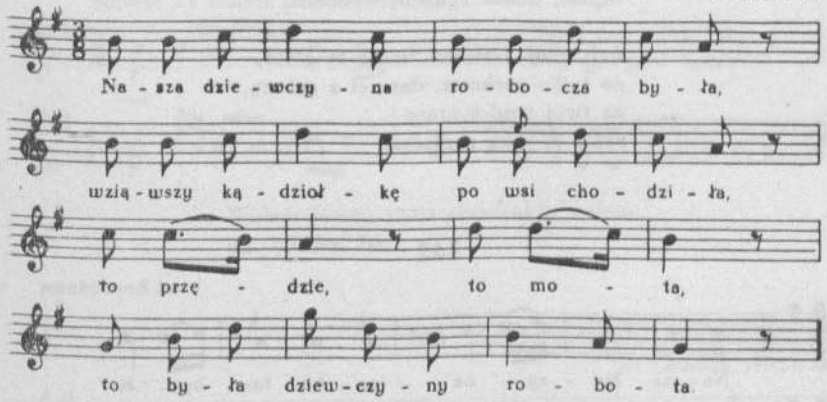

Nasza dziewczyna robocza była,
wziąwszy kądziołkę po wsi chodziła,
to przędzie, to mota,
to była dziewczyny robota.

Wziąwszy bębenek i skrzypowisko,
pognała gąski na trzęsawisko.
Bębniła i grała,
na swego miłego czekała.

141. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 414-415.

Bębenek zbiła, gąski zgubiła:
I cóż ja teraz będę czyniła?
To płacze, to woła:
Ach, to moja nieszczęsna dola!

Szedł Jasio z pola, lamenta słyszał,
biégł za dziewczyną, aż się zadyszał.
Dziewczyno, nie płacz mi,
znajdę ja twoją zgubę, zapłać mi.

I poszedł Jasio po polu szukać,
począł na gąski hul hul hul hukać,
znalazł je w dolinie
i przypędził znow ku dziewczynie.

Otóż, dziewczyno, masz zgubę twoją,
niechże twych ocząt łzy się ukoją,
weźże je, a zaraz
zapłać, wszak zgubęm wynalazł.

Ach, mój Jasieńku, moje ty złoto,
co tylko zechcesz, dam ci z ochotą,
za twój trud i pracę
sama ci sobą zapłacę.

142

od Rozwadowa

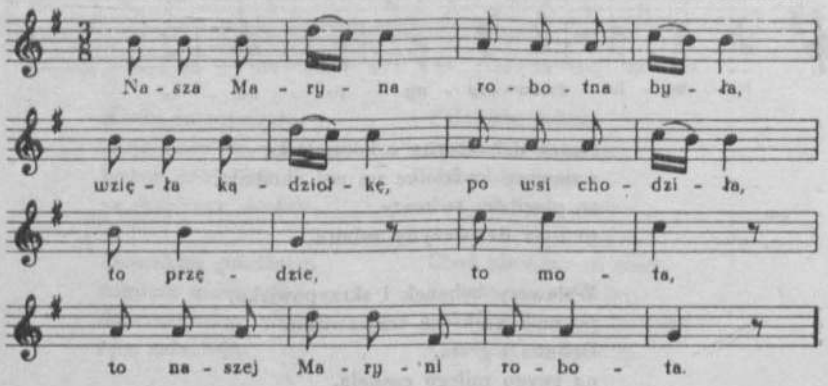

142. [Zapis tej pieśni także w tece 3194 k. 29.]

Nasza Maryna robotna była,
wzięła kądziołkę, po wsi chodziła,
to przędzie, to mota,
to naszej Maryni robota.

Pasterstwo

143

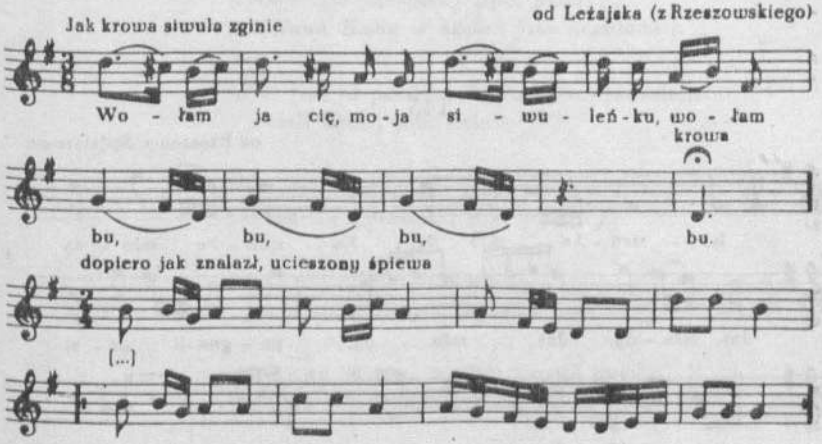

Wołam ja cię, moja siwuleńku, wołam
bu, bu, bu, bu.

144

od Czchowa, Wiśnicza

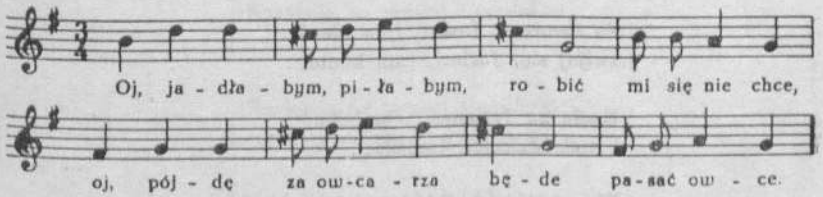

Oj, jadłabym, piłabym,
robić mi się nie chce,
oj, pójdę za owcarza,
będę pasać owce.

143. Śpiewał pastuch w Złotopolicach [pow. Płońsk], z Galicji będąc.

Oj, na warszawskim[1] moście
owcarz pasie owce,
a pan mu je rachuje:
barana brakuje.

Oj, owcarzu, owcarzu,
gdzie ten baran łysy?
A, mój jegomość drogi,
zjedli mi go wilcy.

Oj, owcarze, owcarze,
Pan Bóg was pokarze!
Da, za te owiecki,
co stoją w kosarze.

Oj, owcarze, owcarze,
Pan Bóg was pokarze,
da, owiecki zjadacie,
na wilków zganiacie.

145

od Rzeszowa, Sędziszowa

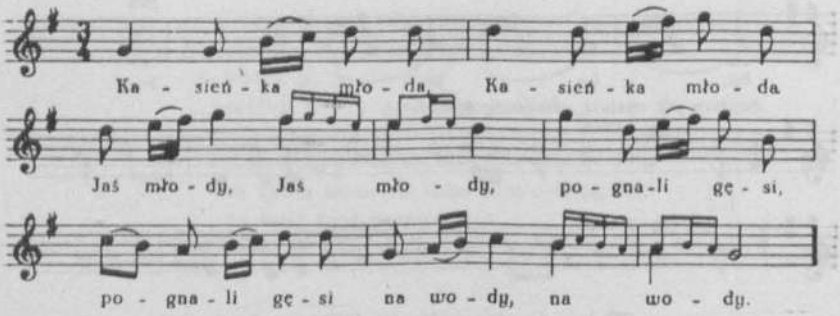

|:Kasieńka młoda:|, |:Jaś młody:|,
|:pognali gęsi:| |:na wody:|.

|:Poroniem, Jasiu:| |:poroniem:|,
|:jest tam gąsiątko:| |:za dworem:|.

|:Za dworem, Jasiu:| |:na błoniu:|,
|:zwijaj się, Jasiu:|, |:na koniu:|.

|:Kasia za Jasiem:| |:chodziła:|
|:i małe dziecie:| |:nosiła:|.

|:Wrzuć, Kasiu, dziecię:| |:do wody:|,
|:niech nam nie będzie:| |:przeszkody:|.

145. [Zapis tej pieśni także w tece 19/1241 k. 408.]

[1] [nadpisane:] krakowskiem

|:Kasia dzieciątko:| |:wrzuciła:|,
|:no się za główkę:| |:chwyciła:|.

|:Siedział mielniczek:| |:nad wodą:|,
|:widział to dzicie:| |:we wodzie:|.

|:Wszystkie dzwonniki:| |:dzwonili:|,
|:cob się panny do sądu:| |:schodziły:|.

|:Wszystkie panienki:| |:jak panny:|,
|:wójtowa Kasia w kącie:| |:za drzwiami:|.

|:Nie jest to prawda, Kasiu:|, |:nieprawda:|,
|:posłali Kasi:| |:po kata:|.

|:Otwórz, Kasiuniu:|. |:nowy dwór:|,
|:niech się zjeżdżają:| |:na wybór:|.

|:Kasinka wrota:| |:uchyla:|,
|:patrzy na powóz:|, |:umiera:|.

|:Coby ty, Kasiu, mogła:| |:moją być:|,
|:mógłbym ja ciebie z niewoli:| |:wykupić:|.

|:Nie była matka:| |:królowa:|,
|:a ja nie chcę być:| |:katowa:|;

|:Com se zrobiła:|, |:niech to mam:|,
|:niech się po świecie:| |:nie błąkam:|.

|:Naróbcie ze mnie:| |:popiołu:|,
[.....]

|:Nasiejcie na mnie:| |:goździki:|,
|:zapłaczą za mną:| |:młodziki:|.

|:Nasiejcie na mnie:| |:bławaty:|,
[|:zapłacze za mną:|] |:żonaty:|.

[|:Nasiejcie na mnie:|] |:żółty kwiat:|,
[|:zapłacze za mną:|] |:cały świat:|.

146

Tarnów, Żabno

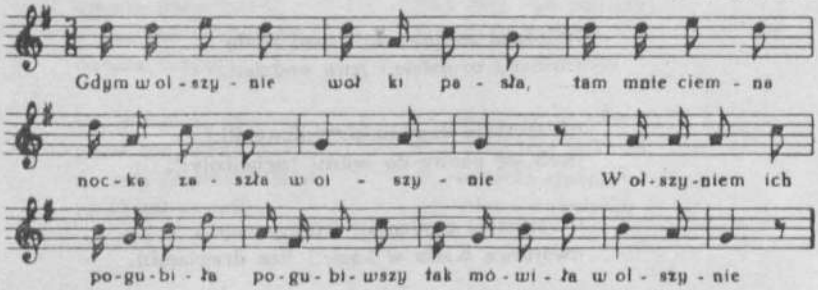

Gdym w olszynie wołki pasła,
tam mnie ciemna nocka zaszła,
w olszynie.
W olszyniem ich pogubiła,
pogubiwszy tak mówiła
w olszynie:

Gdyby mi kto wołki znalazł,
dałabym mu gęby zaraz
w olszynie.
Albobym mu zaraz dała,
albobym mu obiecała
w olszynie.

Parobeczek siedząc w ciszy,
gdy dziewczyny głos usłyszy
w olszynie:
Nie turbujże się, dziewczyno,
są tu wołki nad doliną,
w olszynie.

Ale gdy już padło na to,
trzeba mnie zapłacić za to
w olszynie.
Nie wymagajże zapłaty
od dziewczyny niebogatej
w olszynie.

Gdyż ja nie mam srebra, złota,
tylko u mnie jedna cnota,
w olszynie.
Nie trzeba se złota tracić,
nauczę cię, czym masz płacić
w olszynie.

Nauczę cię, byś wiedziała,
czym się chłopcom wypłacała
w olszynie.
Gdyż ja nie mam, tylko ciało,
które na cóż by się zdało
w olszynie?

Choćbyś była tylko w ciele,
wyświadczyć mi możesz wiele
w olszynie.
Bo też i ja jestem z ciała,
trzeba, byś mnie wysłuchała
w olszynie.

Słuchać ciebie pilnie będę,
tylko sobie tu usiędę
w olszynie.
Albo się też i położę,
może mi też co pomoże,
w olszynie.

146. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 423-424; J. Lipiński *Piosnki ludu wielkopolskiego*. Poznań 1842 s. 126.

147

Tuchów Zakliczyn

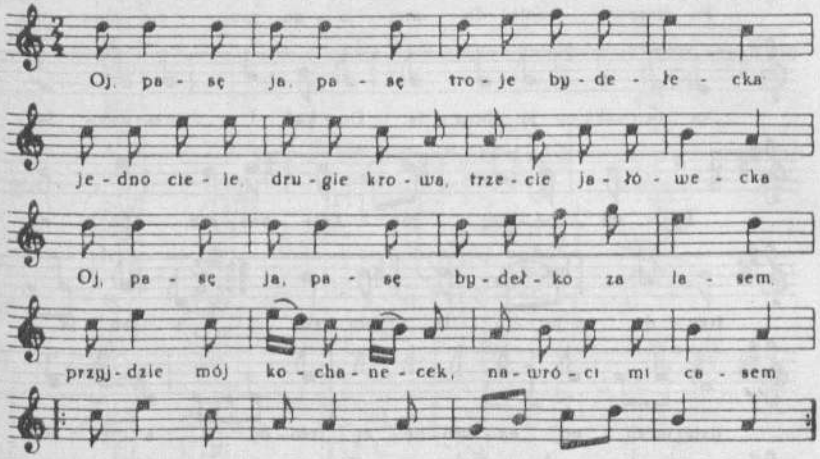

Oj, pasę ja, pasę
troje bydełecka:
jedno ciele, drugie krowa,
trzecie jałówecka.

Oj, pasę ja, pasę
bydełko za lasem,
przyjdzie mój kochanecek,
nawróci mi casem.

Oj, hasał ja, hasał,
kiedym wołki pasał,
niejednę dziewcynę
z fartuska rozpasał.

148

Mielec

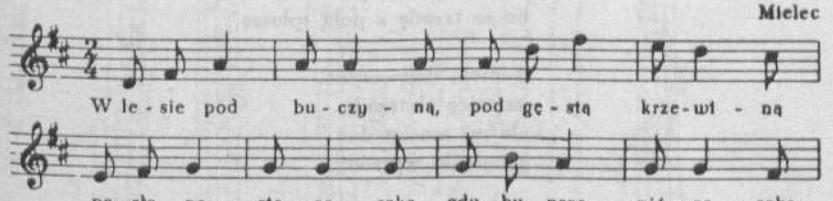

148. [W rkp. zamiast t. 9-16 jest znak powtórki w t. 8. Cała melodia została zapisana błędnie przez Kolberga, lub na podstawie błędnego wykonania. Wskazuje na to zachwiana tektonika formy i brak zgodności tekstu z melodią; w dalszych zwrotkach brak bowiem tekstu dla t. 25-32. Takty te są zbyteczne, gdyż odpowiadają rytmicznie t. 1-8. Stąd zapis tekstu pod melodią nie pokrywa się z podziałem

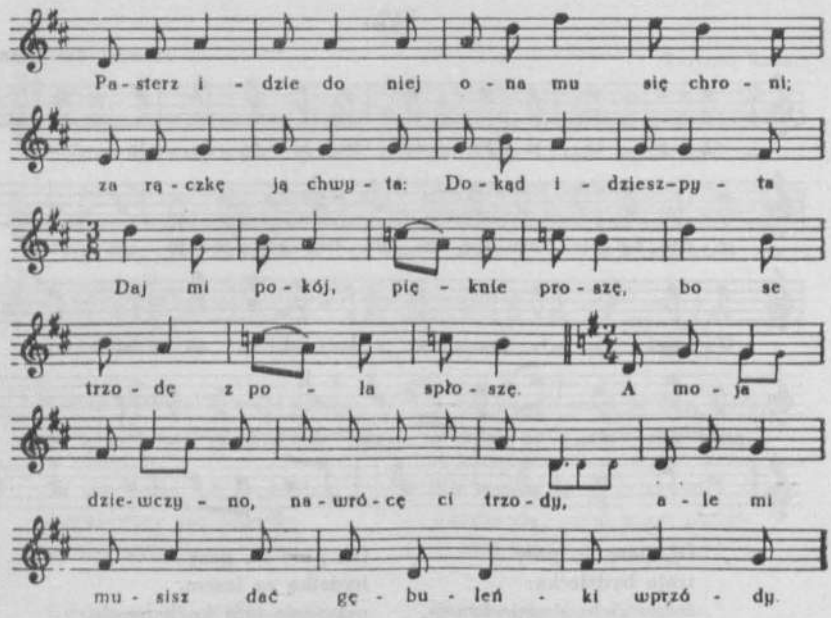

W lesie pod buczyną,
pod gęstą krzewiną
pasła pastereczka
gdyby przepióreczka.
Pasterz idzie do niéj,
ona mu się chroni;
za rączkę ją chwyta:
Dokąd idziesz? — pyta.
Daj mi pokój, pięknie proszę,
bo se trzodę z pola spłoszę.

A moja dziewczyno,
nawrócę ci trzody,
ale mi musisz dać
gębuleńki wprzódy.

---

na zwrotki, jaki widnieje w zapisie kolumnowym. W zapisie tym tekst spod t. 25-32 znalazł się wskutek tego jako początek następnej zwrotki. W rkp. brak t. 27. Przywrócenie tego taktu było konieczne ze względu na tekst i symetrię formy, jednak z uwagi na brak przesłanek co do melodii zaznaczono tylko rytmikę. Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 121-122.

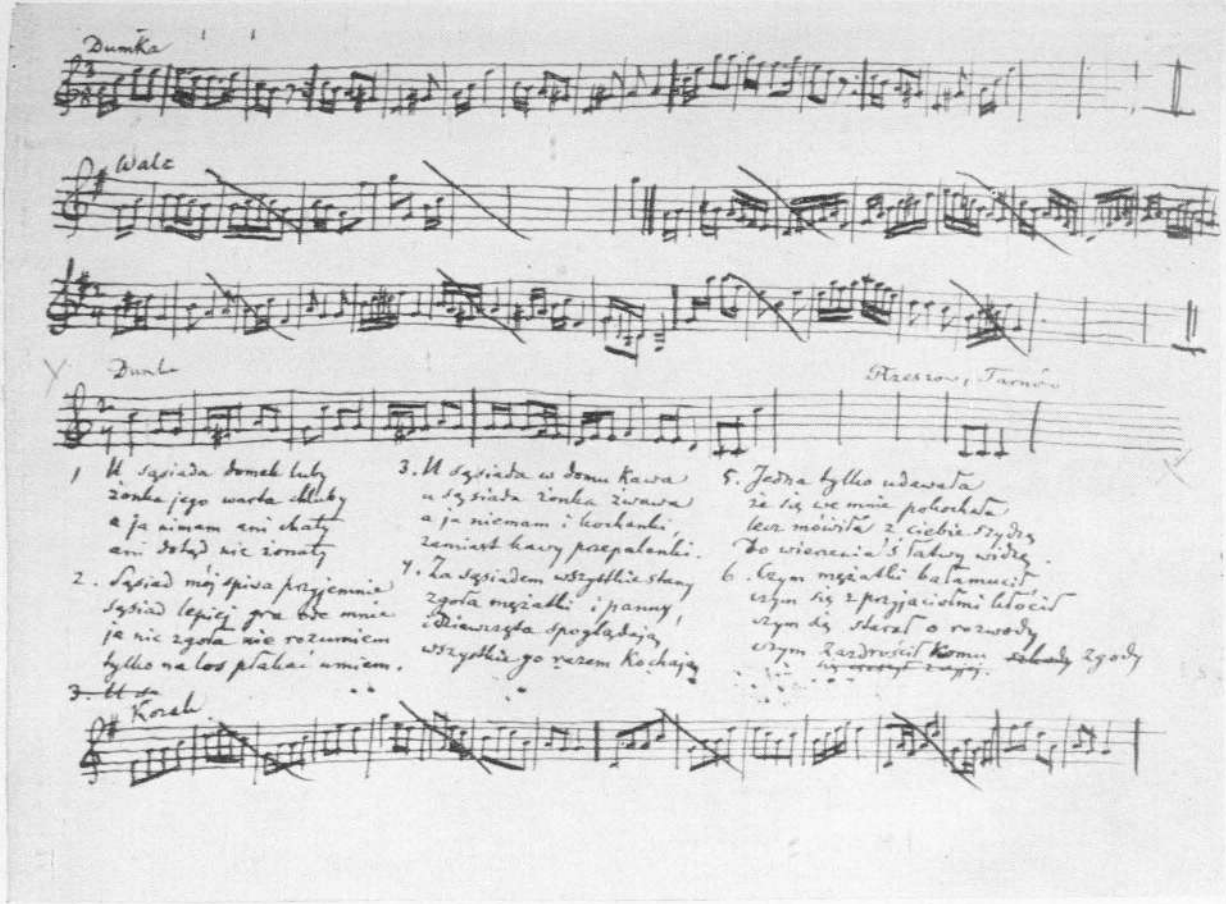

Rękopis O. Kolberga (mel. kolejno nr 254, 255, 224, 185, 242).
Zapis terenowy.

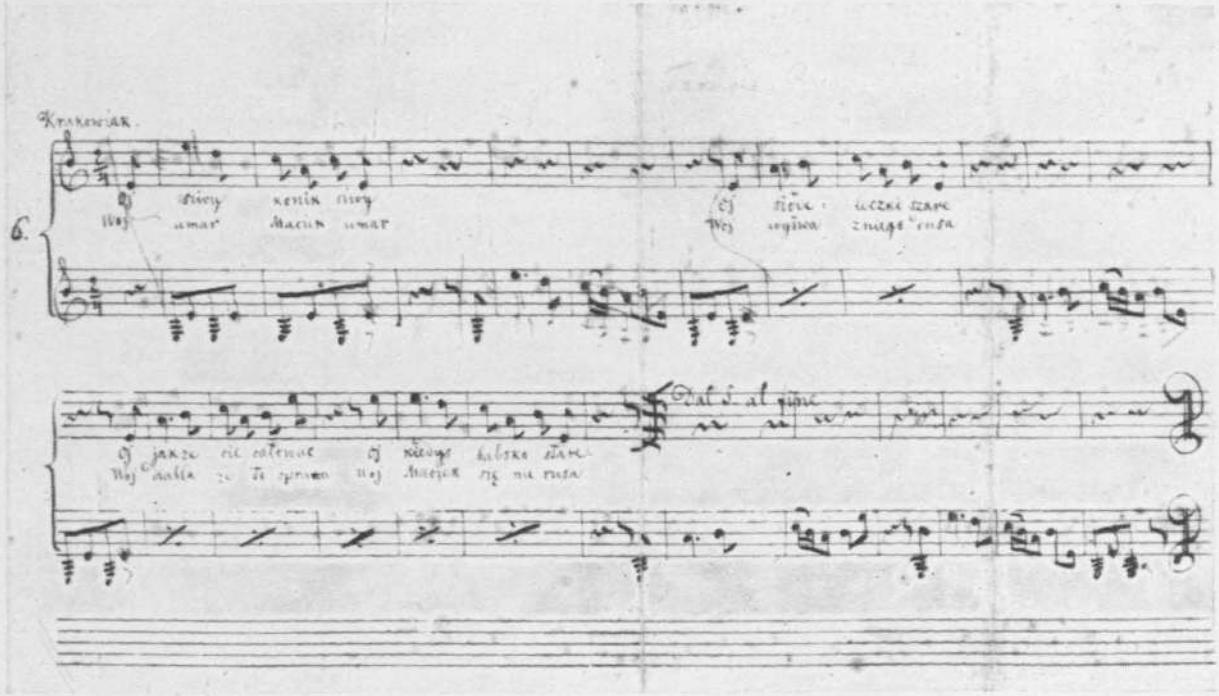

Rękopis autora nie zidentyfikowanego (pieśń nr 156). Widoczne poprawki O. Kolberga.

Cóż ci przyjdzie z gębuleńki moji?
A ktoś hajnok[1] za góreczką stoi.

Ja nic na to nie dbam,
lecz tem bardziéj pragnę;
jak mi nie dasz gęby,
wianek ci ukradnę.
Cóż ci winien ten mój wianek,
wywrócisz mi z mlékiem dzbanek.

A, moja dziewczyno,
jak ci ze mną miło,
ja do twej swawoli
nie byłem przyczyną.
Ach, któż tedy, jeśli nie ty?
Będę krzyczeć: Gwałtu, rety[2]!

A, moja dziewczyno,
kiej ci o to chodzi,
zagram na fujarce,
wszystko ci osłodzi.

149

Zabno, Dąbrowa

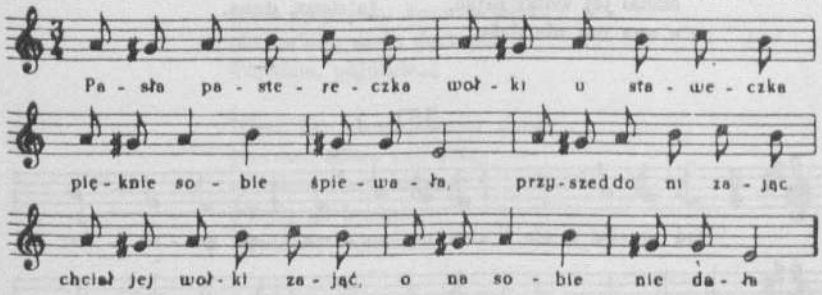

149. [W rkp. brak t. 5-8, a także znaku repetycji w t. 4. Melodia t. 1-4 została powtórzona dla zamknięcia formy i ze względu na tekst; t. 8 przypuszczalnie powinien się różnić od t. 4 i kończyć się na *a*.]

[1] ot, tam
[2] ratuj

Pasła pastereczka
wołki u staweczka,
pięknie sobie śpiewała;
przyszed do ni zając,
chciał jej wołki zająć,
ona sobie nie dała.

150

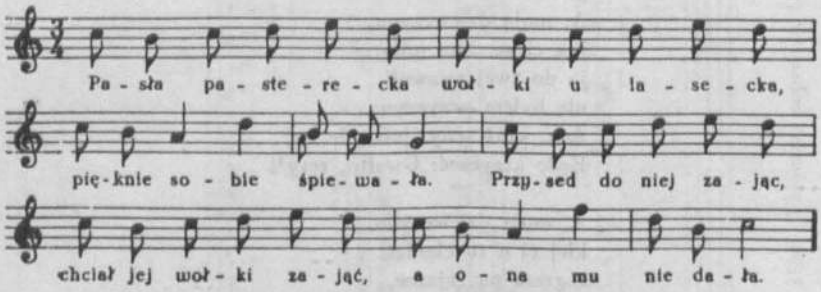

Pasła pasterecka
wołki u lasecka,
pieknie sobie śpiewała.
Przysed do niej zając,
chciał jej wołki zająć,
a ona mu nie dała.

A ty mój zajęcku,
nie zajmuj mi wołków,
uwiję ci wianek
ze samych fijołków.
ta dana, dana.

151

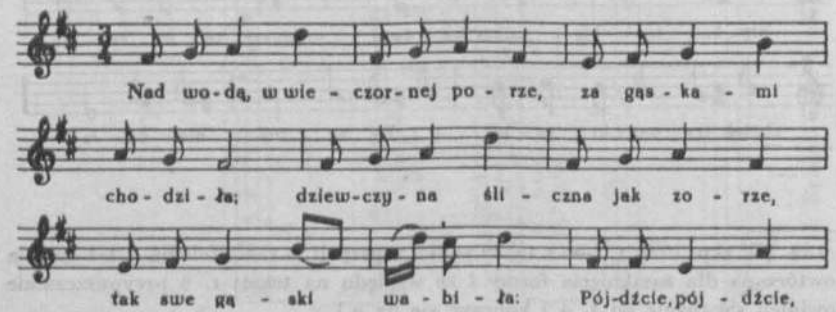

150. [W rkp. t. 5-6 nie wypełnione.]
151. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 240-241.

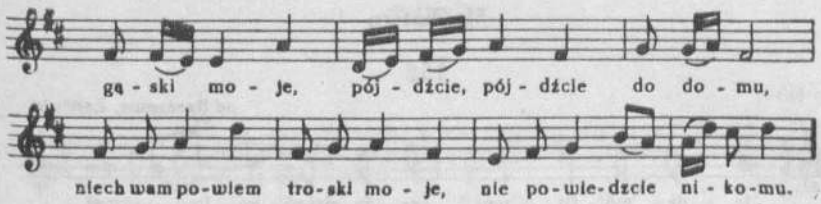

Nad wodą w wieczornej porze
za gąskami chodziła;
dziewczyna śliczna jak zorze
tak swe gąski wabiła:
Pójdźcie, pójdźcie, gąski moje,
pójdźcie, pójdźcie do domu,
niech wam powiem troski moje,
nie powiedzcie nikomu.

Czy to zniesie moja dusza,
żebym temu sprzyjała,
który mnie właśnie przymusza,
żebym jego kochała.
Pójdźcie, pójdźcie...

Jam się w wolności rodziła,
choć nie znałam swej matki,
temu sprzyjam, komum miła,
nie zwiodą mnie dostatki.
Pójdźcie, pójdźcie...

Niech kto chce, przeczy temu,
jam mu słowo raz dała,
oddałam serce miłemu
i będę go kochała.
Pójdźcie, pójdźcie...

I tak chodząc za gąskami,
rzewnie się rozpłakała,
mając twarz zalaną łzami,
na swe gąski wołała:
Pójdźcie, pójdźcie...

Myślistwo

152

od Rzeszowa, Łańcuta

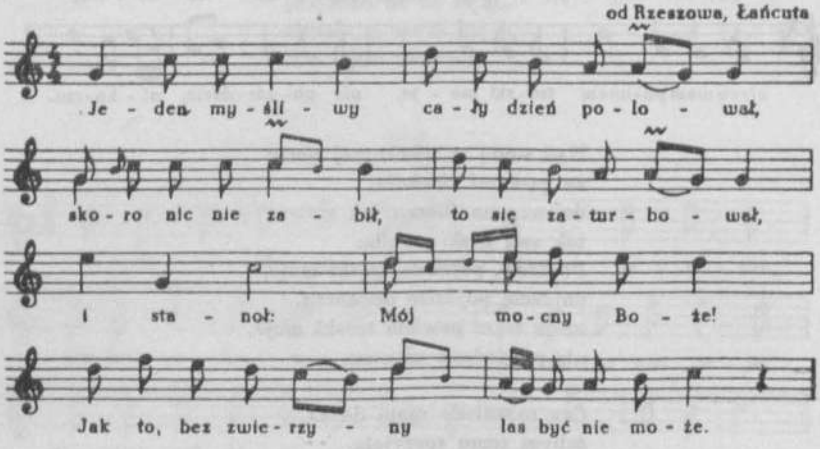

Jeden myśliwy cały dzień polował,
skoro nic nie zabił, to się zaturbował
i stanoł: Mój mocny Boże!
Jak to, bez zwierzyny las być nie może.

Krzyknął na psy gończe, by prędko bieżeli,
a skoro trop znajdą, by głośno szczekali.
Psy gonią, tropu szukają,
skoro trop znaleźli, głośno szczekają.

Myśliwy się spieszy do tropu bieżący,
nadybał dziewczynę na murawie śpiący.
I stanął, i obserwuje,
aby snu nie przerwał młodej dziewczynie.

Dziewczyna się budzi, widzi myśliwego,
zrywa się z murawy i mówi do niego:
Wszak widzisz, co za przyczyna,
ja nie jestem liszka, tylko dziewczyna.

---

152. [Zapis tej pieśni również w tece TNW 150/5c k. 47. Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 63-64.

Różne

153

Tarnów

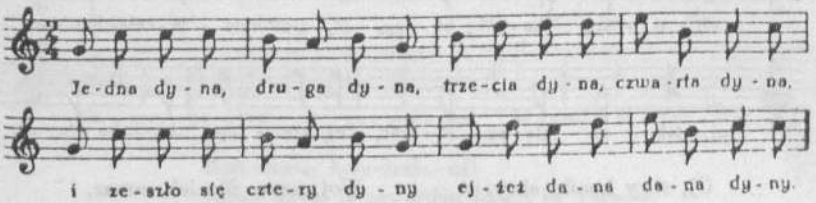

Jedna dyna, druga dyna,
trzecia dyna, czwarta dyna.
I zeszły się cztery dyny,
ejżeż dana dana, dyny.

Hopsasa hopsasa,
ni miał konia,
wsiad na psa.

154

Rzeszów

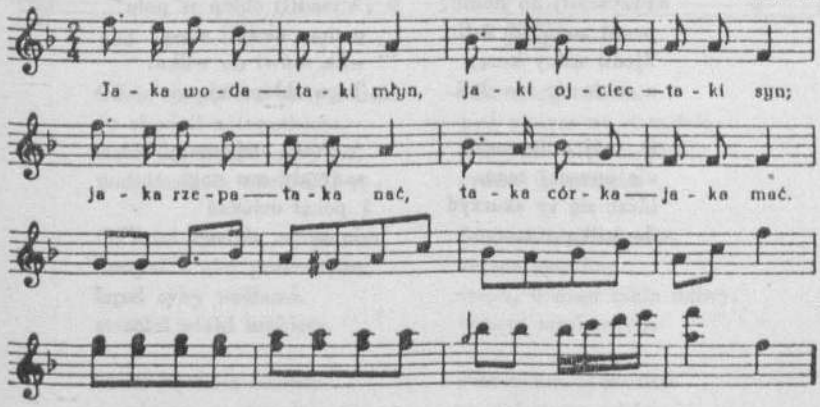

Jaka woda — taki młyn,
jaki ojciec — taki syn;
jaka rzepa — taka nać,
taka córka — jaka mać.

Jakie drzewo — taki klin,
jaki ojciec — taki syn;
jaki świder — taka dziurka,
jaka matka — taka córka.

153. [Rkp. zawiera tylko t. 1-4.]

155

Krakowiak — Tarnów, Rzeszów

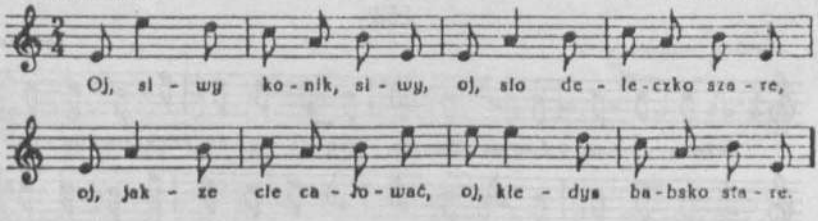

Oj, siwy konik, siwy,
oj, siodełeczko szare,
oj, jakze cie całować,
oj, kiedyś babsko stare.

Woj, umar Maciek, umar,
woj, wyšwa z niego dusa,
woj, diabla ze to sprawa,
woj, Maciek sie nie rusa.

156

Wysed(l) gospodarz
na oborę rano,
i znalaz(l) ci, znalazł
z swej kozy kolano.

Przysed(l) do domu,
przed zoną się żali:
Zjedli wilcy kozę,
a nom nic nie dali.

O, mój miły mężu,
nie opuscaj tego,
idźże się ty skarzyć
do wilka starsego.

A jakze go poznać,
kiej jednacy wsyscy?
Niech ten kozę płaci,
co ocy wytrzyscy.

Wysed(l) chłop w pole
podcas ciężkij zimy,
wilk mówi do wilka:
Tego chłopa zjemy.

A chłop, usłysawsy,
zadrzały mu nogi
i pocął uciekać
do zony, niebogi.

---

155. [Rkp. obcy, przypuszczalnie czeski lub słowacki, z dorobionym prymitywnym drugim głosem. Opublikowano tylko główną melodię, bez wielotaktowych pauz wynikających z opracowania.]

156. [Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 181-182.

157

Rzeszowskie

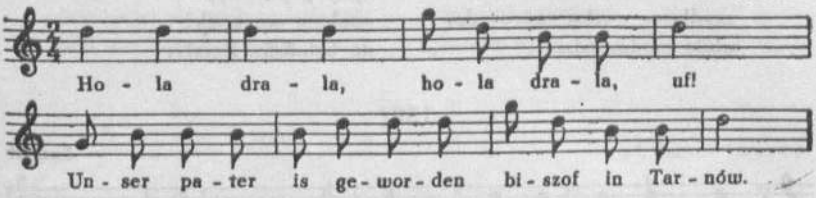

Hola-drala, hola-drala, uf!
Unser pater is geworden biszof in Tarnów.

158

[od Rzeszowa, Jasła]

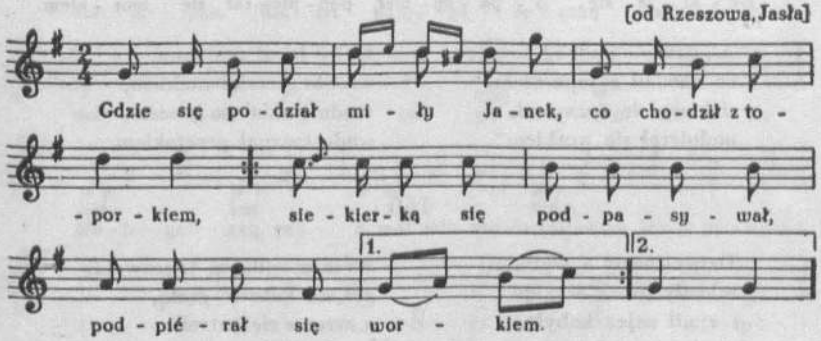

Gdzie się podział miły Janek,
co chodził z toporkiem,
siekierką się podpasywał,
podpiérał się workiem?

Co miał studnią za piecem,
czerpał z niej przetakiem;
łapał ryby widłami,
strzelał ptaki makiem.

Sowa się nam okociła
za piecem na grzędzie,
porodziła łyse ciele,
pewnie panem będzie.

Sikora się ocieliła
pod oknem na chwaście,
porodziła pięćset córek,
synów jedenaście.

Stodoła się rozigrała,
zająca zgoniła;
stępa, widząc takie dziwy,
oknem wyskoczyła.

Pies wilka spowiadał
na żelaznym moście,
że źrebięta zjadał
w samym środopoście.

---

157. Śpiewał Szczęsny Morawski.

158. [W rkp. pod następnikiem jest tekst 2 zwr.; znak powtórki w t. 4 chyba zbyteczny. Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 176.

Poszedł kożuch do lasa,
ułowił tam śledzia;
szydło w worku tańcowało,
ubiło niedźwiedzia.

Wisła się zajęła,
ryby pogorzały,
opalone szczupaki
do Gdańska leciały.

159

Łańcut

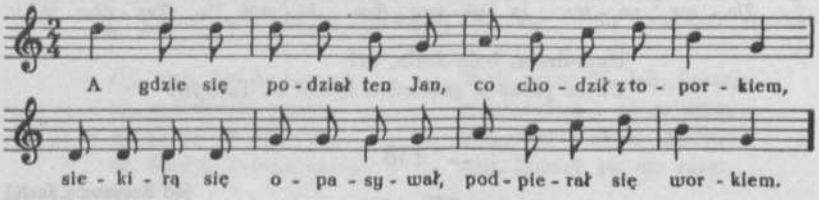

A gdzie się podział ten Jan,
co chodził z toporkiem,
siekierą się opasywał,
podpierał się workiem?

Ryby łowił grabiami,
wróble strzelał makiem,
studnię miał za piecem,
wodę czerpał przetakiem.

160

Dziwne cepy z widłami
młóciły groch w gaju
i zjadł zając kobyłę,
siedzącą na jaju.

Siedzi niedźwiedź za warsztatem,
buty łatający,
chodzi świnia po wygonie,
rzepę gryzająca.

Pojechała pani wrona
do króla we wozie,
<koza wilka prowadziła
do tańca w powrozie>.

Koza z wilkiem tańcowała,
gęś na kobzie[1] grała,
a wrona się ustroiła,
tańcować tam chciała.

Siekierka się rozigrała,
morze przepłynęła,
a biedna zaś magiereczka[2]
z piórkiem utonęła.

Okoci się siekiereczka
pod płotem na chwaście,
urodziła sto Cyganów,
Żydów jedynaście.

159. [W rkp. t. 1 zawiera tylko 2 ćwiartki. Drugą z nich rozdrobniono ze względu na tekst.]

160. [Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 175-176.

[1] Rodzaj liry z kilkoma drucianymi strunami, na Rusi używanej.

[2] Czapeczka czterograniasta, czerwona albo biała, z czarnym barankiem, używana do stroju w krakowskiej i rzadziej mazowieckiej ziemi; zdobiło ją także pawie piórko.

Jeden został plebanem
na lipowym moście;
przychodzi się wilk spowiadać:
zjadł sto kobył w poście.

O, mój miły wilku,
na cóż to tak wiele?
Mój miły plebanie,
jeszcze bym zjadł ciele.

161

od Bochni, Tarnowa

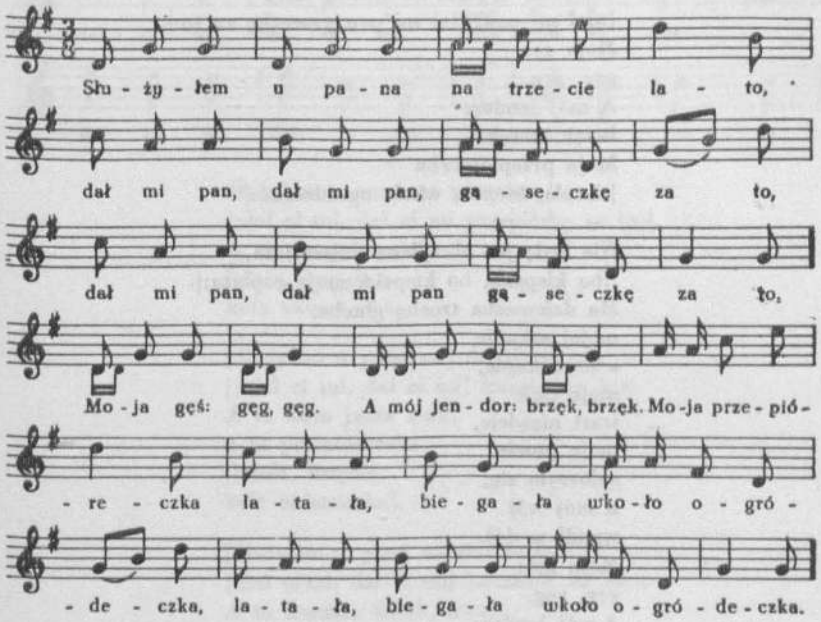

Służyłem u pana na pierwsze lato,
|:dał mi pan, dał mi pan przepiórkę za to:|.
Moja przepióreczka
|:latała, biegała wkoło ogródeczka:|.

---

161. [Rkp. — pod t. 3-12 podpisany dodatkowo tekst t. 17-26. Pieśń jest formą ewolucyjną — każda następna zwrotka jest rozszerzona w następniku o 2 takty, wsunięte po t. 12, oraz o kolejną partię tekstu związaną z wprowadzeniem nowej postaci. W rkp. jest realny zapis zwr. 3, z tym że poprzednik ma tekst zwr. 1. (Por. ilustracja s. 97). Dla zachowania jedności formy pozostawiono pod melodią tekst zwr. 3, zmieniając odpowiednio słowa pod t. 3, 7 i 11. Dla prawidłowego odczytania melodii zwrotki 1 należy odrzucić z opublikowanego zapisu t. 13-16.]

Służyłem u pana na drugie lato,
|:dał mi pan, dał mi pan jendora za to:|.
A mój jendor:
brzęk, brzęk.
Moja przepióreczka
|:latała, biegała wkoło ogródeczka:|.

Służyłem u pana na trzecie lato,
|:dał mi pan, dał mi pan gąseczkę za to:|.
Moja gęś:
gęg, gęg.
A mój jendor:
brzęk, brzęk.
Moja przepióreczka
|:latała, biegała wkoło ogródeczka:|.[1]

Nie będę już służył na dalsze lata,
|:bo kiepska, bo kiepska moja zapłata:|.
Ma dziewucha trochę głucha,
mojej szkapie
z nosa kapie,
moje ciele
wart niewiele,
moje prosie
spłoszyło sie,
a mój wół
wpadł w dół.
Moja gęś:
gęg, gęg.
A mój jendor:
brzęk, brzęk.
Moja przepióreczka
|:latała, biegała wkoło ogródeczka:|.

[1] [Po tej zwrotce powinno następować 5 dalszych zwrotek — brakujących w rkp., których treść wynika z ostatniej zwrotki. Kolberg pominął je jako dające się łatwo odtworzyć z treści ostatniej zwrotki, nad którą umieścił adnotację: „Ostatnia strofa." Por. pieśń *162*.]

162

od Zakliczyna, Bruśnik

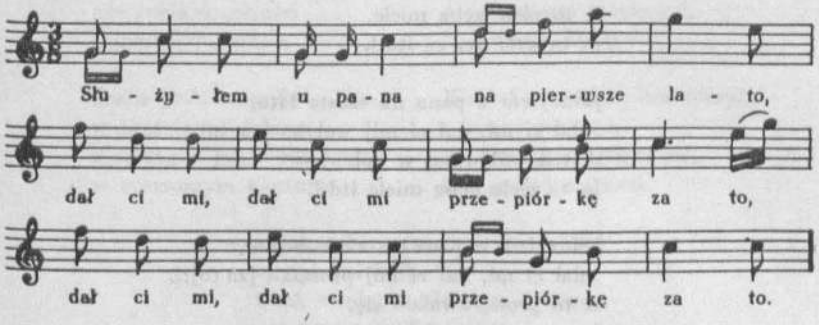

Służyłem u pana na pierwsze lato,
|:dał ci mi, dał ci mi przepiórkę za to:|.
A ta przepióreczka
latała, furgała
koło okieneczka.

[Służyłem u pana na] drugie [lato],
[|:dał ci mi, dał ci mi] kuraka za to:|.
A ta kura jadła mak,
a ta przepióreczka
[latała, furgała
koło okieneczka].

[Służyłem u pana na trzecie lato,
|:dał ci mi, dał ci mi] kaczusię za to:|.
A ta kaczka: kwak, kwak,
[a ta] kura [jadła mak,
a ta] przepióreczka
[latała, furgała
koło okieneczka].

[Służyłem u pana na czwarte lato,
|:dał ci mi, dał ci mi] gąsiora za to:|.
A ta gęś: gę, gę,
[a ta kaczka: kwak, kwak itd.].

---

162. [Nad melodią dopisek O.K.: „Kłopoty starego sługi". W rkp. brak t. 9, 10; O.K. pozostawił puste miejsce; brakujące takty zrekonstruowano przez analogię do t. 5-6. Melodia niepełna; brak w niej drugiej części odpowiadającej dalszym partiom tekstu. Por. mel. *161*. U dołu karty dopisek O.K.: „Pani Michałowa Konopka".]

[Służyłem u pana na piąte lato,
|:dał ci mi, dał ci mi] cielaka [za to]:|.
A to ciele gębą miele,
[a ta gęś: gę, gę itd.].

[Służyłem u pana na szóste lato,
|:dał ci mi, dał ci mi] wołaka [za to]:|.
A ten wół wpad w dół,
[a to ciele gębą miele itd.].

[Służyłem u pana na siódme lato,
|:dał ci mi, dał ci mi] prosiaka [za to]:|.
A to prosię zwalało się,
[a ten wół wpad w dół itd.].

[Służyłem u pana na ósme lato,
|:dał ci mi, dał ci mi] dziewuchę [za to]:|.
A dziewucha jak pień głucha,
[a to prosie zwalało się,
a ten wół wpad w dół,
a to ciele gębą miele,
a ta gęś: gę, gę,
a ta kaczka: kwak, kwak,
a ta kura jadła mak,
a ta przepióreczka
latała, furgała
koło okieneczka].

163

Łańcut

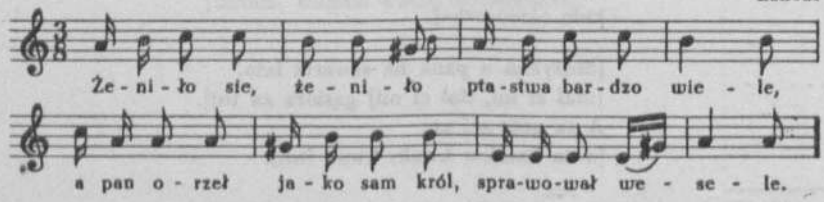

Żeniło się, żeniło
ptastwa bardzo wiele,
a pan orzeł, jako sam król,
sprawował wesele.

Pojął sobie panią gęś,
a pani gęś kaczkę,
a maleńka cyraneczka
była za kucharkę.

Wrona placki kleskała,
kawka pomagała,
aże sobie o czeluści
skrzydełko zwalała.

Świnia marchew skrobała
po kuchni chodzący,
a wilk mięso zarębował,
kucharzem będący.

Sroka piwo warzyła
w krężelowej dziurze,
a szczygieł jej dopomagał
w czerwonym kapturze.

Wróbel z beczki piwo toczył,
a kogut roznosił,
on każdego poczęstował,
kto go tylko prosił.

|:Bąk z komarem:|
muzykami byli,
i tak swoim wdzięcznym głosem
ptastwo weselili.

164

Ożenił się dudek w lesie,
na ramieniu żonkę niesie.
Wszystkie ptaszki pozwoływał,
ino sowy nie zawołał.

A sowa się dowiedziała,
na wesele pojechała.
Siadła sobie tam na łóżku,
kazała grać po francusku.

Wziąwszy dudek sowę w taniec,
ułomał jej wielki palec:
A, ty, dudku, opętańcze,
porwałeś mi wszystkie palce.

Gdybym nie miał w domu gości,
porwałbym ci wszyskie kości.

165

Łańcut

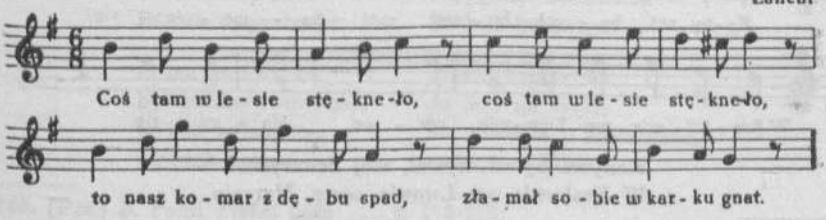

164. [Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 178.

Coś tam w lesie stęknęło,
coś tam w lesie jęknęło,
to nasz komar z dębu spad,
złamał sobie w karku gnat.

Dziwowała się mucha,
że już komar bez ducha,
pytając się komara,
czy potrzeba doktora.

Oj, nie trzeba doktora,
tylko księdza przeora!
Oj, nie trzeba apteki,
tylko rydla, motyki!

Oj, ty mucho tłuściutka,
zapisuję ci wszystko:
i skrzydełka, i łapki,
wszystkie swoje manatki.

Byłci pogrzeb niemały,
wszystkie muchy płakały,
i śpiewały rekwije;
już nasz komar nie żyje!

166

Sieniawa

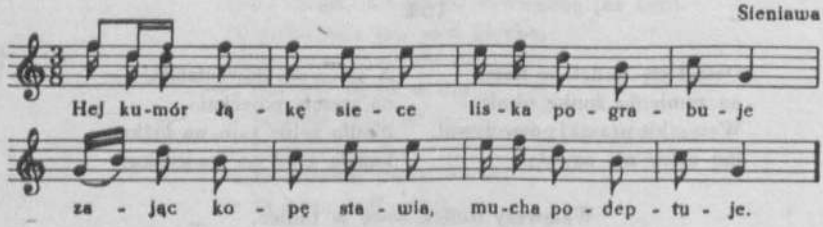

Hej, kumór łąkę siece,
liska pograbuje,
zając kopę stawia,
mucha podeptuje.

167

od Rzeszowa, Jasła

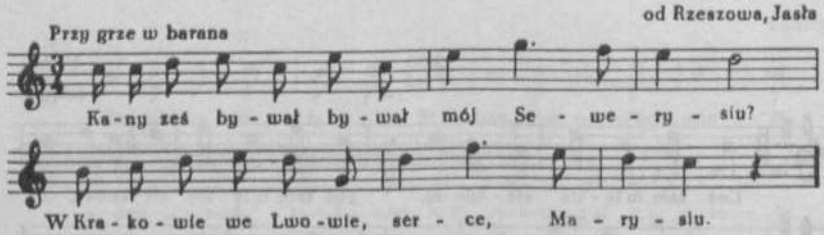

Kanyześ bywał, bywał, mój Sewerysiu?
W Krakowie, we Lwowie, serce, Marysiu.

167. [Na rkp. ołówkowy dopisek O. K.: Nowy Sącz; terenowy zapis tej pieśni znajduje się w tece 11/1176 k. 18/6 wśród pieśni z Podhala.]

Cóześ ta robiuł, mój Sewerysiu?
Listy je pisał, serce, Marysiu.

Do kogo, do kogo, mój Sewerysiu?
Do ciebie, do ciebie, serce, Marysiu.

Ponoś mi chory, mój Sewerysiu?
Oj, chory, oj, chory, serce, Marysiu.

Coześ ta jadał, mój Sewerysiu?
Cerwone jabłuska, serce, Marysiu.

Cozaś ta pijał, mój Sewerysiu?
Cerwone winecko, moja Marysiu.

Pono mi umrzes, mój Sewerysiu?
Oj, umrę, oj, umrę serce, Marysiu.

Do cego cię włozę, mój Sewerysiu?
Do zielonej truły[1], serce, Marysiu.

Kaz cię pochowam, mój Sewerysiu?
W kościele pod chórem, serce, Marysiu.

Jakoz ci dzwónić, mój Sewerysiu?
Oj, bum bum! oj, bum bum! serce, Marysiu.

Jakoz ci śpiwać, mój Sewerysiu?
Endome, egwije, serce, Marysiu.

168

od Wojnicza

Była babuleńka
rodu bogatego,
miała koziuleńka
bardzo rozpustnego.

A ten koziuleńko
był bardzo rozpustny,
wyjadł babuleńce
ogródek kapusty.

Wzięła babuleńka
kija grabowego
i wygnała koziuleńka
do lasa borowego.

Poszła babuleńka
do lasa na syski,
nie znalazła z koziuleńka,
tylko same różki.

168. [Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 178-179.

[1] trumny

W jednym różeczku
wódkę paliła,
w drugiém różeczku
piwko warzyła.

Moi mili goście,
to piwko wypijcie,
a za moim koziuleńkiem
Pana Boga proście.

Moi mili goście
to piwo wypili,
a za moim koziuleńkiem
Boga nie prosili.

169

od Tarnowa, Dębicy

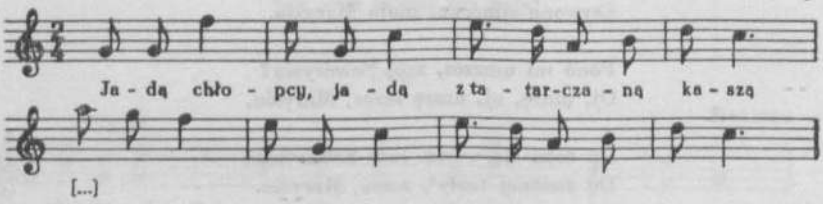

Jadą chłopcy, jadą
z tatarczaną kaszą
[...]

170

od Brzostka, Jasła

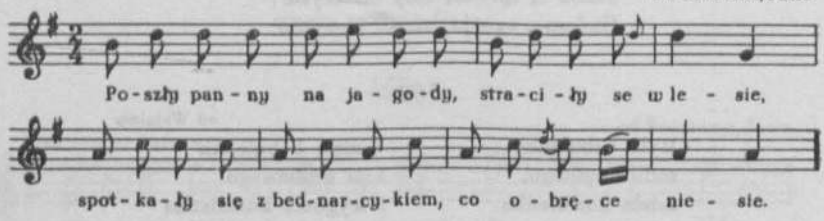

Poszły panny na jagody,
straciły se w lesie,
spotkały się z bednarcykiem,
co obręce niesie.

A, mój miły bednarcyku,
narób mi obręcy,
pobijze Marysi brzusek,
co jej barzo brzęcy.

---

170. [Dop. O.K. nad melodią:] Niekiedy przy weselu.

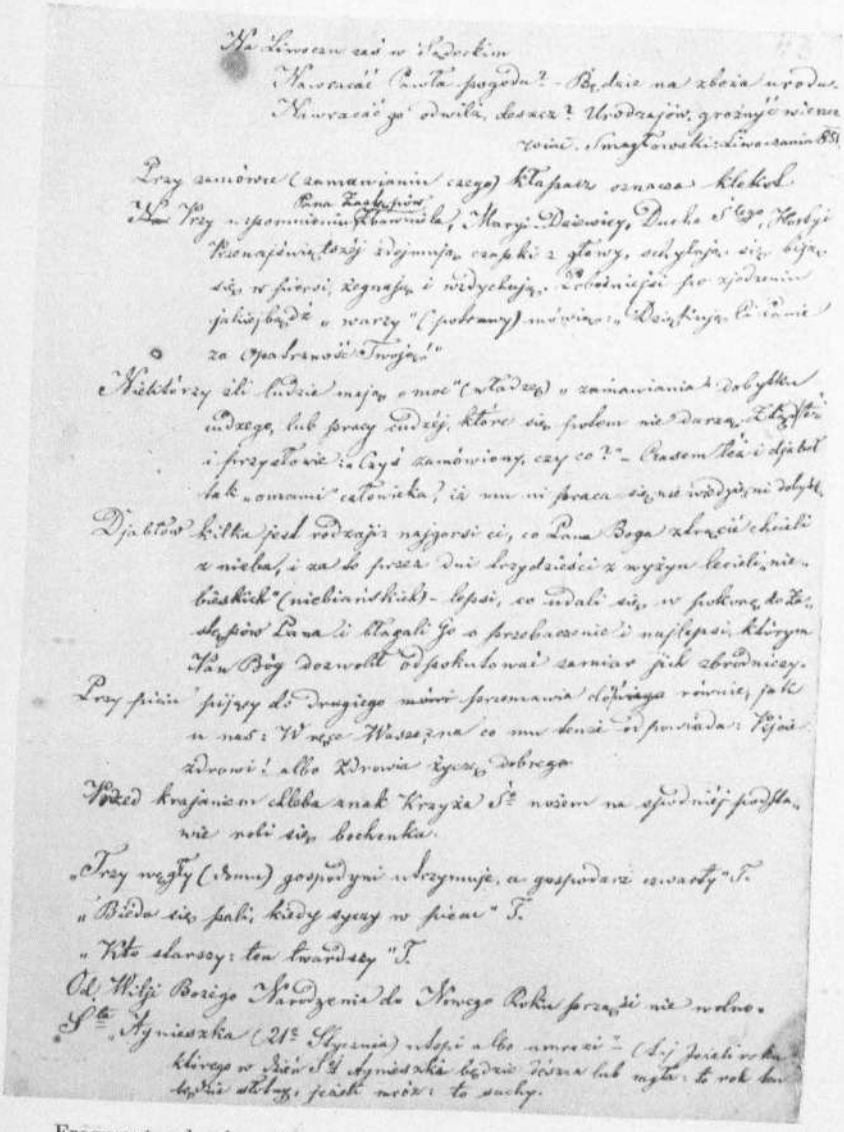

Fragment rękopisu nieznanego autora z okolic Pilzna (rkp. 1206).
Zob. s. 317, 45, 271 i passim.

Rękopiśmienny zapis terenowy O. Kolberga
(rysunek wieńca z Otfinowa nad Dunajcem pow. Dąbrowa Tarnowska).

171

Poszedł dziadek na buczaki,
złapał buty, rzucił w krzaki.
Przyszedł do dom, zaczął hukać:
Idź mi, babo, buta szukać.

Poszła baba — nie znalazła,
przyszła do dom, za piec wlazła.
Jak się dziadek rozgraniczył,
swoją babę pokaleczył.

Pieśni dziadowskie

172

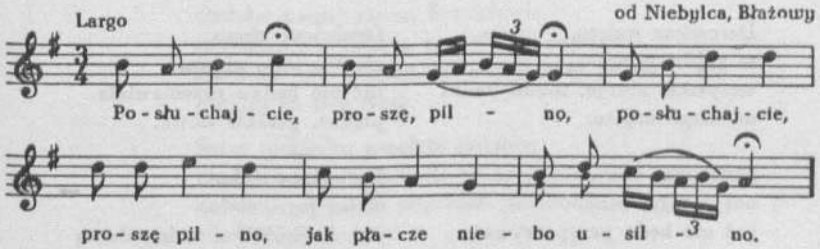

|:Posłuchajcie, proszę, pilno:|,
jak płacze niebo usilno.

|:Słońce, miesiąc i z gwiazdami:|
usilnie płaczą nad nami.

|:Święty Paweł prorokuje:|,
u złych lata opisuje.

|:Do kogo się udać mamy:|?
Najświętszej Panny błagajmy.

|:By nam dała ubłagać Syna Swego:|,
złych lat doczkać nam nie dała.

|:Postawion tam piec ognisty:|
pójdzie w niego lud nieczysty.

|:Łoże, łoże, śliczne łoże:|;
szydła, brzytwy, ostre noże.

|:Syn na ojca, brat na brata:|,
by go zgładził z tego świata.

---

171. [Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 181.

172. [W rkp. uwaga O.K.: „inni śpiewają", po czym następuje zapis tej samej melodii w zmienionym metrum: $\frac{2}{4}$. Przebieg melodyczny i rytmiczny taki sam, tylko $\widehat{f} = f$. Drugi zapis tej pieśni w tece TNW 150 k. 50.]

Pieśni historyczne, patriotyczne i religijne

173

od Rzeszowa, Przemyśla

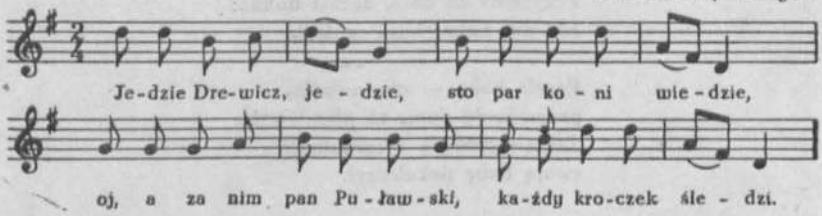

Jedzie Drewicz, jedzie,
sto par koni wiedzie,
oj, a za nim pan Puławski
każdy kroczek śledzi.

Derewicza wzięto,
w kajdany okuto,
wszystkie zbroje, mundyrunki
od niego odjęto.

Derewicza oczy,
oczyż jego, oczy,
już nie będą przypatrywać,
skąd Puławski toczy.

Derewicza uszy,
uszyż jego, uszy,
już nie będą podsłuchiwać,
skąd Puławski ruszy.

Derewicza nogi,
nogiż jego, nogi,
już nie będą przeskakiwać
Puławskiemu drogi.

Derewicza ręce,
ręceż jego, ręce,
już nie będą wymachiwać
mieczem po wojence.

Derewicza głowa,
głoważ jego, głowa,
już nie będzie przemawiała
piękne, gładkie słowa.

Derewicza ciało,
ciałoż jego, ciało,
już nie będzie z żadną damą
sobie obcowało.

Jedzie Drewicz, jedzie,
krakowską ulicą,
wyniesła mu grzeczna dama
wina ze sklanicą.

Teraz mi dajesz,
kiedy mi nie trzeba,
a kiedym był w więzieniu,
nie dałaś i chleba.

Podaj, chłopcze, skrzypce,
podaj mi oboje,
niechaj zagram senatorom,
niech widzą śmierć moję.

---

173. [Dop. O.K. nad melodią: Dumy. Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 480-481.

174

Tarnów

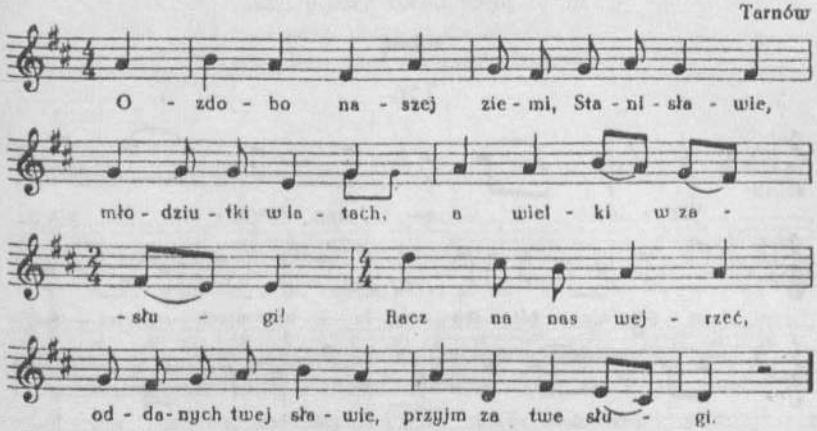

Ozdobo naszej ziemi, Stanisławie,
młodziutki w latach, a wielki w zasługi!
Racz na nas wejrzeć, oddanych twej sławie,
przyjm za twe sługi.

Serce niebieską przejęte miłością
nie znało świata zdradliwej ponęty.
Zawczasu bogactw pogardził próżnością,
młodzieńcze święty!

Niebios Królowę za matkę obiera,
imię Maryji najsłodsze wspomina.
Za miłość z Jej rąk cudownie odbiera
Boskiego Syna.

175

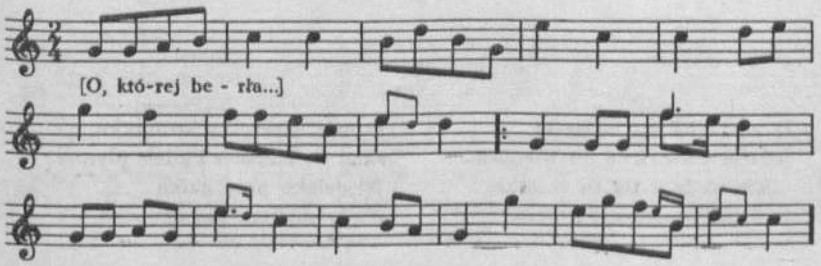

174. [Rkp. obcy; brak oznaczeń metrum.]

175. [W rkp. t. 3-6 puste; uzupełniono na podstawie *Śpiewnika kościelnego* Jana Siedleckiego. Kraków 1947 s. 201.]

Dwory i miasta

Miłość

176

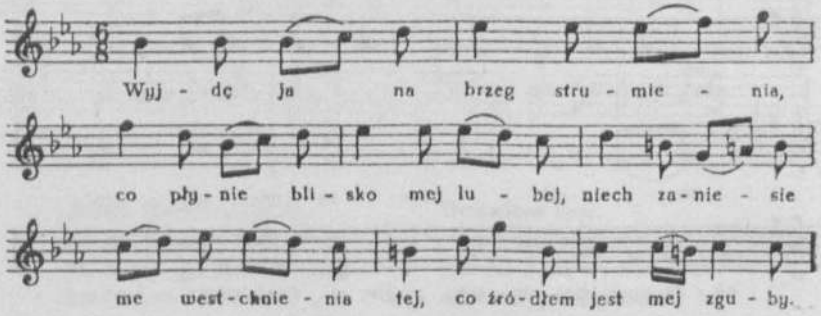

Wyjdę ja na brzeg strumienia,
co płynie blisko mej lubej,
niech zaniesie me westchnienia
tej, co źródłem jest mej zguby.

Lecz jak próżne me żądanie,
by uniósł to, co mię boli;
nikt już pono nie jest w stanie
zmniejszyć srogość mej niedoli.

Jak się kropla z kroplą łączy
i jedne formują zdroje,
tak łzy ranią moje oczy,
tak zaprzątłaś myśli moje.

Ty, której imie na jawie,
której obraz we śnie kreślę,
ty, dla której żyję prawie,
o której niezmiennie myślę!

Każde duszy poruszenie,
chwile pędzone w tęskności,
każde serca uderzenie —
twojej poświęcam miłości.

Jeźli cię dojdą me żale
za spokojnością straconą,
uwierz, że cię kocham stale,
i bądź stałością wzruszoną.

177

O wy, lube me owieczki,
jedzcie traw>k<ę do wieczora,
pijcie wodę z tej tu rzeczki,
jeśli ma pragnienie która.

O mój czysty ty strumyku,
skąd się bierzesz i gdzie płyniesz?
Niedaleko przy gaiku
nigdy miejsca nie ominiesz.

176. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 288-289.
177. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 445-446.

Rzucam w ciebie dwa wianeczki,
zanieś prędko kochankowi,
zna, gdzie rosną te kwiateczki,
przyjdzie, choć mu nikt nie powie.

178

Łańcut

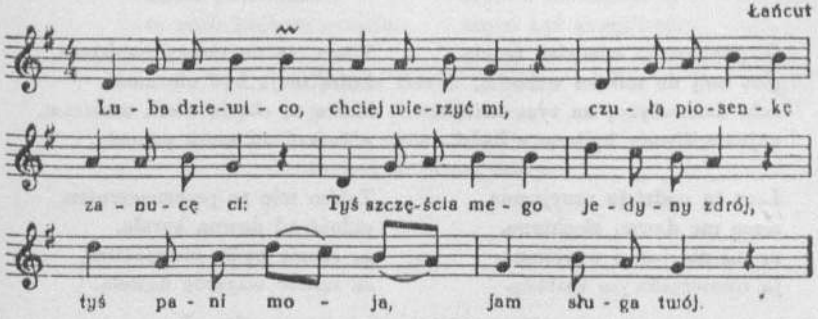

Luba dziewico, chciej wierzyć mi,
czułą piosenkę zanucę ci:
Tyś szczęścia mego jedyny zdrój,
tyś pani moja, jam sługa twój.

Luba dziewico, pilnie się strzeż
i śpiewakowi, i piosnce wierz,
bo tym śpiewakiem ja staję żyw,
jam herszt opryszków, to jego śpiew.

Luba dziewico, chciej wierzyć mi,
czułą piosenkę zanucę ci:
Przez ciebie szczęścia ja nie mam tu,
ni w dzień spokoju, ni w nocy snu.

179

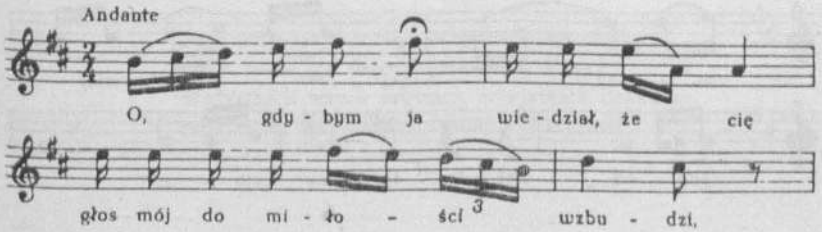

179. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 268-269.

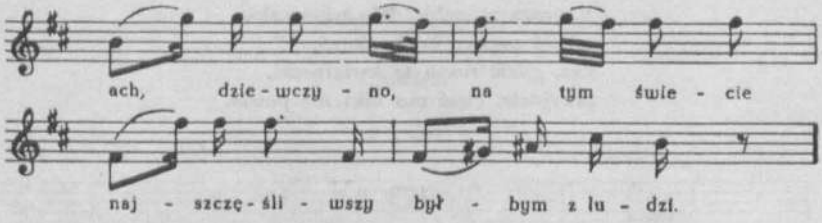

O, gdybym ja wiedział, że cię
głos mój do miłości wzbudzi,
ach, dziewczyno, na tym świecie
najszczęśliwszy byłbym z ludzi.

Lecz tą nadzieją przyjemną
serce me dawno złechtane,
ty mi nie jesteś wzajemną,
ja nieszczęśliwym zostanę.

Jak dziecko, gwiazdy na niebie
chcąc dostać, na próżno płacze,
tak me, dziewczyno, bez ciebie
daremne szlochy, rozpacze.

Wiem, że się rzeczy napieram,
która moją być nie może,
lecz z tą chęcią niech umieram,
a śmierć mi sama pomoże.

Takim mię to przeznaczeniem
miłość od dawna karała,
za czucie bodła cierpieniem,
za miłość wzgardę dawała.

Próżno te męki ponoszę,
kochać cię muszę do grobu
albo mię też naucz, proszę,
nie kochać ciebie sposobu.

180

od Wojnicza

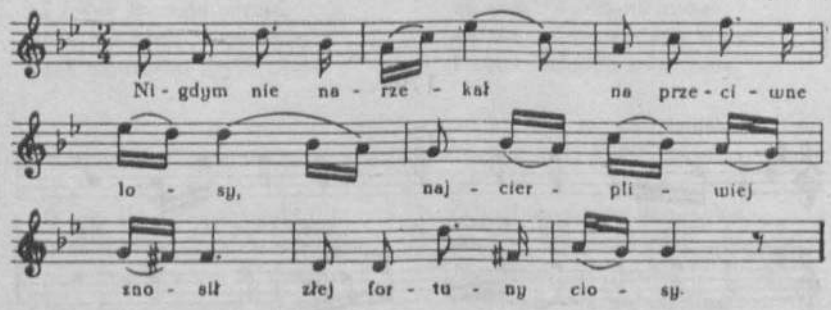

Nigdym nie narzekał
na przeciwne losy,
najcierpliwiej znosił
złej fortuny ciosy.

Dopiero w ten moment,
gdy poznałem ciebie,
rzekłem: Ach, już nie ma
litości na niebie.

Jeżeli masz litość
dla serca szczerego,
powiedz, że mnie kochasz;
masz mnie wzajemnego.

Najszczęśliwszy moment
liczyłbym na świecie,
żebyś powiedziała,
że mnie kochasz przecie.

Czemu mnie z nieba
na ziemi trzymacie,
gdy tu szczęśliwości
dla mnie już nie macie.

Jeśli widzisz, dziewcze,
żem dla ciebie życzliwy,
możesz mi dopomóc,
abym był szczęśliwy.

Pięknie słowik śpiewa
pośród ciemnej nocy;
zrobić mnie szczęśliwym —
to jest w twojej mocy.

181

Ja sobie w tej dobie jestem pastereczka,
do tego w leciech szesnastu dzieweczka.
Milutkam, ładniutkam, wiosny postać znaczę,
nie lada w pasterzu zakochać się raczę.

W mej budzie na dudzie zagram sy powoli,
do mnie pasterz wyjdzie, a w mej miłej doli
zbliża się, kwiat niesie[1], grając na fujarze:
Przyjmij, dziewcze, me kwiaty, któremi cię darzę.

Jam te kwiateczki—dla mej pastereczki
narwawszy—przynoszę z tej tu łączeczki.
Pasterz ten, chłopczyna, z serca mnie kochając,
jeszcze mi to mówi, wzajem mnie badając.

Jam twój jest wierny, jam twój jest sługa,
niech mnie nie dręczy przewłoka długa!
Wszystkich wzrok zrywam, wszystkich dotykam,
milutkam, ładniutkam—sobie wykrzykam.

181. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 62.

[1] [u Wacława z Oleska: niosąc]

182

Łańcut

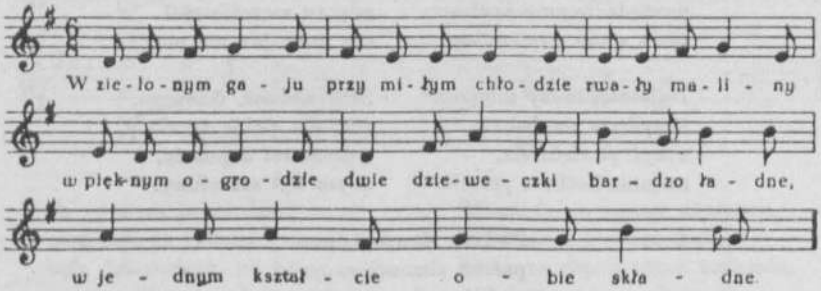

W zielonym gaju przy miłym chłodzie
rwały maliny w pięknym ogrodzie
dwie dzieweczki bardzo ładne,
w jednym kształcie obie składne.

Przypatrując się tak pięknej minie
myślałem, że to są dwie boginie,
a to były dwie dzieweczki,
z bliskiej wioski pastereczki.

Goniąc za niemi aż w ową stronę,
darmo po lesie próżny wiatr gonię.
Stanąłem więc zadumany
na ten widok niesłychany.

Jak ta uroda pychę dać umie,
że która ładna, to już rozumie,
że wszystkie doskonałości
znajdują się w jej piękności.

Lilija więdnie, róża opada,
narcyz, tulipan swe liście składa;
i z czasem się wszystko psuje,
i twa piękność nie wiekuje.

183

Zaleszany

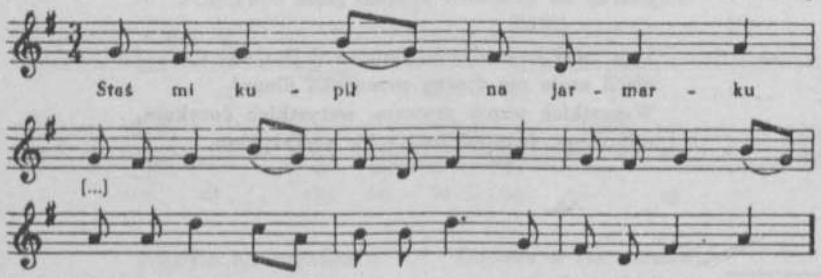

183. Ksawery [Konopka]

184

Szczęśliwą cię serce moje
szczęśliwie spotkało;
hej, sam Pan Bóg przyozdobił
twoje śliczne ciało.

Oczy twoje jako zorza,
która rano świeci,
hej, twarz twoja jak lilija
przy wiosennej kwieci.

A w ogródku, w ogródeczku,
a w sadeńku, Hanno,
hej, dajże mi koniczeńka,
moje serce, panno.

Koniczeńka mi daje,
serce mi się kraje.
Hej, jedziesz, już odjeżdżasz,
serce me kochane.

Wyjechawszy w pole
czapeczkę zdejmował,
hej, zniął pierścień z prawej rączki,
serdeńku darował.

Ona pierścień bierze,
miłemu dziękuje:
hej, dar za dar, serce moje
zaraz oddaruję.

Poszła do skrzyneczki,
wyjęła chusteczkę
złotem szytą w rozmaitą
drobniutką szlareczkę.

Nie chusteczkę mi dała,
ale sama siebie.
Hej, dajże to, Boże,
by się tak stanęło,
żeby mego kochaneczka
słówko nie zginęło.

185

Rzeszów, Tarnów

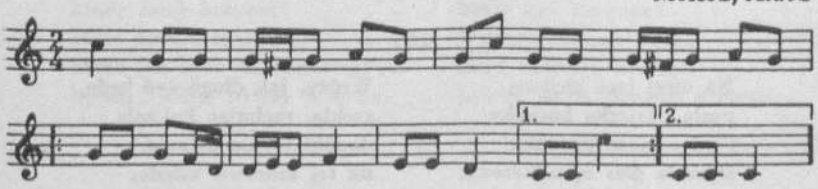

184. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 282.

185. [Rkp. zawiera 12 taktów bez podpisanego tekstu; t. 9-11 puste; wprowadzono w to miejsce znak repetycji i oznaczenie wolt. Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 352-353.

U sąsiada domek luby,
żonka jego warta chluby,
a ja nie mam ani chaty,
ani dotąd nie żonaty.

Sąsiad mój śpiewa przyjemnie,
sąsiad lepiej gra ode mnie,
ja nic zgoła nie rozumiem,
tylko na los płakać umiem.

U sąsiada w domu kawa,
u sąsiada żonka żwawa
a ja nie mam i kochanki,
zamiast kawy — przepalanki.

Za sąsiadem wszystkie stany,
zgoła mężatki i panny,
i dziewczęta spoglądają,
wszystkie go razem kochają.

Jedna tylko udawała,
że się we mnie pokochała,
lecz mówiła: Z ciebie szydzę,
do wierzeniaś łatwy, widzę.

Czym mężatki bałamucił?
Czym się z przyjaciółmi kłócił?
Czym się starał o rozwody?
Czym zazdrościł komu zgody?

186

Łańcut

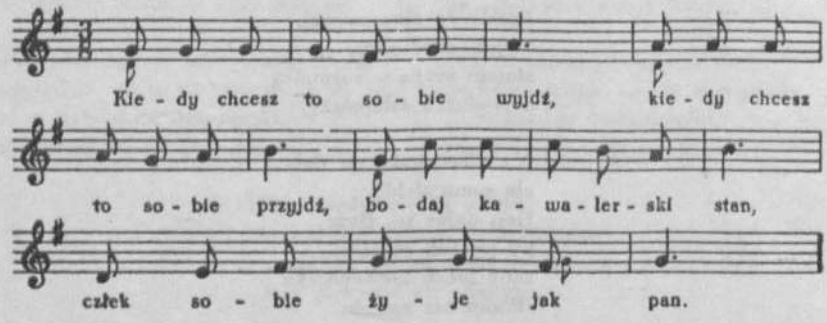

Kiedy chcesz, to sobie wyjdź,
kiedy chcesz, to sobie przyjdź,
bodaj kawalerski stan,
człek sobie żyje jak pan.

187

Na owej łące zielonej
pasła pasterka baranka
i od samego poranka
słyszała głos uprzykrzony,
głos kukułki blisko w lesie
wiater do jej uszów niesie:
kuku, kuku, kuku, kuku.

Wróży, jak długo żyć będę,
rzekła, rachując kukanie,
dopóki to nie ustanie,
na tej murawie usiędę;
blisko do sta rachowała,
kukułka zawsze kukała:
kuku, kuku, kuku, kuku.

187. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 228-229. [W końcu tekstu dopisek ołówkowy O.K.:] Z niemieckiego.

Chcąc dognać głośnego ptaka,
bieży pasterka zdyszana
i zostaje rozgniewana,
nie mogąc dognać śpiewaka;
coraz głębiej ulatuje,
zawsze sobie wyśpiewuje:
kuku, kuku, kuku, kuku.

Zdyszana i rozgniewana,
zostaje prawie bez siły;
Jan, co go krzaki ukryły,
przyciska czule do łona,
pastuszek od niej lubiony
woła do uszów zemdlonej:
kocham, kocham, kocham, kocham.

Odtąd na łące zielonej
pasie pasterka baranka
i od samego poranka
słucha, czy głos ulubiony,
głos pasterza blisko w lesie
wiatr do jej uszów doniesie:
Kocham, kocham, kocham, kocham.

188

Zakliczyn, Krościenko

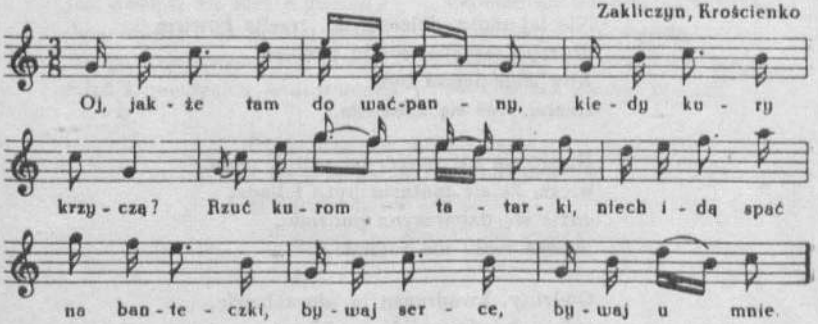

Oj, jakże tam do waćpanny,
kiedy kury krzyczą?
Rzuć kurom tatarki[1],
niech idą spać na banteczki[2],
bywaj, serce, bywaj u mnie.

Oj, jakże tam do waćpanny,
kiedy gęsi krzyczą?
Wygnać gęsi na wodę,
niech zbierają łobodę[3],
bywaj, serce, [bywaj] u mnie.

188. [Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 124-125.

[1] hreczki
[2] bonty - belki
[3] jarmuż

Oj, jakże tam do waćpanny,
kiedy psy szczekają?
A psom chleba nie żałować,
jeszcze masłem posmarować,
bywaj, serce, [bywaj] u mnie.

Oj, jakże tam do waćpanny,
kiedy dziéwka nie śpi?
Dać dziéwce na taniec,
niech zgasi kaganiec,
bywaj, serce, [bywaj] u mnie.

Oj, jakże tam do waćpanny,
kiedy matka nie śpi?
Dać matce na czepiec,
niech idzie spać za piec,
bywaj, serce, [bywaj] u mnie.

Oj, jakże tam do waćpanny,
kiedy myszy piszczą?
A pójdźże se, czarcie łysy,
kiedy ty się boisz myszy,
nie bywajże u mnie.

189

Sama ja sadziła zieloną rutkę,
kiedy mi chłopczyna dawał pobudkę,
przestrzegam cię, mój chłopeczku,
nie bywać w mym ogródeczku.

Nie łaj mnie, dziewczyno, trzeba bowiem
do tego sekretu, coć ci powiem:
Aby zieleniejsza była,
trzeba, byś się zabawiła.

Bawić się nie mogę, bo zmrok pada,
wiesz, że się matusia pyta i bada,
gdzie się dziewczyna podziała,
jeszcze rutki nie rozsiała.

Godziny, kwadransu ja nie zabawię,
tylko ci jedyny sekret wyjawię,
pójdź, dziewczyno, pójdź, kochanie,
bo nas blisko kto zastanie.

Zmiękczona, złudzona, nadstawia ucha,
ciekawie pogląda, czy ktoś nie słucha;
usłuchała, jak jej radził,
ale ją, niecnota, zdradził.

Więdnieje, blednieje, nie wie, co czynić,
czy jego, czy siebie bardziej ma winić.
Jużcić po twym ogródeczku
nie będziesz chodzić w wianeczku.

189. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 369-370.

190

Tarnów

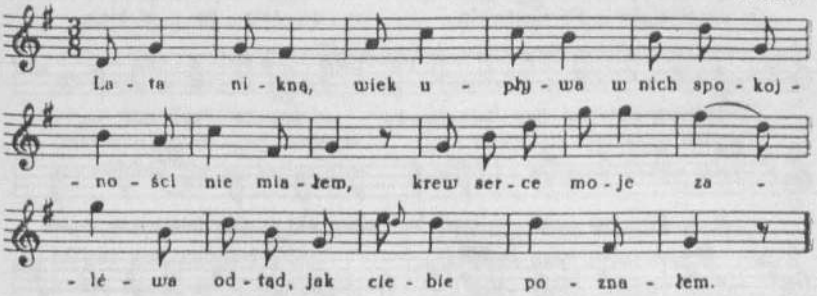

Lata nikną, wiek upływa,
w nich spokojności nie miałem,
krew serce moje zaléwa
odtąd, jak ciebie poznałem.

Jak dziécię, na niebie gwiazdy
chcąc dostać, na próżno płacze,
tak ja, dziewczyno, bez ciebie
dzień i noc trawię w rozpaczy.

Wiém, że się rzeczy napiéram,
która moją być nie może,
lecz w téj chęci niech umieram,
a śmierć mi sama pomoże.

Chociaż na los mój narzekam,
i godziny łzami znaczę,
niech nikt nie wie i nie czuje,
za kim serce moje płacze.

Póki duch we mnie zostaje
i serce w piersiach bić będzie,
moje dla ciebie kochanie
i w grobie zmiennem nie będzie.

191

Łańcut

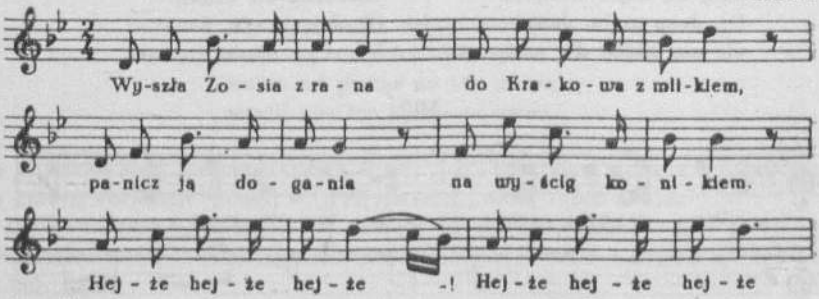

190. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 268.

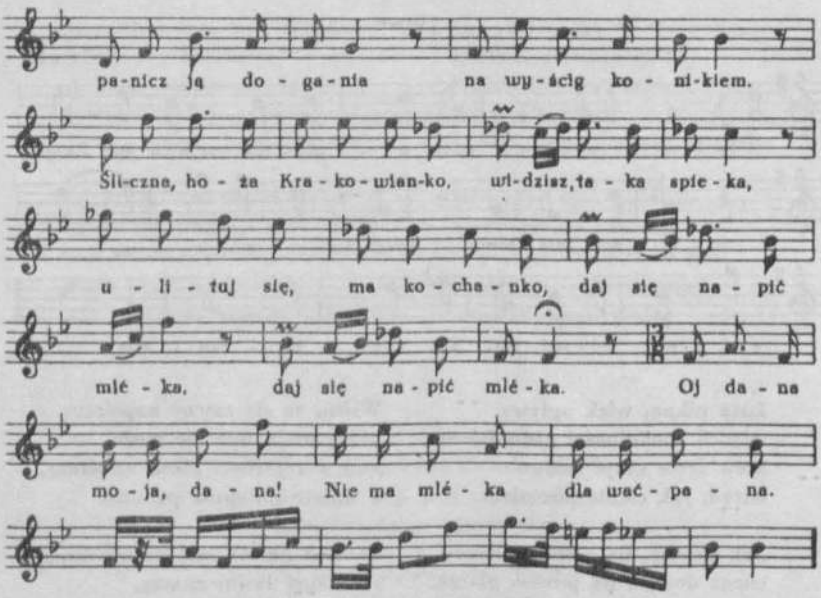

Wyszła Zosia z rana
do Krakowa z mlikiem,
panicz ją dogania
na wyścig konikiem.
|:Hejże hejże hejże:|!
panicz ją dogania
na wyścig konikiem.
Śliczna, hoża Krakowianko,
widzisz, taka spieka,
ulituj się, ma kochanko,
|:daj się napić mléka:|.
Oj, dana moja, dana!
nie ma mléka dla waćpana.

Panicz z konia skacze
i wiąże do gruszki,
Zosia krzyczy, płacze,
on chwyta dzbanuszki:
|:hejże hejże hejże:|!
Zosia krzyczy, płacze,
on chwyta dzbanuszki.
Idźże sobie, raz ci mówię,
skądże taka pycha.
Widzisz wianek na mej głowie,
|:narobisz mi licha:|.
Oj, dana moja, dana!
Mojaś ty, Zosiu kochana.

192

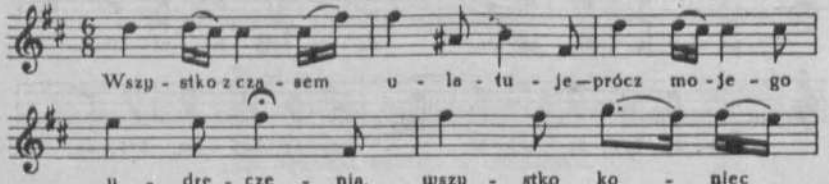

192. [W rkp. w t. 8 ostatnią ósemką jest pauza. Wprowadzono nutę *h* ze względ-

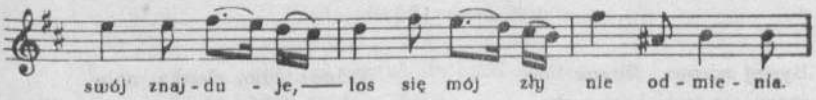

Wszystko z czasem ulatuje —
prócz mojego udręczenia[1],
wszystko koniec swój znajduje —
los się mój zły nie odmienia.

Choć się czasem i rozśmieje,
umysł mój zawsze stroskany,
na pozór się wszystko dzieje,
gdyż ja w sercu ciérpię rany.

Płakać tylko i narzekać
los mi mój nakazał srogi,
końca życia we łzach czekać;
dla mnie nie masz inszéj drogi.

Podobno więc cierpieć trzeba,
cierpieć, poki życia stanie,
bo tak, widzę, chciały nieba
i tak każe powołanie.

193

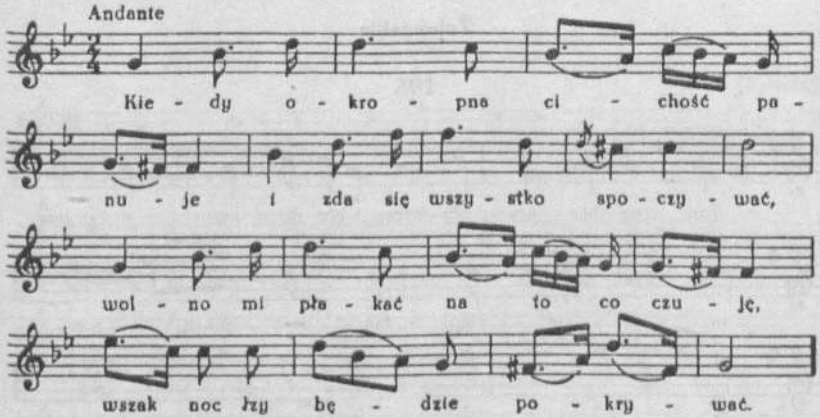

Kiedy okropna cichość panuje
i zda się wszystko spoczywać,
wolno mi płakać na to, co czuję,
wszak noc łzy będzie pokrywać.

---

du na tekst. Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 289-290. [Odsyłacz O.K. w końcu karty:] Por. moje [pieśni] w „Prz[yjacielu] Lu[du]" 1846 s. 312.

193. [Uwaga O.K. na rkp.:] Por. moje w „Przyjacielu Ludu" 1846 s. 320; *Krakowskie* cz. II [DWOK T. 6] s. 308 nr 543. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 295.

[1] [W zapisie kolumnowym rkp. Kolberg skreślił to słowo i dopisał: umartwienia.]

194

Bywaj zdrowa, śliczna lilio,
żegna cię twój kochanek;
wieczór zapadł, bledniejąc gwiazdy,
niedaleki poranek.
Spieszę do mej trzody na noc:
Dobranoc, dobranoc.

Widzisz, lilio, chatka moja
stoi od twej z daleka;
wieczór zapadł, bledniejąc gwiazdy,
zgłodniała trzoda czeka.
Spieszę do mej trzody na noc:
Dobranoc, dobranoc.

Jutro rano przyniesę ci
z rosą uwity wianek,
malin koszyk, wiązkę róży
i mleka słodkiego dzbanek.
Spieszę do mej trzody na noc:
Dobranoc, dobranoc.

Żołnierskie

195

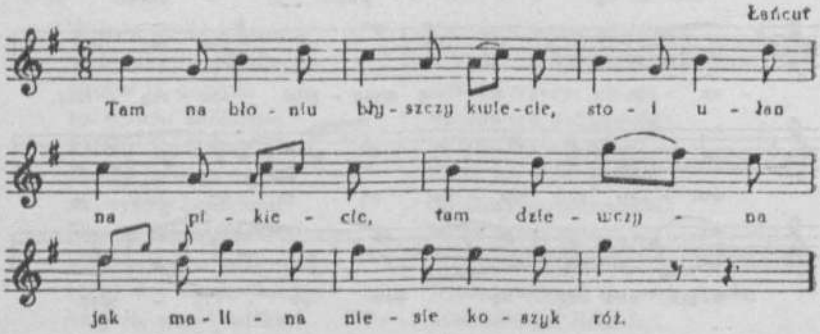

Tam na błoniu błyszczy kwiecie,
stoi ułan na pikiecie,
tam dziewczyna jak malina
niesie koszyk róż.

Stąd Moskale o pół mili,
może ciebie obmówili.
A, dla Boga, nie znam wroga
Jagiellonów, nie.

Stój, poczekaj, moja duszko,
skąd ty drobną stąpasz nóżką?
Jam z tej chatki, rwałam kwiatki
i powracam już.

Może kryjesz gdzie ich tłuszcze,
dasz buziaka, to cię puszczę.
Dla Polaka dam buziaka,
tylko z konia zsiądź.

194. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 60.

Z konia zsiądę, prawo złamię,
zaraz kulką w łeb dostanę.
Do tej chętki nie bądź prędki,
bez buziaka bądź.

Jak szczęśliwie wrócę z boju,
w którym cię szukać pokoju?
Tu, w tej chatce, przy mej matce,
nad wzgóreczkiem wzwyż.

A jak w boju zginąć padnie,
to mój darniczek przepadnie.
Wiernam tobie, nawet w grobie
ucałuję krzyż.

196

[Tarnów]

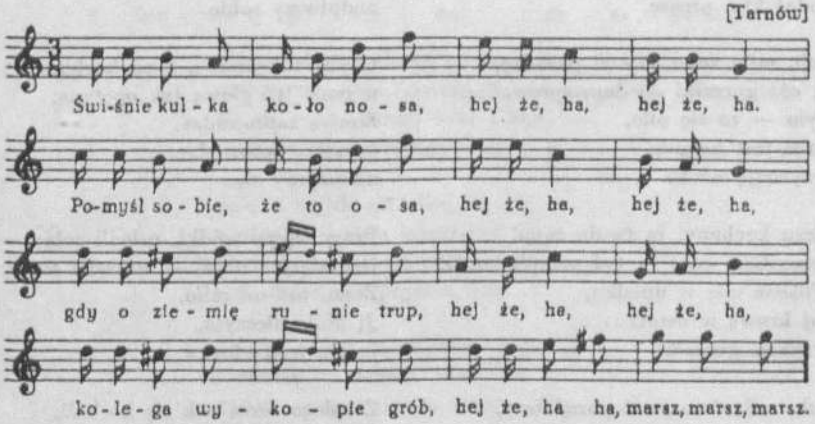

Świśnie kulka koło nosa,
hejże ha, dalej ha,
pomyśl sobie, że to osa,
hejże ha, dalej ha.
Gdy o ziemię runie trup,
|:hejże ha,:|
kolega wykopie grób,
hejże ha, ha, marsz, marsz, marsz.

Rzućmy kosy, rzućmy radło,
[hejże ha, dalej ha]
chodźmy się bić, gdy tak padło,
[hejże ha, dalej ha.]
Jeziorański jest na przedzie,
[|:hejże ha:|]
na Moskala nas powiedzie,
[hejże ha ha,] marsz, marsz, marsz.

Rzućmy kosy, rzućmy radło,
[hejże ha, dalej ha]
chodźmy się bić, gdy tak padło,
[hejże ha, dalej ha.]
Chodźmy wybić tego Rusa,
[|:hejże ha:|]
wszak ci u nas polska dusa,
[hejże ha, ha, marsz, marsz, marsz.]

Nie żałujmy naszych pięści,
[hejże ha, dalej ha]
a Pan Bóg nam poszczęści,
[hejże ha, dalej ha.]
Jeziorański jest na przedzie,
[|:hejże ha:|]
na Moskala nas powiedzie,
[hejże ha, ha, marsz, marsz, marsz.]

Pijatyka

197

Zaczynam lament w głos wołająca;
nie wiem co czynić bardzo mdlejąca.
Bez gorzałki nudzi,
mdłość co chwila budzi,
podaj kto, proszę.

Nie respektujmy na marne rzeczy,
choć krowa pójdzie, serce uleczy.
Na sto katów krowa?
Będzie mądra głowa,
podpiwszy sobie.

Ach, miła żono, cóż ci poradzę,
za cóż gorzałki do dom sprowadzę.
Było — to się piło,
teraz jest niemiło,
przyznaję na to.

Chyba tak zrobię, żono kochana,
u mnie też głowa jak opętana.
Krowę zaprowadzę,
gorzałkę sprowadzę,
ucieszymy się.

Mężu kochany, ja twoja żona!
Przepiłam woły — tyś przepił konia.
Widzisz mię w upadku,
daj krowę w ostatku,
przynieś gorzałki!

Przyniosłszy wódki, usiedli sobie:
jam się już napił — naszci i tobie.
Żono, toć mi miło.
Ji mnie uleczyło,
jużem jest zdrowa.

Ach, miła żono, cóż poradzimy,
jak jeszcze krowę wyprowadziemy.
Bieda nam dokuczy,
bez tego już mruczy
między ścianami.

Z całego serca tak się kochali,
aż sobie włosy powyrywali;
wesołość tam była,
aż kornet zgubiła,
tak się cieszyli.

---

197. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 205-206.

98

Leżajsk

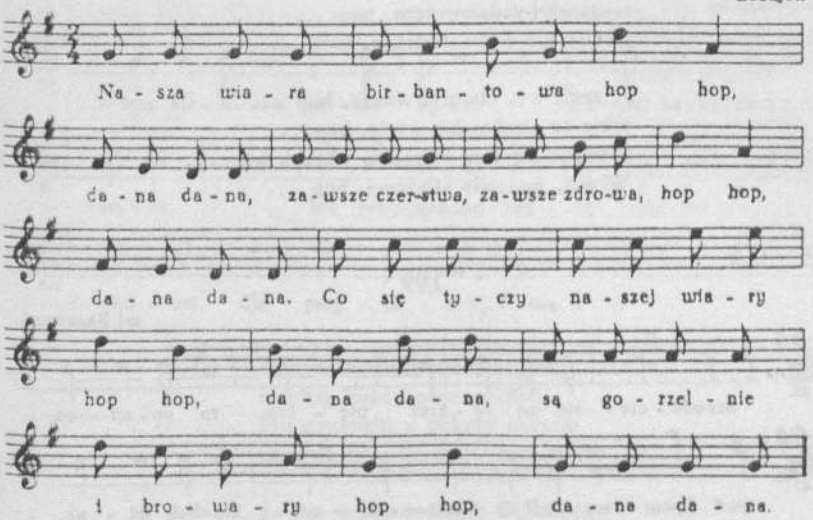

Nasza wiara birbantowa, hop hop, dana dana,
zawsze czerstwa, zawsze zdrowa, hop hop, dana dana.
Co się tyczy naszej wiary, hop ...
są gorzelnie i browary, hop ...

Jak ja wyjdę na ulicę, hop ...
spojrzę w każdą kamienicę, hop ...
Czyli która się nie zgłosi, hop ...
i na obiad nie poprosi, hop ...

Jak ja pójdę do kościoła, hop ...
i obrócę się dokoła, hop ...
czy to panna, czy to wdowa, hop ...
do kochania jest gotowa, hop ...

Jak ja pójdę do mężatki, hop ...
zacznę jej różne zagadki, hop ...
które ona łatwo zgadnie, hop ...
sukieneczką kiwnie ładnie, hop ...

A jak mnie tam mąż zastanie, hop ...
powiem: Z listem, mości panie, hop ...
Zanim on tam list przeczyta, hop ...
a ja za drzwi, ta i kwita, hop ...

Student woła: Wódki, Żydzie, hop ...
bo łacina w łeb nie idzie, hop ...
wyginęłyby dziewczęta, hop ...
gdyby nie było studenta, hop ...

A czyli wy, chamy, wiecie, hop ...
jakie to studenckie życie, hop ...
Student się tam wszędzie wkręci, hop ...
Wiwat, panowie studenci, hop ...

199

od Rzeszowa

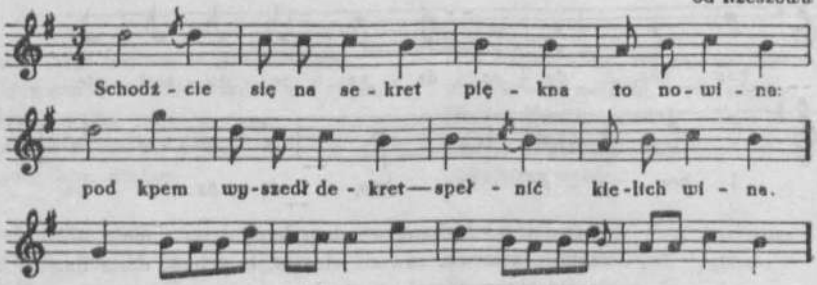

Schodźcie się na sekret,
piękna to nowina:
Pod kpem wyszedł dekret —
spełnić kielich wina.

Do ciebie, sąsiedzie,
ja na pewno piję:
Zdrowie gospodarza,
niech nam sto lat żyje!

O, jak ładnie wypił,
ani się zakrztusił,
wszak to dla przyjaźni,
wszak go nikt nie musił.

Jeszcze jedno zdrowie
wypić należy się,
a to staropolskie:
Bracia, kochajmy się!

Przyjaciele, zbiegajcie się,
niechaj każdy kielich wzniesie.
Dla oddania cześć tej pani,
co z szacunkiem żyjem dla ni.

Bo to dobra matka,
dobra i sąsiadka,
dobra dla sług pani,
dla nas gospodyni.

200

od Rzeszowa

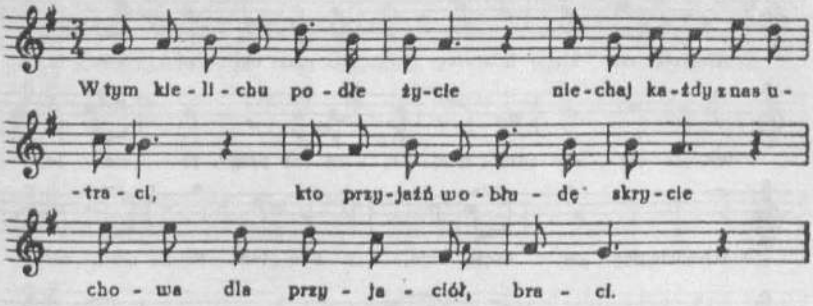

W tym kielichu podłe życie
niechaj każdy z nas utraci,
kto przyjaźń z obłudą skrycie
chowa dla przyjaciół, braci.

Ja nie znam żadnych bojaźni,
duszkiem ten kielich wypiję,
o, jak słodki dar przyjaźni,
z wami żyję — z wami piję.

201

od Rzeszowa

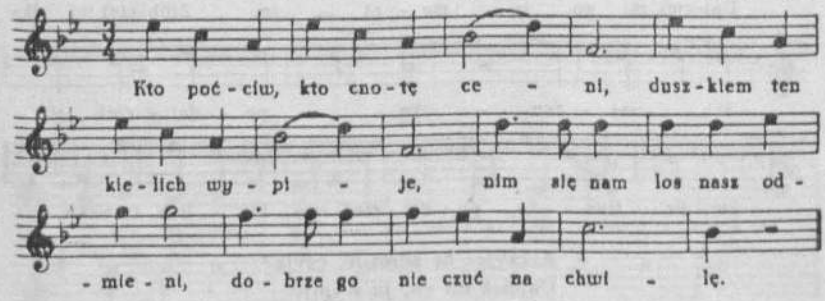

Kto poczciw, kto cnotę ceni,
duszkiem ten kielich wypije,
nim się nam los nasz odmieni,
dobrze go nie czuć na chwilę.

202

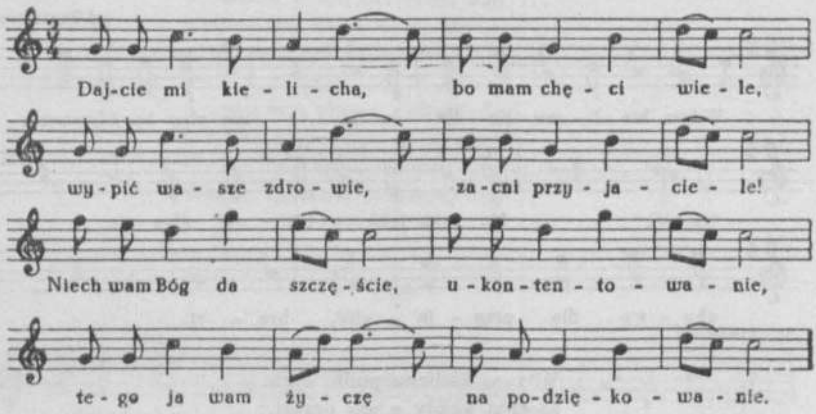

Dajcież mi kielicha, bo mam chęci wiele,
wypić wasze zdrowie, zacni przyjaciele!
Niech wam Bóg da szczęście, ukontentowanie,
tego ja wam życzę na podziękowanie.

203

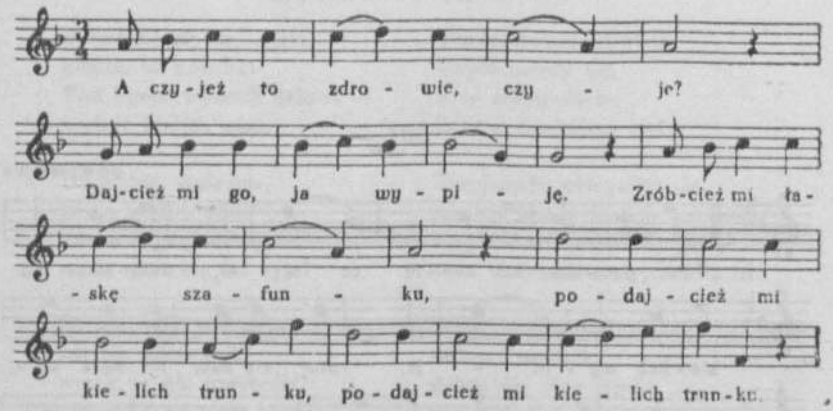

A czyjeż to zdrowie, czyje?
Dajcież mi go, ja wypiję.
Zróbcież mi łaskę szafunku,
|:podajcież mi kielich trunku.:|

---

202. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 94.
203. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 95.

204

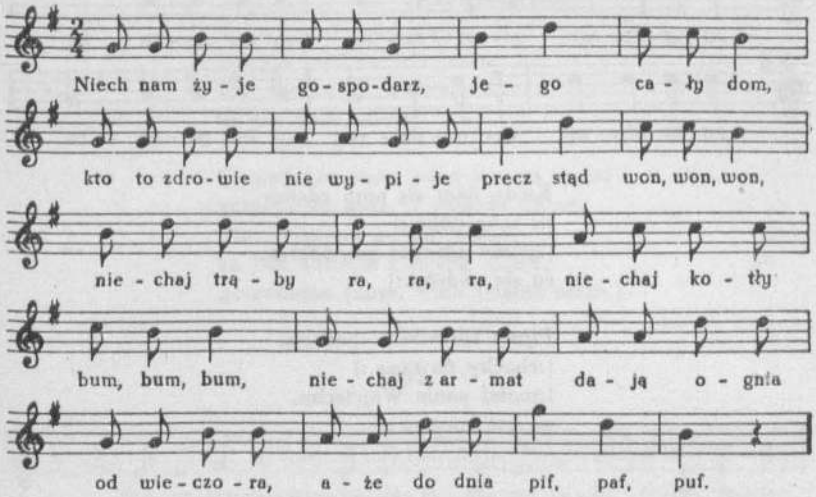

Niech nam żyje gospodarz,
jego cały dom,
kto to zdrowie nie wypije,
precz stąd, won, won, won.
Niechaj trąby ra, ra, ra,
niechaj kotły bum, bum, bum,
niechaj z armat dają ognia,
od wieczora aże do dnia:
pif, paf, puf.

205

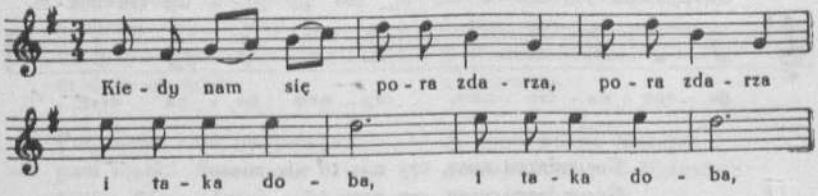

204. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 95.
205. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 94.

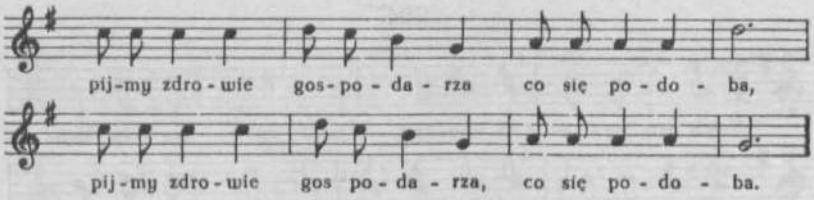

Kiedy nam się pora zdarza
|:i taka doba,:|
|:pijmy zdrowie gospodarza,
co się podoba.:|

Pijmy zdrowie gospodarza
|:choćby do rana,:|
|:mości panie Wojciechu,
w ręce wasana.:|

206

od Rzeszowa

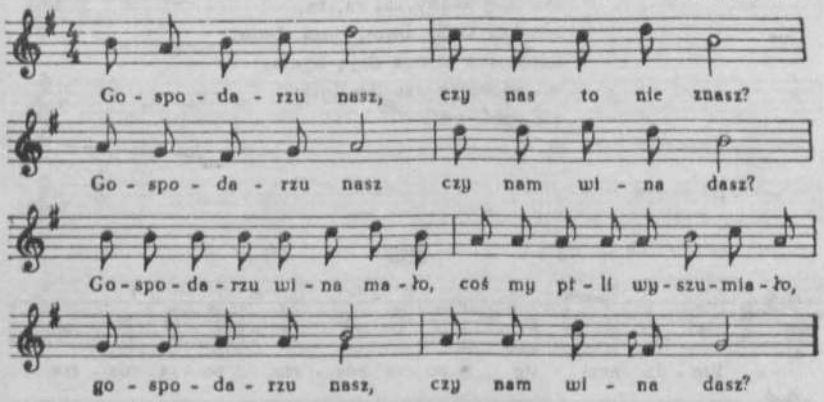

Gospodarzu nasz, czy nas to nie znasz?
Gospodarzu nasz, czy nam wina dasz?
Gospodarzu, wina mało,
cośmy pili, wyszumiało,
gospodarzu nasz, czy nam wina dasz?

Gospodarzu nasz, złote serce masz,
gospodarzu nasz, złote serce masz.
Synu starej gościnności,
raczysz poić twoich gości.
Kto by wątpił w twoją cnotę,
to go, Boże, skarz!

Gospodarzu nasz, wino jeszcze masz,
gospodarzu nasz, o wygodę dbasz,
więc wypijem po raz trzeci
za twe zdrowie i twych dzieci;
gospodarzu [nasz, wino jeszcze masz.]

207

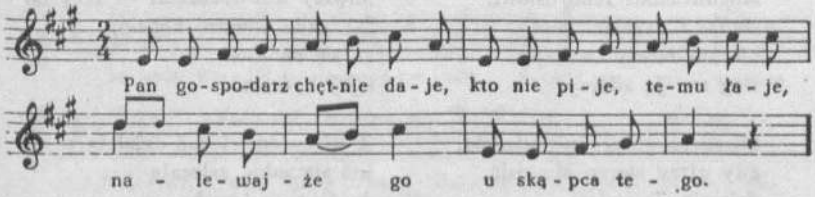

Pan gospodarz chętnie daje,
kto nie pije, temu łaje,
nalewajże go
u skąpca tego.

Sama pani gospodyni
najlepsza dobrą myśl czyni.
Daj, zdrowa była,
do sto lat żyła.

Nuże, dzieci, do roboty;
u naszej pani Doroty
bądźmy weseli
ze dwie niedzieli.

Pan ojciec nam nie przekazi,
pani matka nie obrazi,
taniec, biesiada,
Dosia nam rada.

Bądźmy wszyscy dobrej myśli,
bochmy tu dlatego przyszli,
już wszystko mamy,
kiedy chęć znamy.

Francymer ten pogotowiu,
nie folguje swemu zdrowiu,
w taneczek śmiele,
wszak nas niewiele.

Bachniczka się zapatrzyła,
jeszcze oka nie spuściła
z Jasieńka swego
ukochanego.

A nasza panna Marusza
podmyka się pod Matusza,
Matusz się śmieje,
wykrzyka, leje.

207. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 85-88.

Hanusieńka Jaroszowi,
swojemu kochankowi,
wianek gotuje,
chęć ofiaruje.

Prawieć mu fortuna płuży,
w taneczku Anusi służy
dobry pachołek,
zdrów jak sokołek.

Widzę, że panna Regina
dzierży pełen kubek wina,
nie wiem, gdzie mierzy
ten pączek świeży.

Magdusieńka Jendrusiowi,
słudze i przyjacielowi,
nie zmarszczy twarzy,
Bóg mu ją zdarzy.

Śliczne stworzenie, Jadwisia,
gdy ujrzy swego Marcisia,
dziwnie się śmieje,
od śmiechu mdleje.

A Marciś, kiedy to widzi,
rozumie, że z niego szydzi
i tak się dzieje,
z niego się śmieje.

Toć chytra płeć umie,
o sobie wiele rozumie
i to nam szkodzi,
postawka zwodzi.

Aleć lepsza Marysieńka,
bo ta, gdy swego Jasieńka
z tydzień nie widzi,
świat sobie brzydzi.

A ty, Helżusiu cnotliwa,
nie bądź dzisiaj tak tęskliwa,
wszak już masz swego
poślubionego.

Z tobą nam dobra myśl płynie,
bez ciebie nam wszystko zginie,
wszyscy przy tobie
podpijem sobie.

A my twemu kochankowi,
naszemu dobrodziejowi,
służyć gotowi,
pókiśmy zdrowi.

Po pełnym mu się złożymy,
co rozkaże, uczynimy;
zacna dziewczyna —
taka drużyna.

Między wdóweczkami — Krysia,
tak rada widzieć Felisia,
że się on kusi
i jej być musi.

A nie wiem ci coć działają,
już się sobie zalecają
dość czas niemały,
któż tu niedbały?

Azal' ich zapust rozprawi?
Jedna to godzina sprawi.
Bodajby żyli
i z sobą byli.

Wdować mi grunt, bo u wdowy
bez frasunku chleb gotowy;
kto się z nią zbraci,
pewnie nie straci.

Komu taka chwała w głowie,
wiem o grzecznej białej głowie,
kto nie jest stary,
rozpuść ogary.

Zajeżdża ktoś z daleka,
aby mógł poznać człowieka,
jeźli dojedzie,
nie wiem, co będzie.

A przy tobie, śliczna pani,
niech mi nikt Kasi nie gani,
twojej córeczki,
grzecznej dzieweczki.

Dzień się każdy radzę swojej,
nie tykaj mi się nikt mojej;
niech każdy swego
ma domowego.

Niechże pilno w sztorty grają,
a w kornety wykrzykają,
niech brzmią puzony,
poważne strony.

Ja zasię, pachołek chudy,
nie dbam nic, jedno o dudy;
niechże Bóg radzi
o swej czeladzi.

208

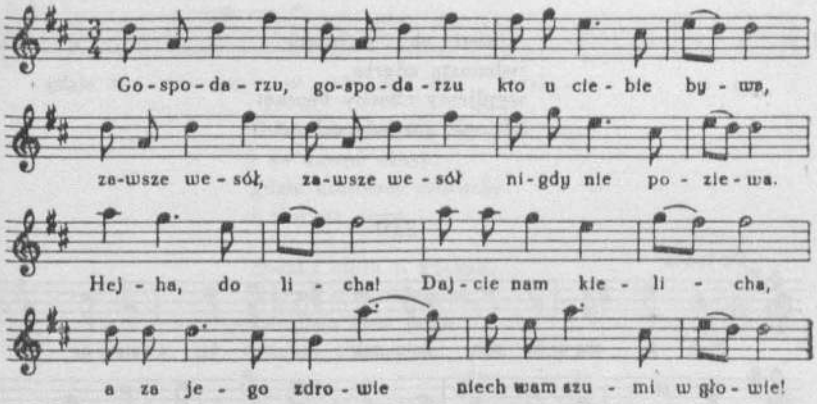

Gospodarzu, gospodarzu, kto u ciebie bywa,
zawsze wesół, zawsze wesół, nigdy nie poziewa.
Hej, ha, do licha! Dajcie nam kielicha,
a za jego zdrowie niech nam szumi w głowie!

209

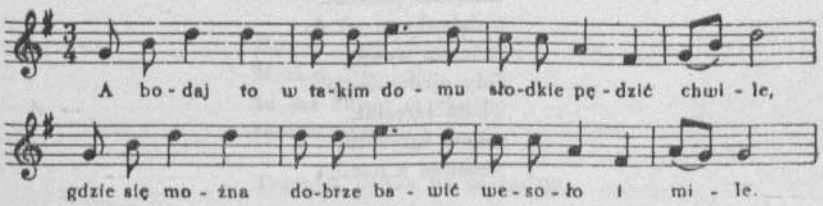

208. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 93.
209. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 94-95.

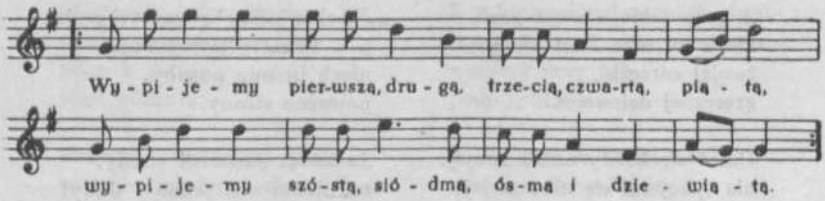

A bodaj to w takim domu
słodkie pędzić chwile,
gdzie się można dobrze bawić,
wesoło i mile.

Wypijemy pierwszą, drugą,
trzecią, czwartą, piątą,
wypijemy szóstą, siódmą,
ósmą i dziewiątą.

A kiedy się i dziesiąta,
jedenasta zdarza,
wypijemy choćby beczkę:
zdrowie gospodarza!

210

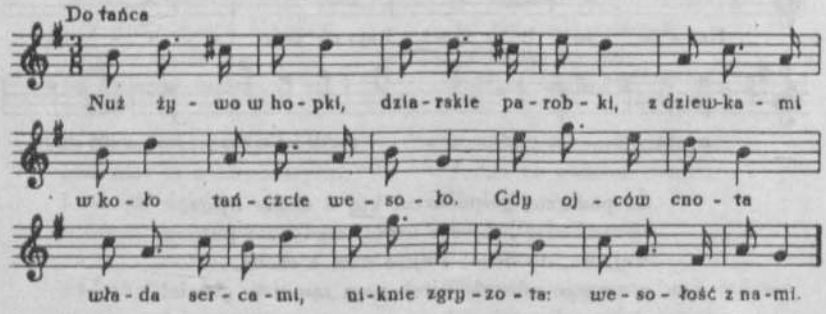

Nuż żywo w hopki,
dziarskie parobki,
z dziewkami wkoło
tańczcie wesoło.
Gdy ojców cnota
włada sercami,
niknie zgryzota;
wesołość z nami!

---

210. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 101.

Nuż żywo z góry,
żwawe Mazury.
Niech radość nasza
biedę odstrasza.
Gdy ojców cnota itd.

Nuż żywo w hopki,
w stodole snopki,
w karczmie wódeczka,
nuż z mazowiecka!
Gdy ojców cnota itd.

Stany. Rody

211

od Rzeszowa

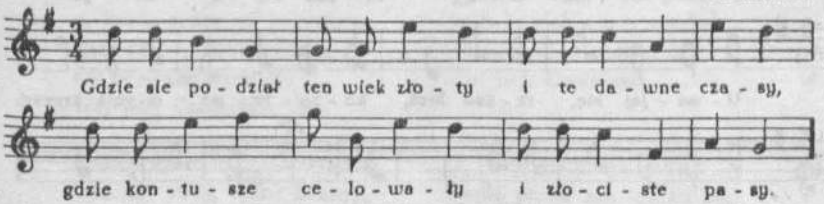

Gdzie się podział ten wiek złoty
i te dawne czasy,
gdzie kontusze celowały
i złociste pasy.

Spinka złota u koszuli,
wąs w górę skręcony,
karabela koło boku
i bucik czerwony.

W takim stroju w dawnych czasach
każden Polak chodził,
w takim stroju Jan Sobieski
Wiedeń oswobodził.

Od rozbioru naszej ziemi
wszystko jest inaczy:
w Polsce Moskal, w Gdańsku Prusak,
tu zaś Szwab dziwaczy.

Prusak każe język łamać,
Moskal daje baty,
tu zaś kajzer egzekutne
rozsyła mandaty.

Trzymaj Żydka na harendzie,
trzymajże go skrycie,
bo go kajzer potrzebuje
osadzić na mycie.

212

Łańcut

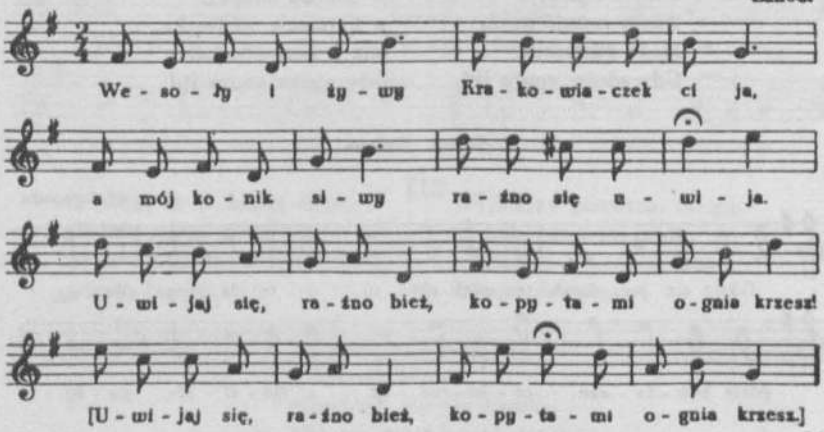

Wesoły i żywy
Krakowiaczek ci ja,
a mój konik siwy
raźno się uwija.
|:Uwijaj się, raźno bież,
kopytami ognia krzesz!:|

Czapeczka czerwona
na głowie mi płonie,
pokazuje ona,
że mi gore w łonie.
|:Gore serce, pędzi koń,
a dziewczęta klaszczą w dłoń.:|

Z czapki pawie pióro
barwą się rumieni,
gdy dzionek za chmurą,
gdy go świt zrumieni.
|:Dumnie błyszczy pawi puch
i ja dumny, i ja zuch.:|

Wkoło szumią zboża
kłonią[1] mi się kłosy,
a jak zbiorę zboże,
to potrząsnę trzosem.
|:A dziewczęta z całej wsi
będą się przymizgać mi.:|

Krakowiaczek ci ja,
pędzę sobie żwawo,
kto mnie nie obmija,
plunę w twarz kurzawą.
|:Bo ja pan, bo ja król
wpośród moich niw i pól!:|

I ta, i ta ładna,
a próżne ich chęci.
O, bo mnie już żadna
nie zwabi, nie znęci.
|:Jedno tylko serce mam,
jedną tylko Halkę znam!:|

212. [W rkp. t. 5, 6, 14 nie wypełnione. W zapisie kolumnowym nie ma znaków repetycji.]

[1] [w rkp.: „kłania"]

213

Przyjechałeś na oględy,
a sam nie wiesz, siedzieć kędy,
nie wywabisz mnie!
Hej hej, Czerkiesie[1],
czy cię licho do mnie niesie
ku mem' nieszczęściu.

A konia masz na powodzie,
porwałeś go wojewodzie,
nie wywabisz mnie!
Hej hej, Czerkiesie ...

A kontusz masz półgranatny,
i to nie twój, tylko bratny,
nie wywabisz mnie!
Hej hej, Czerkiesie ...

A żupan masz pożyczany,
przyjechałeś do mnie, damy,
nie wywabisz mnie!
Hej hej, Czerkiesie ...

Opasałeś się, to niełądnie,
może z ciebie pas opadnie,
nie wywabisz mnie!
Hej hej, Czerkiesie ...

A buty masz tak ladaco,
kupić ponoś nie ma za co,
nie wywabisz mnie!
Hej hej, Czerkiesie ...

214

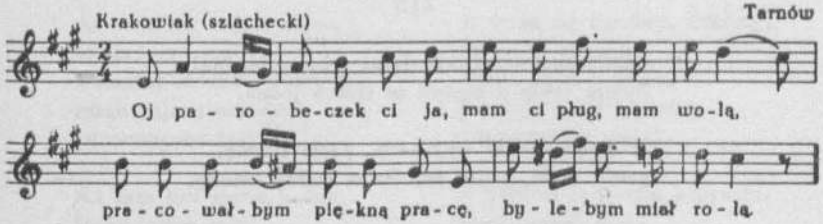

Oj, parobeczek ci ja,
mam ci pług, mam wolą,
pracowałbym piękną pracę,
bylebym miał rolą.

Oj, głęboko zaorzę,
na wierzch nie zasieję,
rolę dobrze wychędożę,
pług mi nie stępieje.

---

213. [Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 198-200.

214. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 210. [Występuje tutaj mazurzenie, którego w tekście O.K. nie ma.]

[1] Szlachta nasza nosiła dawniej żupany, kontusze i czapki z czerkieska; stąd też do dziś dnia jeszcze jest o szlachcie drobnej przysłowie:

„Wąs barabąs (warawąs), czapka czerkieska,
nie uważaj, mościa panno, choć fortuna kiepska".

Oj, dajcież mi odłogi
i niwy niewtarte;
poczubię to jak należy,
mam żelazo twarde.

Oj, nie trzeba go stalić
ani przysposobić;
potrafię skibę odwalić
i przygony zrobić.

Oj, gospodarzu-m służył,
bym się pracą wsławiał,
gdy gospodarz pił i hulał,
jam mu rolą sprawiał.

I cóż mi z tego było,
kiej się plon urodził?
Sama tylko gospoś znała,
żem roli dogodził.

Pracowity ma zaszczyty,
a leniwy zwodzi;
Kto pługiem dobrze nie dojmie,
roli nie dogodzi.

Na próżno ten rolą biedzi,
ziarno puszcza w zgubie;
pługiem dobrze nie dojmuje,
lecz po wierzchu dłubie.

Oj, parobczak ci ja,
pracuję z ochoty,
czy to z rana, czy w pół nocy —
gotów do roboty.

Oj, i w święto czy w niedzielę
nie zrobię mitręgi.
Kto mnie przyjmie, zyska wiele,
bom parobczak tęgi.

215

Kiedy spomnę dawne lata, ach, ja biedna!
Żyłam sobie u matuli ze trzech jedna.

W polem wołki wyganiała, pasła trzodę,
ganili mnie, gdym puściła w cudzą szkodę.

Oj, i trawki czasem użąć rozkazali,
i pośniadać przy téj pracy nie dali.

Przyszło lato, to ze sierpem dzień ode dnia
żęłam temu, co powrócił teraz z Wiédnia.

Z poddaństwa mnie wypuszczono, bom nadobna,
teraz memu-m kochankowi jest podobna.

Ani wideł, ani grabi nie mam w ręce,
wyzwolił mnie mój kochanek, już po męce.

215. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 441.

Myśliwskie

216

Łancut

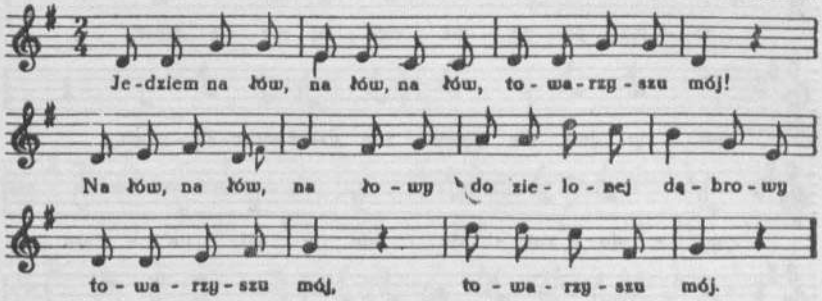

Jedziem na łów, na łów, na łów,
towarzyszu mój!
Na łów, na łów, na łowy,
do zielonej dąbrowy,
|:towarzyszu mój:|.

Aż tam leci zając, zając,
towarzyszu mój!
Puszczaj charty ze smyczą,
niech zająca uchwycą
|:towarzyszu mój:|.

Aż tam leci sarna, sarna,
[towarzyszu mój!
Puszczaj charty ze smyczą,
niech tę sarnę uchwycą,
|:towarzyszu mój:|].

Aż tam [biegnie] soból, soból,
[towarzyszu mój!
Puszczaj charty ze smyczą,
niech sobola uchwycą,
|:towarzyszu mój:|].

Aż tam [biegnie] panna, panna,
[towarzyszu mój!
Puszczaj charty ze smyczą,
niech tę pannę uchwycą,
towarzyszu mój:|].

A teraz się dzielmy, dzielmy,
[towarzyszu mój!]
Tobie zając i sarna,
[a mnie soból i panna,
|:towarzyszu mój:|].

A jeśli ci krzywda, krzywda,
[towarzyszu mój,]
twoje siodło, a mnie koń,
[terazże się ze mną goń,
|:towarzyszu mój:|].

A jeśli ci krzywda, krzywda,
[towarzyszu mój,]
twoja laska, a mój miecz,
twoja głowa pójdzie precz,
[|:towarzyszu mój:|].

---

216. [Por.] Wacław z Oleska *Pieśni* ... s. 64-65.

217

od Rzeszowa, Jasła

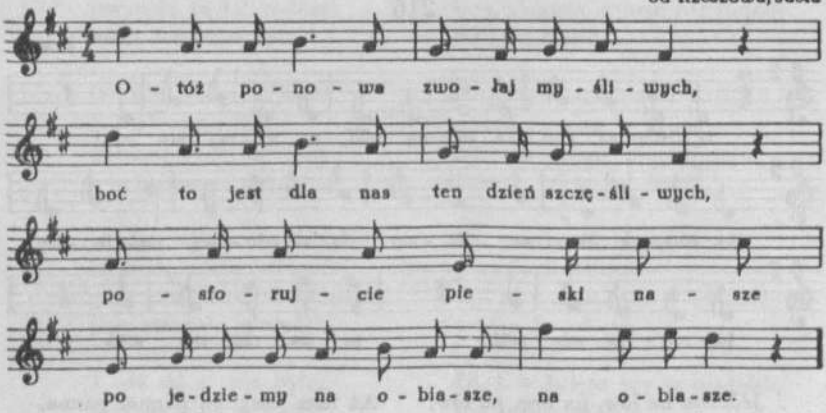

Otóż ponowa[1], zwołaj myśliwych,
boć to jest dla nas ten dzień szczęśliwych,
niech sforują pieski nasze,
pojedziemy |:na objasze.:|

Idźże ty, chłopcze, puszczaj ze sfory
psy, a zaciągaj z dala od góry.
Ja tu będę stał na tropie,
tu dojeżdżaj |:dobrze, chłopie.:|

Słuchaj, podobno Iska[2] tam stawia,
Wisła[2] trafia, Hałas[2] poprawia.
Ktoś tam strzelił rycht do capa,
to go pewnie |:zaraz złapa.:|

Otrąbcie na psy i daj odprawę[3],
ale żeć słychać troskota[4] wrzawę;
stuku, puku, pilnie bieży —
i strzeliłem, |:i już leży.:|

---

217. [Rkp. t. 5 różnica w tekście pod melodią i w zapisie kolumnowym. W zapisie kolumnowym brak ponadto znaków repetycji. Por.] Ż. Pauli *Pieśni ludu* ... s. 165.

[1] Ranny ślad zwierza na śniegu w języku łowieckim.
[2] nazwy psów gończych
[3] pokarm psu dawany po uszczuciu
[4] skroś kota

Trąb pojezdnego, niechaj się schodzą,
niechaj daremnie śniegu nie brodzą.
Jaki taki do flaszeczki:
dul, dul, dul, dul |:gorzałeczki.:|

218

Rzeszów

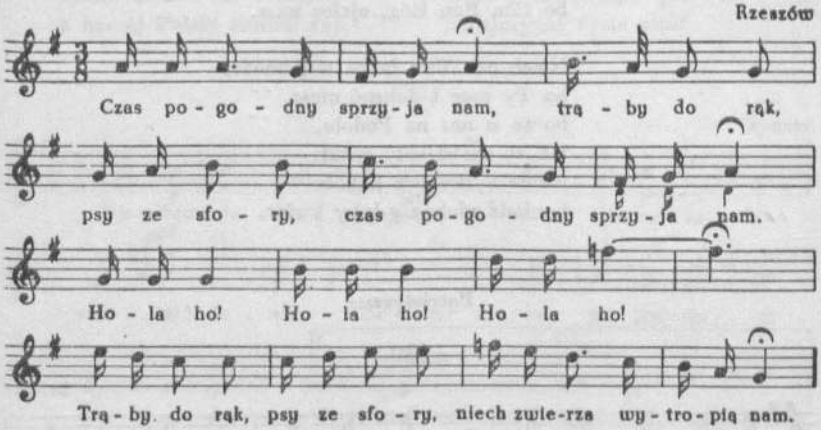

Czas pogodny sprzyja nam,
trąby do rąk, psy ze sfory,
czas pogodny sprzyja nam,
hola-ho! hola-ho! hola-ho!
Trąby do rąk, psy ze sfory,
niech zwierza wytropią nam.

Rola

219

Tarnów

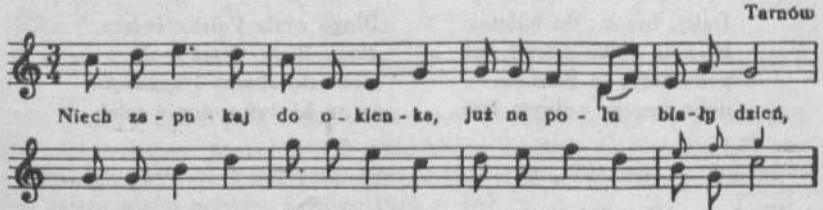

Niech[1] zapukaj do okienka,
już na polu biały dzień,
już na niebie tli jutrzenka,
uściek przed nią nocny cień.

Biermy w ręce sierpy, kosy,
pójdźmy, pójdźmy w pole wraz,
tam podnieśmy w niebo głosy,
bo tam Pan Bóg, ojciec nasz.

Niech nas Twa łaska wspomoże,
bo Ty moc i dobroć masz,
bo to u nas na Podolu,
jak to mówi cały świat,
rośnie żytko bez kąkolu
i młódź piękna gdyby kwiat.

Patriotyczne

220

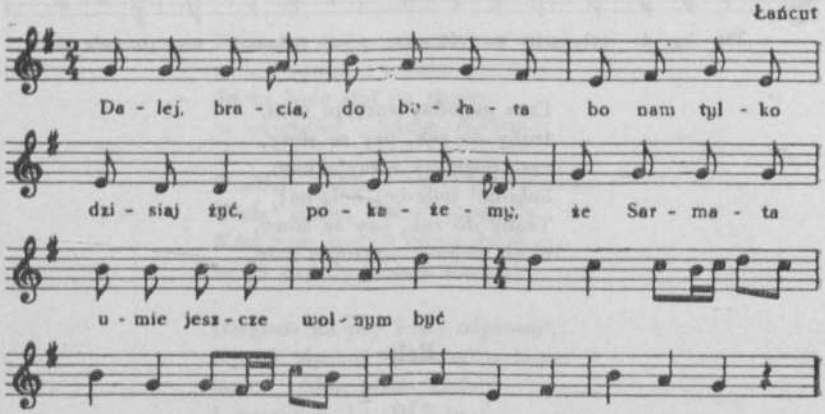

Dalej, bracia, do bułata,
bo nam tylko dzisiaj żyć,
pokażemy, że Sarmata
umie jeszcze wolnym być.

Długo spała Polska święta,
długo Biały Orzeł spał,
niech się zbudzi i spamięta,
że on kiedyś wolność miał.

[1] [W rkp. „ch" nadpisane.]

Śmiałym lotem on poleci
na bagnety i kul grad;
za nim, za nim, polskie dzieci,
za nim, za nim, cały świat!

Będziem rąbać, będziem siekać,
jak nam miły Bóg i kraj,
tylko, bracie, nie uciekać;
z naszej Polski zrobim raj.

Już złodzieje i tyrany
na piekielny pośli smak,
a Moskalom zaprzedany,
gryzie ziemię zdrajca, szpieg.

Wiwat, gwardia narodowa,
polskie dzieci — tobie cześć!
Bądź gotowa, bądź gotowa
za ojczyznę życie nieść.

221

Łańcut

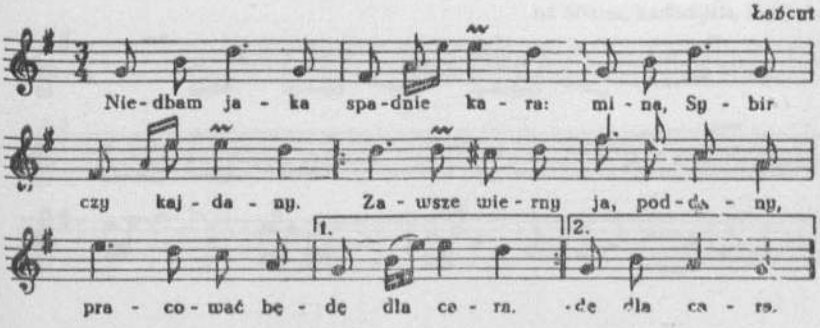

Nie dbam, jaka spadnie kara:
mina, Sybir czy kajdany.
Zawsze wierny ja, poddany,
pracować będę dla cara.

W minach, kując kruszec młotem,
pomyślę: ta mina szara,
to żelazo, z niego potem
zrobi topór ktoś na cara.

222

od Tarnowa

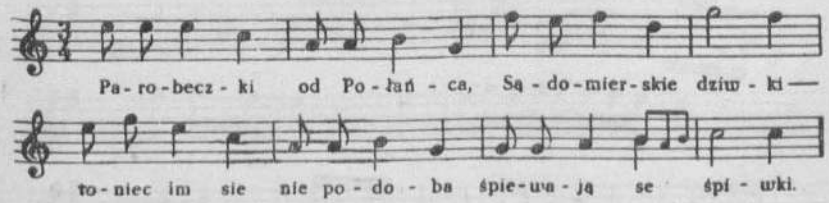

221. [O.K. podpisał pod melodią tylko dwa wiersze, dodając na końcu: „etc". Tekst tej naówczas znanej pieśni uzupełniono według: *Śpiewnik wielkopolski na dwa głosy*, wyd. S. Pałczyński. Poznań 1920 s. 29. Zob. też: A. Harasowski *Złota księga pieśni polskiej*. Londyn 1955 s. 86.]

222. [Dopisek ołówkowy O.K.:] Elsnera *Jadwiga*.

Parobeczki od Połańca,
sądomierskie dziwki —
toniec im sie nie podoba,
śpiewają se śpiwki.

Chociaż chłopak chłopakowi
dopomóc nie może,
niech mu mówi: Przyjacielu,
szczęść ci Panie Boże.

TAŃCE I MELODIE BEZ TEKSTÓW

223

od Mielca, Radomyśla, Dąbrowy

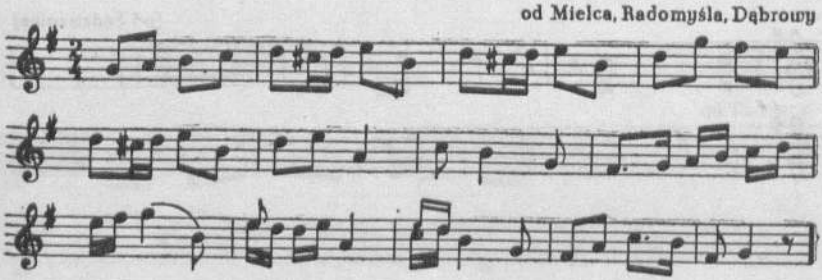

224

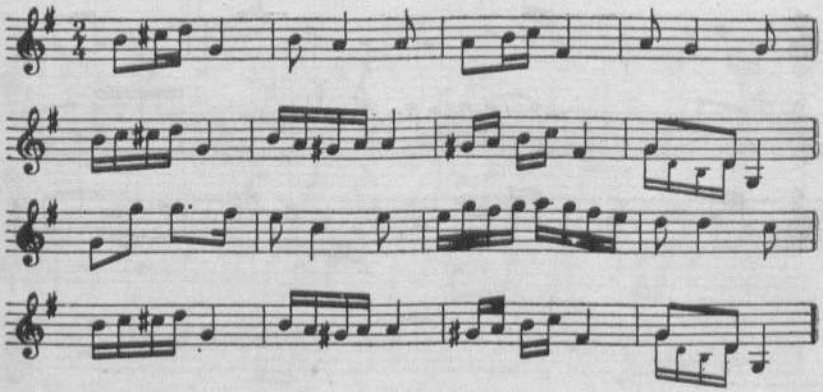

224. [W rkp. t. 14-16 pusty; wypełniano analogicznie do t. 6-8.]

225

226

[od Sędziszowa]

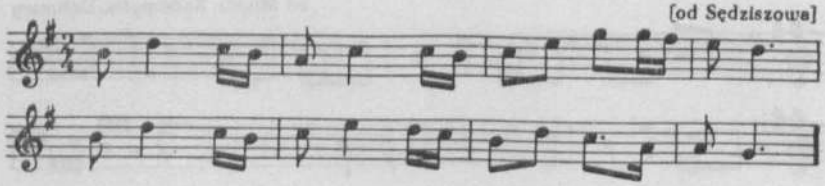

227

od Żabna

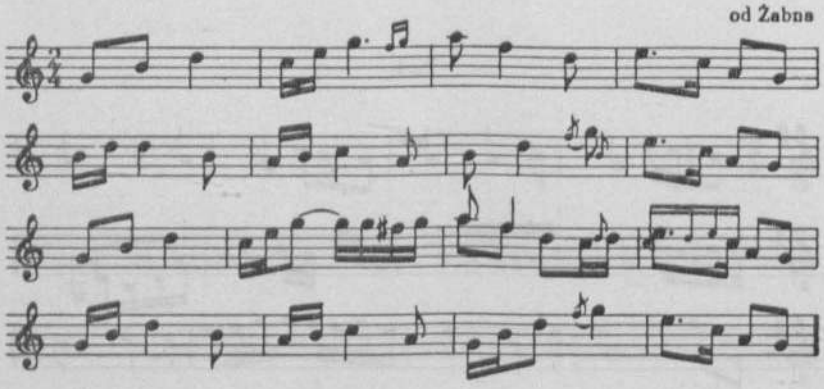

227. [Rkp. posiada o 2 takty więcej; t. 11-12 są rozpisane, każda wersja osobno, z dopiskiem 2°, 1°. Tu złączono obie wersje w dwóch taktach dla zachowania prawidłowej struktury formy melodii.]

228

od Dębicy

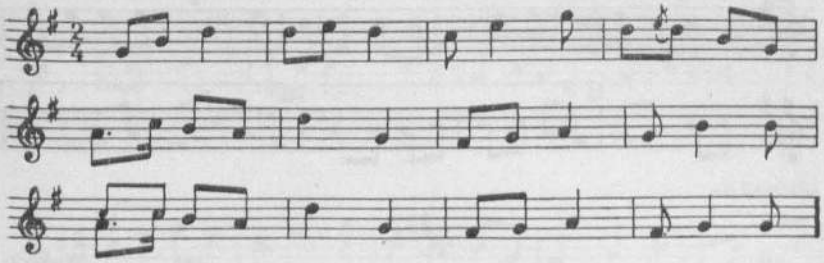

229

od Tarnowa

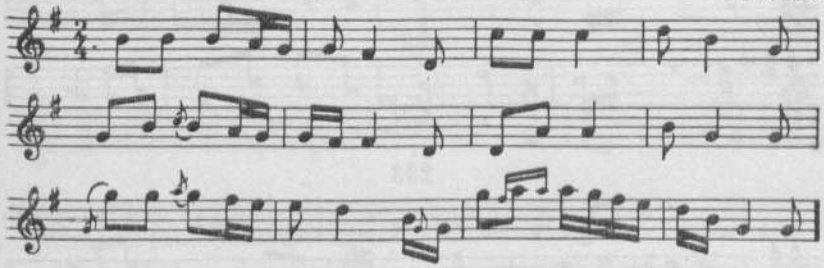

230

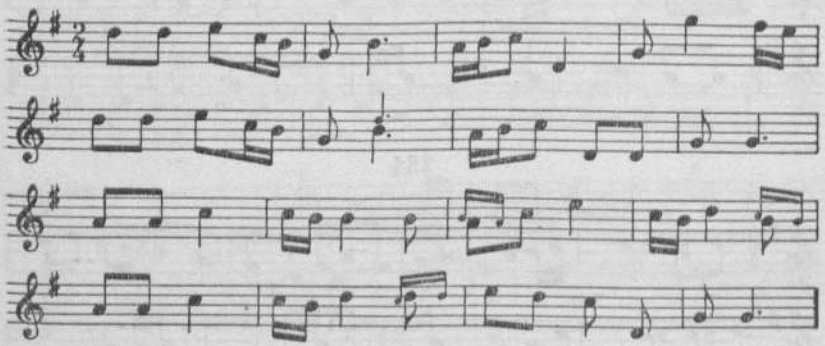

229. [Melodia urwana. Do pełnej formy brak 4 taktów — przypuszczalnie odpowiednika t. 5-8.]

231

od Tarnowa

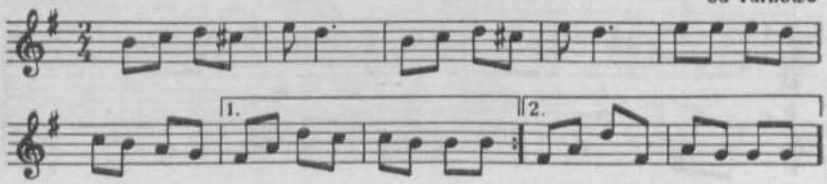

232

Wojnicz

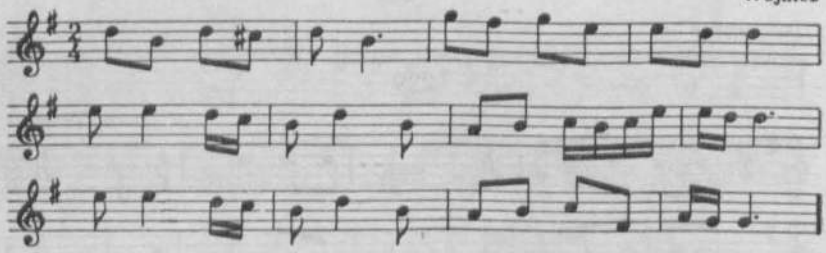

233

[od Sędziszowa]

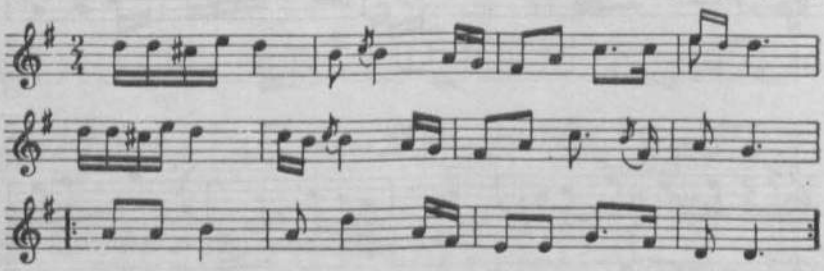

234

od Rzeszowa

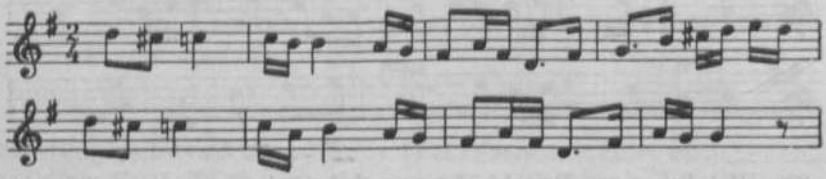

234. [Drugi zapis tej melodii w tece 33/1305 k. 31.]

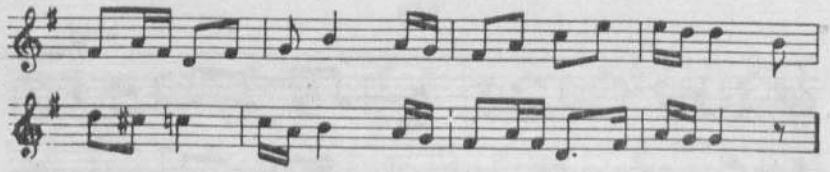

235

od Leżajska

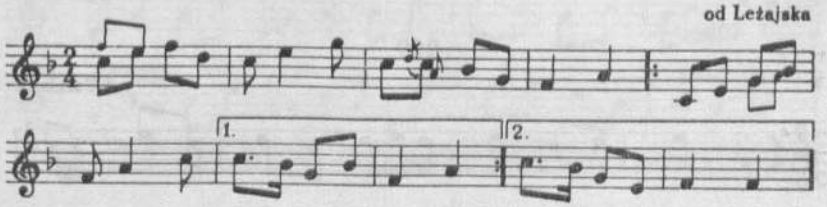

236

od Sędziszowa

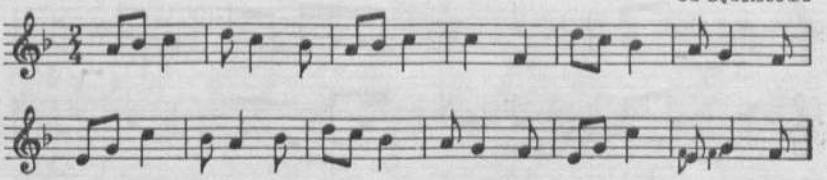

237

od Dębicy, Ropczyc

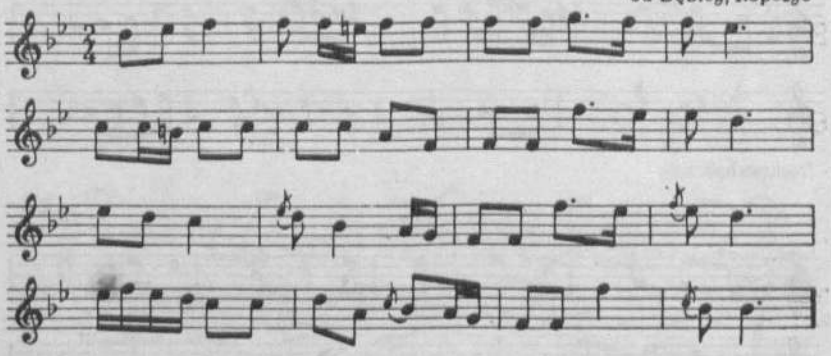

236. [Melodia występuje w rkp. dwukrotnie; por. „Wykaz źródeł rękopiśmiennych". Ostatni takt według zapisu z teki 12a/1185 k. 20.]

237. [Drugi zapis tej melodii w tece 33/1305 k. 32.]

238

Tarnów

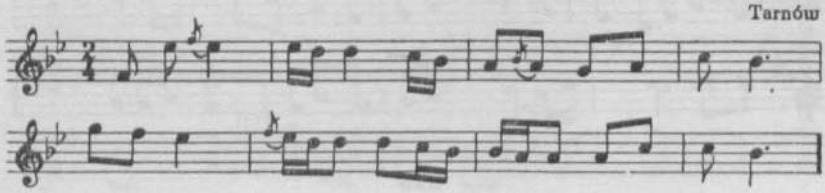

239

od Tarnowa

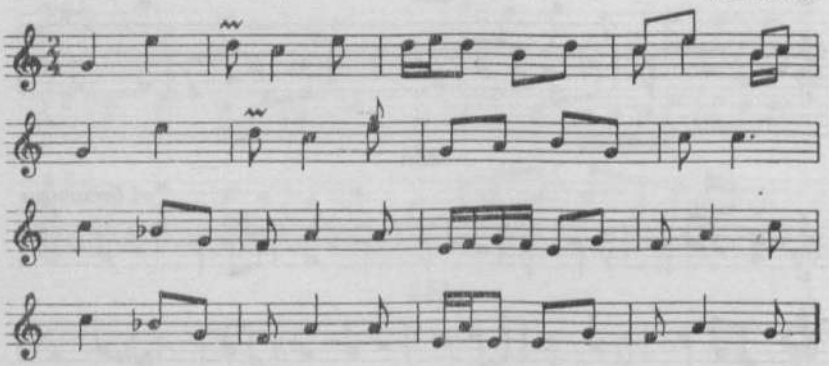

240

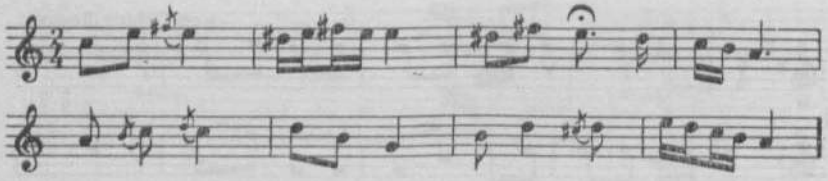

241

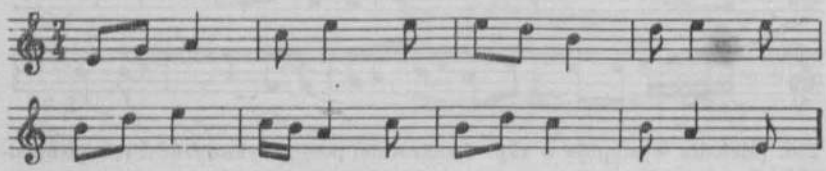

239. [Drugi zapis tej melodii w tece 33/1305 k. 40.]

242

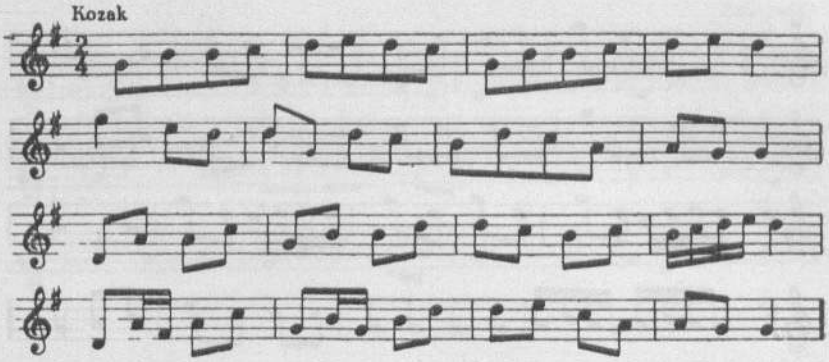

243

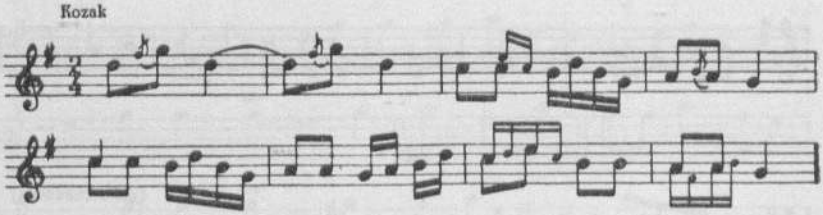

244

(od Sędziszowa)

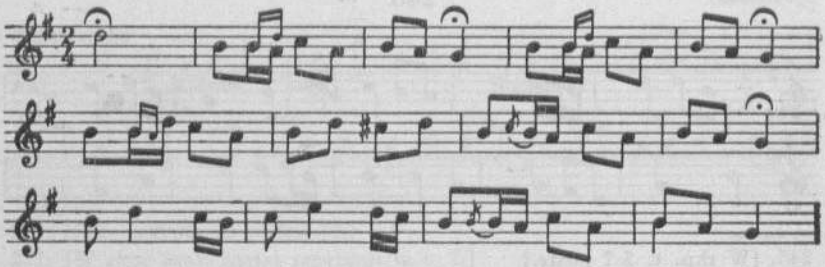

245

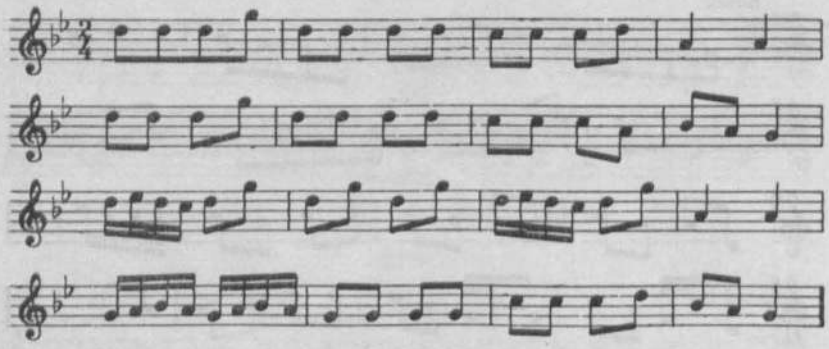

246

Bruśnik

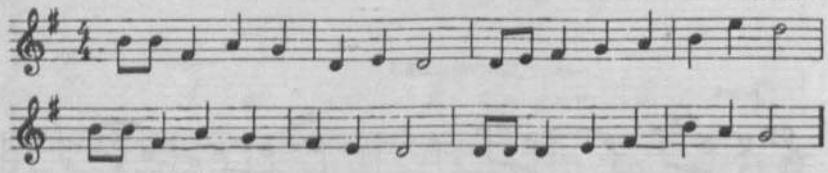

247

[od Rzeszowa]

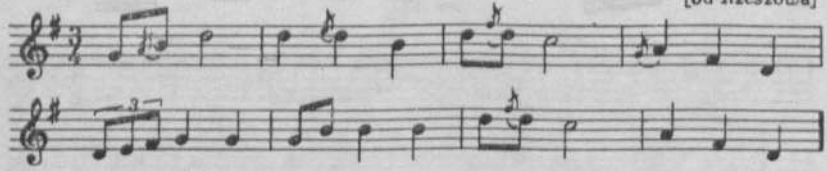

248

od Rzeszowa

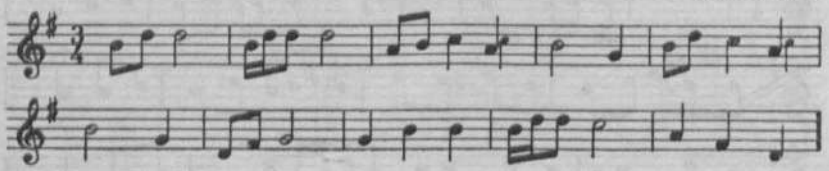

245. [W rkp. t. 5-7 puste.]

249

Zaleszany

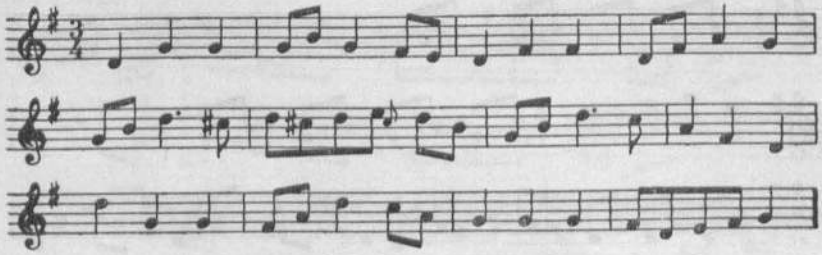

250

od Rzeszowa, Sandomierza

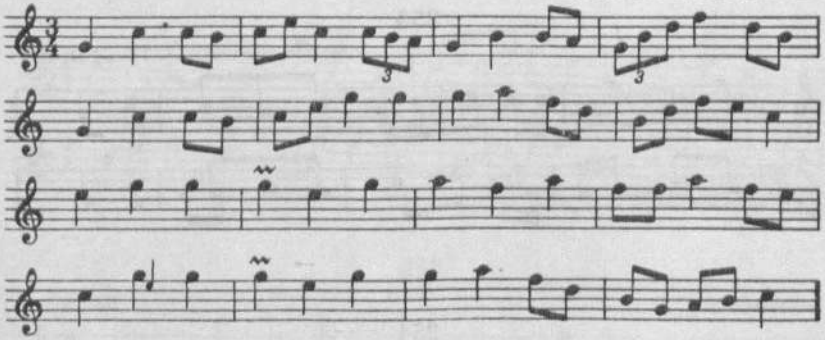

251

[Zaleszany]

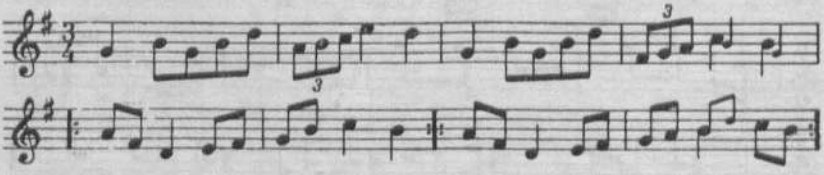

249. [Por. przypis do pieśni *10.*]
251. [W rkp. brak znaku repetycji w t. 7.]

252

[Zaleszany]

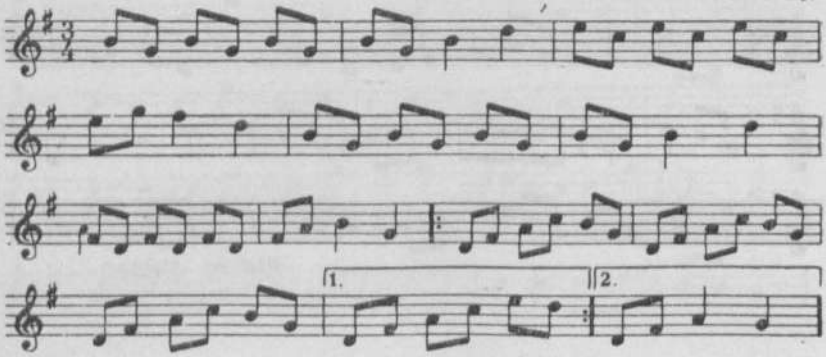

253

od Dębicy

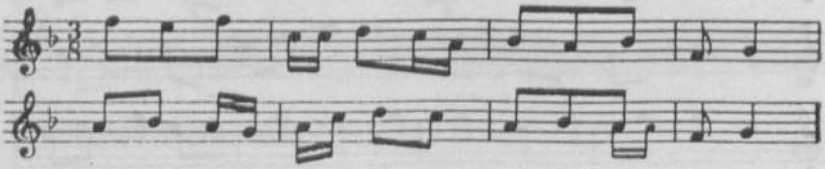

254

Dumka

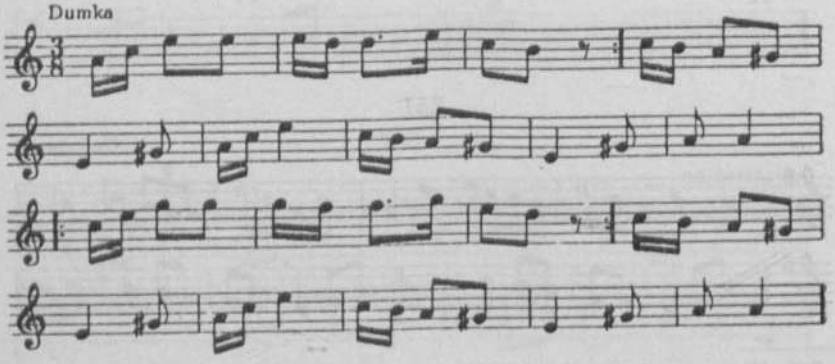

254. [Rkp. — t. 16-18 puste; uzupełniono przez analogię do t. 7-9.]

257

255

Walc

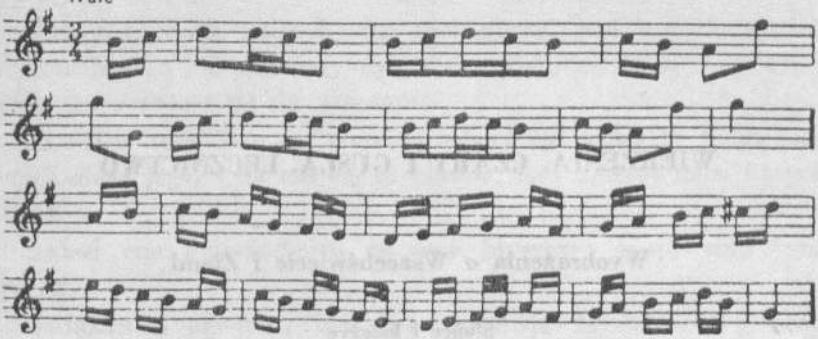

256

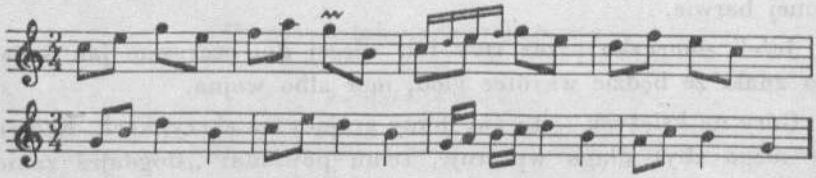

257

Polski [od Rzeszowa]

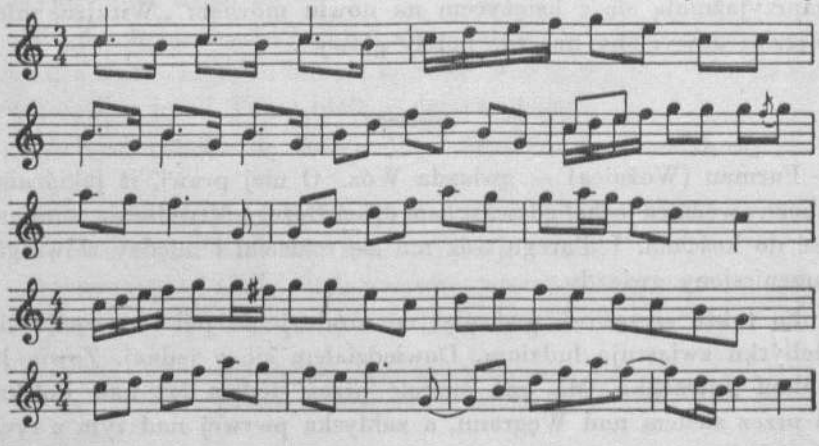

255. [Rkp. t. 5-7 puste; uzupełniono według t. 1-3.]

WIERZENIA. CZARY I GUSŁA. LECZNICTWO

Wyobrażenia o Wszechświecie i Ziemi

Słońce i księżyc

W sobotę pod wieczór, z rana i w wieczór w niedzielę przed Św. Trójcą — trzykroć słońce się kłania: w żółtej, czerwonej i zielonej barwie.

Jeżeli słoneczko przez trzy lub więcej dni czerwone jak krew, to znak, że będzie wkrótce głód, mór albo wojna.

Góry na księżycu — to św. Jerzy grający na skrzypkach. Kto się w niego zbyt długo wpatruje, temu powiada: „Bogdajeś zaniewidział". I człek niebawem wzrok traci.

Na nowiu różne do naszych chłopków *przypytują się* choroby, w których ból głowy ważną odgrywa rolę. Aby się od nich uchronić, zaprzyjaźniają się z księżycem na nowiu mówiąc: „Witajże, miesiączku nowy, oby nas nie bolały głowy".

Gwiazdy

Furman (Woźnica) — gwiazda Wóz. O niej prawi, iż jakiś niezbożny woźnica jechał gdzieś w sam dzień Bożego Narodzenia, zamiast iść do kościoła. I dlatego wóz mu się rozleciał i między złowrogie przeniesiony gwiazdy.

Są także szczęśliwe gwiazdy, co urodzajność pól i darzenie się dobytku zwiastują ludziom. Dowiedziałem się o jednej. Zowią ją chłopi Jutrzenką. Ma ona świecić przez siedem lat nad Polską, a przez siedem nad Węgrami, a zabłyska pierwej nad tym z tych dwóch krajów, w którym pierwej ksiądz mszę odprawi pasterską.

Gwiazda jaśniejąca w dzień, zwłaszcza od wschodu, klęski ludziom zwiastuje: nieurodzaj, głód, wojny, rzezie i pożogi.

Każdy człowiek gwiazdę ma opiekuńczą, pod nią się urodził. Żywot jego z jej spleciony żywotem, gdy ona spada i gaśnie — i on też przenosi się do wieczności.

Niejeden kusi się o to, aby dowiedzieć się, która to ta gwiazda opiekuńcza jego. Uda mu się to czasem, lecz umrzeć musi natychmiast.

Świeci ona grzesznikowi, że jeno błyszczy; cnotliwemu jasno świeci.

Gwiazdy z ogonem (komety) zwiastują błyskawice, grzmoty i pioruny, ona zaś sama przepowiednią pomoru, głodu lub wojny.

Gwiazdka, co płynie po niebie, czyści się.

Przepowiednie meteorologiczne

Ze słońca i nieba

Słonecznica. Jeżeli w zimie z rana obok słońca ukazuje się *słonecznica* (chmura prześwietlająca promieniami słońca), to będą mrozy. Jeżeli na wiosnę lub w lecie, to będzie deszcz; które [mrozy] da[dzą] się także dobrze we znaki, gdy żydowskie święta wespół przypadają z naszymi.

W górach tarnowskich jeżeli słońce zachodzi różowo, rosa wczas pada, a Tatry mgłą zasłonięte szarawo wyglądają, to pewna znaczy się pogoda; jeżeli Tatry białe — deszcz pewny.

Jeżeli rano słońce się *obziera* albo bardzo jasno wschodzi, to będzie deszcz.

Kółko nad słońcem zwiastuje deszcz.

Zorza *morągowata* z wieczora zwiastuje wiatry.

Przepowiednią niedalekich wiatrów: wieczorem rumieni się niebo.

Przepowiednia ciepła w górach tarnowskich:

> Nie zejdzie ciepła na ziemię rosa,
> póki się z słońcem nie zetknie kosa[1].

[1] Orion, około 1 kwietnia.

Planety złowrogie, ukazujące się na niebie, zwiastują ulewy, burze, grady.

W Mikołajewicach pod Tarnowem, a zapewne i w całej tej okolicy, pewni są zmiany powietrza, kiedy pod zachód słońca strona nieba od Węgier przybiera pewien blask złotaworóżowy; nazywa się to u mieszkańców „zorzą węgierską"[1].

W każdym miesiącu, który rozpoczyna się nowiem, jeżeli w pierwszym piątku pada deszcz, to cały miesiąc będzie słotny.

Z ognia i wody

Jeżeli na ognisku ogień furczy, to znak, że będzie wiatr, i to z tej strony, z której furczy. Jeżeli się kurzy — to na śnieg.

Jeżeli kto iskierkę położy na kominie, to będzie mróz.

Jeżeli moczary szumią, będzie odmiana: śnieg albo deszcz.

Mgły i chmury

Mgła czarna zwiastunem słoty; siwa — pogody.

Jeżeli nadciągają chmury i zbiera się na deszcz, to wtedy dziewczęta obracają się na polu wkoło, ręce podnoszą do góry i mówią: „Rozchodźcie się, chmury, na tatarskie góry" — a z pewnością nie będzie deszczu.

Czerwone chmury wiatry zwiastują i burze; czasem, zwłaszcza podczas deszczu — pogodę lub posuchę.

Łuny, a raczej bałwany ogniste, czerwone, przerażające — na wskroś okropne zwiastują klęski: głód, pomór, wojny, mordy, pożogi i rzezie.

Dym i wiatr

Dym prosto w górę wznoszący się z komina zwiastuje pogodę; rozciągający się po wszech stronach — *niewczas*.

Podczas gorąca przemawiają w Tarnowskiem: „Powiewaj, wietrzyku, powiewaj, damy ci Anusię" (lub jaką tam dziewczynkę). Snadź to jeszcze zabytek pogański składania w ofierze ludzi bogu-wiatrowi.

---

[1] S. Goszczyński *op. cit.* s. 74.

Deszcz i śnieg

Gdy posucha wielka, wtedy — by deszcz sprowadzić — zanurzają we wodzie krzyż z wizerunkiem Zbawiciela lub bez niego[1].

Jeżeli podczas deszczu bańki powstają na wodzie, to na dłuższą zanosi się słotę.

Jeżeli deszcz (przechodzi) w maju, to w polu będzie (podczas żniw) jak w raju" (plenność wielka).

Deszcz krótkotrwały, choć ulewny, „przechodzi planetą".

Lud tarnowski ma jeszcze swoje przepowiednie pogody lub niepogody. Między innymi pewny jest suchego lata, kiedy deszcz pada na św. Wojciecha[2].

Śniegu kilka bywa rodzai. Pierwszy, co pada w jesieni, nader łagodny, „ptasi", schodzi jeszcze zwykle bez śladu; drugi, nieco już groźniejszy — „kómorniczy"; trzeci — „zagrodniczy", jeszcze lepiej daje się we znaki; czwarty wreszcie, „kmiecy", dręczy już przez zimę całą i na wiosnę taje dopiero.

Jeżeli śnieg i zawierucha przez wszystkie dachu dmą szpary, to pewna oznaka, iż *zelga* nastąpi niebawem.

Grad, błyskawice, grzmoty, pioruny

Podczas gradobicia, grzmotów, błyskawic, piorunów opiera o ścianę zewnętrzną chałupy ktoś z jej mieszkańców łopatę do wsadzania chleba w piec piekarski — dla uchronienia ich budynków, mienia, chudoby i życia od wszelkiej stąd wyniknąć mogącej klęski.

By burzę zakląć, wyrzucają na drogę łopatę i miotłę i wiewają suknią ślubną ku tej stronie, dokąd burzę chcą napędzić[3].

Suche błyskawice bez grzmotów zwiastują pogodę lub posuchę.

Na wiosnę podczas pierwszego grzmotu kto się przewala po ziemi — od bólu uchrania się pleców.

---

[1] [Zapisek brulionowy O.K. z notką: Rzeszów, Sandomierz.]

[2] S. Goszczyński *op. cit.* s. 32.

[3] [Zdanie pochodzi z zapisu brulionowego O.K. z nadpisem: Rzeszów-Sandomierz.]

Jeżeli się błyska lub uderzy piorun, powiada się: „A Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami".

Od pioruna powstałego pożaru nie gaszą, bo to wtedy sam Pan Bóg bud[ynek] podpalił.

Ognia od pioruna gasić nie wolno[1]. Z jakiego powodu ten obrzydliwy dotąd utrzymuje się zabobon — nie wiem. Zdawałoby się, że ogień od pioruna uważa lud ruski za zapalony ręką samego Wszechmocnego. W Starym też Zakonie Jehowah, gdy wymierzał sprawiedliwość swoją, objawiał się wśród gromów, błyskawic i piorunów. Nie lepszy jednak od ruskiego i lud polski u nas. Chłopi nasi najmocniej są przekonani, że ognia od pioruna nic zgasi niczym. Rozsądniejsi tylko między nimi w takim wypadku mleka używają koziego, idąc za przykładem św. Floriana, patrona od ognia, lub soli św. Agaty.

Obserwacja zwierząt i roślin

Jeżeli bydło na polu się gzi, ogony podnosi do góry, biega jak szalone — to znak, że wkrótce będzie deszcz.

Jeżeli słońce bardzo przypieka, a kogut pieje — to znak, że nazajutrz lub wkrótce będzie deszcz. Jeżeli z rana deszcz, a kogut pieje, to „lubi" być (bywa) pogoda.

Kogut pieje na „odmianę", więc podczas pogody na deszcz, a w chwili deszczu na pogodę.

Gdy w dzień kury się iskają, to na deszcz (deszcz będzie wkrótce pewny).

Jeżeli kury paprzą (grzebią, dziubią) w ziemi, to na mróz.

Kukułka, jeżeli w polu lub na łące kuka — pogodę, w krzakach — deszcz zwiastuje.

Kukułka, żołna i wilga śpiewaniem swym deszcz i słotę, wijogłów pogodę przepowiada i ciepło.

Żarów (żuraw) zwiastuje burzę.

W jesieni sowa huka na śnieg.

[1] *Kronika.* „Przegląd Powszechny" 1861 nr 63 s. 3.

Piechotą jeżeli po śniegu chodzi sroka, to będzie odwilż z pewnością.

Na ile dni w górach tarnowskich przed św. Wojciechem (23 kwietnia) „stękają" (rechoczą) żaby, na tyle dni po tym świętym biskupie naszym zimno będzie jeszcze.

Senność nieznośna, much niezliczona zgraja po izbach i innych budynkach — w zimie śnieg „znaczą" (zwiastują, oznaczają), w lecie deszcz bliski. Jeżeli w Wielki Tydzień (zwłaszcza w Poniedziałek Wielki) muchy brzęczą i w wielkiej ilości „przykrzą się" ludziom, to w dzień Zmartwychwstania Pańskiego pewny mróz i śnieg.

Mnóstwo bielów (rodzaj grzybów nie do jedzenia) przy końcu jesieni długą a przykrą zwiastują zimę.

Gdy tarnina kwitnie — mrozy niezawodne, a czasem poprószy i śnieg.

Jeżeli czernic po krzakach a szyszek na jodłach (*jedlach*), i to w samych czubkach, mnóstwo — będzie zima długa i ostra.

Przepowiednią zmiany powietrza bywają szumy, trzeszczenia i szmery różnych drzew. Przed chatą jednego wieśniaka lipa gdy huczała głośno a silnie, to był znak ogromnej burzy; kiedy puszczała z siebie jakby wystrzały, to silny mróz przybliżał się, a zapowiadała *odelgę* (odwilż), kiedy gwizdała różnymi głosami[1].

Inne

Jeżeli siekierę położy się pod kołyską albo na kominie, to będzie mróz.

Na żydowskie święta, zwłaszcza na „Michałki" (około 28 września), pewny deszcz, bo go Żydzi modły sprowadzają swymi.

Babie lato nadchodzi zwykle w jesieni w październiku i listopadzie — gdzieniegdzie jednak, mianowicie w górach, na wiosnę po zejściu śniegu, gdy bab w polu rozpoczynają się prace.

Babie lato jest to przeciąg czasu od zejścia pierwszego w jesieni śniegu do posypania drugiego.

---

[1] S. Goszczyński *op. cit.* s. 29 [Streszczenie fragmentu.]

Wierzenia demonologiczne

Diabeł

Pierwiastek „złego". O ile sądzę z mowy ludu naszego, wyobrażenie o pierwiastku „złego" jest u niego czymś nie określonym bliżej i czasów sięga przedchrześcijańskich. Wyrażenia przynajmniej: „wodzi go po lesie", „odjęło mu mowę", „pomieszało mu w głowie", „łamało mu kośćmi", „ręką mu ruszyć nie da ani nogą", „spać mu nie da", „straszy go po nocy" itp. — do tego przywodzą mnie wniosku. Że w nich siła przyrodzona główną odgrywa rolę — zaprzeczyć trudno. Niedalekim jednak i od zdania, choć za pewnik go nie narzucam, iż wedle przekonania ludu naszego w głębi tej siły dyszy przynajmniej poczucie sprawiedliwości i kary, jeżeli nie rozwinięte do świadomości prawa i zadośćuczynienia w dzisiejszym słów tych znaczeniu.

Dawnymi czasy ludzie, zwłaszcza pobożni, cnotliwi, prześladowani lub pokrzywdzeni niewinnie, przy pomocy bożej nad zwierzętami drapieżnymi wpływ wywierali ogromny. I tak np. zdarzało się, iż rabuś poczciwemu człekowi wydrzeć chciał mienie. Napadnięty, innej pod ręką nie mając obrony, zawołał w rozpaczy: „Oby cię wilcy zjedli!" I natychmiast zjawiali się wilcy i wypełniali rozkaz jego.

Wedle Berwińskiego[1] wiara w upiory przyszła do ludu naszego razem z chrześcijaństwem tysiącznymi drogami.

Diabeł zwykle przesiaduje w jarach, bagnach, moczarach, krzakach, borach lub trzęsawiskach. W różne on „przebiera" się postacie. To występuje jako kogut lub kaczka, to jako wół albo koza, to jako panicz w eleganckim przesuwający się powoziku. Nieraz na bajorze wypłynie kaczka, a gdy do brzegu się zbliży, a człek nadchodzi — znika mu w oczach albo przemienia się w wołu. Czasem podczas nocy w krzakach „straszy", krzyczy, piszczy, łamie gałęzie, drwa rąbie, zdałoby się, że pod jego ciosami żadne nie „ostało się" drzewo. Tymczasem to nieprawda. Nazajutrz z rana stoi na miejscu wszystko,

[1] [R. Berwiński *op. cit.*]

jak stało przedtem, nie naruszone wcale, a ludzie przekonują się, że to „złe" igraszki wyrabiało z nimi.

Dawniej większe diabeł „przymierze" miał do ludzi (związki z nimi), ale odkąd go oszukali, i to nie raz, coraz to rzadziej ukazuje się na ziemi. Tak razu jednego diabeł wespół z chłopem siać mieli zboże, a ugodzili się, że co z posiewu w ziemi pozostanie, chłopa będzie własnością, co nad powierzchnią jej wyjdzie, zbierze spólnik jego. I posiał chłop rozsadę, a gdy przyszło do zbioru i podziału, sobie wziął karpiele, spólnikowi nać zostawił. Dostał za tę ugodę po uszach od Lucypera diabeł i na drugi rok przy ugodzie z chłopem [był] mądrzejszy. Wymówił dla siebie korzenie. Posiał znów chłop w polu żyto, a gdy przyszły żniwa, zeżął sobie ziarno i słomę, korzonki pozostały diabłu. Jak za ten nowy układ rozmówił się z nim naczelnik, tego już nie wiemy, to tylko pewna, iż odtąd z chłopem spólnie już nie siewał.

Podobnych powieści o czarcie krąży między ludem mnóstwo. W nich czasem wyrządza on chłopu psoty, szkody, igra z nim sobie, wywodzi go w pole, częściej jednak przy pomocy Bożej przezeń oszukany i zaprzężony do służby. O zapisywaniu duszy diabłu, jak u innych narodów, u nas nie słyszałem nigdy. To wzniosłe lekceważenie potępionego przez kościół pierwiastka złego i jego służalców, to poczucie wyższości swej nad nimi przy pomocy Bożej — piękny to zaiste zarys charakteru ludu naszego.

W opętanie przez złego ducha wierzy lud nasz mocno. Opętanego, nawiedzonego — wedle jego mniemania — (najczęściej obłąkanego, szalonego lub usposobienia melancholijnego człowieka) krewni jego lub sąsiedzi sprowadzają gwałtem do kościoła i upraszają księdza, aby egzorcyzm odbył nad nim. Przez wykonaniem obrzędu tego ubiera się egzorcyzmujący w komżę, stułę i kapę, a stanąwszy nad opętanym, odmawia najpierw ewangelię zapisaną u św. Jana w rozdziale I: „Na początku było Słowo" etc., potem modlitwy stosowne i pokrapia go wodą święconą.

Zły duch wchodzi w człowieka ustami; wypędzony od jednego, drugiemu udziela się snadnie.

Opowiadała mi krewna moja, iż podczas odpustu w Częstochowie obecna będąc egzorcyzmowi, widziała, jak roje przytomnych, największą przejęte trwogą, szkaplerzami, krzyżykami lub medalikami świętymi podczas obrzędu tego usta zatykały sobie, aby „zły", wyszły z opętańca ustami, do którego z nich nie wleciał.

Zły duch przymierze ma do człowieka (władzę, moc nad nim) podczas burzy, mgieł, zawieruch, a i w czas pogodny od zmroku do *północka*, póki pierwszy raz kogut nie zapieje. Wtedy to straszy człowieka rozmaitymi sposoby: albo pozornie łamie konary, różne wywraca przedmioty, rzuca nimi o ziemię, albo w postaci znajomych, a nawet i nieznajomych ludzi czy zwierząt wodzi go „po świecie", póki swej ofiary nie wprowadzi w jaką jamę, jar, krzaki kolczyste lub *ostręgi* (czernice), na których się pokaleczy, stłucze albo przynajmniej potężnego nabawi ją guza, itp. płata jej figle. Czasem też sprawia, że się człowiekowi różne dziwne zwidują rzeczy[1].

Złoto, śrebro a klejnoty tu i ówdzie przypadkowo odkryte są złego ducha mamidłem. Nieraz po przeżegnaniu też skarby takie rozlewają się w smołę lub rozsypują w węgle.

Przy przedsięwzięciach niebezpiecznych „złe" (u nas i na Rusi) stawia zapory: niszczy zamiary, psuje wstępne, szczęśliwie dokonane dzieła. Moc jego odżegnywa się od siebie.

Diabłów kilka jest rodzajów. Najgorsi ci, co Pana Boga strącić chcieli z nieba i za to przez dni trzydzieści z wyżyn lecieli niebieskich (niebiańskich). Lepsi, co udali się w pokorę do Zastępów Pana i błagali go o przebaczenie. I najlepsi, którym Pan Bóg dozwolił odpokutować zamiar ich zbrodniczy.

---

[1] [Inna wersja z rkp. 15/1206 k. 38, dotycząca „złego ducha":] Zły duch u nas, jak wszędzie, w miejscach przesiaduje odludnych: bagnach, lasach, moczarach, pustkach. Ukazuje się w cudzych zwykle postaciach, znajomych tym, których *naśladuje, opętuje* (pokusza, nawodzi do złego). Ukazuje się człekowi, „który w pijaństwie bardzo się *zatowarzyszy*" (pijanicy), albo *przeklętnikowi* (temu, co rad przeklina). Ofiarom swoim odbiera nieraz przytomność, wprowadza ich w moczary, z których wygramolić się nie mogą, lub *nawodzi* do odebrania sobie życia, np. utopienia, powieszenia, zabicia się. Najskuteczniejszą przeciwko napastnikowi temu obroną jest dziecię małe, które ofiara jego bierze na rękę i tym sposobem moc mu wszelką odbiera.

Diabeł zwykle w suchej wierzbie siedzi albo w iwie i dlatego też samobójcy na jednym lub drugim wieszają się drzewie, bo ich tam ku sobie zły duch pociąga.

Po obwieszeniu się człowieka wichry panują do dnia trzeciego na znak, iż radują się diabły z nowego przybysza, który się dostał im w szpony.

Do samobójstwa namawia ludzi diabeł.

Kto po pierwszej w Zapust (po wigilii Bożego Narodzenia) niedzieli przez Zapust cały nie nawiedzi i w ostatni wtorek (przed Środą Popielcową) pójdzie do karczmy, i przez dziurkę od zamku drzwi wchodowych przypatrywać się będzie tańcującym — zobaczy iż za każdą tańcującą parą unosi się diabeł.

Jeżeli człek z diabłem się zaprzyjaźni lub zawrze sojusz jaki, a potem mu się przeniewierzy, to rozłoszczone czarcisko z zemsty nad nim zupełnie połamie mu kości.

Za dnia diabeł nie ma mocy nad człowiekiem, chyba że mu się tenże sam odda.

Czarta władza nad człekiem od wieczora trwa do północy tylko. Wtedy to kogut pierwszy raz zapieje, a zły duch w smołę się rozlewa.

Przeciw czarta zwodzeniom najlepsza — przeżegnać się trzykroć.

Diabli, równie jak ludzie, źli są i dobrzy.

Wietrznica i latawiec

Czasem ni stąd, ni zowąd zahuczy wicher w polu, zawiruje wkoło, porywa istoty, które napotkać mu się wydarzy, unosi je z sobą i gubi gdzieś wreszcie w wyżynie. Czasem i do człowieka się przypyta, porazi go całego, mowę mu odejmie, łamie albo kulawi mu ręce i nogi. Jest to *wietrznica*, istota złowroga, nieprzyjazna ludziom. Wyobrażenia o niej ludu naszego odpowiadają poniekąd wyobrażeniom, w które Ruś między innymi przystraja złego ducha swego. I on to bowiem, wedle Rusinów, zamienia się czasem w wicher, zakręca liśćmi, huczy przeraźliwie i ludziom różne wyrządza psoty. Może te wyobrażenia o złym duchu wspólne nam ongi były z Rusią.

Nawodzi mnie przynajmniej na to przypuszczenie i przysłowie wydobywające się dotąd podczas ogromnej burzy z ust chłopków naszych: „A, to zły duch się żeni".

Przeciw złemu duchowi uzbrajają się Rusini nożem poświęconym, którym w napastujący ich rzucają wicher — po czym coś jęknie, wicher ustaje i tylko nóż skrwawiony pozostaje na ziemi. Czyli na bój podobny z wietrznicą i lud zdobywa się polski, tego — w Tarnowskiem przynajmniej — wybadać nie mogłem. Od chłopków, do których udawałem się o objaśnienie mnie w tym przedmiocie, dowiedziałem się tylko, iż odjęcie przez wietrznicę mowy leczą kąpielą w bylicy, a porażone lub okulawione członki — wkopaniem ich w ziemię, byle natychmiast po ustąpieniu napastnicy.

Wir i zawierucha — to oznaki, że czart w piekle wesele odbywa swoje. Trwają one tak długo, dopóki w swe szpony jednego przynajmniej nie porwą człowieka i panu młodemu nie złożą go w ofierze. Ale złożą tego tylko, kogo mu Pan Bóg „przeznaczy" — boć do innego i zły duch nie ma „przymierza" (władzy nie ma nad nim).

Niedobre powietrze, jak (jeżeli) leci na ziemię, wywraca wszystko, *knysi* snopki, ludzi w powietrze unosi.

Latawiec — to czart nocny.

Piorun „bije" (goni) za „latawcem", chcąc go trafić.

Planetnik

Chadzali dawniej po ziemi *planetnicy*. Zlatywali oni na nią z chmur, przebywali wśród ludzi przez czas niejaki i później znów, podczas zawieruchy, unosili się w chmury, pierwotną ojczyznę i zwykłą siedzibę swoją. Wyglądali zupełnie tak jak inni ludzie, spólne z nimi miewali potrzeby, na ziemi przebywając, w przyjaznych zostawali z nimi stosunkach. A przecież złowrogie i wielce złowrogie dla nas to istoty. Oni to bowiem, zamieszkując chmury, gdy otrzymają od starszych (przełożonych) swych rozkaz, znoszą ogromne grady z powietrza i zawalają nimi okolice całe. Wszystkie te wiadomości o planetnikach oni sami opowiadali włościanom naszym. Od nich też, jako z niezawodnego źródła, dowiedzieli się chłopkowie, iż bar-

dzo częstemu gradobiciu podlegają zwłaszcza pasma pól, w których pochowany *poroniec* (płód niedonoszony)[1].

Od płanetników prawdziwych różnią się ludzie pod nieszczęśliwą urodzeni płanetą. Są to ludzie przyszli na świat w godzinę płanetną, w której płaneta jakaś złowroga „rządy ma nad ziemią". Ludzie tacy w czynnościach swych nie powodują się rozumem, lecz najdziwaczniejszymi zachceniami, z których sprawy dać nie umieją sobie. Takimi samymi bywają i ich dzieci, choć nie w płanetną godzinę „z matki wyszły żywota".

Oprócz takich obłąkańców przez życie swe całe — bywają i inni ludzie: rozsądni, „stateczni", cnotliwi, bogobojni, na których jednak, gdy „płanetna nadejdzie godzina", w domu szalonych bezpiecznie można by ich zamknąć. Wtedy to niejeden z nich nie usiedzi w miejscu, lecz bez celu włóczy się po świecie, inny pije lub kradnie przez czas niejaki, przez który planety jego trwa nad nim władza, po czym do zwykłego trybu wraca życia.

Topielec

Topielec (*topień*, czyli *topnik*) pochodzi z kobiety brzemiennej, która utonęła. Panuje on w rzekach i różne topi w nich bydlęta.

Topielec to także człowiek o dwóch duchach, którego czart utopił, a który po śmierci innych topi ludzi.

Mamony

Mamony. Bogini — lalki malutkie, odmieniają dzieci[2]. Przeciwko nim lekarstwo: kadzidło *podróżnikiem*[3].

We Wiśle mamony duszą kąpiących się w niej i żeglujących po niej.

---

[1] Wiara w płanetników będzie może zabytkiem metempsychozy u nas, a wiara w kary niewinnych posiadaczy pól za występek rodziców porońca zaprowadziłaby może badaczy jej powstania aż do doby (epoki) solidarności społecznej, w której pojęcia osobistości nie było jeszcze śladu.

[2] [tak w rkp.]

[3] [podróżnik — zapewne: cykoria podróżnik (*Cichorium intibus*)].

Rusałka

Rusałka — właściwa Ukrainie. Dziewica to leśna, śliczna, ale i złośliwa wielce czarownica. Włos u niej zielony, po czym rozpoznać ją najsnadniej. Władza jej z zachodem rozpoczyna się słońca, kończy o świcie, gdy kur zapieje. Uśmiechem, przymilaniem się a śpiewem słodziutkim wabi, mami niebacznych ku sobie mołojców, pociąga za sobą w głąb lasu w czahary i tam łaskocze tak długo, dopóki śród konwulsyjnego nie zakończą śmiechu. Przeciwko jej zdradzieckiemu śpiewowi i innym umizgom najlepszym lekarstwem pacierz. Im on gorętszy, tym mniejsza rusałki władza — wreszcie ustaje zupełnie.

Strzygoń

Duch a dusza — to nie jedno. Duch z ciałem umiera, dusza nieśmiertelna. Niektóry człowiek ma dwa duchy. Taki za życia czerwony jak burak — po śmierci staje się upiorem. Dusza zaś błąka się koło zmarłego ciała aż do dnia sądnego.

Są ludzie mający w sobie dwóch duchów: dobrego i złego. Twarz ich nadzwyczaj czerwona, śladu na niej zwykłej nie ma cery, po czym poznać ich najłacniej. Dobrego w człowieku ducha wiedzie na drogę zbawienia chrzest, złego — bierzmowanie. Po śmierci człowiek o dwóch duch[ach] wstaje z grobu, nawiedza ludzi, straszy ich, napastuje. Najskuteczniejszym przeciw niemu lekarstwem — wykopać umrzyka i wraz z trumną wywrócić go w grobie „do góry nogami", aby „wszedł sobie w głąb ziemi", a nie chodził po niej. Czasem też gdzieniegdzie ucinają mu i głowę, a wtedy to może — choć nie wiem tego z pewnością — umrzyk staje się upiorem.

Człowiek o dwóch duchach po śmierci krewnym się pokazuje, świece zjada na ołtarzu, człowieka to samo. Jeżeli w górę wychodzi, to woda wylewa — jak wysoko wylezie, tak wysoko wzniesie się i woda; zwykle na dół głowę trzyma.

Dusze pokutujące

W jaskiniach, pustyniach odludnych przemieszkuje licho albo dusza pokutująca. Są to też jaskinie poświęcone świętym i wybranym Pańskim, którzy lub które tam się objawiają, gdy krainie swojej co dobrego oznajmiać mają lub złego.

Czary i czarownice

Niektórzy źli ludzie mają *moc* (władzę) „zamawiania" dobytku cudzego lub pracy cudzej, które się potem nie darzą. Stąd też i przysłowie: „Czyś zamówiony, czy co?" Czasem też i diabeł tak „omami" człowieka, iż mu ni praca się nie wiedzie, ni dobytek.

Nie wiem, jak gdzie indziej, lecz w górach tarnowskich czary wielce różnią się od „uczynku". Czary wyłącznie do krów się odnoszą: „oczarować" je — jest to odjąć lub zepsuć im mleko. „Uczynić" zaś komu — jest to sprowadzić mu chorobę, niemoc lub kalectwo, wyrządzić szkodę lub odjąć zdolność do czego.

„Uczynić" umieją zwłaszcza rzemieślnicy, a mianowicie owczarze, młynarze i cieśle; także myśliwi, grajki i pszczolarze — zwykle nawzajem sobie, wreszcie złodzieje — i toć podobno najdzielniejsi w „uczynianiu" mistrzowie.

„Ku uczynianiu" rozmaite ludzie mają sposoby, które jednak w głębokiej przechowują tajemnicy. I tak np. pszczolarze przed cudzymi ulami niepostrzeżenie od nikogo jakieś po cichu odmawiają modlitwy, za którymi cudze pszczoły do ich własnych przelatują ulów.

Złodzieje z trupa wydobywają żyłę, suszą ją i karmią nią tego, kogo chcą okraść. Nakarmiony tym przysmakiem w sen wpada głęboki, podczas którego złodziej po jego mieniu gospodarzy sobie jak po swoim własnym. Inni ku temu samemu celowi używają także chrząstki z kaczki, *pijakiem* zwanej, i poją nią ofiarę swoją. Lekarze wiejscy wreszcie zeschłą ropuchę ścierają na proch, a komu w wódce lub innym trunku jakim napić go się dadzą, tego wkrótce szkaradne obsypują wrzody.

Złodzieje wyrabiają sobie tak zwany *inkluz*, a to tym sposobem: wkładają srebrny pieniądz jaki, zwykle cwancygiera[1] lub talara, w gniazdo jaskółcze, pozostawiają go w nim, dopóki nie wywiedzie się jaskółka, po czym go wyjmują, gotują w mleku, mleko wlewają w gniazdo. Pieniądz sam jakim bądź sposobem dają temu, którego okraść myślą — po czym do poprzedniego wraca właściciela i przyciąga mu drugie tyle.

[1] [cwancygier — dawna moneta austriacka, 40-42 gr. pol.]

Kto zapomina o Panu Bogu, nie bywa w kościele, nie modli się, nie chodzi do spowiedzi św. — w tego „wchodzi" diabeł. A nieraz go też niejedni przyzywają do siebie, jak np. pszczolarze, którzy z cudzych ulów pszczoły przyciągają do swoich, gośćcarze, czarownicy, skrzypkowie i inni. Jakim jednak sposobem — nie wiem. O takich to powiadają ludzie. Niejeden skrzypek „ma diabła wyłącznie do muzyki". Taki sam gra doskonale, innym skrzypkom „grę psuje", że nie mogą grać dobrze.

Czarownicy „uczyniają" tak, że (sposobami piekielnymi) sprowadzają — czasem zaraz, częściej po pewnym czasu przeciągu — śmierć albo ciężkie choroby, zwłaszcza wrzody ciekące, przy których ciało gnije.

Choroby te trwają albo przez całe życie, albo przez kilka dni, tygodni, lat lub miesięcy. Największa ich władza „na nowiu". Do „uczynienia" komu rany ciekącej ciągle w stopie lub palcu którym u nogi używają świderka w lewą stronę kręconego. Świderek ten robi sobie w kuźni czarownik w Wielki Piątek przed wschodem słońca, wyrzeka się Pana Boga, wszystkich świętych, sam cały nagi; nim w tego, komu chce „uczynić", stopie wyciśniętej w ziemi wierci. Używa także do czarów swoich drożdży, mąki pytlowanej i innych rzeczy, o których nie wiem.

Jeżeli chce się pozbyć diabła, to go „daje lub sprzedaje" komu.

Pomiędzy czarami różnymi „mają ludzie sposoby", którymi sprawiają, że i najzjadliwsze psy „nic im nie mówią" (nie szczekają na nich ani ich kąsają). Cygani zwłaszcza i Cyganki dobrze się znają na nich. Gdy psy ich napastują, ślinę spluwają na dłoń i na napastników swych rzucają nią trzy razy, inni wyprężywszy w górę palce u ręki wprost przez nie plują na psy, odmawiając przy tym, zapewne po cichu, tajemnicze wyrazy jakieś.

Państwo jedni dostrzegli, że w ugotowanych i na stół podawanych potrawach, zwłaszcza ciekłych, trzeszczało im w zębach wśród jedzenia niekiedy ziarnko piasku. Śledząc przyczyny tej nieprzyjemności wykryli, że kucharka, wziąwszy piasek z grobów na cmentarzu lub spod ogrodzenia cmentarnego, wsypywała drobniutko usianego szczyptę do garnków i rondli w mniemaniu, że ten piasek

pokryje milczeniem grobowym wszystkie jej kradzieże kuchenne i państwo za życia swego o nich wcale się nie dowiedzą[1].

Czarownikowi dostarcza diabeł pieniędzy coraz to więcej, lecz pod warunkiem, żeby ciągłe spekulacje prowadził. Jeżeli je zaniedba, to nie tylko mu nadane skarby odbierze, ale i duszę porwie.

Każdy skrzypek zasprzedaje duszę swoją czartu, który mu ją zabiera podczas skonu.

Za zarobione skrzypkami grosiwo nie kupuje się bydlątka na chowanie, bo się nie darzy, lecz zginie wkrótce.

Czarownika potęga niszczy się odczytywaniem zaklęć pewnych. Na czary świńskim także gnojem kadzą.

Wielu pomiędzy ludem nie wierzy w gusła i wyśmiewa wierzących w nie. Stąd też i przysłowie: „Kto wierzy w gusła, oby mu noga uschła".

Lud ten — mówi Goszczyński — ma także właściwe sobie życie umysłowe: swoją poezję, swoją muzykę, spólną z resztą Krakowiaków, ma również tajemniczą stronę wiedzy i pełno mniemań, wierzeń, zabobonów — a następnie powiastek, które stąd płyną. Nie jest on wolny od czarownic. Niedawno na Zawodziu, folwarku należącym do wsi Szczepanowic, a w pobliżu Wojnicza, czarownica zasiała jeden zagon solą, a drugi pieprzem i sprowadziła przez to nawalny grad, który zrobił wiele szkody w okolicy[2].

Czarownice wywierają moc złowrogą na krowy cudze: przeciągają od nich mleko do krów własnych, psują go, robią kiepskim, nie do użycia wcale. Sprawiają, iż krowa nowo narodzone lub i późniejsze cielę swoje kopie, tłucze, zabija. Różnych do tego używają środków: modlą się na miedzach w Wielki Piątek, w czasie od Zielonych Świątek do Oktabów; przed wschodem słońca zbierają w garnki po ogrodach pianki[3], w *przykopach*[4], po polach rosę z ziół, i to do trzeciego razu, wszelkie a wszelkie ziół urywają wierzchołki, warzą je i coś robią, obchodzą krowy do trzeciego razu,

[1] [Cały powyższy ustęp pochodzi z mocno pokreślonego i poprawianego zapisu brulionowego O.K. z oznaczoną prowenienc ją: Rzeszów, Sieniawa.]

[2] S. Goszczyński *op. cit.* s. 29.

[3] [pianki — zapewne tworzące się na korze niektórych drzew żółte piany, nazywane w tych okolicach *maslem czarownicy*]

[4] [w rowach]

mrucząc zapewne zaklęcia jakieś, po czym krowa ryczy przeraźliwie, traci mleko lub doznaje nieszczęścia, jakie mu sprowadza czarownica.

Opowiadała mi kucharka, iż fornal jeden, pasąc konie w nocy, spostrzegł babę zbierającą rosę w podołek i mówiącą przy tym: „Biorę pożytek, ale nie wszytek". Zebrał też i on dość wiele rosy na chomąta, a gdy zawiesił je w stajni, z zadziwieniem zobaczył, iż z chomąt uroczone mleko ciurkiem się sączyło.

Do zdjęcia czarów rozmaite służą sposoby: to krążkiem w stronę przeciwną niż zwykle zwróconym robią masło, to zbierają różne zioła i *chwalory*[1], jak np. baśnią[2], przywrotek[3] i inne, warzą je i obmywają nimi z[a]czarowaną krowę, to zmuszają wreszcie czarownicę samą do odczarowania krowy albo przez to, iż przed i za każdym progiem domostwa wykrawają po jednym śladzie pozostałym po jej stopie (więc zwykle cztery — po dwa koło progu *chyży* lub świetlicy, a dwa koło progu sieni), albo też znalezione po polach i troskliwie przechowywane podkowy końskie wrzucają w ogień. Podczas gdy ślady te lub podkowy się palą — pali się w ogniu piekielnym czarownica, a nie mogąc tych okropnych znieść męczarni, przychodzi do gospodyni, która ten bankiet jej sprawiła, i błaga ją, aby powody jej męki wyjęła z ognia. Wtedy to pora zniewala ją do odczarowania jej nieszczęśliwej ofiary. Biją też czarownicę miotłą brzozową, aby uschła.

Poznają czarownice także w dzień Zmartwychwstania Pańskiego, gdy podczas trzykrotnego obchodu procesjonalnego kościoła przy śpiewaniu pieśni: „Chrystus zmartwychwstan jest", i odśpiewywane go przez kapłana: „Alleluja" — umykają do domu. Wtedy to przygotowani na to umyślnie chłopacy kijami garbują im skórę.

Po ocieleniu krowy (gdzie bądź wiedzą o tym zaraz czarownice i natychmiast *załgiwają się* do domu, w którym ocieliła się krowa), aby co bądź, choćby trzaskę zabrać z niego, by za [pomocą tego] przedmiotu krowę lub nowo narodzone, oczarowane, oczarować

[1] [chwalory — terminu nie udało się wyjaśnić; zapewne rośliny lecznicze w postaci chwastów]

[2] [baśń — nie udało się wyjaśnić, o jaką roślinę chodzi]

[3] [przywrotek — roślina albo z rodziny różowatych (gwiazdosz — *Alchemilla*), albo ze skalnicowatych (*Parnassia*)]

cielę. Dlatego też gospodynie od przyjścia na świat cielęcia do dnia drugiego nie wpuszczają nikogo do stajni, nie wydają nic z domu, żebrakowi nawet odmawiają jałmużny.

Uroki krowom zadają czarownice. Wtedy to krowom oczarowanym ginie mleko, bo przechodzi do krów czarownic albo leje im się z dojek samo, albo zsiada się natychmiast po wydojeniu. Tymi i innymi sposoby „psują mleko" czarownice krowom.

Aby wyleczyć je od ich czarów, zabija się kilkotygodniowe cielę, wyjmuje mu się z żołądka tak zwaną podpuszczkę (ser niestrawiony), suszy się ją i kadzi nią wymię i dojki albo, co lepsza, suchą podpuszczkę w niesłonym rozciera się maśle i nim się dojki smaruje. Natenczas oczarowanej krowie naprawi się mleko, ale zepsuje się krowom czarownicy lub czarownika.

Strzec się także wypada, aby takie kadzone lub smarowane krowy nie przechodziły przez podwórze stajni lub koło krów nie kadzonych, bo te ostatnie utracą mleko. Najdzielniejszym przeciw czarownicom puklerzem są jednak kozy, bo nad bydlętami, z którymi one chodzą na paszę, czary już „mocy nie mają".

W dzień Zmartwychwstania Pańskiego podczas procesji nie trzy razy, jak kapłan z resztą ludu, lecz raz tylko obszedłszy świątynię Pańską, wracają do niej, bo gdyby drugi raz ją i trzeci obchodziły, utraciłyby moc swą nad ziołami i skopiec, w który od cudzych krów mleko znęcały dla siebie, stanąłby im na głowie i tym sposobem dałby je poznać ludowi. Dlatego dziady, co zwykle podczas procesji przy bramie zostają kościelnej, wracające podczas drugiego lub trzeciego obchodu do kościoła kobiety tęgim witają buczakiem, grzeczniejsi bramę tylko zamykają przed nimi. Inne czarownice podczas procesji w dzwonnicy za sznury chwytają od dzwonów, lecz tak ostrożnie, by nie spostrzegli je ludzie.

[Wierszyk dotyczący czarownicy:]

Deszcz pada, słońce świeci[1],
czarownica masło kleci,
żebyś go wykleciła,
do góry dnem wywróciła.

[1] I wtedy to nastąpi zaraza na zboże, na ziemniaki (najbardziej).

Czarownice chwalą się, iż — zwłaszcza „powołane" (*klęte*) — sprowadzić mogą potopy, czarować pola, zasiewy (południowa Polska).

Dawniej na Rusi czarownice ze skał lub ze szczytów gór strącali, a kapłan ich nie chował.

Zmora powstaje z czarownicy, która na ziemi tyle nabroiła złego i tak głęboko zanurzyła się w zbrodnie, że jej po śmierci i do piekła nawet przyjąć nie chcą. Przedzierzga się więc w zmorę i jako taka błąka się po świecie aż do sądu bożego. Jakim zmora ludzi „morzy" sposobem? O tym różni różnie bają. Jedni — że podczas snu krew z nich wysysa, drudzy — że ich udusza itp.

Zmora (klątwa: „żeby go zmory wzięły" — np. takie dziecko złe itp.).

Wróżby

Wróże

Naszemu wróżowi odpowiada ruski znachor. Nie widziałem go osobiście nigdy, wypożyczam sobie więc opis jego od genialnego Olizarowskiego[1]:

Znachor sekret gwiazd posiada;
to czasami wypowiada
o przyszłości, o zamęściach,
o nieszczęściach i o szczęściach.
Więc mu dary z sioła znoszą
i do karczmy co dzień proszą.
Nazywają go znachorem
i drżą, jakby przed upiorem;
a jak muchy do słodyczy,
tak się cisną k'niemu tłumnie.

Wróże i wróżki u nas opowiadają cudzą przeszłość, oznajmiają teraźniejszość, zwiastują przyszłość. Do nich udają się ludzie, którym co zginie, radzi dowiedzieć się o przyszłej doli swojej, o środkach, jakimi do szczęścia dojść by im najłacniej, lub grożące sobie odwrócić nieszczęście, wreszcie ciekawi, jak długo żyć będą na ziemi.

Krzyżyk w środku spodniej dzielnicy dłoni, a raczej położenie i stosunek jego do dalszego tejże ręki ciągu — zwykłą im wróżby

[1] [T.A. Olizarowski *Poezje*. Kraków 1836.]

podstawą. Wedle niej krzyżyk na prawej dłoni szczęścia, na lewej nieszczęścia przepowiednią; zetknięcie się jego z jakąś tam u ręki żyłą — śmierci oznaką; jego oddalenie od tejże żyły — żywota długości zwiastunem. Rodzaj ten wróżby, z innymi słowiańskimi wspólny nam ludy, przypuszcza domysł, iż odległych, przedchrześcijańskich jeszcze sięga wieków.

Inni wróże, najczęściej Żydzi, z kart wróżą to samo. Wróże i wróżki albo osiedli są stale na wsiach lub miastach, albo wędrowni — „latawce", jak ich lud zowie, włóczący się „po świecie". Do tych ostatnich, zwykle bezczelnych oszustów, należą w Tarnowskiem mianowicie Cygani węgierscy, odrwiwający lud nielitościwie.

Tłumaczenie snów

Marzenia senne są to świętych lub zmarłych duchów z ziemianami stosunki. Tą drogą niejedna od błogosławionych u Pana Boga ludziom przybywa porada, od zmarłych krzywdzicieli o przebaczenie prośba, niejednej tajemnicy wykrycie.

Jak się komu wesele śni, to nieszczęście czyha na niego.

Woda — zwiastunem łez; koszula długa, czysta, sięgająca po kostki, w którą przybierają zmarłych mężczyzn i kobiety — śmierci.

Jeżeli się śni woda mętna, to w domu choroba przypadnie lub śmierć.

Jeżeli śnią się szerszenie, to będzie pożar w domu.

Komu śnią się jaja, ten wystawiony będzie na bajki; śliwki — ten zastanowi się nad czymś; trawa — to śnieg będzie padać.

Śnią się śmiecie, to będą pieniądze.

Sny okropne, trwożliwe, o północy zwłaszcza — w zimie śnieżycy, w lecie przepowiednią pluty (ulewy).

Wróżby rolnicze

Jeżeli ziemniaki gotując się przywrą do garnka, to będzie poroda na nie w tym roku.

Żołądź obfita na dębach zwiastuje porodę na bób.

Jeżeli pokazują się grzyby na wiosnę, a nie robaczne, to wczesne, jeżeli podczas żniw albo robaczliwe — to późne udają się siewy.

Świece (sople) z lodu na dachach długie wielką na lny zwiastują porodę.

Jeżeli na kołkach od płotu śniegu kupki wielkie, to na przyszłe ziemniaki poroda będzie wielka (koło Wojnicza).

Inne wróżby i przepowiednie

Kto sobie niechcący opluje rękę, tego nowina spotka.

Kto na ziemię upuści grajcar[1] albo wlezie w łajno, temu znaczy się szczęście.

Szczęście zwiastuje ulanie się wódki pijącemu. Bo gdzie się leje, tam się dobrze dzieje.

Jeżeli kto kicha, a często, to sobie wykicha wódkę (od innego). Stąd też i przysłowie: „daj ci, Boże, zdrowie!" lub „na zdrowie" — żeby ta wódka wyszła na zdrowie.

Jeżeli kto często kicha, to mu się znaczy (to go spotka) coś dobrego.

Jeżeli kto ma czkawkę, to go ktoś wspomina. Ustaje ona, gdy odgadnie kto, w razie zaś przeciwnym — powtarza się.

Jeżeli kto co zgadnie — wójtem jeszcze będzie lub wójtową.

Komu „kwitną" paznokcie, temu kwitnie świat.

Nowina jakaś „znaczy się człowiekowi", jeżeli pająk siada na nim.

Jak język opryszczeje, to znak, że obmawiają ludzie.

Jeżeli baba albo zając przejdą drogę przejeżdżającemu, to się wywróci bryczka albo wóz. Jeżeli baba przechodniowi, to mu odbierze szczęście.

Znalezienie przedmiotu jakiegoś w podróży, podwójnego kłosu zboża w polu — zwiastunem szczęścia.

Lud tutejszy ma jeszcze osobny rodzaj znaków przepowiadających nadzwyczajne wydarzenia, klęski publiczne. Trwoży się on, kiedy np. śpiew koguta podobny jest do płaczu dziecka albo do miauczenia kotów lub ma w sobie inne tony niewłaściwe jemu; kiedy także znajdzie się kogut nie mający w ogonie szóstego piórka[2].

Wśród zaburzeń dzisiejszych w świecie przyjdzie król od wschodu, który całą opanuje Europę.

Niezadługo nastąpi Sąd Ostateczny, bo już wypełniają się lata, które Pan Bóg żywotowi wyznaczył ziemi.

---

[1] [grajcar — mały pieniądz, grosz]

[2] [Rkp. O.K. z notką: Mikołajewice w Tarnowskiem.]

Przesądy

Ogólne, tyczące losów człowieka

Zła godzina i *minuta* niesłychanie ważną rolę w ludu odgrywają żywocie. W złą godzinę czy minutę przyszłe na świat lub odłączone dziecię albo bydlę nie chowają się wcale lub chowają nędznie, wkrótce schną lub doznają kalectwa. W złą godzinę czy minutę posiane, zżęte lub zebrane zboże wydaje plon lichy, niepoczestny, o choroby ludzi przyprawia i *gadzinę* (bydlęta domowe). W złą godzinę czy minutę nabyte bydlę lub inna *kupia* (towar) nie darzą się i trzeba je przetargować, bo zaginą lub zmarnieją. W złą godzinę czy minutę tylko mają moc nad człekiem, bydlęciem lub innym przedmiotem jakim czarowniki i czarownice. W złą godzinę czy minutę tylko śmierć, kalectwo, choroby lub zniszczenia ludziom, gadzinie, innym żyjątkom lub zbożu ludzie uroczni oczyma sprowadzają swymi. W złą to godzinę czy minutę (które zwykle nieszczęśliwymi także zowią) bowiem płanety i inne złe gwiazdy ściągają się nad człowiekiem lub innymi twory i wpływ swój na nie wywierają złowrogi.

W przeciwieństwie do nieszczęśliwych występują szczęśliwe godziny. I dlatego chłop nasz, rozpoczynając pracę jaką lub czyniąc ofiarę, mówi zwykle: „Daj, Panie Boże, rozpocząć w szczęśliwą godzinę!"

Niektórzy ludzie do pewnego rodzaju pracy, np. do palenia w piecu, do chodzenia około bydła, nie mają szczęścia. Żeby tam nie wiedzieć jak serdecznie przemawiali do przedmiotu swej pracy, żeby go na wszystkie zaklinali świętości, nic to nie pomoże. Pan Bóg jeden i Bogarodzica zaradzić tu zdołają. Czasem też w nieszczęśliwą człek pracę rozpoczyna godzinę i wtedy także mu się nie wiedzie. Stąd to westchnienie pobożne przed pracą: „Panie Boże, w szczęśliwą rozpocząć daj godzinę".

Jeżeli kobieta przejdzie drogę woźnicy, to mu się nie darzy, wóz mu się wywróci lub inne jakie spotka go nieszczęście. Baby, występując w obronie swej, utrzymują, iż to wszystko dzieje się po przejściu *niewręcznych* kobiet tylko, *wręczne* nie przynoszą za sobą nieszczęścia.

Kto siada na klocu, ten z długów nie wyjdzie nigdy.

Bieda się pali, kiedy syczy w piecu.

Jeżeli dziewka lub baba zagwiżdże, to się ziemia siedem razy wkoło obróci.

Dla odwrócenia grożącego nieszczęścia do trzeciego spluwa się razu.

Długo niewidzianemu gościowi, gdy wstępuje w próg, nogi obsypują popiołem.

W przeprosiny do obrażonego chodził dawniej obraziciel z czarnym kogutem w darze i czerwonej czapce na głowie.

Jest mniemanie u ludu naszego, że „świętego kij się nie chwyci".

Chusty (bieliznę) gdy dziewczyna pierze i zawiesza na płocie, a zaświeci słońce, to znak, że praczkę chłopcy miłują.

Zżółkła bielizna marcową wodą wyprana — bieleje.

Kto za młodu żyna pokrzywy, zaniewidzi (ociemnieje) na starość.

Soli, mleka, mąki po zachodzie z domu wydawać nie wolno. (Pilzneńskie).

Św. Antoni zgubionych jest rzeczy patronem. Kto zgubił przedmiot swój jaki, modli się do niego lub „najmuje:" (zamawia sobie u kapłana) mszę św. przed ołtarzem jego, a w przeciągu dni kilku odzyska je z łatwością.

Post do św. Skąpca odbywa ten, co w dzień, w którym wolno jeść z mięsem, jada z powodu skąpstwa postno.

Jeżeli kto, wybierając się w drogę, często do domu się wraca, to mu i w drodze się nie wiedzie, i nieszczęście spotkać go może.

Kto jadąc wóz wywrócił, ten *obłupił wilka* i spotka go w drodze przygoda.

Gdy kto co komu sprzeda na kupiectwo (handel), a żałuje mu sprzedaży, to kupicielowi towar (*kupia*) się nie wiedzie.

Gdy komu niosącemu ogień żarzące węgle się rozsypią, to mówią ludzie, że w nim ognia dosyć jeszcze.

Woda w przeciągu godziny czyści się siedemkroć.

W tych czasach zaszło tu zdarzenie, w którym dla wielu znajdzie się ciekawa nowość. Rozeszła się wieść, że rząd ma wybrać pewną liczbę dziewek i wyprawić je do Ameryki, do jakicheś osad. Wieść ta znalazła powszechną prawie wiarę i nawet strwożyła ludność wiejską. Cóż się w końcu pokazało? Oto, że ją puścili spiżownicy,

którzy w jednej z tutejszych okolic dzwon wylewali, w tym rozumieniu, że dzwon będzie tym głośniejszy, im lepiej rozejdzie się wieść fałszywa, puszczona podczas jego lania[1].

Niewieście, na którą przyszedł czas (regularność), do żadnego poświęconego miejsca wstępować ani przebywać w nim nie wolno, boć to śmiertelny grzech. Gdyby go popełniła, a na podłodze kościelnej lub ziemi poświęconej pozostał po niej ślad, miejscowy kapłan na nowo poświęcać je musi.

Nie kołysze się kolebki próżnej, boby nie usnęło dziecko.

„Niedobrze", jeżeli dwie osoby od razu jedno dziecko kołyszą lub iskają (może zachorować albo nawet umrzeć). Nie darzy się także, jeżeli dwie prządki u jednej wraz przędą kądzieli.

Dziecko, co nie płacze, róść nie będzie.

Przez dwa Wielkie Piątki chłopcu ssać dawać nie wolno, boć to grzech i chłopiec taki będzie niepamiętliwym (słabą będzie miał pamięć).

Jeżeli matka dziecko odłącza wtedy, kiedy liście lecą (w listopadzie), to łachy, chusty (bielizna) przez żywot jego cały bardzo prędko zlatują z niego (drą mu się), trzymają się zaś bardzo długo u dziecka zostawionego od piersi na wiosnę.

Chleb w szczególnym poważaniu. Niech Pan Bóg broni, żeby okruszyna jego padła na ziemię, a jeżeli przypadkowo tak się stanie, podnosi się go ze skruchą i całuje.

Gdy się rozpoczyna krajać bochenek chleba, na spodniej jego części robi się nożem znak krzyża św.

Święconą leszczynę zatykają za strzechę, aby piorun nie uderzył[2].

Z Borowy (w pow. pilzneńskim) donoszą o burzy straszliwej, która w dniu 2 sierp[nia] wielkie w okolicy porobiła spustoszenie. Lud tutejszy nie pamięta ani gradu podobnej wielkości (gęsiego jaja), ani tak gwałtownej burzy. Pełen gusłów, wyrzucał w pole łopaty i miotły, aby zażegnać zagniewane niebo. Trudno wybić ludowi te zabobony z głowy[3].

---

[1] S. Goszczyński *op. cit.* s. 31—32.

[2] [*Podania, przesądy i nazwy ludowe w dziedzinie przyrodnictwa.*] „Przyrodnik" 1872 nr 2 s. 66.

[3] „Czas" 1872 nr 177.

Dawnymi czasy, gdy budować zaczynano miasto, oborywano jego przestrzeń w czworogran ciołkami-bliźniakami, aby tym sposobem zachować jego przyszłość od gradobicia.

Częste wypadki śmierci od pioruna zdarzają się w tutejszych stronach; są one skutkiem niebacznego zwyczaju naszych włościan i ich pastuchów, którzy w chwili grzmotów i deszczu chronią się pod drzewa. Dnia 4 sierpnia znaleziono pod wysoką, rozłożystą jodłą, obok lasu Harbowskiego rosnącą, trupa z opalonymi po lewej stronie twarzy włosami, z sinawym pręgiem przez piersi; poznano w nim Andrzeja Grabowskiego, gospodarza z Harbowa, a delegowana ze Żmigrodu komisja sądowo-lekarska orzekła, że śmierć jego nastąpiła z powodu piorunu. Nieoświecony i w przesądach żyjący lud wiejski upatruje w podobnych wypadkach coś szczególnego, posądza nieszczęśliwego o zmowę ze złymi duchami, usuwa się od niesienia ostatniej posługi i nie wie, że nieostrożność zachowania się podczas burzy często sprowadza gzygzak piorunu na głowę niebacznego[1].

Rolnicze

Gnoju nie wywozi się w pole *na wietku* (w dwóch dniach pomiędzy ostatnią kwadrą a nowiem księżyca), nowiu i na samej pełni, bo zasiew lub wysad na nim się nie udadzą.

Groch i bób tylko sieją się *na pełni*, żeby „w strączkach było ich pełno", lub *ku wietkowi*, żeby były miękkie; groch bowiem lub bób na początku siany miesiąca twardy bywa zazwyczaj.

Ziemniaki także sadzą się „na pełni", żeby ich pełno było w rzędach.

Zboże w polu, choćby najpiękniejsze, jeżeli mu się przechodzień (z urokliwymi zwłaszcza oczyma) zadziwi, to go natychmiast *urzecze* i zmarnieje całkowicie lub *skurdawieje* przynajmniej. Aby odwrócić to nieszczęście, wtykają w pola straszydła.

Dwa kłóska w zbożu razem związane wróżą szczęście właścicielowi.

Zawitki zawiązują zboża.

Zboże jakie jeżeli wydaje się z domu, bierze się z niego ziarnko lub kilka i pozostawia w domu, żeby otrzymujący zboże — np.

[1] *List ze Żmigrodu.* „Czas" 1872 nr 182.

kupiciel, pożyczający je — obdarzony nim, szczęścia nie zabrał z domu.

Na wymłynkowanym ziarnie przed zgarnięciem go do kupy robi się siedleczką znak krzyża św., aby je Pan Bóg błogosławił. Przy mierzaniu omłotu ćwierć tak długo próżną być nie powinna, dopóki całego omłotu nie wsypie się w worki, „żeby się diabeł nie śmiał".

Sadownictwo. Przy trzęsieniu lub obieraniu drzewa urodzajnego nie trzęsie lub obiera się go co do jednego owocu, boby nie rodziło. Przestaje też drzewo rodzić, gdy go *niewręczny* trzęsie lub obiera. Przyjmuje się drzewo owocowe, gdy *wręczny* go zaszczepia i w czasie swoim, bo zwłaszcza na nowiu zaszczepione drzewo tyle lat rodzić nie będzie, ile dni do schyłku jeszcze pozostaje miesiąca. Tak np. 25 stycznia zaszczepione drzewo przez sześć lat nie wyda owocu.

Hodowlane

Chodząc około bydła trzeba szczęście i przywiązanie mieć do niego, bo inaczej bydło się nie darzy.

Bydło nie „darzy" się (schnie, krowy mleka nie dają, chorują itp.) przy pewnych pasterzach i pasterkach, zwłaszcza lubieżnych. Wtedy to bowiem „niebłogosławieństwo" Boże ciąży na bydle, ich dozorowi a opiece powierzonemu.

Bydło, aby się darzyło, bierze się siedem kłósek pszenicy jarej, z tych trzy ziarnka obsypane solą św. Agaty wkłada się pod próg i w odrzwi stajni, daje się każdemu bydlęciu do zjedzenia kromkę chleba obsypaną solą św. Agaty i wodą tej świętej pokrapia się stajnię całą.

O przychodzeniu na świat zwierzątek domowych:

Jeśli zwierzątko jakie rodzi się, a kto mu się dziwi, to zaraz zdycha.

Przy rodzeniu się zwierzątka jakiego spluwa się po trzykroć na niego i mówi: „Na kota suchoty, na psa uroki".

Wręcznymi bywają stajnie, w których pastuchy, woźnice i pasterki, pod których opieką bydłu domowemu się darzy; w niewręcznych stajniach i przy niewręcznych dozorcach, a czasem i u niewręcznego gospodarza bydłu się nie wiedzie, chudoba marnieje.

Są stajnie, w których konie szczególnie się darzą, są inne, w których znowu nie darzą się wcale; nieradno także gościnne lub w ogóle cudze do tej samej stajni z domowymi wprowadzać końmi, bo te ostatnie szkodują na tym.

Strawę bydlętom domowym odbierają (sprawiają, iż tracą apetyt) ludzie lub bydlęta; ludzie zwłaszcza niewręczni, gdy je sprzedają lub koło nich chodzą, lub sieczkę rżną dla nich. Ale i człowiek wręczny, jeżeli przy żniwie sieczki urżniętą słomę nie ręką odgarnia, lecz odsuwa nogą, sprawia, iż ją niechętnie lub wcale nie je bydlę.

Aby naprawić bydłu kupionemu od niewręcznika strawę i w ogóle sprawić, aby się darzyło, uprasza się człowieka wręcznego, od którego i po którym bydlę się darzy, aby je pozornie przetargował. Ludzi wręcznych i niewręcznych w gromadzie znają bardzo dobrze.

Bydlę, zjadłszy paszę niedojedzoną a oślinioną i *opęchconą* przez inne, temu drugiemu odbiera strawę. Naprawia mu ją się, jeżeli się go nakarmi pozostałkami paszy bydła gościnnego po jego odejściu ze stajni.

„Złego ducha" moc na ziemi trwa tylko od zachodu słońca do chwili, w której po pierwszy raz kogut zapieje. Jeżeli dłużej zabawi na ziemi — w smołę się rozpływa[1]. Dlatego to po zachodzie słońca sprzedanego bydlęcia, bujaka do płochającej się krowy, wieprza do hukającej się świni — nie wypuszczają z domu, ugodzonego czeladnika nie przyjmują w dom.

Jeżeli koń lub bydlę otrzepie się, to znak, iż otrzepuje się z biedy, że zdrowe będzie, więc mówi mu się: „zdrów", i spluwa się na ziemię, aby wszelkie nieszczęście, co je ma spotkać, spłynęło na ziemię.

Jeżeli krowy przechodzą przez wodę, a wkrótce nie wracają przez nią, utracają mleko przez trzy dni. Co większa, gdy z domu do domu w garnku przenosi się mleko, krowa, od której ono pochodzi, utraca go na przyszłość. W jednym bowiem i w drugim wypadku „mleko uchodzi z wodą". Aby od tej złowrogiej ocalić go potęgi, wsypuje się w garnek z mlekiem przy uszku i pod uszko na ziemię

[1] Przypomina to nieco podanie Serbów o królu swym Trojanie, który nie znosił promieni słońca, a zabawiwszy się raz późno w nocy u swej lubej, gdy go oświeciło słońce, w rosę się rozpłynął. K.W. Wójcicki *Trojan, klechda serbska.* [W: K.W. Wójcicki *Klechdy, starożytne podania i powieści ludu polskiego i Rusi.* Warszawa 1837.]

po szczypteczce soli. Jeżeli z innego jakiego powodu straciła krowa mleko, moczy się ziele przywrotek w wodzie i nią się jej wymiono obmywa i dojki, a powróci mleko.

Na mianę jeżeli kto idzie (jeżeli kto zamienia się na co), na bydlęta zwłaszcza, to jedno z nich zostaje ślepe, drugie opętane.

Mleka po zachodzie słońca nie wydają, a mianowicie nie sprzedają z domu.

Brzeziną nie bije się bydlęcia, boby uschło.

W dniu, w którym cieli się krowa, nie pożycza się pieniędzy, ani się ich nie zmienia, boby nie wiodło się gospodarzom.

Po ocieleniu krowy *miejsce* (łożysko) jej zakopuje się w ziemię albo daje się do zjedzenia świniom, ale to ostatnie niedobrze, bo wtedy *ocielonka* usycha.

Gospodarzowi, gdy po raz pierwszy do nowo narodzonego idzie cielęcia, rozściela pasterka na mostku stajni płachtę, przez którą przejść musi. Za to daje jej „na gałganki" groszy kilka. Leje też gospodarz kilka kropel wódki, a z kwartę lub więcej raczy domowników, aby na przybyłego pod strzechę jego gościa wszelkie lało się szczęście.

W rok przestępny nie darzą się cielęta, chować je przeto nie warto.

Cielę od pierwiastki (jałówki) zwykle się nie darzy do roku, po czym odmienia się dopiero.

Cielę chude, chore, nędzne, od roku się odmienia.

Przy żniwie sieczki dla bydła uważać potrzeba koniecznie, aby ją zawsze w prostym od skrzynki suwać kierunku, nie bokami w jedną zgarnywać kupę, żeby ją zmiatać miotłą li do tego wyłącznie przeznaczoną, nie używaną poprzednio do zamiatania izby, kuchni lub stajni, bo bydło sieczki takiej ani jeść, ani się darzyć nie będzie.

Bydlę zakupione, jeżeli się nie darzy, zwłaszcza jeżeli jeść nie chce, przetargować trzeba pozornie i potem trzykroć w pysk mu napluć, a niezawodnie się *odnieda*.

Wołu, zwłaszcza kupionego, gdy do nowej wprowadza się stajni, oblewa się wodą.

Gdy koń lub bydlę z obcego miejsca powraca do domu, zabiera się wraz z nimi i paszę tamże nie dojedzoną, bo gdyby pozostała, konie i bydlęta miejscowe zabrałyby im *strawne* (odjęłyby im apetyt).

Bydlę, żeby się nie chowało, okręca się go około żłobu, przy którym stało w miejscu, wyrywa mu się garść sierści ze łba, a drugą z krzyżów. Wszystko to „do trzeciego razu" (trzykroć).

Bydlę, wieprz, świnia, jeżeli zabite zdechnąć nie może, a charczy długo, to znak, że dostało uroków. Jeżeli bydlęciu opatrują zęby dla przekonania się o jego „latach", to mu się spluwa w pysk do trzeciego razu, aby nie dostało uroków.

Każde bydlę, które mają zarżnąć, na trzy dni przedtem to przeczuwa.

Na jarmark dla sprzedaży jeżeli ze stajni wyprowadza się konia, bydlę lub świnię, to się je „do trzeciego razu" obsypuje *trzaskami*[1], aby tylu „papierkami" (banknotami) obsypali je ludzie.

Na sprzedaż wyprowadzając z domu bydlę, obsypuje go się trzaskami, popiołem lub byle jakimi „prochami", aby go w jarmarku lub targu pieniędzmi obsypali ludzie.

Przy ugadzaniu się o cenę sprzedający z kupcem biją się w dłonie przy każdej nowej „ofierze" (zaproponowaniu ceny kupna — sprzedaży), po zgodzie, trzasnąwszy się w dłonie i trzymając się za ręce, okręcają się wkoło nawzajem. Po wyliczeniu pieniędzy wyrzuca sprzedający kupicielowi w górę pieniądz jaki. Jeżeli pieniądz na ziemię prawą spadnie stroną, dobra, jeżeli lewą — zła to kupcowi wróżba. Kupiec sprzedającemu lub jego parobkowi przy zakupie bydła rogatego daje *rogowe*, przy zakupie koni *kopytkowe* — zwykle groszy kilka.

Wprowadzając kupione bydlę do stajni, oblewa mu się wodą głowę pomiędzy oczyma „do trzeciego razu" (po trzykroć). Jeżeli bydlę się otrząśnie, będzie się z nim szczęścić, w razie przeciwnym, zwłaszcza jeżeli bydlę smutno wchodzi do stajni, nowemu nie będzie darzyć się gospodarzowi.

Jeżeli po sprzedaży bydlęcia pieniądze za nie zamknie się do skrzynki, to mu „zamknie" się strawa (będzie bardzo mało jadło i dlatego chudło). Trzeba więc te pieniądze schować do chlebnej dzieżki lub, co najlepiej, kupić za nie bydlę. Traci także bydlę kupione jadło, jeżeli dawny właściciel go żałuje.

[1] [odpadki z ciosania drewna]

Pieniądze otrzymane ze sprzedaży dobytku jakie[go] naruszać nie wolno, dopóki innego nie kupi się dobytku, boby się nie darzył.

Kto od pogorzelca przyjmuje ocalone z pożaru bydło, konie itd. do swojej stajni po dniach dziewięciu, temu zagraża także wkrótce pożar[1].

Bydło, stworzenie niższe od człowieka, ma także swój język, rozmawia między sobą; można je słyszeć w pewnych chwilach, a mianowicie w nocy przed św. Jerzym.

I oto powiastka z tego powodu. Pewien gospodarz, wiedzący o tej tajemnicy, chciał podsłuchać swoje woły, ukrył się więc w oborze i w rzeczy samej po chwili jeden wół westchnął, drugi zapytuje go o przyczynę westchnienia. „Jutro — rzekł mu pierwszy — czeka nas smutna i ciężka praca." — „Jaka praca?" — „Będziemy wieźli naszego gospodarza na cmentarz." Wół powiedział prawdę; gospodarz, który to słyszał, tej nocy jeszcze umarł[2].

Wściekłe (a raczej od wściekłego pokąsane) zwierzę zowie [lud] zepsutym. Zepsuje się bydlę po pokąsaniu w dziewiątym dniu podczas najbliższego nowiu lub w miesiącu tym z kolei, ilekroć wściekła suka miała szczenięta, więc w pierwszym, jeżeli raz dopiero, w drugim, jeżeli dwakroć itp. była *szczeną*.

Uroki dostają się bydlęciu lub zbożu, któremu ktoś się zadziwi lub je pochwali. Chwaląc je więc, dodaje się zwykle: „na psa uroki" — aby te uroki, które im dostać się miały, na psa jakiego przeszły.

Koń jeżeli się otrząśnie, parsknie — spluwa się trzykroć, aby nie dostały mu się uroki.

Jak koń parska w podróży, to podróżnym radzi będą ci, do których jadą w gościnę.

Pajęczyny ze ścian i z powały stajen zmiatać nie wolno.

Jeżeli konie gościnne zjadają po koniach gospodarskich pozostałki strawy lub nawzajem, to im „odbierają jadło".

Świeżo wylęgłej kto się przygląda gadzinie (drobiowi), trzykroć za nią splunąć winien, aby swymi oczyma nie zadał jej uroków.

Gdy kokoszce skrzywi się i poczerwienieje na głowie grzebień, to jaja nieść zacznie.

---

[1] [Zapis brulionowy O.K. na skrawku papieru, opatrzony adnotacją: Tarnów.]

[2] S. Goszczyński *op. cit.* s. 155.

Jeżeli młódka (młoda kura) pierwszy raz zniesie jajo, obsypuje się go garstką zboża, aby tyle jaj zniosła, ilu ziarnkami obsypie się to jajo. Zboże samo młódce zostawia się do zjedzenia.

Jeżeli czubią się z rana kokoszki, będą się kłócić dziewczęta; jeżeli kogutki — pobiją się chłopaki.

Pod jednym dachem jeżeli dwóch kogutów pomiędzy kurami się znajduje, kury jaj nie noszą, a jeżeli noszą — kurcząt z nich nie wysiedzą.

Kogut, który przez lat siedem w jednym i tym samym chowa się domu, w czarta się przemienia[1].

Kociąt topić nie wolno. Kot jeżeli gdzie zaginie z domu, to dom ten spotyka nieszczęście.

Gdy się myje kotek lub sroka skrzeczy na płocie, to nowina pewna.

Kota zabić — grzechem. Kto go zabije, temu nie darzy się w życiu.

Suchotliwe koty (mające suchoty) ogromnie długie a suche miewają ogony. W nich to suchot właściwa siedziba. Odcina się więc ich koniec, a suchoty same przez się ustają (odcina się, jak lud mówi, suchoty).

Nie taka łatwa sprawa jednak ze suchotliwymi psami, które odcięcie całych ogonów lub uszów uwalnia dopiero od suchot.

Jeżeli kot zdycha lub go kto zabija, to śmierć jego nieszczęście w dom sprowadza. Jeżeli mu się grochu jeść daje, to „nie słyszy myszy", a polewki z suchych gruszek gdy się naje, to wyskoczyć nie zdoła na gałęzie drzewa.

Szczenięta: pierwsze i piąte — najlepsze, nie wściekną się nigdy.

Nie dopuszcza się psu, aby przypatrywał się człowiekowi, gdy pożywa strawę, bo wtedy człowiek je zębami, a pies połyka ślepiami.

Pies pokąsany od wściekłego wścieka się od chwili pokąsania w tym miesiącu, „do których szczeniąt" należał wedle zdania jednych pies wściekły, wedle zaś innych — pokąsany.

Pierwszymi, drugimi, trzecimi itd. szczeniętami nazywa lud psy przyszłe na świat podczas pierwszego, drugiego itd. oszczenienia się ich matki. Więc jeżeli pies wściekły lub pokąsany przy pierwszym

[1] [W innym miejscu rkp. 15/1206 k. 53 spotykamy zapis: Kogut dziewięcioletni zamienia się w diabła.]

oszczenieniu się swej matki przyszedł na świat, wścieknie się pies pokąsany zaraz w miesiącu pierwszym itd.

Ażeby odstraszyć od siebie psa zajadłego i zbezwładnić zupełnie, tak że i szczeknąć nie potrafi, daje mu się w chlebie popiołu nieco albo plunie mu się w ślipie trzy razy. Są też i tacy, którzy wzrokiem swym psy na wskroś przeszywają i tym sposobem odganiają od siebie.

Pszczelarze pszczelarzom nie sprzedają miodu, boby go im kupiciele odciągali z pasieki. Wierzą więc pszczelarze, że miód przeniesion z pewnej pasieki do innej ma siłę przyciągania całej za sobą pasieki lub ula przynajmniej, z którego pochodzi.

Aby pszczoły z obcej do swojej sprowadzić pasieki, rozmaitych pszczolarze do tego używają sposobów: albo z cmentarza ziemi nieco do obcej wrzucają pasieki, albo z niej właśnie ziemi szczyptę ukradkiem przenoszą do swojej. Nie wolno także pszczolarzowi przy wyprowadzaniu ciała zmarłego dotknąć się trumny jego, boby mu natychmiast uleciały pszczoły.

Po zachodzie słońca o pszczołach mówić nie wolno, bo to grzech.

W chwili śmierci pszczolarza giną i jego pszczoły. Jeżeli więc spadkobierca po nim chce je zachować dla siebie, powinien je przede wszystkim kupić odeń, a ugodzoną zapłatę położyć mu na trumnie, z której dziad kościelny zabiera ją sobie na własność.

Jeżeli kto zajmuje się umarłymi, temu około pszczół chodzić nie wolno.

Zwierzęta, rośliny, minerały

Patronem od wilków jest św. Mikołaj, patronem gęsi Marcin św., który nie chcąc zostać biskupem, schronił się pomiędzy stadem gęsi. Dlatego to dotąd po klasztorach w dzień Św. Marcina gęś pieczona występuje na obiedzie.

Bociana lud nasz zowie *Wojtusiem*; *Jeniczkiem* Czesi.

Bociana zabić grzech. Gdzie się zagnieżdżą bociany, tam darzy się gospodarzowi; skąd odlecą, tam „kiepski rok". W okolice gdzie nie przebywają stale, przylatują „na mokro" (słotny zwiastują rok).

Aniołowie Pańscy w skowronki czasem się przemieniają, aby tym łacniej opiekę swą rozciągać nad ludem i od wszelkiego chronić

go złego. Grzechem przeto zabijać skowronka albo gniazdo jego psuć z dziećmi. Do tej to wiary ludu naszego odnosi się zapewne i ta upowszechniona pomiędzy nim zwrotka:

Skowroneczku — aniołeczku,
śpiewasz mi na dworze,
a w mej doli, gdy zaboli,
poratuj mnie, Boże!

Sroki gdakanie zwiastuje gości, wrona nieszczęście.

Przy rozpoczęciu podróży jeżeli koń lub wół pociągowy upadnie — złą wróżbą; i wtedy to ludzie mówią, że z nieszczęściem człek wyjeżdża.

Jeżeli nad kim zakracze wrona, to mu zwiastuje nieszczęście. Chcąc go odwrócić od siebie, spluwa się trzykroć.

Gdzie wąż pod przyciesią, tam szczęście w domu.

Wieśniacy tutejsi mają pewien rodzaj poszanowania dla węży. Zdarza się nieraz, że w czasie żniwnym chłop, składając snopy na wóz, wytrzęsie z nich węża; tego węża za nic zabić nie pozwoli, pewny jest, że zabicie ściągnęłoby na jego gospodarstwo niebłogosławieństwo Boże. Sądzę, że ta cześć jest zabytkiem dawnej religii sławiańskiej, gdzie już nie w tym tylko jednym przebłyskiwała ta miłość bratnia dla stworzenia, którą Twórca chrześcijaństwa podniósł nad wszystko, jako źródło cnót wszystkich.

Pierwszy robaczek św. Jana zwiastuje chleb nowy gdzieś w okolicy.

W maju tylko żyje, a przynajmniej po polach przesuwa się robak także „majem" zwany. Robaka tego chwytają, na dłoń go kładą i mówią mu:

Maju, maju, daj mi maści,
a puszczę cię na przepaści.

Wtedy to „maj" wyślinia ze siebie maść klejowatą, którą się zbiera skrzętnie, a przechowuje starannie, bo na wszystkie skuteczna rany.

Pijawki stawiane na człowieku w jego śmiertelnej chorobie zdychają wkrótce.

Na wiosnę białe motyle jeżeli pierwej ukazują się jak żółte, to na wszelki nabiał w tym roku poroda będzie wielka.

Od św. Idziego (1 września) nie mają już gąsienice mocy nad kapustą. Ale to nieprawda — wojują one w kapuście i po św. Idzim.

Na wiosnę muchy kto zabija, wystawia się na pewne choroby.

Drzewu zdrowemu w całości lub w części, zwłaszcza owocowemu, jeśli kto gałąź obetnie lub konar, to na niego gorzkimi łzami płacze.

Owocowe drzewo przed jego spróchnięciem lub zgniciem ścinać — to grzech, a ścięte drzewo gorzkimi na swego mordercę płakać będzie [łzami].

Kto żuwa tytoń, tego nie czepiają się pijawki.

Sól złą wróżbą, bo zwiastuje łzy. Nie wynosi się przeto nikomu soli do nowego pomieszkania, nie kupuje się na jarmarku soli z bydlęciem wraz, boby się nie darzyło. Nie daje się soli na drogę w inną przechodzącemu służbę, boby dręczyły go cierpienia.

Przesądy i zabiegi lecznicze

Gościec i gośćcarze

Pierwiastek językowy wyrazu „gościec" na myśl mnie naprowadza, iż on gościem człowiekowi, u którego przebywa, a zakończenie *ec* — iż to gość niemiły, złowrogi, „stojący na zdradzie gospodarzowi swemu" (np. pohaniec, samozwaniec).

I w istocie. Bliższy rozbiór wyobrażeń ludu o gośćcu dowodnie podobno przekona, iż on nie jest po prostu chorobą, wypływającą z ustroju cielesnego chorego, lecz odrębną od niego istotą, jakimś „złem", które wszedłszy weń, dręczy mu ciało lub członek jaki jego tak długo, dopóki przy pomocy stosownych środków nie wyprowadzi go się stamtąd we włosy, w których już stałą sobie obiera siedzibę.

Wyprowadzeniem tym zajmują się zwykle tak zwani „gośćcarze", mający ogromny mir i znaczenie u ludu. Oni to po stosownym zażegnaniu i odmówieniu modlitew pewnych skrapiają włosy chorego barwinkiem moczonym w winie lub myją mu głowę grochowionką i chmielem moczonymi w wodzie, inni wreszcie wosku święconego kawałek wkładają mu we włosy, po czym zazwyczaj w dni kilka zwija się gościec (*plika*).

Gośćce wedle nich dzielą się na „spokojne" (łagodne) i „przeciwne, które ogromnie wojują z człowiekiem". Gośćca jednak we

włosach dłużej nad dziewięć tygodni nosić nie radno. Przenoszony bowiem, o różne przyprawia choroby.

Zdejmuje go zwykle gośćcarz, i to tym sposobem: przynosi wody „bieżącej" z trzech miejsc, w jedno ją zlewa naczynie, dolewa do niej wody czymś zabarwionej nieco, okrywa stół prześcieradłem lub obrusem świeżym, stawia na nim świecę zapaloną (pobożniejszy i krzyż Zbawiciela lub obrazek świętego jakiego), rozściela obok czystą chorego koszulę, na którą tenże ręce kładzie swoje, i chustkę, którą po zdjęciu pliki głowę ma obwiązać swoją. Wypytuje się go następnie czy chrzczony i szczepiony, a po potwierdzeniu zapytań tych obydwóch odmawia wespół z nim modlitwy: do jego patrona, do Trójcy Św., do Sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej, po trzykroć. Po czym zażegnuje wodę stojącą na stole, skrapia nią koszulę chorego i chustką żegna trzykrotnie siebie i plikę, wychodzi z chorym ku „wschodowi słońca", odmawia z nim trzy razy „Anioł Pański", obstrzyga wreszcie gościec i taką doń wycina perorę, którą pacjentowi swemu powtarzać każe za sobą: „Idź ode mnie z Panem Jezusem, abyś mnie więcej nie trapił, ustępuj ze wszystkich żył moich, ze wszystkich paznoktów moich, abyś mnie więcej nie naśladował". Po obcięciu gośćca obmywa choremu głowę ciepłą wodą, każe postarać się o jaszczurkę, wykłuć jej oczy, przeciągnąć przez nie nitkę czerwonego jedwabiu we trzy związanego pętelki i jedwab ten wespół z gośćcem, dawszy mu na odprawę grajcar, chleba kromkę i soli szczyptę, w suchą obwinąwszy szmatę, zakopać w miejscu suchym, pod dębem, drzewem urodzajnym lub — co najlepsza — między *mroczki* w lesie; samemu zaś ubrać się w koszulę poprzednio skropioną, nosić ją na sobie przez dni dziewięć, przez tenże czasu przeciąg odmawiać codziennie po pięć pacierzy do ran Pana Jezusa; wodą poprzednio zażegnaną od soboty do soboty obmywać z góry na dół ręce, uszy i piersi, popijać jej codziennie trochę, po obmyciu zlewać ją w garnek osobny, przechowywany w cieniu, a wreszcie na wodę wylać ją bieżącą. Dziesiątego dnia koszula zażegnana ma być wypraną, ale nie kijanką, tylko ręką, nie wolno jej także wykręcać, ale zawiesić trzeba, żeby z niej woda, która z gośćcem do czynienia miała, ociekła sama, a choremu lub komu innemu nie dała się znowu we znaki.

Całe to postępowanie jest więc dziwną mieszaniną obrzędów bodaj czy nie pogańskich jeszcze, przesądów późniejszych, obrzędów i modlitew naszych. Gdym raz z ukrycia przypatrywał się tym szalonym bachanaliom rozumu ludzkiego, zdało mi się, iż spoglądam na najobrzydliwsze w świecie przedrzeźnianie a naigrawanie się tego bożego czynu, którym Chrystus Pan mocą swojego słowa czartów wyganiał z opętanych. Nie przeczę temu, iż niejeden gośćcarz z zupełną wiarą do leczenia przystępuje swego, że wiara w niego niejednego uzdrowiła i uzdrowi chorego, że sposób jego leczenia i zapatrywania się na społeczeństwo nasze badaczom bogosłowia naszego zasobów dostarczyć może nieco. Aleć i to nie podlega wątpliwości, iż wszelkiej naukowej pozbawiony podstawy, sięgając poniekąd i czasów najdzikszego barbarzyństwa, jak np. przekłuwanie ócz żywej jaszczurce, nie tylko daleko więcej złego przynosi niż dobrego, ale jest zarazem i bezczelną ironią postępu wieku naszego, hańbę przynosi narodowi. Godziłoby się zaiste, ażeby w całym tym gośćcarstwie duchowieństwo na kazalnicy, a władze rządowe ustanowieniem i wymierzaniem stosownych kar starały się wykorzenić te obrzydliwe przesądy, o których dopiero co wspomniałem.

Nie tylko gośćcem zajmują się gośćcarze. Bywają i tacy, co wszystkie niemal leczą choroby, zwykle sympatycznie. I tak widziałem gośćcarza jednego ze Święcan koło Kobylanki w Jasielskiem, który na uleczenie *ograszki* (febry) radził wyjąć patyczek z miotły od dołu, naciąć na nim kresek tyle, ile było paroksyzmów, cisnąć go poza głowę i spalić, odmawiając przy tym „Anioł Pański". Ojca czteroletniej niemowy wyprawił do spowiedzi św. i po komunii św., do nikogo przedtem nie mówiąc i słowa, w usta niememu dziecku chuchnąć polecił trzy razy. I mnóstwo różnych a przeróżnych porad lekarskich sypało się z ust tego eskulapa jakby z obfitości rogu. Ale chcąc obznajomić z nimi, osobne spisać musiałbym dzieło.

Sztuka gośćcarska spadkiem zwykle z ojca przechodzi na syna. Bywa tak często i przez pokoleń kilka.

Oprócz gośćcarzy prawdziwych, tj. wierzących przynajmniej w sztuki swej potęgę, bywają i oszuści, odgrywający rolę pierwszych, którzy „w latach zwłaszcza nieurodzajnych" włóczą się po kraju i tumanią lud niemiłosiernie.

Gośćcarze lub gośćcarki zamawiają choroby w ogóle lub niektóre tylko, a mianowicie wściekliznę. Wyprawiają posłów do nich z koszulą chorego. Nad koszulą tą odmawia gośćcarz modlitwę pewną i w tej właśnie chwili polepsza się choremu, jeżeli się ma *odniedać* (wyzdrowieć), pogarsza — w razie śmierci niechybnej. O jednym i drugim wie gośćcarz natychmiast. Wyzdrowienie lub śmierć trzeciego zwykle dnia następują. Niektórzy gośćcarze i koszuli nie potrzebują chorego; dość im nazwisko jego słyszeć do uzdrowienia go lub przewidzenia jego śmierci. Czasem sznurek do przewiązania członka przesyłają choremu.

Nie w każdym też czasie leczą gośćcarze, boby nieraz nieskutecznymi były ich leki, a może i szkodliwymi nawet. Zwłaszcza światło księżyca ważną odgrywa tu rolę. I tak np. prawie żadnej choroby nie leczą gośćcarze podczas pełni lub *na wietku* (w ostatnich trzech dniach każdego miesiąca). Nów, pierwsza kwadra, to najstosowniejsza do leczenia pora. Podczas tygodnia nie leczą w piątek, bo to dzień męki Zbawiciela, w którym nic się nie darzy, lecz zwykle w sobotę, jako dzień Matki Boskiej, tej orędowniczki naszej u Pana Boga, dla której lud nasz cześć ma najgorętszą.

Najwięcej chorób w człeku wywołuje *romatyzm* — on to jakby rodzicem innych. Z opowieści (»powiadania) tajemniczych gośćcarzy zdawałoby się, iż w nim albo jakiegoś złego ducha, albo tegoż bezpośrednie na chorego upatrują działanie. Stąd też może pochodzą ich rozmaite nad chorym „zaklęcia", których bliżej nie znam.

Pół biedy jednak i z romatyzmem, jeżeli sam jeden rozgości się w chorym. Trudniejsza nierównie sprawa, gdy dwa od razu go dręczą. Wtedy to czubić poczynają się naprawdę. Ozdrowieje jeszcze chory, skoro jeden przemoże drugiego; umrze, jeżeli żaden spółzapaśnika nie przemoże swego.

Przy zwykłym romatyzmie przede wszystkim kwasu wystrzegać trzeba się wszelkiego i zapuścić kołtun, następnie z krzyża przydrożnego, poświęconego, mchem obrosłego, uciąć trzykroć po trzaseczek dziewięć, a w nich przynajmniej przez godzinę dobrze wymoczywszy wino, wypijać go po kieliszku z rana na czczo i idąc spać wieczorem; wreszcie w sieczce ze słomy żytniej równej — bez wyki, łuszczu, siana lub jakichbądź przymieszek — w gorącej, dobrze rozparzonej

wodzie na noc nogi moczyć przynajmniej przez ćwierć godziny (kwadrans).

I tysiącznymi innymi sposobami leczą gośćcarze. Wiadomości o tychże odbierają, według zdania mego, zwykle w spadku po „ojcach" (rodzicach) i praszczurach swoich. Nadto każdy z nich prawie czytać i pisać umie, może więc zapoznać się z kalendarzami (tymi skarbnicami mądrości ludu) i różnymi dziełmi lekarskimi, o których bibliografii naszej nie śniło się nawet.

Lekarze ludzi

Zamawiacze. Są ludzie, którzy zamawiają różne choroby ludziom lub bydlętom, np. kurdziele i inne. Jakimi sposoby — to tajemnica. Wiem tylko, iż stosowne przy tym odmawiają modlitwy.

Likarze samorodni, nie mający najmniejszego o umiejętności lekarskiej wyobrażenia, leczą choroby wszelkie lub niektóre tylko nader szczęśliwie. Znałem koło Brzostku np. włościanina Duszę, którego sława rozciągała się na mil kilkanaście. „Przegląd Domowy" z r. 1859 nr 14 donosi o pewnym włościaninie z Wołynia, który bardzo skutecznie leczy dotąd febrę i obznajamia szczegółowo z jego leczenia sposobem. W Markuszowej leczy wieśniak pewien na wściekliznę, także bardzo szczęśliwie. W Dzwonowej w Tarnowskiem nader biegle i skutecznie układa drugi członki połamane ludziom i bydlętom.

Na Podolu Michał Wojciechowski *vulgo* Michałko (dziecko opuszczone od doktorów) podnosi za nogę do góry i głową na dół w wannie wrzącej wody zanurza, a gdy mniej więcej za minutę wyciągnięte z niej zakrzyknęło przeraźliwie, zawołał Michałko: „Wygrana nasza!" I rzeczywiście za kilka dni ozdrowiało. *Liczył*[1] szczęśliwie także i przestarzałe syfilityczne choroby, które zwykłe opuściły eskulapy, i prawie wszelkie inne choroby. A gdzie choroba była do niewyleczenia, tam przepowiadał zgon choremu i na tydzień nieraz.

Rozwodząc się nad tym przedmiotem dłużej, w obcą sobie wkraczam dziedzinę. Zdaje mi się jednak, iż sposoby leczenia tych wsiowych lekarzy, uznane za skuteczne, a wzięte pod rozbiór umiejętny i ocenione należycie, jakie takie korzyści i sztuce lekarskiej przyniosłyby może.

[1] [leczył]

Jedne oczy są „do Boga", a drugie „do czarta". Te ostatnie zwykle bywają *urokliwe* i na co bądź się popatrzą, temu przynoszą nieszczęście, albo sprawiają, iż się właścicielowi nie darzy. Np. człowiek z urokliwymi oczyma, gdy się popatrzy na cudzą stajnię, bydło w niej schnie, chorób dostaje różnych, zdycha.

Uroki „zadać" najłacniej oczyma, w nich to główne ich siedlisko.

Najczęściej oczy *urocze* (zadać mogące uroki) posiadają kobiety. Z tego też to powodu pszczelnicy przy wszystkich swych w pasiece pracach jak najmocniej starają się o to, aby im się nie przyglądały, a w ich obecności lub pobliżu nawet nic nigdy nie robią.

Niektórzy z urokliwymi na świat przychodzą oczyma. Ci, jeżeli w jakie bydlę lub jakiego człeka wpatrzą się bacznie, im się zadziwią, albo ich pochwalą, a tym sposobem zadadzą im uroki, to ofiary tychże rzucają się po ziemi apoplektycznie, piany z ust toczą i wkrótce z tym się rozstaną światem.

Aby więc nie zadać uroku człekowi, dobytkowi (bydlętom gospodarskim) lub zbożu, przy pierwszym spojrzeniu spluwa się trzykroć na nie.

Pochwała kogoś lub czegoś, zwłaszcza niewczesna, w złą wypowiedziana godzinę — sprawia uroki. Dlatego jeżeli kto mówi o kim, że ładny, dodaje: „Na psa uroki!" (te, które nań mógłby sprowadzić).

„Urokliwe" to patrzeć się przez okno na wóz przejeżdżający koło niego, woźnica jego wywróci [się] lub inne jakie „przydybie" go (spotka) nieszczęście; urokliwym patrzeć „pod rękę" do słońca na kogo. „Powiadają, że to gusła, ale to doskonała prawda."

Uroki dostają się także z wiatru, i to bardzo złe. Oddechem wciąga je sobie człowiek.

Uroki dostaje niejeden. Wtedy to boli go głowa, ma gorączkę, dreszcz go obiega, jest niespokojny. Aby się z pewnością przekonać, czy temu wszystkiemu uroki przyczyną, wrzuca się do wody trzy węgle żarzące, trzy kawałeczki chleba, soli szczyptę i kamyk. Jeżeli w istocie są uroki, węgle „utoną" (opadają na dół), a kamyk syczy i żarzy się. Wtedy to wody nieco napić dać się trzeba choremu,

natrzeć mu nią skronie, dołek piersiowy i żyły na dłoni „do trzeciego razu" (trzykroć), zmówić przy tym „Pozdrowienie Anielskie"; wodę wylewa się trzykroć pod próg drzwi wchodowych lub pod trzy bieguny, a chory ozdrowieje. W braku ognia spluwa się na ziemię „do trzeciego razu", *wązgą* od kaftana usta trzykroć się obciera i zmawia się „Pozdrowienie Anielskie".

Uroki, jeżeli od mężczyzny się dostanie — spodniami, jeżeli od kobiety, zmywa się *ciasnochą* (spódnicą).

Uczynienia komu czego rozmaite bywają sposoby. I tak np. czyni się temu lub owemu, aby się żenił itp.

Jeżeli uroków odjąć nie można, to choroba bywa nieraz *śminterna* (śmiertelna), śmierć pociąga za sobą.

Uroków człek nie dostanie, a nawet od już otrzymanych oswobodzi się, jeżeli rano wstając na czczo wpatrzy się na końce palców prawej ręki swojej i zmówi „Pozdrowienie Anielskie".

Zamawianie

Zamowa jest to leczenie choroby lub zniszczenie jakiego nieszczęścia za pomocą słowa.

Widziałem człowieka leczącego ból zębów tym sposobem: sadzał chorego naprzeciw siebie, zatapiał wzrok swój w jego oczy i pisał przy tym słowa jakieś. W innym miejscu kredą święconą i patyczkiem brzozowym kreśliła kobieta coś na twarzy chorego zajętej różą i szepcząc przy tym wyrazy jakieś — uzdrawiała ją. W Radłowie i Brzozowie sławni na całą okolicę dwaj lekarze wiejscy nad przenoszoną koszulą chorego szeptali słowa jakieś, odmawiali modlitwy i leki z ziół jakichś urobione mu zadawali. Ostatni tym sposobem leczenia do znacznego przyszedł mienia.

Zamawiający umieją także odczyniać uczynione choroby, ale do pewnego tylko czasu od chwili uczynienia, po którym ustaje ich władza.

Głównym lekarstwem na wszystkie niemal choroby jest *zamawianie*. Zamawiają gośćcarze, odczytując nad chorym rozmaite modlitwy, których bliżej nie znam. Gośćcarze zwykle w okolicy swojej ogromną mają wziętość, bo często leczą skutecznie.

Zamawianiem nie tylko leczą, lecz i „sprowadzają" (wywołują) choroby. Trudnią się tym ostatnim zwłaszcza Cygani i ich sprzymierzeńcy lub wtajemniczeni w ich sztukę. „Sprowadzają" oni choroby „na czas pewien", najdłużej na rok i sześć niedziel. Na czas dłuższy moc ich podobno nie sięga. Słyszałem w Tarnowskiem Cygankę odgrażającą dziewce, która psem ją szczuła w gniewie największym, iż jej tak uczyni, że ją choroba rok i sześć niedziel tłuc będzie. Na dłuższy więc przeciąg czasu „zamówić chorobę", uczynić dziewce, zda się, nie było w jej mocy.

Zamówiony przez kogo — uleczony przez kogo „zamówieniem".

Kołtun

Wierzą także gośćcarze bardzo w kołtun (*plikę*), utrzymując, że wszystkie złe soki ciała chorego wychodzą w rurki od włosów, w nich bezwładnieją, martwieją, a chory przychodzi do zdrowia. Wszystko więc na tym zależy, aby mu kołtun sprowadzić.

Różne na to sposoby. Albo z rana i wieczór skrapiają włosy winem dobrze ocukrzonym, albo moczą w winie barwinek przez dni dziewięć i ogrzewają go przed użyciem, albo w wodzie z grochowianki gotują chmiel i w obydwu razach skrapiają mieszaniną tą głowę przez tydzień cały lub dopóki nie zwinie się kołtun. Gdy już zupełnie dojrzeje, zdejmują go przy odmawianiu rozmaitych zaklęć, wkładają w garnuszek nowy wraz z kawałkiem chleba, cukru i pieniądzem jakim, przykrywają to wszystko pokrywką glinianą i zakopują pod słodką jabłonią. Pochlebiają zaś tak kołtunowi, aby wyszedłszy z chorego nie mścił się potem nad nim, iż go wygonił od siebie, i nie łamał mu kości.

Pliki nie zdejmuje się na nowiu, boby się odnawiała, lecz zwykle na wietku. Zdjętą pali się. Złośliwi na miedzę ją wynoszą, by ubrać w nią kogo.

Kołtun (plikę), gdy już zupełnie dojrzeje, zdejmuje się pod szczerym niebem (na świeżym powietrzu) w dnie Matki Boskiej (w środę lub sobotę). Zdjęty rzuca się poza siebie, aby go nie widziały oczy, w razie przeciwnym bowiem zaniewidzi (ociemnieje) chory.

Przy zakopywaniu w ziemi zdjętego z głowy kołtuna daje mu się na drogę cukru, chleba po kawałku i grajcar.

W Tarnowskiem na kołtun nakrapiają głowę winem, w którym moczono barwinek[1].

Choroby skórne

Leki na różę w twarzy. Z *gąsiora* (głogu, róży polnej) skrobie się wierzchnia czerwona kora na ziemię, drugą — lub też z rozkrojonego gąsiora w połowie jego znalezionym robakiem — naciera się cierpiącą część twarzy; pali się także gąsior i miele, a kawę z niego pija cierpiący.

Różę na twarzy okrywają chustką czerwoną i palą na niej trzy gałki ze lnu.

Na różę (chorobę) pomocnymi: róża (kwiat), cebula lub mleko ciepłe na wrzód przykładane.

O róży krąży przysłowie: „róża — choroba duża", bo długo trwa i dotkliwa bardzo.

Liki na grudę. Wymywa się ją najpierw kwasem jak najmocniejszym kapuścianym, po czym grochówką wyciera się ją do krwi i prochem strzeleckim utartym z oliwą na maść smaruje.

Na *odbita* (ranę z odbicia) dobrze przykładać pokrzywy.

Jeżeli komu zrobi się *obierzka* na palcu (palec mu obiera), powinien włożyć go do *szczaubony* (rozpęknięcia drzewa w budynku), a zagoi mu się wkrótce.

Obierzkę (wrzód) obkładają ziemniakiem surowym, tartym na tarle, bo to „ciągnie" (wyciąga) ogień.

Obierzkę po przepęknięciu w świeżej moczy się serwatce i trzykroć zmawia się „Anioł Pański".

Na *boleśnicę* przykłada się wosk z mlekiem.

Boleśnicę (wrzód) leczy się przez kreślenie na niej krzyża św. obrączką ślubną lub kością znalezioną w polu, którą jednak po nakreśleniu nią krzyża w to samo złożyć potrzeba miejsce, w którym się ją znalazło.

Rany, wrzody goi wylizanie ich przez psa.

Na rany dobre a skuteczne smarowanie kamieniem lub pierścionkiem. Jeden i drugi wciągają w siebie zgniłe ciało.

[1] *op. cit.* „Przyrodnik" s. 66.

Na wrzody wszelkiego rodzaju, aby zebrały co prędzej, przykłada się masło św. Wawrzyńca (poświęcane w dzień św. Wawrzyńca) z bożym drzewkiem.

Masłem [poświęcanym] w dzień Przemienienia Pańskiego i św. Wawrzyńca (6 i 10 sierpnia) smaruje się wrzody, *bolączki* u ludzi i bydląt dla ich uleczenia; nim rozcierają także żołądek w chwili wewnętrznej w nim boleści.

Choroby oczu

Kurza ślepota. Pewne choroby sobie tylko właściwe miewa okolica każda. Są to zwykle choroby chroniczne, odzywają się w pewnych porach roku, wywołuje je zwykle położenie geograficzne, trwają przez czas niejaki i potem „Pan Bóg daje, że same przez się ustają". I tak np. mieszkańcy gór około Pilzna, Dębicy ulegają tak zwanej „kurzej ślepocie", tj. po zachodzie słońca tracą wzrok zupełnie lub widzą bardzo mało. W dół patrząc „zdaje im się jeszcze", że widzą przed siebie, gdy podniosą oczy, latają im przed nimi płatki białe, w górze nie widzą nic zupełnie.

Napada ich ślepota w końcu kwietnia lub z początkiem maja, dręczy przez tygodni kilka i potem „opuszcza".

Leczą ją „zaparzaniem" (trzymaniem ócz nad parą) z gotowanej wątroby „bydlęcej" (krowiej lub wołowej), lecz bardzo często bez skutku.

Kurza ślepota zdarza się, i to dość często, pomiędzy włościanami, zwłaszcza w marcu i na wiosnę po zachodzie słońca („kiedy zejdą *rzaze*"[1]) najzupełniej ciemnieją i dopiero z nastaniem dnia wzrok odzyskują. W Broniszowie np., wiosce pod Ropczycami, w r. 1857 spomiędzy 16 czeladników 15 tej popadło chorobie. Trwa ona przez miesięcy kilka, po upływie których sama zwykle, bez pomocy środków ustaje lekarskich. Kto wcześniej chce się jej pozbyć, na wiosnę rosą z jęczmienia przeciera oczy lub wywarem z wątroby lub dudów bydlęcych je okadza.

Zęby. Po zęba pierwszego wyrwaniu krwi zeń cieknącej wypluwać nie trzeba na ziemię, lecz z mlekiem ją połykać, a nie dozna się więcej bólu zębów.

[1] [zorze]

Ból głowy. Na Rusi kto cierpi ból głowy, idzie do cerkwi, gdzie ksiądz, na głowie chorej mszał oparłszy, odczytuje przypadającą właśnie ewangelię; odczytanie to chorego uzdrawia. Do wiary tej i zwyczaju tego odnosi się przysłowie: „Na co zdrową głowę kłaść pod Ewangelię?"

Reumatyzm. Na gościec (chorobę) *mroczek*[1] trzeba nachwytać rędzinnych i tak je na nową rozpaloną sypać cegłę, aby dym z nich nie tylko część okadzał cierpiącą, ale i ciało całe. Kiedy się ma chory *ocnąć* (ozdrowieć), to po ciele przechodzą mu mroczki.

Romatyzm leczy smarowanie rozchodnikiem gotowanym w maju i z majowym rozrobionym masłem.

Na rwanie w nodze lub ręce „skuteczne" moczenie w wodzie z kory dębowej, ale nie wierzchniej, lecz bezpośrednio przypierającej do drzewa.

Kość w nodze gdy rwie — dobrze jest smarować miejsce cierpiące szpikiem końskim lub mózgiem sowim.

Febra. Od przestrachu człek bojaźliwy dostanie *ograszki* (febry). Zgubić ją najłacniej powtórnym przestrachem, ale zadanym od osoby tej samej, która go nabawiła choroby.

Na ograszki zgubienie — pieprz i kamfora z wódką bardzo skuteczne.

Ograszka (zimnica, febra) bardzo wiele ma „wierzchów", trudno więc przy leczeniu jej natrafić na nie i zniszczyć. Najlepsza jeszcze przeciwko niej rada: nazbierać ziół jak najwięcej, czubki z nich wymoczyć w winie lub wódce i „do trzeciego razu" dać się wymoczu tego napić choremu. Toć przecie czubek, który spotka się z wierzchem ograszki dręczącym chorego, „wyżenie" i zniszczy go. Jeżeli ograszka połączona ze szkrofułami lub glistami, leczą ją odwarem z wrotyczu. Niektóre wreszcie baby — lekarki psom nogi obmywają albo rzezaki kos czystą wodą źródłową i poją nią chorego. Utrzymują nawet, iż środek ten sympatyczny skutkować ma nieraz.

[1] [mrówek]

Ograszkę (febrę) następnymi gubi się sposoby: po paroksyzmach nie do pary, np. trzech, pięciu, siedmiu itd., bierze się pręcik z rocznej leszczyny, karbuje się na nim znaczków tyle, ile było paroksyzmów, ale od siebie, idzie się z nim w miejsce odludne, samotne, rozpala się na nim ogień i wrzuca się weń ów pręcik, aby się spalił, a ucieka się bardzo nagle, aby dym z niego nie doleciał chorego, i nie powraca się nigdy w to miejsce, boby i ograszka powróciła.

Gubią także febrę następnym gośćcarze sposobem: na kartce papieru, której choremu czytać nie wolno, piszą wyrazy jakieś tajemnicze, układają ją w trójkąt i wyprawiają chorego z nią w miejsce, do którego wracać ani zaglądać już nie ma nigdy; tam „Ojcze Nasz" zmówić mu każą i „Zdrowaś Maria", odwrócić się od siebie w bok, rzucić tam kartkę, nie widząc gdzie, i uciekać stamtąd co prędzej.

Na rozwolnienie najlepszym lekarstwem strugać korę patyczka bzowego z góry na dół, na wymioty z dołu do góry — wysuszyć ją i z wodą wypić.

Na przeczyszczenie piją proch koński w wódce lub mleku.

Jeżeli dziecko, zwłaszcza w powiciu, w nocy *przejdzie księżyc*, tj. jeżeli księżyc zaświeci mu w oczy i skończy na nogach, to „bardzo niezdrowo". Wtedy to bowiem różnych nabywa chorób, najczęściej bardzo mocnego rozwolnienia. Aby go „zgubić", zaraz z rana oddziera się z pieluszek chorej dzieciny szmatki i na dach wyrzuca.

Na regularność zbytnią (*czas zbytni*) wypiera się koszulę, w której się chodzi, a wodę z niej przed wschodem słońca na trzy się wylewa węgły; albo przed wschodem słońca z trzech stanowideł młyńskich upalić trzeba trzy trzaski i wodę z nich wypić.

Choroby nerwowe i umysłowe

Przy apopleksji nerwowej wkłada się członek sparaliżowany w świeżo zabite bydlę albo kąpie się chory w ciepłej krwi wolej, a w jej braku przykłada na członek sparaliżowany przez pół przecięte, świeżo zabite gołębie.

Leki na przelęknięcie. Są dzieci a nawet i starsi ludzie, którzy w jakimś chorowitym stanie ciała czy umysłu przelękną się czegoś,

np. zwierzęcia, człowieka, a co gorsza, żywiołów przyrody, wiatru, śniegu, deszczu itp. Zresztą przytomne zupełnie, wesołe, żartobliwe. Długo nie wierzyłem temu, dopóki sam nie przekonałem się o tym.

Chłopi tak leczą tę nieszczęsną chorobę: Jeżeli kto przelęknie się bydlęcia, kozy, świni, ptaka, to z nich na trzech rogach: na łbie, tyle i boku odcina trochę sierci, szczeci lub pierza i pali się to nad głową przelęknionego albo przelęknionej. Jeżeli zaś człowiek lub żywioł przyrody, to we śnie nad głową wosk mu się przetapia.

Pozbawionego zmysłów człowieka na wyleczenie obwiązują powrozem z łyka lipowego ukręconym i wodą skrapiają święconą.

Po napadzie spazmatycznym pierwszym wbija się nóż pod *stragarzem* w ziemię, a napady nie wracają więcej.

Wścieklizną zarażonego nurzają do trzeciego razu w *bąborze*[1]; biorą i gałązki cisowe, palą je, trą na proch i z wodą lub mlekiem wypić dają choremu bydlęciu lub człeku.

Wściekliznę leczą *ciszyną*[2]; odnawia ona się na nowiu, równie jak każda choroba cięższa lub chroniczna.

Choroby zakaźne

W chorobach zakaźnych ludzi wyprzedzają zwierzęta, zwłaszcza kury i w ogóle drób wszelaki.

Kiedy wskutek okropnej w r. 1845 powodzi wywiązał się na Powiślu galicyjskim tyfus, dziesiątkujący ludność zgłodniałą, niepoczciwy jakiś urlopnik w okolicy Bojanowa w obwodzie rzeszowskim, przybrawszy sobie kilku włościan w pomoc, wmówił nieszczęśliwym, że najskuteczniejszym lekarstwem na tę chorobę jest polewka z ciała zmarłych Żydów i przez kilka tygodni zwoził za dobrą zapłatą wykopywane z okopiska miasteczka Rozwadowa różne członki trupów żydowskich, z których głupie baby warzyły polewkę i obmierzłym pokarmem naturalnie dobijały chorych; aż się władzy i zaalarmowanym Żydom wreszcie udało pojmać bezcześników. Główny złoczyńca w więzieniu z obawy kary sam się powiesił[3].

[1] [w naczyniu beczkowatym]

[2] [cisza?]

[3] K. Lange *Zapiski statystyczne.* „Kalendarz Naukowy". Przemyśl 1865 s. 89 (opieka zdrowia w Galicji, doktorowie medycyny, apteki).

Leki na bezsenność: makówki.

Tatarczuch — to lekarstwo na myszy. Korzeń jego zakrzywiony zda się modlić, aby się nie paliły stodoły.

Patyk bzowy skrobany na dół sprowadza przeczyszczenie, do góry — wymioty.

Urok aby się konia nie czepił, pociąga się go na Rusi za czuprynę, cmoka i spluwa.

Chorobą — choćby bardzo ciężką a niebezpieczną — złożony, jeżeli tylko z szczerą „intencją" (postanowieniem, zamiarem) do „cudownego zaofiaruje się miejsca", ozdrowieje podczas pieszej do niego pielgrzymki.

Najskuteczniejszym lekarstwem na zastarzałe zwłaszcza choroby jest ofiarowanie się do „cudownego miejsca jakiego", byle z prawdziwą skruchą i pokorą.

W chorobach, niebezpiecznych zwłaszcza, łachą (bielizną) z chorego zdjętą krzyże obwiązuje się przydrożne dla odwrócenia choroby.

Chorego koszula u krzyża przewiązana lub u stóp posągu świętego lub świętej — uzdrawia go.

W lekarzy i lekarstwa chłopi nie wierzą. Na gorączkowe choroby najskuteczniejsze puszczanie krwi. Na wrzody i rany — zioła.

Podkowę, jeżeli się znajdzie, skrzętnie przechować trzeba. Przyda się ona jako lekarstwo na zaczarowanie lub z jakiego innego powodu w stajni ubyłe mleko. W takim to bowiem wypadku znalezioną rozpala się podkowę i przez nią je się przecedza.

Przeciwko kretom używają samaryszka (tamaryszka, *Maricaria germanica*). Korzeń ostróżki alpejskiej (*Delphinium elatum*) w mleku lub w wodzie gotowany jest środkiem na otrzęsienie. Pokrzywę trzymają w garści, gdy się od rąbania lub innej ciężkiej roboty na dłoni porobią *modzele*. Ceglarka (firletka, płomieńczyk, *Lychnis chalcedonica*) zaś jest środkiem pobudzającym do miłości. Gdy człowiek niezręczny urwie ziele w ogródku, to się ono *popśnie* (wyginie, nie urośnie[1]).

[1] *op. cit.* „Przyrodnik" s. 66.

POWIEŚCI. BAJKI. PRZYSŁOWIA. ZAGADKI

Opowieści, bajki i anegdoty

O zapadniętym zamku pod Tarnowem[1]

Poza miastem Tarnowem są szczątki z baszt zamku niegdyś Tarnowskich, który, jak wieść niesie, miał się zapaść w czasie biesiady i tańców. Naprzeciw wznosi się góra św. Marcina, z kościółkiem starym, modrzewiowym i z resztą niedokończonej mogiły, jaką tu sypać zaczęto, ku uwiecznieniu pamięci nieszczęśliwych, którzy w okropnej chwili męczeńsko zakończyli życie. Cel nie został dopięty, bo się nie brano żwawo do pracy, a później i dokończyć nie było można.

Góra św. Marcina. Kędy się rozwitał Dunajec, kłaniając w poły zadumanym skałom — staruchom, tam i gościną poswawolił i bieżał w wesołe tany, nucąc pieśń:

Górale, górale,
brudne nogi macie;
cemu na Marcinka
ze mną nie bieżacie?

Zabrał wam Dunajec
sianka odrobinę,
zabrał dwa rańtuchy
i ładną dziewcynę.

Hleliwakom[2] śpiewa
i wystraja pląsy,
cuprynę podgolił
i poprawia wąsy.

Świeci mu gwiazdecka
i złoty księżycek,
sied[e]mdziesiąt kółek
i ćtery obrącek.

[1] L[udwik] Z[ieliński] *Wspomnienia Tarnowa*... „Lwowianin" 1841 z. 5 s. 110.
[2] Hleliwa (Leliwa) — jeden z herbów Tarnowskich.

Sied[e]mdziesiąt kółek
na litym pasiku,
ćtery mętalicki
przy złotym guziku.

Kochajze, dziewcyno,
moje lite wody,
sprawią ci kąpiółkę,
nie ucynią skody![1]

I tak śpiewał Dunajec, rozlewając swe wody szeroko, a on lud z odbrzeża rzeki uchodził przed zalewem i posadził się wkoło góry Marcinowej, pobudował sałasze, czekając, rychło woda opadnie. W on czas to przybył niejaki rycerz Spicimir, co wojował za morzem, a był też z rodu Hleliwy, i przytulił zbieżały lud ku sobie, dając mu chleba, soli i kawał roli, bo głodnego żołądka bajką nie zabawić, racyją (rozumem) nie odbyć. Onego też czasu, gdy jeszcze Dunajec igrał pluszcząc się po cudzych zagonach, Hleliwak Spicimir zabiegł mu nad brzeg, patrzał i dumał, aż usłyszy przed się krzyk niewieści i obaczy świetlicę złocistą, co płynęła jako korab jaki, i podbieży dalej Hleliwak, a tam obaczy złotowłosą dziewicę, jak ku niemu ręce wyciąga, nucąc śpiewankę:

259

Podajcie ręce, boć na zgubnej toni
cały świat płynie, anioł śmierci dzwoni,
podajcie ręce, święci aniołowie,
Boże wszechmocny, wy, ziemi panowie,
podajcie ręce w złej toni sierocie,
Bóg zapłać — będzie pozdrowienie cnocie[2].

Jedna łódź była na brzegu; Hleliwak rzuca się na łódź i płynie za oną świetlicą, płynie na rwistych falach Dunajca i dobywa miecza, i wbija go w ścianę świetlicy, i tak ciągnie do brzegu; idzie mu lud w pomoc, biorą dom i złotowłosą dziewicę wiozą na Marcinówkę. Ta dziewa, jakowaś cudna księżniczka, była potem żoną Hleliwaka, a matką tylu rycerskich mężów. Taka jest powieść ludu.

Karczma „Piekło"[3]

O milę jednę za Przeworskiem oddalona jest karczma, którą „Piekłem" nazywają. Koło tej karczmy znajduje się staw, który nazywa się Święte Jezioro z tego powodu: na tym miejscu był

[1] Śpiew ludu w okolicy góry św. Marcina w Tarnowie.
[2] Śpiew ludu z okolic Wojnicza.
[3] Ks. Sadok Barącz *Bajki, podania i przysłowia na Rusi.* Lwów 1866 s. 152.

niegdyś kościół duży, który podczas nabożeństwa wraz z ludem zgromadzonym zapadł się. O „Piekle" owym mówiąc, przytacza ks. Barącz podanie, jako złego jednego przełożonego klasztoru porwał stamtąd diabeł do piekła i stąd ta nazwa powstała.

O królu Władysławie Warneńczyku[1]

Dwóch tylko Polaków wróciło w progi domowe, reszta pozostała u Warny lub żywo poszła do Carogrodu w jasyr. Nie było nawet komu przynieść dokładnych szczegółów o całej klęsce. Toż nie mógł się długo z jej rzeczywistością pogodzić naród. Mnóstwo baśni, powieści krążyło długie czasy po Królestwie Polskim.

Rozmiłowany w nim naród nie mógł przypuścić jego straty, widział go w niewoli, na pielgrzymkach w obczyźnie, pokutnikiem za grzech krzywoprzysięstwa. Domniemywania takowe przeszły w tradycję, w podania dziejowe.

Według przekonania ludu przyszło Władysławowi 50 lat przeszło opłakiwać grzechy. Drugie i trzecie pokolenia wyglądały jeszcze jego powrotu, marzyły o swoim pustelniczym monarsze. Nad dawno porosłym grobem królewskim żyła jeszcze powieść o jego istnieniu, o dziwnych przygodach jego tułaczego życia.

Las przeklęty

Las przeklęty nie rośnie. Pod Pilznem o pewną lasu dzielnicę wiedli spór prawny dwaj szambelanowie Bobrowniccy, właściciele Dobrkowa i Jaworza, bracia rodzeni. Przegrywający rzucił klątew na nią i odtąd nie rośnie wcale.

O smoczej jamie na Wawelu

We Wiśle i w smoczej jamie od czasu do czasu pojawia się smok. Różne o nim zdania. Jedni twierdzą, że to po prostu olbrzymiej wielkości jesiotr, drudzy, że to wąż 3 łokcie grubości w przecięciu

[1] B.K. *Klęska warneńska 11 listopada 1444 roku.* „Kółko Rodzinne" 1860 nr 36. (Ustęp z rozprawki.)

mający, trzeci, że każdy wąż po przeżyciu pewnej ilości lat przetwarza się w smoka.

Opowiadają też o smoku o kilku łbach w smoczej jamie, że mu sąsiednich okolic mieszkańcy ciągle jadła w daninie składać musieli z obawy, aby ich nie pozjadał. Aż znalazł się człek jeden, Krakus, co sobie postanowił poświęcić siebie dla bliźnich swoich i z narażeniem własnego życia zabić smoka. Zrobił więc zwierciadło ogromne, opasał na siebie miecz olbrzymi, wziął ze sobą pochodnie i inne światło i poszedł do smoka. A gdy smok wychodził z jamy, postawił przed niego zwierciadło, oświetlił go pochodniami i, podczas gdy smok zagapił się w odbicie samego siebie, mieczem mu łby pościnał i tym sposobem wyswobodził lud od napastnika.

Inni znów utrzymują, iż razu jednego dali ludzie smokowi do zjedzenia wołu, któremu za skórę ogromne, żarzące się włożyli próchno. Próchno to zajęło się w smoku, spaliło mu kiszki i potwór ten zdechł.

O Wandzie

Dotąd przechowuje się w Krakowskiem legenda o topielicy bladej, która — opromieniona tęczą złotą — gdy z czarnym sztandarem w ręku na szczycie zamkowej ukaże się wieży, nieszczęścia wróży, gdy zaś różdżkę oliwną w śnieżnej trzyma dłoni, szczęście zwiastuje narodowi. Ma to być cień ukochanej Wandy naszej, co wolała wskoczyć w Wisły tonie, niźli pójść za Niemca. Z tej to legendy wysnuł Konstanty Gaszyński swój prześliczny obraz fantastyczny.

Jak powstały grzyby

Grzyby najlepsze zbierają się dopiero od św. Piotra, a to z tego powodu:

Chodził Pan Jezus ze św. Piotrem przez ziemię żydowską po prośbie. Podczas tej pielgrzymki jeść się św. Piotrowi zachciało ogromnie, ukradł więc kobiecinie jakiejś placek pszenny i potajemnie, idąc za mistrzem swoim, pojadał go sobie. Wiedział o tym Pan Jezus dobrze, ale pytał się go kilkakroć o to, św. Piotr odpowiada: „nie", a za każdą odpowiedzią na ziemię spluwa z śliną po kawałku placka. Na każdym miejscu w ziemi, na który pośliniona

padła szczypta placka, wyrósł grzyb. I dlatego to spodni grzyba daszek biały zawsze, a grzyby najlepsze a najliczniejsze po św. Piotrze dopiero.

Ucieczka Matki Boskiej

Matka Boska uciekała przed ścigającymi ją konno wrogami. W ucieczce swej spotkała chłopa, gdy zasiewał pole, i wdawszy się z nim w rozmowę, rzekła mu: „Jeżeli zapytają cię ludzie konni, jak dawno przechodziłam tędy, to im odpowiedz, że wtedy, kiedyś zasiewał to pole". Nazajutrz z rana zbrojni koło rolnika czwałują rycerze i o wczorajszą wypytują go pielgrzymkę. On wedle życzenia Matki Boskiej im odpowiada. Wrogi obejrzeli się po polu, na którym cudem w przeciągu godzin kilkunastu dojrzało zboże i w przekonaniu, iż w tym miejscu od kilku miesięcy stopa nie postała Maryji, w inną udali się stronę. Tak mi tę legendę w górach koło Pilzna opowiadali ludzie. Krąży ona i między Sandeczanami, z tą atoli różnicą, iż nie Bogarodzicę, lecz św. Kunegundę gonili Tatarzy, aby ją zgładzić.

Skarby ukryte

Przechowują się dotąd podania o skarbach w wielu zakopanych miejscach, które, skoro Pan Bóg da, same wyjdą na jaw. I tak np. w Gumniskach, obw. tarnowskiego, pow. Dębica, na górze Berdo stoi krzyż święty przeszło 300-letni, koło niego płyt kamienny, na którym wyryta wiadomość, że skarb ten przeznaczony na naprawę miejscowego kościoła.

W Głębikowej, obw. tarnowskiego, na Rogójszczyźnie (zaścianek Rogójskich) jeden, a na Zieleńszczyźnie (Zielińskich) ma być drugi kocioł z pieniędzmi. Te skarby zejść się mają razem.

Napady Tatarów, Krzyżaków, rozbójników[1].

[1] [Domyślne: przyczyną powstania legend o skarbach.]

Chłop i czarnoksiężnik

Biedny jeden chłop chciał syna oddać na służbę, ale nie miał gdzie, bo wszędzie była bieda. Niedaleko mieszkał jakiś czarnoksiężnik, który przyszedł i „namówił" chłopca na służbę. Po roku zatęsknił ojciec i chciał się z synem widzieć, ale go nigdzie nie znalazł, więc się w świat puścił. Przyszedł do wielkiego lasu, gdzie miał ów czarnoksiężnik zamieszkiwać. Przestrzegano chłopa, aby tam nie chodził, ale on się od zamiaru odwieść nie dał. Wybiegł naprzeciw niego syn i nauczył go, jak sobie ma postąpić. „Jest nas tu czterdziestu pięciu — mówił — i gdy przyjdziecie do pana, każe on wam poznać mnie między innymi. Na jego gwizdnięcie zlecimy się wszyscy jako kruki, a mnie poznacie po tym, że spuszczę skrzydło na jedną nogę." Tak się stało i chłop zabrał syna do domu.

Ale uczeń chciał korzystać z nauki mistrza i umiał w potrzebie tak czarować, że czego zapragnął, miał wszystko. Jeżeli sprzedał jakie bydlę, brał zawsze ze sobą uzdę lub powróz, a bydlę do niego wracało. Tymczasem dowiedział się o tym ów czarnoksiężnik i ukarał go tak, że już potem czarować nie potrafił[1].

Chłop, diabeł i Żyd

Było dwóch braci, z których biedniejszy posłał córkę do bogatszego po śperkę na zapust. Z gniewem rzekł brat bogatszy do swej żony: „Idź ta, ukrój i dej jej, a niech idzie do diabła".

Dziewczyna powtórzyła te słowa ojcu, który zebrawszy się, poszedł do diabła. W drodze spotkał się z dziadkiem, który mu poradził, aby za tę śperkę żądał od diabła „obrusa" (duże nakrycie na stół), do którego tylko trzeba będzie przemówić: „obrus, rozłóż się!" — a wszystko mieć można będzie.

I tak się też stało i chłop otrzymał obrus, a gdy w powrocie noc go zaszła, wstąpił do karczmy na nocleg. Przed udaniem się na spoczynek przestrzegał Żyda, aby w powyższy sposób nie przemawiał do obrusa. Żyd czekał tylko chwili, kiedy chłop uśnie, po czym przemówił do obrusa, zebrał z niego pieniądze i położywszy inny na to miejsce, obrus ów cudowny schował.

---

[1] [W końcu rkp. uwaga O.K. w nawiasie: Brzeziny w Ropczyckiem].

Przyszedłszy do chałupy chwalił się chłop przed żoną, że już biedy nie będą cierpieć, bo ma taki obrus, i na próbę chciał dać żonie przykład. Obrus się atoli nie rozłożył. Chłop, rozdarłszy go, poszedł jeszcze raz do diabła. Spotkał znowu tego dziadka, który mu teraz kazał żądać baranka. Słowa: „baranku, potrząś się!" — miały sprawić, że z baranka wylatywały pieniądze. Ale jak poprzednio oszukał znowu Żyd chłopa, przez własną jego naiwność.

Dziadek poradził mu teraz żądać kobiałki (torby podróżnej z łyka). — „Nie mów, Żydzie: „fik, pałki z kobiałki!" — napomniał po raz trzeci Żyda, kiedy się udał na spoczynek. Ale Żyd zrobił znowu to samo, co poprzednio. Tym razem atoli pałki zwróciły się na Żyda i obudziły chłopa, który go zmusił do oddania baranka i obrusa, po czym, wróciwszy do domu, miał się już dobrze[1].

Kuma i czarownica

Jedna czarownica umiała takie czary, że zawiesiwszy powróz na ścianie potrafiła z niego mleka nadoić. Jej kuma w sąsiedztwie nigdy mleka nie miała. Gdy czarownica zachorowała, zaprosiła kumę do siebie, aby jej przebaczyła, bo ona jej wszystko mleko od krów zabierała. „Ale mi jeszcze jedno darujcie" — prosiła czarownica. „Dobrze — odparła kuma — tylko powiedzcie mi pierwej, o co rzecz chodzi." — „Ja wam też i wasz pokarm z piersi zabierałam" — wyjąkała czarownica. „Tego to wam nie przebaczę" — rzekła kuma i obie zapadły się w ziemię[2].

Diabeł i czarownica

Raz siał diabeł w spółce z czarownicą zboże na polu. Przy żniwie ona zeżęła wierzchy — kłosy, a diabłu dostała się tylko sama ścierniówka. Oszukany diabeł zrobił następnie układ, że w przyszłości on wierzchy, a ona spody zbierać będzie. Zasiali rzepę. Diabeł pozrywał nać i nic mu z niej nie przyszło, a czarownica wiele nakopała rzepy[3].

[1] [W końcu tekstu dopisek O.K.:] Brzeziny w starostwie ropczyckim, podał R. Zawiliński. [W artykule: *Z etnografii krajowej*. „Przegląd Literacki i Artystyczny", Kraków 1882.]

[2] [Dopisek O.K.: Brzeziny w Ropczyckiem.]

[3] [Por. przyp. 2]

Diabel Iskrzycki

Pewien pan z okolic Tarnowa potrzebował ekonoma. Kiedy się tym kłopoce, przychodzi człowiek nieznajomy, powiada, że się zowie Iskrzycki i że szuka miejsca. Właśnie takiego było potrzeba; staje więc umowa bez trudu, a nawet podpisuje się kontrakt. Już go pan wręcza Iskrzyckiemu, kiedy postrzega, że jego przyszły ekonom ma pazury wcale nie ludzkie. Zmieszany zrazu, wahający się przez chwilę, co począć, zbiera w końcu siły i zrywa całą umowę. Ale Iskrzycki ani chce słuchać, obstaje przy umowie, przysięga, że kontrakt raz podpisawszy, musi pełnić, do czego się zobowiązał, póki nie wysłuży czasu umówionego, po czym wychodzi i znika z oczu. Ale obiera sobie mieszkanie w jednym z pieców domu i stamtąd pełni swoją służbę jak najgorliwiej na każde zawołanie, tylko że go nikt nie widzi. Państwo z początku bali się, powoli tak przywykli do Iskrzyckiego, tak się przekonali o jego przychylności, że wyjeżdżając z domu, oddawali mu dzieci swoje w dozór. Ale sąsiedzi oburzali się na to posługiwanie się diabłem i głośno szemrali; zaniepokoiły te mowy najbardziej samą panię, zaczęła ona ze swej strony kłopotać męża, po długim wreszcie nastawaniu wymogła na nim, ażeby na jakiś czas opuścić to mieszkanie. W skutku tego postanowienia wzięto dzierżawę gdzieś za Wisłą i wyruszono ku niej. Otóż są już w podróży, radzi, że diabła sztuką podeszli. Nieszczęściem wypadło przebywać drogę tak złą w jednym miejscu, że się powóz przechylił, a pani w przestrachu krzyknęła — aż tu odzywa się za powozem: „Nie bój się, pani! Iskrzycki z wami". Państwo zdumieli się a razem poznali, że nie było sposobu uwolnić się od sługi tyle wiernego; zawrócili więc do domu i żyli z nim w dawnej zgodzie, dopóki nie nadszedł termin oznaczony kontraktem. Po tym czasie Iskrzycki opuścił dom na zawsze.

Jak się nazywał pierwszy rodzic

W jednej wsi w Rzeszowskiem[2] zebrali się raz chłopi i gawędzili o nazwiskach ludzi. Jeden z chłopów odezwał się: „Czy też wy wiecie, jakie nazwisko miał Adam, pierwszy człowiek? Bo my

[1] S. Goszczyński *op. cit.* s. 30—31.

[2] Wieś Markowa do dóbr łańcuckich [należąca. Zapis terenowy O.K.]

tylko imię jego wiemy. Powinien by mieć podobne jak i wy, gdy jeden nazywa się Łopata, drugi Siekiera, trzeci Kiełbasa itd?" — „No jakież?" — „Otóż powiem wam. W pieśni „Gwiazdo morza" śpiewacie wyrazy: „Któraś Pana mlekiem swoim karmiła, Tyś śmierci szczep, który szczepił pierwszy rodzic, skruszyła". Z tego wypada, że Adam nazywał się Skruszyła.

Przekręcanie wyrazów w godzinkach[1]

Organista, facecyjonista, opowiadał, że chłopi, śpiewając za nim w kościele, przekręcają wyrazy. I tak, gdy mówił[2]: „Tyś niezwyciężonego plastr miodu Samsona" — to oni: „Tyś niezwyciężonego chlast w mordę Samsona".

Gdy mówił: „Abizai prawego Dawida grzejąca" — to oni powtarzali: „A bijże, zabijże Dawida, zająca".

Później: „Pięknaś, jak w pełni księżyc, świeci człowiekowi". A oni: „Ślicznaś, jak Maciek księży (plebański), świeci człowiekowi".

Dowcipne zapytanie

P. Po co wrona leci do lasu?
O. Bo las do niej nie przyjdzie.

Przysłowia

Czyja kieszeń większa, tego sprawa mniejsza.

Czyje ręce lekkie, ale niepożyteczne. (Dopomoże niejeden w pracy, ale nie z pożytkiem dla tego, komu dopomaga).

Jeżeli gdzie bardzo wielu jest ludzi, to się mówi: Dziada z babą brakuje.

Głupi jak młody pies.

Bezbożnicy mówią sobie: Grzech idzie pod brzeg, a pokuta pod koguta.

[1] [Rzeszów. Zapis terenowy O.K.]
[2] [Powinno być: śpiewał.]

Jak kwitnie bób, to największy głód. Wtedy to, człeku[1], winocha diablo mruczy albo zające po brzuchu mu skakają. Jak kwitnie mak, to już nie tak.

Kto jest prorokiem, nie będzie żebrakiem.

Przypowieść pijaków: Kto karczmę minie (nie wstąpiwszy do niej), ten nogę wywinie.

Kto starszy, ten twardszy.

Kto w piecu lega, drugiego ożogiem sięga.

Kto żywot wiedzie cnotliwy, ten Boga ma w sercu.

Lepsza chuda zgoda, niż tłusta sprawa (spór prawny).

O głupcu mówią, że: Mądry jak Maćków kot.

O głupcu mówią, iż: Mądry jak stary zając (który podczas łowów naprzeciw strzałowi właśnie idzie myśliwca).

Mnie już ze świata, tobie na świat. (Ja umrę wkrótce, ty żyć dopiero zaczynasz.)

Nie będzie nigdy z Iwana pana.

Niech patrzą oczy, jak się światło toczy.

Pięć, dziewięć — liczby u Słowian tajemnicze; dotąd u nas przysłowie: Ni w pięć, ni w dziewięć.

Odda, jak rak świśnie (nigdy).

Na Rusi: Odda na św. Jury, jak wylezą myszy z dziury (nigdy).

Ręce cudze lekkie, ale niepożyteczne.

Rozgadać się jak dziad na odpuście.

Sposób na sposób.

Stary jak świat, a głupi jak świnia.

To taka prawda, jak że się kury bodły.

Trzy węgły (domu) utrzymuje gospodyni, a gospodarz czwarty.

Widzi żaba, że konia kują, więc i ona nogę podnosi. (Niezdara naśladować chce mądrego.)

Wielka prawda, święte słowa. (Mówi się o jakimś zdaniu pobożnym, słusznym, sprawiedliwym.)

W piątek dobry początek.

Zgoda na trzy lata. (W prawach naszych dawnych szukać wyjaśnienia.)

---

[1] [człowiecze]

Zje pies psa, jak nie ma zająca. (Zje ten i lichą strawę, kto nie ma lepszej.)

Złapać diabła zębami, wiatra w polu. (Mówi się o czymś niepodobnym.)

Zagadki

Dłuzsa zapora
niźli komora.
(Sroka
z długim ogonem)

Lata ptásek
popod lásek,
zakrzywiony
ma dziubasek.
(Sierp)

Siwe, niezywe,
popod ziemię chodzi.
(Pług)

Siwy wół
wypije wody dół.
(Mróz)

Stoi na drodze
na jednej nodze,
jak się go kto tknie,
to bardzo klnie.
(Oset)

Stoji panna w ganku,
w cerwonem kaftanku.
Jak ją rozbierali,
to nad nią płakali.
(Cebula)

Stoji, stoji, stojawa,
na stojawie trzęsawa,
na trzęsawie ślicny kwiat,
rozweseli cały świat.
(Słońce)

Stoji w kąciku
w cárnym surduciku.
(Miotła)

We dnie i w nocy
wytrzésca ocy.
(Okna)

W lesie ścięte,
w domu zgięte,
pod końmi legało,
do niewiast biegało.
(Sito)

W lesie było, liście miało,
teraz nosi duszę, ciało.
(Kołyska)

JĘZYK

Zwroty mowy, wyrażania się

Grzecznie przemówić do kogo — znaczy: dać mu dobre słowo.

Prawnicze wyrażenia: *dać się pod winę* — przyjąć odpowiedzialność za jakie przestępstwo na siebie, choćby się go nie popełniło nawet.

Przypowiastka? Np. *do stu burańców* — zgoda na trzy lata[1].

Chłopcy i dziewczęta młode w Tarnowskiem, chcąc sobie choćby żartobliwie dokuczyć, zowią się *gadami*.

Jaś przyjdzie (śnieg).

Kto w Tarnowskiem upadnie, przewróci się w błoto, o tym mówią, że *kaczkę złapał*.

Lubuje komu jaki przedmiot, *nie lubuje* w razie przeciwnym.

W małżeństwo jeśli wejdzie kto nieprawe, to mówią o nim, że *na bok się ożenił*.

Obejdzie, i to chyżo — ma, posiada, i to dużo, wiele nad coś, np. *obejdzie mu chyżo czterdzieści lat*.

Komunia św. to *odprawa*.

Od złego razu — w najgorszym razie, jeżeli czegoś lepszego nie ma.

Po Bogu żyć lub *po bożemu* — tak jak Pan Bóg przykazał, stąd: pobożny, pobożność.

Podwodzić na kogo — podszczuwać, podniecać kogo przeciw niemu.

Jeżeli kto chce oszukać, okpić, odrwić kogo, to przed nim *udaje sztuki* (przedstawia kłamstwa).

Udało mu się spanie — śpi długo.

---

[1] [niejasne]

W przyjaznych stosunkach jeżeli kto z kim zostaje, to powiadają o nim, że jest z nim *w dobrej woli*.

Kto głodny, temu *winocha mruczy*.

Wolę komu uczynić — wypełnić jego życzenie.

W prawach stać — prawować się (wieść spór prawny).

Jeżeli kto kogo prawnie eksposesjonuje, wygania skąd, to mówią o nim, że go *wyraża* stamtąd.

Odpowiedź, niby to dowcipna, parobka, kiedy wykończy powierzoną mu robotę: *za godzinę, drugą, a za trzecią ledwie*.

Przy zamówce (zamawianiu czegoś) *kłapacz* oznacza *klekot*[1].

Złodziejskie: *pajęczynę omieść* — chusty ze strychu ukraść.

Łysy kapuje — księżyc świeci.

Filchę sknajać — chustkę z kieszeni skraść.

Jeżeli kto zaręczyć co chce, zaprzysiąc niejako prawdziwość zdarzenia jakiego, zakłada palec na palec — stąd też i przysłowie: *palec założyć na palec* — zaręczyć o czymś z największą pewnością.

Mokradła chłopi nazywają *niz, nizina*; że coś *w nyzie, w nizie* leży.

Zboże *wyłazi* (gdy wschodzi, rośnie), ale *sucho* (susza) pociągnęło i uschło.

Strzelczą ręką nazywano rękę prawą, po której na harcu starano się zawsze mieć przeciwnika dla dłuższego i dogodniejszego cięcia.

Przekleństwa

Bogdaj ci jasne słoneczko nie świeciło!

Województwo dawne krakowskie:

Bogdaj cię wątroba porwała! (murarzy krakowskich).
Bogdajeś się kamieniem stał!
Bogdaj cię wonita cisła!

Pilzneńskie:

Bogdajeś trzysta diabłów zjadł!

[1] [niejasne]

Złorzeczenie:

Bogdaj cię wilki zjadły!
Bogdaj cię po śmierci rozszarpały żmije, bogdaj cię psi zjedli!

Przekleństwo siebie samego:

Bogdajem nie wstał jutro!
Bogdaj mnie mrówka zabiła!
Pal cię osiemnaście! (zapewne bizunów)

Przekleństwo „z dobrej woli" jest to właściwie żartobliwe życzenie czegoś dobrego. I tak mówią:

Żeby cię chleb obsiadł.
Żebyś urósł (urosła)!

Między przekleństwami mają tu także swoje właściwe:

Bodaj cię cud zabił, bodaj cię smutki porwały!

Czyby się nie dał uczynić stąd wniosek na kult z czasów pogańskich? „Bodaj cię cud zabił" — być może, iż to przekleństwo pochodzi od „czud", tj. od „Bodaj cię czud zabił", co znaczy: naród dzikszy, przychodni, obcy; bo lud nasz zwykle *cz* wymawia jak *c*.

NAZWISKA[1]

Powiat Brzesko

Brzesko m. pow.: Batko, Boryczka, Chmielewski, Chodacki, Chudyba, Czamarski, Drabik, Gładki, ks. Gwiazdoń, Jańczur, Kijak, Król, ks. Kubasiewicz, Kurasiewicz, Liptaj, Monica Wojciech, Pacyna, Parwarz, Pilch, Piotrowski, Ramult, Straszyński, Sułek, Szydłowski, Zając
Będzieszyna (Będzieszyny): Styrkosz Józef
Bielcza: Kajm
Biesiadki: Rabiasz Jan
Borzęcin (Bożęcin): Dadej, Hanek, Urbański
Czchów: Łobodziński, Panowski
Dębno (Dembno): Cyga Piotr, Hebda Piotr, Jastrzębski, ks. Kitrys, ks. Leśny, Wołek
Górka: Cholewa
Faściszowa (Faścieszowa): Jarosz
Jadowniki (Jadownik): Grochala (v. Grochola), Klesza, [ż.] Kleszyna, Nalepa Baltazar, Pytel, Świerczak Jędrzej
Łęki: Dubiel, Styrna
Łętowice: Madej Jan
Maszkienice: Kubala Jan
Milówka: Olberek
Mokrzyska: Ochwat Wojc., Zachara Wojc.
Niedzieliska: Czesak
Pobrzezie: Stypuła, Śnieżek
Porąbka Uszewska: Radzięda, Sada
Przybysławice: Krzywda
Słotwina: Brunczka Waśko
Sufczyn: Bitorski
Szczepanów: Wróblewski
Szczurowa: Babel, Barański, Czesak Jan, Czory Jan, Kijak, Kopeczny Jan, Pięta
Uszew: Podłęski

---

[1] Sporządziła L. Jasnosz. (Miejscowości uporządkowane według podziału administracyjnego z drugiej połowy XIX wieku).

Wojakowa: Marszałkowicz
Wojnicz: Chochorowski, Grudziński, Kurkiewicz, Taraczek (garncarz), Tokarzów, Wnękowski Erazm, Ziaja Michał, Ziuja
Wola Radłowska: Kurtyna, Wojnicki
Zakliczyn (Zakluczyn): Bławuta, Bartkowiak, Dutkiewicz, Dymek, Kolasiński, Kopytko, Merczyński, Oremus, Rechowicz, Zając

Powiat Dąbrowa

Dąbrowa m. pow.: Bartnik, Dominik, ks. Gajdecki, ks. Kozik, Kryczka, ks. Pitoń, Wąsowicz, Wilk, Zaręba, Zatoń, Żołądź
Bolesław: Niejadlik Jan, Saletnik Jan, Saletnik Kazimierz
Borki: Podkówka
Boruszowa (Borusowa): Wcisła Józef
Dąbrówka Breńska: Sroka Tomasz
Luszowice: Augustyn Grzegorz, Forszcz, Koń, Wilk
Mędrzechów (Mędrzychów): Bartman, ks. Tabaczyński, Żołędź
Oleśno: Pyrczak
Otwinów: Grela, Karpała, Kita, Kołodziej, Magiera, Pałka, Skrzyniarz, Słupek, Wdowiak
Radgoszcz (Radgoszcza): Majchrowski Jakób
Radwan: Krycka Marcin
Szarwark: Kmieć Jan
Wietrzychowice: Bartnik, ks. Smoleń
Wola Rogowska: Boksa Jan

Powiat Kolbuszowa

Kolbuszowa m. pow.: Białek Kazm., Chmiel Jakub, Cieplik, Hupka, Janke, ks. Kiełbusiewicz, Kobylarz Jędrzej, ks. Kocimowski, ks. Książek, ks. Knutelski, Kulik Kazm., ks. Kurwik. Kuzara, Lis Kazm. Matula Wojciech, ks. Modzeniowski, Ogonek, Politalski, Ruczka, ks. Rzuska, ks. Sapecki, Smyrski Tom., Stępor Józ., Szajnoh, ks. Szklarski, Tyszkiewicz, Zapała Tomasz
Brzostowa Góra: Paduch, Paź
Cmolas (Cmolasie): Rojkowski, Szot Mich.
Majdan: Deskur, Dzwonkowski, Filichowsk, Gedroić, Jabłoński, Kurniewicz, Majewski, Pipała, Przyjemski, Rymaszewski, Rząśnicki, Strumiłło, Szyrajew, Tłuchoski, Zakrzeski
Przedbórz: Białek
Raniżów: Faraś Marcin, Łabuda
Trzęsówka: Maurer
Werynia: Pasternak, Ruczka, Tyszkiewicz
Widełki: Smyrski
Wola Raniżowska: Kobylarz
Zarębki Królewskie: Partyka Paśka z Czajków

Powiat Łańcut

Łańcut m. pow.: Brzozowski Wład., Danielewicz Gabriel, Deszkiewicz, Firlej Szczęsny, Florek, Jawornicki Szczęsny, Juracha (v. Juraha), Kaniewski Wład., Konieczny Stanisł., Krupa Mateusz, Kundzicz, Kuźniar, Najmanowski Tadeusz, Nikodem Jakub, Pelc Wojciech, Szediwy, Szpuran Wawrz., Świtalski Szczęsny, ks. Trznadel Franc., Zaklika Zdzisław, Zasuchowski
Czarna: Michno Marcin
Gniewczyna (Gniewczyn): Rywakowicz Alfred
Gorliczyna: Decz
Grodzie: Tołpa
Krzemienica: Gołąb Jan
Leżajsk: Gołąb Jan, Kiszakiewicz
Medynia: Zgrzebny
Pantalowice: Cisło Józef
Przeworsk: Bielawski Jarosław, Gorzela, Kamycki, Książkiewicz, Mitrosiewicz, Murlak Jan, Pelc, Perz, Piwoda
Sarzyna: Łuczak Jan
Wola Mała: Dziubek Sebastian

Powiat Mielec

Mielec m. pow.: Andruszkiewicz, Artwiński, Banaszek, Binduchowski, Borowiec, Buczek Tom., Buś, Chwalibóg, Czerwiński Józ., Dziekan Jak., Horowicz Juda, ks. Jaszczura, Judyka Maciej, Kannor Mendel, Karwat, Kasparek, Kleiman Jetty, Kłos Józ., ks. Knutelski, Kuźmiarski, Miodunka Tom., Nowak Józ., ks. Obrochta, Ochenbowski, Padawera Izrael, Panek, Pomana, Rataj, Reicher Izrael, Rogalski Mat., Rotmistrzowicz, Rydel, Siestkowski, Szczerba Ant., Solarski, Stachura Marcin, Storch Markus, Torba Jakub, Warzecha Wojciech, Wąż Kazm., Wilk Józ., Wosadka, Zacharski
Chorzelowa: Tacik
Durdy (Durady): Babula Wawrzyniec
Gałuszowice (Gawłuszowice): Niklas Franc.
Górki: Niedziela Józef
Józefów: Zalewka
Kliszów: Cebula Wawrzyniec
Knapy: Smykla Ant.
Pławo (Pławia, Pławie): Ortyl, Trzpis, Zakręcki
Podleszany: Miodunka Tomasz, Warzecha Wojciech
Przecław: Maziarski Józ.
Radomyśl: Bystroń, Czarnecki, Czierwiec, Dobrowolski, Gardulski, Gorczyca, Gregorowicz, Gutwirth Markus, Hofstaat Natan, Hupko, Jarosz, Jaszcz, Jende, Juda, Kalita, Kohn Dawid, Kostkiewicz, Kosturkiewicz, Leśniowski, Libiszowski, Lorencki, Löwe Moses, Łoziński, Malarz, Mendelson, Olechowski, Orszulski, Pietrzycki, Rastecki, Różański, Rusinowski, Salomon Jakub, Silberman Berl, Sta-

wiński, Stiglitz, Trybulec, Weliński, Wesołowski, Wiśniowski, Wolf Izrael, Wolicki, Zieliński; imiona: Adam, Andrzej, Feliks, Franc, Jakub, Jan, Józef, Ludwik, Paweł. Szymon
Tuszów: Wawrzek
Złotniki: Zaremba

Powiat Nisko

Nisko m. pow.: Dzięgielowski, Kołuch, Pęka, Skrzut Franc., Uebel Jacob
Cholewiana Góra: Grabiec Szymon
Jeżowe: Lesiczka Sebast., ks. Padowicz, Zagula Michał
Przyszów: ks. Babisz
Racławice: Wojtak Stanisł.
Rudnik: Ambrozik Tom.
Ulanów: Kuryłowicz Antoni, Parzyński Józ.
Wola Zarzycka: Sarzyński Antoni
Zalesie: Guz Tomasz
Zarzecze (Zarzycze): Łuka Maciej

Powiat Pilzno

Pilzno m. pow.: Barzycki, Brudny, Długoszowski, Paulus
Brzostek: Truśniowski
Dulcza (Dólcza): Wolak
Jodłowa: Czech
Kamienica: Kołek
Łąki: Burdel, Pieczonka
Siedliska: Sykstus, Wozyszko
Wola Cichelska: Kulig
Zasów: Dziedzicki

Powiat Ropczyce

Ropczyce m. pow. (w pobliżu są pola chechelskie): Charzewski, Chrzanowski, Cwantowski, Czechoski, Dutka, Gałecki, Gliński, Gruszka, Jędras, Kurcz, Matysek, Pezdański, Piczak, Poremba, Przywara, Raczechowski, Rewachowicz, Romer, Seidl, Stadnik, Sulmirski, Szumski, Tałasiewicz, Wojciechowski, Zach
Chechły: Książek
Dębica (Dembica): Dębosz, Michoński, Miszka Józef, Mydło, Parkierowicz
Jaszczurow: Chrupek, Piękoś
Mała: Dziedzic Jędrzej
Niedźwiada: Cieśla Jakub, Cieśla Maciej
Sędziszów: Demkowicz, Krzysik, Podlasek, Smorągiewicz
Truszyna: Barnasio Wojciech
Zagórze: Hasalski, Jędras, Ochol, Pezdański, Piczak
Zagórzyce: Polak Józef

Powiat Rzeszów

Rzeszów m. pow.: Aleksandrowicz Lejba, Anczakowski, Bały, Bieleń, Bugno, Burda, Całczyński, Chudzicki, Ciesielski, Czikiel, Czyszczan, Dańczak, Dybaś, Dzbański, Dziedzic, Dzierzyński, Dziurzyński, Falęcki, Fleszar, Fornelski, Frej Saul, Gargaszyński, Gobiert, Gołąb, Gruszkiewicz, Gryziecki, Hawranek, Jabłoński, Jagoda, Jenik, Jeżower Salomon, Jopek, Kiełbusiewicz, Kłos, Kocimowski, Kornicki, Kostkiewicz, Krukowski, Kurzydło, Lichtman, Łokietek, Łukaszkiewicz, Majka, Markowicz, Marszałek, Marszałowicz, Marynowski, Matzner Efroim, Miazga, Momidłowski, Mossor, Moszkowicz, Nalepka, Napecki, Nizioł, Olcyngier, Orzyński, Pacześniak, Paściak, Piela, Pietraszek, Pietrzak, Pizło, Planecki, ks. Poprawski, Puchalski, Rękowicz, Rutkowski, Rybicki, ks. Ryniak, ks. Ryznerski, Saldko Markus, Sapecki, Schönblum Samuel, Siwiec, Sochacki, Soukup, Sozański, Spiro Ozyasz, Stelmachniewicz, Streszow, Süssel, Susyń, Sywalak Szymon, Szajnoh, ks. Szałaj, ks. Szczygieł, Szerląg, Szpilman, Szpunar, Szymkiewicz, Szymusik, Towarnicki, Tragniar, Trznadel, Walawender, Warchoł, Wdówka, Wilk, Wojewoda, Wołcz, Woszczyński, Wróbel, Zagórzański, Zdrojkowski, Zgrzebny, Ziemba, Zych

Boguchwała: Straszewski

Borek Stary: Rządca

Brzezowa: Kubista

Budziejów: Gliwa Adam

Budy: Litwin Maciej, Osda

Czudec (Czudziec): Cerber, Kudrzański Józef

Dobrzechów: Dziadek Jan

Hyżne: Janik Szymon

Kielnarowa: Bar Stanisł.

Lubenia: Gorzelec Wojciech

Łukawiec: Wiercioch

Piątkowa: Hajduk

Pobitna (Pobitno): Monasterski

Przewrotne: Błotnicki, Kiełbasiewicz, Politalski, Sapecki

Różanka: Błażejowski, Drygaś, Elijasz (Elijaszonka), Gajowski, Godek, Gorczyca (Gorczyczenka), Gruszczyński, Jagodowski, Jagołowski, Jaźwiecki, Mortowicz, Pawlak, Pilch, Przystas, Rachwalski. Seremota (Seremocionka), Tenczar, Urban, Ziebrza (Ziebrzonka)

Siedliska: Wajda

Słocina: Gruszka, Wajda Tomasz

Staromieście: Nędza Wojciech, Wiśniewski Jan

Trzebowisko (Trzebownisko): Majcher

Tyczyn: Kałużyński, Piotrowski Leon, Solecki, Tobiński

Wola Rafałowska: Niziewicz

Zalas: Kubka

Zalesie: Tataruch

Zgłobień: Dreziński

Powiat Tarnobrzeg

Tarnobrzeg m. pow.: Bodnicki, Bresiewicz, Gorclewicz Ant.
Baranów: ks. Jaszczura
Chmielów: Motyka Paweł
Dzików: Górzyński, Imielski, Karaś Łukasz, Klimosz, Kozuba; z okolic: Ciastoń Jan, Durak Mich.
Grębów: Muciek, Stępień, Szewc
Jeziorko: Slednik Franc.
Krzątka: Czyż, Gardziel, Gurkaszyński, Tłusty
Zalesie: Czajka
Zaleszany: Ambroziewicz, Adamczyk v. Nadbrzeziak, Banaś, Chmielowiec, Chodakowski, Czarnecki, Drózd, Fietko, Głąb, Gorczyca, Gul. Guz, Jakóbik, Jugo, Kalinka, Kawalec, Karczmarczyk, Kowalczyk, Krupa, Leśniak, Ląd, Marek, Mastalerz (z Turbi), Mączka, Nabrzyski, Ogonowski, Partyka, Pastuszak, Siekira (Lasowiak), Szczęść, Szczęść v. Michalec (syn Michała), Szewczyk, Woźniak, Wrześniowski, Zając, Zieliński, Źródłowski

Powiat Tarnów

Tarnów m. pow.: Bachowski, Bański, Bonarek, Borawski, Brasoń, Bryjski, Chalcarz, Chowański, Chrobicki, Czyżewicz, Data, Demetrykiewicz, Dereniewicz, Dolinaj, Duszyński, Dworzański, Dziadkowiec, Dziadosz, Eisen Freuda, Fijaś, Fitowski, Foerster Abraham, Gabryelski, Gajdecki, Gajik, Garfunkel Izaak, Giermuga Józef, Gonda Jan, Groń, Gucwa, Hreczański, Hruzański, Kaczkowski, Kleta, Klobasa, Kochane Jakob, Komarek, Kortkiewicz, Kosek, ks. Krzysiak, Kudasik, Kulikowski, Kuziński, Kwisik, Laskosz, Leipschütz Mojżesz, Leja, Lichtblau Abraham i Icek, Linzenberg Salomon i Nuchem, Łazarski, Majkrzakowski, Markus Chuwen, Mars, Martymowicz, Mieźwa, Misiągiewicz, Nikiel, Nussen Band, Ochmański, Ogonkiewicz, Pałka, Pieniążek, Pinkas Chaneles, Płonka, Podwin, Polityński, Przybyłko, Radoniewicz, Rappoport Betta, Rączkiewicz, Rozmarin Hersz i Rebeka, Rybarski, Salz Mariem. Schapir Neftali, Serwin, Skalski, Skowron, Sobczyński, Statkiewicz, Strańczykiewicz, Steiner Jankiel, Sukman Mendel, Suwada, Szarata, Szczurkowski, Szurmiak, Świderski, Tenczyn, Tokarz, Węczkowski, Wilczyński, Wilga, Wiśniewski, Wojciechowski, Wolf Ringel, Zacharek, Zapała, Zdrowiak, Zgórski, Zgrzebny, Zychowicz, Zyglosz
Ciężkowice: Kępka Ignacy
Grabko: Łątka Jan
Gumniska: Łysek
Kielanowice: Gągola
Koszyce: Wróbel, Żaba
Lisia Góra: Ciężadło, Gancarz Wojciech
Łęg: Włodek Maciej, Zygula Jan
Łowczów: Ostalkiewicz Piotr
Ryglice: Mazur Wawrz.

Rzędzin: Łazarski Ignacy
Siedliska: Syxtus, Wozyszko
Skrzyszów: ks. Kopacz
Strusina: Figacz Wojciech, Lasociński, Wrona Marcin, Wróblewski Antoni
Szynwałd: Tryba, Wojtarowicz
Trzemeśna (Trzemesznia): Jasiak Jan
Wierzchosławice: Śledź Bartł.
Zalasowa: Bardo, Buża, Dudzik, Fudyma, Krul, Kukułka, Nalepka, Rokosz, Romański, Smagacz, Wolski, Zięba
Zbylitowska Góra (Zbyłtowska Góra): Nowotny Gustaw
Zgłobice: Szuro

SŁOWNICZEK

Terminy oznaczone przez (K) pochodzą od O. Kolberga

babieniec — kruchta w kościele, miejsce dla kobiet przed wywodem
baciogi — wnętrzności
bałachosty, wałachosty — głupstwa, igraszki — Tarnów (K)
bąbor — drewniane naczynie klepkowe
bękart — nieślubne dziecko
bławo — ciemno, mglisto
bolączka — choroba
boleśnica — rodzaj wrzodu

chlać, zachlać — kąsać, zakąsać
chodzenie po kądzieli — zapraszanie na wesele
chodzenie po wilku — zapraszanie na wesele (w górach)
chręć — chrząstka
chusty — bielizna
chwalory — chwasty (?)
chybły, chybił owies — nieudały (K)
chyłkiem — po cichu, cichaczem — Krak[owskie] (K)
chyża — chata, chałupa
ciasnocha — spódnica
cioska — siekiera ciesielska — Tarnów (K)
ciszyna — cisza (?)
combrzyć się — targać się za włosy

dawanie odprawy — zwyczaj wkładania zmarłemu w usta monety przez tych, którzy odziedziczają po zmarłym majątek
dreszcz — rdest
dula, gdula — podługowata gruszka
dzik, dziuk — rodzaj choroby krowy po ocieleniu

gad, gadzina — zwierzę, zwierzęta
gąsior — owoc głogu, róży polnej

jadwient — adwent
jata — schronienie, kryjówka
jedla — jodła
jełomiucha, jemiołucha — ptak [jemiołuszka] (*Bombycilla garulla*) — w Sanockiem, Rzeszowskiem (K)
jużyna — podwieczorek (K)

kaić się — lękać, obawiać się
kańczug — pleciony z rzemienia bat
klęty — powołany (zaklęty?)
klęby — bliżej nieokreślona część sukmany (ozdoby?)
knysić — mieszać, przewracać
kopytkowe — datek dla pastucha (parobka) przy zakupie konia
kret — choroba krowy, bolak karkowy
kretówka — ziemia wyryta przez kreta
kruda — kopczyk powstały na mogile samobójcy przez rzucanie nań gałązek przez przechodniów
kupia — towar
kupla — metalowy zamek do szerokiego pasa skórzanego
kurdawieć — karłowacieć, maleć, schnąć, niszczeć
kurzenice — kurze łajno
kutia — gotowana potrawa ze słodzonej pszenicy

labodzić, labiedzieć (K) — narzekać, lamentować
aski, lasy — laskami, czyli lasami zwą na wsi plecionki z laskowego pręcia, na których rozpościerają owoce mające się suszyć (K)
leja — śmigus, zwyczajowe oblewanie się wodą w Poniedziałek Wielkanocny
lenić się — lęgnąć się, zmieniać skórę (o wężu, zwierzętach) (K)
lenkmizyt — delikwent

łasy — łakomy, łapczywy (K)

magierka — wysoka, czworograniasta czapka z futrzanym obszyciem
matecznik — rojownik, rumianek, mięta
miana — zamiana
morągowaty — pręgowaty, smugowaty, pasiasty
mroczki — mrówki

nabożeństwo — cześć, miłość, wiara, poświęcenie
natoń, natonie — pień do rąbania drewna
na wietku — okres dwóch dni między ostatnią kwadrą a nowiem księżyca
nielusy — nierychły, nieżwawy, gniewny, kapryśny
nie szatram — nie pamiętam (K)
niewczas — niepogoda
niewręczny — przynoszący zło, nieszczęście

obiecaj — brzegi drewniane podłużnego sita
obzierać się — oglądać się; o słońcu: promienie czepiają się
ocielonka — krowa po ocieleniu się
odbita — rana z odbicia
odelga, zelga — odwilż
odniedać — nie wyzdrowieć, nie wstać z choroby
odprawa — komunia
ograszka — febra
Oktaby — Oktawa B[ożego] Ciała (8 dni)
opęchcony — obwąchany, ośliniony, pomięty
opróciska — starte, drobne cząsteczki czegoś
ostręgi — ostrężyny, czernice, jagody krzewu

paska — święcone na Wielkanoc u Rusinów
paskudnik — morzysko, nogieć, napaśnik; choroba krowy
petyta — zwyczajowe zbieranie przez księży od chłopów datków z pierwszych zbiorów
pęcny — pękaty
plaskanki — spłaszczone bochenki (np. sera)
plika, plisza — kołtun; strupy, rany
poczestne — poczęstunek
pod — strych; po rusku: pid
pokrytka — panna z nieślubnym dzieckiem (na Rusi)
poroda — urodzaj
poroniec — niedonoszony płód
poszana — poszanowanie, cześć
pośpiech — któraś z wcześnie rozwijających się roślin; wczesne ziemniaki
powązka — kawałek płótna służący do cedzenia mleka, osadzony w naczyniu
północek — północ
prześladować — ścigać, tępić (zwierza, np. na polowaniu) — Rzeszów, Jarosław (K)
przyjacielstwo — pokrewieństwo
przykopa — rów

rogowe — datek dla pastucha przy zakupie bydlęcia
rojnik — ziele; zob. matecznik
romatyzm — reumatyzm
rycoń (K) — przodek, skręt u wozu
rzaza — zorza

siekiera walna — siekiera używana do rąbania drzewa (K)
siekierki — zapewne metalowe (mosiężne) zdobiny sukmany
sierdzień — sworzeń u wozu (K)
skapać, skapieć — zczeznąć, upaść, zmarnieć

słonecznica — chmura prześwietlana rankiem promieniami słońca
stragarz — tragarz, belka podtrzymująca sufit
strawne — apetyt
swarzyć się — kłócić się, wyzywać się
szczaubona — szczelina, pęknięcie w drewnie
szryz, szron — gdy na wiosnę przy topieniu i puszczaniu lodów przeprawiają się przez rzekę, wtenczas odgarniają tłoczący się i przymarznięty do łodzi szryz (szron) drągiem z dwiema linkami, które przesuwają popod łodzią, co się zowie smyczyć szryz (K)
szwedy — nazwa małych prosiąt

śmietniki — grupa chłopców chodzących zwyczajowo po domach w drugi dzień Bożego Narodzenia

targ mieć — mieć pokup, popyt
targownik — ziele podobne do koniczyny
tatarczuch — szczaw kędzierzawy
topień, topnik — topielec
troty — próchno, drobne śmiecie
truła — trumna
trzaski — odpadki lub wióry z ciosania lub strugania drewna
trzop — stary garnek gliniany
tułub — tułów

uczyniać — czarować
uroczy, urokliwy — mogący zadawać uroki
urokliwy — zauroczony

warza — gotowana strawa, potrawa
wązga — poła (np. kaftana)
wiechowe — uczta sprawiana po zakończeniu budowy domu
winocha mruczy — winocha (krowa) ryczy; przenośne: odgłosy żołądka z głodu; głód doskwiera
woły — rodzaj choroby u krów
wręczny — przynoszący dobro, szczęście
wylupić (pszczoły) — ukraść
wymianki — wymienianie przez księdza nazwisk i imion zmarłych podczas wspólnych modlitw za nich
wyrko — łóżko
wywodziny — przyjęcie, zabawa urządzona po wywodzie kobiety

zamowa, zamawianie — leczenie choroby zamówieniem
za śladami lub w ślad mego pisma — w następstwie mego wezwania piśmiennego — Rzeszów, Jarosław (K)

zaśniad — zaród, zapłodek (K)
zatwór — zamknięcie ula
zawarnia, zwarnia (K) — luśnia u wozu
zawitka — panna z nieślubnym dzieckiem
ząbrze — zajady, najady; choroba podniebienia i dziąseł u koni
zczezło, sczezło — znikło, zsunęło się (krak. splezło) — Rzeszów, Sieniawa, Żółkiew (K)
zelga, odelga — odwilż
zemstować — przeklinać, złorzeczyć, narzekać
złocielina — pozłotka, olodowacenie gałęzi

źraleć — dojrzewać

żarów — żuraw
żłobny — zły

BIBLIOGRAFIA

WYKAZ ŹRÓDEŁ RĘKOPIŚMIENNYCH

INDEKSY

BIBLIOGRAFIA

Prace cytowane lub odnotowane przez O. Kolberga

Agitacja emigracyjna. „Czas" 1876 nr 131.

Anczyc W. L. *Melsztyn.* „Tygodnik Ilustrowany" 1866 nr 344.

B*** *Wesele.* „Lwowianin" 1839/1840 z. 8 s. 191.

B. K. *Klęska warneńska 11 listopada 1444 roku.* „Kółko Rodzinne" 1860 nr 36.

Balicki W. *Miasto Tarnów pod względem historycznym, statystycznym, topograficznym i naukowym.* Tarnów 1831.

Baliński M., Lipiński T. *Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i politycznym.* T. 1—3 Warszawa 1850. Wyd. II T. 1—4 Warszawa 1885—1887.

Barącz Sadok *Bajki, podania i przysłowia na Rusi.* Lwów 1866.

Berwiński R. *Studia o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki.* T. 1—2. Poznań 1854.

Bielowski A. *Rzeszów i jego okolice.* W: *Album na korzyść pogorzelców, wydane przez Józefa Dunin Borkowskiego.* Lwów 1844.

Chodakowski Z. D. [Adam Czarnocki] *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem.* Kraków 1835.

Dwa wyroki gardłowe z XVI i XVII wieku. „Czas" 1875 nr 38—39.

Gmina Pstrągowa. „Kraj" 1872 nr 40.

[Goszczyński S.] *Dziennik podróży do Tatrów przez autora „Sobótki".* Petersburg 1853. Wyd. II Wrocław 1958.

H. F. *Biecz.* „Przyjaciel Ludu" 1842 nr 15.

Hołowkiewicz E. *Wędrówki po kraju. Powiat rzeszowski.* „Przewodnik Naukowy i Literacki" 1879 s. 515—536, 636—648, 721—737.

Jeż T. T. [Zygmunt Miłkowski] *Wasyl Hołub.* „Dziennik Literacki" 1858 nr 1—31.

J. S. *Pieśni ludu.* „Księga Świata" 1863 s. 107—111.

Kolberg O. *Kiedy okropna cichość panuje...* „Przyjaciel Ludu" 1846 nr 40.

— *Pieśń szlachecka.* „Przyjaciel Ludu" 1846 nr 39.

— *Pieśni ludu weselne.* „Biblioteka Warszawska" 1849 T. 4 s. 383—388.

Konopka J. *Pieśni ludu krakowskiego.* Kraków 1840.

Kościół w Dębnie (litografia wg rys. Matejki). „Tygodnik Ilustrowany" 1867 nr 387.

Korespondencja. „Czas" 1877 nr 182.

Korespondencja. „Dziennik Polski" 1876 nr 108.

Kronika. „Przegląd Powszechny" 1861 nr 63 s. 3.

Ks. A. *Radomyśl, 24 września.* „Czas" 1873 nr 223.

Lange K. *Zapiski statystyczne.* „Kalendarz Naukowy" Karola Langego, Przemyśl 1865 s. 75—102.

Leżajsk. „Przyjaciel Ludu" 1842 nr 14.

Lipiński J. *Piosnki ludu wielkopolskiego.* Poznań 1842.

Lipiński K. *Muzyka do pieśni polskich i ruskich ludu galicyjskiego zebranych i wydanych przez Wacława z Oleska. Do śpiewu i na fortepian ułożył...* Lwów 1833.

List Chodakowskiego. „Dziennik Warszawski" 1855 nr 174.

List ze Żmigrodu. „Czas" 1872 nr 182.

Łepkowski J. *Przeworsk.* „Tygodnik Ilustrowany" 1865 nr 306.

Łuszczkiewicz W. *Zamek w Dębnie.* „Tygodnik Ilustrowany" 1866 nr 331.

M. M. *Znad Wisłoki.* „Czas" 1873 nr 177.

Mar. *Leon Haber.* „Przyjaciel Ludu" 1846 nr 18—21.

Matusiak S. *Gwara lasowska w okolicy Tarnobrzegu.* „Rozprawy Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności" 1880 s. 163—166. Odb. Kraków 1880.

— *Stalowskie wesele.* „Ateneum" 1881 T. 2 s. 123—151.

Morawski S. *Obrazy miast i miasteczek niektórych przez...* „Dziennik Literacki" 1866 nr 33, 36, 41, 43.

Nowosielski A. [Antoni Marcinkowski] *Lud ukraiński, jego pieśni, bajki, podania, klechdy itd.* T. 1—2. Wilno 1857.

Olizarowski T. A. *Egzercycje poetyckie.* Londyn 1839.

— *Poezje.* Kraków 1836.

Opis gospodarstwa cząstkowego we wsi Wildenthal (w dawnym okręgu rządowym krakowskim a obecnie pod namiestnictwem we Lwowie, pow. kolbuszowski), będącego własnością Adama Straubа. W: *Encyklopedia rolnictwa i wiadomości związek z nim mających.* Warszawa 1874 T. 2 s. 1167—1169.

Opis gospodarstwa włościańskiego we wsi i gminie Kosina, dobrach ordynacji przeworskiej, powiecie łańcuckim w Galicji, będącego własnością Antoniego Szajnera. W: *Encyklopedia rolnictwa...* Warszawa 1874 T. 2 s. 1157—1160.

Opis gospodarstwa włościańskiego we wsi Studzianie, gminie tegoż nazwiska, dobrach ordynacji przeworskiej, powiecie łańcuckim w Galicji, będącego własnością Kowala Piotra. W: *Encyklopedia rolnictwa...* Warszawa 1874 T. 2 s. 1161—1164.

P. D. *Kościół w Leżajsku.* „Pamiętnik Religijno-Moralny" 1858 T. 1 nr 6 s. 639—648.

Pauli Ż. *Pieśni ludu polskiego w Galicji.* Lwów 1838.

— *Starożytności galicyjskie.* Lwów 1838—1840.

Podania, przesądy i nazwy ludowe w dziedzinie przyrodnictwa. „Przyrodnik" 1872 nr 1, 2, 6.

Podgórski A. M. *Dwa szczególne znamiona budownictwa w Rzeszowskiem.* Rzeszów 1857.

[*Przysłowia*] „Liwoczanin. Kalendarz rolniczo-gospodarski... Na rok pański 1851". Lwów 1851 s. 17, 39.

Rogawski K. *O wykopaliskach leżajskich.* „Czas" 1856 dodatek z. 7 s. 43—84, 315—362, 515—543.

Rudkowski M. *Melodie do piosnek wiejskich dla ochronek podkładane i pomnożone...* Poznań 1863.

[Skoczek A.] *Historia Radomyśla nad Sanem przez K.z.T. (Z materiałów ks. Zygm. Wołka).* Kraków 1871.

Spod Kolbuszowej. „Kraj" 1871 nr 194.

Sprawozdanie z wystawy rolniczej. „Czas" 1872 nr 127.

Szedler A. *Semeńko, powieść z życia górali pokuckich.* Lwów 1858.

Tatomir L. *Dożynki. Obrazek ludowy.* „Strzecha" 1868 z. 6. s. 194—198.

— *Resztki zamku w Dąbrowie.* „Strzecha" 1868 z. 13 s. 410—412.

W... *Kulig.* „Czas" 1867 nr 61.

Wacław z Oleska [Wacław Zaleski]. *O pieśniach ludu polskiego i ruskiego.* „Pątnik Narodowy" 1827 s. 90—128.

— *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego z muzyką instrumentowaną przez Karola Lipińskiego.* Lwów 1833.

Wiadomość o Zoryanie Dołędze Chodakowskim i korespondencja jego. „Pamiętnik Umiejętności Moralnych i Literatury" 1830 T. 4 s. 208—231.

Wilk T. *Głos znad granicy.* „Reforma" 1883 nr 86—87.

Wójcicki K. W. *Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów i Rusi znad Bugu, z dołączeniem odpowiednich pieśni ruskich, serbskich, czeskich i słowiańskich.* Warszawa 1836—1837.

— *Historia literatury polskiej w zarysie.* T. 4 Warszawa 1846.

— *Klechdy, starożytne podania i powieści ludu polskiego i Rusi.* Warszawa 1837.

Z[ieliński] L. *Baranów.* „Lwowianin" 1839/1840 z. 3 s. 50.

— *Wspomnienia Tarnowa, Krakowa i odwiedziny gór tatrzańskich, wyjątek z podróży po Galicji odbytej w 1840 r. przez...* „Lwowianin" 1840/1841 z. 5 s. 107.

Zawiliński R. *Z etnografii krajowej.* „Przegląd Literacki" 1882 nr 35.

Ze świata pedagogicznego. „Gazeta Narodowa" 1876 nr 221.

Z Tarnowskiego, 7 czerwca. „Czas" 1874 nr 132.

Literatura uzupełniająca i nowsza

Wybór

Badura W. *Husów, wieś powiatu łańcuckiego. Zarys etnograficzny.* „Lud" 1903 s. 1—18, 113—123, 268—280, 360—368; 1905 s. 31—38.

— *Ludność polska powiatu łańcuckiego i przeworskiego pod względem oświatowym i kulturalnym.* Lwów 1908.

Bąk S. *Chata wiejska w okolicy Tarnobrzegu.* „Lud" 1930 s. 1—54.

— *Wesele ludowe w Grębowie. Sandomierskie.* Wrocław 1958. Archiwum etnograficzne PTL nr 18.

Biernacka M. *Potakówka. Wieś powiatu jasielskiego 1890—1960. Z badań nad współdziałaniem.* Warszawa 1962.

Blatt G. *Gwara ludowa we wsi Pysznica w pow. niskim.* „Rozprawy Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności" 1894 s. 365—436.

Burszta J. *Szkice z dziejów wsi.* Warszawa 1955.

Burszta J., Kotula F. *Leżajska pannificyna klasztorna w XVIII w. i sukiennictwo okoliczne.* W: *Studia z dziejów rzemiosła i przemysłu.* Wrocław 1961 T. 1 s. 169—209.

Cisek M. *Materiały etnograficzne z miasteczka Żołyni w powiecie przemyskim.* „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej" 1889 s. 54—83.

Dobrowolska M. *Osadnictwo Puszczy Sandomierskiej między Wisłą a Sanem.* Kraków 1931.

Głowa Z. B. *Zdobnictwo wnętrza u Lasowiaków.* „Polska Sztuka Ludowa" 1959 nr 1/2 s. 12—19.

Graul H. *Beiträge zur Siedlungsgeographie des Generalgouvernements.* Kraków 1943.

Hejnosz W. *„Patryja". Przyczynek do porozumiewania się na odległość w dawnych wiekach.* „Lud" 1954 s. 511—517.

Hupka S., Osowski F., Tabeński S. *Budownictwo ludowe w powiecie ropczyckim w Małopolsce.* Kraków 1935.

Jaworczak A. *Wieś Dąbrówki powiat Łańcut. Monografia etnograficzna.* Lwów 1936.

Jeřábek R. *Przyczynek do studiów nad flisactwem i żeglugą w zachodniej Galicji na początku XIX w.* „Etnografia Polska" T. 5 1961 s. 260—276.

Kamiński A., Kotula F. *Ustawa dla wsi Świlczy i Woliczki z roku ok. 1628.* Wydali... Rzeszów 1948.

Kantor J. *Zwyczaje świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy z okolicy Jarosławia.* „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne" 1914 s. 211—242.

Karaś M. *Powieści ludu rzeszowskiego.* Wybór i przygotowanie tekstu... Kraków 1956.

Katalog garncarstwa ludowego województwa rzeszowskiego, opracowany według zbiorów i materiałów archiwalnych Muzeum Etnograficznego w Łodzi. Praca zbiorowa pod kierunkiem J. Krajewskiej. Łódź 1952.

Kaznowska-Jarecka B. *Strój biłgorajsko-tarnogrodzki.* Wrocław 1958.

Kopernicki I. *O góralach ruskich w Galicji. Zarys etnograficzny według spostrzeżeń w podróży odbytej w końcu lata 1888 r.* „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej" 1889 s. 1—34.

Kosiński W. *Materiały etnograficzne zebrane w różnych okolicach Galicji Zachodniej* „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne" 1904 s. 3—86.

Kotula F. *Bartniczy ród Sudołów.* „Etnografia Polska" T. 2 1959 s. 329—340.

— *Leżajski ośrodek ceramiczny.* „Polska Sztuka Ludowa" 1953 nr 1 s. 26—32.

— *Łańcucki ośrodek tkacki w XVII i XVIII w.* „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 1954 nr 4 s. 664—675.

— *Malowane zręby chałup w Rzeszowskiem.* „Polska Sztuka Ludowa" 1951 nr 1/2 s. 12—18.

— *Materiały do dziejów garncarstwa z terenu województwa rzeszowskiego.* Rzeszów 1956.

Kotula F. *Pochodzenie domów przysłupowych w Rzeszowskiem.* „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej" 1957 nr 3/4 s. 551—562.
— *Poszukiwanie metryk dla stroju ludowego.* Rzeszów 1954.
— *Rzeszowska majolika ludowa.* „Polska Sztuka Ludowa" 1953 nr 4/5 s. 303—319.
— *Słupowe chałupy w Rzeszowskiem.* „Ochrona Zabytków" 1953 nr 4 s. 211—217.
— *Strój łańcucki.* Wrocław 1955.
— *Strój rzeszowski.* Lublin 1951.
— *Teatralność zwyczajów i obrzędów.* „Polska Sztuka Ludowa" 1952 nr 6 s. 335—343.
— *Wpływ mebli małomieszczańskich na urządzenie izby wiejskiej.* „Polska Sztuka Ludowa" 1957 nr 3 s. 167—173.
— *Z badań nad strojem ludowym Rzeszowiaków.* „Polska Sztuka Ludowa" 1952 nr 4/5 s. 212—226.
— *Z Sandomierskiej Puszczy. Gawędy kulturowo-obyczajowe.* Kraków 1962.
Koziarz S. *Cech garncarski w Sokołowie koło Rzeszowa.* Lwów 1899.
Matusiak S. *Dwa zamówienia z okolic Tarnobrzega.* „Wisła" 1889 s. 652—653.
— *Volkstümliches aus dem Munde der Sandomierer Waldbewohner.* „Archiv für Slavische Philologie" 1881 s. 631—656.
Mátyás K. *Jesień. Studium z życia ludu dawnej Puszczy Sandomierskiej.* Lwów 1903.
— *Przezwiska ludowe w powiatach: tarnobrzeskim, niskim i brzeskim w Galicji.* „Wisła" 1895 s. 542—557; 1896 s. 725—744; 1897 s. 14—32, 672—715.
— *Zapust — Popielec — Wielkanoc. Kilka zwyczajów ludu w Tarnobrzeskiem.* „Lud" 1895 s. 46—52, 79—89, 129—130.
Pawłowicz B. *Wyrazy gwarowe z okolic Tarnowa.* „Prace Filologiczne" 1892/1893 s. 306.
Persowski F. *Osadnictwo w dorzeczu średniego biegu Sanu. Próba rekonstrukcji krajobrazu z XV w.* Lwów 1931.
Pigoń S. *Z Komborni w świat. Wspomnienia młodości.* Kraków 1946.
Rejmar S. *Haczów, wieś ongiś królewska (1350—1960).* Kraków 1962.
Reinfuss R. *Badania plastyki ludowej w województwie rzeszowskim w okresie 15-lecia.* „Rocznik Województwa Rzeszowskiego" 1959.
— *Brzostek—zapomniany ośrodek ludowego garncarstwa.* „Polska Sztuka Ludowa" 1951 nr 6 s. 167—170.
— *Szopka z Sieteszy w powiecie rzeszowskim.* „Polska Sztuka Ludowa" 1949 nr 11/12 s. 328—335.
— *Tradycje otwartego ogniska w małopolskim budownictwie ludowym.* „Lud" 1954 s. 699—702.
Sadownik J. *Pieśni ludowe z obszaru wideł Sanu i Wisły.* „Polska Sztuka Ludowa" 1952 nr 4/5 s. 227—251.
Saloni A. *Lud łańcucki. Materiały etnograficzne.* „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne" 1903 s. 187—421.
— *Lud rzeszowski. Materiały etnograficzne.* „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne" 1908 s. 50—344 odb. Kraków 1908.

Saloni A. *Lud wiejski w okolicy Przeworska.* „Wisła" 1897 s. 738—759; 1898 s. 47—64, 508—517, 719—748; 1899 s. 97—112, 223—248.

Sarna W. *Kolęda śpiewana w Szebniach (pow. jasielski) w dzień Nowego Roku po domach przez szczodraków, czyli kolędników.* „Lud" 1897 s. 72.

— *Opis powiatu jasielskiego pod względem geograficzno-historycznym.* Jasło 1908.

— *Opis powiatu krośnieńskiego pod względem geograficzno-historycznym.* Przemyśl 1898.

Schneider A. *Encyklopedia do krajoznawstwa Galicji.* Lwów 1871.

Sikorski N. *O nazwach rodowych ludu tarnowskiego.* „Wisła" 1901 s. 243—247.

Sobieska J. *Folklor muzyczny w Rzeszowskiem i Lubelskiem.* „Muzyka" 1951 nr 5/6 s. 29—46.

Styś W. *Drogi postępu gospodarczego wsi. Studium szczegółowe na przykładzie zbiorowości próbnej wsi Husowa.* Wrocław 1947.

Śmiałkówna B. *Zwyczaje grodziskie.* Zebrała... Uzupełnił J. Moszkowicz. Lwów 1935.

Świętek J. *Brzozowa i okolica Zakliczyna.* „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności" 1949 nr 6 s. 375—376.

— *Znad Wisłoka. Rysy etnograficzne ze wsi Białobrzegi w pow. łańcuckim (Wesele).* „Lud" 1902 s. 245—252, 354—368.

Udziela S. *Budownictwo ludowe.* „Lud" 1905 s. 414—416.

— *Chata w Ropczycach i w okolicy* „Wisła" 1889 s. 660—662.

— *Lud polski w powiecie ropczyckim w Galicji.* „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej" 1890 s. 1—136; 1891 s. 53—180; 1892 s. 1—57.

— *Materiały etnograficzne z miasta Ropczyc i okolicy.* „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej" 1886 s. 75—156.

— *Oborywanie przeciw zarazie.* „Wisła" 1892 s. 734—736.

— *Pasy wieśniaków polskich używane w południowej części Małopolski i na Śląsku Cieszyńskim.* „Lud" 1925 s. 104—127.

— *Piski w mieście Ropczycach i okolicy.* Tarnów 1888.

— *Poczucie piękna u ludu ropczyckiego.* „Wisła" 1889 s. 19—24.

— *Religia i modlitwa u ludu ropczyckiego.* „Wisła" 1889 s. 292—601.

— *Wspomnienie z przeszłości Ropczyc.* Tarnów 1888.

— *W sprawie zbierania pieśni i muzyki ludowej.* Kraków 1909.

— *Z aktów i rozpraw sądowych. Czarownik przed sądem.* „Lud" 1904 s. 444-445.

— *Z podań i dziejów ziemi bieleckiej.* Tarnów 1899.

Ulanowski B. *Księgi sądowe wiejskie.* T. 1—2. Wydał... Kraków 1921.

Wierzchowski Z. *Jastkowskie powieści i opowiadania Puszczy Sandomierskiej.* „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne" 1903 s. 173—186.

— *Materiały etnograficzne z pow. tarnobrzeskiego i niskiego w Galicji.* „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej" 1890 s. 145—251. Odb. Kraków 1890.

Witkiewicz K. *Malowanki ludowe z okolicy Dąbrowy w Tarnowskiem.* „Przemysł Rzemiosło, Sztuka" 1924 nr 1 s. 25—26.

Wolski K. *Bartnictwo i pasiecznictwo dorzecza Sanu w XV i XVI w.* Lublin 1955.

— *Domy podcieniowe w Pruchniku.* „Ochrona Zabytków" 1953 nr 4 s. 206—210.

— *Osadnictwo okolic Pruchnika w XV w.* „Rocznik Przemyski" T.9 z. 1 1958 s. 63—117. odb. Przemyśl 1958.
— *Wystawa sztuki ludowej województwa rzeszowskiego.* Katalog wystawy. Łańcut 1954.
— *Z badań nad dawnymi technikami pszczelarskimi w dorzeczu Sanu.* Przemyśl 1960. Nadb. z „Rocznika Przemyskiego".
Zawiliński R. *Brzeziniacy. Szkic etnograficzny.* „Ateneum" 1881 T. 4 s. 423—471.
— *Gwara brzezińska w starostwie ropczyckim.* „Rozprawy Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności" 1880 s. 180—234
— *Poszukiwania.* [Notatka o chacie w Brzezinach.] „Wisła" 1888 s. 365—366.

WYKAZ ŹRÓDEŁ RĘKOPIŚMIENNYCH

Liczby wytłuszczone oznaczają numery teki i podtek, niewytłuszczone — numery kart rękopisu; w nawiasach — numery pieśni.

Kraj:

Teka 12: podteka 1179 karta 2,8; **1181** 24, 2, 25; **15: 1205/1** 66, 14, 13, 9, 54, 10, 64, 7; **1205/2** 1; **1205/3** 1.

Lud:

11: 1176/1 3, 39, 38a, 37; **12: 1179** 4; **1181** 16; **15: 1205/1** 1, 20, 21, 65; **1205/3** 2, 3, 1; **1206** passim.

Zwyczaje:

11: 1176/3 9; **15: 1204** 2, 11, 55 (pieśń 1,10) 5 (2) 2 (5) 17 (7) 11 (9,10); **1205/1** 2 (8), 16, 19, 55, 64, 57; **1205/3** 4; **1206** passim.

Obrzędy:

12: 1181 24; **1183** 30 (22); **12a: 1189** 9 (25); **15: 1204** 6 (21, 30) 13 (16, 31) 28 (17, 18, 20, 23, 26—29) 32 (19) 43 (24) 15; **1205/1** 61, 62, 64; **1205/3**; **1206** passim.

Pieśni:

12: 1179 7 (135) 8 (40, 65); **1181** 28 (188) 31 (57, 180) 32 (144); **1183** 21 (168) 29 (78); **12a: 1185** 17 (46, 47, 49) 35 (42); **1189/3** 8 (33, 34, 110); **13: 1192** 8 (66, 74, 99, 131, 132, 150, 166, 175); **15: 1204** 1 (155) 4 (128) 7 (43, 113) 8 (70) 10 (68, 97, 100, 157) 11 (35, 67, 75, 88, 107, 143, 183) 12 (56, 62, 63, 182, 186, 198, 212) 13 (112, 115, 139, 140, 159, 163, 165, 178, 195, 216, 220, 221) 14 (146) 15 (103, 126, 152, 217, 218) 16 (108) 17 (104, 109, 172) 19 (156, 158, 160, 164, 167) 20 (114, 116, 121—123) 21 (41, 222) 22 (187) 23 (129, 214) 24 (83, 84) 25 (177, 181, 194) 26 (52, 54, 93) 27 (48, 51, 71—73, 76, 138, 184) 28 (45, 69, 92, 119, 149, 213) 30 (171, 197) 31 (189) 33 (207) 34 (38, 86, 102, 147) 35 (133) 36 (202—205, 208, 209) 37 (53, 141, 191, 210) 38 (161) 39 (55, 87, 95, 142) 40 (37, 59, 77. 81) 41 (36, 82) 42 (64, 90, 101, 215) 43 (39, 61, 98, 154) 45 (151) 46 (173) 47 (79, 80, 105, 106, 111, 148, 170) 50 (58, 91, 96)

52 (185) 54 (199—201, 206, 211) 55 (118, 145) 56 (117) 57 (125, 162); **1205/2** 3 (32); **1206** 54 (124); **19: 1239** 150b (127); **1243** 469 (120) 476 (50, 89); **36: 1317** 11 (130) 19 (136, 196) 34 (169); **1320** 4 (219) 71 (176, 179, 190, 192, 193); **39: 1344** 9 (153); **48:1** 1 (85) 7 (134); **TNW 150: 5c** 47 (44, 60); **2183** 181 (174); **3194** 25 (94); **3207** 77 (137).

Tańce i melodie bez tekstu:

12:1179 7 (250); **12a: 1186** 1 (223); **13: 1192** 8 (241, 245); **15: 1204** 8 (246) 11 (235, 249) 21 (253) 34 (225, 227—230, 237—240, 243, 256) 48 (226, 233, 234, 236, 244) 49 (247, 248, 257) 52 (224, 242, 254, 255) 55 (251, 252); **36: 1320** 69 (231); **3206** 167 (232).

Wierzenia. Czary i gusła. Lecznictwo:

11: 1176 3, 9; **12: 1179** 9; **15: 1205/1** 62, 54, 4; **1206** passim.

Powieści, bajki, przysłowia, zagadki:

11: 1176 9; **12: 1179** 3, 5, 6; **15: 1205/1** 3 (258, 259) 8, 63; **1206** passim.

Język:

13: 1194 1—44; **15: 1205/1** 22, 11, 15—17, 55—58, 65; **1205/3**; **1206** passim; **17: 1215** 4.

INDEKS GEOGRAFICZNY[1]

Ameryka 25—31, 280
Austria 3, 101

Baranów = Baranów Sandomierski pow. Tarnobrzeg 6, 132, 324, 335
Bączal, pow. Jasło 25
Belgrad = Beogard 3
Berdechów, pow. Tarnobrzeg IX
Berdo, góra koło Gumnisk, pow. Dębica 309
Berlin 27
Betlejem 70
Bezdechów, zob. Berdechów
Będzieszyna, pow. Brzesko 319
Biadolin = Biadoliny Szlacheckie, pow. Brzesko 40
Biała = Bielsko-Biała 22
Biała, pow. Rzeszów 47
Białobrzegi, pow. Łańcut 338
Biecz, pow. Gorlice 167
Bielcza, pow. Brzesko 319
bielecka ziemia = okolice Bielczy, pow. Brzesko 338
Biesiadki, pow. Brzesko 319
Błaszkowa = Błażkowa, pow. Jasło 25
Błażowa, pow. Rzeszów 172, 209
Bocheniec, góra koło Jadownik, pow. Brzesko 5
Bochnia 4, 5, 96, 118, 169, 201
Boguchwała, pow. Rzeszów 323
Bogumin = Bohumin, miasto w Czechosłowacji 27
Bojanów, pow. Nisko XVIII, 303
Bolesław, pow. Dąbrowa Tarnowska 320
Borek Stary, pow. Rzeszów 323
Borki, pow. Dąbrowa Tarnowska 320
Borowa, pow. Dębica 281
Borusowa, Boruszowa, pow. Dąbrowa Tarnowska 320
Borzęcin, pow. Brzesko 319
Braciejowa, pow. Dębica XIV, 44, 58
Brazylia 28
Broniszów, pow. Ropczyce 300
Bruśnik, pow. Tarnów 114, 135, 164, 203, 254
brzeski powiat VII, VIII, X, 319, 337
Brzesko 4, 10, 162, 319
Brzeziny, pow. Ropczyce 25, 310, 311, 339
Brzezowa = Brzezówka, pow. Rzeszów 323
Brzostek, pow. Jasło 25, 35, 88, 89, 208, 295, 322, 337
Brzostowa Góra, pow. Kolbuszowa 320
Brzozowa, pow. Tarnów, 297, 338
Budy, pow. Rzeszów 323
Budziejów, = Budziwój pow. Rzeszów (?) 323
Bug, rzeka 110, 335
Burdzów = Burdze, pow. NiskoXVIII
Bystrzyca Dolna, pow. Ropczyce 12
Bystrzyca Górna, pow. Ropczyce 12

Carogród = Istanbul 307
Chechły, pow. Ropczyce 322

[1] Według dzisiejszego podziału administracyjnego.

Chmielów, pow. Tarnobrzeg 324
Cholewiana Góra, pow. Nisko 322
Chorzelów, Chorzelowa, pow. Mielec 67, 321
Ciężkowice, pow. Tarnów 136, 324
Cmolas, Cmolasie, pow. Kolbuszowa 320
Czarna, pow. Dębica 22
Czarna, pow. Łańcut 321
Czchów, pow. Brzesko 187, 319
Czerna = Czerma, pow. Jasło 25
Częstochowa 40, 266
Czudec, Czudziec, pow. Strzyżów 323

Dąbrowa = Dąbrowa Tarnowska XVI, 17, 116, 135, 170, 193, 320, 335
dąbrowski powiat, okolice Dąbrowy, 247, 320, 338
Dąbrówka Breńska = Dąbrówki Breńskie, pow. Dąbrowa Tarnowska 320
Dąbrówki, pow. Łańcut 336
Dęba, pow. Tarnobrzeg XVIII
Dębica, Dembica 5, 38, 44, 98, 117, 122, 131, 144, 177, 208, 249, 251, 256, 300, 322
dębicki powiat 309
Dębno, Dembno, pow. Brzesko 4, 5, 319, 333, 334
Dębowa, pow. Jasło XVI, 35
Dębowiec, pow. Jasło 28, 32
Dobrków, pow. Dębica 307
Dobrzechów, pow. Strzyżów 323
Dukla, pow. Krosno 156
Dulcza, Dólcza = Dulcza Mała lub Dulcza Wielka, pow. Mielec 322
Dunaj, rzeka 3
Dunajec, rzeka X, 3, 4, 5, 90, (ilustr.) przed s. 225, 305—306
Durdy, Durady, pow. Tarnobrzeg 321
Dynów, pow. Brzozów 150, 172
Dzikowiec Nowy, pow. Kolbuszowa 334
Dzików, pow. Tarnobrzeg 7, 95, 136, 324
Dzwonowa, pow. Jasło XIV, 295

Europa 26, 278

Faściszowa, Faścieszowa, pow. Brzesko 319

Galicja VI, VII, X, XV, XX, XXIII, 4, 20, 22, 27, 28, 35, 41, 84, 93, 95, 97, 98, 108, 114, 133, 137, 147, 150, 159, 187, 303, 334, 335, 336, 337, 338
Gawłuszowice, Gałuszowice, pow. Mielec 321
Gdańsk 200, 237
Gdów, pow. Myślenice 24
Gębiczyna, pow. Dębica XIV, 35
Głębikowa, prawdopodobnie Głobikowa (zob.)
Głobikowa, pow. Dębica 35, 88, 309
Głobikówka, pow. Jasło 88
Głogów = Głogów Małopolski, pow. Rzeszów XVIII, 7, 165
Gniewczyna, Gniewczyn = Gniewczyna Łańcucka, pow. Przeworsk 321
Gołęczyny = Gołęczyna, pow. Dębica XIV
Gorliczyna, pow. Przeworsk 321
Góra św. Marcina, Góra Marcinowa, Marcinówka, góra koło Tarnowa 305, 306
Górka, pow. Brzesko 319
Górki, pow. Mielec 321
Górno, pow. Kolbuszowa XVIII
góry tarnowskie = Pogórze Ciężkowickie 51, 99, 259, 263, 271
Grabko = Grabno, pow. Tarnów (?) 324
Grabówka, dzielnica Tarnowa 4
Grębów, pow. Tarnobrzeg (ilustr.) po s. 32, 48, 324, 335

Grodzie, pow. Łańcut (?) 321
Gumniska, pow. Dębica 309
Gumniska, obecnie przedmieście Tarnowa 324

Haczów, pow. Brzozów 337
Halicz = Galič, miasto w Ukraińskiej SRR, obw. Ivano-Frankovsk 13
Hałbów, pow. Jasło 282
Hamburg 27, 29
harbowski las, las w okolicy Hałbowa, pow. Jasło 282
Harbów, zob. Hałbów
Husów, pow. Łańcut VII, 335, 338
Husterwill = Hustervílle, miejscowość w stanie Texas, USA 25
Hyżne, pow. Rzeszów 323

Istanbul, zob. Carogród
Izmajłow = Izmaił, miasto w Ukraińskiej SRR, obw. Odessa 3

Jadowniki, Jadownik, pow. Brzesko 5, 319
Jamnica, pow. Tarnobrzeg XVIII
Jarosław 114, 143, 171, 236, 328
Jarosławskie 99, 336
Jasielskie, jasielski powiat, jasielski obwód, okolice Jasła VII, VIII, 26, 27, 28, 41, 293, 335, 338
Jasło IX, 25, 103, 199, 206, 208, 242
Jaszczurow = Jaszczurowa, pow. Ropczyce 322
Jaworze, pow. Dębica XIV, 307
Jedlice, pow. Tarnobrzeg XVIII
Jerozolima 70
Jeziorko, pow. Tarnobrzeg 324
Jeżowe, pow. Nisko 322
Jodłowa, pow. Jasło 25, 31, 322
Jodłowa Lipnica, przypuszczalnie: Lipnica dolna lub Górna, pow. Jasło 25
Józefów, pow. Mielec 321

Kamienica = Kamienica Górna, pow. Jasło 322
Kamień, pow. Nisko XVIII
Kantarówka, przedmieście Tarnowa 4
Kaszuby, ziemia kaszubska 6
Kaukaz 25
Kępy, pow. Tarnobrzeg IX
Kielanowice, pow. Tarnów 324
Kielnarowa, pow. Rzeszów 323
Kijów 22
Kliszów, pow. Mielec 321
Knapy, pow. Tarnobrzeg 321
Kobylanka, pow. Gorlice 41, 293
Kojanów, zob. Bojanów
Kolbuszowa 7, 35, 53, 121, 320
kolbuszowski powiat, okolice Kolbuszowej XVI, 320, 334, 335
Kołaczyce, pow. Jasło 142, 161
Kołomyja, miasto w Ukraińskiej SRR IX
Kołomyjskie 53
Kombornia, pow. Krosno 337
Kosina, pow. Łańcut 334
Koszyce, pow. Tarnów 324
Krakowskie, ziemia krakowska VI, VII, VIII, 9, 72, 99, 200, 308, 317, 326, 334
Kraków VI, IX, 3, 4, 23, 125, 142, 169, 179, 206, 221—222, 335
Krościenko, pow. Nowy Targ (?) 219
krośnieński powiat VII, VIII, 338
Królestwo Polskie 20, 307
Krządka = Krzątka, pow. Kolbuszowa 324
Krzemienica, pow. Łańcut 321
Kuryhaba, przypuszczalnie: Kurytyba (Curitiba), miasto w Brazylii 28

Latoszyn, pow. Dębica 5
Leżajsk IX, XVI, XVIII, XX, 12, 33, 84, 108, 133, 137, 147, 159, 173, 187, 227, 251, 321, 334, 336
Leżajska okolice, starostwo leżajskie IX, XVI, XX, XXI, 12, 32, 33, 47

Lipnica Dolna, — Górna, zob. Jodłowa Lipnica
Lisia Góra, pow. Tarnów 324
Liverpool 27
Liwocz, góra niedaleko Kołaczyc, pow. Jasło; niekiedy także w znaczeniu Pasma Liwockiego w Pogórzu Ciężkowickim 71, 72
Lubelskie 338
Lubenia, pow. Rzeszów 323
Lublin 139
Luszowice, pow. Dąbrowa Tarnowska 320
Lwowskie VII, IX, 143
Lwów IX, 3, 5, 13, 61, 110, 171, 206, 334

Łańcuckie, łańcucki powiat, okolice Łańcuta VII, XVI, XXI, 68, 83, 321, 334, 335, 336, 338
Łańcut VII, IX, 78, 92, 98, 112, 114, 120, 124, 128, 130, 148, 150, 164, 167, 184, 185, 196, 200, 204, 205, 213, 216, 218, 221, 224, 238, 241, 244, 245, 321
Łęg = Łęg Tarnowski, pow. Tarnów 324
Łęki, pow. Brzesko 319
Łęki = Łęki Dolne lub Łęki Górne, pow. Dębica 4, 319
Łętowice, pow. Brzesko 319
Łopoń, pow. Brzesko 38
Łowczów, pow. Tarnów 324
Łódź 336
Łukawiec, pow. Rzeszów 323

Majdan, pow. Kolbuszowa, 7, 12, 320
Mała, pow. Ropczyce 322
Małopolska 336
Marcinówka, zob. Góra św. Marcina
Markowa, pow. Łańcut IX, 78, 312
Markuszowa, pow. Strzyżów 35, 295
Maszkienice, pow. Brzesko 319
mazowiecka ziemia 200
Mazury, pow. Kolbuszowa XVIII
Medynia = Medynia Głogowska lub Medynia Łańcucka, pow. Łańcut 321
Melsztyn, pow. Brzesko 333
Mędrzechów, Mędrzychów, pow. Dąbrowa Tarnowska 320
Mielec 24, 32, 53, 67, 132, 191, 247, 321
mielecki powiat 321
Mikołajewice = Mikołajowice, pow. Tarnów 260, 278
Milówka, pow. Brzesko 319
Modlnica, pow. Kraków IX
Mokrzyska, pow. Brzesko 319
Mołdawia = Moldova, kraina w Rumunii 22
Morze Czarne 22

Niebylec, pow. Strzyżów 209
Niedzieliska, pow. Brzesko 319
Niedźwiada, pow. Ropczyce 322
Niemcy 22
niski powiat VII, 322, 336, 337, 338
Nisko 322
Nowy Sącz 206

Oleśno, pow. Dąbrowa Tarnowska 320
Opatowiec, pow. Pińczów 145
Opoń, zob. Łopoń
Osobnica, pow. Jasło 27
Osterode = Ostróda 122
Ostrawa = Ostrava, miasto w Czechosłowacji 22
Ostróda, zob. Osterode
Ostróg = Ostrog, miasto w Ukraińskiej SRR, obw. Rovno 18
Oświęcim 22
Otwinów = Otfinów, pow. Dąbrowa Tarnowska (ilustr.) s. 225, 320

Padwa = Padew Narodowa, pow. Mielec (?) 137
Pantalowice, pow. Przeworsk 321
Piątkowa, pow. Rzeszów 323

Pilzneńskie, okolice Pilzna XIV, XV, XVI, 26, 27, 28, 280, 281, 317, 322
Pilzno, pow. Dębica 4, 25, 35, 88, 89, 103, 110, 144, 167, 182, 183, 300, 307, 309, 322
Piotrkowice, pow. Tarnów 98
Pławo, Pławia, Pławie, pow. Mielec 321
płoński powiat X, XX, 84, 108, 133, 137, 147, 159, 187
Pniów, pow. Tarnobrzeg 6
Pobitno, Pobitna, obecnie dzielnica Rzeszowa 323
Pobrzezie = Podbrzezie, pow. Brzesko 319
Poczajów = Počajev, miasto w Ukraińskiej SRR, obw. Ternopol 40
Podgórze = Pogórze Karpackie 31
Podhale VI, 206
Podhorce = Podgorce, miejscowość w Ukraińskiej SRR, obw. Lvov XX
Podleszany, pow. Mielec 321
Podole 22, 244, 295
Pogórze Ciężkowickie, zob. góry tarnowskie
Pogwizdów, pow. Rzeszów XVIII
Pokucie IX
Polska, ziemie polskie VI, XI, XXIV, 4, 18, 25, 75, 99, 158, 237, 244—245, 258, 333
Polska południowa 276
Połaniec, pow. Staszów 245—246
połomejski las, las w okolicy Pilzna, pow. Dębica 103
Połomija = Połomeja, pow. Dębica 35
pomorska ziemia 6
Porąbka Uszewska, pow. Brzesko 319
Potakówka, pow. Jasło 335
Powiśle 17
Powiśle Galicyjskie 303
Pruchnik, pow. Jarosław 338, 339
Przecław, pow. Mielec 321
Przedbórz, pow. Kolbuszowa 320
Przemyskie, przemyski powiat VII, VIII, IX, XII, 99, 175, 336
Przemyśl 126, 179, 210
Przeworsk VII, 114, 120, 143, 148, 153, 172, 306, 321, 334
Przeworskie, przeworski powiat, przeworska ordynacja 83, 334, 335, 338
Przewrotne, pow. Rzeszów 323
Przybysławice, pow. Brzesko 319
Przyszów, pow. Nisko XVIII, 322
Pstrągowa, pow. Strzyżów 9, 10, 333
Puszcza Sandomierska VII, IX, XVIII, XXII, 336, 337, 338
Pysznica, pow. Nisko 336

Racławice, pow. Nisko 322
Radgoszcz, Radgoszcza, pow. Dąbrowa Tarnowska 94, 320
Radłów, pow. Tarnów 123, 145, 297
Radomyśl, pow. Tarnobrzeg 89, 335
Radomyśl = Radomyśl Wielki, pow. Mielec 21—24, 116, 148, 247, 321, 334
Radwan, pow. Dąbrowa Tarnowska 320
Radymna okolice, pow. Jarosław 68
Raniżów, pow. Kolbuszowa XVIII, 12, 48, 102, 320
Rogójszczyzna, zaścianek Głębikowej, pow. Dębica 309
Ropczyce VI, 136, 143, 251, 300, 322, 338
Ropczyckie, ropczycki powiat, ropczyckie starostwo VI, XII, 9, 310, 311, 322, 336, 339
Rosja 22
Rozwadów, pow. Tarnobrzeg XVIII, 154, 163, 176, 186, 303
Różanka, pow. Strzyżów 323
Rudnik, pow. Nisko XVIII, 163, 322
Ruś, ruskie województwo, ziemie ruskie 12, 13, 16 36, 42, 64, 99, 110, 158, 161, 200, 266, 267, 276, 284, 301, 304, 306, 314, 328, 333, 335

Ruś Czerwona 13
Ryga 101
Ryglice, pow. Tarnów 324
Rzeszowskie, województwo rzeszowskie, ziemia rzeszowska, XVIII, IX, XII, XVII, XVIII, XX, XXVII, 6, 10, 32, 33, 58, 74, 84, 89, 99, 108, 133, 134, 137, 147, 153, 154, 159, 175, 187, 199, 312, 327, 334, 336, 337, 338, 339
rzeszowski powiat, rzeszowski obwód, okolice Rzeszowa VII, XVI, 303, 323, 333, 337
rzeszowsko-tarnowski region, zob. tarnowsko-rzeszowki region
Rzeszów VII, XI, XVIII, XXI, 7, 82, 96, 111, 117, 126, 129, 136, 139, 140, 141, 147, 155, 156, 157, 165, 171, 173, 175, 177, 184, 185, 188, 196, 197, 198, 199, 206, 210, 217, 228, 229, 232, 237, 242, 243, 250, 254, 255, 257, 261, 273, 313, 323, 328, 329, 330, 333
Rzędzin, obecnie przedmieście Tarnowa 325
Rzym 125
Rzymskie Państwo 3

Samborskie, region w Ukraińskiej SRR, obw. Lvov 53
San, rzeka VIII, XXI, 6, 12, 13, 18, 32, 89, 335, 336, 337, 338, 339
Sandomierskie 335
Sandomierz 255, 261
Sanockie IX, XII, XIV, 53, 175, 327
Sanok 156
Sarzyna, pow. Leżajsk 321
Sądecczyzna, ziemia sądecka VI
Sędziszów, pow. Ropczyce 143, 188, 248, 250, 251, 253, 322
Sędziwój = Sędziwuje, pow. Zambrów (?) 180
Siedliska, pow. Jasło 25, 322
Siedliska, pow. Rzeszów 323
Siedliska, pow. Tarnów 325
Siedliszowice, pow. Dąbrowa Tarnowska 3
Sieniawa, pow. Jarosław 3, 13, 206, 273, 330
Sietesz, pow. Przeworsk 337
Skurowa, pow. Jasło 25
Skrzyszów, pow. Tarnów 325
Słocina, pow. Rzeszów 323
Słotwina, pow. Brzesko 5, 319
Sokołów = Sokołów Małopolski, pow. Kolbuszowa XVIII, 32, 337
Stale, pow. Tarnobrzeg XI
Staniątki, pow. Kraków 4
Stany, pow. Nisko XVIII
Stara Wola, w starostwie leżajskim (pow. Leżajsk?) 12
Staromieście, dzielnica Rzeszowa 323
Stary Sącz, pow. Nowy Sącz VI
Strusina, dzielnica Tarnowa 4, 325
Studzian, pow. Przeworsk 334
Sufczyn, pow. Brzesko 319
Sybir 245
Szarwark, pow. Dąbrowa Tarnowska 320
Szczepanowice, pow. Tarnów 273
Szczepanów, pow. Brzesko 40, 319
Szczurowa, pow. Brzesko 319
Szebnie, pow. Jasło 338
Szynwałd, pow. Tarnów 325

Śląsk 72
Święcany, pow. Jasło 293
Świlcza, pow. Rzeszów 336

Tarnobrzeg VII, XVIII, 324
Tarnobrzeskie, tarnobrzeski powiat, okolice Tarnobrzega VII, IX, XVI, 334, 335, 337, 338
Tarnowskie VIII, IX, X, XIII, XIV, XVII, 4, 5, 16, 32, 35, 55, 58, 63, 64, 66, 70, 72, 79, 82, 83, 88, 89, 113, 260, 268, 277, 278, 295, 298, 299, 316, 335, 338

tarnowski powiat, tarnowski obwód, okolice Tarnowa 26, 30, 39, 79, 309, 324, 337
tarnowsko-rzeszowski region VI, VIII, IX, XIII, XIV, XVII, XVIII, XXI, XXIII
Tarnów VII, XI, XIV, 3, 4, 53, 65, 67, 96, 105, 111, 112, 115, 120, 122, 123, 138, 139, 147, 148, 169, 170, 180, 181, 182, 183, 190, 197, 198, 199, 201, 208, 211, 217, 221, 225, 239, 243, 245, 249, 250, 252, 260, 287, 305, 306, 312, 324, 326, 333, 335
Tatry, góry tatrzańskie XI, 4, 14, 259, 333, 335
Texas, stan w USA 25, 31
Truskawiec, w Tarnowskiem (?) 39
Truszyna = Tuszyma, pow. Mielec 322
Trzebownisko, Trzebowisko, pow. Rzeszów 323
Trzemeśna, Trzemesznia = Trzemesna, pow. Tarnów 325
Trzęsówka, pow. Kolbuszowa 320
Tuchów, pow. Tarnów 136, 191
Tuszów = Tuszów Narodowy, pow. Mielec (?) 322
Tyczyn, pow. Rzeszów 114, 323
Tymowa, pow. Brzesko 16

Ukraina 14, 79, 180—181, 270
Ulanów, pow. Nisko 322
Uszew, pow. Brzesko 319
Uście Solne, pow. Bochnia 3

Warna = Varna, miasto w Bułgarii 307
Warszawa XXI
warzycki las, las koło Warzyc, pow. Jasło 103
Wawel 307
Werynia, pow. Kolbuszowa 320
Węgry 4, 22, 258, 260
Widełki = Widełka, pow. Kolbuszowa 320
Wiedeń 3, 8, 22, 168, 237, 240
Wielkopolska 122, 158
Wielopole = Wielopole Skrzyńskie, pow. Ropczyce 89
Wierzchosławice, pow. Tarnów 325
Wietrzychowice, pow. Dąbrowa Tarnowska 320
Wildenthal, zob. Dzikowiec Nowy
Wisła, rzeka VIII, 3, 5, 6, 7, 18, 32, 53, 269, 307, 308, 312, 336, 337
Wisłok, rzeka 12, 33, 338
Wisłoka, rzeka 25, 26, 32, 334
Wiśnicz = Wiśnicz Nowy, pow. Bochnia 187
Wojakowa, pow. Brzesko 320
Wojnicz, pow. Brzesko, okolice Wojnicza XVI, 3, 4, 5, 15, 38, 39, 40, 90, 91, 105, 118, 126, 139, 162, 181, 207, 214, 250, 273, 278, 306, 320
Wola Cichelska, Pilzneńskie (?) 322
Wola Mała, pow. Łańcut 321
Wola Radłowska, pow. Brzesko 320
Wola Rafałowska, pow. Rzeszów 323
Wola Raniżowska, pow. Kolbuszowa 12, 320
Wola Rogowska, pow. Dąbrowa Tarnowska 18, 21, 320
Wola Zarzycka, pow. Nisko 322
Wola Żarczycka, pow. Leżajsk 12
Woliczka, pow. Rzeszów 336
Wołoszczyzna = Valachia, kraina w Rumunii 22
Wołyń 295
Wólka, pow. Tarnobrzeg IX
Wrocław 27

Zabłocie, dzielnica Tarnowa 4
Zadwórze, miejscowość w Ukraińskiej SRR, obw. Lvov 143
Zagorze, Zagórzyce = Zagorzyce, pow. Ropczyce 322
Zagrody, pow. Kolbuszowa XVIII
Zakliczyn, Zakluczyn, pow. Brzesko X, 191, 203, 219, 320, 338
Zalas, pow. Rzeszów (?) 323

Zalasowa, pow. Tarnów 325
Zalesie, pow. Nisko 322
Zalesie, obecnie przedmieście Rzeszowa 323
Zalesie, pow. Tarnobrzeg 324
Zaleszany, pow. Tarnobrzeg IX, X, 58, 65, 85, 137, 168, 216, 255, 256, 324
Zarębki Królewskie, pow. Kolbuszowa 320
Zarzecze, Zarzycze, pow. Nisko 322
Zasów, pow. Dębica 322
Zatrześnie, pow. Tarnobrzeg XVIII
Zawada, pow. Dębica 38
Zawadka, pow. Strzyżów 12
Zawiśle 104
Zawodzie, pow. Brzesko 273
Zbylitowska Góra, Zbyłtowska Góra, pow. Tarnów 325
Zgłobice, pow. Tarnów 325
Zgłobień, pow. Rzeszów 323
Zieleńszczyzna, zaścianek Głębikowej, pow. Dębica 309
Ziemia Święta 43
Złotniki, pow. Mielec 322
Złotopolice, pow. Płońsk X, XX, 84, 108, 133, 137, 147, 159, 187

Żabno, pow. Dąbrowa Tarnowska 95, 107, 135, 145, 190, 193, 248
Żabno, pow. Tarnobrzeg 89
Żmigród = Żmigród Nowy, pow. Jasło 142, 282, 334
Żołynia, pow. Łańcut IX, 13, 79, 82, 83, 134, 336
Żółkiew = Nesterov, miasto w Ukraińskiej SRR. obw. Lvov 330

INDEKS INCIPITÓW PIEŚNI.

	nr	s.
A bodaj to w takim domu	209	235
Ach, ja nieszczęśliwa, cóż ja uczyniła	84	144
A cóżeś ci ty, moja Karolku oczki zapłakała?	29	98
A czemu ty nie tańcujesz	127	175
A czyjeż to zdrowie, czyje?	203	230
A darmo sie, darmo sie, dziwki radujecie	65	132
A dejże mi Boże, w tém szczęśliwem roczku	67	133
A gdzie się podział ten Jan	159	200
A jak ci ja na wojenkę pojadę	119	169
A już ci precz moja Kasińku	27	97
A kiedy odjedziesz, to mi powiedz stale	95	151
A moja Marysiu, nie daj się uwodzić	25	96
A odjeżdżaj i odjeżdżaj	60	129
A pójdę ja, a pójdę ja z rana do lasa	112	164
A siadajże na wóz, warkoczyk se załóż	18	93
A siedzę na kamyku	125	173
A stary ja, moje dziewce	102	155
A we Lwowie na Gąsiorze malowany dwór	37	110
A witajże pożądana perło droga	1	65
Będę ja jeździł we dnie i w nocy	48	117
Biedna sierotka po świecie chodziła	104	156
Biedne serce w zakochaniu	58	126
Bogdaj ci chłopcyno słońce nie świeciło	15	92
Była babulećka	168	207
Był Pan Jezus na obiedzie	113	164
Bywaj zdrowa, śliczna lilio	194	224
Chciała pani piwa pić	111	163
Chciało się Zosi jagódek	43	114
Choćbym ja jeździł we dnie i w nocy	47	116
Chodzi, błądzi kozak po dolinie	123	172
Chodzi, błądzi kozak przy dolinie	122	172
Chodzili se wilki	2	65
Coś tam w lesie stęknęło	165	205
Córuś moja, dziecie moje	79	140
Córuś moja, kędyś była	80	141
Czas pogodny sprzyja nam	218	243
Cztery lata wierniem służył	138	184
Cztery lata wierniem służył	137	183

	nr	s.
Dajcie mi kielicha	202	230
Da, jechali, da, jechali deputaci z wojny	33	105
Dajże Boże szczęście, dawnom nie tańcował	11	90
Dalej bracia, do bułata	220	244
Daliście mnie, dali, za góry, za lasy	98	153
[Da,] przyjechali depukakaci z wojny	35	108
Deszczyk rosi, deszczyk rosi po białej brzezinie	55	123
Dlaczego dziewczyno pod jaworem stoisz?	93	150
Długie lata cierpieliśmy	136	182
Dobrze ci, cesarzu, rekrutów werbować	118	169
Dotąd szczęśliwy wiek życia i doli	96	152
Dziwne cepy z widłami	160	200
Ej, moja matusiu, rają mi pierwszego	70	135
Gdybyś była nie kumeczka	78	139
Gdybym w olszynie wołki pasła	146	190
Gdzie się podział miły Janek	158	199
Gdzie się podział ten wiek złoty	211	237
Gospodarzu, gospodarzu, kto u ciebie bywa	208	235
Gospodarzu nasz, czy nas to nie znasz?	206	232
Górale, górale, brudne nogi macie	258	305
Gwiazdo morza	6	73
Hej, kumór łąkę siece	166	206
Hej, przyjechali deputaci z wojny	36	109
Hej, siedziała na rowie	24	96
Hej, u naszego pana bydełko jak piana	9	84
Hola — drala	157	199
Idzie Kozak z Ukrainy	132	180
Idzie Maciek bez wieś drogą	101	154
Idzie woda ze Zmigroda	81	142
Idzie żołnierz górą, lasem	121	171
Idź, turoniu, do domu	3	67
Jadą chłopcy, jadą z tatarczaną kaszą [...]	169	208
Jaka woda, takim młyn	154	197
Jasio konie poił, Kasia wodę brała	108	159
Jasio od wody, Kasia do wody	44	114
Ja sobie w tej dobie jestem pastereczka	181	215
Jeden myśliwy cały dzień polował	152	196
Jedna dyna, druga dyna	153	197
Jedzie Drewicz, jedzie	173	210
Jedziem na łów	216	241
Jedziesz Jasiu, jedziesz	92	150
Jescem za wodą był	38	111
Jeśli sie chcesz żenić	134	181
Już mnie do bruneta miłość nie porusza	61	129
Kanyześ bywał, bywał mój Sewerysiu?	167	206
Kasieńka młoda, Kasieńka młoda, Jaś młody	145	188
Kąpała się Kasia w morzu	71	136
Kąpała się Kasia w morzu	75	137
Kąpała się Kasia w morzu	72	136
Kąpała się Kasia w morzu	74	137

	nr	s.
Kąpała się Kasia w morzu	73	136
Kiedy chcesz to sobie wyjdź	186	218
Kiedym ja zapukam	139	184
Kiedym jechał od swojej dziewczyny	87	147
Kiedy nam się pora zdarza	205	231
Kiedy okropna cichość panuje	193	223
Kiedy spomnę dawne lata	215	240
Kiedy w czystym polu	53	122
Kieliszek — braciszek	124	173
Kocham dziewczynę z pięknego stanu	49	118
Kożuszek barani, capecka z piórami	22	95
Kto poczciw, kto cnotę ceni	201	229
Kuba, starszy bracie, kup mi czepiec	31	98
Lata nikną, wiek upływa	190	221
Luba dziewico, chciej wierzyć mi	178	213
Marysiu, kocham cię	41	112
Mazur ci ja z Sędziwoja	130	180
Miałam ja se Janicka barzo ładnego	116	167
Miesiąc świeci, słońce grzeje	110	162
Między dwoma pagórkoma idzie woda	16	92
Moje miłe sąsiadeczki	28	97
Nad wodą, w wieczornej porze	151	194
Na krakowskiej sali Niemcy tańcowali	133	181
Na krakowskiem polu tam żołnierze stoją	120	170
Na owej łące zielonej	187	218
Na piaseczku młyneczek	90	148
Napij się Michale zimnej wody w stawie	62	130
Nasza dziewczyna robocza była	141	185
Nasza Maryna robotna była	142	186
Nasza wiara birbantowa	198	227
Na szczęście, na ten Nowy Rok	4	68
Nasz pan cesarz we Wiedniu stoi	117	168
Nawracaj, nawracaj konia na nawrocie	86	147
Na zielonym dębie ptaszki się gromadzą	57	126
Nie będę się żenił tego roku jeszcze	64	131
Niech nam żyje gospodarz	204	231
Niech zapukaj do okienka	219	243
Nie dajze mnie matko	69	135
Nie dbam, jaka spadnie kara	221	245
Nieszczęśliwy ten ganeczek	83	143
Nigdym nie narzekał na przeciwne losy	180	214
Nuż żywo w hopki	210	236
O Boże, mój Boże, któż ludziom dogodzi?	42	113
Od zielonego gaju [...]	10	85
O, gdybym ja wiedział	179	213
Oj, Boże mój, Boże, skarałeś mnie marnie	91	149
Ojca, matki nié mam	103	155
Oj chłopcy, moje chłopcy, miejcie Boga w sercu	68	134

	nr	s.
Oj dana, moja dana, da wzieli diabli pana	135	182
Oj i w ogródeczku, w wiśniowym sadeczku	94	150
Oj, jadłabym, piłabym	144	187
Oj, jakem się zalicał	99	154
Oj, jakże tam do waćpanny	188	219
Oj, na ogrodzie jawór	40	112
Oj oj oj! Szumiał gaj	97	153
Oj, parobeczek ci ja	214	239
Oj, pasę ja, pasę troje bydełecka	147	191
Oj, siwy konik, siwy, kulbaka drutowa	39	111
Oj, siwy konik, siwy, oj, siodełeczko szare	155	198
Oj, wyjdę ja, oj, wyjdę ja za wysoki mur	52	121
Oj wyszła, wyszła święta Halina	7	78
[O, której berła....]	175	211
Otóż ponowa, zwołaj myśliwych	217	242
Owo ja Mazur bardzo bogaty	129	177
O wy, lube me owieczki	177	212
Ozdobo naszej ziemi, Stanisławie	174	211
Ożenił się dudek w lesie	164	205
Pacholiku na koniku	82	143
Pan gospodarz chętnie daje	207	233
Panienki się chlubią, że ich chłopcy lubią	63	130
Parobeczki od Połańca	222	245
Pasła pasterecka wołki u lasecka	150	194
Pasła pastereczka wołki u staweczka	149	193
Podajcie ręce	259	306
Posłuchajcie panieneczki, co wam zanucę	85	145
Posłuchajcie, proszę pilno	172	209
Poszedł dziadek na buczaki	171	209
Poszła panna po wodę	50	120
Poszły panny na jagody	170	208
Prosili mnie na wesele	21	94
Przecie w mojem ogrodeczku topolina kwitnie	20	93
Przejechali desperacy z wojny	34	107
Przyjechałeś na oględy	213	239
Przyleciało dwa gołąbki	32	104
Przyszed Jasio do Kasiuni	77	139
Przyszli pasterze do Jerozolima	5	70
Sama ja sadziła zieloną rutkę	189	220
Samaś mówiła: będę robiła	100	154
Schodźcie się na sekret	199	228
Siadajże ty na wóz, warkoczki se załóż	19	93
Siedzi za stolikiem dziewczątko	26	97
Służyłem u pana	162	203
Służyłem u pana	161	201
Staś mi kupił na jarmarku [...]	183	216
Szczęśliwą cię serce moje szczęśliwie spotkało	184	217
Szła dziewczyna przez las	140	185
Szła panienka po wodę	51	120
Ślicne twoje w-ocka	14	91
Świśnie kulka koło nosa	196	225
Tam na błoniu błyszczy kwiecie	195	224
Tam w ogródku lelija	23	95

	nr	s.
Umar Maciek, umar	126	174
U naszego młynarza	105	157
U naszego młynarza	107	159
U naszego młynarza	106	158
U naszego pana na niwie	8	83
U sąsiada domek luby	185	217
Ustępciewa z drogi	13	91
W ciemnym lasku ptaszek śpiéwa	46	115
Wesoły i żywy Krakowiaczek ci ja	212	238
Widzisz, ty dziewczyno, ten kamień nad wodą?	66	132
Wiśta koniu, wiśta, żebyś nie zawadził	56	124
W lesie po buczyną	148	191
W niedzielę rano świtało	109	161
Woj, wase starostwo, dodajcie w-ochoty	12	91
Wołam ja cię, moja siwuleńku	143	187
W progi Kasiu, w progi	17	93
Wszystko to pociecha pana Wojciecha	128	176
Wszystko z czasem ulatuje	192	222
W tym kielichu podłe życie	200	229
Wyjdę ja na brzeg strumienia	176	212
Wysedł gospodarz na oborę rano	156	198
Wysoko, daleko listek na jaworze	54	122
Wyszła Kasia z rana do Krakowa z mlikiem	191	221
W zielonym gaiku ptaszęta śpiewają	114	165
W zielonym gaiku słowiki śpiewają	115	167
W zielonym gaju przy miłym chłodzie	182	216
Zaczynam lament w głos wołająca	197	226
Za dunajem, za dunajem murowany dom	59	128
Zakukała kukułecka na sośni	30	98
Zebym wiedział ześ ty Mazur	131	180
Z tamtej strony jeziora	88	147
Z tamtej strony jeziora	76	138
Z tamtej strony niziora	89	148
Żeby ja wiedział moja Karolku	45	114
Żeniło się, żeniło ptastwa bardzo wiele	163	204

SPIS ILUSTRACJI

1. Rękopis terenowy O. Kolberga z okolic Łańcuta; po s. 64.
2. Rękopiśmienny zapis terenowy O. Kolberga (rysunek części wozu); przed s. 65.
3. Rękopis O. Kolberga (pieśni nr 68, 97, 100, 157). Zapis terenowy; po s. 80.
4. Rękopis O. Kolberga (pieśń nr 161). Zapis przypuszczalnie sporządzony w terenie; przed s. 81.
5. Rękopis O. Kolberga (mel. kolejno nr 254, 255, 224, 185, 242). Zapis terenowy; po s. 192.
6. Rękopis autora nie zidentyfikowanego (pieśń nr 156). Widoczne poprawki O. Kolberga; przed s. 193.
7. Fragment rękopisu nieznanego autora z okolic Pilzna (rkp. 1206); po s. 208.
8. Rękopiśmienny zapis terenowy O. Kolberga (rysunek wieńca z Otfinowa nad Dunajcem pow. Dąbrowa Tarnowska); przed s. 209.
9. Włościanin z Grębowa pow. Tarnobrzeg. Rys. z natury Tadeusz Konopka; po s. 32.

SPIS TREŚCI

„Tarnowskie-Rzeszowskie" Oskara Kolberga V

Kraj 3

Przejazd przez kraj 3
Tarnowskie 4
Tarnów i okolice 4
Powiat Dąbrowa Tarnowska 5
Rzeszowskie 6
Baranów 6
Pniów 6
Spod Kolbuszowej 7
Gmina Pstrągowa 9
Okolice Leżajska 12

Lud 14

Słówko o ludzie tarnowskim 14
Tymowianie 16
Z Powiśla 17
Mieszkańcy Radomyśla 21
Emigracja do Ameryki 25
Lud w okolicach Leżajska 32
Cechy psychiczne i moralne. Życie społeczne 33
Religijność 38
Ubiór. Zdobnictwo 47
Pożywienie 48
Chata 49
Prace rolne 50

Hodowla zwierząt domowych 53
Hodowla pszczół 55
Narzędzia. Naczynia 58
Rzemiosło. Handel 59

Zwyczaje 60
Adwent 60
Św. Barbara (4 grudnia) 60
Niepokalane Poczęcie N.P. Marii (8 grudnia) 60
Św. Łucja (13 grudnia) 60
Wigilia Bożego Narodzenia (24 grudnia) 61
Boże Narodzenie (25 grudnia). 64
Kolędy 65
Św. Szczepan (26 grudnia). 66
Turoń 66
Nowy Rok 68
Trzech Króli 69
Adam i Ewa 69
Szopka w Tarnowskiem 70
Św. Agnieszka (21 stycznia) 71
Nawrócenie św. Pawła (25 stycznia) 72
Luty 72
Matka Boska Gromniczna (2 lutego) 72
Św. Agata (5 lutego) 73
Św. Apolonia (9 lutego) 73
Św. Maciej (24 lutego) 74
Marzec 74
Kulig szlachecki w Rzeszowskiem 74
Popielec 77
Post 77
Niedziela Palmowa 77
Wielkanoc 79
Św. Wojciech (23 kwietnia) 80
Św. Marek Ewangelista (25 kwietnia) 80
Św. Filip i Jakub (1 maja) 80
Św. Jerzy (5 maja) 80
Św. Stanisław (8 maja) 81

Boże Ciało 81
Św. Wit (15 czerwca) 81
Św. Jan Chrzciciel (24 czerwca) 82
Sobótki 82
Św. Piotr i Paweł (29 czerwca) 82
Siedmiu Braci Śpiących (10 lipca) 82
Petyta 83
Św. Jakub (25 lipca) 83
Św. Anna (26 lipca) 83
Matka Boska Zielna (15 sierpnia) 83
Dożynki 84
Ścięcie św. Jana (29 sierpnia) 85
Św. Mateusz (21 września). 85
Wszystkich Świętych (1 listopada) 86
Wigilia św. Andrzeja (29 listopada) 86

Obrzędy 87
Urodziny. Chrzest 87
Wesele. 89
Śmierć. Pogrzeb 99

Pieśni powszechne 104
Miłość 104
Pieśni zalotne 104
Wierność. Łaska. Życzliwość 122
Chęć i niechęć ożenku 130
Igraszka. Swawola 136
Strata wianka 141
Wymówka. Skarga. Smutek. Strapienie 147
Rozstanie. Żal 151
Małżeństwo. Rodzina 153
Sieroca dola 155
Ballady 157
Pieśni żołnierskie 165
Pijatyka. Karczma. Zabawa 173
Stany. Rody 177

Rzemiosło 184
Pasterstwo 187
Myślistwo 196
Różne 197
Pieśni dziadowskie 209
Pieśni historyczne, patriotyczne i religijne 210
Dwory i miasta 212
Miłość 212
Żołnierskie 224
Pijatyka 226
Stany. Rody 237
Myśliwskie 241
Rola 243
Patriotyczne 244

Tańce i melodie bez tekstów 247

Wierzenia, czary i gusła, lecznictwo 258
Wyobrażenia o Wszechświecie i Ziemi 258
Słońce i księżyc 258
Gwiazdy 258
Przepowiednie meteorologiczne 259
Ze słońca i nieba 259
Z ognia i wody 260
Mgły i chmury 260
Dym i wiatr 260
Deszcz i śnieg 261
Grad, błyskawice, grzmoty, pioruny 261
Obserwacja zwierząt i roślin 262
Inne. 263
Wierzenia demonologiczne 264
Diabeł 264
Wietrznica i latawiec 267
Płanetnik 268
Topielec 269
Mamony 269
Rusałka 270

Strzygoń 270
Dusze pokutujące 270
Czary i czarownice 271
Wróżby 276
Wróże 276
Tłumaczenie snów 277
Wróżby rolnicze 277
Inne wróżby i przepowiednie 278
Przesądy 279
Ogólne, tyczące losów człowieka 279
Rolnicze 282
Hodowlane 283
Zwierzęta, rośliny, minerały 289
Przesądy i zabiegi lecznicze 291
Gościec i gośćcarze 291
Lekarze ludzi 295
Uroki 296
Zamawianie 297
Kołtun 298
Choroby skórne 299
Choroby oczu 300
Choroby wewnętrzne 301
Choroby nerwowe i umysłowe 302
Choroby zakaźne 303
Różne 304

Powieści, bajki, przysłowia, zagadki 305
Opowieści, bajki i anegdoty 305
O zapadniętym zamku pod Tarnowem 305
Karczma „Piekło" 306
O królu Władysławie Warneńczyku 307
Las przeklęty 307
O smoczej jamie na Wawelu 307
O Wandzie 308
Jak powstały grzyby 308
Ucieczka Matki Boskiej 309
Skarby ukryte 309

ERRATA

Strona	Wiersz	Jest	Winno być
XVI	7 od dołu	stały	zostały
4	3 „ „	drzez	przez
67	1 „ „	[1][Powinno...	[2][Powinno...
142	1 od góry	Kola yo	Kolaczyc
201	3 od dołu	s. 97	przed s. 81
242	10 „ „	troskota	tros kota
265	7 „ „	Przez	Przed
267	14 od góry	rozłoszczone	rozzłoszczone
269	10 od dołu	Bogini	Boginki
272	19 od góry	stopie wyciśniętej	w stopie wyciśniętej
274	11 od dołu	ne go	nego
312	1 od góry	Diabel Iskrzycki	Diabel Iskrzycki[1]
327	18 od dołu	aski	laski
342	1 „ „	Wedłrg	Według
343	6 „ „	przed s. 225	przed s. 209
344	3 „ „	Lipnica dolna	Lipnica Dolna
345	5 „ „	s. 225	przed s. 209
352	6 od góry	Kiedym	Kiedy

Chłop i czarnoksiężnik 310
Chłop, diabeł i Żyd 310
Kuma i czarownica 311
Diabeł i czarownica 311
Diabeł Iskrzycki 312
Jak nazywał się pierwszy rodzic? 312
Przekręcanie wyrazów w godzinkach 313
Dowcipne zapytanie 313
Przysłowia 313
Zagadki 315

Język 316
Zwroty mowy, wyrażania się 316
Przekleństwa 317

Nazwiska 319

Słowniczek 326

Bibliografia. Wykaz źródeł rękopiśmiennych. Indeksy

Bibliografia 333
Wykaz źródeł rękopiśmiennych 340
Indeks geograficzny 342
Indeks incipitów pieśni 350
Spis ilustracji 355

BIBLIOTEKA NARODOWA

Okładka i obwoluta: Andrzej Darowski

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa, Al. Jerozolimskie 30, Printed in Poland. Wyd. I. Nakład 4 000 + 200 egz. Pap. offsetowy III kl. 80 g. A-0 z fabryki w Boruszowicach. Podpisano do druku w marcu 1967 r. Druk ukończono w kwietniu 1967 r. Ark. druk. 24,5 + 0,5 ilustracji, ark. wyd. 25.

Zakłady Graficzne „Tamka", Zakł. nr 1. Warszawa, Zam. 49/66. M-10.

CENA ZŁ 40,—

24 VI 67

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

EDYCJA

Monografie etnograficzne

Pomorze

Mazury Pruskie

Mazowsze cz. VI i VII (z Ziemią Dobrzyńską)

Kaliskie i Sieradzkie

Śląsk

Góry i Podgórze cz. I i II

Tarnowskie-Rzeszowskie

Sanockie-Krośnieńskie

Ruś Karpacka

Ruś Czerwona cz. I i II

Białoruś—Polesie

Litwa

Twórczość muzyczna

Opracowania melodii ludowych

Utwory instrumentalne i wokalne

Studia i materiały

Materiały do etnografii Słowian

Literatura ludowa — Przysłowia

Studia, rozprawy i artykuły

*

Miscellanea cz. I i II

MATERIAŁY DOKUMENTACYJNE I POMOCNICZE

Korespondencja (3 t.)

Biografia

Indeksy (3 t.)

Cena zł 40,—

TARNOWSKIE - RZESZOWSKIE

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
720950

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001007908352